ILLUMINATUS!
W skład trylogii wchodzą
Tom I OKO W PIRAMIDZIE
Tom II ZŁOTE JABŁKO
Tom III LEWIATAN

Robert Shea
Robert Anton Wilson
OKO W PIRAMIDZIE
TOM I TRYLOGII
ILUMINATUS!
Przełożyła Katarzyna Karłowska

WYDAWNICTWO REBIS POZNAŃ 1994
Tytuł oryginału THE EYE IN THE PYRAMID
Copyright (c) 1975 by Robert Shea and Robert Anton Wilson
Copyright (c) 1994 for the Polish translation by REBIS Publishing
House Ltd., Poznań
Published by arrangement with Dell Publishing, a division of Bantam Doubleday Dell Publishing Group, Inc.
Opracowanie graficzne serii i projekt okładki
Lucyna Talejko-Kwiatkowska
Fotografia na okładce Piotr Chojnacki
Redaktor serii Tadeusz Zysk
Redaktor Piotr Rumatowski
Wydanie I ISBN 83-7120-011-0
DYSTRYBUCJA
Wydawnictwo REBIS
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel./fax 526-326, tel. 53-27-67, 53-27-51
Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca w Krakowie
Zam. 8644/93

Gregory'emu Hillowi i Kerry Thornley

KSIĘGA PIERWSZA
VERWIRRUNG
Historia świata jest historią wojen miedzy tajnymi stowarzyszeniami.
Ishmael Reed, Murobo Jumbo

ODLOT PIERWSZY ALBO KETHER
Od Dealey Plaza
Do Watergate...
Purpurowy Mędrzec otworzył usta, poruszył językiem swym i przemówił, a rzekł do nich:
Ziemia drży w posadach i trzeszczą Niebiosa, bydlęta w stadach się gromadzą, a

ludzkie narody stadności swej znieść już nie mogą.
Wulkany wydalają swój gorąc, zaś wielkie wody w lód się zamieniają i wnet topnieją.
A potem, przez następne dni, już tylko pada deszcz.
Zaprawdę wiele zdarzeń musi kiedyś nastąpić.
Lord Omar Khayaam Ravenhurst, K.S.C. "Księga twierdzeń". Uczciwa księga prawdy
To był ten rok, kiedy wreszcie dokonano immanentyzacji eschatonu. l kwietnia największe mocarstwa na świecie nigdy nie były
bliższe wojny nuklearnej, i to tylko z powodu pewnej mało znanej wyspy, zwanej Fernando Po. Zanim stosunki międzynarodowe zdołały na
powrót osiągnąć swój normalny, zimnowojenny poziom, kilku mędrków nazwało ów epizod najbardziej niesmacznym dowcipem
primaaprilisowym w całej historii. Przypadkiem znam szczegóły całego tego wydarzenia, jednakże nie mam pojęcia, jak je w zrozumiały sposób
przekazać czytelnikom. Chociażby z tego powodu, że wcale nie jestem pewien, kim jestem, i ten fakt wprawia mnie w takie zażenowanie, że
wątpię, byście uwierzyli w cokolwiek, co wam wyjawię. Co gorsza, w tej właśnie chwili jestem świadomy obecności pewnej wiewiórki - w
nowojorskim Parku Centralnym, bardzo blisko Sześćdziesiątej Ósmej Ulicy - która przeskakuje z jednego drzewa na drugie. Wydaje mi się, że to
się dzieje w nocy 23 kwietnia (a może to już poranek 24 kwietnia?), ale dostrzeżenie związku wiewiórki z Fernando Po przekracza na razie moje
możliwości. Dopraszam się waszej tolerancji. Doprawdy nie mogę nic uczynić, aby cokolwiek wam i sobie ułatwić, dlatego też musicie się zgodzić
na to, że przemawiał do was będzie głos pozbawiony ciała; ja ze swej strony biorę przecież na siebie obowiązek mówienia, pomimo bolesnej
świadomości, że przemawiam do niewidzialnej, a może nawet nie istniejącej publiczności. Mędrcy uważali ten świat za tragedię, farsę czy wreszcie
za trick iluzjonisty,

lecz wszyscy oni, o ile są naprawdę mędrcami, a nie zwykłymi gwałcicielami myśli, rozumieją też, że stanowi on z pewnością rodzaj
sceny, na której wszyscy odgrywamy swoje role, choć zazwyczaj jesteśmy miernymi aktorami, a przed podniesieniem kurtyny nie odbywamy
żadnych prób. Czy będzie to zbyt wiele, jeśli zaproponuję, tytułem próby, abyśmy postrzegali go jako cyrk, ruchomy karnawał, wędrujący pod
słońcem przez rekordowy sezon czterech miliardów lat, wciąż prezentujący nowe monstra i dziwy, cuda i wygłupy, mistyfikacje oraz nieudane,
krwawo zakończone widowiska, nigdy jednak nie będący w stanie zabawić dostatecznie widzów, aby nie wychodzili jeden po drugim i nie
powracali do swych domów na długi, nudny, zimowy sen pod kołdrą z pyłu? W takim przypadku powiem jeszcze, że przynajmniej na razie
odkryłem swoją tożsamość - jestem władcą cyrkowej areny, lecz korona jakoś krzywo siedzi na mej głowie (o ile w ogóle mam jakąś głowę), a
ponadto ostrzec was muszę, że trupa jest zbyt mała, jak na wszechświat takiej wielkości, i dlatego wielu z nas musi występować dwukrotnie, a
nawet i trzykrotnie, więc spodziewajcie się, że powracać będę w różnych przebraniach. Zaiste wiele zdarzeń musi kiedyś nastąpić.
W danej chwili, na przykład, bynajmniej nie fantazjuję ani nie żartuję. Przepełnia mnie gniew. Jestem w Nairobi, stolicy Kenii, a
nazywam się, jeśli pozwolicie, Nkrumah Fubar. Mam czarną skórę (czy to wam przeszkadza? mnie wcale) i znajduję się, tak jak większość z was,

w połowie drogi między wspólnotą plemienną a zaawansowaną technologicznie cywilizacją, zaś mówiąc zupełnie wprost, jako szaman Kikuju umiarkowanie nawykły do miejskiego życia nadal wierzę w czary - jak dotąd nie oszalałem do tego stopnia, by zaprzeczać świadectwu własnych zmysłów. Jest 3 kwietnia i Fernando Po już od kilku nocy spędza mi sen z powiek, więc mam nadzieję, że mi wybaczycie, gdy okaże się, iż mojej działalności nie można uznać za przykładną, nie polega bowiem ona na niczym innym, jak na lepieniu lalek przedstawiających władców Ameryki, Rosji i Chin. Już wiecie: przez cały miesiąc będę wbijał w ich głowy szpilki - skoro oni nie dają mi spać, ja im też nie dam. Na tym, w pewnym sensie, polega sprawiedliwość.

Prezydent Stanów Zjednoczonych miał istotnie szereg poważnych migren w ciągu następnych tygodni, jednakże ateistyczni władcy Moskwy i Pekinu okazali się znacznie mniej podatni na magię. Ani razu się nie przyznali, że czują choć przelotne ukłucie. Poczekajcie jednak, jest w naszym cyrku

jeszcze jeden wykonawca, najinteligentniejszy i najporządniejszy w całej trupie - jego imię nie daje się wymówić, lecz możecie nazywać go Howard. Poza tym tak się składa, że od urodzenia jest delfinem. Pływa wśród ruin Atlantydy, a jest już 10 kwietnia - czas biegnie.

Nie jestem pewien, co widzi Howard, ale coś go niepokoi i postanawia opowiedzieć o tym Hagbardowi Celine'owi. Nie mam w tej chwili pojęcia, kim jest Hagbard Celine. Nieważne - patrzcie, jak toczą się fale, i cieszcie się, że woda nie jest tu jeszcze tak bardzo zanieczyszczona.

Przyjrzyjcie się złotym promieniom, jak rozświetlają wodę i odbijają się od niej w postaci niezwykłych iskierek tworzących, o dziwo, srebrną poświatę. Patrzcie, nie odwracajcie wzroku od tych fal, bo dzięki temu łatwiej wam będzie przeżyć pięć godzin w ciągu jednej sekundy i znaleźć się wśród drzew i ziemi, gdzie kilka spadłych liści rozsnuje poetycki nastrój, zanim zacznie się horror. Gdzie jesteśmy? Oddaleni o pięć godzin, przecież wam powiedziałem - pięć godzin na zachód, mówiąc dokładniej, więc w tej samej chwili, gdy Howard fika kozła pośród ruin Atlantydy, Sasparilla Godzilla, turystka z Simcoe w stanie Ontario (miała pecha urodzić się człowiekiem), zgrabnym ruchem pada na nos i leży nieprzytomna na ziemi, pośrodku odkrytej ekspozycji Muzeum Antropologicznego w parku Chapultepec, Meksyk - Distrito Federal, budząc tym niejakie wzburzenie wśród reszty turystów. Powiedziała później, że wszystko przez ten upał. Nie traktując istotnych spraw z takim namaszczeniem jak Nkrumah Fubar, nie powiedziała nikomu ani nawet sama nie chciała pamiętać o tym, co ją naprawdę powaliło na ziemię. Ludzie w Simcoe zawsze powtarzali, że Harry Godzilla znalazł sobie rozsądną kobietę, kiedy żenił się z Sasparilla, a w Kanadzie (albo w Stanach Zjednoczonych) ukrywanie pewnych faktów uchodzi za przejaw rozsądku. Nie, na razie chyba lepiej, jak nie będę ich nazywał faktami. Dość powiedzieć, iż ona albo zobaczyła, albo wyobraziła sobie, że twarz gigantycznego posągu Tlaloca, boga deszczu, przeciął złowieszczy grymas. Dotychczas nikt z Simcoe nigdy nie widział czegoś takiego: zaiste wiele zdarzeń musi kiedyś nastąpić. A jeśli wam się wydaje, że przypadek owej nieszczęsnej damy jest niezwykły, to powinniście zbadać raporty psychiatrów, zarówno

państwowych, jak i prywatnych, z całego tamtego miesiąca. Doniesienia o niezwykłym niepokoju i religijnych maniach, które owładnęły schizofrenikami w szpitalach dla umysłowo chorych, szerzyły się w zawrotnym tempie. Prosto z ulic do szpitali trafiali zwykli mężczyźni i kobiety, skarżący się, że obserwują ich czyjeś oczy, że przez zamknięte pomieszczenia przechodzą jakieś zakapturzone istoty, że jakieś postacie w koronach wydają im niezrozumiałe rozkazy, że słyszą głosy, które mienią się głosami Boga albo Diabła. Bez wątpienia sprawki czarownic. Jednakże zdrowy umysł nakazywał uznać to wszystko za pokłosie tragedii na Fernando Po.

Telefon zadzwonił o 2.30 w nocy 24 kwietnia. Odrętwiały, wygłupiony, po omacku, niezbyt pewnie, pogrążony w mroku znajduję jakieś ciało, jakieś ja, jakieś zadanie.

- Goodman - przedstawiam się do słuchawki, wsparty na jednym ramieniu, wciąż jeszcze wracając z dalekiej podróży.

- Zamach bombowy i zabójstwo - wyjaśnia mi elektryczno-eunuchowaty głos w słuchawce.

Sypiam nago (wybaczcie mi), więc zapisując adres, jednocześnie wkładam buty i spodnie. Ulica Sześćdziesiąta Ósma Wschodnia, w pobliżu Rady do Spraw Stosunków Międzynarodowych.

- Już jadę - odpowiadam i odkładam słuchawkę.

- Co? Co? - mruczy Rebeka z łóżka.

Ona też jest naga i to budzi przyjemne wspomnienia sprzed kilku godzin. Sądzę, że niektórzy z was będą zaszokowani, kiedy im powiem, że ja już skończyłem sześćdziesiąt lat, a ona ma dopiero dwadzieścia pięć. Wiem, że nie zabrzmi to lepiej, nawet jeśli dodam, że jesteśmy małżeństwem.

Jak na swój wiek nie jest to jednak złe ciało, a widok Rebeki, prawie niczym nie przykrytej, przypomina mi, że w sumie jest zupełnie dobre. Prawdę powiedziawszy, w tym momencie nieomal już zapomniałem, że byłem władcą cyrkowej areny, a nawet jeśli plączą się po mej pamięci jakieś okruchy wspomnień, to giną w resztkach snu. Całuję ją w kark wpółświadomie, bo ona jest moją żoną, a ja jestem jej mężem, i nawet jeśli jestem inspektorem z Wydziału Zabójstw - mówiąc dokładnie Wydziału Zabójstw Komendy Północnej - to jakiekolwiek podejrzenia, że to ciało jest mi obce, rozwiały się wraz ze snami. Ulotniły się jak dym.

- Co? - powtarza Rebeka, wciąż nie potrafiąc się obudzić.

- Znowu ci cholerni radykałowie - mówię, wkładając koszulę.

Wiem, że półprzytomna przyjmie każdą odpowiedź.

- Aha - mówi uspokojona i ponownie zapada w głęboki sen. Z grubsza umyłem twarz, twarz starego człowieka patrzącą na mnie z lustra, i przejechałem szczotką po włosach. Dobra

pora na myśl, że już tylko kilka lat dzieli mnie od emerytury - i na wspomnienie pewnej życiowej zadry oraz pewnego dnia w Catskills z pierwszą żoną, Sandrą, jeszcze wtedy, kiedy mieli tam przynajmniej czyste powietrze... skarpetki, buty, krawat, kapelusz... żałoba nigdy się nie kończy, bo choć bardzo kochałem Rebekę, nigdy nie przestałem opłakiwać Sandry. Zamach bombowy i zabójstwo. Co za parszywy

świat. Czy pamiętacie jeszcze te dni, kiedy można było przejechać przez Nowy Jork o trzeciej w nocy, bez pakowania się w korki uliczne?
Tamte dni minęły, bo na ulicach tłoczyły się teraz wozy dostawcze, którym zabroniono jeździć za dnia. Wszyscy mieli udawać, że
zanieczyszczenia powietrza zanikają wraz ze świtem. Papa zwykł mawiać: "Saul, Saul, oni zrobili to Indianom, a teraz robią to samym sobie.
Goyischenarrs". W1905 wyjechał z Rosji, uciekając przed pogromem, ale sądzę, że przedtem zdołał wiele zobaczyć. Uważałem go za
skończonego cynika, a teraz ja wydaję się cyniczny wielu ludziom. Czy jest w tym jakaś prawidłowość albo sens?
Wybuch nastąpił w jednym z tych starych biurowców, którego główny hol stanowi mieszankę gotyku z eklektyzmem. Panujący w nim
półmrok przypomniał mi atmosferę, jaka otaczała Charliego Chana w Muzeum Figur Woskowych. Natychmiast kiedy wszedłem do środka, w
moje nozdrza uderzył jakiś dziwny zapach.
Policjant pełniący wartę przy drzwiach rozpoznawszy mnie, stanął na baczność.
- Rozwaliło całe siedemnaste piętro i część osiemnastego - powiedział. - Oprócz tego sklep zoologiczny na parterze. To dziwna
sprawa. Nic nie zostało zniszczone prócz akwariów. Stąd ten zapach.
Z półmroku wynurzył się Barney Muldoon, wieloletni przyjaciel. Wyglądał i zachowywał się jak hollywoodzki gliniarz. Twardy facet i
wcale nie taki tępy, jakiego lubił udawać, choć właśnie dzięki temu zrobili go szefem Wydziału Antyterrorystycznego.
- Twój kłopot, Barney? - spytałem zdawkowo.
- Na to wygląda. Nikt nie zginął. Zadzwonili po ciebie, bo na osiemnastym piętrze spłonął manekin i pierwsza ekipa, która tu
dotarła, myślała, że to ludzkie ciało.
(Czekajcie: George Dorn krzyczy...)
Odpowiedź ta nie wywołała na jego twarzy żadnej widocznej reakcji - ale pokerzyści z Zakonu Ojców Policjantów dawno temu
zaprzestali prób odczytania tego nieprzeniknionego, talmudycznego oblicza. Jako Barney Muldoon wiedziałem,

co bym czuł, gdybym miał możliwość zwalenia tej sprawy na inny wydział i szybkiego powrotu do domu, do pięknej, młodej żony,
takiej jak Rebeka Goodman. Uśmiechnąłem się do Saula - z jego wzrostem nie przyjęliby go teraz do policji, lecz za jego młodych lat przepisy
były inne - i dodałem spokojnie:
- Ale być może dla ciebie też się coś znajdzie. Kapelusz przekrzywił się na głowie Saula, kiedy ten wyciągnął fajkę i zaczął ją nabijać.
Mężczyzna powiedział tylko:
- Ach tak?
- Na razie - ciągnąłem - wysłaliśmy wiadomość do Wydziału Zaginionych, ale jeśli okaże się, że jednak mam rację, wszystko to i
tak wyląduje na twoim biurku.
Zapalił zapałkę i zaczął pykać fajkę.
- Ktoś, kto ginie o tej porze... może się znaleźć... wśród żywych rano - rzekł, cały czas się zaciągając.
Zapałka zgasła, a cienie drgnęły, chociaż nikt się nie poruszył.
- Z nim może być inaczej - powiedział Muldoon. - Zniknął trzy dni temu.
- Irlandczyk, i do tego twojego wzrostu, nie może oczywiście być bardziej subtelny od

słonia - stwierdził znużonym głosem Saul. -
Przestań mnie katować i powiedz, co masz.
- W biurze, w którym nastąpił wybuch - wyjaśnił Muldoon, najwyraźniej urzeczony tym, że znalazł towarzysza niedoli - mieści się
redakcja pisma "Konfrontacja". Pismo jest lewicujące, więc można się spodziewać, że to robota prawicy, a nie lewicy. Natomiast ciekawe jest to,
że jego redaktora naczelnego, Josepha Malika, nie udało nam się złapać w domu, zaś kiedy zadzwoniliśmy do jednego z członków redakcji, to
wiesz, co nam powiedział? Że Malik zniknął trzy dni temu. Właściciel jego domu to potwierdza. Sam usiłował skontaktować się z Malikiem, bo w
jego domu obowiązuje zakaz trzymania zwierząt, a lokatorzy skarżyli się na psy Malika. No, więc kiedy jakiś facet znika z widoku, a potem w
jego biurze ktoś podkłada bombę, to coś mi się wydaje, że sprawa tak czy siak trafi do Wydziału Zabójstw. Mam rację?
Saul chrząknął.
- Może tak, a może nie - powiedział. - Jadę do domu. Rano sprawdzę w Wydziale Zaginionych, czego się dowiedzieli.
- Wiecie, co mnie w tym wszystkim najbardziej zastanawia? - odezwał się nagle policjant. - Egipskie pielęgnice.
- Egipskie co?
- W sklepie zoologicznym - wyjaśnił policjant, wskazując przeciwległą stronę holu. - Obejrzałem tę ruinę i stwier-

dziłem, że oni tu mieli jedną z najlepszych kolekcji ryb tropikalnych w całym Nowym Jorku. Nawet egipskie pielęgnice - Zauważył
miny obydwu detektywów i dodał mętnie: - Jeśli nie hodujecie ryb, to nie zrozumiecie. Ale wierzcie mi, bardzo trudno zdobyć egipskie
pielęgnice w dzisiejszych czasach, a te tutaj wszystkie zdechły.
- Pielęgnice? - spytał z niedowierzaniem Muldoon.
- Tak, widzicie, one trzymają swoje młode w ustach przez kilka dni po urodzeniu i wcale ich nie połykają. To jest jedna z
najwspanialszych rzeczy w hodowaniu rybek: człowiek uczy się podziwiać cuda natury.
Muldoon i Saul popatrzyli na siebie.
- Jakie to budujące - powiedział w końcu Muldoon - że mamy teraz w policji tylu ludzi po studiach.
Otworzyły się drzwi windy i wyszedł z nich rudowłosy Dań Pricefixer, młody detektyw z wydziału Muldoona. W rękach trzymał
metalową kasetę.
- To chyba coś ważnego, Barney - zaczął z miejsca, ledwie skinąwszy głowa w stronę Saula. - Cholernie ważnego. Znalazłem ją w
gruzach, a że była częściowo rozwalona, więc zajrzałem do środka.
- No i? - zainteresował się Muldoon.
- To jest najbardziej odjazdowy zbiór korespondencji urzędowej, jaką kiedykolwiek widziałem. Pasuje tu jak cycki do biskupa.
To będzie długa noc - pomyślał nagle Saul i ogarnęło go przygnębienie. Długa noc i trudna sprawa.
- Masz ochotę popatrzeć? - spytał złośliwym tonem Muldoon.
- Lepiej znajdźcie jakieś miejsce, gdzie można usiąść - podpowiedział im Pricefixer. -

Przejrzenie tego zabierze wam trochę czasu.
- Chodźmy do kawiarni - zaproponował Saul.
- Wy się po prostu na tym nie znacie - powtórzył policjant. - Nie wiecie, ile są warte egipskie pielęgnice.
- Trudno się określa wartość narodowości, zarówno w odniesieniu do ryb, jak i do ludzi - stwierdził Muldoon, podejmując jedną ze
swych nieczęstych prób naśladowania sposobu mówienia Saula.
Potem ruszyli razem w stronę kawiarni, pozostawiając policjanta z wyrazem strapienia na twarzy.
Policjant nazywa się James Patrick Hennessy i pracuje w policji od trzech lat. Więcej w tej opowieści się nie pojawi. Ma
13

pięcioletniego, upośledzonego syna, którego kocha bezgranicznie. Takich twarzy jak jego widuje się codziennie na ulicach tysiące i nie
spostrzega się, jak dobrze ukrywają swoje tragedie... a George Dorn, który kiedyś chciał go zastrzelić, nadal krzyczy... Natomiast Barney i Saul
wchodzą do kawiarni. Rzut oka dookoła. Różnica między gotyckim holem a tym funkcjonalnym pomieszczeniem o wystroju z laminatu,
utrzymanym w krzykliwych barwach, jest, można powiedzieć, odlotowa. Nie zwracać uwagi na zapach: tu jesteśmy bliżej sklepu zoologicznego.
Saul zdjął kapelusz i w zamyśleniu przejechał dłonią po swych siwych włosach, zaś Muldoon przebiegł wzrokiem dwie pierwsze noty.
Zrobiwszy to, założył okulary i zaczął czytać wolniej, na swój własny, metodyczny sposób. Przygotujcie się na szok. Oto treść:
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr l . 7/23
J.M.:
Pierwsza wzmianka, jaką znalazłam, była zawarta w Violence Jacquesa Ellula (Seabury Press, New York, 1969). Twierdzi on (strony
18-19), że Iluminatów założył w XI w. Joachim z Fiore i że pierwotnie nauczali prymitywnej chrześcijańskiej doktryny ubóstwa i powszechnej
równości, ale później, pod przywództwem Fra Dolcino w XV w., zaczęli stosować przemoc, ograbiali bogaczy i głosili rychłe panowanie Ducha
Świętego. "W 1507", tak kończy, "zostali rozgromieni przez «siły porządku» - to znaczy armię, dowodzoną przez biskupa Vercueil". Nie
wspomina o żadnych Iluminatach, działających we wcześniejszych wiekach ani współcześnie.
Jeszcze dzisiaj będę miała coś więcej.
Pat
PS. Znalazłam coś więcej na temat Joachima z Fiore w starszych rocznikach "National Review". William Buckley i stowarzyszeni z
nim uważają, że Joachim jest odpowiedzialny za współczesny liberalizm, socjalizm i komunizm, potępiają go wytwornym, teologicznym
językiem. Twierdzą, że popełnił herezję "immanentyzacji chrześcijańskiego eschatonu". Czy chcesz, abym to sprawdziła w specjalistycznym
traktacie na temat tomizmu? Wydaje mi się, że to oznacza spowodowanie końca świata.
14

PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 2 7/23

J.M.:
Moje drugie źródło okazało się bardzo przydatne: Akron Daraul, A History of Secret Societies (Citadel Press, New York, 1961).
Daraul również ustala datę powstania Iluminatów na wiek XI ale nie wiąże tego faktu z postacią Joachima z Fiore. Wywodzić się mają
z islamskiej sekty izmailitów, znanych również jako Zakon Asasynów. Zostali rozgromieni w XIII wieku, ale później pojawili się ponownie,
głosząc nową, mniej wojowniczą ideologię, i przetrwali do dzisiaj jako sekta izmailitów, której przywódca tradycyjnie nosi tytuł Aga Khan. Lecz
w XIV wieku Iluminaci (Roshinaya), działający na terenie późniejszego Afganistanu, przejęli oryginalną taktykę Zakonu Asasynów. Zostali
zniszczeni przez przymierze Mogołów i Persów (strony 220-223). Jednakże "na początku XVII wieku powstali Iluminaci hiszpańscy -
Allumbrados, potępieni później edyktem Świętej Inkwizycji w 1623. W 1654 we Francji publicznie dowiedziano się o istnieniu «iluminowanych»
Guerinetów". I wreszcie - to, co cię najbardziej interesuje - l maja 1776 w bawarskim mieście Ingolstadt Adam Weishaupt, były jezuita, założył
bawarskich Iluminatów. "Istniejące dokumenty wykazują kilka podobieństw między niemieckimi a środkowoazjatyckimi Iluminatami, które to
podobieństwa trudno uznać za zwykły zbieg okoliczności" (s. 255). Iluminaci Weishaupta zostali zlikwidowani przez rząd bawarski w 1785;
Daraul wspomina także o Iluminatach z Paryża, działających w latach osiemdziesiątych XIX w., lecz sugeruje, że była to tylko przejściowa moda.
Nie zgadza się z poglądem, jakoby Iluminaci mieli istnieć w czasach dzisiejszych.
To wszystko zaczyna wyglądać niesamowicie. Dlaczego trzymamy te szczegóły w tajemnicy przed Georgem?
Pat
Saul i Muldoon wymienili spojrzenia.
- Zobaczmy następną - zaproponował Saul.
Zaczęli razem czytać:
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 3 7/24
J.M.:
Encyclopedia Britannica ma niewiele do powiedzenia na ten temat (wydanie z r. 1966, t. 11, "Halikar - Impala", s. 1094):
15
ILUMINACI: krótkotrwały ruch republikańskiej wolnej myśli, założony l maja 1776 przez Adama Weishaupta, profesora prawa
kanonicznego w Ingolstadt i byłego jezuitę. (...) Po roku 1778 nawiązali kontakty z rozmaitymi lożami masońskimi, w których, dzięki wpływom
A. Kniggego (por.), jednego z ich najznaczniej-szych członków, wielokrotnie udawało im się osiągać najwyższe pozycje. (...)
Sama idea przyciągała pisarzy takich jak Goethe czy Herder, a nawet panujących książąt Gothy i Weimaru. (...)
Ruch rozrywały wewnętrzne spory i ostatecznie edykt rządu Bawarii z 1785 zakazał im działalności.
Pat
Saul przestał czytać.
- Założę się z tobą, Barney - powiedział cicho - że J.M., dla którego pisano te noty, jest zaginionym Josephem Malikiem.
- Jasne - odparł ponurym głosem Muldoon. - Te typy od Iluminatów wciąż się gdzieś tu kręcą i właśnie go dopadły. Saul, jak Boga

kocham - dodał - naprawdę doceniam twój sposób myślenia, bo dzięki niemu potrafisz przewidywać fakty. Ale na zwykłych domysłach można się nieźle przejechać, jeśli się zaczyna od zera.
- Nie zaczynamy od zera - stwierdził łagodnie Saul. - Oto od czego możemy zacząć. Po pierwsze - wystawił jeden palec - w budynku podłożono bombę. Po drugie - drugi palec - na trzy dni przed tym zamachem znika znany dziennikarz. Już z tego faktu wynikają co najmniej dwie możliwości: ktoś go porwał albo on wiedział, że ktoś go chce porwać, więc uciekł. A teraz popatrz na te noty. Po trzecie - wystawił trzeci palec - najczęściej używane źródło informacji, Encyclopedia Britannica, wydaje się mylić, jeśli chodzi b datę pojawienia się Huminatów. Twierdzi się tam, że to były Niemcy w osiemnastym wieku, ale pozostałe noty zawierają wcześniejsze daty... zobaczmy... Hiszpania siedemnasty wiek, Francja siedemnasty wiek, a potem jeszcze jedenasty wiek, tereny obecnych Włoch i Afganistanu, które dzieli od siebie kawał świata. Tak więc mamy drugą zależność: skoro Britannica myli się w kwestii początków, to równie dobrze może się mylić w kwestii zakończenia. Teraz połącz ze sobą te trzy fakty i dwa wnioski...
- I wyjdzie na to, że Iluminaci porwali wydawcę i wysadzili w powietrze jego redakcję. Akurat. Nadal ci przypominam, że idziesz za szybko.

- A może za wolno - oświadczył Saul. - Organizacja, która istniała co najmniej kilka wieków i przez cały ten czas potrafiła nieźle ukrywać swoje tajemnice, mogła do dzisiaj stać się całkiem silna. - Zawiesił głos i zamknął oczy, aby się lepiej skupić.
Po chwili spojrzał na młodszego mężczyznę badawczym wzrokiem. Muldoon też się zamyślił.
- Widziałem ludzi lądujących na Księżycu - powiedział. - Widziałem studentów, którzy włamywali się do dziekanatów, aby nasrać do kosza na śmieci. Widziałem nawet zakonnice w mini-spódniczkach. Ale międzynarodowy spisek, istniejący w tajemnicy przez osiemset lat, to coś takiego, jakby otworzyć drzwi własnego domu i zastać za nimi Jamesa Bonda wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych, strzelających do Fu Manchu i pięciu braci Marx.
- Próbujesz przekonać samego siebie, nie mnie. Barney, to wszystko sięga tak daleko, że dałoby się połamać na trzy kawałki, które nadal byłyby tak długie, że można by nimi z tego miejsca połaskotać kogoś w Bronxie. Istnieje jakaś tajna organizacja, która się bezustannie wpieprza w politykę międzynarodową. Każdy choć trochę inteligenty człowiek od czasu do czasu podejrzewa coś takiego. Nikt nie chce wojen, a one jednak się toczą. Dlaczego? Spójrz prawdzie w oczy, Barney. To jest właśnie ta wielka sprawa, która zawsze śniła nam się po nocach.
Prawdziwy gigant. Gdybyśmy mieli trupa, niosący trumnę podczas pogrzebu dostaliby odcisków na ramionach. I co ty na to? - spytał wyczekująco Saul.
- Cóż, albo nas czeka jakaś wyjątkowa robota, albo trzymajmy ręce z daleka od tych konfitur, jak zwykła mawiać moja świętej pamięci mateczka.

To był ten rok, kiedy wreszcie dokonali immanentyzacji eschatonu. l kwietnia największe mocarstwa na świecie nigdy nie były bliższe
wojny nuklearnej, i to tylko z powodu pewnej mało znanej wyspy, zwanej Fernando Po. Gdy jednak oczy wszystkich, pełne lęku i rozpaczliwej
nadziei, zwrócone były na budynek ONZ, żył w Las Vegas pewien niezwykły człowiek, którego nazywano Carmelem. Z jego domu przy ulicy
Daktylowej roztaczał się olśniewający widok na pustynię. Carmel podziwiał ten widok. Choć nie wiedział dlaczego, lubił spędzać długie godziny na
wpatrywaniu się w pustkowia porośnięte kaktusami. Gdybyś mu powiedział, że w ten sposób symbolicznie odwraca się od ludzkości, nie
zrozumiałby cię, ale też nie poczułby się obrażony - taka uwaga nie miałaby dla niego żadnego znaczenia. Gdybyś jeszcze dodał, że on sam

przypomina pustynne zwierzę, na przykład jadowitą jaszczurkę albo grzechotnika, pewnie by się skrzywił niecierpliwie i uznał cię za
idiotę. Zdaniem Carmela większość ludzi to idioci, którzy zadają bezsensowne pytania i przejmują się nieważnymi sprawami. Tylko
bardzo nieliczni, tacy jak on sam, odkryli, co się naprawdę liczy - pieniądze - i uganiali się za nimi bez żadnych rozterek,
skrupułów ani jakichkolwiek ubocznych myśli. Najbardziej lubił takie chwile, jak ten wieczór l kwietnia, kiedy siadał, liczył swój
zysk z całego miesiąca i co jakiś czas wyglądał przez okno na piaszczysty krajobraz, mętnie rozświetlony światłami wielkiego
miasta. Na takiej właśnie fizycznej i emocjonalnej pustyni doświadczał szczęścia, czy też stanu zbliżonego do szczęścia najbardziej
ze wszystkich, jakie przeżywał. W marcu jego dziewczyny zarobiły 46 000 dolarów, z czego jemu przypadły w udziale 23 000, a po
oddaniu Bractwu 10 procent za zgodę na działalność bez żadnych utrudnień ze strony żołnierzy Maldonada Bananowego Nosa
zostawało mu jeszcze 20 700 czystego zysku, absolutnie wolnego od podatku. Malutki Carmel, mierzący zaledwie pięć stóp i dwa
cale wzrostu, o twarzy zafrasowanej wiewiórki, cały promieniał, gdy kończył rachunki, choć przepełniające go uczucie nie dawało
się opisać, podobnie jak uczucie towarzyszące nekrofilowi, który się włamał do miejskiej kostnicy. Wypróbował wszelkie możliwe
kombinacje seksualne ze swymi dziewczynami, lecz żadna nie wywoływała w nim takiego frisson, jak ta suma, którą oglądał pod
koniec każdego miesiąca.
Nie wiedział, że przed l maja zdobędzie kolejne 5 milionów i że przypadkiem stanie się najważniejszym człowiekiem na Ziemi.
Gdybyś spróbował mu to wyjaśnić, odsunąłby wszystko inne na bok i spytał cię lakonicznie:
- Pięć melonów. Ile gardeł mam poderżnąć, żeby położyć na tym graby?
Ale czekajcie: wyciągnijcie atlas i spójrzcie na Afrykę. Przejedźcie wzrokiem w dół mapy zachodniego wybrzeża tego kontynentu,
aż natraficie na Gwineę Równikową. Zatrzymajcie się na tym skręcie, gdzie Atlantyk wbija się w głąb lądu i przechodzi w Zatokę
Biafry. Zauważycie łańcuch maleńkich wysepek, a po chwili doczytacie się też, że jedna z nich nazywa się Fernando Po. Tam, w
stolicy Santa Isabel, we wczesnych latach siedemdziesiątych, kapitan Ernesto Tequilla y Mota bardzo dokładnie przeczytał dwa

razy Coup d'Etat: Praktyczny podręcznik Edwarda Luttwaka, po czym zabrał się spokojnie do przygotowania doskonałego coup
d'etat w Santa Isabel, postępując zgodnie z formułą Luttwaka. Opracował harmono-
18
gram, znalazł swych pierwszych popleczników wśród kadry oficerskiej, zmontował przyszłą juntę i rozpoczął powolny proces organizowania wszystkiego w taki sposób, by
oficerowie, których należało podejrzewać, że pozostaną wierni Gwinei Równikowej, znajdowali się w odległości czterdziestu ośmiu godzin od stolicy w chwili, gdy nastąpi
coup d'etat. Opracował z grubsza pierwszą proklamację, która miała zostać ogłoszona przez jego nowy rząd, wykorzystując w niej najlepsze hasła najbardziej wpływowych ugrupowań lewicowych i prawicowych na wyspie i osadzając je w tapiokowatym kontekście umiarkowanego liberalnego konserwatyzmu. Taka proklamacja doskonale pasowała do formuły Luttwaka, dawała bowiem wszystkim mieszkańcom wyspy odrobinę nadziei, że nowy reżim zaspokoi ich dążenia i przekonania. I w końcu, po trzech
latach planowania, zaatakował: najwyżsi urzędnicy starego reżimu zostali szybko i bezkrwawo umieszczeni w areszcie domowym, wojska dowodzone przez oficerów należących do spisku zajęły elektrownię i redakcje gazet, a świat usłyszał nieszkodliwą,
faszystowsko -konserwatywno-liberalno-komunistyczną proklamację nowo powstałej Ludowej Republiki Fernando Po, nadaną przez stację radiową w Santa Isabel. Ernesto Tequilla y Mota zrealizował swoje ambicje - za jednym zamachem uzyskał awans z kapitana na generalissimusa. Teraz dla odmiany zaczął się zastanawiać nad tym, jak się
rządzi krajem. Czuł, że prawdopodobnie znowu powinien przeczytać jakąś książkę, i liczył, że będzie ona równie dobra jak traktat Luttwaka poświęcony przejmowaniu władzy
nad krajem. Był 14 marca.
15 marca nawet sama nazwa Fernando Po nie była jeszcze znana żadnemu członkowi Izby Reprezentantów, żadnemu senatorowi, żadnemu członkowi Gabinetu, a także nikomu ze Sztabu Generalnego z wyjątkiem jednej osoby. Prawdę powiedziawszy, pierwszą reakcją prezydenta, kiedy tamtego popołudnia na jego biurku wylądował raport
CIA, było zadanie swojej sekretarce następującego pytania:
- Gdzie leży to cholerne Fernando Po?
Sauł zdjął okulary i przetarł je chusteczką. Nagle mocno odczuł brzemię swych lat i poczuł się bardziej zmęczony niż kiedykolwiek.
- Jestem wyższy od ciebie stopniem, Barney - oświadczył. Muldoon uśmiechnął się szeroko.
- Wiem, co teraz powiesz.
Sauł konsekwentnie ciągnął dalej:
- Jak sądzisz, kto z twoich ludzi pracuje dla CIA?
19

- Jestem pewien, że Robinson i podejrzewam Lehrmana.
- Obydwaj odpadają. Nie możemy ryzykować.
- Kazałem ich rano przenieść do obyczajówki. A jak jest z twoimi ludźmi?
- Jest ich chyba trzech, też odpadają.
- W obyczajówce na pewno będą urzeczeni takim wsparciem.

Saul ponownie zapalił fajkę.
- Jeszcze jedno. Być może FBI będzie chciało nas przesłuchać.
- Całkiem możliwe.
- Ale nic nie usłyszą.
- Naprawdę nie zostawiasz mi wyboru, Saul.
- Czasami trzeba oprzeć się na własnych przeczuciach. To będzie ta wielka sprawa, zgoda?
- Wielka sprawa - zgodził się Muldoon.
- No, to zabierzmy się za nią po mojemu.
- Spójrzmy na czwartą notę - powiedział beznamiętnie Muldoon.
Przeczytali:
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 4 7/24
J.M.:
Oto list, który kilka lat temu został opublikowany w "Playboyu" (The Playboy Advisor w: "Playboy", kwiecień 1969, ss. 62-64):
Usłyszałem niedawno od pewnego starszego człowieka - przyjaciela moich dziadków - że ostatnia fala zabójstw politycznych w
Ameryce jest dziełem tajnej organizacji, której członków nazywa się Iluminatami. Człowiek ów twierdził, że Iluminaci istnieją od zarania historii,
posiadają międzynarodowe kartele bankowe, są masonami trzydziestego drugiego stopnia i byli znani łanowi Flemingowi, który sportretował ich
jako "Spektrum" w swych powieściach o Jamesie Bondzie - za co właśnie Iluminaci zlikwidowali pana Fleminga. Z początku wszystko to
wydawało mi się paranoicznym urojeniem. Potem przeczytałem w "The New Yorker", że Allan Chapman, jeden ze współpracowników Jima
Garrisona w nowoorleańskim śledztwie, którego celem było zbadanie sprawy zabójstwa Johna Kennedy'ego, uważa, że Iluminaci naprawdę
istnieją. (...)

"Playboy" naturalnie uznaje cały pomysł za niedorzeczny i podaje standardową wersję z Encyclopedia Britannica, zgodnie z którą
Iluminaci przestali istnieć w 1785.
Pat
W drzwiach kawiarni pojawiła się głowa Pricefixera.
- Można na minutkę? - spytał.
- O co chodzi? - odpowiedział Muldoon.
- Jest tu Peter Jackson. To ten redaktor, z którym rozmawiałem przez telefon. Właśnie opowiedział mi co nieco na temat swego
ostatniego spotkania z Josephem Malikiem, tym wydawcą, tuż przed jego zniknięciem.
- Przyprowadź go tutaj - powiedział Muldoon.
Skóra Petera Jacksona była czarna, naprawdę czarna, a nie tylko brązowa czy opalona. Pomimo wiosennej pogody był ubrany w
garnitur z kamizelką. Najwyraźniej też zachowywał pełną rezerwę wobec policjantów. Saul dostrzegł to natychmiast i zaczai się zastanawiać, jak
sobie z tym poradzić. Jednocześnie zauważył, że rysy Muldoona łagodnieją, co wskazywało, że i on dostrzegł to samo i przygotowuje się na
ewentualny atak ze strony Jacksona.
- Proszę usiąść - zachęcił go Saul - i opowiedzieć nam to samo, co właśnie pan

powiedział tamtemu oficerowi.
W przypadku ludzi drażliwych rozsądek nakazywał przede wszystkim porzucić rolę policjanta i w miarę możliwości zachowywać się
jak ktoś inny, ktoś, kto po prostu z natury zadaje wiele pytań. Jak zwykle w takich sytuacjach Saul utożsamił się z rolą domowego lekarza swojej
rodziny. Wmówił sobie, że na jego szyi wisi stetoskop.
- Cóż, to pewnie nie jest nic istotnego - powiedział Jackson z harwardzkim akcentem.
- To może być zwykły zbieg okoliczności.
- To, o czym opowiadają nam ludzie, to zazwyczaj zwykłe, nieistotne zbiegi okoliczności - odparł łagodnie Saul. - Niemniej
jednak naszym obowiązkiem jest tego wysłuchać.
- Wszyscy, z wyjątkiem ekstremistów, dali już sobie z tym spokój - zaczął wyjaśniać Jackson. - Dlatego naprawdę się zdziwiłem,
kiedy Joe powiedział mi, w co chce wciągnąć nasze pismo. - Przerwał i przyjrzał się beznamiętnym twarzom dwóch detektywów, a nie
dopatrzywszy się tam niczego, z niechęcią podjął wątek. - To było w ostatni piątek. Joe powiedział mi, że wpadł na interesujący trop i że
przekazuje go któremuś z redakcyjnych reporterów. Uważał, że należy na

nowo wszcząć śledztwo w sprawie zabójstw Martina Luthera Kinga oraz braci Kennedych.
Saul starannie ominął wzrokiem Muldoona i równie starannym ruchem przesunął kapelusz, nakrywając nim leżące na stole noty.
- Przepraszam na chwilę - powiedział uprzejmie i wyszedł z kawiarni.
W holu znalazł budkę telefoniczną i zadzwonił do domu. Rebeka najwyraźniej nie zasnęła już po jego wyjściu, bo podniosła słuchawkę
po trzecim sygnale.
- Saul? - spytała, odgadując, że tylko on może dzwonić o takiej porze.
- Zapowiada się długa noc - powiedział Saul.
- O cholera.
- Wiem, kochanie. Ale to kurewska sprawa! Rebeka westchnęła.
- Cieszę się, że przynajmniej udało nam się już dzisiaj zabawić. W przeciwnym razie byłabym wściekła.
Saul zastanowił się nagle, jak ta rozmowa mogłaby zabrzmieć dla kogoś obcego. Sześćdziesięcioletni mężczyzna i jego
dwudziestopięcioletnia żona. A gdyby jeszcze ten ktoś wiedział, że ona była kurwą i narkomanką, uzależnioną od heroiny, kiedy ją po raz
pierwszy spotkałem...
- Czy wiesz, co mam zamiar zrobić? - Rebeka zniżyła głos. - Zdejmę koszulę nocną, zsunę kołdrę i będę tu czekała naga, cały czas
myśląc o tobie.
Saul uśmiechnął się.
- Na mężczyźnie w moim wieku coś takiego nie powinno wywrzeć żadnego wrażenia, biorąc pod uwagę to, co robił wcześniej.
- Ale wywarło, nieprawdaż? - Mówiła pewnym siebie, zmysłowym głosem.
- Pewnie, że tak. Przez kilka minut nie będę mógł wyjść z tej budki.
Zachichotała cicho i powiedziała:
- Więc będę tu czekała...
- Kocham cię - odparł, zdziwiony (jak zawsze), że tak trywialną prawdę może szczerze wygłaszać człowiek w jego wieku. Nie będę w
stanie wyjść z tej budki, jeśli to dłużej potrwa - pomyślał. - Posłuchaj - rzekł

pośpiesznie - zmieńmy temat, zanim poczuję nieodpartą chęć oddawania
się młodzieńczym grzeszkom. Co wiesz o Iluminatach?
Rebeka studiowała antropologię, skończyła też dodatkowo kurs psychologii, zanim jeszcze wpadła w pułapkę narkomanii,

co strąciło ją w otchłań, z której on ją wyratował. Jej erudycja często go zdumiewała.
- To mistyfikacja.
- Co?
- Mistyfikacja. Zorganizowała ją grupa studentów w Berkeley, około sześćdziesiątego szóstego czy siódmego roku.
- Nie, nie o to pytam. Pytam o właściwych Iluminatów we Włoszech, Hiszpanii i Niemczech, działających między piętnastym a osiemnastym
wiekiem. Wiesz coś o tym?
- Och, to jest podstawa tej mistyfikacji. Niektórzy prawicowi historycy uważają, że Iluminaci wciąż istnieją, więc ci studenci
utworzyli na uniwersytecie w Berkeley kapitułę Iluminatów i zaczęli rozsyłać do prasy oświadczenia na najdziwniejsze tematy, po to, by ludzie,
którzy uparli się wierzyć w spiski, mieli na co się powołać. I to jest wszystko. Studenckie poczucie humoru.
Mam nadzieję - pomyślał Saul. - A co wiesz o islamskiej sekcie izmailitów?
- Dzieli się na dwadzieścia trzy ugrupowania, a przywódcą ich wszystkich jest Aga Khan. Została założona około... mhm... chyba
1090 roku i pierwotnie była prześladowana, ale obecnie stanowi część ortodoksyjnej religii muzułmańskiej. Głosi dość dziwaczne doktryny.
Założyciel sekty, Hassan Ibn Sabbah, nauczał, że nic nie jest prawdziwe i że wszystko jest dozwolone. Żył zgodnie z tą ideą, a słowo "asasyn" jest
pochodną jego imienia.
- Wiesz coś jeszcze?
- Tak, teraz sobie przypominam. Sabbah sprowadził marihuanę do zachodniego świata z Indii. Słowo "haszysz" również pochodzi od
jego imienia.
- To wielka sprawa - powiedział Saul - ale skoro już mogę wyjść z tej budki, nie szokując przy tym pilnującego holu policjanta,
wracam, żeby się do niej zabrać. Nie mów nic więcej, bo się na nowo podniecę. Błagam.
- Nie powiem. Będę tu tylko leżała naga i...
- Do zobaczenia.
- Do zobaczenia - odpowiedziała ze śmiechem.
Saul odłożył słuchawkę i zmarszczył czoło. Inni detektywi nazywają to intuicją Goodmana. A to wcale nie jest intuicja, tylko sposób
myślenia, który pozwala łączyć i wybiegać poza fakty, sposób na ogarnianie całości, sposób dostrzegania, że istnieje związek między faktem
numer jeden a faktem numer dwa, nawet jeśli taki związek wcale nie jest jeszcze widoczny.

T
Po prostu wiem. Istnieją jacyś Iluminaci, niezależnie od tego, z czego nabijają się chłopcy z Berkeley.
Wyrwawszy się z zamyślenia, pojął, gdzie właściwie jest. Dopiero teraz zauważył

nalepkę na drzwiach:
TA BUDKA JEST ZAREZERWOWANA DLA CLARKA
KENTA
Uśmiechnął się: dowcip intelektualisty. Prawdopodobnie kogoś z redakcji.
Wrócił do kawiarni, na nowo pogrążając się w myślach. "Nic nie jest prawdziwe. Wszystko jest dozwolone". Stosując taką doktrynę,
ludzie byli zdolni do... Poczuł nagły dreszcz. Wizje Buchenwaldu i Belsen, twarze Żydów, wśród których on też mógł się znaleźć...
Kiedy wszedł do środka, napotkał wzrok Petera Jacksona. Inteligentna, pełna ciekawości czarnoskóra twarz. Muldoon natomiast miał
oblicze równie beznamiętne, jak te wykute w ścianie Mount Rushmore.
- Malik uważał, że ci... asasyni... mieli swoją siedzibę w Mad Dog w stanie Teksas - powiedział Muldoon. - Tam właśnie posłał
reportera swojego pisma.
- Jak się nazywał ten dziennikarz? - spytał Saul.
- George Dorn - odpowiedział Muldoon. - Młody chłopak, który kiedyś należał do SDS. Był też dość blisko frakcji
Weathermanów.
Gigantyczny komputer Hagbarda Celine'a, FUCKUP - Fun-damentalno-Uniwersalny-Cybernetyczno-Kinetyczny-Ultramikro-
Programator - był zasadniczo tylko bardziej skomplikowaną wersją standardowej w owym czasie samoprogramującej maszyny, algorytmiczno-
logicznej, nazwę swą zawdzięczał jedynie fantazji Celine'a. FUCKUP mógł jednak zostać uznany za unikalny, ponieważ miał wbudowany stochastyczny
procesor, przy pomocy którego mógł "losować" heksagram I Chingu, odczytując przypadkowo otwarty obwód jako linię przerywaną (yin), a
przypadkowo zamknięty obwód jako linię ciągłą (yang), aż do uzyskania pełnej kombinacji sześciu takich "linii". Po konsultacji z bankami
pamięci, w których przechowywana była cała tradycja interpretacji I Ching, a następnie zsynchronizowaniu ich z bieżącymi odczytami
politycznych, ekonomicznych, meteorologicznych, astrologicznych, astronomicznych i technologicznych aberracji, jakie wystąpiły w danym
dniu, FUCKUP podawał interpretację heksagramu, co, zdaniem Hagbarda, stanowiło najlepsze połączenie naukowych i okultystycznych metod
dostrzegania wyłaniających się trendów. 23 marca stochastyczny

wzór spontanicznie wygenerował heksagram 23, "Rozdzielanie". FUCKUP podał taką interpretację:
Ten, jak głosi tradycja, nieszczęśliwy znak, został wyciągnięty przez atlantydzkich kapłanów-uczonych na krótko przed zagładą ich
kontynentu i na ogół kojarzy się go ze śmiercią w wodzie. Inne wibracje łączą go z trzęsieniem ziemi, tornadami i podobnymi kataklizmami, jak
również z chorobą, rozkładem i śmiertelnością.
Ta pierwsza korelacja wiąże się z brakiem równowagi między postępem technicznym a uwstecznieniem politycznym, które ogarnia
świat w coraz to groźniejszym stopniu od 1914 roku, a szczególnie od 1964.
Rozdzielanie jest zasadniczo wynikiem schizoidalnej i
schizmatycznej fugi umysłowej odpowiedzialnych za prawdopodobieństwo polityków, którzy usiłują zarządzać światową technologią, lecz z

powodu braku wykształcenia nie rozumieją zachodzących w niej mechanizmów i dlatego zakłócają jej gestaltyczny trend, rozrywając go
pomiędzy przestarzałe, wywodzące się jeszcze z renesansowej tradycji, państwa narodowościowe.
Prawdopodobnie istnieje groźba III wojny światowej i gdy skorelować postęp w rozwoju broni chemiczno-biologicznej z wibracjami
chorobowymi heksagramu 23, wynika z tego prawdopodobieństwo zarówno wybuchu jakiejś zarazy, jak i zastosowania gazu paraliżującego, czy
zagłady termonuklearnej.
Prognoza ogólna: wiele megaśmierci.
Istnieje pewna nadzieja na uniknięcie pojawiającego się wzoru, która wymaga podjęcia natychmiastowego odpowiedniego działania.
Prawdopodobieństwo takiego uniknięcia wynosi 0,17 + 0,05.
Brak winnych.
- Jasna dupa, brak winnych - wściekł się Hagbard i natychmiast przeprogramował FUCKUP-a, chcąc poznać biogramy kluczowych
postaci polityki światowej oraz głównych naukowców zajmujących się bronią chemiczno-biologiczną.
Pierwszy sen przyśnił się doktorowi Charlesowi Mocenigo 2 stycznia - na ponad miesiąc przedtem, zanim FUCKUP odkryl te
wibracje. Jak zwykle w jego przypadku był świadom, że to sen - i wizja gigantycznej piramidy, która wydawała się chodzić albo wypełniać całe
jego otoczenie, nic dla niego nie

znaczyła i prędko zniknęła. Potem wydało mu się, że ogląda powiększenie podwójnej spirali DNA. Obraz był tak dokładny, że zaczął
szukać nieregularności wiązań co każde dwadzieścia trzy angstremy. Ku swemu zdziwieniu nie znalazł ich, natomiast co każde siedemnaście
angstremów wystąpiły inne. - Ki diabeł...? - spytał i wtedy pojawiła się na powrót piramida, która zdawała się mówić: - A tak, diabeł. -
Obudził się gwałtownie, a w jego świadomości ukształtowała się nowa idea, wąglika-trądu-Mu, co natychmiast zapisał w notatniku leżącym
obok łóżka.
- Co to, do cholery, jest projekt Pustynne Drzwi? - spytał kiedyś prezydent, przeglądając pozycję w budżecie państwowym.
- Broń wirusowa - wyjaśnił mu usłużnie doradca. - Zaczęli od czegoś, co się nazywało wąglik delta, a teraz opracowują jakiś wąglik
Mu i... - Jego głos utonął w hałasie maszyny do niszczenia dokumentów, którą uruchomiono w sąsiednim pomieszczeniu.
Prezydent rozpoznał charakterystyczny odgłos ciężko pracujących "śmieciarek".
- Nieważne - powiedział. - Te sprawy mnie denerwują.
Nabazgrał szybko "OK" przy tej pozycji i przeszedł do "Upośledzonych dzieci", od których zaraz zrobiło mu się lepiej.
- Tutaj - oświadczył - jest coś, co możemy wyciąć. Zapomniał całkowicie o Pustynnych Drzwiach aż do czasu kryzysu Fernando
Po.
- Przypuśćmy, tylko przypuśćmy - pytał 29 marca szefów Sztabu Generalnego - że wygłoszę przemówienie, w którym zagrożę
ogólnoświatowym termonuklearnym pierdolnięciem, a druga strona nawet nie mrugnie. Czy mamy coś, czym możemy ich jeszcze bardziej

nastraszyć?
Sztabowcy wymienili spojrzenia. Jeden z nich odezwał się z wahaniem.
- W pobliżu Las Vegas - powiedział - pracujemy nad projektem Pustynne Drzwi, który zdaje się nieźle wyprzedza Towarzyszy w
b-b i b-c...
- To znaczy broń biologiczno-bakteriologiczna i biologiczno-chemiczna - wyjaśnił prezydent wiceprezydentowi, który zmarszczył
brwi. - To nie ma nic wspólnego z karabinami BB. - Zwracając się na powrót do wojskowych, spytał: - A co takiego konkretnego mamy, od
czego Iwanowi krew skiśnie w żyłach?

- Cóż, mamy wąglik-trąd-Mu... To coś gorszego od wszelkich innych odmian wąglika. Bardziej śmiercionośne od dżumy, wąglika i
trądu razem wziętych. Precyzując - generał, który to mówił, uśmiechnął się ponuro na samą myśl - z naszych ocen wynika, że przy tak
szybko szerzącej się śmierci psychologiczna demoralizacja ocalałych, o ile ktokolwiek ocaleje, będzie jeszcze gorsza niż podczas wojny
termonuklearnej z maksymalnym opadem radioaktywnym.
- Jasny gwint - powiedział prezydent. - Nie przyznamy się do tego publicznie. W moim przemówieniu będzie mowa tylko o
Bombie, ale pozwolimy, żeby chłopcy z Kremla dostali przeciek, że mamy jeszcze w zanadrzu ten numer z wąglikiem. Ale będą jaja, poczekajcie tylko, a
zobaczycie, jak będą spieprzać.
Wstał, stanowczy, silny, żywy obraz tego samego człowieka, który zawsze pokazywał się w telewizji.
- A na razie załatwcie, żeby gość odpowiedzialny za ten wąglik-Pi dostał podwyżkę. Jak on się nazywa? - rzucił przez ramię,
dochodząc już do drzwi.
- Mocenigo. Doktor Charles Mocenigo.
- Podwyżka dla doktora Charlesa Mocenigo! - zawołał prezydent już z korytarza.
- Mocenigo? - spytał wiceprezydent po chwili namysłu. - Czy on jest makaroniarzem?
- Nie używaj słowa makaroniarz! - odkrzyknął prezydent. - Ile razy mam ci powtarzać? Przestań używać takich słów jak
makaroniarz, żydak i innych w tym stylu.
Mówił to dość szorstkim tonem, ponieważ żył w wiecznym strachu, że któregoś dnia tajne nagrania z transakcji przeprowadzanych w
Owalnym Pokoju zostaną udostępnione opinii publicznej. Dawno temu poprzysiągł sobie, że jeśli taki dzień kiedykolwiek nastanie, te taśmy nie
będą pełne ("opuszczonej inwektywy") albo ("opuszczonej charakterystyki"). Dręczył się, ale nadal przemawiał władczym tonem. W rzeczy
samej był w owym czasie znakomitym przykładem typu dominującego w świecie samca. Miał pięćdziesiąt pięć lat, był twardy, sprytny, nie
obarczony złożonymi dylematami etycznymi, jakie dręczą intelektualistów, i dawno już stwierdził, że świat to samo kurestwo, w którym można
przetrwać tylko wtedy, jeśli jest się bezlitosnym i przebiegłym. Z drugiej strony jednak był także niezwykle łagodny, jak na wyznawcę tej
ultradarwinowskiej filozofii, prawdziwie też kochał dzieci 1 Psy, o ile nie znajdowały się na miejscu czegoś, co musiało zostać zbombardowane w
imię Narodowego Interesu. Wciąż zachowywał odrobinę poczucia humoru, pomimo

obciążeń jego
27

nieomal boskiego urzędu, i chociaż dla swojej żony był impotentem od prawie dziesięciu lat, w ustach doświadczonej prostytutki
osiągał orgazm w ciągu 1,5 minuty. Zwykł brać tabletki amfetaminy, aby jakoś przetrwać swój wyczerpujący dwudziestogodzinny dzień, z takim
skutkiem, że jego widzenie świata zbaczało w nieco paranoidalnym kierunku, a poza tym brał środki uspokajające, aby tak bardzo się nie
przejmować, z takim skutkiem, że jego zobojętnienie graniczyło niekiedy ze schizofrenią, choć na ogół dzięki wrodzonemu sprytowi mocno
trzymał się rzeczywistości. Mówiąc krótko, był taki sam, jak władcy Rosji czy Chin. Przejeżdżający w pobliżu Parku Centralnego samochód zatrąbił głośno i obudził wiewiórkę. Prychając gniewnie, przeskoczyła na inne
drzewo i natychmiast znowu zasnęła. Z budki telefonicznej, stojącej obok czynnej całą dobę restauracji Bickforda przy Siedemdziesiątej Drugiej
Ulicy, wyszedł miody mężczyzna nazwiskiem August Personage. Dzwonił przed chwilą do jakiejś kobiety w Brooklynie, mówiąc jej same
sprośności, po czym wychodząc, zostawił za sobą nalepkę o treści: TA BUDKA TELEFONICZNA JEST ZAREZERWOWANA DLA CLARKA KENTA. W Chicago, godzinę wcześniej na zegarze, ale dokładnie w tym samym momencie, gdy zamykały się drzwi tamtej nowojorskiej budki, grupa
rockowa Clark Kent and His Supermen, zaczęła grać przeróbkę piosenki "Rock Around the Clock": ich lider, wysoki Murzyn ze stopniem
magistra antropologii, podczas fazy wojującej kilka lat wcześniej przedstawił się jako El Hajj Starkerlee Mohammed, choć na jego świadectwie
urodzenia figurowało nazwisko Robert Pearson. Obserwował swoją publiczność i zauważył, że młody, brodaty, biały gość imieniem Simon
przyszedł jak zwykle z Murzynką. Taki fetyszyzm Pearson-Mohammed-Kent potrafił zrozumieć, sam bowiem, jako wyznawca psychologii
przeciwnej, wolał białe laski. Simon akurat nie był pochłonięty muzyką - pogrążony w rozmowie z dziewczyną, rysował dla niej piramidę,
starając się unaocznić, o co mu chodzi. - Crown Point. - Pearson usłyszał jego głos wybijający się ponad muzykę. A wysłuchawszy dziesięć lat
wcześniej "Rock Around the Clock", George Dorn postanowić, że zapuści włosy, zacznie palić trawkę i zostanie muzykiem. Pierwsze z tych dwóch
ambicji udało mu się zrealizować. Posąg Tlaloca w Muzeum Antropologicznym w Meksyku spoglądał niewzruszenie w górę, w stronę gwiazd... i
te same gwiazdy iskrzyły się nad Karaibami, tam gdzie morświn imieniem Howard ścigał się z falami.
28

Kawalkada motocykli mija Teksańską Składnicę Podręczników Szkolnych i jedzie powoli w stronę tunelu. Zaczajony przy oknie na
szóstym piętrze Lee Harvey Oswald starannie obserwuje okolicę przez celownik swojego carcano- manlichera- w ustach mu zupełnie zaschło.
Natomiast jego serce bije normalnym rytmem, a z czoła nie ściekają krople potu. To jest ten moment - myśli - ten właśnie moment, w
którym dokonuje się transcendencja czasu i ryzyka, dziedziczności i otoczenia, ostatecznej próby, dowodu wolnej woli i mojego prawa do miana

człowieka. W tej właśnie chwili, kiedy naciskam spust, tyran umiera, a wraz z nim wszystkie kłamstwa okrutnej, zafałszowanej epoki. Ten
moment i ta wiedza to najwyższe wyniesienie: a jednak w ustach wciąż ma sucho, sucho jak pieprz, tak jakby tylko gruczoły ślinowe buntowały
się przeciwko morderstwu, które jego intelekt uznał za konieczne i sprawiedliwe. Teraz: Przypomina sobie wojskową formułę OWRN: wciągnąć
Oddech, Wycelować, Rozluźnić się, Nacisnąć spust. Oddycha, celuje, rozluźnia się, zaczyna naciskać spust, gdy nagle zaszczekał pies...
Szczęka opada mu ze zdumienia, kiedy słyszy odgłos trzech strzałów, padających najwyraźniej od strony wzgórza i tunelu.
- Kurwa mać - mówi tak cicho, jakby się modlił.
I jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, nie w grymasie wszechmocy, tak jak się tego spodziewał, lecz czegoś innego i nieoczekiwanego,
a zatem lepszego - wszechwiedzy. Ten uśmieszek publikowano potem we wszystkich gazetach przez następne półtora dnia, jeszcze przed jego
śmiercią, szyderczy uśmiech, który oznajmiał tak wyraźnie, że nikt nie odważył się tego odczytać: Wiem coś, czego wy nie wiecie. Ten grymas
zbladł dopiero w niedzielę rano, kiedy Jack Ruby wpakował dwie kule w kruche, rozfanatyzowane ciało Lee, przez co jego sekret powędrował
wraz z nim do grobu. Jednakże pozostała część tego sekretu opuściła Dallas już w piątek po południu whisperjetem TWA lecącym do Los
Angeles, ukryta pod garniturem, siwymi włosami i tylko odrobinę sardonicznym wyrazem oczu małego staruszka, który na liście pasażerów był
wymieniony jako "Frank Sullivan".
To coś poważnego - rozmyślał Peter Jackson. - Joe Malik nie popadł w żadną paranoję. Beznamiętne miny Muldoona i Goodmana
nie zwiodły go - dawno temu poznał czarną sztukę przetrwania w białym świecie, która polega na odczytywaniu nie tego, co twarz pokazuje,
lecz tego, co się za nią kryje. Ci gliniarze byli przejęci i podnieceni, niczym myśliwi, którzy wpadli na trop jakiegoś dużego i niebezpieczne-

go zwierzęcia. Joe miał rację, gdy twierdził, że istnieje jakiś morderczy spisek, a jego zniknięcie i ta bomba były z tym związane. To z
kolei oznaczało, że George Dorn też znalazł się w niebezpieczeństwie. Peter lubił George'a, mimo że niejednokrotnie zachowywał się on jak
smarkacz, a w sprawach rasy był irytująco grzeczny jak większość młodych, białych radykałów. Mad Dog, Teksas - pomyślał Peter - już sama
nazwa brzmi wystarczająco okropnie, by ją kojarzyć z kłopotami.
(Prawie pięćdziesiąt lat wcześniej, w więzieniu w Michigan City, notoryczny przestępca parający się napadami na banki, Harry
Pierpoint, podszedł do młodego więźnia i spytał go: - Czy sądzisz, że to możliwe, by istniała jakaś prawdziwa religia?)
Ale dlaczego George Dorn tak krzyczy, podczas gdy Saul Goodman czyta noty? Przygotuj się na kolejny szok, a ten będzie wyjątkowo
brutalny. Saul nie jest już człowiekiem, jest świnią. Wszyscy gliniarze to świnie. Wszystko, w co kiedykolwiek wierzyłeś, jest prawdopodobnie
kłamstwem. Świat to ciemne, złowieszcze, tajemnicze i totalnie przerażające miejsce. Czy możesz to szybko przetrawić? Jeśli tak, to wejdź po
raz drugi do umysłu George'a Dorna, na pięć godzin przed wybuchem w "Konfrontacji" (na zegarze to cztery godziny), zaciągnij się skrętem,
najmocniej jak potrafisz, i zaraz go odłóż. ("One o'clock... two o'clock... three

o'clock... ROCK!"). Leżysz na barłogu w nędznym hotelu, a uliczny neon zalewa twój pokój różowymi i niebieskimi błyskami. Zaciągasz się powoli, czujesz kopa gandzi i patrzysz, czy tapeta staje się odrobinę jaśniejsza, odrobinę mniej "niezamierzenie ostentacyjna". Jest upał, suchy teksaski upał, odgarniasz swoje długie włosy z czoła i podnosisz z wysiłkiem swój dziennik, dziennik George'a Dorna, ponieważ przeczytanie tego, co napisałeś ostatnio, pomaga czasem zrozumieć, jaki jest twój cel. Neon spryskuje stronę różowymi i niebieskimi plamami, a ty czytasz:

23 kwietnia

Skąd wiemy, że wszechświat robi się większy albo że znajdujące się w nim obiekty maleją? Nie można stwierdzić, że wszechświat robi się większy w odniesieniu do czegokolwiek, co się znajduje poza nim, bo poza nim nie istnieje nic takiego, do czego można go porównać. Nie ma żadnego zewnętrza. Skoro jednak wszechświat nie ma żadnego zewnętrza, to znaczy, że ciągnie się w nieskoń-

czoność. Skąd wiesz, że tak nie jest, ty dupku? Tylko się bawisz słowami, człowieku. Nie, to nieprawda. Wszechświat jest wnętrzem bez zewnętrza, dźwiękiem wydanym przez...

Rozległo się pukanie do drzwi.

George'a ogarnął Strach. Zawsze gdy był na haju, najmniejszy szczegół nie pasujący do jego świata wywoływał Strach, nieodparty i niepohamowany. Wstrzymał oddech, nie po to, by zatrzymać dym w płucach, ale dlatego, że paniczny lęk sparaliżował mięśnie jego klatki piersiowej. Wypuścił z rąk notes, w którym codziennie zapisywał swoje myśli, i schwycił się za penisa, bo taki gest zwykł zawsze wykonywać w chwilach paniki. Dłoń, w której trzymał skręta, powędrowała automatycznie do wydrążonego egzemplarza Tu się to zdarzyć nie może Sinclaira Lewisa, leżącego obok na łóżku. Marihuana owinięta w półcalowy kawałek papieru upadła na plastykową torebkę pełną zielonych ziarenek. W plastyku natychmiast zrobiła się dziura wielkości dziesięciocentówki o brązowych, dymiących brzegach, a trawa w pobliżu wypalonego miejsca zaczęła kopcić.

- Idiota - powiedział George.

Zdusił kciukiem dymiące okruchy, jego wargi wykrzywił grymas bólu.

Do pokoju wszedł niski grubas. Każda złowroga linia jego lisiej twarzy mówiła, że jest przedstawicielem Prawa. George skurczył się w sobie i już zaczął zamykać Tu się to zdarzyć nie może, lecz w jego ramię wpiły się z szybkością błyskawicy trzy palce, tak sztywne i twarde, jakby były zrobione z betonu. George wrzasnął i książka wypadła mu z ręki; trawa rozsypała się na całą pościel.

- Nie dotykaj tego - powiedział grubas. - To zostanie zebrane jako dowód. Jak na cios karate, ten był wyjątkowo słaby, bo inaczej dzisiejszej nocy pielęgnowałbyś skomplikowane złamanie lewej ręki w więzieniu okręgu Mad Dog, a żaden prawomyślny lekarz raczej nie przyszedłby cię opatrzyć.

- Czy ma pan nakaz? - George usiłował przemawiać wyzywającym tonem.

- No tak, tobie się wydaje, że jesteś chłop z jajami. - Oddech grubasa śmierdział

burbonem i tanimi cygarami. - Ale to są królicze
jaja. Przestraszyłem cię, chłopcze, śmiertelnie, i ty to wiesz, i ja to wiem, ale ty masz jeszcze ochotę mówić o jakichś nakazach. Potem pewnie
zażądasz widzenia z Amerykańskim Związkiem Praw Obywatelskich.
31
Odchylił poły marynarki mieniącego się, szarego ubrania, które zapewne było nowe, gdy "Heartbreak Hotel" znajdował się na szczycie
listy przebojów. Kieszeń jego różowej koszuli dekorowała srebrna, pięcioramienna gwiazda, a w tłusty brzuch wpijała się automatyczna
czterdziestka piątka, zatknięta za pasek spodni.
- To jest całe prawo, jakie mi potrzebne w Mad Dog, żeby radzić sobie z takimi. Idź za mną powoli, synu, bo inaczej nie będziesz
miał się za co złapać następnym razem, gdy jedna z nas, świń, jak nas nazywasz w tej swojej pisaninie, będzie cię aresztować. Co zresztą nie
nastąpi wcześniej, jak za następne czterdzieści lat, podczas których będziesz gnił i starzał się w naszym więzieniu stanowym. - Wydawał się
niezmiernie zachwycony swoim oratorskim stylem, jakby wyjętym z powieści Faulknera.
Natomiast George pomyślał:
No i znowu marzyć nam zakazali, Tłumimy żądzę, pragnień się wyzbywamy, Współczesny kowboj jest tłusty i mały, Ujeżdża rumaki z
chromowanej stali.
- Nie możecie mnie zapudłować na czterdzieści lat za samo posiadanie - powiedział. - A poza tym posiadanie trawy jest dozwolone
w większości stanów. Tutejsze prawo jest archaiczne i absurdalne.
- Gówno prawda, chłopcze, masz przy sobie za dużo tego zabójczego zielska, żeby to można było nazwać zwykłym posiadaniem. Ja
nazywam to posiadaniem z intencją sprzedaży. A prawo w tym stanie jest surowe, sprawiedliwe i my go przestrzegamy. Wiemy, co może
spowodować takie zielsko. Pamiętamy jeszcze żołnierzy generała Santa Anny walczących pod Alamo bez cienia strachu, gdyż byli na haju od
Rosy Marii, jak to się nazywało w tamtych czasach. Zbieraj się. I nie masz prawa domagać się rozmowy z adwokatem.
- Czy mogę spytać, kim pan jest?
- Jestem szeryf Jim Cartwright, nemezis wszelkiego zła w mieście Mad Dog i okręgu Mad Dog.
- A ja jestem Tomcio Paluch - odrzekł George i natychmiast powiedział sobie w duchu: "Zamknij tę jadaczkę, jesteś na potwornym
haju". I z miejsca dodał na głos: - Może wasze stronnictwo jednak by wygrało, gdyby Dave Crockett i Jim Bowie też ćpali. A tak nawiasem
mówiąc, szeryfie, skąd pan wiedział, że ja mam tu gandzię? Na ogół każdy dziennikarz,
32

pisujący do prasy podziemnej, pamięta o tym, żeby być czystym kiedy przyjeżdża na takie zadupie. Przecież nie dowiedział się pan
tego telepatycznie.
Szeryf Cartwright klepnął się po udzie.
- A właśnie że tak było. To była telepatia. A niby skąd wiesz, że to nie mogła być telepatia? - Zarechotał, schwycił ramię George'a w

żelazny uścisk i pchnął go w stronę drzwi.
George poczuł bezdenny strach, jakby pod jego stopami rozwarły się piekielne czeluście, a szeryf Cartwright zabierał się właśnie do
wrzucenia go do bulgoczącej siarki przy pomocy wideł. I muszę przyznać, że tak to mniej więcej było - są takie okresy w historii, kiedy wizje
szaleńców i ćpunów stanowią lepszy przewodnik po rzeczywistości niż zdroworozsądkowe interpretacje danych, dostępnych dzięki pracy tak
zwanego normalnego umysłu. To jest właśnie taki okres, jeśli jeszcze tego nie zauważyliście.
("Włócz się tak dalej z tymi chłopaczyskami z Passaicu, a wylądujesz w więzieniu - mawiała matka George'a. - Wspomnisz moje
słowa, George". A kiedy indziej, w Columbii, po bardzo długim zebraniu, Mark Rudd stwierdził ponuro: "Wielu z nas posiedzi trochę w
więzieniach, zanim ta burza gówna się uspokoi", i George, tak jak pozostali, przytaknął chmurnie i dzielnie. Marihuana, którą właśnie spalił,
została wyhodowana w Cuernavace przez farmera Artura Jesusa Marię Ybarrę y Mendeza, który sprzedał ją hurtowo młodemu Yanqui,
nazwiskiem Jim Riley, który był synem oficera policji w Dayton w stanie Ohio i który następnie przemycał ją przez Mad Dog po zapłaceniu
odpowiedniej łapówki szeryfowi Jimowi Cartwrightowi. Marihuana została z kolei sprzedana dealerce z Times Sąuare, którą nazywano Rosettą
Ćpunką, i potem panna Walsh z działu poszukiwań materiałów w "Konfrontacji" kupiła od niej dziesięć uncji, połowę sprzedała George'owi,
który zawiózł ją z powrotem do Mad Dog, zupełnie nie podejrzewając, że właściwie zamyka całe koło. Oryginalne nasiona pochodziły z odmiany
poleconej przez generała Jerzego Waszyngtona w słynnym liście do sir Johna Sinclaira w takich oto słowach: "Mniemam, iż dla wszelkich celów
indyjskie konopie ze wszech miar przewyższają swą jakością nowozelandzką odmianę, jaką dotychczas tu uprawiano". W Nowym Jorku Rebeka
Goodman, stwierdziwszy, że Saul nie wróci już na noc do domu, wstaje z łóżka, nakłada szlafrok i zaczyna buszować po swoim księgozbiorze.
Znajduje w końcu książkę o mitologii babilońskiej i zaczyna czytać: "Przed wszystkimi bogami był Mummu, duch Czystego Chaosu..." W
Chicago Simon wraz

z Mary Lou Servix siedzą nadzy na jej łóżku, z nogami splecionymi w pozycji lotosu yabyum. "Nie - mówi Simon. - Nie ruszaj się,
mała, poczekaj, aż TO cię poruszy". Clark Kent i Jego Supermeni docierają do refrenu: ,,We're gonna rock around the clock tonight... We're gonna ROCK ROCK ROCK till broad daylight").
Twarz współwięźnia George'a w celi aresztu okręgu Mad Dog przypomina trupią czaszkę z wielkimi wystającymi przednimi zębami. Ma około sześciu i pół
stopy wzrostu i kiedy tak leży na swej pryczy, wygląda jak zwinięty pyton.
- Czy prosiłeś o lekarza? - spytał go George.
- Po co mi lekarz?
- No, skoro ci się wydaje, że jesteś mordercą...
- Mnie się nic nie wydaje, braciszku. Zabiłem czterech białych f dwóch czarnuchów. Jednego w Kalifornii, a resztę tutaj. Za każdego mi
zapłacili.

- I za to właśnie siedzisz? Mój Boże, przecież chyba nie wsadza się ćpunów do jednej celi z mordercami, prawda?
- Siedzę tu za włóczęgostwo - wyjaśnił ponuro mężczyzna. - Właściwie to jestem tu dla własnego bezpieczeństwa, czekam na następne rozkazy. A
potem znowu ktoś się pożegna z tym światem: prezydent, przywódca ruchu praw obywatelskich, wróg ludu. Któregoś dnia będę sławny. Mam zamiar napisać o sobie książkę, bracie. Tylko że nie jestem mocny w pisaniu. Słuchaj, możemy zawrzeć układ. Każę szeryfowi przynieść ci trochę papieru do pisania, a
ty napiszesz o mnie. Wiesz, że oni będą cię trzymali do końca życia. Ja cię będę odwiedzał między kolejnymi zabójstwami, ty będziesz pisał tę książkę, a
szeryf Jim będzie ją przechowywał, dopóki nie przejdę na emeryturę. Potem opublikujesz tę książkę, zarobisz kupę forsy i będzie ci się siedziało naprawdę wygodnie. Może
nawet będziesz mógł wynająć adwokata, żeby cię stąd wyciągnął.
- A ty gdzie będziesz? - spytał George.
Nadal się bał, ale czuł też ogarniającą go senność. Powiedział sobie, że to wszystko są jakieś idiotyzmy, dzięki temu jego nerwy zaznały odrobiny
ukojenia. Wolał jednak nie spać, dopóki ten facet nie spał. Nie wierzył w te gadki o zabójstwach, ale bezpieczniej było założyć, że każdy, kogo się spotyka w więzieniu, to homoseksualista.
Jakby czytając w jego myślach, towarzysz z celi powiedział:
- A może miałbyś ochotę, żeby słynny zabójca cię przeleciał? Podobałoby ci się to, bracie?

- Tylko nie to - odparł George. - Ja się nie bawię w takie rzeczy, rozumiesz? Naprawdę nie mógłbym tego zrobić. - Dupa, gówno i
korupcja - powiedział asasyn; nagle wyprostował się i wstał z pryczy. - Marnuję z tobą czas. Pochyl się kurwa, i ściągnij spodnie. Dasz mi dupy i koniec
gadania. Ruszył w stronę George'a z zaciśniętymi pięściami. -- Strażnik! Strażnik! - zawył George. Uchwycił się oburącz drzwi celi i zaczął nimi
trząść jak
Mężczyzna uderzył George'a pięścią w twarz. Od następnego ciosu w szczękę George zatoczył się na ścianę.
- Strażnik! - wrzasnął; w głowie wirowało mu od wypalonej trawy i panicznego strachu.
W drzwiach na końcu korytarza pojawił się człowiek w niebieskim uniformie. Wydawał się oddalony o wiele mil i kompletnie na
wszystko zobojętniały, niczym bóg, któremu znudziły się jego dzieła.
- Co to za wrzaski? - spytał głosem wciąż oddalonym o wiele mil.
Dłoń trzymał na rękojeści broni.
George otworzył usta, lecz współwięzień zdążył odezwać się pierwszy.
- Ten długowłosy, nawiedzony komuch nie chciał zdjąć spodni, kiedy mu kazałem. Czy nie mieliście zadbać o moje rozrywki? - Mówił
teraz płaczliwym głosem. - Każ mu zrobić to, co ja chcę.
- Macie mnie chronić - powiedział George. - Musicie mnie zabrać z tej celi.
Bóg-strażnik roześmiał się.
- To teraz się dowiesz, że my tu mamy bardzo oświecone więzienie. Pochodzisz z Nowego Jorku i pewnie ci się wydaje, że jesteśmy
zacofani. A tak nie jest. Nie ma u nas przypadków brutalności policji. A gdybym

interweniował w sprawie między tobą a Harrym Coinem,
musiałbym użyć siły, aby się nie dobrał do twojego młodego tyłka. Ja wiem, że wy stamtąd uważacie, iż powinno się rozwiązać policję. No, to w
takiej sytuacji ja rozwiązuję samego siebie. Co więcej, wiem, że wy stamtąd wierzycie w wolność seksualną, więc ja też w nią wierzę. Tak więc
Harry Coin będzie miał swoją wolność seksualną bez żadnych przeszkód czy brutalności z mojej strony. - Jego głos nadal był odległy i obojętny,
prawie tak, jakby pochodził ze snu.
- Nie - jęknął George. Strażnik wyciągnął pistolet.

- No, dalej, synciu. Zdejmij spodnie i pochyl się. Harry Coin wsadzi ci w dupę, nie masz wyjścia. A ja sobie popatrzę i dopilnuję,
żebyś zrobił to tak, jak trzeba. W innym przypadku nie dostaniesz czterdziestu lat, tylko zostaniesz zabity, i to zaraz. Wpakuję ci kulkę w łeb i
powiem, że stawiałeś opór podczas aresztowania. Decyduj się, jak wolisz, żeby było. Naprawdę cię zabiję, jeśli nie zrobisz tak, jak on ci każe.
Naprawdę to zrobię. Ty jesteś już spisany na straty, a on nie. Harry jest bardzo ważnym człowiekiem i moim zadaniem jest dopilnować, żeby był
zadowolony.
- A zresztą i tak cię wypieprzę, żywego czy umarłego. - Coin, jak jakiś zły duch, zaniósł się obłąkańczym śmiechem. - Więc i tak
tego nie unikniesz, bracie.
Szczęknęły drzwi na końcu korytarza i do celi wszedł szeryf Jim Cartwright w towarzystwie dwóch policjantów w niebieskich
mundurach.
- Co się tu dzieje? - spytał szeryf.
- Przyłapałem tego spedalonego śmiecia, George'a Dorna, jak próbował popełnić homoseksualny gwałt na Harrym - wyjaśnił
strażnik. - Musiałem wyciągnąć pistolet, żeby go powstrzymać.
George z niedowierzaniem pokręcił głową.
- Jesteście niesamowici. Jeśli odgrywacie tę komedię specjalnie dla mnie, to możecie już przestać, bo z pewnością nie oszukacie ani
siebie, ani mnie.
- Dorn - rzekł szeryf - usiłowałeś popełnić w moim więzieniu akt sprzeczny z naturą, akt, który jest zakazany przez Biblię i przez
prawa tego stanu. Nie podoba mi się to. Ani trochę mi się to nie podoba. Chodź no tutaj. Chcę z tobą chwilę pogadać. Idziemy do izby
przesłuchań i tam sobie porozmawiamy.
Otworzył zamek w drzwiach celi i gestem ręki nakazał George'owi iść przed sobą. Następnie zwrócił się do dwóch policjantów, którzy
mu towarzyszyli.
- Zostańcie tutaj i załatwcie ten drobiazg. - Ostatnie dwa słowa dziwacznie zaakcentował.
George i szeryf przeszli przez ciąg korytarzy i zamkniętych drzwi, aż w końcu znaleźli się w pomieszczeniu, którego ściany były obite
cienką blachą, pomalowaną na kolor butelkowej zieleni. Szeryf nakazał George'owi usiąść na jednym z krzeseł, a sam przystawił sobie inne
naprzeciwko niego i usiadł okrakiem.
- Masz bardzo zły wpływ na moich więźniów - powiedział. - Nie zmartwię się, jak ci się wydarzy jakiś wypadek.

Nie mam ochoty patrzeć, jak demoralizujesz więźniów w moim . -e tylko moim więzieniu przez następnych czterdzieści lat.
- Szeryfie - rzekł George - czego pan ode mnie chce? Aresztował mnie pan pod zarzutem posiadania trawy. Czego pan jeszcze
chce? Czemu trzyma mnie pan w jednej celi z tym facetem? Po co te zastraszania, groźby i śledztwo?
- Chcę się dowiedzieć kilku rzeczy - odparł szeryf. - Chcę usłyszeć wszystko, co możesz mi powiedzieć na pewien temat. Dlatego od
tej pory masz mówić samą prawdę. Jeśli mnie posłuchasz, to może później twoja sytuacja będzie trochę łatwiejsza.
- Tak jest, szeryfie - powiedział George.
Cartwright przyglądał mu się zmrużonymi oczyma. On naprawdę przypomina świnię - pomyślał George. - Tak jak większość
gliniarzy. Dlaczego oni mają tyle sadła i takie małe
oczy?
- No, dobra - przemówił szeryf. - Po co tu przyjechałeś aż z Nowego Jorku?
- Po prostu wyznaczono mi zadanie w "Konfrontacji", czasopiśmie...
- To wiem. Komunistyczny pornus. Czytałem.
- Używa pan zbyt ciężkich słów. Mówiąc dokładniej, jest to czasopismo lewicowo-liberalne.
- Mój pistolet też jest ciężki, chłopcze. Więc gadaj do rzeczy. Rozumiemy się? W porządku. Powiedz mi, o czym tu miałeś napisać?
- Proszę bardzo. Powinno to pana zainteresować w takim samym stopniu jak mnie, jeśli naprawdę interesuje się pan prawem i
porządkiem. Od ponad dziesięciu lat po kraju krążą pogłoski, że wszystkie główne zabójstwa polityczne w Ameryce, zabójstwa Malcolma X, braci
Kennedych, Medgara Eversa, Kinga, a może nawet George'a Lincolna Rockwella, są dziełem jednej, działającej w konspiracji i stosującej przemoc
organizacji prawicowej, i że ta organizacja ma swoją siedzibę tutaj, w Mad Dog. Przyjechałem, by sprawdzić, czego się mogę dowiedzieć o tym
ugrupowaniu.
- Tak myślałem - stwierdził szeryf. - Ty biedny, żałosny kutafonie. Przyjechałeś tu z tymi swoimi długimi włosami i spodziewasz
się, że znajdziesz dojście do, jak to ująłeś... prawicowej organizacji. Cóż, miałeś szczęście, że nie napotkałeś nikogo z naszych prawdziwych
prawicowców, jak na przykład Boży Grom. Do tego czasu oni zdążyliby zakatować cię na śmierć, chłopcze. Jesteś prawdziwym durniem. OK, już
nie będę dłużej marnował na ciebie czasu. Wstawaj, zabie-

ram cię z powrotem do celi. Równie dobrze możesz już teraz zacząć się przyzwyczajać do tego, jak wygląda księżyc przez kraty.
Wrócili tą samą drogą, którą przyszli. Przy wejściu do korytarza, w którym znajdowała się cela George'a, szeryf otworzył drzwi i wrzasnął:
- Chodź tu i weź go, Charley!
Strażnik George'a, z pobladłą twarzą i ustami zaciśniętymi w cienką kreskę, chwycił chłopaka za ramię. Drzwi korytarza zatrzasnęły
się ze szczękiem. Charley doprowadził George'a do celi i wepchnął go bez słowa do środka. Teraz przynajmniej miał trzy wymiary i mniej przypominał
marihuanową zjawę.

Cela była pusta - Harry Coin zniknął. Kątem oka George dostrzegł jakiś cień w celi obok. Odwrócił się i serce mu zamarło. Z rury biegnącej pod sufitem zwisał człowiek. George podszedł bliżej i spojrzał przez kraty. Ciało chwiało się lekko. Do rury było przymocowane skórzanym pasem, metalowa sprzączka była zapięta na szyi wisielca. Twarz z wytrzeszczonymi oczyma należała do Harry'ego Coina. Wzrok George'a powędrował niżej. Z jego brzucha wystawało coś długiego, sięgając aż do podłogi. To nie było samobójstwo. Rozpruli Harry'emu brzuch i ktoś przezornie podstawił pod nim kibel, aby krwawe wnętrzności miały do czego wpadać.
George zaczął wrzeszczeć. Dookoła nie było nikogo, kto mógłby mu odpowiedzieć. Strażnik zniknął niczym Hermes.
(Natomiast w Anglii, w szpitalu dla umysłowo chorych im. Cherry Knolls w Sunderland, gdzie była już jedenasta następnego dnia, pewien schizofrenik, który nie powiedział ani słowa od dziesięciu lat, zaczął nagle nagabywać pielęgniarza:
- Oni wszyscy wracają: Hitler, Goring, Streicher, całe ich mnóstwo. A razem z nimi są moce i osoby z innych sfer, które mają nad nimi władzę...
A w Chicago Simon Moon, spokojny i pogodny, wciąż zachowuje pozycję lotosu i poucza Mary Lou, siedzącą na jego łonie:
- Trzymaj go po prostu, trzymaj go ściankami pochwy, tak jakbyś trzymała go w dłoni, delikatnie, i staraj się poczuć jego ciepło, ale nie myśl o orgazmie, nie myśl o przyszłości, nawet o najbliższej minucie, myśl o teraźniejszości, jedynej teraźniejszości, jakiej kiedykolwiek doświadczamy, tylko o moim penisie w twojej pochwie i o prostej przyjemności tego aktu, a nie tej większej przyjemności, do której on zmierza...
- Bolą mnie plecy - powiedziała Mary Lou).

WE'RE GONNA ROCK ROCK ROCK AROUND THE CLOCK TONIGHT
Są wśród nich młodzi Szwedzi i Norwegowie, Duńczycy, Włosi i Francuzi, Grecy, a nawet Amerykanie. George i Hag-bard przedzierają się przez tłum, starając się oszacować ich liczbę - 200 000? 300 000? 500 000? Na wszystkich szyjach wiszą pacyfy, niektórzy są nadzy, ale za to pomalowani, inni też nadzy,' lecz nie pomalowani; długie włosy zwisają z głów zarówno dziewcząt, jak i chłopców, a dookoła rozlega się hipnotyczny, nie kończący się rytm.
- Europejski Woodstock - stwierdza z poważną miną Hagbard. - Ostatnia i ostateczna Walpurgisnacht, wreszcie urzeczywistniona Erotion Adama Weishaupta.
WE'RE GONNA ROCK ROCK ROCK TILL BROAD DAYLIGHT
- To Liga Narodów - mówi George - młodzieżowa Liga Narodów.
Hagbard jednak nie słucha.
- Na północny zachód stąd - wskazuje - płynie Ren, nad którym rzekomo siadywała die Lorelei i śpiewała swe zabójcze pieśni.
Dzisiejszej nocy nad Dunajem popłyną dźwięki bardziej śmiercionośnej muzyki.
WE'RE GONNA ROCK AROUND THE CLOCK TONIGHT
(To jednak miało się stać dopiero za siedem dni, a na razie George leży nieprzytomny w areszcie okręgu Mad Dog. A zaczęła się - ta faza operacji, zgodnie z określeniem Hag-barda - ponad trzydzieści lat wcześniej, kiedy pewien szwajcarski chemik, nazwiskiem Hoffman,

wsiadł na swój rower i popedałował wiejską drogą ku nowym wymiarom).
- A czy oni wszyscy powrócą? - spytał George.
- Wszyscy - odparł zwięźle Hagbard. - Kiedy rytm osiągnie odpowiednie natężenie... chyba że uda nam się to powstrzymać.
(- Już to czuję! - zawołała Mary Lou. - Ale nie spodziewałam się czegoś takiego. To coś innego niż seks, coś lepszego.
Simon uśmiechnął się dobrotliwie.
- To jest właśnie seks, mała - powiedział. - To, co uprawiałaś dotychczas, to nie był seks. Teraz zaczniemy się poruszać... ale
powoli... Łagodną Drogą... Drogą Tao...
- Oni wszyscy wracają, oni nigdy nie umarli - wrzeszczał wariat na zdumionego pielęgniarza. - Poczekaj, pan, tylko poczekaj. Sam
zobaczysz).
39
W głośnikach nagle rozległ się pisk. Sprzężenie zwrotne było zbyt duże i dźwięk osiągnął natężenie, którego nie dawało się wytrzymać.
George skrzywił się i widział, że pozostali zatykają sobie uszy. ROCK, ROCK, ROCK AROUND THE CLOCK. Klucz nie trafił do dziurki w
zamku, obsunął się i skaleczył Muldoona w rękę.
- To nerwy - powiedział Muldoon do Saula. - Zawsze się czuję jak włamywacz, kiedy to robię. Saul chrząknął.
- Włamanie to pestka - stwierdził. - Mogą nas powiesić za zdradę, kiedy to wszystko się skończy. Chyba że zostaniemy uznani za
bohaterów narodowych.
- Obłęd w paski i gwiazdki - odrzekł Muldoon, szczerząc zęby w uśmiechu.
Spróbował innego sposobu.
Znajdowali się w starej kamienicy czynszowej przy Riverside Drive, usiłowali się włamać do mieszkania Josepha Ma-lika. Bez słowa
zgodzili się, że chcą tu nie tylko znaleźć jakieś dowody, lecz również ukryć się przed FBI.
Z komendy głównej zadzwoniono w momencie, gdy właśnie kończyli przesłuchiwać Petera Jacksona. Muldoon wyszedł, by usunąć sprzed domu samochód, a Saul w tym czasie zanotował rysopisy Malika i George'a Dorna. Jackson już wyszedł i Saul zabierał się za piątą notę, kiedy powrócił Muldoon. Miał taki wyraz
twarzy, jakby lekarz oświadczył mu właśnie, że wynik jego Wassermana jest pozytywny.
- Jedzie tu dwóch agentów specjalnych z FBI, żeby nam pomóc - powiedział tępym głosem.
- A masz nadal ochotę bawić się w przeczucia? -- spytał spokojnie Saul, wpychając z powrotem noty do metalowej kasety.
Muldoon wezwał do kawiarni jedynie Pricefixera i oznajmił:
- Za kilka minut będzie tu dwóch federalnych. Powiedz im, że pojechaliśmy do komendy. Odpowiedz im na wszystkie pytania, ale nic nie mów o kasecie.
Pricefixer popatrzył z uwagą na dwóch starszych oficerów i po chwili namysłu powiedział do Muldoona:
- Ty jesteś szefem.
Albo jest taki głupi i łatwowierny - pomyślał Saul - albo tak piekielnie sprytny, że któregoś dnia stanie się niebezpieczny.
- Czy -to już ostatni klucz? - spytał nerwowo Muldoona.
40

-Nie, mam tu jeszcze pięć innych zabawek i któraś z nich na pewno... proszę bardzo! - Drzwi otworzyły się bez trudu. 11 Kiedy
wchodzili do środka, Saul odruchowo oparł dłoń na rękojeści rewolweru. Po omacku odszukał przełącznik i zapalił światło. W mieszkaniu nie było
nikogo.
- Poszukaj tych psów - powiedział. - Ja przejrzę pozo
stałe noty. -
Główne pomieszczenie mieszkania stanowiło jednocześnie pokój do pracy, a panujący w nim bałagan nie pozostawiał wątpliwości, że
Malik jest kawalerem. Saul przesunął stojącą na biurku maszynę do pisania, położył na jej miejscu kasetę i wtedy zauważył coś dziwnego. Cała
ściana po tej stronie pokoju była pokryta podobiznami Jerzego Waszyngtona. Gdy wstał, by przyjrzeć im się dokładniej, spostrzegł, że na wszy-
stkich są naklejone nalepki z inicjałami "J.W." lub "A.W.".
Dziwne - ale przecież cała ta sprawa była pełna osobliwości, cuchnących równie podejrzanie jak martwe egipskie pielęgnice.
Saul usiadł i wyjął notę z kasety.
Do pokoju wrócił Muldoon i powiedział:
- Żadnych psów. W całym mieszkaniu nie ma ani jednego cholernego psa.
- Interesujące - zauważył z zadumą w głosie Saul. - To ty mówiłeś, że lokatorzy skarżyli się właścicielowi na psy?
- Twierdził, że wszyscy w budynku się skarżyli. Obowiązuje tu zakaz trzymania zwierząt i on go egzekwował. Ludzie chcieli wiedzieć,
dlaczego oni musieli się pozbyć swoich kociaków, a Malik mógł trzymać całe stado psów. Mówili, że sądząc po hałasie, było ich tu co najmniej
dziesięć.
- Musiał kochać te zwierzaki, skoro zabrał je wszystkie ze sobą - stwierdził Saul. Tyczkarz w jego podświadomości wykonał kolejny
skok. - Zajrzyjmy do kuchni - zaproponował.
Barney tylko biernie się przypatrywał, gdy Saul metodycznie przetrząsał lodówkę i szafki, a na koniec starannie badał zawartość kosza
na śmieci.
- Żadnego jedzenia dla psów - orzekł wreszcie Saul.
- Zauważyłem.
- Ani misek. A w koszu na śmieci brak pustych puszek PO jedzeniu dla psów.
- Co ci znowu chodzi po głowie?
- Nie wiem - odparł po namyśle Saul. - Nie przeszkadzało mu, że sąsiedzi słyszą psy, więc pewnie jest takim

lewicującym indywidualistą, którego nic bardziej nie zachwyca niż spór z właścicielem domu i pozostałymi lokatorami w takiej kwestii
jak na przykład zakaz trzymania zwierząt. Dlatego więc do czasu swojego zniknięcia niczego nie ukrywał. A potem nie tylko zabrał stąd psy, lecz
ukrył wszelkie dowody, że one tu kiedykolwiek były. Ale przecież musiał wiedzieć, że lokatorzy będą o nich mówić.
- Może karmił je ludzkim mięsem - zażartował Muldoon.
- O Boże, nie wiem. Rozejrzyj się, czy nie ma tu czegoś interesującego. Ja tymczasem będę przeglądać te noty. Saul wrócił do salonu i
zaczął czytać:
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 5 7/26

J.M.:
Czasami można coś znaleźć w najbardziej niespodziewanym miejscu. Oto artykuł z czasopisma dla dziewcząt (Sandra Glass,
Konspiracja, "Teenset", marzec 1969, ss. 34-40):
Simon zaczął mi opowiadać o bawarskich Iluminatach. Ta koszmarna historia zaczęła się w 1090 roku na Bliskim Wschodzie, kiedy
Hassan Ibn Sabbah założył sektę izmailitów, inaczej hassiszinów, zwanych tak, bo zażywali haszysz, zabójczy narkotyk uzyskiwany z konopii,
znanych także pod nazwą marihuana zabójcze zielsko. (...) Sekta owa terroryzowała świat muzułmański do czasu, aż Mongołowie Dżyngis-chana
zaprowadzili prawo i porządek na tamtym obszarze. Zapędzeni do swej górskiej kryjówki narkomani z ugrupowania hassiszinów nie stanowili
godnego przeciwnika dla wiodących zdrowe życie mongolskich wojowników. Forteca została zburzona, a ich tancerki odesłano do Mongolii, aby
tam mogły zostać poddane moralnemu oczyszczeniu. Przywódcy kultu uciekli na zachód. (...)
"Iluminaci ujawnili się na nowo w Bawarii w 1776", powiedział mi Simon. (...)
"Adam Weishaupt, który badał nauki Hassana Ibn
Sabbaha, hodował konopie w swoim ogródku. 2 stycznia 1776 Weishaupt doświadczył iluminacji. Weishaupt założył oficjalnie organizację
Oświeconych Proroków Bawarii l maja 1776. Jej hasłem • było «Ewige Blumenkraft» (...) Należało do niej wiele wybitnych osobistości, między
innymi Goethe i Beethoven. Beethoven przymocował napis Ewige Blumenkraft do pianina, na którym skomponował wszystkie swoje dziewięć
symfonii".

Jednak najbardziej interesująco brzmi ostatni ustęp tego artykułu:
Widziałam niedawno film dokumentalny ze Zjazdu Demokratów w 1968 i moją uwagę przykuła scena, podczas której senator
Abraham Ribicoff sprowokował gniew burmistrza Chicago, wygłosiwszy pewną uwagę krytyczną. W zamieszaniu, które się z tego wywiązało, nie
sposób było usłyszeć odpowiedzi wykrzyczanej przez burmistrza, lecz wysnuwano wiele domysłów na temat jej treści. Moim zdaniem jego wargi
ułożyły się w słowa, które są mi już zatrważająco znajome: Ewige Blumenkraft*.
Im dłużej w tym grzebię, tym bardziej szalone wydaje mi się to wszystko. Kiedy powiemy George'owi?
Pat

J.M.:
Stowarzyszenie im. Johna Bircha zapoznało się z tym tematem i wysnuło swoją własną teorię. Pierwszym źródłem, jakie znalazłam,
był pamflet: "RSM: Konspiracja dążąca do władzy nad światem" Gary'ego Allena, członka redakcji czasopisma bircherowców, "American
Opinion".
Zgodnie z tezą Allena, Cecil Rhodes utworzył w 1888 r. tajną organizację, której celem była angielska dominacja nad światem.
Organizacja ta działa przy pomocy Uniwersytetu w Oxfordzie, Stypendystów Rhodesa, a także - teraz wstrzymaj oddech - Rady do Spraw
Stosunków Międzynarodowych, niedochodowej fundacji na rzecz badań spraw

międzynarodowych, której siedziba znajduje się właśnie tutaj, przy Sześćdziesiątej Ósmej Ulicy w Nowym Jorku. Allen wykazuje, że siedmiu spośród dziewięciu naszych ostatnich sekretarzy stanu wywodziło się z RSM, a oprócz nich również kilkudziesięciu innych wiodących polityków - łącznie z Richardem Nixonem. Daje też do zrozumienia, choć nie mówi tego wprost, że William Buckley Jr. (dawny wróg bircherowców) jest jeszcze jednym narzędziem w rękach RSM oraz że całą sprawę finansują banki Morgana i Rothschilda.

Jak to się wszystko wiąże z Iluminatami? Allen tylko wypowiada niejasne aluzje, łącząc Rhodesa z Johnem Ruskinem, a Ruskina z kolei z wczesnymi internacjonalistami, aby w końcu stwierdzić, «e "twórcą egzoterycznej odmiany

tego typu tajemnej organizacji" był Adam Weishaupt, i określić go jako "potwora, który l maja 1776 założył Zakon Iluminatów".

Pat

J.M.:

Oto artykuł z lewicowej gazety, wydawanej w małym nakładzie w Chicago ("TheRoger SPARK Chicago", lipiec 1969, t. 2, nr 9: "Powiązania Daleya z Iluminatami", brak nazwiska autora):

Żaden historyk nie wie, co się stało z Adamem Weishauptem po tym, jak został skazany na wygnanie z Bawarii w 1795 r., natomiast zapiski z następnych lat w dzienniku "Waszyngtona" często zawierają odniesienia do uprawy konopii w Mount Ver-non.

Potwierdza się ewentualność, że Adam Weishaupt zabił Waszyngtona i zajął jego miejsce, przez dwie kadencje sprawując urząd naszego pierwszego prezydenta. (...) Dwie główne barwy amerykańskiej flagi, z wyjątkiem małego, granatowego prostokąta w jednym z jej rogów, to czerwień i biel: są to także oficjalne barwy hassiszinów. Zarówno flaga, jak i piramida Iluminatów dzielą się poziomo na trzynaście części: a przecież trzynastka jest tradycyjnym kodem, oznaczającym marihuanę (...) i w tym sensie używają jej do dzisiaj między innymi Hell's Angels.

"Waszyngton z kolei założył Partię Federalistyczną. Druga główna partia działająca w tamtych czasach, Demokratyczni Republikanie, została założona przez Thomasa Jeffersona [i] istnieją podstawy, by uznać za prawdziwe zeznanie wielebnego Jedediaha Morse'a z Charłestonu, który oskarżył Jeffersona o to, że jest agentem Iluminatów. Tak więc już w czasach tworzenia się naszego rządu obydwie partie stanowiły fasadę działalności Iluminatów. (...)

W tym artykule zostaje później powtórzona informacja z "Teenset", jakoby burmistrz Daley w swojej niezrozumiałej diatrybie wygłoszonej przeciwko Abe Ribicoffowi użył frazy Ewige Blumenkraft.

Pat

7/27

J.M.:

Jeszcze na temat teorii Waszyngton-Weishaupt:

Pomimo faktu, że jego twarz znajduje się na miliardach znaczków pocztowych i

banknotów dolarowych, a jego portret wisi w każdym
budynku publicznym tego kraju, nikt nie jest do końca pewien, jak wyglądał Waszyngton. Dzisiaj o 19.30 NBC (a także lokalne stacje TV)
wyemituje odcinek serialu "Projekt 20" pt. "Poznajcie Jerzego Waszyngtona". W programie zostaną zaprezentowane współczesne wizerunki
pierwszego prezydenta. Niektóre z nich najwyraźniej przedstawiają kogoś zupełnie innego.
Jest to zapowiedź programowa, którą NBC podało do prasy 24 kwietnia 1969. Niektóre z jego portretów można znaleźć w
Encyclopedia Britannica, ich podobieństwo do wizerunków Weishaupta jest niezaprzeczalne.
Zupełnie przypadkiem Barbara zwróciła moją uwagę na następującą rzecz: list opublikowany w "Playboyu", w którym pytano o
Iluminatów, był podpisany przez jakiegoś "R.S., Kansas City, Missouri". Jak podają gazety z Kansas City, 17 marca 1969 (mniej więcej tydzień
po tym, jak kwietniowy "Playboy" ukazał się w sprzedaży) znaleziono zwłoki niejakiego Roberta Stantona, mieszkańca tego miasta. Jego gardło
zostało rozdarte jakby pazurami jakiegoś ogromnego stworzenia. Nie doniesiono o ucieczce żadnego zwierzęcia z lokalnych ogrodów zoologicznych.
Pat
Saul spojrzał na portrety Waszyngtona wiszące na ścianie. Po raz pierwszy zauważył, że na twarzach większości z nich maluje się
dziwaczny półuśmiech, taki sam jak na portrecie pędzla Gilberta Stuarta, widniejącym na jednodolarowych banknotach. "Jakby pazurami
jakiegoś ogromnego stworzenia", zacytował w myśli, znowu przypominając sobie zaginione psy Malika.
- Z czego ty się tak śmiejesz, do cholery? - spytał z przekąsem w głosie.
Nagle przyszło mu na myśl, że senator Koch w swoim przemówieniu wygłoszonym wiele lat wcześniej, kiedy zażywanie marihuany
było jeszcze zabronione w całym kraju, wspomniał coś o hodowli konopi Waszyngtona. O co chodziło? : o zapiski w dzienniku generała -
wynikało z nich, że

Waszyngton przed zapyleniem oddzielał żeńskie osobniki od męskich. Jak podkreślił Koch, było to botanicznie nieuzasadnione, jeśli
hodowało się tę roślinę jako materiał do produkcji sznurów, ale należało tak postępować, jeśli chciało się uzyskać marihuanę.
Natomiast hipisi używali słowa "iluminacja" w odniesieniu do doświadczenia, jakiego doznaje się po wypaleniu trawy najlepszej jakości.
Nawet powszechniej używany termin "oświecenie" miał to samo znaczenie, co "iluminacja", jeśli się nad tym głębiej zastanowić. Czy nie to
właśnie miała oznaczać świetlna aureola wokół głowy Jezusa na obrazach katolickich malarzy? "Więcej światła": ostatnie słowa Goethego -jeśli
on naprawdę brał w tym wszystkim udział - wypowiedziane na łożu śmierci mogły być aluzją do tego właśnie doświadczenia.
Trzeba było zostać rabinem, tak jak chciał mój ojciec - pomyślał zupełnie już oszołomiony Saul. - Nie nadaję się do pracy w policji.
Jeszcze chwila, a zacznę podejrzewać Thomasa Edisona.
ROCK ROCK ROCK TILL BROAD DAYLIGHT
Mary Lou Servix powoli odzyskiwała świadomość niczym topielec wypływający na powierzchnię wody.

- Dobry Boże - wydyszała cicho. Simon pocałował ją w szyję.
- Teraz już wiesz - wyszeptał.
- Dobry Boże - powtórzyła. - Ile razy miałam orgazm? Simon uśmiechnął się.
- Nie jestem typem analno-kompulsywnym, nie liczyłem. Dziesięć, dwanaście razy, chyba coś koło tego.
- Dobry Boże. I te halucynacje. Czy zrobiłeś coś z moim układem nerwowym, czy to trawa tak na mnie podziałała?
- Opowiedz mi po prostu, co widziałaś.
- No więc otaczała cię taka jakby poświata. Wielka, niebieska poświata. A potem zobaczyłam, że ona mnie też otacza i że w jej
wnętrzu wirują niebieskie plamki. A potem już nawet tego nie było. Tylko światło. Czyste, białe światło.
- A gdybym ci powiedział, że mam przyjaciela, który jest delfinem i że on cały czas egzystuje w takim bezkresnym świetle?
- Och, przestań się ze mnie nabijać. Dotąd byłeś taki miły.
- Wcale się z ciebie nie nabijam. On ma na imię Howard. Mógłbym was poznać ze sobą.
- Chcesz mnie poznać z rybą?
- Nie, mała. Delfin jest ssakiem. Takim samym jak ty i ja.
46

- Albo jesteś najmądrzejszym facetem na świecie, albo ibardziej stukniętym matkojebcą, panie Simonie Moon. Jestem m o tym
przekonana. Ale to światło... Mój Boże, nigdy nie zapomnę tego światła.
- A co się działo z twoim ciałem? - spytał normalnym tonem Simon.
- Zupełnie nie wiem, gdzie byłam. Nawet w samym środku orgazmów nie wiedziałam, gdzie jest moje ciało. Wszystko było tylko... tym
światłem...
ROCK ROCK ROCK AROUND THE CLOCK TONIGHT
Podczas wyjazdu z Dallas tamtego głośnego popołudnia 22 listopada 1963 mężczyzna używający nazwiska "Frank Sullivan" ociera się
o McCorda i Barkera na lotnisku, lecz zapowiedź Watergate nie zaciemnia stanu jego umysłu. (Na wzgórzu zostaje zrobione zdjęcie Howarda
Hunta, które później pojawi się w aktach prokuratora generalnego Nowego Orleanu Jima "Wesołego Zielonego Olbrzyma" Garrisona: choć
Garrison nigdy nie pokonał tych lat świetlnych, jakie dzieliły go od rzeczywistej prawdy...)
- Chodź tu, kici-kici-kici - wota Hagbard.
Teraz jednak wracamy znowu do 2 kwietnia i do Las Vegas. Sherri Brandi (z domu Sharon OTarrell) po powrocie do domu o czwartej
nad ranem zastaje tam Carmela. Nie jest zaskoczona, często składał jej nie zapowiedziane wizyty. On wyraźnie lubi się wpieprzać na cudze
terytorium jak jakiś obrzydliwy wirus.
- Kochanie - krzyknęłam i podbiegłam, aby go pocałować, tak jak tego oczekiwał. A żebyś zdechł, ty pojebie - pomyślałam, kiedy
nasze wargi się spotkały.
- Całonocny klient? - spytał zdawkowo.
- Tak. Jeden z tych naukowców, pracujących na pustyni w tym miejscu, o którym mamy niby nic nie wiedzieć. Nawiedzony.
- Chciał czegoś specjalnego? - spytał szybko Carmel. - Zapłacił ci dodatkowo?

Czasami miałam wrażenie, że w jego oczach widzę symbole dolara.
- Nie - odparłam - chciał tylko normalnego pieprzenia. Ale potem nie chciał mnie puścić. Gadał bez przerwy.
Ziewnęłam i rozejrzałam się po swoich pięknych meblach i obrazach. Udało mi się zdobyć wszystko w odcieniach różowym i lawendowym i byłoby tu naprawdę pięknie, gdyby na kanapie nie siedział ten pojeb z miną zdychającego z - głodu szczura.
47
Zawsze chciałam mieć ładne rzeczy i pewnie byłabym jakąś artystką albo dekoratorką wnętrz, gdybym nie miała takiego parszywego pecha. Chryste, kto powiedział Carmelowi, że niebieski golf pasuje do brązowej marynarki? Gdyby nie kobiety, to jak Bozię kocham, wszyscy faceci tak by się ubierali. Tak mi się wydaje. Oni zupełnie nie mają wrażliwości. Banda jaskiniowców albo meander talczyków, czy jak tam ich nazwać.
- Temu gościowi dużo leżało na żołądku - powiedziałam, nie czekając nim ten stary koksiarz zacznie mnie wypytywać o coś innego. - Był przeciwny związkom fluoru w wodzie pitnej, Kościołowi katolickiemu, pedałom, uważał też, że nowa pigułka antykoncepcyjna jest równie zła jak ta poprzednia i że powinnam używać kapturka. Chryste, jemu się zdawało, że wie, na czym polega wszystko, co się znajduje pod słońcem, a ja musiałam tego wysłuchiwać. Taki to był klient.
Carmel pokiwał głową.
- Naukowcy to dupki.
Zdjęłam sukienkę, powiesiłam ją w szafie (to była ta ładna, zielona, z frędzlami, w której sutki wystawały mi przez takie małe dziurki, co boli jak jasna cholera, bo zawsze mi się o coś ocierają i potem są okaleczone, ale ta suknia naprawdę rajcuje klientów, a ja zawsze powtarzam, że na tym właśnie polega cała gra w tej pierdolonej dziurze, gdzie dziewczyna, która ma w życiu pecha, a chce zarobić jakąś poważną forsę, może tylko wyjść na ulicę i sprzedać swoją dupę) i szybko schwyciłam szlafrok, nie czekając, aż ten stary mineciarz przypomni sobie, że czas najwyższy na jego cotygodniowe obciąganie druta.
- Ale za to ma całkiem niezłą chatę - powiedziałam, żeby odwrócić uwagę tego drania. - Nie musi mieszkać w bazie, jest taki ważny, że nie dotyczą go przepisy i regulaminy. Znaczy się, miło popatrzeć na to jego mieszkanie. Ściany z czerwonego drewna i wykończenie koloru podpalonego pomarańczu, wiesz? To piękne. A on tego nie znosi. Tak się zachowuje, jakby jego dom nawiedzał hrabia Frankenstein albo ktoś taki. Stale się zrywa z miejsca i chodzi w kółko jak ktoś, kto czegoś szuka. Czegoś, co mu odgryzie głowę jednym chapnięciem, jak już to znajdzie.
Trochę jednak rozchyliłam górę szlafroka. Carmel był albo napalony, albo chciał czegoś innego, a co innego w jego przypadku oznaczało, że jego zdaniem zatrzymałam część forsy dla siebie. On i ten jego cholerny pasek. Pewnie, że czasami dostaję na głowę, taką mam ochotę na kutasa, i to chyba jest to, czego doznają faceci, czyli orgazm, ale to wcale nie jest warte
48

takiego starania, wierzcie mi. Ciekawa jestem, czy to prawda że niektóre kobiety doznają go podczas stosunku? Czy 'prawda? Ja w to
nie wierzę. Nie znałam żadnej babki w tym interesie, która by to miała z mężczyzną, tylko Rosy Palm i jej pi?ć sióstr, a skoro żadna z nas tego
nie doznała, to niby jakim cudem mogłoby to się przydarzyć jakiejś uczciwej laluni?
- pluskwy - powiedział Carmel, a gęba zrobiła mu się sprytna i przebiegała jak zwykle, gdy chciał pokazać, że jest najmądrzejszy na
całym ślicznym, bożym świecie.
Ja jednak nie miałam zielonego pojęcia, o czym on znowu pieprzy.
- O jakich ty mówisz pluskwach? - spytałam.
To jednak był ciekawszy temat niż pieniądze.
- Ten klient - odparł z tym swoim przemądrzałym uśmieszkiem. - Powiedziałaś, że jest kimś ważnym, więc w jego domu muszą być
pluskwy. On je pewnie stale demontuje, a FBI stale zakłada mu nowe. Założę się, że zachowywał się bardzo cicho, kiedy robił to z tobą, co? -
Przytaknęłam, przypomniawszy sobie. - Widzisz? Nie mógł wytrzymać myśli, że federalni go podsłuchują po drugiej stronie drutu. Zupełnie tak
jak Mai... ten facet, którego znam z syndykatu. On się tak boi pluskiew, że nie gada o interesach inaczej jak w łazience swojego hotelowego
apartamentu, przy wszystkich kurkach odkręconych na pełen regulator, i na dodatek obydwaj szepczemy. Z jakichś naukowych powodów
płynąca woda bardziej zagłusza taką pluskwę niż głośno grające radio.
- Pluskwy - powiedziałam nagle. - No, przecież. Chodziło mu o te inne pluskwy.
Przypomniałam sobie, jak Charley pieklił się o
fluorowanie wody:
- Wszystkich nas uważa się za wariatów, bo około piętnastu albo dwudziestu lat temu jacyś prawicowi debile stwierdzili, że
fluorkowanie to spisek komunistyczny, którego celem jest wytrucie nas wszystkich, i teraz każdy, kto krytykuje fluoryzację, jest uważany za tak
samo stukniętego jak ci, którzy należą do Bożego Gromu. Dobry Boże, gdyby ktoś chciał się nas pozbyć bez oddania choć jednego strzału, to
mógłbym... - i tu nagle oprzytomniał, zmienił szybko wyraz twarzy i zakończył tak, jakby niespodzianie coś przeskoczyło mu w mózgu. -
Mógłbym wskazać kilkanaście rzeczy w dowolnym podręczniku chemii bardziej skutecznych niż flor.
Ale on wtedy wcale nie myślał o chemikaliach, tylko o tych pluskwach czy raczej mikrobach i właśnie o nich chciał mówić.

Miałam to przeczucie, jak zawsze, kiedy zauważę coś u klienta, na przykład, że ma więcej pieniędzy, niż się przyznaje albo że
przyłapał swoją żonę z mleczarzem i robi to ze mną, żeby nabrać pewności siebie, albo dlatego, że jest pedałem i chce sobie udowodnić, że nie
jest nim tak do końca.
- Mój Boże - powiedziałam. - Carmel, ja czytałam o tych mikrobo-pluskwach w "Enquirer". Gdyby tu się zdarzył jakiś wypadek,
to całe miasto by wyleciało w powietrze, a razem z nim cały stan i Bóg wie, ile jeszcze stanów. Jezu, to ja się nie dziwię, że on tak stale mył ręce!
- Wojna wirusologiczna? - spytał Carmel, szybko myśląc. - Boże, idę o zakład, że po całym mieście chodzą stada rosyjskich
szpiegów, którzy chcą wywęszyć, co się tu dzieje. A ja mam dla nich bezpośredni ślad. Tylko jak, cholera, znaleźć takiego rosyjskiego albo

chińskiego szpiega? Przecież nie ogłaszają się w gazetach. Cholera. Może gdybym się przeszedł na uniwersytet i pogadał z którymś z tych
nawiedzonych studentów-komuchów?
Byłam zaszokowana.
- Carmel! Nie wolno sprzedawać własnego kraju!
- Co nie wolno? Statua Wolności to tylko jeszcze jedna kurwa, której zabiorę, co będę mógł. Nie bądź głupia. - Sięgnął do kieszeni
marynarki i wyjął karmelowego cukierka jak zawsze, kiedy był podniecony. - Założę się, że ktoś z mafii będzie wiedział. Oni wiedzą wszystko.
Jezus, musi być jakiś sposób, żeby zbić na tym kasę.
Przemówienie prezydenta transmitowano na cały świat 31 marca o 22.30 czasu wschodniego. Rosjanom i Chińczykom dano
dwadzieścia cztery godziny na wyniesienie się z Fernando Po, bo inaczej z nieba nad Santa Isabel miał lunąć deszcz pocisków nuklearnych:
"Mówimy całkowicie serio - powiedział szef sztabu. - Ameryka nie uchyli się od odpowiedzialności za kochający wolność lud Fernando Po!"
Audycja zakończyła się o 23.00 czasu wschodniego i w ciągu dwóch następnych minut zasadniczo wszystkie linie telefoniczne w kraju zostały
zablokowane przez ludzi starających się zdobyć rezerwacje na pociągi, samoloty, autobusy lub wypożyczone samochody, aby dostać się do
Kanady.
W Moskwie, gdzie była dziesiąta następnego ranka, premier zwołał konferencję i powiedział ostro:
- Ten facet w Waszyngtonie to czubek i zrobi, co obiecał. / Natychmiast wyciągnijcie naszych ludzi z Fernando Po, potem
znajdźcie tego, kto ich tam wysłał i przenieście go na stanowisko nadzorcy hydroelektrowni w Mongolii.

- Kiedy my nie mamy żadnych ludzi na Fernando Po -wyjaśnił żałobnym tonem jakiś komisarz. - Amerykanie znowu sobie coś
ubzdurali.
- To jak, do cholery, mamy stamtąd wycofywać naszych ludzi, skoro ich tam wcale nie ma? - spytał premier.
- Nie wiem. Mamy dwadzieścia cztery godziny, żeby coś wymyślić, albo... - Tu komisarz zacytował stare rosyjskie porzekadło, które
z grubsza oznaczało, że mechanizm wentylatora się przegrzewa, jeśli wypróżni się do niego niedźwiedź polarny.
- A gdybyśmy tak ogłosili, że nasze wojska już się wycofały? - zaproponował inny komisarz. - Nie będą mogli powiedzieć, że
kłamaliśmy, skoro nie znajdą tam żadnego naszego żołnierza.
- Nie, oni nigdy nie wierzą w ani jedno nasze słowo. Oni chcą, żeby im to pokazać - odparł po namyśle premier. - Będziemy
musieli przerzucić tam po kryjomu kilka naszych oddziałów, a później wycofać je przy wtórze fanfar. To powinno wystarczyć.
- Obawiam się, że to nie będzie koniec problemu - stwierdził grobowym tonem inny komisarz. - Nasz wywiad twierdzi, że są tam
chińskie wojska. Jeśli Pekin się nie wycofa, wówczas zostaniemy przyskrzynieni w samym środku bombardowań i... - Tu zacytował przysłowie
o człowieku stojącym na skrzyżowaniu, na którym zderzają się dwie ciężarówki

wiozące gnój.
- Cholera - powiedział premier. - A czego, u diabła, chcą Chińczycy od Fernando Po?
Dręczył się, ale nadal przemawiał władczym tonem. W rzeczy samej był w owym czasie znakomitym przykładem typu dominującego
w świecie samca. Miał pięćdziesiąt pięć lat, był twardy, sprytny, nie obarczony złożonymi dylematami etycznymi, jakie dręczą intelektualistów, i
dawno już stwierdził, że świat to samo kurestwo, w którym można przetrwać tylko wtedy, jeśli jest się bezlitosnym i przebiegłym. Z drugiej
strony jednak był także niezwykle łagodny, jak na wyznawcę tej ultradarwinowskiej filozofii, prawdziwie też kochał dzieci i psy, o ile nie
znajdowały się na miejscu czegoś, co musiało zostać zbombardowane w imię Narodowego Interesu. Wciąż zachowywał odrobinę poczucia humoru,
pomimo obciążeń jego nieomal boskiego urzędu, i chociaż dla swojej żony był impotentem od prawie dziesięciu lat, w ustach doświadczonej
prostytutki osiągał orgazm w ciągu 1,5 minuty. Zwykł brać tabletki amfetaminy, aby jakoś przetrwać swój wyczerpujący dwu-

dziestogodzinny dzień, z takim skutkiem, że jego widzenie świata zbaczało w nieco paranoidalnym kierunku, a poza tym brał środki
uspokajające, aby tak bardzo się nie przejmować, z takim skutkiem, że jego zobojętnienie graniczyło niekiedy ze schizofrenią, choć na ogół
dzięki wrodzonemu sprytowi mocno trzymał się rzeczywistości. Mówiąc krótko, był taki sam, jak władcy Ameryki czy Chin.
I tak, wyzbywszy się myśli o Thomasie Edisonie i jego żarówkach, Saul Goodman przegląda pobieżnie pierwszych osiem not,
korzystając przy tym z konserwatywnej i logicznej strony swojej osobowości, rygorystycznie nie dopuszczając do głosu intuicji. Było to jego
zwyczajowe ćwiczenie, nazywał je rozszerzaniem i kurczeniem: skok w ciemności w celu znalezienia związku, który musiał istnieć między faktem
numer jeden i faktem numer dwa, a następnie powolny powrót w celu dokonania weryfikacji tego związku przy pomocy swojego umysłu.
Powtórka z nazwisk i haseł: Fra Dolcino - 1508 - Roshinaya - Hassan Ibn Sabbah - 1090 - Weishaupt - skrytobójstwa - John Kennedy,
Bobby Kennedy, Martin Luther King - burmistrz Daley - Cecil Rhodes - 1888 - Jerzy Waszyngton...
Możliwości: (1) wszystko jest prawdą, dokładnie tak, jak sugerują te noty; (2) wszystko jest w połowie prawdą, a w połowie fałszem;
(3) wszystko jest fałszem i nie istnieje żadna tajna organizacja, która przetrwała do dzisiaj od 1090 roku.
Cóż, nie wszystko jest prawdą. Burmistrz Daley nigdy nie powiedział: Ewige Blumenkraft senatorowi Ribicoffowi. Saul czytał
opublikowaną w "Washington Post" treść diatryby Daleya, spisaną z ruchu warg, i choć występowały tam spro-śności oraz antysemickie
wyzwiska, nie było żadnych niemieckich słów. Teoria podszycia się Weishaupta pod Waszyngtona też miała pewne słabe strony - pomimo
wszystkich dowodów pośrednich, zawartych w notach, naprawdę trudno uwierzyć, aby w tamtych czasach, przed wynalezieniem chirurgii plas-
tycznej, ktoś mógł w niezauważalny sposób zająć miejsce jakiejś znanej osoby - a zatem dwa silne argumenty przeciwko pierwszej możliwości.
Nie wszystkie noty zawierają prawdę.
A jak jest z trzecią możliwością? Dzieje Iluminatów nie musiały łączyć prostą linią

pierwszego członka zwerbowanego przez starego
Hassana Ibn Sabbaha z osobą, która podłożyła bombę w "Konfrontacji" - mogli przestać działać na jakiś okres, tak jak Ku-Klux-Klan między
1872 i 1915, a zresztą takie przerwy i wskrzeszenia mogły następować częściej niż
52

tvlko jeden raz podczas ośmiu stuleci - jednakże jakieś ^owiązania, nawet jeśli mało stabilne, sięgały od wieku jedenastego, od
Bliskiego Wschodu do Europy, a z Europy do Ameryki Saulowi nie podobały się oficjalne wyjaśnienia ostatnich zabójstw i bezsensowność
aktualnej amerykańskiej polityki zagranicznej, wiedział też, że nawet ci historycy, którzy namiętnie podważali wszelkie "spiskowe teorie",
potwierdzają wywrotową rolę, jaką w Rewolucji Francuskiej odegrały tajne loże masońskie: wszystko to razem przyczyniało się do odrzucenia
trzeciej możliwości. A poza tym zgodnie z co najmniej dwoma notami masoni byli pierwszym ugrupowaniem, w którym Weishaupt miał swoje
wpływy.
Zatem możliwość pierwsza zostaje wykluczona, możliwość trzecia okazuje się niemalże jednakowo nieuprawomocniona, a więc
najbardziej prawdopodobna jest możliwość druga. Teoria zawarta w notach jest częściowo prawdziwa i częściowo fałszywa. Ale czego właściwie
dotyczy ta teoria i co w niej jest prawdziwe, a co fałszywe?
Saul zapalił fajkę, zamknął oczy i skoncentrował się.
Teoria głosiła zasadniczo, iż Iluminaci werbują ludzi pod różnymi "pozorami", nakłaniają ich do jakiegoś iluminizujące-go
doświadczenia przy pomocy marihuany (lub specjalnego wyciągu z marihuany) i przekształcają ich w fanatyków, gotowych użyć wszelkich
środków, niezbędnych do iluminizowa-nia reszty świata. Ich celem oczywiście nie jest nic innego jak całkowita transformacja ludzkości, zgodnie
z kierunkiem wytyczonym przez film Odyseja kosmiczna 2001 lub nietzscheań-ską koncepcje nadczłowieka. W efekcie tej konspiracyjnej
działalności, jak Malik dawał do zrozumienia Jacksonowi, Iluminaci systematycznie mordowali każdego popularnego polityka, który mógł stanąć
na drodze realizacji ich programu.
Saul nagle przypomniał sobie Charliego Mansona i gloryfikację, jakiej doczekali się ze strony Weathermanów oraz Morituri. Pomyślał
o popularności palenia trawy i haśle "ze wszystkich względów konieczne", głoszonym przez współczesną radykalną młodzież, nawet tę nie
związaną z Weather-manami. Przypomniał sobie także hasła Nietzschego: "Bądźcie twardzi. (...) Cokolwiek czynione jest w imię miłości,
czynione jest poza dobrem i złem. (...) Ponad małpą jest człowiek, a ponad człowiekiem nadczłowiek. (...) Nie zapomnijcie bicza. (...)" Pomimo
własnej logiki, dzięki której dowiódł, że teoria Małika jest tylko częściowo prawdziwa, Saul Goodman, liberał od urodzenia, poczuł nagle ukłucie
typowo prawicowego lęku Przed współczesną młodzieżą.
53
Przypomniał sobie, że zdaniem Malika, źródło konspiracji bije dokładnie w Mad Dog - a przecież jest również siedziba Bożego
Gromu. Boży Grom nie przepadał ani za marihuaną, ani za młodzieżą, ani też za zdecydowanie antychrześcijańs-kimi podtekstami filozofii

Iluminatów.
Poza tym źródła Malika były tylko częściowo godne zaufania.
Istniały też inne możliwości: na przykład członkowie Dawnego Arabskiego Zakonu Kawalerów Mistycznej Świątyni, należący do ruchu
masońskiego, byli zasadniczo prawicowi, mieli własne tajemne obrzędy i sekrety, a ponadto używali arabskich strojów, które mogły być przejęte
od Hassana Ibn Sabbaha albo Roshinaya w Afganistanie. Czy to wiadomo, jakie potajemne spiski wykluwały się podczas konwencji tego Zakonu?
Nie, to znowu ten intuicyjny tyczkarz w prawej półkuli mózgu, w tej chwili jednak Saul dopuszczał do głosu wyłącznie zaharowanego
logika z lewej.
Rozwiązanie zagadki polegało na znalezieniu dokładniejszej definicji celu przyświecającego Iluminatom. Określić zmiany, które
usiłował osiągnąć - w człowieku i społeczeństwie - a wtedy będzie można odgadnąć, przynajmniej w przybliżeniu, kim są.
Ich celem była angielska dominacja nad światem, a zgodnie z tym, co twierdzili bircherowcy, byli też stypendystami Rhode-sa. Ten pomysł
naturalnie pasował do osobistych poglądów Saula na temat światowej konspiracji Arabskiego Zakonu Świątyni. Co z tego wynikało? Włoscy
Iluminaci żądali równego podziału bogactw, choć banki międzynarodowe, o których była wzmianka w liście do "Playboya", chciały praw-
dopodobnie zachować bogactwa dla siebie. Weishaupt był "wolnomyślicielem" zgodnie z Britannica, tak samo jak Waszyngton i Jefferson, lecz
Sabbah i Joachim z Fiore byli najwyraźniej heretyckimi mistykami, pierwszy związany z tradycją islamską, drugi z katolicką.
Saul wziął dziewiątą notę, chcąc znaleźć jeszcze jakieś fakty (choćby nawet sfabrykowane), zanim przejdzie do głębszej analizy - i
wtedy go olśniło.
Jakikolwiek był cel Iluminatów, jeszcze go nie osiągnęli. Dowód: gdyby było inaczej, nie konspirowaliby nadal.
Ponieważ w ludzkiej historii wypróbowano już prawie wszystko, należy znaleźć to, czego jeszcze nie zastosowano (przynajmniej na
dużą skalę) - i to będzie ten stan, który Iluminaci pragną narzucić ludzkości.

Próbowano kapitalizmu. Próbowano komunizmu. W Australii próbowano nawet zasady Pojedynczego Podatku Henry'ego George'a.
Próbowano faszyzmu, feudalizmu i mistycyzmu.
Nigdy nie próbowano anarchizmu.
Anarchizm często kojarzono ze skrytobójstwami. Przyciągnął do siebie nie tylko wolnomyślicieli takich jak Kropotkin czy Bakunin,
lecz również religijnych idealistów jak Tołstoj czy Dorothy Day z ruchu Katolickich Robotników. Większość anarchistów żywiła nadzieję,
podobnie jak Joachim, że uda się dokonać redystrybucji bogactw. Rebeka jednak opowiedziała mu kiedyś o klasycznym dziele literatury
anarchistycznej, Jednymi jego własności Maxa Stirnera, które nazwano "Biblią miliardera", ponieważ określało korzyści, jakie zdziczały in-
dywidualista może uzyskać w społeczeństwie bezpaństwowym - a Cecil Rhodes był poszukiwaczem przygód, zanim został bankierem. Iluminaci
byli anarchistami.

Wszystko pasowało: kawałki układanki gładko wskoczyły na swoje miejsce.
Saul posiadł prawdę.
A jednocześnie się mylił.
- Po prostu wyprowadzimy nasze wojska z Fernando Po - oświadczył l kwietnia przewodniczący chińskiej partii komunistycznej. -
Takie miejsce nie jest warte wojny światowej.
- Kiedy my tam nie mamy żadnych wojsk - powiedział mu doradca - tylko Rosjanie.
- Ach tak? - Przewodniczący przytoczył przysłowie o moczu w wodzie różanej. - Ciekaw jestem, czego, do diabła, chcą Rosjanie
od tego Fernando Po? - dodał po namyśle.
Dręczył się, ale nadal przemawiał władczym tonem. W rzeczy samej był w owym czasie znakomitym przykładem typu dominującego
w świecie samca. Miał pięćdziesiąt pięć lat, był twardy, sprytny, nie obarczony złożonymi dylematami etycznymi, jakie dręczą intelektualistów, i
dawno już stwierdził, że świat to samo kurestwo, w którym można przetrwać tylko wtedy, jeśli jest się bezlitosnym i przebiegłym. Z drugiej
strony jednak był także niezwykle łagodny, jak na wyznawcę tej ultradarwinowskiej filozofii, prawdziwie też kochał dzieci i psy, o ile nie
znajdowały się na miejscu czegoś, co musiało zostać zbombardowane w imię Narodowego Interesu. Wciąż zachowywał odrobinę poczucia humoru,
pomimo obciążeń jego nieomal boskiego urzędu, i chociaż dla swojej żony był impotentem od prawie dziesięciu lat, w ustach doświadczonej
prostytutki

osiągał orgazm w ciągu 1,5 minuty. Zwykł brać tabletki amfetaminy, aby jakoś przetrwać swój wyczerpujący dwudziestogodzinny
dzień, z takim skutkiem, że jego widzenie świata zbaczało w nieco paranoidalnym kierunku, a poza tym brał środki uspokajające, aby tak bardzo
się nie przejmować, z takim skutkiem, że jego zobojętnienie graniczyło niekiedy ze schizofrenią, choć na ogół dzięki wrodzonemu sprytowi
mocno trzymał się rzeczywistości. Mówiąc krótko, był taki sam, jak władcy Rosji czy Ameryki.
(- I nie jest to tylko występek przeciwko Bogu - krzyczy Mr. Mocenigo - ale od tego można się też zarazić.
Jest rok 1950, wczesna wiosna na Mulberry Street. Młody Charlie Mocenigo podnosi pełne przerażenia oczy.
- Sprawdź sobie, proszę - kontynuuje gniewnym głosem Mr. Mocenigo -jeśli nie wierzysz własnemu ojcu. Zobacz, co jest napisane
w słowniku. Spójrz tylko na tę stronę. O tutaj. "Masturbacja: doprowadzanie się do polucji". Czy ty wiesz, jak długo żyją te zarazki?
A innej wiosny, w 1955, Charles Mocenigo, blady, chuder-lawy, introwertyczny geniusz, zapisuje się na pierwszy semestr w MIT i w
rubryce "Wyznanie" w swoim formularzu pisze równymi, wielkimi literami ATEISTA. Do tego czasu miał już przeczytanego Kinseya,
Hirschfelda oraz prawie wszystkie biologiczne traktaty na temat seksu - starannie pominąwszy psychoanalityków i im podobne nienaukowe
typy - toteż jedyną, zauważalną pozostałością terroru z okresu dojrzewania jest jego zwyczaj częstego mycia rąk pod wpływem napięcia. Tym
nawykiem zarobił na przezwisko "Mydłek").
Generał Talbot patrzy z politowaniem na Mocenigo i przy-klada pistolet do glowy

naukowca...
6 sierpnia 1902 świat jak zwykle wyprodukował plon nowych ludzi, zaprogramowanych, by działać mniej lub bardziej podobnie, wyposażonych w taką samą matrycę DNA z niewielkimi tylko wariacjami. Mniej więcej 51 000 wśród nich było płci żeńskiej, 50000 płci męskiej, a z kolei dwóch z nich, urodzonych w tej samej sekundzie, miało odegrać dużą role w naszej opowieści i podążać śladem mniej więcej podobnej i anabatycznej kariery. Pierwszy, urodzony nad tanim przedsiębiorstwem wynajmu koni w nowojorskim Bronxie, nazywał się Arthur Flegenheimer i pod koniec życia mówił niezwykle wzruszająco o swojej matce (a także o niedźwiedziach, chodnikach i francuskiej zupie fasolowej); ten drugi, urodzony w jednym z najlepszych domów na Beacon Hill w Bostonie, nazywał się Robert Putney Drakę i pod koniec życia wy-

rażał się dość nieprzyjemnie o swojej matce... lecz kiedy ścieżki panów Fiegenheimera i Drake'a przecięły się w 1935, powstało jedno z ogniw łańcucha, który doprowadził do incydentu Fernando Po.
Teraz natomiast 00005 wezwano na spotkanie z W. w siedzibie pewnej filii brytyjskiego wywiadu. Było to 17 marca, ale jako Anglicy ani 00005, ani W. nawet przez chwilę nie wspomnieli o świętym Patryku, tylko rozmawiali o Fernando Po.
- Jankesi - lapidarnie stwierdził W. - fabrykują dowody, że za tą świnią, Teąuillą y Mota, stoją Rosjanie albo Chińczycy, albo jedni i drudzy. Naturalnie nawet jeśli to prawda, rząd Jej Wysokości ma to w głębokim poważaniu, bo co nas obchodzi jakaś wysepka, która nagle zrobiła się czerwona? Ale znasz Jankesów, 00005, i wiesz, że są gotowi wywołać z takiego powodu wojnę, nawet jeśli nie obwieścili jeszcze tego publicznie.
- A zatem moja misja - powiedział 00005, a rozmyte linie okrucieństwa otaczające jego usta zamieniły się w ujmujący uśmiech - polega na tym, że mam skoczyć na Fernando Po, sprawdzić, jaką naprawdę politykę uprawia Tequilla y Mota, a jeśli okaże się, że jest czerwony, obalić go, zanim Jankesi wysadzą świat w powietrze?
- Takie właśnie jest twoje zdanie. Nie możemy sobie pozwolić na jakąś pieprzoną wojnę nuklearną w chwili, gdy bilans płatniczy prawie już się wyrównał i wreszcie zaczyna działać Wspólny Rynek. Więc skocz tam od razu. Naturalnie, jeśli zostaniesz złapany, rząd Jej Wysokości będzie musiał zaprzeczyć, jakoby wiedział cokolwiek o twoich działaniach.
- Przecież to zawsze tak się odbywa - zauważył z ironią 00005. - Naprawdę byłbym urzeczony, gdybyście choć raz dali mi taką misję, żebym w razie wpadki miał za sobą poparcie cholernego rządu Jej Wysokości.
00005 rzecz jasna tylko tak dowcipkował, gdyż jako lojalny poddany wykonałby rozkazy w każdych okolicznościach, nawet gdyby to wymagało uśmiercenia każdej żywej duszy na Fernando Po, łącznie z nim samym.
Wstał na swój własny, nonszalancki sposób i udał się do biura, gdzie rozpoczął Przygotowania do misji na Fernando Po. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było sprawdzenie w swym prywatnym przewodniku po

świecie, w którym z barów w Santa Isabel podają właściwe martini i w jakiej restauracji przyrządzą mu znośnego homara a la Newburg. Ku jego przerażeniu nie znalazł ani baru, ani

restauracji. Santa Isabel było pozbawione uroków życia towarzyskiego.
- Powiadam - mruknął 00005 - trzeba będzie trochę potrudzić się przy tej sprawie.
Szybko jednak rozchmurzył się, ponieważ wiedział, że Fernando Po będzie przynajmniej pełne kobiet o czekoladowej albo kakaowej karnacji, a takie kobiety stanowiły dla niego odpowiednik świętego Graala. Poza tym sformułował już własną teorię na temat Fernando Po: był przekonany, że za tym wszystkim stoi PENER - Pseudoloża Eksporterów Nihilizmu i Ekstremalnych Renegatów, międzynarodowa tajna organizacja jednocząca kryminalistów i podwójnych agentów, dowodzona przez niesławnego i tajemniczego Eryka "Rudego" Blowharda. 00005 nigdy nie słyszał o Iluminatach.
Prawdę powiedziawszy, 00005, pomimo ciemnych włosów, zaczesywanych gładko na tył głowy, przenikliwych oczu i urodziwej twarzy, zgrabnego, atłetycznego ciała, umiejętności spenetrowania dowolnej liczby kobiet i zdefensowania dowolnej liczby mężczyzn w trakcie pełnienia obowiązków, tak naprawdę wcale nie był idealnym agentem. Wychował się na powieściach lana Fleminga i pewnego dnia, w wieku dwudziestu jeden lat, spojrzał w lustro, stwierdził, że wygląda dokładnie tak, jak przystało na flemingowskiego bohatera, i rozpoczął batalię, której celem było wzięcie udziału w zabawie w szpiega. Po czternastu latach pracy w biurokracji pojawił się wreszcie w jednym z biur wywiadu, lecz była to raczej nędzna i mało kompetentna organizacja, w której Harry Palmer przemęczył swoje cyniczne dni, niż ostoja bondyzmu.
Niemniej jednak 00005 robił, co mógł, by oczyścić i ożywić tę scenerię, i być może dzięki temu, że Bóg opiekuje się głupcami, nie dał się zabić w żadnej z coraz to dziwaczniej szych misji, które mu wyznaczano. Wszystkie misje były z początku dziwaczne, ponieważ nikt ich nie traktował poważnie - opierały się na naj-niesamowitszych pogłoskach, które należało sprawdzić tylko na wypadek, gdyby była w nich jakaś prawda - później jednak zrozumiano, że szczególna schizofrenia 00005 znakomicie pasuje do pewnych rzeczywistych problemów, gdyż schizofrenik nadaje się na agenta typu "śpioch", z łatwością bowiem zapomina to, co konwencjonalnie uważa się za jego prawdziwe ja. Naturalnie w tamtych czasach nikt nie traktował poważnie PENER-a i obsesja 00005 na punkcie tej organizacji była, za jego plecami, przedmiotem międzywydziałowych dowcipów.
- To naprawdę było cudowne - powiedziała Mary Lou - ale trochę też się bałam.

- Dlaczego? - spytał Simon.
-Te wszystkie halucynacje. Miałam wrażenie, że tracę
Simon zapalił i podał jej kolejnego skręta.
- Na jakiej podstawie wciąż jeszcze uważasz, że to były halucynacje? - spytał.
ROCK ROCK ROCK TILL BROAD DAYLIGHT
- Jeśli to się działo naprawdę - oświadczyła stanowczym głosem Mary Lou - to w takim razie wszystko inne w moim życiu jest

halucynacją.
Simon uśmiechnął się szeroko.
- Nareszcie - powiedział spokojnie - coś zaczęłaś rozumieć.

ODLOT DRUGI, CZYLI CHOKMAH

Hopalong Horusa nadjeżdża ponownie

Zdecydujcie się na jakąś metafizykę. Zasada Anerystyczna dotyczy PORZĄDKU, Zasada Erystyczna dotyczy CHAOSU. Pozornie Wszechświat wydaje się (ignorantom) uporządkowany jest to ILUZJA ANERYSTYCZNA. Prawda jest taka, iż ten istniejący "porządek" został narzucony pierwotnemu chaosowi w takim samym sensie, w jakim czyjeś imię jest narzucone jego prawdziwemu ja. Zadaniem naukowca, na przykład, jest stosowanie tej zasady w praktyce i niektórzy są w tym doskonali. Jednakże przy bliższym zbadaniu okazuje się, że porządek roztapia się w chaosie, co z kolei jest ILUZJĄ ERYSTYCZNA.

Malaklipsa Młodszy, K.S.C. Principia Discardia

I statek kosmiczny "Ziemia", ten wspaniały, krwawy cyrk, kontynuował swój trwający cztery miliardy lat lot po spiralnej orbicie wokół Słońca. Muszę przyznać, że jego konstrukcja była tak doskonała, iż żaden z pasażerów zupełnie nie odczuwał ruchu. Ci przebywający w ciemnej części statku głównie spali i podróżowali do światów wolności i fantazji; ci w jasnej części wykonywali zadania przydzielone im przez ich władców lub próżnowali w oczekiwaniu na dalsze rozkazy. W Las Vegas doktor Charles Mocenigo przebudził się z kolejnego koszmaru i poszedł do łazienki umyć ręce. Przypomniał sobie, że następnego wieczoru czeka go schadzka z Sherri Brandi i na swoje szczęście nie przeczuł, że to będzie jego ostatni kontakt z kobietą. Nadal starając się uspokoić, podszedł do okna i podniósł wzrok na gwiazdy - ponieważ był specjalistą, którego nie interesowało nic oprócz własnej branży, wydawało mu się, że spogląda w górę, a nie w dal. W New Delhi R. Buckminster Fuller, jeden z niewielu ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, że żyją we wnętrzu statku kosmicznego, wsiadając na pokład samolotu TWA, lecącego do Hongkongu, Honolulu i Los Angeles, zerknął na swoje trzy zegarki, pokazujące czas lokalny (17.30). czas w Honolulu, do którego się właśnie wybierał (2.30 następnego ranka), i obecny czas w jego domu w Carbondale, Illinois (3.30 poprzedniego ranka). W Paryżu pomiędzy tłumy popołudniowych spacerowiczów wdarły się hordy młodych ludzi, rozdających ulotki, jaskrawymi literami opisujące naj-

większy na świecie festiwal rockowy i Święto Kosmicznej Miłości, które miały się odbyć pod koniec miesiąca na brzegu jeziora Totenkopf w pobliżu Ingolstadt. W Sunderland w Anglii pewien młody psychiatra zrezygnował z lunchu, by udać się na oddział przewlekle chorych i wsłuchiwać w dziwaczną paplaninę pacjenta, który milczał przez dziesięć lat: "To się stanie podczas Walpurgisnacht. Wtedy właśnie moc Jego jest najsilnieisza. Wtedy właśnie Go zobaczycie. Dokładnie wraz z wybiciem północy". Na samym środku Atlantyku morświn Howard,

pływający z przyjaciółmi w porannym słońcu, napotkał stado rekinów i stoczył zajadłą walkę. W Nowym Jorku Saul Goodman przetarł
zmęczone oczy w chwili, gdy świt wpełzł na parapet okna - i przeczytał notę dotyczącą Karola Wielkiego i sądów Iluminatów; z kolei Rebeka
Goodman przeczytała o tym, jak zazdrośni kapłani Bela-Marduka zdradzili Babilon, oddając go w ręce nacierającej armii Cyrusa, ponieważ ich
młody król, Belshazzar, przyjął kult miłości bogini Isztar. W Chicago Simon Moon zasłuchał się w śpiewy ptaków i czekał na pierwsze
cynamonowe promienie świtu, podczas gdy Mary Lou Servix wciąż jeszcze spała. Jego umysł pracował, pełen myśli o piramidach, bogach
deszczu, seksualnej jodze i pięciowymiarowych geometriach, a głównie o festiwalu rockowym w Ingolstadt. Simon był ciekaw, czy to wszystko
odbędzie się tak, jak przewidział Hagbard Celine.
(Dwie przecznice dalej na północ w przestrzeni i ponad czterdzieści lat wstecz w czasie matka Simona, która właśnie wychodziła z
Wobbly Hali, usłyszała strzały z pistoletu - Simon był anarchistą w drugim pokoleniu - i wraz z tłumem doszła do kina "Biograph", gdzie
obok wejścia leżał mężczyzna wykrwawiający się na śmierć. A następnego ranka - 23 lipca 1934 r. - Billie Freschette, w celi w więzieniu
okręgu Cook, dostała wiadomość od strażniczki. W tym Kraju Białego Człowieka ja jestem najmarniejsza z marnych, zniewolona, bo nie biała,
zniewolona, bo nie jestem mężczyzną. Jestem wcieleniem wszystkiego, co odrzucone i wzgardzone - kobiet, kolorowych, plemion, ziemi -
wszystkiego, co nie ma swojego miejsca na tym świecie, opanowanym przez technikę białych mężczyzn. Ja jestem drzewem, które należy
wyrąbać, aby zrobić miejsce pod fabrykę zatruwającą powietrze. Ja jestem rzeką wypełnioną ściekami. Ja jestem ciałem, którym pogardza umysł.
Ja jestem najmarniejsza z marnych, błoto pod waszymi stopami. A jednak z całego tego świata John Dillinger wybrał właśnie mnie na swoją żonę.
Zanurzył się we mnie, w samej mojej głębi. Byłam jego żoną, ale nie tak, jak wasi mądrzy

ludzie, Kościoły i rządy pojmują małżeństwo, bo my zostaliśmy sobie poślubieni prawdziwie. Tak jak drzewo jest poślubione ziemi,
góra niebu, Słońce Księżycowi. Tuliłam jego głowę do piersi, mierzwiłam jego włosy, jakby to była pachnąca, świeża trawa, i nazywałam go
"Johnnie". Był kimś więcej niż zwykłym mężczyzną. Był szalony, lecz nie tak szalony jak człowiek, który opuszcza swe plemię i przyłącza się
do wrogich rnu obcych, choć oni pogardzają nim i pomiatają. Był tak szalony jak bóg. A teraz mi mówią, że on nie żyje.
"No i co?" - spytała wreszcie strażniczka. "Nic nie powiesz? Czy wy, Indianie, nie jesteście ludźmi?" W jej oczach, przypominających
oczy grzechotnika, pojawił się prawdziwie zły błysk. Ona chce zobaczyć, jak ja płaczę. Stoi tam i czeka, obserwuje mnie przez kraty. "Czy ty nie
masz żadnych uczuć? Czy ty jesteś zwierzęciem?" "Nie" - odpowiadam. Moja twarz pozostaje kamienna. Żaden biały człowiek nigdy nie zobaczy
łez w oczach Menominee. Pod kinem "Biograph" Molly Moon odwraca się z obrzydzeniem od widoku łowców pamiątek, którzy maczają
chusteczki we krwi. Odwracam się od strażniczki i patrzę w górę, pomiędzy kratami, na gwiazdy i wydaje mi się, że dzielące je przestrzenie są

większe niż kiedykolwiek. Większe i bardziej puste. W moim wnętrzu otworzyła się teraz taka przestrzeń, wielka i pusta, i już nigdy nic jej nie
zapełni. Kiedy drzewo zostaje wyrwane z korzeniami, ziemia też tak się musi czuć. Ziemia z pewnością krzyczy cicho, tak jak ja cicho
krzyczałam. Rozumiała jednak rytualne znaczenie chusteczek maczanych we krwi, tak jak rozumie je Simon.
Wykształcenie, jakie zdobył Simon, można było właściwie nazwać tylko śmierdzącym. No, bo wiecie, chicagowski system szkolnictwa
z pewnością nie wpływa najlepiej na stan umysłu kogoś, kto ma rodziców anarchistów. Wyobraźcie mnie sobie w szkolnej ławce w 1956 roku. Z
jednej ściany wpatruje się we mnie twarz Eisenhowera-Moby Dicka, z drugiej łypie groźnie Nixon-kapitan Ahab, a pomiędzy nimi, pod
obowiązkową amerykańską szmatą, panna Doris Day, albo jej starsza siostra, mówi wszystkim uczniom, że mają zabrać do domu ulotkę
wyjaśniającą rodzicom, dlaczego to takie ważne, by wzięli udział w wyborach.
- Moi rodzice nie biorą udziału w wyborach - mówię.
- Cóż, ta ulotka im wyjaśni, dlaczego powinni to robić - odpowiada z prawdziwym uśmiechem pełnym słonecznego blasku
autentycznej Doris Day i kansaskich chrupek kukurydzianych, oblanych słodkim syropem.

Semestr dopiero się zaczął i jeszcze nic o mnie nie słyszała od zeszłorocznej nauczycielki.
- Wcale tak nie uważam - odpowiadam uprzejmie. - Ich zdaniem to bez różnicy, czy w Białym Domu jest Eisenhower czy Stevenson.
Twierdzą, że rozkazy i tak są wydawane na Wall Street.
Przypomina to nadejście chmury burzowej. Cały słoneczny blask znika. W szkole, w której produkują repliki Doris Day, zupełnie jej
nie przygotowali na coś takiego. Nagle ktoś kwestionuje mądrość Ojców! Otwiera usta, zamyka, znowu otwiera, aż w końcu robi głęboki wdech, a
wszyscy chłopcy w klasie (jesteśmy właśnie w okresie dojrzewania) dostają erekcji na widok jej wznoszących się i opadających piersi. Chciałem
powiedzieć, że oni wszyscy się modlą (z wyjątkiem mnie, bo ja naturalnie jestem ateistą), żeby nie kazano im wstać. Gdyby to można było zrobić
niezauważalnie, waliliby sobie konie podręcznikiem do geografii.
- To jest właśnie wspaniałe w tym kraju - wykrztusza wreszcie z siebie - że nawet ludzie z takimi poglądami mogą mówić, co chcą,
i nie idą za to do więzienia.
- Pani chyba zwariowała - mówię. - Mój ojciec tyle razy lądował w więzieniu i potem z niego wychodził, że powinni tam założyć dla niego specjalne drzwi
obrotowe. Tak samo moja mama. Niech pani wyjdzie tylko na ulicę tego miasta z wywrotowymi ulotkami i zobaczy, co się stanie.
Oczywiście po lekcjach gang patriotów, w proporcji mniej więcej siedmiu na jednego, bije mnie na kwaśne jabłko i zmusza, bym
pocałował ich czerwono-białogranatowy totem. W domu nie jest lepiej. Moja mama jest anarcho-pacyfistką, Tołstoj i te sprawy, i chce, żebym
powiedział, że się nie broniłem. Tato jest wobblistą i chce mieć pewność, że przywaliłem niektórym przynajmniej tak mocno, jak oni mnie. Najpierw
wrzeszczą na mnie przez pół godziny, a przez następne dwie na siebie nawzajem.

Bakunin powiedział to, Kropotkin tamto, Gandhi jeszcze coś innego, Martin Luther King jest zbawicielem Ameryki, Martin Luther King jest cholernym durniem, który sprzedaje swemu narodowi opium utopii, tego typu pierdoły. Przejdź się do Wobbly Hali albo do księgarni "Solidarność", a usłyszysz taki sam spór, tyle że skontrowany, zrekontrowany, piki i po partii.

Tak więc naturalnie zaczynam się włóczyć po Wall Street, palić trawę i dość szybko staję się najmłodszym członkiem tak zwanego "pokolenia beatników". Co wcale nie wpływa dodatnio na moje stosunki z władzami szkolnymi, ale przynajmniej

daje jakieś wytchnienie od tego patriotyzmu i anarchizrnu Kończę siedemnaście lat, Kennedy ginie w zamachu, kraj zaczyna rozłazić się w szwach, nie jesteśmy już beatnikami, lecz hipisami i należy jechać do Missisipi. Byliście kiedykolwiek w Missisipi? Wiecie, co doktor Johnson powiedział o Szkocji-"Można o niej rzec tylko tyle, że Bóg stworzył ją dla jakiegoś celu, ale tak samo jest przecież z piekłem". Olać Missisipi, i tak nie należy do tej opowieści. Następnym przystankiem było Antioch w drogim, starym Yellow Springs, gdzie robiłem magisterkę z matematyki z powodów, których niebawem się domyślicie. Dzika gandzia porasta tam całe akry przepięknego rezerwatu, będącego własnością uniwersytetu. Można tam pójść nocą, narwać towaru na cały tydzień z żeńskiej odmiany gatunku, przespać się pod gwiazdami z żeńską odmianą swojego gatunku, potem obudzić się rano wśród ptaków, królików i całej tej utraconej amerykańskiej scenerii Thomasa Wolfe'a, z kamieniem, liściem, ukrytymi drzwiami i całą resztą, a potem pójść na wykłady, w prawdziwie dobrym nastroju, w pełnej gotowości do edukacji. Kiedyś obudził mnie pająk przebiegający mi po twarzy. Pomyślałem wtedy: A więc pająk biegnie mi po twarzy - i strzepnąłem go delikatnie. To jest także jego świat. W mieście bym go zabił. Chcę powiedziać, że Antioch to kamienna pustynia, ale takie życie nie przygotowuje do powrotu do Chicago i broni chemicznej. Nie, żebym kiedykolwiek uległ działaniu gazu łzawiącego przed sześćdziesiątym ósmym, ale umiałem odczytywać znaki: nie dajcie sobie wmówić, że to zanieczyszczenie środowiska, bracia i siostry. To broń chemiczna. Zabiją nas wszystkich, żeby wygrać.

Którejś nocy przyćpałem i pojechałem do domu, by sprawdzić, jak w takim stanie porozumiem się z mamą i tatą. Było tak samo, chociaż inaczej. Z jej ust wychodził Tołstoj, z jego Bakunin. I to wszystko zrobiło się nagle dziwaczne i superod-lotowe, jakby Goddard kręcił scenę z Kafki: dwóch martwych Rosjan spierających się ze sobą, długo po swojej śmierci i pogrzebach, ustami dwojga chicagowskich radykałów irlandzkiego pochodzenia. Akurat w tamtych dniach młodzi anarchiści typu "przedni płat czołowy" przeżywali swą pierwszą odnowę surrealistyczną, poczytałem trochę ich materiałów i wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

- Obydwoje się mylicie - powiedziałem. - Wolności nie można zdobyć przy pomocy Miłości ani Przemocy. Tylko Imaginacji.

Wyłożyłem wszystko wielkimi literami, a byłem na takimi haju, że złapali bluesa i usłyszeli te litery. Szczęki im opadły,

a ja się poczułem jak William Blake, który tłumaczy Tomowi Paine'owi, na czym to wszystko polega. Książę Magii pomachał moją
ręką i rozegnał cienie Majów.
Pierwszy otrząsnął się tato.
- Imaginacja - powtórzył, a jego wielka, czerwona twarz zmarszczyła się w tym samym grymasie, którym zawsze doprowadzał do
szału aresztujących go gliniarzy. - Oto co się dzieje, gdy się wysyła porządnych chłopców z klasy robotniczej do szkół dla bogatych ludzi. Słowa
i książki mieszają się w ich głowach z rzeczywistością. Kiedy siedziałeś w areszcie w Missisipi, wyobrażałeś sobie siebie poza jego murami,
prawda? Ile razy na godzinę wyobrażałeś sobie, że jesteś poza murami? Nietrudno zgadnąć. Za pierwszym razem, kiedy mnie aresztowano,
podczas strajku General Electrics w trzydziestym trzecim, miliony razy wychodziłem poza mury. Ale zawsze, gdy otworzyłem oczy, mury i
kraty ciągle tam były. A co mnie w końcu stamtąd wyciągnęło? Co ciebie wyciągnęło w końcu z Biloxi? Organizacja. Jeśli potrzebujesz jakichś
wielkich słów do rozmów z intelektualistami, to masz tu takie znakomite, wielkie słowo, synu, składające się z tylu sylab, co imaginacja, a na
dodatek o wiele bardziej realistyczne.
To moje najlepsze wspomnienie o nim, właśnie to przemówienie i ten dziwny, czysty błękit jego oczu. Umarł tamtego roku, a ja
odkryłem, że imaginacja to coś znacznie więcej, niż przedtem sądziłem, bo on wcale nie umarł. Nadal jest obok, gdzieś w głębi mojej czaszki,
kłóci się ze mną i taka jest prawda. Prawda jest również taka, że on nie żyje, naprawdę nie żyje, i że wraz z nim pogrzebano także cząstkę mnie.
W dzisiejszych czasach własnych starych raczej się nie kocha, więc ja też nawet nie wiedziałem, że go kocham, dopóki nie zamknięto trumny i
nie usłyszałem własnego łkania. To uczucie, ta sama pustka, wciąż powracają, gdy słyszę "Joe Hilla":
- Gliny cię zabity, Joe.
- Ale ja wcale nie umarłem - odparł on.
Obydwa wersy mówią prawdę, a żałoba nigdy nie ma końca. Nie zastrzelili taty w taki czysty sposób jak Joe Hilla, ale miażdżyli go,
rok po roku, wygaszając jego wobblistowskie ogniska (a był Baranem, który jest znakiem ognia) przy pomocy gliniarzy, sądów, więzień,
podatków, korporacji, klatek dla ducha i cmentarzy dla duszy, plastykowego liberalizmu i morderczego marksizmu. Twierdzę nawet, że mam dług
wdzięczności wobec Lenina, bo ofiarował mi słowa, dzięki którym

mogłem wyrazić to, co czułem, kiedy umarł tato. Powiedział: "Rewolucjoniści to martwi ludzie na urlopie". Zbliżał się zjazd Partii
Demokratycznej w 1968 i wiedziałem, że mój urlop może trwać znacznie krócej niż w przypadku taty, bo byłem gotów bić się z nimi na ulicach.
Mama była zajęta w centrum "Kobiet dla Pokoju", a ja byłem zajęty konspirowaniem razem z surrealistami i yippisami. Potem poznałem Mao
Tsu-Hsi.
Był to 30 kwietnia, Walpurgisnacht (na ścieżce dźwiękowej przerwa na odgłos grzmotu), a ja dyskutowałem z ludźmi zebranymi w

"Przyjaznym obcym". H. P. Lovecraft (grupa rockowa, nie ten pisarz) świadczyła usługi w sali na tyłach, bezskutecznie dobijając się do bram
Ziemi Kwasu, w ramach odważnej próby, frapującej, bo było to szokujące nowatorstwo, by włamać się do tych bram samymi falami dźwięku, bez
żadnego klucza opartego na szkielecie chemicznym, lecz ja nie mam podstaw, by ocenić ich sukces obiektywnie, ponieważ zanim zaczęli działać,
ja już byłem, jak mi się to zdarza, w 99,44 procenta zaćpany po uszy. Przed moimi oczyma bezustannie pojawiała się ta niezwykle
melancholijna, orientalna twarz przy sąsiednim stoliku, ale moją uwagę przykuwał głównie mój własny gang, łącznie z nieprawdopodobnym
kapłanem-pedałem, którego przezywaliśmy Padre Pederastia. Wprost przepadałem za nimi wszystkimi. To był mój okres Donatiena Alphonse'a
Francois de Sade'a.
- Zaćpani anarchiści cierpią na takie samo zatwardzenie jak marksiści - dowodziłem, zresztą już chyba rozpoznaliście ten styl. -
Kto przemawia w imieniu wzgórka, gruczołów, komórek organizmu? Kto dostrzega organizm? Zakrywamy go ubraniami, aby osłonić jego
małpiość. Nie wyzwolimy się ze służalczości, dopóki wraz z początkiem wiosny ludzie nie zaczną chować ubrań do szaf i wyjmować ich dopiero
na zimę. Nie będziemy ludźmi, tak jak małpy są małpami, a psy psami, dopóki nie zaczniemy się pieprzyć, gdzie popadnie, kiedy tylko nam się
zechce, tak jak wszystkie inne ssaki. Pieprzenie się na ulicach jest nie tylko taktyką, która ma służyć uwalnianiu umysłu, to odzyskiwanie
naszych własnych ciał. Nie robiąc tego, wciąż jesteśmy robotami, które wiedzą, co to jest linia prosta, ale nie rozumieją organicznej krzywej.
I tak dalej. Zdaje się, że w trakcie tego słowotoku znalazłem kilka dobrych argumentów, przemawiających za gwałtem i morderstwem.
- Następny etap po anarchii - stwierdził ktoś cynicznie. - Prawdziwy chaos.

- Dlaczego nie? - spytałem. - Kto tu wykonuje jakąś normalną pracę? - Oczywiście żaden z nich, tylko ja handluję prochami. -
Podejmiecie normalną pracę w czymś, co się nazywa anarchistycznym syndykatem? Czy będziecie obsługiwać tokarkę przez osiem pieprzonych
godzin dlatego, bo syndykat wam powie, że ludzie potrzebują tego, co wytwarza tokarka? Jeśli to zrobicie, to okaże się, że ci ludzie stali się
kolejnym tyranem.
- Do diabła z maszynami! - wykrzyknął entuzjastycznie Kevin McCool, poeta. - Z powrotem do jaskiń!
Był równie mocno zaćpany jak ja.
Nade mną pochyliła się orientalna twarz: na głowie miała dziwną przepaskę ze złotym jabłkiem w pięciokącie. Nie wiadomo czemu jej
czarne oczy przypominały mi niebieskie oczy mojego ojca.
- Czy ty może pragniesz zorganizowanej imaginacji? - spytała uprzejmie.
Drgnąłem. Takie słowa wtedy to było za wiele.
- Pewien człowiek ze Stowarzyszenia Vedanty powiedział mi, że John Dillinger przeszedł przez mury, kiedy uciekał z więzienia
Crown Point - ciągnęła panna Mao beznamiętnym tonem. - Czy sądzisz, że to możliwe?
Wiecie, jak ciemno bywa w niektórych kawiarniach. W "Przyjaznym obcym" było

jeszcze mroczniej niż gdzie indziej. Musiałem się stamtąd
wydostać. Blake zwykł rozmawiać przy śniadaniu z archaniołem Gabrielem, ale ja jeszcze nie byłem takim ciężkim przypadkiem.
- Hej, dokąd idziesz, Simon? - zawołał ktoś.
Panna Mao nic nie powiedziała, a ja nie spojrzałem na tę uprzejmą i melancholijną twarz. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby miała wygląd
złowieszczy i nieobliczalny. Kiedy jednak dotarłem do Lincolna i ruszyłem w stronę Fullerton, usłyszałem za sobą kroki. Odwróciłem się i wtedy
mojego ramienia dotknął delikatnie Padre Pederastia.
- To ja poprosiłem, żeby tu przyszła i posłuchała cię - wyjaśnił. - Miała dać sygnał, jeśli uzna, że jesteś gotowy. Sygnał był, jak się
wydaje, bardziej wymowny, niż się spodziewałem. Rozmowa z przeszłości, która miała dla ciebie jakieś duże znaczenie emocjonalne?
- Czy ona jest medium? - spytałem drętwo.
- Możesz tak to nazwać.
Spojrzałem na niego w świetle płóciennego daszka nad "Biographem", przypomniałem sobie opowieść mamy o ludziach maczających
chusteczki w krwi Dillingera i nagle

w mojej głowie rozbrzmiała stara pieśń kościelna CZYŚ JEST SKĄPANY czyś jest skąpany CZYŚ JEST SKĄPANY we KRWI
Baranka i przypomniałem sobie, że kiedyś wydawało nam się, że on trzyma z nami, pojebusami, bo chce nas ściągnąć z powrotem do świętego
Kościoła rzymskokatolickiego i apostolskiego, jak mawiał tato, kiedy był pijany i pełen goryczy. Było oczywiste, że cokolwiek, do czego
usiłował nas wciągnąć Padre, miało niewiele wspólnego z tym właśnie teologicznym związkiem zawodowym.
- Co to jest? - spytałem. - I kim jest ta kobieta?
- To córka Fu Manchu - odparł.
Nagle odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, co zabrzmiało jak pianie koguta. Potem równie nagle umilkł i spojrzał na mnie. Po prostu
spojrzał na mnie.
- W jaki sposób - powiedziałem - kwalifikuję się do oglądania niewielkiej demonstracji tego, co ty i ona sprzedajecie. Ale nie
kwalifikuję się do niczego więcej, dopóki nie wykonam właściwego ruchu?
Skinął nieznacznie głową i nie przestawał się we mnie wpatrywać.
Cóż, byłem młody, nie znałem się na niczym, co istniało poza tymi dziesięcioma milionami książek, które pochłonąłem, miałem
niejasne poczucie winy z powodu ucieczek przed realizmem mojego ojca i oczywiście byłem zaćpany, ale zrozumiałem w końcu, dlaczego on tak
na mnie patrzył. Był to (ta część) czysty zeń i nie było nic, co mogłem zrobić świadomie lub wolicjonalnie, aby go zadowolić, więc musiałem robić dokładnie
to, czego robić nie mogłem, a mianowicie być Simonem Moonem. Co z kolei powodowało konieczność określenia, tam i wtedy, bez żadnego
czasu na przemyślenie i racjonalizację, na czym polega bycie tym pieprzonym Simonem Moonem, czyli, mówiąc dokładniej,
simonomoonowanie, i wtedy mi się wydało, że po prostu muszę przeszukać po kolei wszystkie pokoje mojego mózgu w poszukiwaniu jego
właściciela, ale nigdzie go nie mogłem znaleźć, więc z czoła ciekł mi pot, a sytuacja stawała się coraz bardziej rozpaczliwa, bo pokoje już się
kończyły, a Padre wciąż na mnie patrzył.

- Nikogo nie ma w domu - powiedziałem w końcu, pewien, że odpowiedź nie jest najlepsza.
- To dziwne - odparł. - A kto prowadzi poszukiwania?
I wtedy przeszedłem przez mur i wszedłem do Ognia.
Co stanowiło początek większej i zabawniejszej części mojej (Simona) edukacji, dokąd na razie nie możemy pójść jego śladem. On
teraz śpi, nauczyciel raczej niż uczeń, natomiast

Mary Lou Servix budzi się obok niego i próbuje stwierdzić, czy to tylko trawa, czy coś naprawdę odjazdowego zdarzyło się tei nocy.
Howard ściga się z falami Atlantyku, Buckminster Fuller, lecący ponad Pacyfikiem, przekracza międzynarodową linię czasu i wlatuje z powrotem
w 23 kwietnia. W Las Vegas wstaje świt, a Mocenigo, który zapomniał o koszmarach i lękach ubiegłej nocy, oczekuje radośnie wytworzenia się
pierwszych żywych kultur wąglika-trądu-Pi, ale nie przeczuwa, jak bardzo ten dzień stanie się dzięki nim pamiętny, natomiast George Dorn,
gdzieś poza tym systemem czasowym, pisze swój dziennik. Tyle że każde słowo wydaje się magicznie pojawiać samo z siebie, jakby jego wola nie
była tu potrzebna do ich powstawania. Czyta słowa, które nabazgrał jego ołówek, ale ma wrażenie, że brzmią one jak komunikaty innego umysłu.
Niemniej jednak ujęły ten moment, gdy opuścił swój pokój w hotelu - i przemówiły jego prywatnym idiomem:
...wszechświat znajduje się we wnętrzu pozbawionym wszelkiego zewnętrza, dźwięk tworzy się wraz z jednokrotnym otwarciem oka.
Prawdę powiedziawszy, nie wiem nawet, czy w ogóle istnieje jakiś wszechświat. Z dużo większym prawdopodobieństwem istnieje wiele
multiświatów, wyposażonych we własne wymiary, czasy, przestrzenie, prawa i ekscentryczności. Błąkamy się między tymi multiświatami,
starając się przekonać innych oraz samych siebie, że możemy się błąkać razem po jednym publicznym wszechświecie, niby wspólnym dla nas
wszystkich. Albowiem zaprzeczenie tego aksjomatu prowadzi do zjawiska, które jest zwane schizofrenią.
Tak, tak właśnie jest: skóra każdego człowieka wyznacza granice jego własnego multiświata, tak jak dom każdego człowieka jest
podobno jego twierdzą. Jednak wszystkie te multiświaty dążą do przemieszania, do stworzenia prawdziwego wszechświata, takiego jaki
dotychczas tylko usiłowaliśmy sobie wyobrazić. Może on będzie duchowy, tak jak w żenię albo telepatii, a może fizyczny, zrodzony w jednym
wielkim orgiastycznym wybuchu-wytrysku. To jednak musi się wydarzyć: wszechświat zostanie stworzony i otworzy się wraz z nim jedno wielkie
oko, którym wreszcie będzie mógł się oglądać. Aum Siwa!
-- Człowieku, jesteś zaćpany w dętkę. Piszesz bzdury. Nie, po raz pierwszy w życiu piszę z absolutną jasnością.
- Czyżby? A o co chodziło z tym wszechświatem, który jest dźwiękiem otwierającego się jednego oka?
Tym nie ma się co przejmować. Kim ty, do diabła, jesteś i jak wlazłeś do mojej głowy?

- Teraz twoja kolej, George.
W drzwiach stanął szeryf Cartwright, a obok niego jakiś mnich w dziwacznej czerwono-białej szacie. W ręku trzymał coś w rodzaju
różdżki w kolorze sikawki strażackiej.
- Nnnie... nie - zaczął się jąkać George. Ale wiedział.
- Pewnie, że wiesz - odparł łagodnie szeryf, zupełnie jakby nagle zrobiło mu się przykro z tego powodu. - Wiedziałeś, zanim
jeszcze przyjechałeś tu z Nowego Jorku.
Stali pod szubienicą, "...wyposażony we własne czasy, przestrzenie, prawa i ekscentryczności" - myślał gorączkowo George. Tak:
skoro świat jest jednym wielkim okiem, które patrzy na siebie, to telepatia nie jest żadnym cudem, każdy bowiem, kto otwiera szeroko oczy,
może potem patrzeć oczami innych ludzi. (Przez chwilę George patrzy oczami Johna Ehrlichmana, a Dick Nixon zachęca go lubieżnie: -
Możesz powiedzieć, że nie pamiętam. Możesz powiedzieć, że sobie nie przypominam. Nie potrafię powiedzieć, co sobie przypominam. Nie
potrafię powiedzieć, co sobie przypominam). "Wszystkie ciała zobaczą to w jednej chwili": kto to napisał?
- Będę za tobą tęsknił, chłopcze - powiedział szeryf, z zażenowaniem podając mu rękę.
George w odrętwieniu uścisnął gorącą, gadzią dłoń mężczyzny.
Mnich poprowadził go po stopniach wiodących do szubienicy. Trzynaście - pomyślał George - do szubienicy zawsze prowadzi
trzynaście stopni... A człowiek spuszcza się w dżinsy, kiedy łamią mu kark. To ma coś wspólnego z naciskiem na rdzeń kręgowy, który
przechodzi przez gruczoł prostaty. Bur-roughs nazywa to Numerem z Orgazmową Śmiercią.
Przy piątym stopniu mnich powiedział nagle:
- Heil Eris.
George spojrzał na niego w osłupieniu. Kto to jest Eris? Ktoś z greckiej mitologii, bardzo ważny...
- Wszystko zależy od tego, czy ten głupek ma tyle oleju w głowie, żeby to powtórzyć.
- Cicho, ty idioto, on może nas usłyszeć!
Dostałem jakąś złą trawę - stwierdził George - i wciąż leżę na hotelowym łóżku, a to wszystko są halucynacje. Powtórzył jednak
niepewnym głosem:
- Heil Eris.
W jednej chwili, tak samo jak podczas jego jedynego odlotu na kwasie, zaczęły się zmieniać wymiary. Stopnie zrobiły się większe,
bardziej strome - wchodzenie po nich wydawało się równie niebezpieczne, jak wspinaczka na Mount Everest.

powietrze nagle rozświetliło się czerwonawym płomieniem... Z całą pewnością - pomyślał George - jakaś dziwaczna, paskudna
trawa...
I wtedy, z niewiadomego powodu, spojrzał w górę.
Każdy stopień był teraz większy od normalnego budynku. Stał pod drapaczem chmur w kształcie piramidy, składającym się z trzynastu
kolosalnych pięter. A na szczycie... A na szczycie...

A na szczycie zobaczył Wielkie Oko - rubinową, demoniczną kulę zimnego ognia, nie przejawiającą żadnej litości, współczucia czy pogardy -
które patrzyło na niego, w niego i przez niego.
Dłoń sięga w dół, odkręca do oporu kurki przy wannie, a potem sięga w górę, by zrobić to samo z kurkami przy zlewie. Maldonado
Bananowy Nos pochyla się do przodu i szepcze do Carmela:
- Teraz możesz mówić.
(22 listopada na Międzynarodowym Lotnisku w Los Angeles, starca, który używał nazwiska "Frank Sullivan", powitała i odwiozła do
jego bungalowu przy Fountain Avenue Mao Tsu-Hsi. Złożył jej raport zwięzłymi, pozbawionymi emocji zdaniami.
- Mój Boże - powiedziała, gdy skończył. - Co ty z tego rozumiesz?
Zastanowił się nad tym głęboko i mruknął:
- Nijak nie mogę się w tym pokapować. Ten facet nad tunelem to był z całą pewnością Harry Coin. Rozpoznałem go przez lornetkę.
Facet w oknie Składnicy Książek to najprawdopodobniej był ten niezguła Oswald, którego właśnie aresztowano. Facet na wzgórzu to był Bernard
Barker z gangu CIA od Zatoki Świń. Niestety nie udało mi się przyjrzeć temu śmierdzielowi na budynku Archiwów Okręgowych. Jestem
natomiast pewien jednej rzeczy: nie możemy trzymać tego wszystkiego dla siebie. W ostatecznym razie przekażemy wiadomość do EFW. To
może zmienić ich plany wobec OM. Słyszałaś coś o OM?
Skinęła głową i powiedziała:
- Obciąganie Mózgu. To ich wielki projekt, przewidziany na całe następne dziesięciolecie. To jest największe Obciąganie ze
wszystkich, jakie dotychczas planowali).
- Czerwone Chiny? - szepcze z niedowierzaniem Maldonado. - Ty chyba wyczytałeś to w "Riders Digest". Całą herę dostajemy od
zaprzyjaźnionych rządów, na przykład z Laosu. W innym przypadku CIA już dawno by nam się dobrała do dupy.
71
Starając się, by go słyszano poprzez szum płynącej wody Carmel pyta przygnębionym głosem:
- To znaczy, że nie wiesz, gdzie mogę spotkać komunistycznego szpiega?
Maldonado patrzy na niego krytycznie.
- Komunizm nie cieszy się ostatnio zbyt dużym uznaniem - mówi lodowatym tonem.
Jest 3 kwietnia, dwa dni po incydencie Fernando Po.
Bernard Barker, dawniej na usługach Batisty, a potem Castro, zakłada rękawiczki przy Watergate. W przebłysku pamięci widzi
wzgórze, Oswalda, Harry'ego Coina, a potem jeszcze Castro negocjującego z Maldonado Bananowym Nosem.
(A jednak tego roku, 24 marca, generalissimus Tequilla y Mota znalazł wreszcie upragnioną książkę, książkę, która opowiadała równie
precyzyjnie i pragmatycznie o kierowaniu państwem, jak Coup d'etat Luttwaka opowiadała o jego przejmowaniu. Tytuł brzmiał Książę, a napisał
ją pewien subtelny florencki historyk nazwiskiem Machiavelli. Z tego dzieła generalissimus dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć - z
wyjątkiem sposobu, jak się obchodzić z amerykańskimi bombami wodorowymi, ponieważ Machia-velli żył niestety zbyt dawno, aby móc
cokolwiek o nich wiedzieć).
- Naszym obowiązkiem, naszym świętym obowiązkiem jest obrona Fernando Po -

przemawiała tamtego dnia Atlanta Hope do
wiwatujących tłumów w Cincinnati. - Czy mamy czekać, aż czerwoni bezbożnicy dotrą nawet tutaj, do Cincinnati?
Tłum wrzaskliwie wyraził swą niechęć do tak długiego czekania. Już od mniej więcej 1945 roku spodziewali się, że czerwoni bezbożnicy
przybędą do Cincinnati, i aktualnie byli przekonani, że te brudne tchórze już nigdy tu nie dotrą i że trzeba ich będzie dopaść na ich własnych
śmieciach - ale grupa brudnych, długowłosych, dziwacznie wyglądających studentów z college'u w Antioch zaczęła skandować: "Ja nie chcę
umierać za Fernando Po". Tłum ogarnęła wściekłość: wreszcie jacyś prawdziwi czerwoni, z którymi można walczyć... Wkrótce do tego miejsca
pędziło siedem ambulansów i trzydzieści wozów policyjnych...
(Zaledwie pięć lat wcześniej Atlanta wygłaszała inne posłanie. Kiedy z odłamu Women's Liberation powstał Boży Grom, głoszonym
przez niego hasłem było "Koniec z seksiz-mem", a pierwotny przedmiot protestów stanowiły księgarnie

z książkami dla dorosłych, programy edukacji seksualnej, czasopisma dla mężczyzn i filmy zagraniczne. Dopiero po spotkaniu z
"Uśmiechniętym Jimem" Trepomeną z Rycerzy Chrześcijaństwa Zjednoczonych w Wierze Atlanta odkryła, zarówno kwestie męskiej
supremacji, jak i orgazmów są częścią Międzynarodowej Konspiracji Komunistycznej. To właśnie z tego powodu na zawsze rozeszły się drogi
Bożego Gromu i ortodoksyjnego Women's Lib, ponieważ w tamtych czasach frakcja ortodoksyjna nauczała, że męska supremacja i orgazmy są
częścią Międzynarodowej Konspiracji Kapitalistycznej).
- Fernando Po - mówił reporterom prezydent Stanów Zjednoczonych w czasie, gdy Atlanta wzywała do ogólnej wojny - nie stanie się
kolejnym Laosem albo drugą Kostarykę.
- Kiedy wyprowadzimy nasze wojska z Laosu? - spytał szybko reporter z "New York Timesa", ale jakiś człowiek z "Washington
Post" spytał równie szybko: - A kiedy wyprowadzimy nasze oddziały z Kostaryki?
- Nasze Obecne Plany Wycofywania są Realizowane zgodnie z Wytyczonym Harmonogramem - zaczął prezydent, jednakże w
samej Santa Isabel, w chwili gdy Tequilla y Mota zakreślał pewien ustęp w dziele Machiavellego, 00005 kończył wlaśnie przy pomocy
krótkofalówki przesyłać wiadomość do brytyjskiej lodzi podwodnej, zakotwiczonej w odległości 17 mil od wybrzeża wyspy:
- Obawiam się, że Jankesom chyba zupełnie odbiło. Siedzę tu już od dziewięciu dni i jestem absolutnie przekonany, że nie ma tu ani
jednego rosyjskiego albo chińskiego agenta w jakikolwiek sposób związanego z generalissimusem Tequillą y Mota i że w tutejszych dżunglach nie
ukrywają się żadne wojska któregokolwiek z tych rządów. Niemniej jednak PE-NER z całą pewnością kieruje tu przemytem heroiny i prosiłbym
o pozwolenie na zbadanie tej sprawy. (To pozwolenie nie miało zostać udzielone - stary W., w kwaterze głównej Intelligence w Londynie,
wiedział, że 00005 odbiła szajba na punkcie PENER-a, w jego mniemaniu zamieszanego w każdą, podejmowaną przez niego misję).
W tym samym czasie, w innym hotelu, Tobias Knight, agent wypożyczony przez CIA

od FBI, kończył właśnie przy pomocy
krótkofalówki przesyłać nocną wiadomość do amerykańskiej łodzi podwodnej, zakotwiczonej w odległości 23 mil od wybrzeża:
- Rosyjskie wojska z całą pewnością zajmują się budową
73
czegoś, co może być jedynie wyrzutnią rakietową, a żółtki konstruują coś, co wydaje się fabryką broni nuklearnej...
A Hagbard Celine, znajdujący się na pokładzie "Leifa Ericssona", w odległości 40 mil od Zatoki Biafry, przejął obydwie informacje,
uśmiechnął się cynicznie i nadał wiadomość do P. w Nowym Jorku: UAKTYWNIĆ MALIKA I PRZYGOTOWAĆ DORNA.
(W tym czasie w domu towarowym w Houston pojawiła się najbardziej niezrozumiała, choć pozornie trywialna część całej zagadki. Był
to napis o treści:
PALENIE WZBRONIONE PLUCIE WZBRONIONE Dyrekcja
Napis ten zastąpił wcześniejszy napis, który od wielu lat wisiał na ścianie głównej sali wystawowej i mówił jedynie:
PALENIE WZBRONIONE Dyrekcja
Zmiana ta, choć niewielka, wywołała subtelne reperkusje. Sklep zaopatrywał jedynie bardzo bogatą klientelę, która nie protestowała,
gdy jej zabraniano palić. Ostatecznie zagrożenie pożarowe jest czymś oczywistym. Natomiast ten kawałek o pluciu okazał się odrobinę
obraźliwy, bo z całą pewnością nie byli to ludzie, którzy plują na cudze posadzki, a już na pewno, odkąd stali się bogaci, nie robili tego częściej
niż raz w miesiącu albo raz w roku. Tak, treść tego napisu okazała się niepolityczna. Oburzenie rosło. Sprzedaż spadała. A houstoń-ski oddział
Bożego Gromu przyjmował nowych członków. Bogatych, potężnych członków. (Dziwne jednak, że Dyrekcja nie miała absolutnie nic wspólnego z tym napisem).
George Dorn obudził się z krzykiem.
Leżał na podłodze celi w areszcie okręgu Mad Dog. Pierwsze szaleńcze, odruchowe spojrzenie w stronę przyległej celi upewniło go, że
Harry Coin zniknął stamtąd całkowicie. Kibel stał tak jak przedtem w kącie, a George wiedział, choć nie był w stanie tego sprawdzić, że nie
zawiera ludzkich wnętrzności.
Taktyka terroru - pomyślał. Chcieli go złamać - coraz bardziej wydawało się, że to będzie łatwe - ale w miarę postępowania
niszczyli dowody.
Przez okno celi nie dochodziło żadne światło, a zatem była jeszcze noc. Nie zasnął, lecz po prostu zemdlał.
74

Jak jakaś baba.
jak jakiś długowłosy, pedrylowaty komuch.
Och, gówno i marmolada - skarcił się w duchu - wytnij to. Od lat wiesz, że nie jesteś żadnym bohaterem. Nie rozdzieraj t raz tej
rany papierem ściernym. Nie jesteś bohaterem, tylko cholernie upartym, debilowatym i zaprzysięgłym tchórzem. Ale właśnie dzięki temu udało
ci się przeżyć niejedną taką aferę. Pokaż tym zafajdanym wsiokom, jaki potrafisz być uparty, zawzięty i zdeterminowany.
George zaczął od starej sztuczki. Kawałek materiału, wyrwany z koszuli, posłużył za

kartkę do pisania. Czubek sznurowadła stał się
tymczasowo piórem. Własna ślina, zmieszana z resztkami pasty z butów, utworzyła substytut atramentu.
Po półgodzinie wytężonej pracy miał napisany list:
KTOKOLWIEK TO ZNAJDZIE, DOSTANIE $50, JEŚLI ZADZWONI DO JOE MALIKA, NOWY JORK, I POWIE MU ŻE
GEORGE DORN JEST TRZYMANY BEZPRAWNIE W ARESZCIE OKRĘGU MAD DOG.
List nie mógł wylądować w zbyt bliskiej odległości od budynku aresztu, więc George zaczął szukać jakiegoś przedmiotu, którym mógł
go obciążyć. Po pięciu minutach zdecydował, że wyjmie sprężynę z materaca. Dokonanie tego zabrało mu siedemnaście minut.
Po wyrzuceniu listu za okno - George wiedział, że najprawdopodobniej zostanie znaleziony przez kogoś, kto go natychmiast pokaże
szeryfowi - zaczął rozmyślać nad alternatywnymi rozwiązaniami.
Przyłapał się jednak na tym, że zamiast obmyślać plan ucieczki albo dostarczenia wiadomości, jego umysł uporczywie wędruje w
całkowicie innym kierunku. Prześladowała go twarz mnicha ze snu. Wiedział, że już kiedyś widział tę twarz, ale gdzie? Z niewiadomych powodów
ta kwestia wydawała mu się niezmiernie ważna. Usilnie próbował odtworzyć twarze Jamesa Joyce'a i H. P. Lovecrafta, przypomniał sobie nawet
twarz mnicha z obrazu Fra Angelico. Nie była to żadna z tych twarzy, ale w jakiś sposób przypominała je wszystkie.
Nagle zmęczony i zniechęcony, George skulił się na pryczy i pozwolił swej dłoni lekko ścisnąć penisa przez spodnie. Bohaterowie
powieści nie walą konia, kiedy wpadają w tarapaty, przypomniał sobie. No to co, nie jest przecież bohaterem i to nie jest powieść. A poza tym
wcale nie chciałem walić sobie konia (w końcu mogą mnie obserwować przez judasza, gotowi wykorzystać tę naturalną więzienną słabość, aby
mnie jeszcze bardziej upokorzyć i złamać moje ego). Nie, z całą pewnością

nie chciałem walić sobie konia: chciałem go tylko potrzymać przez spodnie, dopóki nie poczuję, jak w moje ciało na powrót wlewa się
jakaś życiowa siła, wypierając strach, wyczerpanie i rozpacz. Tymczasem wyobraziłem sobie Pat. Nie miała na sobie nic oprócz tego seksownego
biustonosza, majtek z czarnej koronki i sterczały jej sutki. Zrób z siebie Sophię Loren i zdejmij biustonosz, żebym mógł zobaczyć te sutki. O tak,
a teraz spróbuj inaczej: ona (Sophia, nie Pat) ma na sobie biustonosz, ale nie ma majtek, więc widać jej włosy łonowe. Niech się nimi zabawia,
wsadzi tam palce, a drugą dłonią obejmie sutek, o tak, a teraz ona (Pat - nie, Sophia) klęka, aby rozpiąć mój rozporek. Penis mi twardnieje, a
jej usta otwierają się w oczekiwaniu. Opuszczam rękę i obejmuję jej pierś, dotykając tego sutka, którego przedtem sama pieściła, czując, jak
jeszcze bardziej sztywnieje. (Czy James Bond robił to kiedykolwiek w lochach doktora No?) Język Sophii (nie moja ręka, nie moja ręka) pracuje,
jest gorący, wywołuje pulsacje w całym ciele. Weź go, ty kurwo. Weź go, o Boże, lśnienie wody Passaicu i broń przy mojej skroni, nie wolno ich
już nazywać kurwami w dzisiejszych czasach, ach, ty kurwo, ty kurwo, weź go, i to jest Pat i ta noc, kiedy obydwoje odlatywaliśmy na haszyszu, i
nikt nigdy, przenigdy, wcześniej tak mi nie obciągnął druta, chwytam jej włosy, ramiona, weź go, wyssij mnie (wyjdź z mojej głowy, matko), jej

wilgotne usta pracują rytmicznie, a mój kutas jest tak samo wrażliwy, jak tamtej nocy, kiedy uwaliliśmy się haszem. Naciskam spust i eksplozja
następuje w tym samym momencie, co moja eksplozja (przepraszam za ten styl), a ja leżę na podłodze, targany drgawkami, mam wilgotne oczy.
Drugi wybuch stawia mnie z powrotem na nogi i ciska z trzaskiem na ścianę.
I wtedy rozległ się terkot karabinu maszynowego.
Jezu Partykularny Chryste o kulach chodzący - pomyślał gorączkowo - cokolwiek ma się zdarzyć, znajdą mnie z plamą od spermy
na spodniach.
A poza tym mam chyba połamane wszystkie kości - myślę.
Karabin maszynowy nagle przestał terkotać i wydało mi się, że słyszę czyjś krzyk: "Earwicker, Bool i Craft!" - stwierdzam, że
pewnie nadal chodzi mi po głowie Joyce. Potem następuje trzecia eksplozja, więc zakrywam głowę, bo zaczynają na mnie spadać kawałki sufitu.
W drzwiach celi nagle zachrobotał klucz. Podniosłem głowę i zobaczyłem po drugiej stronie jakąś młodą kobietę w pro-chowcu. Miała
karabin maszynowy i gorączkowo usiłowała dopasować klucz do zamka.

Gdzieś w budynku rozległa się czwarta eksplozja. Słysząc ten dźwięk, kobieta uśmiechnęła się z przymusem.
- Komunistyczni matkojebcy - mruknęła, nadal wypróbowując klucze.
- Kim jesteś, do diabła? - spytałem wreszcie ochryple.
- Teraz to nieważne - warknęła. - Przyszliśmy cię wyratować, czy to nie wystarczy?
Zanim zdążyłem wymyślić jakąś odpowiedź, drzwi otworzyły się z rozmachem.
- Szybko - powiedziała. - Tędy!
Pokuśtykałem w ślad za nią korytarzem. Nagle zatrzymała się, przyjrzała uważnie ścianie i nacisnęła którąś z cegieł. Ściana rozsunęła
się gładko i weszliśmy do pomieszczenia przypominającego kaplicę.
Dobry Jezu płaczący i jego bracie Irvingu - pomyślałem - ja chyba ciągle śnię.
Ta kaplica bowiem nie była czymkolwiek, co człowiek o zdrowych zmysłach mógł sobie wyobrazić w areszcie okręgu Mad Dog. Jej
wnętrze było udekorowane czerwienią i bielą - kolorami Hassana Ibn Sabbaha i asasynów z Ałamout, jak sobie z niedowierzaniem
przypomniałem - oraz dziwnymi arabskimi symbolami i hasłami w języku niemieckim: "Heute die Welt, morgenu das Sonnensystem", "Ewige Blumenkraft und ewige Schlangenkraft!", "Gestem Hanf, heute Hanf, immer Hanf.
A ołtarz był zbudowany w formie trzynastostopniowej piramidy, na której szczycie znajdowało się rubinowe oko.
Ten symbol, jak sobie przypomniałem z rosnącym zdenerwowaniem, widnieje na Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych.
- Tędy - powiedziała kobieta, wskazując kierunek lufą swego karabinu maszynowego.
Przeszliśmy przez kolejną rozsuwaną ścianę i znaleźliśmy się w alejce na tyłach budynku.
Czekał na nas czarny cadillac.
- Wszyscy załatwieni! - krzyknął kierowca. Był to starszy człowiek, powyżej sześćdziesiątki, ale wyglądał na twardziela i
spryciarza.
- Świetnie - odparła kobieta. - Oto George.
Zostałem wepchnięty na tylne siedzenie - na którym już

było pełno mężczyzn o ponurych twarzach i wszelkiego ro
dzaju broni, która wyglądała jeszcze bardziej ponuro - i samo
chód natychmiast ruszył z miejsca.
77
- Jeszcze jedna dla pewności! - krzyknęła kobieta w prochowcu i rzuciła plastykową bombę w stronę budynku aresztu
- Racja - powiedział kierowca. - A zresztą świetnie pasuje, bo to była piąta.
- Prawo Piątki - zarechotał ponuro jeden z pasażerów. - Dobrze tak tym skurwysynowatym komuchom. Niech posmakują
własnego lekarstwa.
Nie mogłem już tego wytrzymać.
- Kim wy, do diabła, jesteście? - spytałem. - Kim wy, ludzie, jesteście? Dlaczego myślicie, że szeryf Cartwright i jego policjanci są
komunistami? I dokąd mnie zabieracie?
- Zamknij się - powiedziała kobieta, która otworzyła drzwi mojej celi i niezbyt czule popieściła kolbą karabinu. - Porozmawiamy,
kiedy będzie na to pora. Na razie zetrzyj sobie spermę ze spodni.
Samochód pomknął w mrok.
(Jadący bentleyem Fedrico "Bananowy Nos" Maldonado palił cygaro i relaksował się. Szofer wiózł go w stronę dworu Roberta Putneya
Drake'a w Blue Point, Long Island. W jego wspomnieniach ukazują się prawie już zapomniani Charlie "Pluskwa" Workman, Mendy Weiss i
Jimmy Norka. Z ponurymi minami słuchają, 23 października 1935, jak Bananowy Nos im nakazuje:
- Holender nie może mieć żadnej szansy. Skosić tego sukinsyna.
Trzy pistolety przytakują flegmatycznie: koszenie jest nieco brudnym zajęciem, ale opłacalnym. Zwykłe morderstwo można popełnić
z precyzją, a nawet pewnym artyzmem, bo w końcu jedyne, co się liczy, to fakt, by osoba uhonorowana w taki sposób, była potem definitywnie
martwa. Koszenie, zgodnie z językiem profesjonalistów, nie zezwala na jakieś osobiste upodobania albo delikatność: ważne, by w powietrzu
fruwało dużo ołowiu, a ofiara powinna pozostawić po sobie w gazetach wizerunek zakrwawionego ciała, stanowiącego ostrzeżenie, że Bractwo jest
drażliwe, porywcze i że wszyscy powinni się pilnować. Choć nie było to obowiązkowe, uznawano za znak prawdziwego entuzjazmu, jeśli podczas
zabiegu koszenia honorowy gość przyprowadzał ze sobą kilku niewinnych obserwatorów, tak by wszyscy dobrze pojęli, jak wyjątkowo drażliwe
jest Bractwo. Holender zabrał ze sobą dwóch takich obserwatorów. A w innym świecie, ale jest to wciąż ten sam świat, Albert "Nauczyciel" Stern
otwiera poranną gazetę z datą 23 lipca 1934 i czyta: DILLINGER ZASTRZELONY PRZEZ FBI, i myśli melancholijnie: Gdybym
78

to ja mógł zabić kogoś tak ważnego, na zawsze by zapamiętano moje nazwisko.
Bardziej wstecz, bardziej w przód: 7 lutego 1932,
Vincent "Wściekły Pies" Coll wygląda przez drzwi budki telefonicznej. Za szybą drogerii widzi znajomą twarz i karabin maszynowy.
- Ten cholerny, uparty Holender - zawył, ale nikt go nie "słyszał, karabin bowiem już systematycznie rozpruwał budkę telefoniczną,
od góry do dołu, z prawa w lewo, z lewa w prawo, i jeszcze z dołu do góry dla

pewności...
Gdy jednak zrobić inne ujęcie, pojawi się coś takiego: 10 listopada 1948, "najwspanialsza gazeta na świecie", "Chicago Tribune"
obwieszcza, że na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki wybrano Thomasa Deweya, człowieka, który nie tylko nie zostałby wybrany, ale
z całą pewnością by nie żył, gdyby Maldonado Bananowy Nos nie dał tak szczegółowych instrukcji w sprawie Holendra Charliemu Pluskwie,
Mendy'emu Weissowi i Jimmiemu Norce).
- Kto do pana strzelał? - spytał policyjny protokolant. - Tylko matka cię nie zawiedzie. Och, mamo, mamo, mamo. Pragnę
harmonii. Nie chcę harmonii - pada deliryczna odpowiedź. - Kto do pana strzelaj? - pytanie zostaje powtórzone. Holender wciąż odpowiada:
- Och, mamo, mamo, mamo. Francusko-kanadyjska zupa fasolowa.
Jedziemy aż do świtu. Samochód zatrzymał się na drodze, biegnącej tuż przy plaży z białym piaskiem. Na tle turkusowego nieba
odznaczają się zarysy wysokich, chudych palm. To pewnie Zatoka Meksykańska - pomyślałem. - Mogą mnie teraz zakuć w łańcuchy i
wrzucić do wody w odległości setek mil od Mad Dog, nie angażując w to szeryfa. Nie, przecież oni napadli na areszt szeryfa Jima. A może to była
halucynacja?
Stwierdziłem, że powinienem baczniej obserwować rzeczywistość. Wstawał nowy dzień i miałem zamiar przyjmować fakty do
wiadomości takimi, jakimi one są naprawdę: najprostsze pod słońcem, a potem uczciwie stawiać im czoło.
Czułem się zesztywniały, obolały i zmęczony po całonocnej jeździe. Jedyny odpoczynek stanowiły przelotne drzemki, podczas
których cyklopowe rubinowe oczy wpatrywały się we mnie tak uparcie, że musiałem się budzić ze strachu. Kiedy krzyczałem, Mavis, kobieta z
karabinem maszynowym, tuliła mnie w ramionach. Mruczała coś do mnie łagodnie, a raz jej wargi, gładkie i miękkie, musnęły moje ucho.
Na plaży Mavis kazała mi wysiąść z samochodu. Słońce było równie rozpalone jak suspensorium biskupa, który właś-

nie zakończył kazanie na temat zła pornografii. Wysiadła za mną i zatrzasnęła drzwi.
- My tu poczekamy - powiedziała. - Pozostali wracają.
- Na co mamy czekać? - spytałem.
Dokładnie w tym samym momencie kierowca uruchomił silnik. Samochód pokonał szeroki zakręt i po chwili zniknął na autostradzie
biegnącej brzegiem zatoki. Zostaliśmy sami pod wschodzącym słońcem, na zasypanym piaskiem asfalcie.
Mavis gestem ręki nakazała mi iść za sobą w dół plaży. W niewielkiej odległości, oddalona od brzegu, stała nieduża, pomalowana na
biało chata. Na jej dachu wylądował dzięcioł. Jego ruchy były tak pełne znudzenia, jakby odbył większą ilość lotów niż Yossarian i jakby nigdy nie
miał zamiaru stamtąd odlecieć.
- Jaki jest plan, Mavis? Prywatna egzekucja na pustej plaży w innym stanie, dzięki czemu szeryf Jim nie będzie o nic oskarżony?
- Nie gadaj głupot, George. Wysadziliśmy w powietrze budynek aresztu tego skurwysynowatego komucha.
- Dlaczego stale nazywasz szeryfa Cartwrighta komuchem? Jeśli jakikolwiek

człowiek ma wypisane KKK na swoim czole, to jest nim
na pewno ten reakcyjny, nieokrzesany kutas.
- Nie czytałeś tego swojego Trockiego? "Im gorzej, tym lepiej". Takie wieprze jak Cartwright usiłują skompromitować Amerykę,
aby dojrzała do lewicowego przewrotu.
- Ja jestem lewakiem. Jeśli jesteście przeciw komuchom, to musicie też być przeciwko mnie.
Nie raczyłem jej powiedzieć o moich przyjaciołach Weathermanach albo Morituri.
- Jesteś tylko liberalnym dupkiem.
- Nie jestem liberałem. Jestem wojującym radykałem.
- Radykał jest tylko liberałem z wielką gębą. A wojujący radykał to nic innego jak liberał z wielką gębą, przebrany za Che. Gówno.
To my jesteśmy prawdziwymi radykałami, George. To my działamy tak, jak ostatniej nocy. Z wyjątkiem Weathermanów i Morituri, wszystko,
co wojujący radykałowie w twoim otoczeniu robią, polega na wieszaniu sobie w łazience schematu koktailu Mołotowa, wyciętego starannie z
"The New York Review of Books" i waleniu sobie konia na jego widok. Nie chciałam nikogo urazić.
Dzięcioł obrócił głowę i przypatrywał się nam podejrzliwie wzrokiem starego paranoika.
- A jaką wyznajesz ideologię, skoro jesteś aż taka radykalna? - spytałem.

-- Wierzę, że najlepszy rząd to taki, który najmniej rządzi. Nailepiej jeśli wcale tego nie robi. I wierzę w laissez faire kapitalistycznego
systemu ekonomicznego.
- To pewnie nienawidzisz mojej ideologii. Dlaczego mnie wyratowałaś?
- Ktoś cię potrzebuje - odparła.
- Kto?
- Hagbard Celine.
- A kto to jest Hagbard Celine?
Dotarliśmy już do chaty i przystanęliśmy, piorunując się nawzajem wzrokiem.
Dzięcioł obrócił głowę i teraz patrzył na nas drugim
okiem.
- A co to jest Wina? - spytała Mavis. Można się było domyślić - pomyślałem - że to jakaś maniaczka od Hope. - Musiała zostać
napisana cała książka, żeby odpowiedzieć na to pytanie - ciągnęła. - Jeśli zaś chodzi o Hagbarda, to dowiesz się, gdy go poznasz. Na razie
powinno ci wystarczyć, że jest to człowiek, który zażądał, abyśmy cię wyratowali.
- Ale ty osobiście mnie nie lubisz i normalnie nie zechciałabyś mi pomóc?
- Nic mi o tym nie wiadomo, żebym cię nie lubiła. Plama od spermy na twoich spodniach podniecała mnie przez całą drogę od Mad
Dog. Oprócz tego podniecił mnie sam napad. Muszę się jakoś pozbyć tego napięcia, które mnie przepełnia. Wolałabym, co prawda, kogoś, kto
całkowicie spełnia kryteria mojego systemu wartości, ale pewnie bym dostała na głowę od samego czekania. Żadnych przeprosin, żadnego
poczucia winy. Jesteś niezły. Nadajesz się.
- O czym ty mówisz?
- Mówię ci o tym, że masz mnie wypieprzyć, George.
- Nigdy dotąd nie poznałem dziewczyny, to znaczy kobiety, wierzącej w system

kapitalistyczny, która nadawałaby się do pieprzenia.
- Co to twoje wzruszające kółko znajomych ma wspólnego z ceną złota? Wątpię, czy kiedykolwiek poznałeś kobietę, która wierzyła
w prawdziwy system kapitalistyczny, w laissez faire. Mało prawdopodobne, by taka kobieta zaplątała się do twoich lewicowo-liberalnych kręgów.
Ujęła mnie za rękę i wprowadziła do chaty. Zrzuciła pro-chowiec i rozpostarła go starannie na podłodze. Miała na sobie czarny sweter
i niebieskie dżinsy, jedno i drugie obcisłe. Ściągnęła sweter przez głowę. Nie nosiła biustonosza, a jej piersi przypominały kształtem jabłka
zakończone wisienkami. Między nimi znajdowało się ciemnoczerwone znamię.

- Ty myślisz o kapitalistce typu Nixonianka '72, a ona przecież wierzy w tę półdupkową, korporacyjną, socjalistyczno-
skurwysynowatą ekonomię, przemieszaną z faszyzmem jaką Frank Roosevelt pobłogosławił Stany Zjednoczone.
Rozpięła szeroki, czarny pas, odpięła zamek w dżinsach po czym zsunęła je z bioder. Czułem, jak kutas pęcznieje mi w spodniach.
- Libertariańskie kobiety dobrze się pieprzą, bo wiedzą, czego chcą, i bardzo lubią to, czego chcą.
Zdjęła dżinsy, ukazując niewiarygodne majtki uszyte z jakiegoś dziwnego, metalicznego syntetyku złotego koloru.
W jaki sposób miałem przyjmować fakty do wiadomości, takimi jakimi one są, najprostsze pod słońcem, kiedy działo się coś takiego?
- Naprawdę chcesz, żebym cię pieprzył właśnie teraz, na publicznej plaży, w świetle dziennym?
Tuż nad naszymi głowami dzięcioł zabrał się do pracy, waląc w pień drzewa niby perkusista rockowy, gdy nagle przypomniałem sobie
ze szkoły średniej:
Walił Dzięcioł w drzewo, walił także w daszek Walił bez pamięci, aż rozbolał go ptaszek.
- George, jesteś zbyt poważny. Nie umiesz się bawić? Nigdy do ciebie nie dotarło, że życie jest być może tylko zabawą? Zrozum, nie
ma różnicy między życiem a zabawą. Kiedy bawisz się, na przykład, jakąś zabawką, nic nie wygrywasz ani nie przegrywasz. Życie to zabawka,
George, ja też jestem zabawką. Uważaj mnie za lalkę, ale zamiast wbijać szpilki, możesz wbić we mnie swój narząd. Jestem lalką magiczną, jak
lalka voodoo. Lalka jest dziełem sztuki, a sztuka to magia. Tworzysz obraz rzeczy, którą chcesz posiadać albo z którą chcesz dać sobie radę, w
taki sposób, abyś mógł sobie z nią poradzić. To ty tworzysz model, a więc ty masz nad nim kontrolę. Dotarło? Nie chcesz mnie posiąść? Możesz
mnie mieć, choćby tylko na chwilę.
Potrząsnąłem głową.
- Nie wierzę ci. To, co mówisz, nie jest realne.
- Zawsze tak mówię, kiedy jestem napalona. To się dzieje wtedy, gdy jestem bardziej otwarta na wibracje zewnętrznej przestrzeni.
George, czy jednorożce istnieją? Kto stworzył jednorożce? Czy myśl o jednorożcach jest realną myślą? Czym ona się różni od mentalnego
obrazu mojej cipki, której przecież nigdy nie widziałeś, a który masz teraz w głowie? Czy z faktu,

że możesz pomyśleć o pieprzeniu mnie, a ja mogę myśleć o pieprzeniu ciebie, wynika, że będziemy się pieprzyć? Albo czy
wszechświat nas zaskoczy? Rozum się męczy, szaleństwo to zabawa. Czym jest dla ciebie rogaty koń?
Mój wzrok powędrował od schowanego pod złotymi majtkami pagórka włosów, które najeżyły się, gdy powiedziała "cipka", do
znamienia pomiędzy piersiami. " To nie było znamię. Miałem wrażenie, że na moją pachwinę chluśnięto wiadrem lodowatej wody. Pokazałem
to palcem.
- Czym jest dla ciebie czerwone oko w czerwono-białym trójkącie?
Uderzyła mnę otwartą dłonią w szczękę.
- Ty skurwysynu! Nigdy więcej nie mów o tym w mojej obecności!
Potem pochyliła głowę.
- Przepraszam cię, George. Nie miałam prawa tego robić. Możesz mnie też uderzyć, jeśli masz ochotę.
- Nie mam. Obawiam się jednak, że stałaś się dla mnie odstręczająca seksualnie.
- Bzdura. Jesteś zdrowym mężczyzną. Teraz jednak pragnę ofiarować ci coś, nie biorąc niczego od ciebie.
Uklękła przede mną na prochowcu, rozszerzyła kolana, rozpięła mi rozporek, sięgnęła do środka szybkimi, łaskotliwymi palcami i
wyciągnęła na wierzch mojego penisa. Wsunęła go do ust. Spełnienie więziennych fantazji.
- Co ty robisz?
Gdy odjęła wargi od mojego penisa, spojrzałem w dół i zauważyłem, że cały jego czubek lśni od śliny i pęcznieje wyraźnie w rytm
gwałtownych pulsacji. Jej piersi - mój wzrok pominął masoński tatuaż - były jakby pełniejsze, a sutki sterczały.
Uśmiechnęła się.
- Kiedy sikasz, to nie gwiżdżesz, George, więc nie zadawaj pytań, kiedy ci ktoś ciągnie druta. Zamknij się i stwardniej. To tylko qui
pro quo.
W moim penisie nie było za wiele spermy, bo zdążyłem potężnie się spuścić w więzieniu. Zauważyłem z przyjemnością, ze nie wypluła
tego, co wytrysnęło. Połknęła z uśmiechem.
Bardzo już gorące słońce wzniosło się wyżej na niebie, a dzięcioł święcił ten fakt coraz szybszym i mocniejszym waleniem. Zatoka
iskrzyła się niczym najlepsze diamenty pani Astor. Zerknąłem w stronę wody: tuż przy linii horyzontu, wśród diamentów, widać było złote błyski.

Mavis rozłożyła nagle nogi i położyła się na plecach.
- George! Nie umiem dawać i jednocześnie nie brać. Proszę, pośpiesz się, dopóki jest jeszcze sztywny, połóż się i wejdź we mnie.
Spojrzałem na nią. Jej usta drżały. Ściągała złote majtki, ukazując czarną plamę krocza. Mój wilgotny kutas zaczynał już więdnąć.
Popatrzyłem na nią i uśmiechnąłem się szeroko.
- Nie - powiedziałem. - Nie lubię dziewczyn, które biją po twarzy i w następnej chwili zaczynają pożądać. Nie spełniają kryteriów
mojego systemu wartości. Uważam, że są stuknięte.
Ostrożnie i zdecydowanie schowałem fiuta do spodni i odsunąłem się od niej. Zresztą i tak był obolały, jak w tamtym wierszu.

- Jak się okazuje, nie jesteś aż taki jełopowaty, ty sukinsynu - wysyczała przez zaciśnięte zęby.
Jej dłoń zaczęła poruszać się gwałtownie między udami. Po chwili wygięła plecy w łuk, zacisnęła mocno oczy i wydała z siebie cichy,
zadziwiająco dziewiczy okrzyk, niczym pisklę mewy podczas pierwszego lotu.
Leżała przez chwilę odprężona, potem podniosła się z podłogi i zaczęła ubierać.
Spojrzała w stronę zatoki, a ja podążyłem za jej
wzrokiem. Wskazała odległy złoty błysk.
- Hagbard już jest.
Od strony wody rozległ się głośny warkot. Po chwili wypatrzyłem małą, czarną motorówkę nadpływającą w naszym kierunku.
Patrzyliśmy w milczeniu, jak jej dziób wbija się w biały piasek. Mavis dała mi znak i ruszyłem za nią przez plażę do skraju wody. Przy sterze
siedział mężczyzna w czarnym swetrze z golfem. Mavis weszła na dziób i odwróciła się w moją stronę z pytającym spojrzeniem. Dzięcioł poczuł chyba złe
wibracje, bo odleciał, łopocząc skrzydłami i skrzecząc niczym omen Sądu Ostatecznego.
W co ja się, do diabła, wdałem, i co mi odbiło, że dalej się w to pakuję? Usiłowałem dostrzec, skąd przypłynęła ta łódź, ale promienie
słońca, odbite od złotego metalu, błyskały tak oślepiająco, że nie potrafiłem stwierdzić, co to jest. Zauważyłem, że na dziobie czarnej motorówki
jest wymalowany jakiś okrągły, złoty symbol, a ze steru powiewa niewielka, czarna flaga z takim samym symbolem. Wskazałem emblemat na
dziobie.
- Co to jest?
- Jabłko - odparła Ma vis.
Ludzie, których godłem jest złote jabłko, nie mogą być

prawdziwymi złoczyńcami. Wskoczyłem do łodzi, a pilot odepchnął się wiosłem od brzegu. Przy akompaniamencie warkotu silnika
popłynęliśmy przez gładkie wody zatoki w kierunku złotego obiektu na horyzoncie. Nadal oślepiał promieniami odbitego słońca, ale teraz byłem
w stanie wychwycić długi, niski kształt z niewielką wieżyczką pośrodku, przypominającą pudełko zapałek wetknięte w kij od miotły. Potem
uświadomiłem sobie, że źle oceniam odległości. Statek, czy cokolwiek to było, znajdował się znacznie dalej, niż mi się z początku wydawało.
To była łódź podwodna - złota łódź podwodna - i odniosłem wrażenie, że jej długość jest równa długości pięciu przeciętnych
przecznic. Była wielka jak największy liniowiec oceaniczny, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Stożkowata wieża miała wysokość około trzech
pięter. Kiedy podpłynęliśmy bliżej, zobaczyłem, że z czubka wieży macha do nas jakiś człowiek. Mavis pomachała mu w odpowiedzi. Bez
przekonania również podniosłem rękę, czując, że należy coś takiego zrobić. Nie umiałem przestać myśleć o masońskim tatuażu.
W boku łodzi otworzyła się klapa i mała motorówka wpłynęła do środka. Klapa zamknęła się, woda wypłynęła na zewnątrz i
motorówka osiadła w czymś przypominającym kołyskę. Mavis wskazała drzwi, które wyglądały jak wejście do windy.
- Ty pójdziesz tędy - wyjaśniła. - Może zobaczymy się później.

Nacisnęła guzik i drzwi otworzyły się, ukazując klatkę wyłożoną złotymi dywanami. Gdy wszedłem do środka, zostałem ze świstem
uniesiony w górę. Drzwi rozsunęły się, a w niewielkim pomieszczeniu za nimi czekał jakiś człowiek. Jego sylwetka emanowała wdziękiem, jaki
spotyka się u Hindusów albo amerykańskich Indian. Natychmiast przypomniała mi się uwaga, którą Matternich wygłosił o Talleyrandzie:
- Jeśli ktoś go kopnie w tyłek, na jego twarzy nie drgnie ani jeden mięsień, dopóki nie zdecyduje, co ma zrobić.
Zdumiewająco przypominał Anthony Quinna, miał gęste, czarne brwi, oliwkową cerę, wydatny nos i szczęki. Był wysoki, zwalisty, a
pod marynarskim swetrem w czarne i zielone pasy wybrzuszały się potężne mięśnie. Wyciągnął rękę w moją stronę.
- Gratuluję, George. Udało ci się. Nazywam się Hagbard Celine. - Podaliśmy sobie dłonie, miał uścisk jak King Kong. - Witaj na pokładzie "Leifa
Ericssona", nazwanego tak na cześć pierwszego Europejczyka, który dotarł do atlantyckiego wybrzeża Ameryki, niech mi wybaczą moi włoscy
przodkowie. Na

szczęście moi przodkowie wywodzą się również od wikingów. Moja matka jest Norweżką. Jaka szkoda, że blond włosy, niebieskie oczy
i jasna skóra to cechy recesywne. Mój sycylijski ojciec zagłuszył genetycznie moją matkę.
- Skąd, do diabła, wzięliście taki statek? To niemożliwe, by na świecie nie wiedziano nic o istnieniu takiej łodzi podwodnej.
- Ta łódź to moje dzieło, zbudowane na podstawie mojego projektu w pewnym norweskim fiordzie. Oto do czego jest zdolny
wyzwolony umysł. Jestem Leonardem dwudziestego wieku, tyle że nie jestem gejem. Naturalnie próbowałem tego, ale kobiety interesują mnie
znacznie bardziej. Świat nigdy nie słyszał o Hagbardzie Celinie. Jest tak dlatego, bo świat jest głupi, a Celine niezwykle sprytny. Radary i sondy
nie zauważają tej łodzi. Jest lepsza niż wszystkie projekty, które kiedykolwiek trafiły na deski kreślarskie amerykańskiego lub rosyjskiego rządu.
Może wpływać na wszystkie oceaniczne głębie. Zanurzaliśmy się już w Rowie Atlantyckim, Głębinie Mindanao i paru innych dziurach w dnie
oceanu, o których nigdy nie słyszano albo które jeszcze nie mają nazwy. "Leif Ericsson" może się spotykać z największymi, najdzikszymi i
najsprytniejszymi potworami głębin, których Bóg stworzył przecież mnogość. Poważyłbym się nawet na udział tej łodzi w bitwie z samym
Lewiatanem, choć rad jestem, iż jak dotąd widzieliśmy go jedynie z daleka.
- Mówi pan o wielorybach?
- Mówię o Lewiatanie, człowieku. Ta ryba, o ile to jest ryba, tak się ma do twojego wieloryba, jak twój wieloryb do najnędzniejszego
gupika. Nie pytaj mnie, czym jest Lewiatan. Nigdy nie widziałem go z tak bliska, by wiedzieć, jaki ma kształt. Jest tylko jeden taki on, ona lub
ono w całym podwodnym świecie. Nie wiem, jak się rozmnaża, może nawet nie musi, może jest nieśmiertelny. O ile się orientuję, nie jest ani
rośliną, ani zwierzęciem, ale na pewno żyje i jest największą z wszystkich istot. Och, napatrzyliśmy się na różne monstra, George. Z pokładu
"Leifa Ericssona" oglądaliśmy zatopione ruiny Atlantydy i Lemurii, inaczej Mu, jak mówią strażnicy Świętego Chao.
- O czym pan, do cholery, gada? - spytałem, zastanawiając się, czy błąkając się tak

pomiędzy szeryfami-telepatami, zboczonymi
asasynami, nimfomańskimi masonkami i obłąkanymi piratami, nie biorę przypadkiem udziału w jakimś szalonym surrealistycznym filmie,
opartym na scenariuszu autorstwa dwóch zaćpanych kwasem facetów i marsjańskiego humorysty.

- Opowiadam o przygodach, George. Opowiadam ci o tym, co będziesz mógł zobaczyć, i o ludziach, których będziesz mógł poznać, po
to, by naprawdę wyzwolić umysł, a nie tylko zwyczajnie zastępować liberalizm marksizmem w celu zaszokowania rodziców. Namawiam cię, byś
opuścił tę zarobaczywiałą płaszczyznę, na której żyłeś dotychczas, i razem z Hagbardem udał się na wyprawę do transcendentalnego wszech-
świata. Czy wiesz, że w zatopionej Atlantydzie stoi piramida, wybudowana przez starożytnych kapłanów i oblana ceramiczną substancją, której
nie zniszczyło trzydzieści tysięcy lat pod wodami oceanu? Ta piramida jest wciąż czysta i biała jak polerowana kość słoniowa, a na jej szczycie
znajduje się czerwona mozaika przedstawiająca gigantyczne oko.
- Trudno mi w ogóle uwierzyć, że Atlantyda kiedykolwiek istniała - powiedziałem. - Prawdę powiedziawszy - pokręciłem
gniewnie głową - usiłuje mnie pan zmusić, żebym to potwierdził. Fakt jest taki, że po prostu nie wierzę w istnienie Atlantydy. To totalne
brednie.
- Właśnie płyniemy do Atlantydy, przyjacielu. Czy ufasz świadectwu własnych zmysłów? Mam nadzieję, że tak, bo zobaczysz i
Atlantydę, i piramidę, dokładnie taką, jak ją opisałem. Te sukinsyny, Iluminaci, usiłują złupić atlantydzką świątynię, by zdobyć złoto do
finansowania swoich spisków. Ale Hagbard ich przechytrzy, pierwszy dokonując rabunku. Ja bowiem walczę z Iluminatami przy każdej
nadarzającej się sposobności. A poza tym jestem archeologiem amatorem. Przyłączysz się do nas? Jeśli chcesz, możesz teraz odejść. Wysadzę cię
na brzeg i dam ci nawet pieniądze, żebyś mógł wrócić do Nowego Jorku.
Pokręciłem głową.
- Jestem pisarzem. Zarabiam na życie artykułami do gazet. I nawet jeśli to, co pan mówi, jest w dziewięćdziesięciu procentach
gównem, bzdurą i najbardziej wymyślnym kłamstwem od czasów Richarda Nixona, to nigdy dotąd nie słyszałem lepszej historii. Stuknięty facet z
gigantyczną złotą łodzią podwodną, otoczony pięknymi kobietami walczącymi w partyzantce, które wysadzają w powietrze areszty i ratują więź-
niów. Nie, nie wysiadam. Takiej wielkiej ryby się nie wypuszcza.
Hagbard Celine poklepał mnie po ramieniu.
- Porządny z ciebie człowiek. Masz odwagę i inicjatywę. Ufasz tylko świadectwu swych oczu i nie wierzysz w to, co ci mówią. Nie
myliłem się co do ciebie. Chodźmy do mojej kajuty.
Nacisnął guzik i weszliśmy do złotej windy, która natych-

miast ruszyła w dół. Zatrzymaliśmy się przy łukowatym wejściu wysokości ośmiu stóp, zagrodzonym srebrną kratą. Gdy Celine
nacisnął jakiś guzik, drzwi windy i krata natychmiast się rozsunęły. Weszliśmy do wyłożonego dywanami pomieszczenia, w którym siedziała

przepiękna, czarnoskóra kobieta. Nad nią wisiał skomplikowany totem, skonstruowany z kotwic, muszli, figurek wikingów, lwów, lin, ośmiornic, błyskawic. Pośrodku wisiało złote jabłko.
- Kallisti - powiedział Celine, salutując dziewczynie.
- Sieg, Heil Discordia - odpowiedziała.
- Aum Sziwa - dorzuciłem, starając się wziąć jakoś udział w tej grze.
Celine prowadził mnie długim korytarzem i mówił:
- Sam zobaczysz, jak bogato wyposażona jest ta łódź. Nie muszę żyć w spartańskich warunkach, tak jak ci masochiści, którzy zostają oficerami marynarki. Nie dla mnie klasztorna prostota. Ta łódź przypomina raczej liniowiec oceaniczny albo wielki europejski hotel z epoki edwardiańskiej. Poczekaj, aż zobaczysz mój apartament, na pewno też spodoba ci się twoja kajuta. Chcąc sprawić sobie przyjemność, zbudowałem te pomieszczenia na wielką skalę. Nie zatrudniam twórców, będących zwolennikami wymuskanej architektury marynistycznej ani też oszczędnych księgowych. Uważam, że należy wydawać pieniądze, aby je zarabiać, a z kolei te zarobione wydawać tak, aby się nimi cieszyć. A poza tym muszę gdzieś mieszkać.
- Czym dokładnie się pan zajmuje, panie Celine? - spytałem. - Czy może powinienem pana nazywać kapitanem Celinem?
- Z pewnością nie powinieneś. Nie dla mnie jakieś gów-niarskie tytuły. Jestem Wolnym Człowiekiem, Hagbardem Celinem, choć konwencjonalna forma "pan" mi odpowiada. Wolałbym jednak, żebyś mówił mi po imieniu. Zresztą nazywaj mnie, jak chcesz. Jeśli mi się nie spodoba, rozkwaszę ci nos. Gdyby było więcej zakrwawionych nosów, mniej wybuchałoby wojen. Moje interesy opierają się głównie na przemycie, niejednokrotnie z udziałem pirackich metod. Ale to wszystko przeciwko Iluminatom i ich komunistycznym sługusom. Pragniemy przede wszystkim udowodnić, że żadne państwo nie ma prawa kontrolować handlu. Szczególnie wtedy, gdy sprzeciwiają się temu wolni ludzie.
Moja załoga składa się z samych ochotników. Są wśród nas wyzwoleni marynarze, którzy terminowali we flotach Ameryki, Rosji i Chin.
Znakomici ludzie. Żaden rząd na świecie nigdy nas nie dopadnie, bo wolni lu-

'e są zawsze sprytniejsi od niewolników, a każdy człowiek, który pracuje dla jakiegoś rządu, jest niewolnikiem.
--- To znaczy, że zasadniczo jesteście bandą obiekty wistów? Muszę was ostrzec, że wywodzę się z długiej linii robotniczych agitatorów i czerwonych. Nigdy mnie nie nawrócicie na prawicowe przekonania.
Celine odsunął się, jakbym zamachał mu padliną przed nosem.
- Obiektywiści? - wymówił to słowo takim tonem, jakbym go oskarżył o popełnianie gwałtów na dzieciach. - Jesteśmy anarchistami i banitami, do cholery. Jeszcze tego nie zrozumiałeś? Nie mamy nic wspólnego z lewicą, prawicą czy jakąś inną beznadziejną kategorią polityczną. Jeśli działasz w ramach jakiegoś systemu, jesteś zmuszony podejmować wybory typu albo-albo, które należą do takiego systemu od jego zarania. Zachowujesz się jak średniowieczny lennik, który pyta pierwszego agnostyka o to, czy oddaje cześć Bogu czy Diabłu. Nas kategorie systemowe nie dotyczą i dlatego ty nigdy nie weźmiesz udziału w naszej grze, jeśli

będziesz się stale posługiwał tą tanią retoryką prawa i lewa,
dobra i zła, góry i dołu. Jeśli już koniecznie chcesz nas jakoś określić, to nazwij nas politycznymi nieeuklidejczykami. I nawet to nie będzie
prawdą. Wierz mi, nikt na tej łajbie nie zgadza się w niczym z pozostałymi.
Wyjątkiem jest może tylko maksyma Won serviam, którą pewien
starzec z chmur usłyszał od jednego faceta z rogami.
- Nie znam łaciny - powiedziałem, porażony jego wybuchem.
- Nie będę służył - przetłumaczył. - A oto twój pokój.
Gwałtownym ruchem otworzył dębowe drzwi i wszedłem do salonu, pełnego eleganckich, skandynawskich mebli z tekowego i różanego
drewna, z obiciami w jaskrawych barwach. Nie przesadzał, gdy mówił o skali: na dywanie można było spokojnie zaparkować greyhounda i pokój
wciąż nie sprawiałby wrażenia zagraconego. Nad pomarańczową sofą wisiał ogromny olejny obraz w ozdobnych ramach, grubości co najmniej
stopy. Był to właściwie rodzaj plakatu, przedstawiał mężczyznę z długimi, rozwianymi, siwymi włosami i brodą, ubranego w długą szatę.
Starzec stał na szczycie góry i wpatrywał się ze zdumieniem w ścianę czarnej skały. Płonąca dłoń ponad jego głową wypisywała
wskazującym palcem płonące litery na tej skale, tworząc z nich napis o treści:
MYŚL SAMODZIELNIE, DURNIU!
89
Zacząłem się śmiać i jednocześnie poczułem pod stopami łomotanie ogromnego silnika.
A w Mad Dog Jim Cartwright powiedział do słuchawki telefonu, wyposażonego w specjalny tłumik, który pozwalał uniknąć podsłuchu:
- Zgodnie z planem pozwoliliśmy ludziom Celine'a zabrać Dorna, a Harry Coin... ach, już nie ma go wśród nas.
- Dobrze - odparła Atlanta Hope. - Czwórka kieruje się do Ingolstadt. Wszystko gra. - Odłożyła słuchawkę i natychmiast
wykręciła numer Związku Zachodniego. - Chcę wysłać ryczałtem dwadzieścia trzy telegramy o tej samej treści - powiedziała rzeczowym
tonem. - Wiadomość brzmi następująco: "Zamieścić ogłoszenie w jutrzejszych gazetach". Podpis: "Atlanta Hope".
Potem odczytała jeszcze dwadzieścia trzy adresy, wszystkie z największych miast Stanów Zjednoczonych. Każdy z nich był adresem
regionalnego oddziału Bożego Gromu. (Następnego dnia, 25 kwietnia, gazety w tych miastach wydrukowały dziwaczny anons w kolumnie
ogłoszeń osobistych. Brzmiał on: "Dziękuję św. Judzie za oddaną przysługę. A. W." Intryga natychmiast nabrała rozpędu).
Usiadłam potem i pomyślałam o Harrym Coinie. Kiedyś wyobraziłam sobie, że z nim mi się to uda: było w tym coś tak
odstręczającego, tak okrutnego, tak dzikiego i psychopatycznego... ale naturalnie nic z tego nie wyszło. Tak samo jak z każdym innym
mężczyzną. Nic.
- Uderz mnie! - wrzasnęłam. - Ugryź. Zrań. Zrób coś.
Ten najposłuszniejszy sadysta na całym świecie robił wszystko, co chciałam, lecz nie różnił się niczym od najdelikatniejszego,
rozmiłowanego w poezji nauczyciela literatury angielskiej w Antioch. Nic. Nic, nic, nic... Największą porażką był tamten dziwny bankier z
Bostonu, Drakę. Paskudna historia. Przyszłam do jego biura przy Wall Street w poszukiwaniu sponsora dla Bożego Gromu. Stary, siwowłosy

dziad, około sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat. Taki sam typ jak nasi najstarsi członkowie - pomyślałam. Zaczęłam zwykłe podchody - komunizm, seksizm, pornosy, a jego oczy przez cały ten czas pozostały jasne i kamienne jak u węża. W końcu dotarło do mnie, że on nie wierzy w ani jedno moje słowo, więc zamierzałam się wycofać i wtedy wyciągnął książeczkę czekową, napisał w niej coś i podał mi czek tak, żebym zobaczyła wpisaną kwotę. Dwadzieścia tysięcy dolarów. Nie wiedziałam, jak zareagować, więc zaczęłam mówić, że prawdziwi Amerykanie docenią ten wspaniały gest i tak dalej, a wtedy on powiedział:

- Brednie. Nie jesteś bogata, ale za to sławna. Chcę cię dołączyć do mojej kolekcji. Umowa stoi?

Najzimniejszy skurwysyn, jakiego kiedykolwiek spotkałam w porównaniu z nim nawet Harry Coin był człowiekiem, a z jego oczu wyzierał tak czysty błękit, że niesamowicie się przeraziłam, prawdziwy szaleniec zachowujący się absolutnie normalnie, nawet nie jak psychopata, ale w sposób, na który nie wymyślono nazwy, i wtedy nagle wszystko ułożyło mi się w jedną całość: upokorzenie prostytucji, drapieżna przewrotność w jego twarzy i obietnica tych dwudziestu klocków. Skinęłam głową. Zabrał mnie do swego prywatnego apartamentu, przylegającego do biura, i dotknął tam jakiegoś guzika. Światła pociemniały, drugi guzik, pojawił się ekran, trzeci guzik i już oglądałam film pornograficzny. Nie zbliżył się do mnie, tylko patrzył, a ja próbowałam się podniecić, cały czas się zastanawiając, czy aktorka na ekranie robi to naprawdę, czy udaje, a potem zaczął się drugi film, tym razem było ich czworo i robili to w nieskończonych permutacjach i kombinacjach.

Zaprowadził mnie na kanapę i za każdym razem, gdy otwierałam oczy, widziałam ponad jego ramieniem film, i to było tak samo, tak samo, gdy wszedł we mnie, do środka, nic, nic, nic, stale patrzyłam na aktorów, starając się coś poczuć, a później, kiedy doszedł, wyszeptał mi do ucha:

- Heute die Welt, Morgen das Sonnensystem.

To był ten jedyny raz, kiedy mi się prawie udało. Najpotworniejsze, że ten maniak wiedział...

Później wypytywałam o niego, ale moi zwierzchnicy w Zakonie milczeli, a ci pode mną nic nie wiedzieli. W końcu jednak się dowiedziałam: był grubą rybą w syndykacie, może nawet na samym szczycie. I tak właśnie odkryłam, że od dawna krążąca pogłoska jest prawdziwa. Zakon kierował nawet syndykatem...

Jednak tamten zimny, złowieszczy staruch nie powiedział o tym ani słowa. Czekałam, kiedy się ubieraliśmy, kiedy dawał mi czek, kiedy odprowadzał mnie do drzwi i nawet wyraz jego twarzy zdawał się zaprzeczać, że w ogóle coś powiedział albo że wie, co to oznacza. Kiedy otworzył przede mną drzwi, położył rm rękę na ramieniu i przemówił głośno, by mogła to usłyszeć jego sekretarka:

- Oby twoje dzieło przyśpieszyło nadejście tego dnia, kiedy Ameryka odzyska swoją czystość.

W jego wzroku nie było ani cienia wesołości, a w głosie brzmiała absolutna szczerość. A jednak przejrzał mnie na wylot, wiedział, że udaję, i domyślił się, że tylko przemoc po-

trafi odblokować moje reakcje: może nawet wiedział, że ju^ bezskutecznie próbowałam fizycznego sadyzmu. W tłumie na Wall Street zauważyłam mężczyznę w masce gazowej - tamtego roku była to jeszcze rzadkość - poczułam, że cały świat porusza się szybciej, niż to mogę pojąć i że Zakon nie mówi mi wcale tyle, ile chcę wiedzieć.

Brat Beghard, który jest politykiem, występującym w Chicago pod swym "prawdziwym" imieniem, wyjaśnił mi kiedyś Prawo Piątek w połączeniu z zasadą piramidy mocy. Intelektualnie to pojmuję: tylko w taki sposób możemy działać - każda grupa jest oddzielnym wektorem, dzięki czemu ci, którzy ją zinfiltrują, są na ogół w stanie poznać jedynie maleńką cząstkę całej struktury. Ale emocjonalnie jest to naprawdę przerażające: czy Piątka na samym szczycie naprawdę ogarnia całość? Nie wiem i nie rozumiem, jakim sposobem potrafią odgadnąć myśli takiego człowieka, jak Drakę, albo przewidzieć, jakie będzie jego następne posunięcie. Wiem, że tkwi w tym pewien paradoks: przyłączyłam się do Zakonu w poszukiwaniu władzy, a jestem tylko narzędziem, przedmiotem, w większym stopniu niż kiedykolwiek przedtem. Gdyby taki człowiek, jak Drakę, domyślił się tego, mógłby zepsuć całe przedstawienie.

Chyba że Piątka istotnie dysponuje taką władzą, jaką się chełpi. Nie jestem jednak aż tak naiwna, by wierzyć w taką blagę. Jest to częściowo hipnotyzm, a częściowo zwykła, stara magia sceniczna, ale nie ma w tym żadnych elementów nadprzyrodzonych. Nikt nigdy nie wcisnął mi żadnego kitu, odkąd mój wujek dobrał się do mnie, gdy miałam dwanaście lat, opowiadając, że dzięki temu przestanę krwawić. Gdyby rodzice powiedzieli mi zawczasu prawdę o menstruacji...

Dość na tym. Czekała mnie praca. Nacisnęłam przycisk przy biurku i wszedł mój sekretarz, pan Mortimer. Jak mogłam się domyślić, minęła już dziewiąta i on cały ten czas porządkował wszystko w pokoju przyjęć, martwiąc się od Bóg wie jak dawna moim nastrojem, podczas gdy ja myślałam o niebieskich migdałach. Czekał cierpliwie, gdy przeglądałam swój notes. Zauważyłam go wreszcie i powiedziałam:

- Niech siada.

Zasiadł na krześle przed dyktafonem, z głową tuż pod błyskawicą na ścianie - zawsze lubiłam ten efekt - i otworzył swój notes.

- Zadzwoń do Zeva Hirscha w Nowym Jorku - powiedziałam, obserwując jego pióro, migoczące w ślad za moimi słowami. - Front Wyzwolenia Fetyszystów Stopy organizuje demonstrację. Powiedz mu, żeby ich spacyfikował. Będę za-

dowolona dopiero wtedy, gdy przynajmniej kilkunastu tych zboczeńców znajdzie się w szpitalu, i nie obchodzi mnie, ilu naszych ludzi zostanie przy tym aresztowanych. W razie czego można skorzystać z funduszu kaucji. Gdyby Zev miał jakieś obiekcje to sama z nim pogadam, ale na razie ty się nim zajmij. Potem podasz prasie standardowe oświadczenie numer dwa, w którym zaprzeczę, że wiedziałam cokolwiek o nielegalnych działaniach tego oddziału naszej organizacji, oraz obiecam, że zbadamy i wydalimy wszystkich winnych udziału w zamieszkach

Niech to będzie gotowe na popołudnie. Potem podasz mi ostatnie wyniki sprzedaży

Telemach kichnął...
Rozpoczął się kolejny pracowity dzień w krajowej siedzibie Bożego Gromu, natomiast Hagbard Celine wprowadził do FUCKUP-a
raport Mavis dotyczący zachowania George'a, również seksualnego, i uzyskawszy kod C-1472-B-2317A, ryknął niepohamowanym śmiechem.
- Co cię tak śmieszy? - spytała Mavis.
- Z zachodu słychać tętent kopyt wielkiego konia, to Onan - uśmiechnął się szeroko Hagbard. - Oto znowu nadjeżdża samotny
jeździec!
- Co to, do diabła, znaczy?
- Mamy sześćdziesiąt cztery tysiące potencjalnych typów osobowości - wyjaśnił Hagbard - a taki odczyt widziałem dotąd tylko
raz. Zgadnij, kto to był?
- Nie ja - odparła szybko Ma vis, zaczynając się rumienić.
- Nie, nie ty - zaśmiał się znowu Hagbard. - To była Atlanta Hope.
Mavis była zaskoczona.
- To niemożliwe. Przecież ona jest oziębła.
- Istnieje wiele rodzajów oziębłości - powiedział Hagbard. - Wierz mi, to się naprawdę zgadza. Przyłączyła się do ruchu wyzwolenia
kobiet w tym samym wieku, w którym George przystał do Weathermanów, i obydwoje wystąpili po kilku miesiącach. Byłabyś też zdumiona,
jakie podobne były ich matki albo jak oboje irytują się karierami swych starszych braci...
- Ale George jest mimo wszystko całkiem fajnym facetem. Hagbard Celine strzepnął popiół ze swego długiego włoskiego cygara.
- Każdy jest mimo wszystko całkiem fajnym facetem - powiedział. - To, czym się stajemy, kiedy świat już nam porządnie
namiesza, to coś zupełnie innego.
W Chateau Thierry, w 1918, Robert Putney Drakę potoczył po martwych ciałach, wiedząc, że jest jedynym ocalałym z całego
plutonu. Słyszał, że Niemcy już się zbliżają. Poczuł chłodną wilgoć między udami, jeszcze zanim się zorientował, że oddaje mocz w spodnie.
Gdzieś blisko wybuchł pocisk i wtedy się rozszlochał.
- O Boże, proszę. Jezu. Nie pozwól, żeby mnie zabili. Tak się boję umrzeć. Błagam, Jezu, Jezu, Jezu...
Mary Lou i Simon jedzą śniadanie w łóżku, wciąż nadzy jak Adam i Ewa. Mary Lou rozsmarowała dżem na toście i spytała-
- A teraz poważnie: co tu było halucynacją, a co rzeczywistością?
Simon upił łyk kawy.
- Wszystko w życiu jest halucynacją - odparł po prostu. - Tak samo w śmierci - dodał.
- Po prostu wszechświat nami kieruje.
Podaje nam linę.ODLOT TRZECI ALBO BINAH

Purpurowy Mędrzec zaklął, wkurzył się potężnie i krzyknął donośnym głosem:
Zaraza na przeklętych Iluminatów z Bawarii, oby ich nasienie nie zapuściło korzeni! Niechaj zadrżą im dłonie, oczy pociemnieją, a kręgosłupy się skręcą na kształt ślimaczych skorup, a jakże, i niechaj wyloty pochew ich kobiet zostaną zatkane szmatkami do garnków firmy Brillo.
Albowiem zgrzeszyli przeciwko Bogu i Naturze, uczynili życie więzieniem, wykradli zieleń trawom i błękit niebiosom.
Powiedziawszy to, Purpurowy Mędrzec opuścił świat mężczyzn i kobiet,

krzywiąc się i jęcząc, i wycofał się na pustynię, zdjęty rozpaczą i wielką złością. Zaś Wielki Chapperal zaśmiał się i rzekł do eryzyjskich wiernych: Nasz brat zadręcza się bez przyczyny, nawet bowiem owi szkodliwi Iluminaci są t ylko nieświadomymi pionkami na Boskiej Planszy Naszej Pani.
- Mordechai Malignatus, K.N.S., "Księga Kontradykcji", Liber 555

W dniu 23 października 1970 r. przypadała trzydziesta piąta rocznica morderstwa Arthura Flegenheimera (alias "Holendra", alias "Holendra Schultza"), jednakże to ponure zgromadzenie nie ma zamiaru świętować tej okazji. Są Rycerzami Chrześcijaństwa Zjednoczonego w Wierze (ich zgromadzenie w Atlantydzie zwało się Młotami Lhuv-Kerapht Zjednoczonymi dla Prawdy; rozumiecie, co mam na myśli?), a ich przewodniczący, James J. (Uśmiechnięty Jim) Trepomena, zauważył pośród innych delegatów brodatego, a więc podejrzanego, młodego człowieka. Tacy jak on nie mogli być członkami RCZW, można ich było podejrzewać nawet o narkomanię.
Uśmiechnięty Jim nakazał odźwiernym Andy'ego Fraina nie spuszczać oka z młodego człowieka, aby nie pozwolił sobie na jakiś "zabawny numer", po czym wszedł na podium, by wygłosić przemówienie na temat "Edukacja seksualna: komunistyczny koń trojański w naszych szkołach". (W Atlantydzie brzmiało to: "Liczby: kałamarnicowa pułapka nicościowców w naszych szkołach". Wiecznie te same bzdury). Brodaty młodzieniec, którym przypadkiem był Simon Moon, doradca czasopisma "Teenset" w sprawach dotyczących Iluminatów i nauczyciel seksualnej jogi ciemnoskórych dam, spostrzegł, że

jest obserwowany (przez co przypomniał sobie o Heisenbergu) rozparł się wygodnie na krześle i zaczął kreślić pięciokąty w swoim notatniku. Siedzący trzy rzędy przed nim, obcięty na zapałkę mężczyzna w średnim wieku, który wyglądał jak lekarz z przedmieść Connecticut, również rozsiadł się wygodnie i czekał na swoją okazję: miał nadzieję, że śmieszny numer który obmyślili razem z Simonem, będzie naprawdę śmieszny'
NIE DAMY SIĘ NIE DAMY SIĘ RUSZYĆ Z MIEJSCA!
Jest taka droga biegnąca na wschód z Dayton w Ohio do New Lebanon i Brookyille, a na małej farmie przy tej drodze mieszka pewien wspaniały człowiek, nazwiskiem James V. Riley, który służy w siłach policyjnych Dayton w randze sierżanta. Mimo iż jest pogrążony w żałobie po żonie, zmarłej przed dwoma laty, w sześćdziesiątym siódmym, i martwi się o swego syna, który jest najwyraźniej zamieszany w jakieś ciemne interesy, wymagające od niego częstych podróży z Nowego Jorku do Cuernavaci, sierżant jest zasadniczo człowiekiem pogodnym. 25 czerwca 1969 jednak był nie w humorze i ogólnie czuł się źle z powodu swego artretyzmu, a także wyraźnie nie kończącej się serii bezsensownych i dziwacznych pytań, jakie zadawał mu reporter z Nowego Jorku - komu zależy na opublikowaniu książki o Johnie Dillingerze po tylu latach? I czemuż to owa książka miałaby się zajmować stanem uzębienia Dillingera?
- To pan jest Jamesem Rileyem, który służył w policji w Mooresville, w Indianie, kiedy po raz pierwszy aresztowano Dillingera w 1924? - zaczął reporter.
- Tak, a on był cholernie zarozumiałym smarkaczem. Nie zgadzam się z tymi ludźmi,

którzy pisali o nim książki i mówili, że
zdeprawował się i zszedł na złą drogę właśnie wtedy, z powodu tamtego długiego wyroku. Dostał taki wyrok, bo pyskował w sądzie. Ani śladu
pokory czy skruchy, tylko jakieś dowcipasy i cały czas szeroko uśmiechnięta gęba. Od samego początku było z niego ziółko. Cały czas się
dopraszał, żeby mu przetrzepać skórę. Śpieszył się Bóg wie do czego. Ludzie czasami żartowali, że jest ich dwóch, bo tak szybko pruł przez
miasto. Pewnie spieszno mu było na własny pogrzeb. Takie gnojki nigdy nie dostają dostatecznie długiego wyroku, jeśli chce pan znać moje
zdanie. A przecież powinno się ich trochę utemperować.
Reporter - zaraz, zaraz, jak on się nazywa? James Malli-son, czy nie tak powiedział? - był niecierpliwy.
- Tak, tak, jestem pewien, że potrzebujemy bardziej surowego prawa i ostrzejszych wyroków. Chcę jednak wiedzieć, po

której stronie ust brakowało Dillingerowi zęba, po prawej czy po lewej?
-O święci pańscy! Spodziewasz się pan, że będę to pamiętał po tylu latach?
Reporter przetarł czoło chusteczką - sprawiał wrażenie bardzo nerwowego.
- Niech pan posłucha, sierżancie, niektórzy psychologowie twierdzą, że człowiek nigdy niczego nie zapomina, że ludzki mózg
wszystko gdzieś przechowuje. Niech pan spróbuje sobie wyobrazić Johna Dillingera tak, jak go pan pamięta, z tą szeroko uśmiechniętą gębą, jak
to pan określił. Czy może pan się skupić na tym obrazie? Po której stronie brakuje mu zęba?
- Słuchaj pan, za kilka minut idę na służbę i nie mogę...
Wyraz twarzy Mallisona uległ nagłej zmianie, zdradzając rozpacz, którą do tej pory starał się ukryć.
- Dobra, więc pozwolę sobie zadać inne pytanie. Czy jest pan masonem?
- Masonem? O Jezu, nie, całe życie byłem katolikiem, niech pan to sobie zapamięta.
- Dobrze, a czy znał pan może jakichś masonów w Mooresville? To znaczy, czy rozmawiał pan z nimi?
- Czemu miałbym rozmawiać z takimi, co gadają okro-pieństwa o Kościele? Reporter brnął dalej:
- We wszystkich książkach o Dillingerze twierdzi się, że zamierzona ofiara tamtego pierwszego rabunku, sklepikarz B. F. Morgan,
wezwał pomoc, wysyłając masoński sygnał alarmowy. Czy pan wie, co to za sygnał?
- Musiałby pan zapytać jakiegoś masona, ale jestem pewien, że i tak nic by panu nie powiedział. Oni tak potrafią dotrzymywać
tajemnic, że nawet FBI nic tu nie wskóra.
Reporter poszedł sobie w końcu, ale sierżant Riley, człowiek metodyczny, zapisał sobie jego nazwisko w pamięci: James Morgan -
czy może powiedział Joseph Mallison? Dziwna będzie ta jego książka - o zębach Dillingera i tych cholernych ateistach, wolnych masonach. Na
pierwszy rzut oka było widać, że kryje się za tym coś więcej.
NICZYM DRZEW, KTÓRE ROSNĄ NAD WODĄ,
NIC NAS STĄD NIE RUSZY!
Uniwersytet Miskatonic w Arkham, Massachusetts, nie jest żadną miarą znany, a nieliczni uczeni goście, którzy tam przybywają, to

osobliwa grupa, wabiona zazwyczaj przez dziwną kolekcję książek okultystycznych, ofiarowanych bibliotece Miskatonic przez zmarłego doktora Henry'ego Armi-

tage'a. Niemniej jednak panna Doris Horus, bibliotekarka nigdy dotąd nie widziała tak dziwnego gościa, jak profesor J. D. Mallison, który oświadczył, że przybywa z Dayton w Ohio lecz z całą pewnością mówił z akcentem nowojorskim. Wziąwszy pod uwagę jego tajemniczość, nie zdziwiła się, że spędził cały dzień (26 czerwca 1969) nad rzadkim egzemplarzem Necronomiconu Abdula Alhazreda w tłumaczeniu Johna Dee Była to książka, po którą sięgali najbardziej dociekliwi, po nią albo po Księgę magii tajemnej Abra-Melina Maga.

Necronomicon nie podobał się Doris, mimo że uważała się za kobietę wyemancypowaną i wolnomyślicielkę. W książce tej było coś złowieszczego albo mówiąc zupełnie szczerze, perwersyjnego - i to wcale nie w miły, podniecający sposób, lecz w jakiś chory i przerażający. Wszystkie te dziwne ilustracje, zawsze ujęte w pięcioboczną ramkę, przypominającą kształtem Pentagon w Waszyngtonie, i przedstawiające ludzi uprawiających dziwaczne akty seksualne ze stworzeniami, które wcale nie były ludźmi. Doris była szczerze przekonana, że stary Abdul Alhazred musiał palić jakąś wybitnie złą trawę, kiedy wymyślał te rzeczy. A może było to coś silniejszego niż trawa: przypomniała sobie jedno zdanie z tekstu: "Jeno tacy, którzy spożyli pewne alkaloidalne zioło, którego miana lepiej nie ujawniać nieoświeconym, mogą w ciele ujrzeć Shoggothe". Ciekawe, co to jest ten Shoggothe - daremnie zastanawiała się Doris, pewnie jedno z tych obrzydliwych stworzeń, z którymi ludzie na ilustracjach uprawiali te zbereżeństwa. No tak.

Ucieszyła się, kiedy J. D. Mallison wreszcie sobie poszedł i mogła odstawić Necronomicon na półkę.

Przypomniała sobie krótką biografię szalonego Abdula Alhazreda, którą napisał i również ofiarował bibliotece doktor Armitage: "Spędził siedem lat na pustyni i twierdził, że odwiedził Irem, miasto zakazane przez Koran. Alhazred zapewniał, iż jest ono pochodzenia przedludzkiego..." Co za głupoty! Kto niby miał budować miasta, zanim pojawili się ludzie? Ci Shoggothe? "Obojętny wobec islamu, oddawał cześć stworzeniom, które nazywał Yog-Sothoth i Cthulhu". I jeszcze to denerwujące zdanie: "Według współczesnych historyków śmierć Alhazreda była zarówno tragiczna, jak i dziwaczna, ponieważ ustalono, iż został pożarty żywcem przez jakiegoś niewidzialnego potwora pośrodku miejskiego targowiska". Doktor Armitage był takim miłym, starszym panem - przypomniała sobie Doris - chociaż to, co opowiadał o liczbach kabalistycznych i masońskich symbolach czasami brzmiało dość osobliwie. Po co zbierał takie obleśne książki pisane przez takich koszmarnych ludzi?

Państwowy Serwis Informacyjny o Dochodach podaje następujące dane na temat Roberta Putneya Drake'a: podczas otatniego roku finansowego zarobił 23 000 003 dolary na akcjach i obligacjach rozmaitych korporacji militarnych, oprócz tego mial zysk 17000523 dolary z kontrolowanych przez banków oraz 5 807 400 dolarów z nieruchomości. Nie wiedzieli, że wpłacił również do banków (w Szwajcarii) ponad 100 000 000 dolarów zarobionych na prostytucji, taką samą sumę z heroiny i hazardu oraz 2 500 000 dolarów z pornografii- Nie wiedzieli ponadto o pewnych uzasadnionych wydatkach, do których nie zechciał się przyznać, wynoszących 5 000 000 dolarów w łapówkach danych rozmaitym ustawodawcom, sędziom i przedstawicielom policji we wszystkich

50 stanach, aby zachowali prawa, dzięki którym występki ludzkie wciąż były dla niego opłacalne, oraz o 50 000 dolarów danych Rycerzom Chrześcijaństwa Zjednoczonym w Wierze, uporczywie protestującym przeciwko legalizacji pornografii, która mogła doprowadzić do upadku tej części jego imperium.
- Co ty z tego rozumiesz, do diabła? - spytał Barney Muldoon. Trzymał w ręku amulet. - Znalazłem to w łazience - wyjaśnił i podał go Saulowi, który popatrzył na dziwny wzór:

- Ten wzór jest częściowo chiński - rzekł po namyśle Saul. - Dwa splecione ogony, jeden skierowany do góry, a drugi w dół, które oznaczają, że przeciwieństwa są równe.
- A to z kolei co oznacza?
- spytał sarkastycznie Muldoon. - Przeciwieństwa są sobie przeciwne, a nie równe. Trzeba być Chińczykiem, żeby myśleć inaczej.
Saul zignorował ten komentarz.
Ale w chińskich wzorach nie występuje pięciokąt ani też jabłko z K w środku...
- Nagle uśmiechnął się szeroko. - Czekaj, założę się, że wiem, co to jest. To z mitologii greckiej. Na Olimpie miała się odbyć uczta, na którą nie zaproszono Eris, ponieważ była boginią niezgody i zawsze stwarzała kłopoty. Ona chcąc się policzyć z pozostałymi bogami, narobiła jeszcze

więcej kłopotów: stworzyła piękne, złote jabłko i napisała na nim Kallisti, czyli "dla najpiękniejszej" po grecku. To oczywiście jest K.
Potem wrzuciła je do sali, w której odbywała się uczta, i naturalnie wszystkie boginie natychmiast chciały je zagarnąć, każda twierdziła, że to ona jest "ta najpiękniejsza". Wreszcie stary Zeus, chcąc zakończyć kłótnię, nakazał zdecydować Parysowi, która z nich jest najpiękniejsza i powinna dostać jabłko. Parys wybrał Afrodytę, a ona w nagrodę umożliwiła mu porwanie Heleny, co z kolei doprowadziło do Wojny Trojańskiej.
- Bardzo interesujące - rzekł Muldoon. - A czy nam to wyjaśnia, co Joseph Malik wiedział o zabójstwach Kennedych, o bandzie Iluminatów i dlaczego jego biuro zostało wysadzone w powietrze? Albo gdzie zniknął?
- No, nie - odparł Saul - ale miło mi znaleźć w tej sprawie coś, co potrafię rozpoznać. Chciałbym jeszcze wiedzieć, co oznacza ten pięciokąt...

- Spójrzmy na pozostałe dokumenty - zaproponował Muldoon.
Jednakże następne noty zupełnie ostudziły ich zapał:
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 9 7/28
J.M.:
Poniższy schemat (patrz s. 101) ukazał się w "East Village Other" z 11 czerwca 1969, opatrzony podpisem "Obecna struktura
konspiracji bawarskich Iluminatów oraz Zasada Piątek". Wykres ten zamieszczono u góry strony, której pozostała część pozostała pusta -
jakby wydawcy pierwotnie zamierzali opublikować jakiś artykuł wyjaśniający, ale postanowili (albo im kazano) wyciąć wszystko z wyjątkiem
samego wykresu.
Pat
- To musi być jakaś mistyfikacja tych cholernych hipisów albo yippisów - powiedział po dłuższej chwili milczenia Muldoon.
Jednak w jego głosie nie było pewności.
- Częściowo tak - odparł w zadumie Saul, zachowując część myśli dla siebie. - Typowa psychologia hipisów: mieszanie prawdy z fantazją, aby
wkurzyć establishment. Ta część o Mędrcach Syjonu to zwykła parodia ideologii nazistowskiej. Gdyby istotnie istniała jakaś konspiracja
żydowska panująca nad światem, mój rabin już dawno by mnie o tym powiadomił. Wystarczająco dużo płacę na schule.

- Mój brat jest jezuitą - rzekł Muldoon, wskazując prostokąt z Towarzystwem Jezusowym - i nigdy mnie nie zapraszał do żadnej
światowej konspiracji.
- Część jednak jest nieomal wiarygodna - powiedział Saul, wskazując Sferę Pokłosia.
- Aga Khan jest głową islamskiej sekty
izmailitów, a tę sektę założył Hassan Ibn Sabbah, Starzec z Gór, który dowodził hassiszinami w jedenastym wieku. Jak podaje trzecia nota,
domniemuje się, iż Adam Weishaupt założył bawarskich Iluminatów po przeczytaniu Sabbaha, więc ta część pasuje do reszty, a z kolei Hassan Ibn
Sabbah miał być pierwszym, który sprowadził marihuanę , i haszysz do zachodniego świata z Indii. To się wiąże z hodowlą konopii Weishaupta i
wielką plantacją konopi Waszyngtona z Mount Yernon.
- Czekaj chwilę. Zauważ, że w środku tego wzoru znajduje się pięciokąt. Wszystko inne jakby z niego wyrasta.
- No i co? Uważasz, że Departament Obrony to międzynarodowa oś konspiracji Iluminatów?
- Może przeczytamy jeszcze pozostałe dokumenty? - zaproponował Muldoon.
(Wie o tym agent do spraw Indian z rezerwatu Menominee w Wisconsin: od czasu, kiedy tu wróciła, aż do swojej śmierci w 1968 Billie
Freschette dostawała co miesiąc tajemnicze czeki ze Szwajcarii. Agent tłumaczy to sobie w taki sposób: pomimo wszystkich sprzecznych wersji
Billie naprawdę pomogła zdradzić Dillingera i te pieniądze są nagrodą. Jest o tym przekonany. Również całkowicie się myli).
- ...siedmio- i ośmioletnie dzieci - mówi swoim słuchaczom z RCZW Uśmiechnięty Jim Trepomena - rozmawiają o penisach i
pochwach, używając tych właśnie słów! Zapytuję, czy to jest przypadek? Pozwolę sobie zacytować słowa Lenina... - Simon ziewa.

Maldonado Bananowy Nos był najwyraźniej swoiście sentymentalny albo przesądny, w 1936 roku nakazał bowiem swemu synowi,
który był księdzem, aby odprawił sto mszy za zbawienie duszy Holendra. Jeszcze wiele lat później zwykł bronić Holendra w rozmowach:
- On był OK, jeśli człowiek mu się nie naraził. Ten, kto mu się naraził, nie miał wyjścia, był skończony. Holender zachowywał się
wtedy jak Sycylijczyk. Poza tym był dobrym biznesmenem, jedynym w organizacji, który miał umysł jak zaprzysiężony rewident księgowy.
Gdyby sobie nie wbił do głowy tego szaleńczego pomysłu zastrzelenia Toma Deweya, wciąż byłby wielkim człowiekiem. Sam mu to
powiedziałem.

"Zabijesz Deweya", powiedziałem, "i wkurzysz wszystkich jego wielbicieli. Chłopcy nie będą chcieli ryzykować. Lucky i Rzeźnik już
chcą cię wykosić". On jednak nie chciał słuchać. "Nikt mi nie będzie się wpieprzał", powiedział. "Nie obchodzi mnie, czy on się nazywa Dewey,
Looey czy Phooey. On umrze". Prawdziwy, uparty niemiecki Żyd. Nie można mu bvło przemówić do rozumu. Opowiedziałem mu nawet, jak
Capone pomógł wystawić federalnym Dillingera, bo narobił za dużo hałasu wokół banków. I wiesz, co on na to? "Powiedz Alowi, że Dillinger był
samotnym wilkiem. Ja mam swoje stado". Fatalnie, fatalnie, naprawdę fatalnie. W niedzielę zapalę dla niego w kościele jeszcze jedną świeczkę.
TRZYMAMY SIĘ ZA RĘCE
NIKT NAS NIE RUSZY
Zmęczona Rebeka Goodman zamyka książkę i wpatrzywszy się w pustą przestrzeń, rozmyśla o Babilonie. Jej wzrok pada nagle na
figurkę, którą Saul kupił jej na ostatnie urodziny: kopenhaska syrenka. Ilu Duńczyków - zastanawia się - wie, że jest to jeden z wizerunków
babilońskiej bogini seksu Isztar? (W Parku Centralnym wiewiórka Perri zaczyna polować na swój codzienny posiłek. Francuski pudel trzymany
na smyczy przez damę w futrze z norek szczeka na nią, więc trzykrotnie obiega drzewo). George Dorn patrzy na twarz trupa: to jego własna twarz.
"W Wyoming, po jednej lekcji edukacji seksualnej, nauczycielka została zgwałcona przez siedemnastu chłopców. Zapewniła później, że już nigdy
nie będzie uczyła seksu w szkole". Upewniwszy się, że jest sam w Sali Medytacji budynku ONZ, mężczyzna przedstawiający się jako Frank
Sullivan prędko odsuwa czarny cokół i schodzi ukrytymi schodami w głąb tunelu. Mało kto zdaje sobie sprawę, że to pomieszczenie ma taki sam
kształt jak ścięta piramida na banknocie jednodolarowym, niewiele też osób zadaje sobie pytanie, co to oznacza. "Pewien ośmioletni chłopiec z
Wilmette w stanie Illinois wrócił do domu po lekcji nauki wrażliwości i usiłował odbyć stosunek płciowy z czteroletnią siostrą". Simon znudził się
pięciokątami i zaczął dla odmiany rysować koślawe piramidy.
Na piętrze, siedząc przy oknie mieszkania Joe Malika, Saul Goodman zrezygnował z hipotezy, że Iluminaci kryją się za
Międzynarodowym Towarzystwem Psychoanalitycznym, spiskującym na rzecz wpędzenia wszystkich w paranoję: powrócił do biurka i leżących
na nim not. Barney Muldoon wyszedł z łazienki z dziwnym amuletem w ręku i zapytał:

- Co z tego rozumiesz?
103
Saul spojrzał na wzór przedstawiający jabłko i pięciokąt Kilka lat wcześniej Simon Moon patrzył na ten sam medalion
- Nazywają to Świętym Chao - powiedział Padre Pede-rastia.
Siedzieli sami przy stoliku przesuniętym do kąta. W "Przyjaznym obcym" było tak samo jak zawsze, z wyjątkiem nowej grupy,
Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego (składającej się naturalnie z czterech młodych Niemców), która grała w drugiej sali zamiast H. P.
Lovecrafta. (Nikt nie wiedział, że w niespełna rok ASM stanie się najbardziej popularną grupą rockową na całym świecie, ale Simon już wtedy
czuł, że są superczadowi). Padre Pederastia był, tak samo jak tamtej nocy, gdy Simon poznał pannę Mao, poważny i prawie wcale nie żartował.
- Święta Chała? - spytał Simon.
- Wymawia się podobnie, ale chodzi o c-h-a-o. Ich zdaniem Chao to jednostka chaosu.
- Padre uśmiechnął się.
- To już przesada, oni są bardziej stuknięci niż SSS - zaprotestował Simon.
- Nie należy lekceważyć absurdu, bo jest jedną z dróg do wyobraźni. Czy muszę ci o tym przypominać?
- Czy jesteśmy z nimi sprzymierzeni? - spytał Simon.
- PSM sami niczego nie dokonają. Tak, zawarliśmy sojusz na tak długo, dopóki to będzie przynosić korzyść obu stronom.
Otrzymaliśmy gwarancje od Johna... pana Sullivana.
- OK. Jak oni się nazywają?
- LDN. - Padre pozwolił sobie na uśmiech. - Nowym członkom mówi się, że ten skrót oznacza Legion Dynamicznej Niezgody,
lecz wielu z nich w późniejszym czasie dowiaduje się od swojego przywódcy, niezwykle czarującego łotra i szaleńca, nazwiskiem Celine, że tak
naprawdę to jest to skrót od Ligi Dupiastych Naiwniaków. Na tym właśnie polega pons asinorum albo wczesne pons asinorum w Systemie
Celine'a. Osądza kandydatów na podstawie ich reakcji.
- System Celine'a? - spytał podejrzliwie Simon.
- Prowadzi do mniej więcej tego samego celu, co nasz, tyle że nieco bardziej szaleńczą i zakamuflowaną drogą.
- Drogą prawo- czy leworęczną?
- Praworęczną - odparł kapłan. - Wszystkie systemy absurdystyczne są praworęczne. No, prawie wszystkie. Nie wzywają Ty-
Wiesz-Kogo w żadnych okolicznościach. Opierają się na Discordii... pamiętasz jeszcze rzymskie mity?
- Na tyle, by wiedzieć, że Discordia to łaciński odpowiednik Eris. Należą więc do Eryzyjskiego Frontu Wyzwolenia, czy tak?
104

Simon powoli zaczynał żałować, że nie jest zaćpany. Takie konspiratorskie rozmowy zawsze miały więcej sensu, jeśli był ma lekkim
haju. Dziwiło go, że ludzie tacy jak prezydent USA albo prezes Rady Nadzorczej General Motors są w stanie brać udział w różnych
skomplikowanych gierkach, nie będąc jednocześnie na tripie. A może brali środki odurzające, które powodują taki sam efekt?
- Nie - odparł zwięzłe kapłan. - Nie wolno ci się tak mylić. EFW jest, mmm, ekipą

znacznie bardziej ezoteryczną niż LDN. Celine
jest po stronie aktywistycznej, tak samo jak my, ale kieruje takimi gangsterami, że w porównaniu z nimi Morituri albo Boży Grom
przypominają trapistów. Nie, EFW nigdy nie dostanie się na statek pana Celine'a.
- Jest jednocześnie wyznawcą jogi absurdystycznej i aktywistycznej etyki? - dopytywał się Simon. - Przecież jedno z drugim do
siebie nie pasuje.
- Celine to chodząca sprzeczność. Przypatrz się jeszcze raz temu symbolowi.
- Patrzę na niego cały czas i ten pięciokąt mnie niepokoi. Jesteś pewien, że Celine jest po naszej strome?
Odpowiedź kapłana zagłuszyło Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne, które właśnie dotarło do muzycznego, czy też erotycznego
finału.
- I co? - spytał Simon, kiedy ucichły oklaski.
- Powiedziałem - wyszeptał Padre Pederastia - że nigdy nie jesteśmy pewni, kto jest po naszej strome. Nazwa tej gry brzmi:
niepewność.
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 10 7/28
J.M.:
Możesz sprawdzić, jak bardzo jesteś łatwowierny przy pomocy następującej anegdoty na temat symbolu piramidy i oka, wziętej z
Flying Saucers in the Bibie autorstwa Yirginii Brasington (Saucerian Books, 1963, s. 43):
Kongres Kontynentalny zwrócił się z prośbą do Ben-jamina Franklina, Thomasa Jeffersona i Johna Adamsa, aby opracowali pieczęć
Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. (...) Żaden ze stworzonych przez nich wzorów, ani też z tych, które im przedstawiono, nie był
odpowiedni. (...)
Dość późno w nocy, po całodziennej pracy nad tym projektem, Jefferson wyszedł na chłodne nocne powiet-
105
rze w ogrodzie, aby odświeżyć umysł. Po kilku chwilach wpadł do pokoju, krzycząc radośnie:
- Mam! Mam!
W rzeczy samej trzymał w rękach kilka szkiców Były to szkice przedstawiające Wielką Pieczęć w kształcie, w jakim ją znamy dzisiaj.
Spytany, skąd wziął te szkice, Jefferson opowiedział dziwną historię. Podszedł do niego jakiś mężczyzna ubrany w czarny płaszcz,
który praktycznie zakrywał go całego, łącznie z twarzą, powiedział, iż wie, że oni usiłują zaprojektować wzór Pieczęci i że on zna taki wzór,
który jest stosowny i znaczący...
Kiedy podniecenie opadło, cała trójka wyszła do ogrodu, aby odszukać przybysza, lecz ten już zniknął. Tak więc żaden z tych Ojców
Założycieli, ani też nikt inny, nigdy się nie dowiedział, kto naprawdę jest autorem Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych!
Pat
7/29
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 11 J.M.:
Ostatnia informacja, jaką odkryłam na temat oka i piramidy, została zamieszczona w podziemnej gazecie z San Francisco ("Planet",
San Francisco, lipiec 1969, vol. I, nr 4). Jest tam zawarta sugestia, że był to symbol

partii politycznej Timothy Leary'ego w czasie, gdy ubiegał
się o urząd gubernatora Kalifornii, zamiast po prostu biegać:
Emblemat jest próbnym wzorcem znaczka kampanii partii. Jakiś dowcipniś proponuje, żeby wszyscy wycięli kółka z odwrotnych
stron jednodolarówek i wysłali uszkodzone banknoty do gubernatora Leary'ego, by mógł wytapetować nimi biuro. Wycięty emblemat nalepia się
na własnych drzwiach wejściowych, zaznaczając w ten sposób swoje członkostwo w partii.
Tłumaczenia fraz zamieszczonych na emblematach:
Rok założenia Nowy Porządek Świecki
Naturalnie obydwa tłumaczenia są błędne. Annuit Coeptis oznacza "błogosławi nasz początek", a Novus Ordo Seculorum oznacza
"nowy porządek wieków". No tak, wykształcenie nigdy nie było mocnym atutem hipisów. Ale Timothy Leary Iluminatem?

I to przyklejanie Oka na drzwiach - przypomniałam sobie odruchowo że Hebrajczycy oznaczali swoje drzwi jagnięcą krwią po to by
Anioł Śmierci omijał ich domy.
Pat

PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 12 8/3
J.M.:
Znalazłam wreszcie podstawowe dzieło dotyczące Iluminatów Proofs of a Conspiracy, autorstwa Johna Robisona (Christian Book Club
of America, Hawthorn, California, 1961, pierwsze wydanie w 1801). Robison był angielskim masonem, który na drodze osobistych doświadczeń
odkrył, że francuskie loże masońskie - na przykład Wielki Orient - stanowiły fasadę, za którą kryli się Iluminaci, i że to oni głównie podżegali
do Rewolucji Francuskiej. Cała jego książka opowiada bardzo dokładnie o metodach działania Weishaupta: każda zinfiltrowana grupa masońska
miała kilka poziomów, tak jak zwykła loża masońska, ale w miarę jak poszczególni kandydaci przechodzili przez kolejne stopnie
wtajemniczenia, mówiono im coraz więcej na temat prawdziwych celów ruchu. Ci na samym dole wiedzieli tylko, że są masonami, ci na pozio-
mach średnich wiedzieli, że biorą udział w wielkim projekcie zmiany świata, lecz podstawową naturę tej zmiany wyjaśniano im na podstawie tego,
co ich przywódcy uważali za stosowne. Tylko ci na samym szczycie znali tajemnicę, która - jak podaje Robison - jest następująca: Iluminaci
dążą do obalenia wszystkich rządów i religii, zakładając w ich miejsce anarcho-komunistyczny świat wolnej miłości, a ponadto, jako że "cel
uświęca środki" (zasada, którą Weishaupt przyjął podczas swej jezuickiej młodości), nie dbają o to, ilu ludzi zginie przy realizacji tego
szlachetnego celu. Robison nie wie nic o wcześniejszych dziejach Iluminatów, ale wyraźnie podkreśla, że ruch bawarskich Iluminatów nie rozpadł
się pod wpływem sankcji rządowych w 1785, lecz był nadal aktywny, zarówno w Anglii, jak i we Francji, a być może jeszcze gdzieś indziej w
czasie, gdy pisał swoją książkę, to jest w 1801. Na stronie 116 Robison wymienia istniejące loże Iluminatów: Niemcy (84), Anglia (8), Szkocja

(2), Warszawa (2), Szwajcaria (wiele), Rzym, Neapol, Ankona, Florencja, Francja, Holandia, Drezno (4), Stany Zjednoczone (kilka). Na stronie
101 wspomina, że w Zakonie wyróżniano 13 rang, co może odpowiadać 13 stopniom symbolicznej piramidy. Na stronie 84 podaje, ze
pseudonim Weishaupta brzmiał Spartakus; jego najbliższy
107
zastępca, baron Knigge, używał pseudonimu Filon (strona 117) Zostało to ujawnione na podstawie dokumentów przechwyconych
przez rząd bawarski po rewizji w domu prawnika nazwiskiem Zwack, który używał pseudonimu Katon. Babeuf, francuski rewolucjonista, który
przyjął pseudonim Grakchus, najwyraźniej naśladował ów styl obierania sobie klasycznych imion.
Warto zacytować wniosek, do jakiego Robison dochodzi na stronie 269:
Nie ma nic równie niebezpiecznego jak mistyczne stowarzyszenie. Cel pozostaje tajemnicą, chronioną przez dowodzących, reszta
może sobie wsadzić po prostu kółko do nosa i z przyjemnością dać się za nie ciągnąć. Wciąż będą pałać żądzą poznania tej tajemnicy, ale tym
bardziej będą zadowoleni, im mniej zobaczą.
Pat
Na dole strony czyjaś zdecydowanie męska dłoń nabazgrała ołówkiem: "Na początku było Słowo, a skreślił je pawian".
8/5
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 13 J.M.:
Tematem World Revolution Nesty Webster (Constable and Company, London, 1921) jest przetrwanie bawarskich Iluminatów przez
cały dziewiętnasty wiek aż do dwudziestego. Pani Webster powtarza dość dokładnie informacje Robisona na temat wczesnych lat istnienia ruchu
aż do Rewolucji Francuskiej, potem jednak zmienia stanowisko i twierdzi, że Iluminaci nigdy nie mieli zamiaru tworzyć utopijnego, anarcho-
komunistycznego społeczeństwa: była to tylko jedna z ich masek. Rzeczywistym celem Iluminatów była dyktatura nad całym światem i dlatego
wkrótce zawarli tajemny sojusz z rządem pruskim. Autorka dowodzi, że wszystkie kolejne ruchy socjalistyczne, anarchistyczne i komunistyczne
były stworzone wyłącznie dla pozoru - aby niemiecki Sztab Generalny i Iluminaci mogli spiskować na rzecz obalenia rządów innych krajów i
potem je podbijać. (Pisała to tuż po zwycięstwie Anglii nad Niemcami w I wojnie światowej). Nie widzę możliwości pogodzenia tego poglądu z
tezą Birchera głoszącą, że Iluminaci stali się fasadą Stypendystów Rhodesa, którzy chcieli zagarnąć świat w imię dominacji angielskiej. Naturalnie
- jak twierdzi Robison - Iluminaci mówią ludziom różne rzeczy, aby wciągnąć ich do konspiracji. Jeśli chodzi
108

o ich powiązania ze współczesnym komunizmem, to podaję fragmentów ze stron 234-245:
Teraz jednak, odkąd (Pierwsza) Międzynarodówka przestała istnieć, niezbędna stała się reorganizacja tajnych stowarzyszeń i właśnie z
powodu tego kryzysu uważamy, że na nowo powinna ożyć ta "potężna sekta" - pierwotni Iluminaci Weishaupta.
(...) Wiemy natomiast z całą pewnością, że organizacja ta odrodziła się w Dreźnie w

1880. (...) To, że została świadomie
ukształtowana zgodnie z jej osiemnastowiecznym wzorcem, wynika jasno z faktu, iż jej szef, Leopold Engel, był autorem wszechstronnego
panegiryku poświęconego Weishauptowi i jego Zakonowi, zatytułowanego Geschichte des Illuminaten Ordens (wydane w 1906) (...).
(...) Pewna londyńska loża, nazwana tak samo, stosowała obrzęd z Memfis - opracowany, jak się uważa, przez Cagliostra w oparciu o modele
egipskie - i wtajemniczała adeptów w arkana oświeconego wolnomularstwa (...).
Czy był to (...) zwykły przypadek, że w lipcu 1889 Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny postanowił, iż l maja, który był dniem, w
którym Weishaupt założył Iluminatów, powinien być wybrany na Międzynarodowy Dzień Pracy?
Pat
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 14 8/6
J.M.:
A oto kolejna wersja pochodzenia Iluminatów, podana przez kabalistę Eliphasa Levi'ego (History of Magie, Borden Publishing
Company, Los Angeles, 1963, s. 65). Twierdzi on, że było dwóch Zoroastrów, prawdziwy, który nauczał białej "praworęcznej" magii, i fałszywy,
który nauczał czarnej "leworęcznej" magii. Mówi dalej:
Z fałszywym Zoroastrem należy łączyć kult magicznego ognia i tę bezbożną doktrynę boskiego dualizmu, na której podstawie
powstała później potworna gnoza Ma-niego i fałszywe zasady rzekomej masonerii. Rzeczony Zoroaster był ojcem zmaterializowanej Magii,
która doprowadziła do masakry magów i sprawiła, że z początku ich doktryna została zabroniona, a potem zapomniana. Nawet inspirowany
duchem prawdy Kościół
109
był zmuszony potępić wszystko, co było związane w bezpośrednim i dalszym stopniu z prymitywną profanacja misteriów, a co występowało pod
nazwami magii, manicheizmu, iluminizmu i masonerii. Znakomitym przykładem jest tutaj historia zakonu templariuszy, których dzieje są
błędnie interpretowane po dziś dzień. Levi nie wyjaśnia tego ostatniego zdania, jest jednak interesujące, że Nesta Webster (p. nota 13) również
wiąże Iluminatów z templariuszami, podczas gdy Daraul i inni autorzy szukają ich raczej na wschodzie, łącząc ich z hassiszinami. Czy ja już
popadam w paranoję? Powoli nabieram przekonania, że te dowody, ukryte w jakichś dziwacznych księgach, specjalnie są mylące i sprzeczne ze
sobą, aby zniechęcić badacza. (...)
Pat
Na dole tej notatki widniała seria słów nagryzmolonych pośpiesznie przez tę samą męską rękę, która skreśliła tamto zdanie o pawianie
na nocie 12. Treść bazgrołów była następująca:

Jedenastokrotny krzyż DeMolaya. Jedenaście przecięć, a więc 22 linie. 22 Atuty z Tahuti? Dlaczego nie
23?
Sprawdzić Zakon DeMolaya
TARO = TORA = TROA = ATOR = ROTA !????? Abdul Alhazred = A-'- A-'- ???!
- O Jezu - jęknął Barney. - O święta Mario i Józefie. O cholera. Po tym wszystkim staniemy się albo mistykami, albo zwariujemy.

O ile jest to jakaś różnica.
- Zakon DeMolaya to wspólnota masońska dla chłopców - skomentował usłużnie Saul. - Nie wiem, co to są Atuty z Tahuti, ale to
brzmi jak coś egipskiego. Taro, pisane zazwyczaj jako t-a-r-o-t, to talia kart, której używają cygańskie wróżki, a słowo cygański, w języku
angielskim "gypsy", oznacza przecież egipski. Tora to po hebrajsku prawo. Stale powracamy do czegoś, co ma swoje korzenie zarówno w mis-
tycyzmie żydowskim, jak i w egipskiej magii...
- Templariusze zostali wyrzuceni z Kościoła - powiedział Barney - bo próbowali połączyć idee chrześcijańskie z islamskimi.
Zeszłego roku mój brat, ten jezuita, wygłosił wykład o tym, że współczesne idee są tylko odgrzewanymi średniowiecznymi herezjami. Musiałem
tam pójść z grzeczności. Pa-

miętam, że mówił coś jeszcze o templariuszach. Uprawiali coś, co on nazywał "nienaturalnymi aktami seksualnymi". Innymi słowy
byli pedziami. Czy ty też odnosisz wrażenie, że wszystkie te ugrupowania związane z Iluminatami zrzeszają wyłącznie mężczyzn? Może ta wielka
tajemnica, której strzegą tak fanatycznie, polega na tym, że stanowią wielki, światowy spisek homoseksualistów. Słyszałem, że ludzie z show
businessu skarżą się na coś, co nazywają "hominternem", organizację homoseksualistów, która usiłuje zatrzymać wszystkie najlepsze posady dla
swoich chłoptasiów. I co ty na to?
- Bardzo przekonujące - stwierdził ironicznym tonem gauj - Ale przekonująco brzmi również stwierdzenie, że Iluminaci to
konspiracja żydowska, katolicka, masońska, komunistyczna, bankierska i sądzę, że w końcu znajdziemy dowody na to, że istnieje
międzyplanetarny spisek, uknuty na Marsie lub Wenus. Nie rozumiesz tego, Barney? Niezależnie od tego, o co im chodzi, stale zakładają
najrozmaitsze maski, by w razie czego inne ugrupowania stawały się kozłami ofiarnymi, winionymi za to, że są "prawdziwymi" Iluminatami. -
Przygnębiony pokręcił głową. - Są dostatecznie sprytni, by wiedzieć, że nie mogą działać bez końca, bo w końcu jacyś ludzie wreszcie coś
zauważą, więc wzięli to pod uwagę i tak wszystko zorganizowali, by każda wścibska osoba z zewnątrz nabierała zupełnie błędnego przekonania na
temat tego, kim naprawdę są.
- To są psy - powiedział Muldoon. - Inteligentne, mówiące psy z Syriusza, psiej gwiazdy. Przybyły tu i pożarły Malika. Tak samo,
jak zjadły tamtego faceta w Kansas City, tyle że wtedy nie starczyło im czasu na dokończenie dzieła.
Odwrócił się i przeczytał z noty 8: "...jego gardło zostało rozerwane, jakby pazurami jakiegoś ogromnego stworzenia. Nie doniesiono o
ucieczce żadnego zwierzęcia z miejscowych ogrodów zoologicznych". Uśmiechnął się szeroko.
- Dobry Boże, już prawie w to uwierzyłem.
- To są wilkołaki - odparł Saul, również się uśmiechając- - Pięciokąt jest symbolem wilkołaka. Obejrzyj sobie kiedyś "Bardzo
Późny Program".
- To jest pentagram, a nie pięciokąt. - Barney zapalił papierosa i dodał: - Nieźle już

dostajemy na głowę przez to wszystko,
nieprawdaż?
Saul podniósł zmęczony wzrok i rozejrzał się po mieszkaniu tak, jakby szukał nieobecnego właściciela.
- Josephie Maliku - powiedział głośno - coś ty za puszkę z robalami otworzył? I kiedy to się właściwie stało?

NIE DAMY SIĘ
NIE DAMY SIĘ RUSZYĆ
W rzeczy samej dla Josepha Malika wszystko to się zaczęło kilka lat wcześniej, w kłębach gazu łzawiącego, przy wtórze hymnu, wśród
pałowania i sprośności, które to zjawiska wy. stąpiły z powodu groźby nominacji na prezydenta człowieka nazwiskiem Hubert Horatio
Humphrey. Początek miał miejsce w parku Lincolna, w nocy 25 kwietnia 1968. Joe czekał właśnie aż zostanie zagazowany. Nie zdawał sobie
wówczas sprawy' że to będzie początek czegokolwiek. Wiedział natomiast, co się kończy: jego wiara w partię demokratyczną - i dlatego cały
czas było mu kwaśno i mdło.
Siedział wraz z Zaangażowanymi Klerykami pod wspólnie wzniesionym krzyżem. Pomyślał z goryczą, że zamiast niego trzeba było
wznieść nagrobek z napisem: Tu spoczywa Nowy Lad.
Tu spoczywa wiara, że całe Zło jest po drugiej stronie, wśród reakcjonistów i członków Ku-Klux-Klanu. Tu spoczywa dwadzieścia lat
nadziei, marzeń, potu i krwi Josepha Wendella Malika. Tu spoczywa liberalizm amerykański, zapałowany na śmierć przez bohaterskich oficerów
pokoju z Chicago.
- Już się zbliżają - usłyszał nagle z bliska czyjś głos. Zaangażowani Klerycy natychmiast zaintonowali: "Nikt nas stąd nie ruszy".
- A właśnie, że ruszy - usłyszał cichy, ochrypły, przepełniony sarkazmem głos, przypominający głos W. C. Fieldsa. - Kiedy doleci
tu gaz, na pewno damy się ruszyć.
Joe rozpoznał mówiącego: był to powieściopisarz William Burroughs z tą swoją jak zwykle pokerową twarzą, całkowicie pozbawioną
gniewu, pogardy, oburzenia, nadziei, wiary czy jakichkolwiek innych emocji, które Joe potrafiłby pojąć. Siedział tam jednak, wyrażając swój
własny protest przeciwko Hubertowi Horatio Humphreyowi poprzez umieszczenie swego ciała przed chicagowską policją, z powodów, których
Joe nie potrafiłby pojąć.
Skąd bierze się odwaga w człowieku - zastanawiał się Joe - któremu brak wiary i nadziei? Burroughs nie wierzył w nic, a jednak
siedział tam równie uparcie jak Luther. Joe zawsze w coś wierzył - dawno temu w katolicyzm, potem w college'u w trockizm, następnie przez
niespełna dwa dziesięciolecia w mainstreamowy liberalizm (Vital Center Arthura Schlesingera Jr.), a teraz, kiedy to już umarło, rozpaczliwie
usiłował nabrać wiary w motłoch ogarniętych obsesją narkotyków i astrologii yippisów, Czarnych Maoistów, tradycyjnych hard-core'owych
pacyfistów i aroganckich dogmatyków

z SDS, którzy przyjechali do Chicago, by zaprotestować przeciwko manipulacjom na zjeździe, za co bito ich i maltretowano na
niesłychaną skalę.
Allen Ginsberg - siedzący wśród grupy yippisów po prawej stronie na nowo podjął litanię, którą odmawiał przez cały wieczór:
Hare Krishna Hare Krishna Krishna Krishna Hare Hare...
Ginsberg wierzył, wierzył we wszystko - w demokrację, socjalizm, komunizm, anarchizm, idealistyczną odmianę faszystowskiej
ekonomii Ezry Pounda, w technologiczną utopię Buckminstera Fullera, powrót do przedindustrialnego pastoralizmu D. H. Lawrence'a, a także w
hinduizm, buddyzm, judaizm, chrześcijaństwo, voodoo, astrologiczną magię. A przede wszystkim w naturalną dobroć człowieka.
Naturalna dobroć człowieka... Joe nie wierzył w to do końca, gdyż prawdę o Buchenwaldzie ujawniono światu w 1944, kiedy miał już
siedemnaście lat.
- ZABIĆ! ZABIĆ! ZABIĆ! - odpowiedziała im litania policyjna, dokładnie taka sama jak ubiegłej nocy, ten sam neolityczny wrzask
wściekłości, który sygnalizował początek pierwszej masakry; nadchodzili z pałkami w dłoniach, rozpryskując przed sobą gaz łzawiący. -
ZABIĆ! ZABIĆ! ZABIĆ!
Amerykański Auschwitz - pomyślał Joe i poczuł mdłości. Gdyby oprócz gazu łzawiącego i MACE'u kazano im użyć cyklonu B,
zabraliby się do tego równie ochoczo.
Zaangażowani Klerycy powoli wstali z ziemi, przykładając zwilżone chusteczki do twarzy. Nie uzbrojeni i bezradni, szykowali się, by
bronić swego miejsca jak najdłużej, aż do chwili nieuchronnego odwrotu. Zwycięstwo moralne - pomyślał z goryczą Joe. - Wszystko, co w
ogóle jesteśmy w stanie osiągnąć, to zwycięstwa moralne. Rzeczywiste zwycięstwa odnoszą niemoralni brutale.
- Sieg, Heil Discordia - odezwał się jakiś głos wśród kleryków.
Był to Simon, brodaty chłopak, który nieco wcześniej dowodził zalet anarchizmu grupce maoistów z SDS.
I to było ostatnie zdanie, które Joe Malik zapamiętał wyraźnie, bo od tego momentu były już tylko gaz, pałki, wrzaski i krew. Nie
miał jak się wtedy domyślić, iż to, że je usłyszał było najważniejszą rzeczą, która przydarzyła mu się w parku Lincolna.
(Harry Coin zwija swoje długie ciało w supeł napięcia, wspiera się na łokciu i przypatruje się strzelbie marki Re-mington, podczas gdy
Składnicę Książek mija kawalkada

motocykli, jadąca w stronę jego stanowiska nad tunelem. Na wzgórzu widzi Bernarda Barkera z CIA. Obiecali mu, że jeśli wykona to
tak, jak trzeba, to dostanie następne zadania Oznaczałoby to koniec z drobnymi kradzieżami, a początek ery wielkich pieniędzy. W jakiś sposób
było mu żal: Kennedy wydawał się całkiem miłym, młodym facetem - Harry chętnie by to zrobił z nim i jego seksowną żoną jednocześnie -
ale ostatecznie tylko pieniądze mają jakieś znaczenie, a sentymenty są dobre wyłącznie dla idiotów. Zwolnił bezpiecznik, ignorując nagłe
szczekanie psa, i wycelował - w tym samym momencie, w którym od strony wzgórza rozległy się trzy strzały.
- Jezu Pieprzony Chryste - jęknął, a potem dostrzegł błysk karabinu w oknie

Składnicy Książek. - Wielki Boże, ilu nas tu, kurwa,
jest? - krzyknął, poderwał się na nogi i rzucił do biegu).
Było to w niecały rok po tym, jak go spałowano - 22 czerwca 1969 - kiedy Joe wrócił do Chicago, aby być świadkiem kolejnego
oszukańczego zjazdu, przeżyć kolejne rozczarowanie, raz jeszcze spotkać Simona i ponownie usłyszeć tajemniczą frazę "Sieg, Heil Discordia".
Tym razem był to ostatni zjazd organizacji Studentów dla Demokratycznego Społeczeństwa i już w pierwszej godzinie po jego
rozpoczęciu Joe uświadomił sobie, że frakcja Postępowej Pracy rozdała wszystkie karty z wyprzedzeniem. Była to znowu partia demokratyczna
- i znowu doszłoby do rozlewu krwi, gdyby chłopcy z PP dysponowali własnymi siłami policyjnymi, które mogły się "zająć" dysydentami
znanymi wówczas jako RYM-I i RYM-II. Z powodu braku tego czynnika zarzewie przemocy ogarnęło wyłącznie sferę verbum, ale kiedy to
wszystko się skończyło, umarła kolejna cząstka Joe Malika, a jego wiara w naturalną dobroć człowieka uległa jeszcze większemu nadwątleniu. I
tak oto znalazł się, chaotycznie poszukując czegoś, co jeszcze nie było do cna skorumpowane, na spotkaniu Kliki Anarchistów w starej Wobbly
Hali przy North Halsted Street.
Joe nie wiedział nic o anarchizmie, słyszał tylko o paru sławnych anarchistach - Parsonsie i Spiesie z zamieszek na chicagowskim
targu sianem w 1888, Sacco i Yanzettim z Massachusetts oraz o poecie laureacie wobblistów, Joe Hillu - straconych za morderstwa, których z
całą pewnością nie popełnili. Anarchiści chcieli znieść instytucję rządu, co było pomysłem tak jawnie absurdalnym, że Joe nigdy nie przeczytał
żadnego z ich dzieł teoretycznych albo polemicznych. Teraz jednak, kiedy przeżuwał zarobaczywiałe mięso

narastającego rozczarowania każdym konwencjonalnym traktowaniem polityki, zaczął słuchać wobblistów i innych anarchistów z
wielką ciekawością. W końcu słowa jego ulubionego bohatera literackiego brzmiały:
- To, co zostaje po wyeliminowaniu wszystkich możliwości obojętnie jakby było nieprawdopodobne, musi być prawdziwe.
Anarchiści, odkrył Joe, nie mieli zamiaru odejść z SDS.
Zostaniemy i narobimy odpowiedniego gnoju" - powiedział jeden z nich, wywołując oklaski i owacje pozostałych. Najwyraźniej
jednak byli pogrążeni w ideologicznej niezgodzie. Stopniowo zaczynał identyfikować wyrażane sporne stanowiska: indywidualistycznych
anarchistów, którzy mówili tak, jak prawicowi republikanie (z tym wyjątkiem, że chcieli znieść wszelkie funkcje rządu), anarcho-syndykalistów i
wobblistów, którzy przemawiali jak marksiści (z tym wyjątkiem, że chcieli znieść wszelkie funkcje rządu), anarcho-pacyfistów, którzy
przemawiali jak Gandhi i Martin Luther King (z tym wyjątkiem, że chcieli znieść wszelkie funkcje rządu) oraz grupę, określaną dość czule
"Czubkami" - których stanowisko było całkowicie niezrozumiałe. Simon należał do Czubków.
W przemówieniu, które Joe pojął z najwyższą trudnością, Simon oświadczył, że "rewolucja kulturalna" była znacznie ważniejsza niż
rewolucja polityczna, że królik Bugs powinien zostać przyjęty jako symbol

wszystkich anarchistów, że odkrycie LSD przez Hoffmana w 1943
było przejawem bezpośredniej interwencji Boga w ludzkie sprawy, że nominacja dzika Pigazusa na prezydenta Stanów Zjednoczonych przez
yippisów była najbardziej "transcendentalnie chwalebnym" aktem politycznym dwudziestego wieku i że "masowe orgie polegające na paleniu
trawy i pieprzeniu się na rogach wszystkich ulic" to najbardziej praktyczny krok na rzecz wyzwolenia świata od tyranii. Zachęcał również do
dogłębnych studiów nad tarotem, "aby zwalczać prawdziwego wroga jego własną bronią", cokolwiek to miało oznaczać. Zaczął potem perorować
na temat mistycznego znaczenia liczby 23, wykazując, że 2 plus 3 równa się 5, czyli piątce, przy pomocy której można wezwać diabła "na
przykład z wnętrza pentagramu albo Pentagonu", że 2 podzielone przez 3 równa się 0,666, "Liczbie bestii, zgodnie z Odlotowym Objawieniem
Świętego Jana Grzybowa-głowa", a samo 23 jest ezoterycznie obecne "z powodu jego jawnej egzoterycznej nieobecności" w seriach liczbowych
zawartych w adresie Wobbly Hali, który brzmiał 2422 North Halsted - i że daty zabójstw Johna F. Kennedy'ego
115
i Lee Harveya Oswalda, 22 i 24 listopada, również zawierają jawną nieobecność 23 - lecz w końcu został zakrzyczany i dyskusja
powróciła na bardziej świecki poziom.
Częściowo dla kaprysu, a częściowo z rozpaczy Joe postanowił dokonać jednego ze swych chronicznych aktów wiary i przekonać
samego siebie, przynajmniej na jakiś czas, że w mętnych dywagacjach Simona kryje się jakiś sens. Wiedział zresztą, że wkrótce da znać o sobie
jego równie chroniczny sceptycyzm.
- To, co świat nazywa zdrowiem psychicznym, doprowadziło nas do obecnych kryzysów planetarnych - mówił Si-mon - i dlatego
szaleństwo jest jedyną żywotną alternatywą.
Był to paradoks wart jakiegoś rozważenia.
- O tym 23 - powiedział Joe, podchodząc niezobowiązująco do Simona po skończonym zebraniu.
- Jest wszędzie - padła natychmiastowa odpowiedź. - Właśnie zacząłem zdrapywać powierzchnię. Wszyscy wielcy anarchiści
umarli dwudziestego trzeciego dnia jakiegoś miesiąca albo w podobnych okolicznościach: Sacco i Yanzetti 23 sierpnia, Bonnie Parker i Clyde
Barrow 23 maja, Holender 23 października. Z kolei Yince Coli miał 23 lata, kiedy go zastrzelono na Dwudziestej Trzeciej Ulicy, a John Dillinger
umarł wprawdzie 22 lipca, ale jeśli tak, jak ja, zajrzysz do książki Tolanda The Dillinger Days, dowiesz się, że również on nie mógł uniknąć
zasady 23, ponieważ tamtej nocy umarło w Chicago 23 innych ludzi, wszyscy z powodu udaru cieplnego. A w ogóle to cały świat zaczął się 23
października, w 4004 p.n.e., zgodnie z tym, co twierdzi biskup Usher, Rewolucja Węgierska zaczęła się również 23 października, Harpo Marx
urodził się 23 listopada i...
Było tego znacznie więcej i Joe cierpliwie wysłuchał wszystkich przykładów, zdeterminowany kontynuować swój eksperyment z
dziedziny schizofrenii stosowanej, przynajmniej podczas tego jednego wieczora.
Wycofali się do pobliskiej restauracji "Seminarium", przy ulicy
Fullerton, i Simon dalej ciągnął swe mętne wywody nad piwem, przechodząc do mistycznego znaczenia litery W - dwudziestej trzeciej w

alfabecie - i jej obecności w takich słowach jak "Wenus" i "macica" ("m" jest wszak odwróconym "w"), jak również w kształcie kobiecych piersi i rozłożonych nóg kopulującej kobiety. Doszukał się nawet jakiegoś mistycznego znaczenia W w Waszyngtonie, ale jakoś dziwnie się wykręcał od wyjaśnienia tej kwestii.
- Tak więc, rozumiesz - tłumaczył Simon, kiedy zamykano już restaurację - całym kluczem do wyzwolenia jest

magia. Anarchizm pozostanie związany z polityką i nadal będzie formą śmierci, tak jak wszystkie inne odmiany polityki, dopóki nie wyzwoli się od zdefiniowanej "rzeczywistości" społeczeństwa kapitalistycznego i nie stworzy własnej rzeczywistości. Świnia na prezydenta. Kwas w wodzie. Pieprzenie się na ulicach. Sprawianie, by to, co jest totalnie niemożliwe, stawało się wiecznie możliwe. Rzeczywistość jest termoplastyczna, nie termoodporna, rozumiesz? Chcę przez to powiedzieć, że możesz się przeprogramować w znacznie szerszym zakresie, niż się powszechnie uważa. Fałszerstwo czarownicy: pierwotny grzech, logiczny pozytywizm, restryktywne i duszące mity, wszystko to jest oparte na termoodpornej rzeczywistości. Chryste, człowieku, są naturalnie jakieś granice... nikt nie jest tak walnięty, aby temu zaprzeczać, ale te granice wcale nie są aż tak sztywne, jak nas nauczono wierzyć. Znacznie bliższe prawdy jest stwierdzenie, że nie istnieją żadne granice praktyczne, a rzeczywistość jest taka, jaką ludzie zechcą stworzyć. Tak się jednak składa, że od kilku tysięcy lat stale otrzymujemy jeden restryktywny kopniak za drugim, co jest jednocześnie najdłuższym na świecie złym odlotem, i naprawdę potrzeba prawdziwie negatywnej entropii, żeby wstrząsnąć podstawami. To nie jest jakieś gówno, skończyłem matematykę, człowieku.
- Sam kiedyś studiowałem na politechnice - powiedział Joe. - Wiem, że akurat to jest prawda...
- Wszystko jest prawdą. Aktualnie ziemia należy do właścicieli ziemskich z powodu magii. Ludzie oddają cześć aktom własności w biurach rządowych i nie ośmielą się wkroczyć na skrawek ziemi, jeśli któryś z tych aktów twierdzi, że ktoś już go posiada. To wredny odlot, magia, ale ty potrzebujesz odwrotnej magii, aby zawrócić kurs. Potrzebujesz elementów szokowych, aby rozerwać i zdezorganizować łańcuchy rozkazów w mózgu, te "kajdany wykute przez umysł", o których pisał Blake. To są nieprzewidywalne elementy, bożki: erratyczne, erotyczne, erystyczne. Tim Leary powiedział: "Ludzie muszą wyjść z własnych umysłów, by dojść do swoich zmysłów". Nie czują, nie dotykają, nie wąchają prawdziwej ziemi, człowieku, tak długo, jak kajdany w korze mózgowej powtarzają im, że ona należy do kogoś innego. Jeśli nie chcesz nazywać tego magią, nazwij to przeciwuwarunkowaniem, ale zasada jest taka sama. Wyzwalanie się z tego tripu, do którego zmusiło nas społeczeństwo, i rozpoczynanie własnego tripu. Odzyskiwanie starych rzeczywistości, które rzekomo są martwe. Tworzenie nowych rzeczywistości. Astrologia, demony,

przetwarzanie poezji, zawartej na zadrukowanych stronach w akty codziennego życia.

Surrealizm, kapujesz? Antonin Artaud i Andre
Breton podali to zwięźle w Pierwszym Manifeście Surrealistycznym: całkowita transformacja umysłu i wszystkiego, co go przypomina. Wiedzieli
wszystko o Loży Iluminowanych, założonej w Monachium w 1923, i o tym, że kontrolowała ona Wall Street, Hitlera i Stalina za pomocą
czarów. Musimy wciągnąć się w czary, aby odczarować to zaklęcie, które rzucili na wszystkie umysły. Sieg, Heil Discordia! Rozumiesz mnie?
Kiedy się wreszcie rozstali, a Joe poszedł do swego hotelu, czar prysł. Całą noc słuchałem jakiegoś nawiedzonego nałogowca -
rozmyślał w taksówce Joe, jadąc na południe w kierunku Loop - i prawie udało mi się uwierzyć. Jeżeli będę dalej przeprowadzał ten
eksperyment, to w końcu mu uwierzę. A tak właśnie zawsze zaczyna się szaleństwo: stwierdza się, że nie można znieść rzeczywistości i zaczyna
się tworzyć alternatywne wizje. Wysiłkiem woli zmusił się do powrotu do normalnego toku myślenia: choćby nie wiadomo jak okrutna była rze-
czywistość, Joe Malik stawi jej czoło i nie poleci razem z yippisami i Czubkami do nieba pensjonariuszy domu bez klamek.
Kiedy jednak dotarł do drzwi hotelu i po raz pierwszy zauważył, że dostał pokój nr 23, z trudem zwalczył odruch, by zadzwonić do
Simona i powiedzieć mu o ostatniej inwazji surrealizmu na rzeczywisty świat.
Leżał w łóżku bezsennie przez kilka godzin, przypominając sobie dwudziestki trójki, które przydarzyły się w jego życiu... i
zastanawiając się nad tym tajemniczym wyrażeniem ze slangu roku 1929: "23 Skidoo..."
Po godzinie błądzenia po okolicach, w których kiedyś mieszkał Hitler, Clark Kent i jego Supermeni znaleźli wreszcie Ludwigstrasse i
wydostali się z Monachium.
- Jeszcze czterdzieści mil i będziemy w Ingolstadt - powiedział Kent-Mohammed-Pearson.
- Nareszcie - jęknął jeden z Supermenów.
Po chwili ich autobus volvo wyprzedził maleńki volkswagen, niczym dziecko wybiegające przed swoją matkę. Na twarzy Kenta pojawił
się wyraz zdziwienia.
- Zauważyliście tego gościa za kierownicą? Widziałem go już raz i zapamiętałem, bo się zachowywał tak dziwacznie. To było w
Mexico City. Zabawne zobaczyć go znowu po przejechaniu połowy świata i licho wie po ilu latach.
- No to go dogoń - skomentował inny Supermen. - ASM, The Trashers i inne superkapele pogrzebią nas

żywcem. Niech przynajmniej on wie, że my też przyjechaliśmy na imprezę do Ingolstadt.
TAK JAK DRZEWO, KTÓRE ROŚNIE NAD WOOOOOOODĄ Następnego ranka po zebraniu wobblistów Simon zadzwonił do Joego.
Słuchaj - powiedział - czy musisz dzisiaj lecieć do Nowego Jorku? Czy możesz zostać jeszcze na ten wieczór? Chcę żebyś coś
zobaczył. Najwyższy czas dotrzeć do ludzi z twojego pokolenia i coś im pokazać, a nie tylko mówić.
Wchodzisz w to?

T Joe Malik - eks-trockista, eks-student politechniki, eks-liberał, eks-katolik - usłyszał własną odpowiedź: - Tak - I usłyszał
jeszcze potężniejszy głos, który bez słów wypowiedział przepastne "tak" gdzieś w głębi jego samego. Wchodził w to - w astrologię, I Ching,
LSD, demony, w cokolwiek, co Simon miał do zaoferowania jako alternatywę świata zdrowych psychicznie i racjonalnych ludzi, którzy zdrowo i
racjonalnie planowali zagładę planety.
(NIE DAMY SIĘ RUSZYĆ)
- Bóg umarł - zaśpiewał kapłan.
- Bóg umarł - powtórzyła chórem kongregacja.
- Bóg umarł: jesteśmy zupełnie wolni - zaintonował rytmiczniej kapłan.
- Bóg umarł - podjęła nieomal hipnotyczny rytm kongregacja - jesteśmy zupełnie wolni.
Joe poruszył się nerwowo na krześle. Bluźnierstwo dodawało animuszu, ale jednocześnie dziwnie niepokoiło. Zastanawiał się, ile jeszcze
strachu przed piekłem, pozostawionego przez katolickie dzieciństwo, kołacze się gdzieś w bocznych korytarzach jego czaszki.
Znajdowali się w eleganckim apartamencie, wysoko ponad Lakę Shore Drive. "Zawsze się tu spotykamy", wyjaśnił Simon, "z powodu
akrostycznego znaczenia nazwy tej ulicy". Dźwięki ruchu pojazdów daleko w dole mieszały się dziwacznie z odgłosami przygotowań do, jak Joe
już odgadł, Czarnej Mszy.
- Pragnienia wasze niech będą prawem jedynym - wyśpiewał kapłan.
- Pragnienia wasze niech będą prawem jedynym - powtórzył Joe wraz z kongregacją.
Kapłan - jedyny, który nie zdjął ubrania przed rozpoczęciem ceremonii - był mężczyzną w średnim wieku, z lekko zaczerwienioną
twarzą. Na szyi miał koloratkę i niepokój Joego

wynikał częściowo z faktu, że tak bardzo przypominał wszystkich katolickich księży, których poznał w dzieciństwie.
pomagało, że znał jego imię - Simon przedstawił go jako "Padre Pederastię", wymawiając to z wyjątkowo afektowaną modulacją i
patrząc przy tym figlarnie prosto w oczy Joemu. Joe z łatwością podzielił w myślach członków kongregacji na dwie grupy: biednych, etatowych
hipisów z dzielnicy Starego Miasta i bogatych hipisów na pół etatu z samej Lakę Shore Drive. Bez najmniejszej wątpliwości wszyscy pochodzili z
tych samych lokalnych agencji reklamowych przy Michigan Avenue. Było ich tylko jedenastu, łącznie z Joem, a razem z Padre Pederastią
dwunastu - gdzie więc tradycyjna trzynastka?
- Przygotujcie pentadę - zarządził Pedre Pederastią.
Simon oraz pewna całkiem niezła kobieta, zupełnie nieświadomi swej nagości, wstali i opuścili grupę, idąc w stronę drzwi, które jak Joe
zakładał, prowadziły do łazienki. Zatrzymali się, by wziąć kawałek kredy ze stolika, na którym w stożku w kształcie koziej głowy płonęły
haszysz i kadzidło z drzewa sandałowego, po czym przykucnęli, by narysować duży pięciokąt na czerwonym jak krew kilimie. Następnie do
każdego boku pięciokąta dorysowali trójkąt, tworząc w ten sposób gwiazdę - ten specjalny rodzaj gwiazdy, znany Joemu jako pentagram,
symbol wilkołaków oraz demonów. Przypomniał sobie staromodny wiersz z filmów Łona Chaneya Jr, ale nagle przestał go odbierać jako

kiczowaty:
Nawet człowiek o sercu czystym, który wieczorem odmawia modlitwy, nagle zamienić się w wilka może, gdy nocą jasną paproć
zakwitnie.
- Ai-Oo - wyśpiewał rytmicznie kapłan.
- Ai-Oo - zabrzmiał chór.
- Ai-Oo, li-Oo, Iivoo - natężała się dziwna melodia.
- Ai-Oo, li-Oo, Iivoo - padła kadencja rytmicznej odpowiedzi.
.Joe poczuł, że w ustach zbiera mu się dziwny, suchy i kwaśny smak, a czubki jego palców u rąk i nóg ogarnia chłód. Powietrze nagle
wydało się tłuste i nieprzyjemne, pełne zapachu wilgotnej pleśni.
- Ai-Oo, li-Oo, Iivoo, ON! - krzyknął kapłan, ogarnięty strachem albo ekstazą.
- Ai-Oo, li-Oo, Iivoo, ON! - usłyszał własny głos Joe. Czy sobie to tylko wyobraził, czy też głosy uczestników

mszy naprawdę zmieniły się nieznacznie, brzmiąc teraz zwierzęco, jakby małpio?

-Ol sonuf vaoresaji - zaśpiewał znacznie ciszej kapłan.
-Ol sonuf vaoresaji - zawtórowano mu. - pokonało się - rzekł kapłan. - Możemy minąć Strażnika.
Członkowie kongregacji wstali i ruszyli w stronę drzwi. Joe zauważył, że wszyscy przechodzili przez pentagram i zatrzymywali się na
chwilę, nabierając sił, zanim podeszli do drzwi. Kiedy przyszła jego kolej, odkrył przyczynę takiego zachowania Płaskorzeźba na drzwiach, która
z przeciwległej strony pokoju wydawała się jedynie ohydna i upiorna, z bliska niepokoiła znacznie bardziej. Nie było łatwo przekonać samego
siebie, że te oczy to tylko sztuczka trompe l'oeil. Umysł nie potrafił obronić się przed uczuciem, że one z całą pewnością patrzą, bynajmniej nie
czule, na tego, kto je właśnie mija.
To - coś - to był właśnie Strażnik, którego należało uspokoić, zanim przejdzie się do następnego pomieszczenia.
Joemu doszczętnie już zmarzły palce u rąk i nóg, ale autosugestia jakoś nie wydawała się wiarygodnym wytłumaczeniem tego zjawiska.
Poważnie się zastanawiał, czy przypadkiem nie grozi mu odmrożenie. Kiedy jednak wszedł w pentagram, zimno nagle ustąpiło, oczy Strażnika
stały się znacznie mniej groźne i poczuł, jak jego ciało wypełnia odzyskana energia. Podobnego uczucia doświadczał podczas treningów
wykształcania wrażliwości, gdy kierującemu grupą udało się nakłonić go, by uwolnił z siebie hamowany niepokój i wściekłość przy pomocy
kopania, wrzasków, płaczu i przekleństw.
Bez kłopotu minął Strażnika i wszedł do pokoju, w którym miała nastąpić zasadnicza część obrzędu.
Odnosił wrażenie, że opuścił dwudziesty wiek. Umeblowanie i cały wystrój stanowiły szokującą mieszankę stylu hebrajskiego,
arabskiego i średniowieczno-europejskiego, w najmniejszym stopniu nie urozmaiconą choćby śladem współczesności czy funkcjonalności.
Na środku stał spowity w czerń ołtarz, a na nim leżała trzynasta uczestniczka sabatu. Miała rude włosy i zielone oczy - uważane
powszechnie za piętno, które Szatan najsilniej odcisnął w śmiertelnych kobietach.

(Joe przypomniał sobie, że w dawnych czasach kobiety
posiadające takie cechy automatycznie posądzano o czary). Była naturalnie naga, a jej ciało miało stanowić medium tego dziwnego sakramentu.
Co ja tu robię? - pomyślał gorączkowo Joe. - Dlaczego przebywam z tymi wariatami i nie wracam do świata, który
121
znam, świata, w którym wszystkie koszmary są przecież tylko ludzkie?
Znał jednak odpowiedź.
Nie mógł - dosłownie nie mógł - przejść obok Strażnika jeśli członkowie kongregacji nie wyrażą na to zgody.
- Ta część ceremonii - przemówił niesamowicie sztucznym głosem Padre Pederastia - budzi we mnie, jak wszyscy wiecie, niesmak.
Gdyby tylko Nasz Ojciec Na Dole pozwolił nam ułożyć na ołtarzu chłopca, kiedy odprawiam nabożeństwo, lecz niestety jest On, jak wszyscy
wiemy, niezwykle rygorystyczny w takich sprawach. Jak zwykle zatem poproszę najnowszego uczestnika, aby zajął moje miejsce w tym ob-
rzędzie.
Joe wiedział, z Malleus malificarum i innych traktatów demonologicznych, jaka jest treść rytuału, toteż był zarówno podniecony, jak
i przerażony.
Zdenerwowany podszedł do ołtarza, zauważając, że pozostali formują wokół nich pięciokąt. Kobieta miała wspaniałe ciało, duże piersi i
delikatne sutki, ale nadal był zbyt spięty, by poczuć fizyczne podniecenie.
Padre Pederastia podał mu hostię.
- Osobiście ukradłem ją z kościoła - szepnął. - Możesz być pewien, że została należycie poświęcona i że jest pełna mocy. Wiesz,
co robić?
Joe przytaknął, niezdolny spojrzeć w lubieżne oczy kapłana.
Wziął hostię i szybko na nią splunął.
Lepkość i elektryzacja powietrza zdawały się intensywnie narastać. Światło stało się tak ostre jak błysk miecza, jakby ilustrowało
opowieści schizofreników, którzy twierdzą, że światło jest wrogą albo destruktywną siłą.
Zrobił krok do przodu i umieścił hostię między udami Oblubienicy Szatana.
Natychmiast jęknęła cicho, jakby to zwykłe dotknięcie było czymś więcej, niż w istocie być mogło. Rozszerzyła lubieżnie nogi i hostia
skruszyła się, zapadając miękko w rude włosy łonowe. Reakcja była gwałtowna - kobieta zadrżała, a jej wyraźnie wilgotna pochwa wciągnęła
głębiej hostię. Joe palcem wepchnął hostię do końca, a miarowy oddech kobiety stał się chrapliwy.
Joe Malik ukląkł, aby dopełnić obrzędu. Czuł się jak idiota i zboczeniec, nigdy dotąd bowiem nie uprawiał seksu oralnego ani żadnej
innej odmiany seksu przy świadkach. Nie był nawet podniecony. Robił to wszystko jedynie po to, by sprawdzić, czy j w tym niesmacznym
szaleństwie jest jakaś prawdziwa magia.
122

Gdy tylko jego język wniknął do wnętrza, jej ciało zaczęło falować i wiedział, że zaraz będzie miała pierwszy orgazm. Czując, że jego
penis wreszcie zaczyna sztywnieć, lizał delikatnie hostię. W skroniach poczuł

łomotanie, przypominające głuche walenie bębna i ledwie
zauważył, że dreszcz rozkoszy przebiegł jej ciało. Lizał coraz szybciej, czując wianie zmysłów, i patrzył, jak kobieta okrywa się wilgocią tak
obfitą i gęstą. Jakiej nie widział dotąd u żadnej innej kochanki. Włożył kciuk w jej tyłek, a środkowy palec do pochwy, cały czas dotykając
językiem okolicy łechtaczki, wykonując nim ruchy w górę - zgodnie z techniką, którą okultyści nazywają Obrządkiem Sziwy. (Z całkowitym
brakiem szacunku przypomniał sobie, że lubieżnicy nazywają to Jednoosobową Orkiestrą). Czuł, że jej włosy łonowe są niezwykle
naelektryzowane, a jego penis bardziej twardy i wyprężony niż kiedykolwiek, ale wszystko to tonęło w łomocie, jaki rozległ się w jego głowie, w
smaku cipy, zapachu cipy, cieple cipy... Kochał się z Isztar, Afrodytą, Wenus i to doświadczenie było tak intensywne, że zaczai w nim wyczuwać
wymiar prawdziwie religijny. Czy jakiś dziewiętnastowieczny antropolog nie dowodził, że kult cipy był najwcześniejszą religią? Nie znał nawet tej
kobiety, a jednak odczuwał emocje głębsze od miłości: prawdziwe oddanie. Odlot, jakby powiedział Simon.
Nie wiem, ile miała orgazmów. On sam eksplodował, nie dotykając w ogóle swojego penisa, w momencie, w którym hostia wreszcie się
rozpuściła.
Zachwiał się zamroczony. Powietrze wydało się nagle tak gęste jak słona woda.
- Yogge Sothothe Neblod Zin - zaśpiewał kapłan. - Na Asztarotha, na Pana Pangenitora, na Żółty Znak, na dary, które złożyłem,
i moce, które nabyłem, na Tego Który Nie Może Być Nazwany, na Rabbana i Azathotha, na Samma-El, na Amona i Ra, vente, vente, Lucifer,
lux fiatl
Joe nie zobaczył tego: poczuł tylko - oślepiało i paraliżowało jak mace.
- Nie przychodź w tym kształcie! - krzyknął kapłan. - Na Jezusa Elohima i Moce, których się obawiasz, rozkazuję ci: nie
przychodź w tym kształcie! Yod Hę Vahu Hę, nie przychodź w tym kształcie.
Jedna z kobiet zaczęła płakać ze strachu.
- Cicho bądź, idiotko - krzyknął na nią Simon. - Nie dodawaj mu mocy.
Twój język będzie związany, dopóki go nie uwolnię -

powiedział do niej kapłan, ale rozproszenie jego uwagi wywołało określony efekt.
Joe poczuł, jak To znowu nabiera mocy, i sądząc po nagłych,
głośnych oddechach, to samo poczuli inni.
- Nie przychodź w tym kształcie! - krzyknął kapłan. - Na Złoty Krzyż, na Rubinową Różę, na Syna Marii, rozkazuje i żądam od
ciebie: nie przychodź w tym kształcie! Na twego Pana, Chronzona! Na Pangenitora i Panphagusa, nie przychodź w tym kształcie!
Rozległ się syk, jakby do próżni wlewało się powietrze i atmosfera panująca w pomieszczeniu zaczęła się oczyszczać ale jednocześnie
spadła również temperatura.
PANIE, WIĘCEJ NIE WYMAWIAJ TYCH IMION, NIE CHCIAŁEM CIĘ NIEPOKOIĆ.
Ten głos był dla Joego najbardziej szokującym przeżyciem z całej nocy. Pozornie służalczy, przymilny, obrzydliwie pokorny, zawierał
sekretną siłę, dowodzącą, że władza kapłana nad nim, nieważne, w jaki sposób uzyskana, jest tylko tymczasowa, że obydwaj to wiedzą i że cena
tej władzy jest czymś, co pragnie odebrać.

- W tym kształcie także nie przychodź - rzekł kapłan, jeszcze bardziej uroczysty i pewny siebie. - Wiesz dobrze, że ten ton i
maniery mają przerażać, a ja nie lubię takich żartów. Przyjdź w tym kształcie, który zazwyczaj przybierasz w swych codziennych pracach albo
przepędzę cię do królestwa, którego nawet nie pragniesz sobie wyobrazić. Rozkazuję. Rozkazuję.
Padre przestał już przemawiać afektowanym głosem.
Był to znowu pokój - dziwny, średniowieczny, orientalny pokój, ale niczym się nie różniący od zwykłego wnętrza. Nic mniej nie
przypominało demona niż postać, która stała między nimi.
- OK - powiedział, z miło brzmiącym amerykańskim akcentem - nie musimy być tacy drażliwi i wrodzy wobec siebie z powodu tej
odrobiny teatralności, prawda? Powiedzcie mi tylko, jaką to transakcję zawarliście i jaki jest mój udział, a nie mam wątpliwości, że uda nam się
ustalić wszystkie szczegóły bez żadnych złych intencji i ku zadowoleniu obu stron. Kawa na ławę, odkryte karty, my biznesmeni zawsze możemy
się dogadać.
Przypominał Billy'ego Grahama.
(- Bracia Kennedy? Martin Luther King? Jesteś wciąż fantastycznie naiwny, George. To wszystko sięga o wiele, wiele głębiej. -
Przy pomocy czarnego haszu z Alamout Hagbard relaksował się po bitwie o Atlantydę. - Przypatrz się zdjęciom

Woodrowa Wilsona z ostatnich miesięcy jego życia: wychudły, zamglone spojrzenie, spowolnienie reakcji, zdradzające objawy
działania jakiejś niewyrywalnej trucizny. Podali mu ją niepostrzeżenie w Wersalu. Albo pomyśl o dziwactwach Lincolna. Kto się sprzeciwiał
planowi greenback, czyli czemuś najbardziej zliżonemu do lnianej waluty w całej historii Ameryki? Bankier Stanton. Kto wydał rozkaz, by
zamknięto wszystkie drogi wychodzące z Waszyngtonu z wyjątkiem jednej? Bankier Stanton. A Booth ruszył prosto tą drogą. Kto przejął potem
dziennik Bootha? Bankier Stanton. I przekazał go do Archiwów bez siedemnastu brakujących stron? Bankier Stanton. George, tyle się jeszcze
musisz nauczyć o prawdziwej historii...)
Wielebny William Helmer, redaktor rubryki religijnej w "Konfrontacji", nie potrafił oderwać zdumionego wzroku od tego telegramu.
Joe Malik miał być w Chicago jako korespondent zjazdu SDS. Co on robił w Providence, w stanie Rhode Island? W co musiał być zamieszany, że
napisał tak niesamowity list? Helmer raz jeszcze uważnie przeczytał telegram:
Nie publikuj rubryki w następnym miesiącu. Zapłacę dużą premię za szybką odpowiedź na poniższe pytania. Po pierwsze, sprawdź
wszystkie miejsca pobytu Wielebnego Billy'ego Grahama podczas ostatniego tygodnia i dowiedz się, czy mógł niezauważenie znaleźć się w
Chicago. Po drugie, wyślij mi listę wiarygodnych książek poświęconych satanizmowi i magii we współczesnym świecie. Nie mów o tym nikomu w
redakcji. Telegrafuj do mnie c/o Jerry Mallory, Hotel Benefit, Providence, Rhode Island. PS. Sprawdź, gdzie mieści się siedziba Stowarzyszenia
"John Dillinger Umarł za Ciebie". Joe Malik.
"Ci ludzie z SDS musieli mu chyba dać kwasu", stwierdził Hełmer. Cóż, on jest ciągle

szefem i płaci spore premie, kiedy jest
zadowolony. Helmer sięgnął po telefon.
(Delfin Howard płynął do Peos, na spotkanie "Leifa Ericssona", śpiewając niezwykle złośliwą piosenkę o rekinach).
James Chodzący Niedźwiedź nie przepadał specjalnie za bladymi twarzami, ale właśnie polknal sześć tabletek peyotlu przed
przyjazdem tego profesora Mallory'ego, toteż znajdował się w nastroju dobrodusznej pobłażliwości. Ostatecznie Wódz Drogi powiedział kiedyś
na niezwykle świętym letnim festiwalu peyotlu, że to zdanie o przebaczeniu tym, którzy wkra-

czają na nasze ziemie, ma specjalne znaczenie dla Indian Dopiero wtedy, gdy wszyscy przebaczymy białym, powiedział nasze serca
staną się całkowicie czyste, a kiedy serca będą czyste, klątwa zostanie zdjęta - biali ludzie przestaną wkraczać na nasze ziemie, wrócą do swojej
Europy i będą dokuczać samym sobie, zamiast nas prześladować. James usiłował przebaczyć profesorowi to, że jest biały i jak zwykle odkrył, że
peyotl znacznie ułatwia przebaczanie.
- Billie Freschette? - powiedział. - Cholera, ona umarła w sześćdziesiątym ósmym.
- Wiem - odparł profesor. - Chcę tylko wiedzieć, czy zostawiła jakieś fotografie.
Jasne. James wiedział, o jakie fotografie chodzi.
- To znaczy takie, na których był Dillinger?
- Tak, przez dłuższy czas była jego kochanką, a nawet żoną według prawa zwyczajowego, więc...
- Zapomnij o tym. Spóźniłeś się o wiele lat. Dziennikarze kupili wszystko, co im pokazała, nawet tył głowy Dillingera, dawno temu,
zanim jeszcze przybyła do rezerwatu, żeby w nim umrzeć.
- A czy chociaż znał ją pan?
- Jasne. - James bardzo się starał nie być złośliwy i nie dodał: wszyscy Indianie Menominee się znają, ale biali nie potrafią pojąć
takiego "znania się".
- Czy w ogóle rozmawiała o Dillingerze?
- Oczywiście. Stare kobiety zawsze opowiadają o swoich zmarłych mężczyznach. Zawsze też mówią to samo: nigdy nie było drugiego
tak dobrego jak on. Chyba że mówią: nie było drugiego takiego złego jak on. Ale to mówią tylko po pijanemu.
Blada twarz stale zmieniała barwy, tak jak to się dzieje z ludźmi, gdy człowiek zażyje peyotlu. Teraz nieomal przypominała Indianina.
Dzięki temu łatwiej było z nią rozmawiać.
- Czy kiedykolwiek powiedziała coś o stosunku Johna do masonów?
Dlaczego ludzie nie mieliby zmieniać barw? Wszystkie kłopoty na świecie wynikały z faktu, że zazwyczaj zachowywali tę samą barwę.
James przytaknął z powagą. Peyotl jak zwykle obdarował go wielką Prawdą. Gdyby biali, czarni i Indianie zawsze zmieniali barwy, wówczas na
świecie nie byłoby nienawiści, bo nikt by nie wiedział, których ludzi należy nienawidzić.
- Pytałem, czy kiedykolwiek coś powiedziała o stosunku Johna do masonów?
- Och. Och, tak. To zabawne, że o to pytasz.

Mężczyzna miał teraz aureolę wokół głowy i James zastanawiał się, co ona oznacza. Za każdym razem kiedy samotnie brał
peyotl, przydarzały mu się takie rzeczy i w końcu żałował że nie ma w pobliżu Wodza Drogi albo jakiegoś innego kapłana, który
potrafiłby prawidłowo objaśnić takie znaki. Ale co z tymi masonami? Ach, tak.
-Bilie mówiła, że masoni byli jedynymi ludźmi, których John Dillinger szczerze nienawidził. Powiedział, że to oni kowali go
za pierwszym razem do więzienia i że to oni posiadali wszystkie banki, więc obrabowywał ich dla wyrównania rachunków.
Profesor otworzył usta ze zdziwienia i zachwytu - a James pomyślał, że to zabawny widok, szczególnie dlatego, że aureola
zmieniała barwę z różowej na niebieską, z niebieskiej na różową i z różowej na niebieską, by znowu stać się różową, i to wszystko
jednocześnie.
("Mózg mikroskopijny, paszcza jak pięć fiordówjW życiu się kieruje żądzą krwi i mordu" - śpiewał Howard).
Notatki znalezione przez stewardesę TWA na siedzeniu zwolnionym przez niejakiego "Johna Masona" po locie z Madi-son
w stanie Wisconsin do Mexico City 29 czerwca 1969: tydzień po ostatnim zjeździe SDS:
"Rabowaliśmy z banków tylko to, co banki rabowały ludziom " - Dillinger, Więzienie Crown Point, 1934. Mógł to być
cytat z każdego tekstu anarchistycznego.
Lucyfer - ten, który przynosi światło.
"Iluminacja" Weishaupta i "oświecenie" Voltaire'a: od łacińskiego "lux" oznaczającego światło.
Chrześcijaństwo zawarte w trójkach (Trójca etc.). Bud-dyzm w czwórkach. Iluminizm w piątkach. Postęp?
Nauki Hopi: wszyscy ludzie mają teraz 4 dusze, ale w przyszłości będą mieli 5 dusz. Poszukać jakiegoś antropologa dla
uzyskania dalszych danych na ten temat.
Kto postanowił, że budynek Pentagonu będzie miał taki kształt?
"Wykopsać PSM"??? Wykreślić.
"Adam" - pierwszy człowiek, "Weis" - wiedzieć, "haupt" -szef albo przywódca. "Pierwszy człowiek, który był przywódcą
tych, którzy wiedzą". Nazwisko wymyślone od samego początku?
Iok-Sotot w manuskryptach Pnakotycznych. Czy ozn. Yog-Sothotha?
T.R.U.P. - Trąbka Rychło Uciszy Protesty. Czy Pynchon wie?
127
Zmusić Simona, by wyjaśnił Żółty Znak i hymny Aklo. Może potrzebować ochrony.
C. twierdzi, że typ h. neophobus przewyższa nas liczebnie w stosunku 1000 na jednego.
Jeśli to prawda, nie ma żadnej nadziei.
Interesujące, że o tym wszystkim mówiono otwarcie od tak dawna. Nie tylko Lovecraft,
Joyce, Melville etc. albo kreskówki z królikiem Bugsem, ale również naukowe dzieła, które udają, że coś objaśniają. Każdy, kto doprasza się kłopotów, może wykryć na
przykład, że "tajemnica" Misteriów Eleuzyjskich kryła się w słowach szeptanych nowicjuszowi po tym, jak podano mu magicznego grzyba: "To Ozyrys jest czarnym Bogiem!" Pięć słów (oczywiście!), lecz żaden historyk, archeolog, folklorysta etc. Tego

nie pojął. Albo ci, którzy to rzeczywiście zrozumieli, nie mieli ochoty się do tego przyznać.
Czy mogę ufać C.? I w takim razie, czy mogę ufać Simonowi?
Ta sprawa z Tlalokiem powinna mnie przekonać, w taki czy inny sposób.
("Rekin ma w głowie tylko krew i mord/Wygonić takiego z wody na ląd").
("Gdy rekina zobaczysz, bądź dlań jak sam szatan/Bo do piekła winna trafić taka szmata").
Na Międzynarodowym Lotnisku w Los Angeles Joe Malika oczekiwał Simon.
- Porozmawiamy w samochodzie - rzekł krótko Joe. Simon przyjechał oczywiście psychodelicznym volkswagenem.
- No i? - spytał, kiedy wyjechali z lotniska na Central Avenue.
- Wszystko się sprawdza - rzekł dziwnie spokojnie Joe. - Rzeczywiście lało jak z cebra, kiedy wykopywali Tlaloca. Nigdy dotąd w
Mexico City nie wystąpiły tak niezwykłe, nietypowe dla pory roku opady. Zęba brakowało po prawej stronie, a trupowi pod kinem
"Biograph" brakowało go po lewej. Billy Graham nie mógł się dostać do Chicago żadnym normalnym sposobem, więc albo to był
najlepszy numer charakteryzatorski w całej historii showbiznesu chirurgii plastycznej, albo byłem świadkiem prawdziwego cudu. I cała
reszta, prawo Piątek i tak dalej. Dałem to sobie wmówić. Nie mogę już dłużej twierdzić, że jestem członkiem gildii liberalno-
intelektualnej. Widzisz we mnie potworny przykład pełzającego mistycyzmu.
- Jesteś gotów spróbować kwasu?
- Tak - odparł Joe. - Jestem gotów spróbować kwasu. Żałuję tylko, że mam jeden rozum do stracenia dla mojej
Shivadarshana.

No to w porządku! Tylko najpierw go poznasz. Pojedziemy prosto do jego bungalowu, to niedaleko stąd. Podczas jazdy
Simon zaczął coś nucić. Joe rozpoznał, ze to Ramzes II nie żyje, moja kochana The Fugs.
Jechali przez jakiś czas w milczeniu, dopóki Joe nie zapytał wreszcie.
-Od jak dawna...istnieje... nasza mała gromadka?
- Od 1888 - wyjaśnił Simon. - Wtedy właśnie wtrynił się Rhodes i "wykolegowali PSM", jak ci powiedziałem w Chicago
po sabacie.
- A Karol Marks?
- Dureń. Naiwniak. Przegrana w słownym Go. - Simon zrobił gwałtowny skręt. - To właśnie jego dom. Nie mieli
większego urwania głowy, odkąd Harry Houdini rozbił ich spirytualistyczne fasady. - Uśmiechnął się szeroko. - Jak się czujesz,
mając za chwilę rozmawiać z martwym człowiekiem?
- Dziwnie - odparł Joe - ale czuję się dziwnie od półtora tygodnia.
Simon zaparkował samochód i otworzył drzwi.
- Pomyśl tylko - powiedział. - Hoover siedzi codziennie, wpatrując się w jego maskę pośmiertną, stojącą na biurku, pe-
łen niejasnych podejrzeń, czując jakoś przez skórę, że został wyruchany.
Przeszli przez dziedziniec do drzwi małego, skromnego bungalowu.
- Niezła fasada, co? - zachichotał Simon. Zapukał.

Drzwi otworzył niski staruszek. Joe pamiętał z akt FBI, że miał dokładnie pięć stóp i siedem cali wzrostu.
- Oto nasz nowy rekrut - powiedział bez żadnych wstępów Simon.
- Wejdź - powiedział John Dillinger - i opowiedz mi, jak taki dupo waty mądrala jak ty może nam pomóc rozpierdolić
tych jebanych pedałów Iluminatów.
("Wypełniają swe książki wulgarnymi słowami, twierdząc, że to realizm", krzyczał Uśmiechnięty Jim do zgromadzenia
RCZW. "A moim zdaniem realizm to coś innego. Nie znam nikogo, kto by mówił językiem rynsztoka, który oni nazywają
realizmem. Poza tym opisują każdą możliwą perwersję, akty przeciwne naturze, tak obrzydliwe, że nie mógłbym kalać uszu moich
słuchaczy nawet ich nazwami medycznymi. Niektórzy z nich gloryfikują nawet kryminalistów i anarchistów. Chciałbym, by któryś z
tych rzezimieszków podszedł do mnie, spojrzał mi w oczy i powiedział: «Nie zrobiłem tego dla

pieniędzy. Naprawdę starałem się opowiedzieć dobrą, uczciwą historię, która nauczyłaby ludzi czegoś wartościowego». Oni tego
powiedzieć nie mogą. Udławiliby się kłamstwem. Czy ktoś wątpi, skąd dostają rozkazy? Komu na tej sali trzeba wyjaśnić jaka to grupa stoi za
tym niezgłębionym ściekiem pełnym" brudu i plugastwa?")
- Niech je pogoni deszcz, sztorm i tajfun - śpiewał dalej Howard. - Niech Wielki Cthulhu napędzi im strachu.
- Złapałem kontakt z PSM w więzieniu miasta Michigan - mówił Dillinger, bardziej zrelaksowany i mniej arogancki, a Simon i Joe
siedzieli w jego salonie i pili czarnego ruska.
- To Hoover wiedział od początku? - spytał Joe.
- Oczywiście. Chciałem, żeby ten skurwiel wiedział, on i wszyscy wysocy rangą masoni, różokrzyżowcy oraz Iluminaci w całym
kraju.
Stary człowiek roześmiał się chrapliwie. Z wyjątkiem tych niepowtarzalnych oczu, nadal kryjących dziwną mieszankę ironii i pasji,
którą Joe wychwycił na fotografiach z 1930 roku, nie dałby się odróżnić od innych starszych panów, którzy przybyli do Kalifornii, aby przez
ostatnie lata swojego życia cieszyć się słońcem.
- Podczas pierwszego skoku na bank, w Daleville w stanie Indiana, użyłem formuły, którą potem zawsze powtarzałem: "Położyć się
na podłodze i zachować spokój". Hoover nie mógł tego przeoczyć. To było motto PSM od czasów Diogenesa Cynika. Wiedział, że żaden zwykły
złodziej bankowy nie mógłby cytować jakiegoś niezrozumiałego greckiego filozofa. Powtarzałem to przy każdym włamie, by o tym usłyszał i
żeby wiedział, że kpię sobie z niego.
- Ale wracając do więzienia miasta Michigan... - zachęcił go Joe, upijając łyk drinka.
- To Pierpoint mnie wtajemniczył. Już wtedy od wielu lat należał do PSM. Ja byłem szczeniakiem, dwudziestolatkiem, i miałem za
sobą tylko jedną robotę, zresztą zupełnie spar-toloną. Nie potrafiłem wtedy pojąć, dlaczego dostałem taki wyrok, bo przecież prokuratura
obiecała mi łagodny wyrok, jeśli się przyznam do winy, i dlatego byłem trochę wkurzony. Ale stary Harry Pierpoint dostrzegł moje możliwości.

Z początku myślałem, że jest pedałem, kiedy zaczął za mną chodzić i zadawać mi najróżniejsze pytania osobiste. Ale był tym, kim ja
chciałem zostać, dobrym złodziejem bankowym, więc wszedłem w tę grę. Prawdę powiedziawszy, byłem taki napalony, że wcale bym się nie
przejął, gdyby rzeczywiście okazał się pedałem. Nie macie pojęcia, jaki napalony robi się

człowiek w więzieniu. Dlatego właśnie Nelson Dziecinna Buzia i wielu innych facetów wolało raczej umrzeć, niż znowu wrócić pierdla.
Jeśli tam nie byliście, to nie zrozumiecie. Nie wiecie, co znaczy być napalonym.
No więc po kupie bzdur na temat Jezusa, Jehowy, Biblii tak dalej, któregoś dnia Harry zapytał mnie wprost na więziennym dziedzińcu:
"Czy uważasz, że to możliwe, by istniała jakaś prawdziwa religia?" Już miałem powiedzieć: "Takie samo gówno, jak uczciwy gliniarz", ale coś
mnie powstrzymało. Uświadomiłem sobie, że on jest śmiertelnie poważny i że wiele zależy od mojej odpowiedzi. Więc byłem ostrożny.
Powiedziałem: "Może istnieje, ale ja o niej nie słyszałem". A on odpowiedział tylko, niesamowicie spokojnie: "Większość ludzi nie słyszała".
Po kilku dniach powrócił do tematu. Od razu przeszedł do rzeczy, pokazał mi Święte Chao i resztę. Zatkało mnie. Stary człowiek zawiesił
głos, pogrążając się w dawnych wspomnieniach.
- I to wszystko naprawdę miało swój początek w Babilonie? - dopytywał się Joe.
- Ja tam nie jestem intelektualistą - odparł Dillinger. - Moją areną jest działanie. Niech Simon ci o tym opowie. Simon miał wielką
ochotę wskoczyć w strzemiona.
- Podstawową księgą, potwierdzającą naszą tradycję - powiedział - jest Siedem tablic stworzenia, które spisano około 2500 p.n.e.,
czyli w czasach Sargona. Opisuje ona, jak Tiamat i Apsu, pierwsi bogowie, współistnieli w Mummu, pierwotnym chaosie. Von Juntzt, w jego
Unaussprechlichen Kulten opowiada, skąd się wzięli Prawowici Starożytni Mummu, mniej więcej w tym czasie, gdy spisano Siedem tablic.
Widzisz, za czasów Sargona głównym bóstwem był Marduk. To znaczy, to podawali do wiadomości publicznej najwyżsi kapłani. Prywatnie
oczywiście oddawali cześć lok-Sototowi, który stał się Yog-Sothothem w Necronomiconie. Ale może idę trochę za szybko. Wracając do
oficjalnej religii Marduka, należy wyjaśnić, że była ona oparta na lichwie. Kapłani mieli monopol na środki płatnicze i mogli brać procenty za
ich pożyczanie. Mieli także monopol na posiadanie ziemi i brali daniny za dzierżawy. Był to początek tego, co humorystycznie nazywamy
cywilizacją i co zawsze opiera się na dzierżawach i Procentach. Stare babilońskie szwindle.
Oficjalnie mówi się, że Mummu umarł, zabity w wojnie oogow. Pierwsza grupa anarchistyczna przyjęła nazwę Prawowitych
Starożytnych Mummu. Tak jak Lao-Tse i taoiści w Chinach dążyli do zniesienia lichwy, monopolu i całego gnoju

cywilizacyjnego na rzecz powrotu do naturalnych sposobów życia. Dlatego, kapujesz, ogłosili, że rzekomo martwy bóg Mummu wciąż
żyje i jest aktualnie silniejszy niż wszyscy l pozostali bogowie. Mieli dobry argument.

"Rozejrzyjcie się dookoła - mówili. - Co widzicie najczęściej? Chaos, racja? Dlatego bóg Chaosu jest najsilniejszym bogiem i wciąż trwa" "

Oczywiście daliśmy sobie nieźle przetrzepać skórę. W tamtych czasach nie byliśmy godnym przeciwnikiem Iluminatów Nie mieliśmy, na przykład, pojęcia, jak oni wyczyniają swoje "cuda". Potem znowu dano nam w skórę w Grecji, kiedy reaktywowaliśmy PSM, w ramach ruchu cyników. Zanim Rzym uległ temu wszystkiemu na nowo, lichwie, monopolowi i całej kupie innych sztuczek, zawarto przymierze. Prawowici Starożytni stali się częścią Iluminatów, jako odrębna grupa, która zachowała naszą nazwę, ale przyjmowała rozkazy od Piątki. Tak jak ci anarchiści, którzy zostali w SDS po zeszłym roku, myśleliśmy, że uda nam się ich uczłowieczyć. I tak to się toczyło aż do 1888 roku. Potem Cecil Rhodes założył Koło Wtajemniczonych i nastąpiła wielka schizma. Podczas każdego spotkania pojawiała się frakcja chłopców Rhodesa, niosących transparenty z napisem "Wykolegować PSM!". Było to zerwanie z dawnymi obyczajami. Po prostu nam nie ufali, a może bali się uczłowieczenia.

Ale my sporo się nauczyliśmy podczas naszego długiego związku z konspiracją Iluminatów i teraz wiemy, jak zwalczać ich własną bronią.

- Pieprzyć ich broń - przerwał Dillinger. - Ja chciałbym z nimi walczyć moją własną bronią.

- To ty stoisz za wielkimi, nie wyjaśnionymi napadami na banki podczas ostatnich kilku lat...

- Jasne. Aleja tylko sporządzałem plany. Jestem za stary, żeby przeskakiwać przez lady okienek kasjerskich i zachowywać się tak jak w latach trzydziestych.

- John walczy również na innym froncie - wtrącił Simon. Dillinger roześmiał się.

- Tak - powiedział. - Jestem prezesem Roześmianego Fallusa Buddy Jezusa, Inc. Widziałeś ich: "Każda płyta to gniot, jeśli nie wydana przez RFBJ".

- Roześmiany Fallus Buddy Jezusa? - krzyknął Joe. - Mój Boże, produkujecie najlepszego rocka w całym kraju! Jedyny rock, którego człowiek w moim wieku może słuchać bez skrzywienia.

- Dzięki - rzekł skromnie Dillinger. - W rzeczy samej to Iluminaci posiadają firmy, które produkują większość

Założyliśmy Roześmianego Fallusa Buddy Jezusa, aby kontratakować. Ignorowaliśmy ten rodzaj ich działalności, dopóki nie zamówili u MC-5 krążka pod tytułem "Wykolegować PSM" po to tylko, żeby dręczyć nas starymi, gorzkimi wspomnieniami Odpowiedzieliśmy naszymi przebojami i zaraz potem się dowiedziałem, że zarobiliśmy na tym kupę szmalu. Po za tym z pomocą trzeciej strony dostarczyliśmy informacje Chrześcijańskiej Krucjacie w Tulsa, w Oklahomie, aby oni z kolei ujawnili choć część tego, co Iluminaci robią na polu rocka. Widziałeś wydawnictwa Chrześcijańskiej Krucjaty - Rytm", "Zamieszki a rewolucja", "Komunizm", "Hipnotyzm a Beatlesi" i tak dalej?

-- Tak - odparł roztargnionym głosem Joe. - Myślałem jednak, że to literatura dla

czubków. Tak trudno - dodał - jest wszystko
ogarnąć.
- Przyzwyczaisz się - uśmiechnął się Simon. - Trzeba trochę czasu, żeby w to wejść.
- A kto naprawdę zastrzelił Johna Kennedy'ego? - spytał Joe.
- Przykro mi - odparł Dillinger - ale na razie jesteś tylko osobą prywatną w naszej armii. Nie zostałeś jeszcze odpowiednio
oczyszczony, aby poznać takie informacje. Powiem ci tylko tyle: jego inicjały to H. C., więc nie ufaj nikomu, kto ma takie inicjały, niezależnie
od tego, gdzie albo jak go poznasz.
- On postępuje fair - powiedział Joemu Simon. - Doce-nisz to później.
- A postęp jest gwałtowny - dodał Dillinger - i na tym etapie nie będziesz w stanie pojąć tego, czym zostaniesz nagrodzony.
- Daj mu jakąś wskazówkę, John - zaproponował Simon, uśmiechając się wyrozumiale. - Opowiedz mu, jak się wydostałeś z
więzienia Crown Point.
- Czytałem dwie wersje - powiedział Joe. - Większość źródeł twierdzi, że wyrzeźbiłeś pistolet z drewna i pomalowałeś go na czarno
pastą do butów. Książka Tolanda podaje, że sam zmyśliłeś tę historię i puściłeś ją w obieg, żeby ochronić człowieka, który pomógł ci w ucieczce,
to znaczy jakiegoś sędziego federalnego, którego przekupiłeś, żeby przemycił dla ciebie prawdziwą broń. Która wersja jest prawdziwa?
- Żadna - odparł Dillinger. - Crown Point było znane jako więzienie, z którego nie da się uciec, zanim ja stamtąd prysnąłem, i
wierzcie mi, zasługiwało na to określenie. Czy chcecie wiedzieć, jak to zrobiłem? Przeniknąłem przez ściany. Posłuchajcie...

HARE KRISHNA HARE HARE
17 lipca 1933 roku sionce zalewało miasteczko Dalevili niczym deszcz płomieni. Jadący motocyklem po głównej ulicy John Dillinger poczuł pot, który zrosił mu kark. Mimo że zwolniono go warunkowo już trzy
tygodnie wcześniej, nadal był blady po dziewięciu latach spędzonych w więzieniu i słońce niemiłosiernie parzyło jego białą jak u albinosa skórę.
Będę musiał przejść przez te drzwi sam - pomyślał. - zu- pełnie sam. Zwalczając poczucie strachu i winy, które wtłaczano we mnie
od samego dzieciństwa.
"Duch Mummu jest silniejszy od technologii Iluminatów" powiedział Pierpoint. "Pamiętaj o tym. Druga Zasada Termodynamiki jest
po naszej stronie. Chaos stale się rozrasta w całym wszechświecie. Całe »prawo i porządek« to tylko rodzaj tymczasowego przypadku".
Ja jednak muszę przejść przez te drzwi zupełnie sam. Od tego zależy Prawo Piątki. Tym razem mnie przypadła rola kozła.
Pierpoint, Van Meter i inni nadal siedzą w więzieniu miasta Michigan. Wszystko było w jego rękach - ponieważ zwolniono go jako
pierwszego, on musiał zdobyć pieniądze i sfinansować włamanie do więzienia, które miało wyswobodzić pozostałych. Później, kiedy już się
sprawdzi, miano go nauczyć "cudów" PSM.
Nagle zamajaczyły przed nim mury banku. Zbyt nagle. Rytm serca uległ zakłóceniu. Potem spokojnie dojechał swym chevroletem coupe do krawężnika i zaparkował. Powinienem był przygotować to lepiej. Ten samochód powinien być ulepszony, tak jak ten, którym jeździ Clyde Barrow. Cóż,

następnym razem będę już wiedział.
Nie oderwał dłoni od kierownicy, tylko zacisnął je mocniej. Zrobił głęboki wdech i powtórzył formułę: "23 Skidoo".
Pomogło trochę, ale nadal miał ochotę jak najszybciej się stamtąd wynieść. Pragnął pojechać prosto na farmę swego ojca w
Mooresville, znaleźć jakąś pracę i na nowo uczyć się najprostszych rzeczy: całowania szefa w tyłek, patrzenia kuratorowi prosto w oczy i bycia
takim, jak inni ludzie.
Ale inni ludzie byli marionetkami Iluminatów i sami o tym nie wiedzieli. On wiedział i chciał się wyzwolić.
Cholera, to jest to, co myślał młodszy John Dillinger w 1924 roku - tyle że nie wiedział nic o Iluminatach ani o PSM - ale próbował
się wyzwolić, na swój własny sposób, kiedy

okradał tamtego sklepikarza. I do czego to doprowadziło? Do dziewięciu lat nieszczęścia, monotonii i groźby szaleństwa z niecierpliwości w śmierdzącej
celi.
Czeka mnie kolejne dziewięć lat, jeśli dzisiaj to spieprzę.
"Duch Mummu jest silniejszy od technologii Iluminatów".
Wysiadł z samochodu, zmusił swe nogi i ręce do ruchu ruszył prosto do drzwi banku.
- Pieprzyć to - powiedział. - 23 Skidoo.
Przeszedł przez drzwi, a potem zrobił coś, co kasjerzy zapamętali i opowiedzieli później policji. Przekrzywił swój słomkowy kapelusz
w najbardziej zawadiacki sposób i uśmiechnął się szeroko.
- W porządku, to jest napad - powiedział wyraźnie, wyciągając pistolet. - Niech wszyscy położą się na podłodze i zachowają spokój.
Nikomu nic się nie stanie.
- O Boże - szepnęła jakaś kasjerka - niech pan nie strzela. Proszę nie strzelać.
- Nie martw się, złotko - powiedział beztroskim tonem John Dillinger. - Nie chcę nikogo zranić. Otwórzcie po prostu sejfy
JAK DRZEWA, KTÓRE ROSNĄ NAD WODĄ
- Tamtego popołudnia - powiedział stary - w lesie w
pobliżu farmy mojego ojca w Mooresville spotkałem Calvina
Coolidge'a. Dałem mu łup, dwadzieścia tysięcy dolarów, które
powędrowały prosto do skarbca PSM. On dał mi dwadzieścia NAD
WODĄ
- Tamtego popołudnia - powiedział stary - w lesie w
pobliżu farmy mojego ojca w Mooresville spotkałem Calvina
Coolidge'a. Dałem mu łup, dwadzieścia tysięcy dolarów, które
powędrowały prosto do skarbca PSM. On dał mi dwadzieścia ton
waluty konopianej.
- Calvin Coolidge? - zakrzyknął Joe Malik.
- No, wiedziałem oczywiście, że to nie jest prawdziwy
Calvin Coolidge. Ale on wtedy wybrał dla siebie taką właśnie po-
stać. Do dzisiaj nie wiem, kim albo czym jest w rzeczywistości.
- Poznałeś go w Chicago - dodał radośnie Simon. -
Wtedy ukazał się jako Billy Graham.
- Mówisz o Diab...
- Szatan - powiedział spokojnie Simon - jest tylko
jedną z niezliczonych masek, które on nosi. Za tą maską kryje się

jakiś człowiek, a pod tym człowiekiem jest kolejna maska. To wszystko jest jedynie sprawą mieszających się multiświatów, pamiętasz? Nie szukaj Ostatecznej Rzeczywistości. Nie ma takiej.
- A więc ta osoba... to stworzenie... - zaprotestował Joe
- jest naprawdę nadprzyrodzone...
- Nadprzyrodzone, nadwyrodzone - przedrzeźniał go Simon. - Wciąż jesteś taki, jak ci ludzie z matematycznej przypowieści o płaszczakach. Umiesz myśleć tylko w kategoriach lewa i prawa, a ja mówię o górze i dole, więc tobie się

wydaje, że to coś "nadprzyrodzonego". Nie istnieje nic "nad przyrodzonego", istnieją tylko inne dodatkowe wymiary Ponad te, do których jesteś przyzwyczajony, to wszystko. Jeśli mieszkasz w dwuwymiarowym świecie, a ja przejdę z twojej płaszczyzny na płaszczyznę ustawioną pod innym kątem będzie ci się wydawało, że się rozwiałem , jak sen złoty". Ktoś spoglądający w dół z naszego trójwymiarowego punktu widzenia zobaczy mnie, jak odchodzę od ciebie po stycznej, i będzie się dziwił, dlaczego jesteś taki przygnębiony i zdziwiony.
- Ale błysk światła...
- To przekształcenie energii - wyjaśnił cierpliwie Simon. - Posłuchaj, potrafisz myśleć tylko trójwymiarowo, bo w kubicznej przestrzeni istnieją zaledwie trzy kierunki. Dlatego Iluminaci, a także niektóre szczeniaki, które ostatnio dały się częściowo ziluminizować, traktują zwykłą naukę jako "kwadratową". Podstawowe współrzędne energo-wektora Wszechświata są naturalnie pięciowymiarowe i najlepiej je sobie wyobrazić na podstawie pięciu boków piramidy Iluminatów w Egipcie.
- Pięć boków? - sprzeciwił się Joe. - Ona ma tylko cztery.
- Nie liczysz podstawy.
- Aha. Mów dalej.
- Energia jest zawsze trójkątna, nie sześcienna. A propos, Bucky Fuller potrafił to wyjaśnić: był pierwszym nie należącym do Iluminatów, który odkrył to samodzielnie. Fuller jeszcze nie odkrył tej podstawowej transformacji energii, która nas interesuje, ale twierdzi, że jej szuka: to ta, która łączy umysł z kontinuum materia-energia. Kluczem jest piramida. Bierzesz człowieka siedzącego w pozycji lotosu i rysujesz linie od jego szyszynki, czyli Trzeciego Oka, jak ją nazywają buddyści, do jego kolan, a potem łączysz obydwa kolana i oto, co uzyskujesz... - Simon naszkicował coś szybko w swoim notatniku i pokazał Joemu:

SZYSZYNKOWE OKO (ZAMKNIĘTE)
MEDYTUJĄCY CZŁOWIEK"

- Kiedy to Szyszynkowe Oko się otwiera, a ty już opanujesz strach po swoim pierwszym mocnym Złym Odlocie, możesz całkowicie kontrolować pole energii - mówił dalej Si-

Irlandzki Iluminat z dziewiątego wieku, Szkot Eriugena sformułował to bardzo prosto, naturalnie w pięciu słowach, mówiąc Omnia quia sunt, lumina sunt, czyli "Wszystkie istniejące rzeczy są światłami". Również Einstein ujął to przy pomocy pięciu symboli, formułując E = mc2. Rzeczywista transformacja nie wymaga reaktorów atomowych i całego tego hałasu, kiedy już raz się nauczysz, jak kontrolować wektory umysłu, ale to zawsze wyzwala koszmarny błysk światła. John może potwierdzić.
-Wtedy po raz pierwszy w lesie omal mnie nie oślepiło nie powaliło na dupę - zgodził się Dillinger. - Ale byłem zadowolony, że zobaczyłem tę sztuczkę. Potem już nigdy się nie bałem, że zostanę aresztowany, bo mogłem wyjść z każdego wiezienia. Dlatego właśnie federalni postanowili mnie zabić. To musiało być dla nich żenujące znaleźć mnie chodzącego na wolności w kilka dni potem, jak mnie zamknęli. Znasz tło wydarzeń pod kinem "Biograph". Zabili tam trzech gości, nawet nie dając im szansy na poddanie się, bo myśleli, że ja jestem jednym z nich. Cóż, wszyscy trzej byli poszukiwani w Nowym Jorku za napad z bronią, więc nikt za bardzo nie krytykował gliniarzy za ten numer. Ale w Lakę Geneva, w stanie Wisconsin, strzelali do trzech wielce szanowanych biznesmenów i jeden z nich umarł, a potem Bohaterowie Hoovera wyłapywali wszystkie brednie z gazet. Ale ja już wiedziałem, jak to ze mną jest. Nie mogłem się więcej poddawać i wychodzić z pudła po kilku dniach. Musieliśmy więc podrzucić im moje ciało. - Stary człowiek posmutniał nagle. - Istniała jedna możliwość, której nie mogliśmy ścierpieć... ale na szczęście nie doszło do tego. Sztuczka, którą w końcu zrobiliśmy, była doskonała.
- I to wszystko naprawdę wynika z Prawa Piątek? - spytał Joe.
- Więcej niż możesz sobie wyobrazić - potwierdził uprzejmie Dillinger.
- Nawet jeśli zajmujesz się dziedzinami życia społecznego - dodał Simon. - Przeprowadzaliśmy badania kultur, nad którymi Iluminaci nie mieli kontroli, i okazało się, że również one są zorganizowane według pięciu stadiów wzorca Weishaupta: Verwirrung, Zwietracht, Unordnung, Beamtenherrschaft i Grummet. To znaczy: chaos, niezgoda, zamieszanie, biurokracja i stadium dekadenckie. Aktualnie Ameryka znajduje się pomiędzy stadium czwartym i piątym. Można też powiedzieć, że starsza generacja znajduje się głównie w Beamtenherrschaft, a młodsza gwałtownie dochodzi do Grummet.

Joe upił łyk mocnego drinka i pokręcił głową.
- Ale dlaczego oni ujawniają tyle rzeczy? Chodzi mi ni tylko o te naprawdę szokujące historie, jak kreskówki z królikiem Bugsem, ale pozostawienie piramidy na banknocie dolarowym, którego każdy ogląda nieomal codziennie...
- Do diabła - powiedział Simon - popatrz, co zrobił

Beethoven, kiedy Weishaupt go oświecił. Poszedł prosto do domu i napisał Piątą Symfonię. Wiesz, jak się zaczyna-ta-ta-ta-TAM. To w alfabecie Morse'a kod V, rzymskiego liczebnika oznaczającego pięć. Twierdzisz, że ujawniają tyle rzeczy. Oni mają ubaw, jeśli udaje im się potwierdzić ich niskie mniemanie o reszcie ludzkości, skoro wszystko podają jak na tacy i prawie nikt tego nie zauważa. Oczywiście jeśli ktoś się jednak zorientuje, natychmiast staje się ich nowicjuszem. Zajrzyj do Genesis: od razu na pierwszej stronie znajdziesz ,,lux fiat". Oni to robią cały czas. Budynek Pentagonu. "23 Skidoo". Teksty piosenek rockowych, na przykład "Lucy in the Sky with Diamonds", czy to nie jest aż nadto oczywiste? Najbardziej skandalicznie z całej tej bandy zachował się Melville, w pierwszym zdaniu "Moby Dicka" mówi ci, że jest uczniem Hassana Ibn Sabbaha, ale nie znajdziesz ani jednego badacza Melville'a, który poszedł tym śladem, mimo tego nawet, że Ahab to fragment anagramu od słowa Sabbah. Mówi ci nawet, w wielu miejscach, pośrednio i bezpośrednio, że Moby Dick i Lewiatan to jedno stworzenie, że Moby Dicka często widuje się jednocześnie w dwóch różnych częściach świata, ale ani jeden z milionów czytelników nie chwyta, do czego on zmierza. Jest tam nawet rozdział poświęcony bieli i dlaczego biel jest tak naprawdę bardziej przerażająca niż czerń. Krytycy tego również nie rozumieją.
- "To Ozyrys jest czarnym bogiem" - zacytował Joe.
- No właśnie! Robisz już postępy - zakrzyknął entuzjastycznie Simon. - Prawdę powiedziawszy, uważam, że czas, abyś opuścił poziom werbalny i naprawdę zapoznał się ze swoją "Lucy in the Sky with Diamonds", twoją własną Izis.
- Tak - powiedział Dillinger. - "Leif Ericsson" stoi właśnie u wybrzeży Kalifornii, bo Hagbard opyla haszysz studentom z Berkeley. Ma w swojej załodze nową, ciemnoskórą panienkę, która nadzwyczaj dobrze odgrywa rolę Lucy. Każemy mu ją odesłać na brzeg, by wzięła udział w Obrzędzie. Proponuję, żebyście obaj podjechali do Loży Nortona we Frisco, a ja zorganizuję spotkanie.
- Mnie się nie podobają układy z Hagbardem - powiedział Simon. - To prawicowy czubek, tak jak reszta jego gangu.
- On jest jednym z najlepszych sprzymierzeńców w walce

przeciwko Iluminatom - powiedział Dillinger. - A poza tym chciałbym zamienić trochę waluty konopianej na jego lnianą. Aktualnie banda z Mad Dog nie przyjmuje niczego oprócz lnu. Oni naprawdę myślą, że Nixon ukróci handel konopiami. Wiecie, co oni robią z banknotami Rezerwy Federalnej. Zawsze palą każdy, którego znajdą. Nazywają to natychmiastowym przestojem.
-Dziecinada - stwierdził Simon. - Rozbijanie federalnych w ten sposób potrwa jeszcze całe dziesięciolecia.
Cóż - powiedział Dillinger. - Z takimi właśnie ludźmi musimy się zadawać. PSM sami tego dokonać nie mogą. - jasne. -

Simon wzruszył ramionami. - Ale to mnie wkurza. - Wstał i postawił swoją szklankę na stole.
- Chodźmy - powiedział do Joego. - Będziesz iluminizowany.
Dillinger odprowadził ich do drzwi, a potem przysunął się do Joego i powiedział:
- Mała rada na temat Obrzędu.
- Tak?
Dillinger zniżył głos.
- Połóż się na podłodze i zachowaj spokój - powiedział, a jego starczy, bezczelny uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.
Joe stał, wpatrując się w poweselałego bandytę, czując jednocześnie chłód i podziw: to była chwila, która na zawsze zostanie w jego pamięci jako kolejne stadium iluminacji. Z otchłani wspomnień przemówiła do niego siostra Cecylia ze szkółki niedzielnej: "Stań w kącie, Malik!" Przypomniał też sobie kredę, która rozpadała się powoli w jego palcach, pragnienie natychmiastowego wysiusiania się, długie oczekiwanie, a potem do klasy wchodzi ojciec Volpe i krzyczy gromkim głosem: "Gdzie on jest? Gdzie jest ten chłopiec, który ośmielił się sprzeciwić dobrej siostrze, przysłanej przez samego Boga, aby go nauczała?" Pozostałe dzieci wyprowadzono z klasy do kościoła po drugiej stronie ulicy, aby modliły się za jego duszę, a w tym czasie ksiądz zaczął go torturować: "Czy wiesz, jak gorąco jest w piekle? Tam właśnie wysyła się ludzi, którzy mieli to szczęście, że urodzili się w Kościele i potem zbuntowali się przeciwko niemu, sprowadzeni na manowce przez pychę rozumu". A pięć lat później te dwie twarze powróciły: ksiądz, zły, dogmatyczny, żądający posłuszeństwa - i bandyta, sardoniczny, zachęcający do cynizmu; Joe pojął, że być może któregoś dnia będzie zmuszony zabić Hagbarda Celine'a. Musiało jednak minąć więcej lat, musiał się wydarzyć incydent Fernando Fo a Joe musiał opracować plan podłożenia bomby w redakcji

własnego pisma z pomocą Tobiasa Knighta, zanim się dowiedział, że i tak bez żalu zabije Celine'a w razie potrzeby...
Jednakże 31 marca, w roku, w którym owocowały wszystkie plany Iluminatów, a prezydent Stanów Zjednoczonych zagroził publicznie "powszechnym piekłem nuklearnym" pewna młoda dama, nazwiskiem Concepcion Galore, leżała naga w łóżku hotelu "Durrutti" w Santa Isabel i powiedziała.
- To lloigor.
- Co to jest lloigor? - spytał jej towarzysz, Anglik nazwiskiem Fuzja Chips, który urodził się w Dniu Hiroszimy i został tak nazwany przez ojca, którego bardziej obchodziła fizyka niż nauki humanistyczne.
Znajdowali się w luksusowym apartamencie hotelu "Durrutti", nazwa oznaczała, że urządzono go w ohydnym hiszpańsko-mauretańskim stylu, pościel zmieniano codziennie (i przenoszono do mniej luksusowego apartamentu), karaluchy były niewielkie, a kanalizacja czasami działała. Concepcion zapatrzyła się we fresk na

przeciwległej ścianie przedstawiający scenę z corridy: Manolete wykonujący elegancką Veronikę przed nieprzekonująco namalowanym bykiem, i powiedziała po chwili namysłu:
- Och, lloigor to bóg czarnych ludzi. Tubylców. Bardzo zły bóg.
Chips spojrzał ponownie na posążek i powiedział, bardziej do siebie niż do chłopki:
- Trochę przypomina Tlaloca z Mexico City skrzyżowanego z jednym z tych polinezyjskich tiki Cthulhu.
- Ludzie Gwiaździstego Rozumu bardzo się interesują tymi figurkami - powiedziała Concepcion głównie dla podtrzymania konwersacji, ponieważ było oczywiste, że Chips nie będzie jej w stanie przelecieć przez następne pół godziny.
- Doprawdy? - powiedział Chips, równie znudzony. - Kim są ludzie Gwiaździstego Rozumu?
- To kościół. Przy ulicy Tequilli y Moty. Kiedy byłam mała, to była ulica Lumumby, a potem Franco. Zabawny kościół.
- Dziewczyna zmarszczyła czoło, zastanawiając się nad tym.
- Kiedy pracowałam na poczcie, zawsze oglądałam ich telegramy. Wszystkie były zaszyfrowane. I nigdy nie adresowano ich do innego kościoła. Zawsze do banków w całej Europie i w Północnej i Południowej Ameryce.
- Co ty nie powiesz - wycedził Chips, który nagle przestał się nudzić i bardzo się teraz starał, by jego głos brzmiał normalnie. W wywiadzie brytyjskim miał oczywiście numer 00005.
- Dlaczego interesują się tymi figurkami?

Pomyślał że te figurki można było odpowiednio wydrążyć i użyć do przemytu heroiny. Już był przekonany, że za Gwiaździstym Rozxumem krył się PENER.
(W l933"w Harvardzie profesor Tochus powiedział na wykładzie z psychologii: "Adler twierdzi, że dziecko się boi i czuje, że jest kimś gorszym, bo jest mniejsze i słabsze niż dorosły. Dlatego wie, że nie ma szansy na powodzenie w buncie, ale to nie przeszkadza mu o nim marzyć. Tak wygląda Dochodzenie kompleksu Edypa w systemie Adlera: nie płeć, lecz sama wola mocy. Słuchacze z pewnością zauważą tu wpływy Nietzschego..." Robert Putney Drakę, rozglądający się po sali, był całkiem pewien, że większość studentów z pewnością niczego nie zauważy, Tochus zresztą też nic nie widział. Drakę stwierdził, że dziecko - kamień węgielny jego własnego systemu psychologicznego - nie poddaje się praniu mózgu przy pomocy sentymentalizmu, religii, etyki i innych tego typu gówien. Dziecko widzi wyraźnie, że w każdym związku istnieje strona dominująca i zdominowana, więc w swoim całkiem usprawiedliwionym egoizmie jest zdeterminowane stać się stroną dominującą. To bardzo proste, z tym naturalnie wyjątkiem, że pranie mózgu odnosi ostatecznie skutek w większości przypadków i dlatego już w czasie studiów większość ludzi jest

gotowa zostać robotami i przyjąć rolę strony zdominowanej. Profesor Tochus brnął dalej, a Drakę, pogodny dzięki swemu brakowi superego, nadal marzył o tym, że przejmie rolę dominującą... W Nowym Jorku Arthur Flegenheimer, psychiczny bliźniak Drake'a, stał przed siedemastoma odzianymi w szaty postaciami, wśród których jedna miała maskę w kształcie koziego łba, i powtarzał: - Zawsze będę tropił, zawsze ukrywał, nigdy nie ujawnię żadnej sztuki, części, ani jednej lub kilku...")
- Przypominasz robota - mówi Joe Malik w zniekształconej przestrzeni w przyszpilonym czasie w San Francisco. - Inaczej mówiąc, poruszasz się i chodzisz jak robot.
- Niech pan przy tym trwa, panie Królik - mówi brodaty młodzieniec z ponurym uśmiechem. - Niektórzy odlotowcy uważają się za roboty. Inni widzą robota w przewodniku. Zachowaj tę perspektywę. Czy to jest halucynacja, czy rozpoznanie czegoś, co zazwyczaj ukrywamy ?
- Poczekaj - powiada Joe. - Tylko częściowo jesteś robotem, bo oprócz tego coś w tobie żyje, rośnie niczym drzewo albo roślina...
Młody człowiek nie przestaje się uśmiechać, a jego twarz dryfuje ponad jego ciałem, w stronę mandali namalowanej na suficie.
141

- No i? - pyta. - Czy sądzisz, że to może być dobra stenografia poetycka: że jestem częściowo mechaniczny, podobny do robota, a częściowo organiczny niczym różany krzew? I jaka jest różnica między tym, co mechaniczne, a tym, co organiczne? Czy różany krzew nie jest rodzajem maszyny wykorzystanej przez kod DNA do wyprodukowania innych krzewów różanych?
- Nie - odpowiada Joe. - Wszystko jest mechaniczne tylko ludzie są inni. Kot ma gracje, którą my utraciliśmy, przynajmniej częściowo.
- W jaki sposób, twoim zdaniem, ją utraciliśmy ?
l Joe widzi twarz ojca Volpego i słyszy jego głos, który wrzaskiem opowiada mu o pokorze...
Bazy Dowództwa Strategicznych Sił Powietrznych oczekują na prezydencki rozkaz wyruszenia w stronę Fernando Po, Atlanta Hope przemawia na wiecu w Atlancie, w Georgii, protestując przeciwko tchórzliwej łagodności sympatyzującej z komuchami administracji, która zagroziła bombą Santa Isabel, lecz pozostawiła w spokoju Moskwę i Pekin, premier Rosji, w którego gabinecie właśnie rozstawiane są kamery telewizyjne, raz jeszcze przegląda nerwowo swoje przemówienie ("i, na bazie socjalistycznej solidarności z miłującymi pokój mieszkańcami Fernando Po"), przewodniczący Chińskiej Partii Komunistycznej, stwierdziwszy, że myśl o przewodniczącym Mao nie zda mu się na wiele, losuje patyczki I Chingu i patrzy z niedowierzaniem na heksagram 23, 99 procent narodów świata czeka, aż ich przywódcy powiedzą im, co mają robić, natomiast w samej Santa Isabel, odgrodzony w swoim apartamencie hotelowym trzema zamkniętymi

drzwiami od śpiącej teraz Conception, Fuzja Chips przemawia gniewnym głosem do swojej krótkofalówki:
- Żadnego, powtarzam. Ani jednego Rosjanina albo Chińczyka na całej tej cholernej wyspie. Nie obchodzi mnie, co mówi Waszyngton. Mówię wam, co widziałem. Natomiast odnośnie do handlu heroiną, który prowadzi tutaj PENER...
- Przerwij nadawanie - odpowiadają mu z łodzi podwodnej. - Kwatera Główna nie jest aktualnie zainteresowana ani PENER-em, ani heroiną.
- Jasna dupa! - Chips wpatruje się w swoją krótkofalówkę.
Ta cholerna łajba się rozłączyła. Odtąd będzie musiał działać na własną rękę, żeby pokazać tym urzędasom w Londynie, a szczególnie temu zmieszczaniałemu W., jak mało wiedzą o rzeczywistym problemie, nękającym Fernando Po i cały świat.

Rozwścieczony popędził do sypialni. Ubiorę się po prostu - postanowił ze złością - założę nawet moje pociski dymne, lugerai promienie laserowe, zakradnę się do kościoła Gwiaździstego Rozumu i zobaczę, co mi się uda wywęszyć. Otworzył z rozmachem drzwi sypialni i stanął jak wryty. Concepcion nadal leżała na łóżku, ale już nie spała. Jej gardło było przecięte równą linią, a w poduszkę, obok jej głowy, ktoś wbił dziwaczny sztylet z wygrawerowanym płomieniem.
- A niech to wszystko piorun trzaśnie! - krzyknął 00005
- Teraz już wszystko spieprzone. Za każdym razem, gdy znajduję dobrą dupę, ci gówniarze z PENER-a muszą przyjść i mi ją zaszlachtować!
Dziesięć minut później z Białego Domu padł rozkaz ataku, w stronę Santa Isabel ruszyła flota bombowców DSSP uzbrojona w bomby wodorowe, a Fuzja Chips, kompletnie ubrany, wyprawił się do kościoła Gwiaździstego Rozumu, w którym napotkał nie PENER-a, lecz coś, co pochodziło z absolutnie innej sfery bytu.

KSIĘGA DRUGA
ZWIETRACHT
- To się z pewnością daje wyjaśnić przy pomocy "naturalnych" przyczyn. - Przyczyny tego muszą być "nadprzyrodzone". Należy nakazać tym dwóm osłom, by się zabrali za mielenie mąki.

Frater Perdurabo, O.T.O., "Chińska muzyka", Księga kłamstw
ODLOT CZWARTY ALBO CHESED
Jezus Chrystus na rowerze
Chociaż Pan Porządku biegnie wprost cudownie, Stara Matka Chaos pierwsza metę osiągnie.

Lord Omar Khayaam Ravenhurst, K.S.C.,

"Księga porad ",Uczciwa księga prawdy
Spośród tych, którzy wiedzieli, że prawdziwa wiara w Mahometa zawarta jest w naukach izmailickich, większość wysłano w świat, aby zdobyli stanowiska w rządach Bliskiego Wschodu i Europy. Skoro miało to zadowolić Allacha, okazali posłuszeństwo. Wielu służyło tak przez całe swoje życie. Niektórzy jednak po pięciu, dziesięciu albo nawet dwudziestu latach takiego lenna otrzymywali za pośrednictwem tajemnych kanałów zwój pergaminu, oznaczony takim oto symbolem łp Najbliższej nocy ów sługa realizował zadanie i znikał -jak dym, a następnego ranka znajdowano jego pana z poderżniętym gardłem. Obok ciała leżał pokryty symbolami izmailicki Sztylet Ognia. Inni wybrańcy służyli w odmienny sposób: utrzymywali pałac samego Hassana Ibn Sabbaha w Alamut. Ci mieli wyjątkowe szczęście, jako że znacznie częściej od innych, jeszcze za życia, otrzymywali przywilej odwiedzania Ogrodu Rozkoszy, do którego przenosił ich sam Hassan przy pomocy swych magicznych związków chemicznych.
Pewnego dnia w roku 470 (uznawanym przez nieobrzeza-ne chrześcijańskie psy za rok pański 1092) otrzymali kolejny dowód potęgi swego pana Hassana. Wezwano ich wszystkich do sali tronowej, gdzie siedział Hassan w całej swojej chwale, a przed nim na podłodze spoczywała taca z głową jego ucznia, Ibn Azifa.
- Ten omamiony - rzekł Hassan - nie usłuchał rozkazu, a takiej zbrodni nasz Święty Zakon wybaczyć nie może. Pokazuję wam jego głowę gwoli przypomnienia, jaki to los spotyka zdrajców w tym świecie. Co więcej, pouczę was, jaki jest los takich psów w przyszłym świecie.
Rzekłszy to, dobry i mądry Hassan uniósł się ze swego tronu i podszedł do głowy swym charakterystycznym chwiejnym krokiem.
- Rozkazuję ci - rzekł. - Mów.
Usta otworzyły się i wydały taki wrzask, że wszyscy wierni

pozatykali uszy i odwrócili oczy, a wielu z nich jęło szeptem odmawiać modlitwy.
- Mów, psie! - powtórzył mądry Hassan. - Twoje wycie nas nie interesuje. Mów!
- Gorę! - krzyczała głowa. - Straszliwe płomienie Allachu, gorę... - bełkotała tak, jak każda dusza ogarnięta śmiertelnym bólem. - Przebaczenia - błagała. - Przebaczenia, o potężny panie.
- Nie ma przebaczenia dla zdrajców - rzekł wszystkowiedzący Hassan. - Wracaj do piekła!
I głowa umilkła w jednej chwili. Wszyscy pokłonili się i jęli modlić jednako do Hassana i Allacha. Ze wszystkich cudów, jakie dotychczas widzieli, ten był największy i najstraszliwszy.
Wówczas Hassan odprawił wszystkich, mówiąc:
- Nie zapominajcie tej nauki. Niechaj zostanie w waszych sercach dłużej, niźli imiona ojców waszych.
(- Chcemy, abyś przyłączył się do naszych szeregów - rzekł Hagbard jakieś dobre 900 lat później - bo jesteś taki

łatwowierny. To znaczy łatwowierny we właściwy sposób).
Minął mnie Jezus Chrystus na rowerze. To było pierwsze ostrzeżenie, że nie należało brać kwasu przed przyjazdem do Balbo i Michigan. To jednak, z kolei, wydawało się właściwe na innym poziomie: kwas jest jedyną metodą, dzięki której można się jakoś znaleźć w tym kafkowsko-koszmarnym przykładzie, cytuję, demokratycznego procesu w działaniu, koniec cytatu. Znalazłem Hagbarda w parku Granta. Jak zwykle spokojny, stał w pobliżu pomnika generała Logana, z wiadrem wody i stertą chusteczek dla ofiar gazu łzawiącego. Z nieodłącznym włoskim cygarem w zębach obserwował coraz gwałtowniejsze starcia na przeciwległym chodniku, pod "Hiltonem". Wyglądał jak Ahab, który właśnie znalazł swojego wieloryba... W rzeczy samej Hagbard przypominał profesora Tochusa z Harvardu: "Cholera, Celine, nie możesz robić jednocześnie magisterki z inżynierii wodnej i z prawa. Nie jesteś w końcu żadnym Leonardem da Vinci". "A właśnie, że jestem - odparł z kamienną twarzą. - Pamiętam swoje poprzednie wcielenia, Leonardo był jednym z nich". Tochus omal nie eksplodował: "No to wreszcie zmądrzej! Kiedy oblejesz połowę przedmiotów, może wrócisz do rzeczywistości". Stary przeżył straszny zawód, kiedy zobaczył długi rząd piątek. Demonstranci po drugiej stronie ulicy zbliżyli się do "Hiltona" i policja znowu przypuściła atak. Hagbard był ciekaw, czy do Tochusa kiedykolwiek dotarło, że każdy profesor jest w istocie policjantem intelektu. Potem zobaczył Moona, nowe-

go ucznia Padre... "Jeszcze nie zostałeś spałowany", powiedziałem i przyszło mi na myśl, że w pewnym sensie najlepszą metaforą, określającą ten cyrk, kierowany przez Daleya, jest 016 realistyczny, klasyczny utwór Jarry'ego Rozważania o Ukrzyżowaniu Chrystusa jako o wyścigu rowerowym pod ° - Cieszę się, że ty też jeszcze nie oberwałeś - odparł Hagbard - ale sądząc po twoich oczach, uległeś wczoraj działaniu gazu łzawiącego w parku Lincolna". Skinąłem głową, przypominając sobie, że kiedy to się działo, rozmyślałem o nim i jego dziwacznej dyskordiańskiej jodze. Malik, ten durnowaty socjaldemokratyczny liberał, którego John postanowił zwerbować, znajdował się w odległości zaledwie kilku stóp, a Burroughs i Ginsberg byli blisko mnie z drugiej strony. Zauważyłem nagle, że wszyscy jesteśmy pionkami szachowymi, ale kim zatem jest szachista, który nas przestawia? I jaka duża jest plansza? Drugą stroną ulicy szedł w naszą stronę zamyślony nosorożec, po chwili zmienił się w jeepa, który na masce miał lep na ludzi, wykonany z kolczastego drutu. - Głowa mi przecieka - powiedziałem.
- Czy masz jakieś pojęcie, kogo to rajcuje? - spytał Hagbard.
Przypomniał sobie problem dzierżawy domu z ćwiczeń z profesorem Orlockiem. "Mówiąc po angielsku, sprowadza się to do tego - powiedział wtedy Hagbard - że podnajemca nie ma

żadnych praw, których mógłby skutecznie dochodzić w sądzie, a najemca nie ma żadnych obowiązków, z których nie mógłby, zupełnie bezkarnie, się nie wywiązać". Orlock miał taką minę, jakby go coś rozbolało, a niektórzy studenci byli zaszokowani, zupełnie jakby Hagbard nagle pokazał całej grupie swojego penisa.
- To jest dość śmiałe ujęcie - odparł w końcu Orlock...
To mogą być lata w przyszłości - powiedziałem - albo w przeszłości.
Byłem ciekaw, czy Jarry'ego to rajcowało w Paryżu, pół wieku temu, bo tym tłumaczyłyby się podobieństwa. Minął mnie właśnie Abbie Hoffman, rozmawiający z Apoloniuszem z Tiany. Czy my wszyscy byliśmy w umyśle Jarry'ego albo Joyce'a? Nawet szeryf Wood popędził na nas stada i hordę Rubina złożoną z ludzi Jerry'ego... "Pojazd Fullera to atrapa, eksponat - unosił się profesor Caligari - i zresztą nie ma nic wspólnego z architekturą morską".
Hagbard zmierzył go wzrokiem i powiedział:
Wszystko w nim jest związane z architekturą morską.
149
Jak to zawsze bywa na wydziale prawa pozostali studenci wyglądali na zakłopotanych, a Hagbard zaczął pojmować: on-nie są tu po to, żeby się uczyć, są tu, żeby dostać świstek papieru, dzięki któremu będą mogli zdobyć określoną posadę
- Zostało już tylko kilka not - powiedział Saul do Muldoona. - Przejrzyjmy je, a potem zadzwonimy na komendę żeby sprawdzić, czy Danny znalazł tę "Pat", która je sporządzała.
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 15 8/6
J.M.:
Oto najdziwniejsza wersja historii Iluminatów, jaką znalazłam do tej pory. Jest to wyjątek z publikacji napisanej, zredagowanej i wydanej przez kogoś nazwiskiem Philip Campbell Argyle-Stuart, który utrzymuje, że światowe konflikty są wynikiem odwiecznej wojny między semickimi, "chazarskimi" ludami a narodami nordyckimi, "faustowskimi". Oto kwintesencja jego teorii:
Moja teoria streszcza się w przekonaniu, iż na rasie Chazarów zostało przemocą wyciśnięte skrajnie demoniczne i fałszywe piętno. Rasę tę stanowią humanoidzi, którzy przybyli na latającym spodku z planety Wulkan, która, jak zakładam, raczej nie znajduje się wewnątrz orbity Merkurego, lecz na ziemskiej orbicie po przeciwnej stronie Słońca, niedostępna oczom Ziemian, zawsze sześć miesięcy w przód lub w tył. (...)
Podobnie jest z gotycko-faustowską kulturą zachodnią. Do poprzednio stosunkowo apatycznych i bezcelowo migrujących populacji, zwanych Frankami, Gotami, Anglami, Saksonami, Duńczykami, Szwabami, Alemana-mi, Lombardami, Wandalami i wikingami, przyłączyli się nagle Normano-Marsjano-Yarangianie, przybywający z Saturna, poprzez Marsa, na latających spodkach. (...) Po 1776 (konspiracja chazarsko-wulkańska) wykorzystała Iluminatów i masonów Wielkiego Orientu. Po 1815 wykorzystała machinacje finansowe Domu Roth-schilda, po 1848 ruch

komunistyczny, a po 1895 ruch syjonistyczny. (...)
Należy wspomnieć jeszcze jedną rzecz. Pani Helena Pietrowna Bławatska (której niemieckie nazwisko panieńskie brzmiało Hahn), 1831 - 1891, założycielka teo-zofii (...), była kobietą obłudną i demoniczną, prawdziwą czarownicą, władającą złymi mocami i powiązaną z Ilu-

minatami, masonami Wielkiego Orientu, rosyjskimi anarchistami, brytyjskimi teoretykami Izraela, protosyjonistami, arabskimi asasynami i dusicielami z Indii.
Źródło-,The High I.Q. Bulletin", tom IV, nr l, styczeń 1970.
Opublikowane przez Philipa Campbella Argyle'a-Stuarta, Colorado Springs, Colorado.
- Co było za słowo? - spytał niecierpliwie szeregowiec Celine.. .
- SNAFU - odpowiedział mu szeregowiec Pearson. - Chcesz powiedzieć, że nigdy wcześniej go nie słyszałeś?
Usiadł na swojej pryczy i zapatrzył się na niego zdumiony.- jestem naturalizowanym obywatelem - oświadczył Hagbard. - Urodziłem się w Norwegii.
Znowu musiał oderwać koszulę od pleców - lato w Fort Benning było stanowczo zbyt upalne dla jego nordyckich genów.
- Sytuacja Normalna, Ale Fatalnie Upierdolona - powtórzył. - To niezłe podsumowanie, bo rzeczywiście tak jest.
- Poczekaj, aż będziesz w armii trochę dłużej - wybuchnął ciemnoskóry mężczyzna. - Wtedy naprawdę zrozumiesz znaczenie tego słowa. Dopiero wtedy je docenisz, człowieku.
- To nie tylko armia - odparł w zamyśleniu Hagbard. - To cały świat.
Dopiero po tym, jak dokonano immanentyzacji eschatonu, odkryłem, dokąd przeciekała moja głowa tamtej nocy (i także podczas kilku innych nocy). Do biednego George'a Dorna. Przeciek omal nie zrobił mu wody z mózgu. Stale się zastanawiał, skąd pochodzi cały ten Joyce i surrealizm. Jestem od niego starszy o siedem lat, ale z powodu podobnych doświadczeń w szkole podstawowej i ojców rewolucjonistów łączą nas te same wartości. Dlatego właśnie Hagbard nigdy nie zrozumiał żadnego z nas w pełni: zanim zdał na uniwerek, miał prywatnych nauczycieli, a na tym etapie Edukacja Publiczna zaczyna już robić pewne częściowe ustępstwa na rzecz rzeczywistości, dzięki czemu jej ofiary mają przynajmniej szansę przetrwać w zewnętrznym świecie. Jednak tamtej nocy w parku Granta nie zdawałem sobie z tego sprawy, ani też nie wiedziałem, jak armia pomogła Hagbardowi zrozumieć uniwersytet, ponieważ pracowałem nad nowym pojęciem wartości całkowitej niezmiennego zbioru. To oznaczało, że musiałbym wychodzić, kiedy zbliżał się George, albo, powiedzmy, Marilyn Monroe i Jayne Mansfield musiałyby robić z siebie

potwory lub uprawiać kaskaderkę we wrakach
samochodów
żeby zrobić miejsce na wibracje Racquel Welch. '

8/7
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 16 J.M.:
Myślę, że znalazłam klucz do tego, jak dopasować
Zoroastra, latające spodki i wszystkie pozostałe brednie do zagadki
Iluminatów. Przemyśl to sobie, szefie:
Partia nazistowska została założona jako polityczne
uzupełnienie Towarzystwa Thule, ekstremistycznego odłamu Loży
Oświeconych w Berlinie. Loża ta, z kolei została założona przez
różokrzyżowców - wolnomularzy wysokiej rangi - których
głównym zajęciem było opłakiwanie śmierci systemu feudalnego.
Masoni w tamtych czasach, podobnie jak partia federalistów w
porewolucyjnej Ameryce, pracowali wytrwale, by zapobiec
"anarchii" i zachować dawne wartości przez wymyślenie
chrześcijańskiego socjalizmu. W rzeczy samej spisek Aarona Burra,
który zdaniem profesora Hofstadtera jest rzekomo efektem
inspiracji masońskich, stanowił amerykański pierwowzór
niemieckich intryg, jakie knuto sto lat później. W swoim
zewnętrznym, naukowym socjalizmie owo ugrupowanie masońskie
zawarło mistyczne pojęcia, których pochodzenie uważane było za
"gnostyckie". Należało do nich pojęcie samego "gnostycyzmu",
zwanego Iluminacją - które stanowiło, iż istoty niebiańskie,
pośrednio bądź bezpośrednio, obdarzyły ludzkość wielkimi ideałami
i mogły powrócić na Ziemię, kiedy osiągnięty zostanie dostateczny
postęp. Iluminacja była sztandarowym hasłem ruchu
zielonoświątkowców, prześladowanego przez ortodoksyjne
chrześcijaństwo przez całe stulecia i przygarniętego przez
wolnomularstwo na drodze złożonego procesu historycznego,
którego nie da się objaśnić bez poczynienia dłuższej dygresji. Dość
powiedzieć, że hitlerowcy, jako "iluminowani", uważali się za
natchnionych przez Boga i dlatego rościli sobie prawo do
znowelizowania zasad dobra i zła w taki sposób, by pasowały do ich
celów.
(Zgodnie z teorią nazistowską) istoty niebiańskie, w
czasach poprzedzających schwytanie obecnego Księżyca,
zamieszkiwały najwyżej położone tereny Peru, Meksyku, Gondoru
(Etiopia), Himalajów, Atlantydy i Mu, tworząc Konfederację
Urańską. Teorię tę trak-
152

o całkiem poważnie i wywiad brytyjski autentycznie
walczył z tolkienowskim mitem "Silmarillionu", Tnącego podstawą
słynnych książek o hobbitach. (...) Zarówno J. Edgar Hoover, jak i
członek Kongresu, Otto Passman, są wysokimi rangą masonami i
obydwaj znaczący sposób artykułują tę filozofię oraz jej
manihejskie stanowisko. Głównym niebezpieczeństwem
wypływającym z masońskiego sposobu myślenia, oprócz rządów z

boskiego nadania", jest oczywiście manicheizm, czyli wiara, że jeśli wróg postępuje wbrew woli Bożej, to znaczy, że jest agentem Szatana. Można to uznać za podejście dość ekstremalne i pan Hoover zazwyczaj rezerwuje je dla "bezbożnego komunizmu", ale do pewnego stopnia jest ono prawie zawsze obecne. Źródło: The Nazi Religion: Views on Religious Statism in Germany and America, J. F. C. Moore, w: "Libertarian American" vol. HI, nr 3, sierpień 1969.

Pat

Zaczęli już używać mace'u i widziałem fotografa robiącego zdjęcie gliniarzowi, który go oblewał tym świństwem. (Oto znowu nadjeżdża Heisenberg! Z zachodu nadciąga grzmiący tętent wielkiego karawanu, Zjawisko Skręta! Z tym wyjątkiem, że ja byłem na kwasie, gdybym przyjął wtedy marihuanę, byłoby to naprawdę najwspanialsze Zjawisko Skręta). Później dowiedziałem się, że fotograf dostał nagrodę za to zdjęcie. W tamtej chwili jednak wcale nie przypominał osoby, która odbiera nagrodę. Wyglądał na obdartego ze skóry człowieka, którego obnażone nerwy dotykane są wiertłem dentystycznym.

- Chryste - powiedziałem do Hagbarda - popatrz na tego biednego skurwysyna. Mam nadzieję, że dostanę najwyżej gazem łzawiącym. Nie mam ochoty na mace.

Ale kwas jest, jak wiecie, łagodny i chwilę później znowu dostałem się w szpony Joyce'a i zacząłem rozmyślać o sztuce teatralnej zatytułowanej Ich mace i moje skręty żołądka. Pierwsza kwestia była niezwykłe kwiecista, specjalnie na cześć Padre Pederastii: "Kiepska to para, która łata wnętrzności w taki czas".

- Bism'allah - powiedział Hagbard. - Tworzymy naszą karmę czynami, nie modlitwami. Ty jesteś na scenie, więc to ty bierzesz udział w akcji.

~ Wytnij te świątobliwe bzdety i przestań czytać w moich myślach - zaprotestowałem. - Nie musisz bez przerwy wywierać na mnie wrażenia.

153

Moje myśli przeskoczyły już jednak na inny tor i podąż naprzód mniej więcej w taki sposób: jeśli ta scena to cyrk burmistrza Daleya, to wówczas burmistrz Daley kieruje przed stawieniem. Jeśli wszystko na dole jest tożsame z tym w górze, jak Hermes hermetycznie wskazuje, wówczas ta 80°° na jest identyczna z większą sceną. Mr. Mikrokosmos spotyka Mr. Makrokosmosa. "Cześć, Mikę!", "Cześć, Mac!" Wniosek burmistrz Daley jest w wąskim zakresie tym, czym Krishn jest w szerszym. QED.

W tym właśnie momencie smarkacze z SDS, których spryskano gazem łzawiącym po drugiej stronie ulicy, zaczęli biec w naszą stronę i Hagbard zajął się rozdawaniem wilgotnych chusteczek. Potrzebowali go: byli częściowo oślepieni niczym Joyce, rozszczepiający swojego Adama na pęk magicznych nadziei. A ja nie mogłem się przydać na wiele, bo sam byłem zajęty płakaniem.

- Hagbard - wyrzęziłem w ekstazie. - Burmistrz Daley

jest Krishną.
- To ma pecha - stwierdził lakonicznie, nadal rozdając chusteczki. - Bo wcale tego nie podejrzewa. A ja pomyślałem nagle:
Garbaty Hubert kasłał i chrząkał
I pluł gęstą śliną na ulice Lincolna.
Woda zmieniła się w krew (Hagbard tryskał chrystusowymi dowcipami: co, spodziewaliście się wina?), a ja przypomniałem sobie opowieść mojej matki o Dillingerze. Wszyscy siedzimy tu, tak jak on, w kinie "Biograph", marząc o dramacie naszego życia, potem wychodzimy na zewnątrz, do babcinej dobrotliwości ołowianych pocałunków, które budzą nas z powrotem do wymykającej się szczęśliwości. Tyle że on znalazł sposób, aby powrócić. Jak to powiedział Charley Mordecai?: "Najpierw jako tragedia, potem jako farsa?" Marksizm-lennonizm: Ed Sanders z The Fugs poprzedniej nocy opowiadający o pieprzeniu się na ulicach, jakby czytał w moich myślach (a może to ja czytałem w jego myślach?), a "Why Don't We Do It in the Road" Lennona zostało nagrane w przyszłym roku. Marks i nas/e dziewczyny towarzyszące muzykom. Zakrwawione chusteczki umaczane w wodzie albo winie, masowy rytuał trwał, a wytrwałe masy utrwalał mace. Al Capone dla władz to zaplanował, lecz John plan skapował i z planu wyparował, tak wi?c kule przyjął statysta nazwiskiem Frank Sullivan. Kino "Autobiograph", dramat i trauma, tak. Może trzeba było wziąć tylko

pół zamiast pełnych 500 milimetrów, bo w tym momencie smarkacze z SDS, popierający RYM-I podczas rozłamu następnego roku, wyglądali tak, jakby mieli na sobie sukienki ministrantów a ja odniosłem wrażenie, że Hagbard
rozdaje hostie zamiast chusteczek. Spojrzał na mnie nagle tym jastrzębim wzrokiem Egipcjanina i zorientowałem się, że on zauważył Hopalonga Horusa Heisenberga, czyli to właśnie, na co ja patrzyłem. Nie muszę być wodniakiem - pomyślałem - hy wiedzieć, w którą stronę wieje mój umysł.
Od strony tłumu rozległ się dźwięk, który brzmiał tak, jakby w metrze otworzono nagle wszystkie drzwi, powodując zassanie powietrza, i wtedy zobaczyłem, że z drugiej strony ulicy nadchodzi policja z zamiarem oczyszczenia parku.
- Znowu ruszamy - powiedziałem. - Sieg, Heil Discordia.
- Snafu uber alles - uśmiechnął się Hagbard i powoli zaczął biec obok mnie.
Skierowaliśmy się na północ, domyślając się, że ci, którzy wycofali się na wschód, zostaną przyparci do muru i tam spałowani.
- Demokracja w akcji - wydyszałem.
- Tu właśnie ujrzeć możesz prawdziwy obraz władzy -

zacytował, ostrożnie balansując wiadrem z wodą.
Wychwyciłem aluzję do Szekspira i obejrzałem się za siebie: mój umysł zrobił to wcześniej - każdy policjant istotnie przypominał szekspirowskiego psa. Przypomniałem sobie szaleńczą semantykę antyurodzinowego przyjęcia LBJ, kiedy to Burroughs upierał się, że chicagowskie gliny przypominają bardziej psy niż świnie, sprzeciwiając się w ten sposób retoryce SDS. Terry Southern, zajmując jak zwykle swoje maniakalnie umiarkowane stanowisko, twierdził, że oni są raczej spokrewnieni z mandrylem o czerwonym tyłku, a już z całą pewnością z rodziną pawianów. Jakkolwiek żaden z nich jeszcze nie odkrył pisma.
- Władza? - spytałem, uświadamiając sobie, że coś przeoczyłem.
Zwolniliśmy, przechodząc w marsz, cała akcja rozgrywała się już daleko za plecami.
A to nie A - wyjaśnił Hagbard z ta jego męczącą cierpliwością. - Kiedy już raz się zgodzisz, że A to A, to wpadłeś. Dosłownie wpadłeś, uzależniłeś się od Systemu.
Wychwyciłem aluzję do Arystotelesa, czcigodnego plemiennego starca, cierpiącego na niedowład epistemologiczny, a także do rozigranej małej kobietki, którą - jak zawsze chciałem myśleć - była zaginiona Anastasia, ale nadal nie pojmowałem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytałem, chwytając mokrą chusteczkę, gdyż do naszego krańca parku dotarł już gaz łzawiący.
- Przewodniczący Mao nie powiedział nawet połowy tego - odparł Hagbard i przyłożył sobie chusteczkę do twarzy" Mówił nieco stłumionym głosem: - Z lufy broni nie wyrasta tylko władza polityczna. Ani też całkowita definicja rzeczywistości. Scena. I akcja, która musi się rozegrać na tej konkretnej scenie i żadnej innej.
- Nie bądź taki cholernie protekcjonalny - sprzeciwiłem się, w porę wyglądając za róg i uświadamiając sobie, że to jest właśnie ta noc, podczas której poznam działanie policyjnej pałki.
- To tylko Marks: ideologia klasy rządzącej staje się ideologią całego społeczeństwa.
- Nie ideologia. Rzeczywistość. - Opuścił swoją chusteczkę. - To był park publiczny, dopóki nie zmienili definicji. Broń zmienia właśnie Rzeczywistość. To nie jest park publiczny. To jest coś więcej niż jeden rodzaj magii.
- Zupełnie jak akty o grodzeniu terenów rolnych - powiedziałem głucho. - Jednego dnia ziemia należała do ludzi. Drugiego zaczęła należeć do posiadaczy ziemi.
- I tak jak Ustawy przeciwko narkomanii - dodał. - W ciągu jednego dnia w 1927 roku, na mocy Ustawy Kongresu sto tysięcy nieszkodliwych morfinistów stało się przestępcami. Dziesięć lat później, w trzydziestym siódmym, na mocy Ustawy Kongresu przestępcami stali się w ciągu jednego dnia wszyscy ci, którzy palili trawę. Po zatwierdzeniu tych ustaw naprawdę zaczęto

traktować ich jak przestępców. Broń to potrafi udowodnić. Oddal się tylko od broni, wymachując przy tym jointem, i nie zatrzymuj się, kiedy ci każą. Po upływie sekundy ich Wyobraźnia stanie się twoją Rzeczywistością.
I oto wreszcie znalazłem swoją odpowiedź dla taty, dokładnie w tej samej chwili, gdy z ciemności wyskoczył nagle jakiś gliniarz wrzeszczący coś o durnych, popierdolonych, pedałowatych komuchach i potraktował mnie pała, co musiało się wreszcie zdarzyć (wiedziałem to, kiedy zwijałem się z bólu) na tej scenie.
PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 16 8/7
J.M.:
Oto parę dodatkowych informacji o tym, co wiąże Bławatską, teozofię oraz motto zamieszczone pod wielką piramidą na Pieczęci USA z Iluminatami (albo nic ich nie wiąże. Im bar-

dziej zagłębiam się w tę sprawę, tym bardziej wydaje mi się zawikłana!) Jest to artykuł broniący madame Bławatskiej, po tym, jak Truman Capote powtórzył oskarżenie wysunięte przez Stowarzyszenie im. Johna Bircha, że to Sirhan Sirhan zamordował Roberta Kennedy'ego pod wpływem lektury dzieł Bławatskiej: Sirhan Blawatsky Capote Teda Zatlyna, "Los Angeles Free Press" 26 lipca 1968.

Bircherowcy, którzy atakują madame Bławatską, wprawdzie zredukowani liczebnie, lecz jak zawsze szaleni, znajdują nową broń w atmosferze podejrzeń i przemocy. Truman Capote traktuje ich poważnie. (...)
Czy Mr. Capote wie, że Iluminaci (według świętej doktryny Bircha) wywodzą się z Rajskiego Ogrodu, w którym Ewa zrobiła to z wężem i urodziła Kaina? Że wszyscy potomkowie człowieka-węża Kaina należą do supertajemnego ugrupowania znanego pod nazwą Iluminatów, niczemu innemu nie oddanych, jak najobrzydliwszemu, najpodlejszemu złu, jakie może sobie wyobrazić szatański umysł człowieka?
Przeciwny Iluminatom John Steinbacher tak pisze w swej nie opublikowanej książce Novus Ordo Seculorum (Nowy Porządek Wieków): "Dzisiaj w Ameryce wielu skądinąd utalentowanych ludzi igra sobie z nieszczęściem, zawierając przymierze z tymi samymi mocami zła (...) Doktryna madame Bławatskiej jest uderzająco podobna do doktryny Weishaupta. (...)"
Autor podaje również swoją wersję bircherowskiej interpretacji celu, który usiłują osiągnąć Iluminaci:
Ich niecnym celem jest przekroczenie ograniczeń materialnych i stworzenie jednego świata poprzez odebranie narodom ich prawa do suwerenności oraz odmowę sankcjonowania własności prywatnej.
Nie sądzę, bym mogła w to uwierzyć albo chociaż pojąć, aie przynajmniej uzyskałam wyjaśnienie, w jaki sposób zarówno naziści, jak i komuniści mogli być pionkami Iluminatów. Tylko

czy na pewno?
Pat
- Własność prywatna to złodziejstwo - powiedział Hagrd, podając fajkę pokoju.
Jeśli BSI pomaga zwolennikom własności prywatnej w zabieraniu naszej ziemi - rzekł Wuj John Pióro - to jest to kradzież. Ale jeśli zachowamy ziemię, to nie będzie to żadna kradzież.
157
Nad rezerwatem Mohawk zapadała noc, ale w półmrok panującym w niewielkiej chacie Hagbard widział, że Sam Trzy Strzały przytakuje temu skwapliwie. Znowu poczuł, że z wszystkich ludzi na świecie najtrudniej pojąć amerykańskich Indian. Od swoich nauczycieli otrzymał kosmopolityczne wykształcenie, w każdym sensie tego słowa, i zazwyczaj nie miał żadnych trudności w porozumiewaniu się z ludźmi wszelkich kultur, lecz Indianie niejednokrotnie go zaskakiwali. Po pięciu latach specjalizowania się w prawniczych wojnach między rozmaitymi plemionami a Biurem do Spraw Indian i piratami ziemi, którym ono służyło, nadal zdawał sobie sprawę, że wciąż jeszcze nie potrafi ogarnąć umysłowości tych ludzi. Byli albo najprostszym, albo najbardziej skomplikowanym społeczeństwem na całej planecie. Uznał, że być może pasują do nich obydwa określenia i że krańcowa prostota i krańcowe skomplikowanie to jedno i to samo.
- Własność to wolność - powiedział Hagbard. - Cytuję tego samego człowieka, który powiedział, że własność jest kradzieżą. Powiedział także, że własność jest niemożliwa. Moje słowa płyną z serca. Pragnąłbym, abyście zrozumieli, dlaczego biorę tę sprawę. Chciałbym, abyście to w pełni pojęli.
Sam Trzy Strzały zaciągnął się fajką, po czym spojrzał swymi ciemnymi oczyma na Hagbarda.
- Chcesz powiedzieć, że sprawiedliwość nie jest tak swojska jak pies, który szczeka w nocy? Że bardziej przypomina nieoczekiwany odgłos w lesie, który należy rozpoznawać ostrożnie, w drodze wielkiego namysłu?
Znowu to samo: Hagbard spotkał się już kiedyś z takim samym konkretnym obrazowaniem, kiedy rozmawiał z Szoszonami żyjącymi na przeciwległym krańcu kontynentu. Na próżno dociekał, czy w swojej poezji Ezra Pound czerpał natchnienie z nawyków językowych, które jego ojciec przejął od Indian - Homer Pound był pierwszym białym człowiekiem, urodzonym w Idaho. Mowę tę z pewnością trudniej było zrozumieć niż chiński. A pochodziła nie z książek poświęconych retoryce, lecz z wsłuchiwania się w serce - indiańska metafora, której sam użył chwilę temu.
Znalezienie odpowiedzi zabrało mu trochę czasu: zaczynał nabierać indiańskiego zwyczaju długiego zastanawiania się przed powiedzeniem czegokolwiek.
- Własność i sprawiedliwość są jak woda - powiedział w końcu. - Żaden człowiek nie może zatrzymać ich na dłużej. Spędziłem wiele lat w salach sądowych i widziałem, jak zmienia się

własność i sprawiedliwość, kiedy mówi jakiś czło-
158

wiek; przemienia się tak, jak gąsienica w motyla.
Rozumiesz mnie? Myślałem, że mam zwycięstwo w rękach, ale wówczas przemówił sędzia i ono mi uciekło. Niczym woda przeciekająca przez palce.
Wuj John Pióro skinął głową.
- Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że znowu przegramy, jesteśmy przyzwyczajeni do przegrywania. Jerzy Waszyngton przyrzekł nam, że te ziemie będą nasze, "dopóki góra stoi, dopóki trawa zielona", a potem złamał swoją obietnicę i w ciągu dziesięciu lat część nam ukradł, w ciągu dziesięciu lat, mój przyjacielu! I odtąd już przegrywaliśmy. Zawsze przegrywaliśmy. Z każdych stu akrów, które nam wtedy obiecano, pozostał tylko jeden.
- Może nie przegramy - powiedział Hagbard. -
Obiecuje wam, że BSI dowie się przynajmniej, że tym razem musieli stoczyć bitwę. Nauczę się różnych podstępów i za każdym razem, gdy będę wchodził do sali sądowej, będę bardziej nieprzyjemny. Już teraz jestem bardzo podstępny i bardzo nieprzyjemny. Mam jednak znacznie mniej pewności siebie niż wtedy, gdy wziąłem pierwszą sprawę. Nie rozumiem już, o co walczę. Mam na to słowo: nazywam to Zasadą Snafu, ale nie rozumiem, czym ona jest.
Nastąpiła kolejna przerwa. Hagbard usłyszał szczękanie wieka kubła na śmieci, który stał w tyle chaty: to hałasował szop, na którego Wuj John Pióro mówił Stary Dziadek i który przyszedł właśnie ukraść swój wieczorny posiłek. Własność to z pewnością kradzież w świecie Starego Dziadka - pomyślał Hagbard.
- Ja również się zagubiłem - rzekł wreszcie Sam Trzy Strzały. - Dawno temu pracowałem w Nowym Jorku na budowach tak jak wielu młodych mężczyzn z narodu Mohawk. Odkryłem, że biali bardzo często są do nas podobni i nie mogłem ich wszystkich jednocześnie nienawidzieć. Jednak oni nie znają ziemi ani jej nie kochają. Zazwyczaj nie mówią z serca. Nie działają z serca. Są trochę tacy jak aktorzy na ekranie. Grają rolę. A ich wodzowie nie są tacy jak nasi wodzowie. Nie są wybierani z powodu prawości, lecz dla umiejętności grania ról. Biali mi to powiedzieli prostymi słowami. Nie ufają swoim wodzom, ale pozwalają im sobą kierować. Wódz, któremu my nie ufamy, jest skończony. Poza tym biali wodzowie mają za dużo władzy. To źle dla człowieka, jeśli jest się mu zbyt często Posłusznym. Ale najgorsze jest to, co powiedziałem o sercu. . w°dzpwie utracili miłosierdzie. Przemawiają z jakiegoś nego miejsca. Działają z jakiegoś innego miejsca. Ale gdzie o jest? Tak jak ty, ja tego nie wiem. Jest to, myślę, jakieś
159

szaleństwo. - Spojrzał na Hagbarda i dodał uprzejmie: --
jj-
którzy są inni.

Jak na niego było to długie przemówienie i w jakiś sposób poruszyło Wuja Johna Pióro.
- Byłem w wojsku - powiedział. - Poszliśmy na wojnę ze złymi białymi ludźmi, tak przynajmniej mówili nam biali. Mieliśmy spotkania, które nazywano szkoleniem. Pokazywali filmy. Miało to nam pokazać te straszne rzeczy, które zły biały człowiek robił w swoim kraju. Każdy był zły po tych filmach i chętny do walki. Tylko nie ja. Ja tam byłem dlatego, ze wojsko płaciło więcej, niż jakikolwiek Indianin może gdzie indziej zarobić. Więc nie byłem zły, ale zdziwiony. Tamten biały wódz nie robił niczego innego, czego nasi biali wodzowie również nie robili. Powiedzieli nam o miejscu, które się nazywa Lidice. Ono było takie jak Wounded Knee. Powiedzieli nam o rodzinach, które przewożono przez tysiące mil, żeby je zniszczyć. Tam było tak jak na Szlaku Łez. Opowiedzieli nam, w jaki sposób ten człowiek opanował swój naród, tak aby nikt nie odważył się mu sprzeciwić. To było bardzo podobne do sposobu, w jaki biali ludzie pracują w korporacjach w Nowym Jorku, tak jak Sam mi to opisał. Spytałem o to innego żołnierza, czarnego białego człowieka. Było z nim łatwiej rozmawiać niż z normalnym białym człowiekiem. Spytałem go, co myśli o szkoleniu. Powiedział, że to gówno, i przemawiał z serca. Myślałem o tym przez długi czas i wiedziałem, że on ma rację. Szkolenie to gówno. Kiedy ludzie z BSI tu przyjeżdżają, to jest tak samo. Gówno. Ale pozwól, że ci powiem: naród Mohawk traci swoją duszę. Dusza nie jest taka jak oddech, krew albo kość i może zostać zabrana w sposób, którego żaden człowiek nie zrozumie. Mój dziadek miał więcej duszy niż ja, a młodzi ludzie mają jej mniej niż ja. Ale ja mam dosyć duszy, żeby rozmawiać ze Starym Dziadkiem, który jest teraz szopem. On myśli jak szop i martwi się o naród szopów, bardziej niż ja się martwię o naród Mohawk. On myśli, że naród szopów niedługo wymrze i razem z nim wszystkie narody wolnych i dzikich zwierząt. To jest straszna rzecz i ona mnie przeraża. Kiedy narody zwierząt umrą, ziemia także umrze. To jest stara nauka i nie mogę w nią wątpić. Widzę, że to już się dzieje. Jeśli ukradną jeszcze więcej naszej ziemi, żeby zbudować tamę, umrze więcej naszej duszy i umrze więcej dusz zwierząt! Ziemia umrze i gwiazdy przestaną świecić! Sama Wielka Matka może umrzeć! - Stary rozpłakał się bezwstydnie. - A tak będzie, bo ludzie nie mówią słowami tylko gównem!
Hagbard pobladł pod swoją oliwkową cerą.
160
-Przyjdziesz do sądu- powiedział powoli - i powiesz to sędziemu, dokładnie tymi słowami.

PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 17 8/8

J.M.:
Być może pamiętasz, że w schemacie Konspiracji Iluminatów z "East Village Other" (Nota nr 9) umieszczono "Świętą Vehmę" będącą fasadą Iluminatów. Znalazłam wreszcie

czym jest (czy raczej była) ta Święta Vehma. Wyczytałam to w History of Magic Eliphasa Levi'ego, op. cit., s. 199-200:

Byli rodzajem tajnej policji, dysponującej prawem rządzenia życiem i śmiercią. Tajemnica, jaka otaczała ich sądy, oraz szybkość, z jaką przeprowadzali egzekucje, wywierały ogromne wrażenie na wyobraźnię ludzi, którzy byli nadal pogrążeni w barbarzyństwie. Święta Vehma przybrała gigantyczne rozmiary, ludzie drżeli opisując nagłe pojawienia się zamaskowanych postaci, wezwania przytwierdzone do drzwi szlachetnie urodzonych pośrodku ich straży i ich orgii, o trupach przywódców band zbójeckich, w których piersi tkwił straszliwy sztylet w kształcie krzyża z przyczepionym do niego zwojem zawierającym wyjątek z wyroku Świętej Vehmy. Ich trybunał posługiwał się najbardziej wymyślnymi procedurami: winny, wezwany do stawienia się na jakimś odludnym rozstaju dróg, był zabierany na zgromadzenie przez odzianego w czerń człowieka, który zakładał mu przepaskę na oczy i prowadził przed sobą w milczeniu. To zdarzało się nieodmiennie o jakiejś nieludzko nocnej porze, wyrok bowiem ogłaszano wyłącznie o północy. Zbrodniarza prowadzono do przepastnych podziemi, gdzie pytania zadawał mu jeden głos. Następnie zdejmowano mu opaskę, podziemie było oświetlone wszerz i wzdłuż, a Wolni Sędziowie siedzieli zamaskowani, w czarnych odzieniach.

Kodeks Sądu Vehmy odnaleziono w starych archiwach w Westfalii i wydrukowano w Reichstheater Mullera pod następującym tytułem: Kodeks i Statuty Świętego, Tajnego Trybunatu Wolnych Sądów i Wolnych Sędziów Westfalii, opracowany w roku 772 przez cesarza Karola Wielkiego i poprawiony w 1404 przez króla Roberta, wolą którego owe zmiany i dodatki staly się pomocne w kierowaniu sprawiedliwością dla trybuna-

łów oświeconych, którym on nadal prawo do wykonywania władzy.

Adnotacja na pierwszej stronie zabraniała wszelkim profanom oglądania tej księgi pod karą śmierci. Słowo "oświeceni", nadane tutaj sprzymierzonym w Tajnym Trybunale, odsłania naturę ich misji: mieli śledzić tych którzy oddawali cześć ciemności, potajemnie kontrolować tych, którzy knuli spiski przeciwko społeczeństwu-sami byli tajnymi żołnierzami jasności, rzucającymi światło dnia na przestępcze knowania. Dlatego właśnie nagła kaskada świateł opromieniała Trybunał podczas ogłaszania wyroku.

Należy więc dopisać do listy Iluminatów Karola Wielkiego - wraz z Zoroastrem, Joachimem z Fiore, Jeffersonem, Waszyngtonem, Aaronem Burrem, Hitlerem, Marksem i madame Bławatską. Czy to wszystko może być mistyfikacją?

Pat

J.M.:
Podczas sporządzania ostatniej noty być może postąpiłam pochopnie, używając czasu przeszłego w odniesieniu do Świętej Vehmy. Okazuje się, że zdaniem Dar aula oni mogą nadal istnieć (History of Secret Societies, op. cit., s. 211):
Nigdy nie wydano formalnego zakazu istnienia tych straszliwych sądów. Były one reformowane przez rozmaitych monarchów, lecz nawet w dziewiętnastym wieku mówiono, że nadal istnieją, choć głównie w konspiracji. Ugrupowania hitlerowskiego Wehrwolfu i organizacje ruchu oporu walczące z komunistyczną okupacją we wschodnich Niemczech twierdziły, że kontynuują tradycję "Rycerskiej i Świętej Vehmy". Być może nadal to robią.
Pat
Sąd Federalny Dystryktu 17. Stanu Nowy Jork.
Strona skarżąca: John Pióro, Samuel Trzy Strzały, et al.
Pozwani: Biuro ds. Indian, Departament Spraw Wewnętrznych i prezydent Stanów Zjednoczonych. W imieniu strony skarżącej: Hagbard Celine. Za pozwanych: George Kharis, John Alucard, Thomas Moriarty, James Moran. Przewodniczący: sędzia Quasimodo Immhotep.
162

PIÓRO (konkludując): A tak będzie, bo ludzie nie mówią słowami lecz gównem!
KHARIS: Wysoki sądzie, wnioskuję, by to ostatnie stwierdzenie zostało usunięte z protokołu jako nieistotne i bezpodne. Zajmujemy się tu kwestią praktyczną, zapotrzebowani mieszkańców Nowego Jorku na tę tamę, a przesądy pana Pióro są całkowicie nie związane ze sprawą.
CELINE: Wysoki sądzie, mieszkańcy Nowego Jorku żyli bardzo długo bez tamy. Mogą obywać się bez niej jeszcze bardzo długo. Czy cokolwiek, co przetrwa, będzie warte posiadania, jeśli nasze słowa staną się, jak mówi pan Pióro, ekskrementami? Czy przetrwa cokolwiek, co całkiem zasadnie nazywamy amerykańską sprawiedliwością, jeśli słowa naszego pierwszego prezydenta, jeśli najświętszy honor Jerzego Waszyngtona zostaną zakwestionowane, jeśli jego obietnica, że plemię Mohawk zatrzyma te ziemie, "dopóki stoi góra, dopóki trawa zielona", jeśli to wszystko stanie się niczym innym jak ekskrementem?
KHARIS: Adwokat niczego nie dowodzi. Adwokat wygłasza mowę.
CELINE: Mówię z serca. Czy pan robi tak samo, czy może z rozkazu pańskich zwierzchników mówi pan ekskrementami?
ALUCARD: Znowu mowa.
CELINE: Znowu ekskrementy.
SĘDZIA IMMHOTEP: Proszę panować nad sobą, panie Celine.
CELINE: Ja panuję nad sobą. W innym przypadku mówił-

bym tak szczerze jak mój klient i twierdziłbym, że większość tego, co się tu mówi, to zwykłe stare gówno. Czy nie używam terminu "ekskrement" po to, by tak jak wy, ludzie, ukryć choć trochę to, co tu wszyscy robimy? To gówno. Zwykłe gówno.
SĘDZIA IMMHOTEP: Panie Celine, jest pan bardzo bliski dopuszczenia się obrazy sądu. Ostrzegam pana.
CELINE: Wysoki sądzie, używamy tu języka Szekspira, Miltona, Melville'a. Czy musimy go nadal mordować? Czy musimy koniecznie przerywać tę ostatnią pępowinę łączącą go z rzeczywistością? Co się właściwie dzieje na tej sali? Oskarżeni, rząd USA i jego agenci, pragną ukraść ziemię moim klientom. Jak długo mamy dowodzić, że w tej sprawie nie kierują się sprawiedliwością, prawem i honorem? Dlaczego nie możemy powiedzieć, że kradzieże na autostradach są kradzieżami na rogach, zamiast nazywać je najwyższym dobrem? Dlaczego me możemy powiedzieć, że gówno jest gównem, tylko nazywajmy je ekskrementem? Dlaczego nie używamy języka do przekazania określonego znaczenia? Dlaczego używamy go zawsze

do ukrycia znaczenia? Dlaczego nigdy nie mówimy z serca? Dlaczego zawsze używamy tych słów, które nam zaprogramowano, jak robotom?
SĘDZIA IMMHOTEP: Panie Celine, raz jeszcze pana ostrzegam.
PIÓRO: A ja ostrzegam pana. Świat umrze. Pogasną gwiazdy. Jeśli mężczyźni i kobiety nie będą mogli zaufać mówionym słowom, ziemia się rozpadnie jak przegniła dynia.
KHARIS: Wnoszę o przerwanie rozprawy. Stan emocjonalny powoda oraz jego doradcy nie pozwalają na kontynuacje rozprawy w dniu dzisiejszym.
CELINE: Macie nawet broń. Macie ludzi z bronią i pałkami nazywanych szeryfami, i oni mnie pobiją, jeśli się nie zamknę.' Co was więc różni od pierwszego lepszego gangu bandytów oprócz języka, przy którego pomocy ukrywacie wasze czyny? Różnica polega na tym, że bandyci są uczciwsi. To jest jedyna różnica. Jedyna różnica.
SĘDZIA IMMHOTEP: Panie szeryfie, proszę zatrzymać obrońcę.
CELINE: Kradniecie to, co nie należy do was. Czemu nie możecie gadać do rzeczy choć ten jeden raz? Dlaczego...
SĘDZIA IMMHOTEP: Proszę go przytrzymać, szeryfie. Proszę nie stosować niepotrzebnej przemocy. Panie Celine, chętnie bym panu wybaczył, zważywszy na fakt, że jest pan wyraźnie związany emocjonalnie ze swoimi klientami. Jednakże taki akt łaski z mojej strony wpoiłby innym prawnikom przekonanie, że mogą iść za pańskim przykładem. Nie mam wyboru. Stwierdzam, że jest pan winien obrazy sądu. Wyrok zostanie ogłoszony na ponownym zebraniu sądu po piętnastominutowej przerwie. Będzie pan mógł wtedy mówić, lecz jedynie w formie usprawiedliwienia, które pomoże ustalić wysokość

pańskiego wyroku. Nie będzie pan więcej nazywał rządu USA gangiem. To wszystko.
CELINE: Kradniecie ziemię, a nie pozwalacie nazywać siebie bandytami. Każecie, by ludzie z bronią i pałkami powstrzymywali nas, a nie pozwalacie, by nazywano was dusicielami. Nie działacie z serca, to jak, do diabła, działacie? Co was, na Boga, motywuje?
SĘDZIA IMMHOTEP: Proszę go powstrzymać, szeryfie.
CELINE: (niezrozumiałe)
SĘDZIA IMMHOTEP: Piętnastominutowa przerwa.
WOŹNY: Proszę wstać.

PROJEKT "ILUMINACI": NOTA nr 19
8/9
J.M.
Chciałabym żebyś mi wyjaśnił, co ma wspólnego twoje zainteresowanie liczbami 5 i 23 z projektem "Iluminaci". Oto co byłam w stanie wygrzebać na temat tajemnic liczb m 'nadzieję, że ci się to przyda. Jest to wyjątek z książki poświęconej paradoksom matematycznym i logicznym: How to Torture Your Mind, wydanej przez Ralpha L. Woodsa, Funk and Wagnalls, Nowy Jork, 1969, s. 128. 2 jest parzyste, a 3 nieparzyste; 2 i 3 równa się pięć; Dlatego 5 jest zarówno parzyste, jak i nieparzyste.
Nawiasem mówiąc, ta cholerna książka nie podaje żadnych rozwiązań paradoksów. Oszustwo w tym względzie wyczułam z miejsca, ale dopiero po wielu godzinach (i nabawiwszy się bólu głowy) potrafiłam ująć to precyzyjnie. Mam nadzieję, że ci to pomoże. W każdym razie dla mnie była to ulga po tych naprawdę potwornych rzeczach, które ostatnio tropiłam.
Pat
W kasecie znajdowały się jeszcze dwie noty, napisane na innym papierze i na innych maszynach do pisania. Pierwsza była krótka:
4 kwietnia WYDZIAŁ BADAŃ:
Jestem poważnie zaniepokojony nieobecnością Pat w biurze i faktem, że nie odpowiada na nasze telefony. Czy moglibyście wysłać kogoś do jej mieszkania, aby porozmawiał z właścicielem domu i dowiedział się, co się z nią dzieje?
Joe Malik Redaktor Naczelny
Ostatni dokument był najstarszy i już pożółkły na brzegach. Brzmiał następująco:
Drogi panie "Mallory":
Załączam wszystkie informacje i książki, o które pan prosił. Gdyby się panu śpieszyło, podaję streszczenie:
1. Billy Graham przebywał w Australii i występował tam publicznie przez cały ubiegły tydzień. Żadną miarą nie mógł być w Chicago.

2. Satanizm i magia nadal istnieją we współczesnym świ

cię. Współcześni pisarze wielokrotnie mylą te pojęcia le obiektywni obserwatorzy są zgodni, że istnieje pomiędzy nim' różnica. Satanizm jest chrześcijańską herezją - absolutną herezją, można powiedzieć, natomiast magia pochodzi z czasów przedchrześcijańskich i nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim Bogiem ani chrześcijańskim diabłem. Czarownice oddają cześć bogini zwanej Daną lub Taną (której kult prawdopodobnie sięga wstecz do epoki kamienia).
3. Stowarzyszenie "John Dillinger Umarł za Ciebie" ma swoją siedzibę w Mad Dog, w stanie Teksas, lecz zostało założone w Austin, w stanie Teksas, kilka lat wcześniej. Organizacja ta przypomina dowcip, który najlepiej opowiedzieć z kamienną twarzą, i jest sprzymierzona z bawarskimi Iluminata-mi, innym dziwacznym ugrupowaniem działającym w kam-pusie uniwersytetu Berkeley. Iluminaci udają, że są grupą konspiratorów, którzy potajemnie kierują całym światem. Jeśli pan podejrzewa, że któreś z tych ugrupowań jest zaangażowane w jakieś ciemne sprawy, to oznacza to, że dał się pan nabrać.
W. H.
- A więc ta sprawa łączy się z Mad Dog już od kilku lat - stwierdził Saul po namyśle. - A Malik musiał przybrać inne nazwisko, ponieważ ten list jest najwyraźniej zaadresowany do niego. Zaczynam też podejrzewać po tym wszystkim, co tu wyczytaliśmy, że Iluminaci cechowali się swoistym poczuciem humoru.
- Wydedukuj dla mnie jeszcze jeden wniosek - powiedział Barney. - Kim, do diabła, jest ten W. H.?
- Ludzie pytają o to od trzystu lat - odparł roztargnionym tonem Saul.
- Co?
- Żartuję. Szekspir zadedykował swoje sonety jakiemuś W. H., ale chyba nie musimy uznać, że to jest ten sam. Cała ta sprawa to tak twardy orzech do zgryzienia, że nawet wiewiórki miałyby z nim pewnie kłopot, ale, jak sądzę, w końcu jakoś się go rozbije. - Po chwili dodał: - Możemy być wdzięczni przynajmniej za jedno: Iluminaci wcale nie władają światem. Tylko próbują to robić.
Barney zmarszczył czoło.
- A jak się tego dowiedziałeś?
- To proste. W ten sam sposób, w jaki się dowiedziałem, że są organizacją prawicową, a nie lewicową.

Nie wszyscy jesteśmy geniuszami - zaprotestował Barney. Może zechcesz to wyjaśnić po kolei, co? Ile sprzeczności wychwyciłeś w tych dokumentach? Ja naliczyczyłem trzynaście.
Ta badaczka, Pat, też je dostrzegła: dowody są zdecydowanie ponaginane i pokrętne. Wszystkie, nie tylko ten schemat z "East Village Other", są mieszanką faktów i fikcji.
Saul zapalił fajkę i rozparł się wygodniej w fotelu (po raz

pierwszy odegrał taką scenę w wyobraźni w 1921, kiedy nrzeczytał Arthura Conan Doyle'a).
- Przede wszystkim Iluminaci albo chcą rozgłosu, albo nie. Gdyby wszystko kontrolowali i chcieli rozgłosu, wówczas pojawialiby się znacznie częściej na listach przebojów niż coca-cola, a w telewizji częściej niż Lucille Bali. Z drugiej zaś strony, gdyby wszystko kontrolowali i nie chcieli rozgłosu, wówczas nie przetrawałaby żadna z tych książek: zniknęłyby z bibliotek, księgarni i magazynów wydawnictw. Pat nigdy by ich nie znalazła.
Po drugie, gdybyś chciał wciągać ludzi do konspiracji, to oprócz idealizmu i wszelkich innych szlachetnych motywów, które mógłbyś wykorzystywać, zawsze też wykorzystywałbyś nadzieje. Przesadzałbyś co do zasięgu i władzy konspiracji, ponieważ ludzie zawsze chcą stawać po stronie zwycięzców. Dlatego też wszystkie zapewnienia dotyczące aktualnej siły Huminatów powinny być traktowane, a fortiori, jako podejrzane, niczym wyniki głosowań ujawnione przez kandydatów przed wyborami.
No i, wreszcie, zawsze się opłaca straszyć opozycję.
Dlatego konspiracja będzie demonstrowała takie samo zachowanie, jakie etologowie zaobserwowali u atakowanych zwierząt: napuszy się i będzie udawała, że jest większa. Podsumowując: potencjalni lub aktualni rekruci oraz potencjalni lub aktualni wrogowie ulegną temu samemu fałszywemu wrażeniu: że Iluminaci są dwa lub dziesięć, a może nawet sto razy potężniejsi. Jest to logiczne, ale moje pierwsze spostrzeżenie było natury empirycznej. Te dokumenty naprawdę istnieją i dlatego logika i empiria potwierdzają się nawzajem: Iluminaci nie są w stanie kontrolować wszystkiego. Co to oznacza? Kręcą się tu od dawna i są tak niestrudzeni jak pewien rosyjski matematyk, który wyliczał pi do tysięcznego miejsca po przecinku. Istnieje wiec prawdopodobieństwo, że kontrolują wiele spraw i mają wpływ na, cholera, dużo więcej. To prawdopodobieństwo rośnie, gdy jeszcze raz przemyśleć ostatnie dwa dokumenty. Dwa główne odłamy arabskie, hassiszinowie i Roshinaya,

zostały zniszczone, włoscy Iluminaci zostali "zmiażdżeni" w 1507, zakon Weishaupta był represjonowany przez rząd bawarski w 1785 i tak dalej. Gdyby byli odpowiedzialni za wybuch Rewolucji Francuskiej, oznaczałoby to, że mieli wpływy, ale nie władzę, ponieważ Napoleon odkręcił wszystko, co namotali jakobini. Można wierzyć, że maczali ręce w sowieckim komunizmie i niemieckim faszyzmie, zważywszy na liczne podobieństwa między tymi dwoma ruchami, ale jeśli je kontrolowali, to czemu znalazły się po przeciwnych stronach podczas drugiej wojny światowej? A jeśli kierowali partią federalistów za pośrednictwem Waszyngtona i partią demokratycznych republikanów za pośrednictwem Jeffersona, to jaki byłby cel kontrrewolucji Aarona Burra, za którą rzekomo również stali?
Obraz, jaki uzyskałem, bynajmniej nie przedstawia potężnego Mistrza Marionetek, który porusza niewidzialnymi sznurkami, lecz jakąś ośmiornicę obdarzoną milionem ramion, nazwijmy ją

miliardnicą, która stale wysuwa swoje macki, aby natychmiast schować z powrotem zakrwawiony kikut i poskarżyć się: "Znowu mi pokrzyżowano plany!"
Niemniej jednak ta miliardnicą jest bardzo zapracowana i dość pomysłowa. Gdyby kontrolowała całą tę planetę, mogłaby wybierać, czy chce działać otwarcie, czy potajemnie, ale ponieważ jeszcze nie ma takiej wszechwładzy, musi pozostać tak anonimowa, jak to tylko możliwe. Dlatego wiele jej macek będzie prawdopodobnie badało sferę publikacji i komunikacji. Pragnie wiedzieć, czy ktoś ją śledzi albo czy szykuje się do opublikowania efektów przeprowadzonego właśnie śledztwa. Po znalezieniu takiej osoby ma dwie rzeczy do wyboru: zabić ją albo zneutralizować. Do zabijania może się uciec w pewnych przypadkach, ale będzie ich unikała w miarę możliwości: nigdy nie wiadomo, czy taka osoba nie ukryła dodatkowych kopii swoich dokumentów w jakichś różnych, nieoczekiwanych miejscach celem ich ujawnienia w razie jej śmierci. Nieomal zawsze najlepsza jest neutralizacja.
Saul umilkł, aby ponownie zapalić wygasłą fajkę, a Muldoon pomyślał: Najmniej realistycznym aspektem opowieści Doyle'a jest podziw Watsona wobec Holmesa w takich chwilach. Jestem zirytowany, bo przez Saula czuję się jak dureń, który sam nie jest w stanie niczego dostrzec.
- Mów dalej - burknął, czekając ze swymi domysłami na moment, kiedy Saul skończy.
- Najlepszą formą neutralizacji jest oczywiście werbunek. Lecz każde niedelikatne i pośpieszne wysiłki w celu skap-towania kogoś są znane w szpiegowskim biznesie jako "Ściąga-168

ponieważ przez to się odsłaniasz. Najbezpieczniejszą metodą jest stopniowa rekrutacja, pod pretekstem, że chodzi o coś zupełnie innego. Najlepszym pretekstem jest oczywiście dawanie, że pomaga się obiektowi w prowadzeniu śledztwa . To również otwiera drugą i dogodną opcję, czyli porywanie się z motyką na słońce. Obiekt zostaje namówiony do poszukiwania Iluminatów w organizacjach, których nigdy dobrze nie zinfiltrowali. Wmawia mu się jakieś brednie, na kład o tym, że Iluminaci pochodzą z planety Wulkan albo że są potomkami Ewy i węża. Najlepiej jednak mu powiedzieć, że celem konspiracji jest coś innego, niźli to jest w rzeczywitości szczególnie jeśli historyjka, którą mu się wtrynią, pasuje do jego ideałów, ponieważ dzięki temu może się później dać zwerbować.
Z kolei te źródła, do których dogrzebała się Pat, wydają się prowadzić do dwóch alternatywnych wniosków: albo Iluminaci już nie istnieją, albo należy ich zasadniczo utożsamiać z radzieckim komunizmem. To pierwsze odrzucam, ponieważ Malik i Pat zniknęli, a w dwóch budynkach, tu w Nowym Jorku i w Mad Dog, podłożono bomby, w kolejności, która namacalnie łączy się z przebiegiem śledztwa w sprawie Iluminatów. Z tym już się zgodziłeś, ale następny etap rozumowania jest równie oczywisty. Skoro Iluminaci usiłują zafałszować rozgłos, którego i tak nie mogą

uniknąć, wtedy wniosek, iż są zorientowani komunistycznie, należy potraktować z równym sceptycyzmem jak wniosek, że w ogóle nie istnieją.
Tak więc przyjrzyjmy się hipotezie przeciwstawnej. Czy Iluminaci mogą być ugrupowaniem skrajnie prawicowym albo wręcz faszystowskim? Cóż, jeśli informacje Malika były choć odrobinę ścisłe, wówczas wydaje się, że posiadają siedzibę lub biuro centralne w Mad Dog, a to jest terytorium Ku-Klux-Klanu i Bożego Gromu. Poza tym niezależnie od tego, jaka była ich historia przed Adamem Weishauptem, pod jego przywództwem najwyraźniej poddano ich reformie i sanacji. Weishaupt był Niemcem i eks-katolikiem, tak samo jak Hitler. Jedna z jego Loży Oświeconych działała dostatecznie długo, by wciągnąć do swych szeregów Hitlera w 1923, jak podaje nota, być może najdokładniejsza ze wszystkich, które tu mamy. Wziąwszy pod uwagę inklinacje związane z jego niemieckim pochodzeniem, Weishaupt mógł być antysemitą. Wielu historyków, którzy pisali o Niemczech hitlerowskich, zgadza się w kwestii, iż być może istniała pewna "tajemna doktryna", którą przekazywali sobie jedynie najwyżsi rangą hitlerowcy, nie zdradzając jej pozostałym członkom partii. Doktryną tą mógł być czy-

sty iluminizm. Jeśli wziąć pod uwagę liczne związki iluminizm i wolnomularstwa oraz powszechnie znany antykatolicyzm ruchu masońskiego, to w połączeniu z faktem, że eks-katolicy są często uprzedzeni względem Kościoła, a Weishaupt i Hitler byli eks-katolikami, uzyskamy hipotetyczną antyżydowską, anty katolicką i na poły mistyczną doktrynę, która sprzedałaby się równie dobrze w Niemczech, jak i w niektórych regionach Ameryki. A poza tym, choć pewnie niektórzy lewicowi ekstremiści mogliby chcieć zabić Kennedych i wielebnego Kinga wszyscy trzej stanowili jednak bardziej prawdopodobny cel dla organizacji prawicowych, przy czym bracia Kennedy byli szczególnie nienawistni prawicy anty katolickiej.
Ostatnia uwaga - powiedział Saul. - Pomyśl o lewicowej orientacji "Konfrontacji". Redaktor naczelny, Malik, raczej nie mógł obdarzyć zbytnim zaufaniem większości źródeł zacytowanych w notach, ponieważ są to głównie publikacje prawicowe i na ogół zawierają stwierdzenie, że Iluminaci to spisek lewicy. Najprawdopodobniej odrzucił je jako przykład kolejnej prawicowej paranoi, chyba że dysponował jeszcze innymi źródłami oprócz własnego wydziału badań. Zwróć uwagę, jaki on jest cwany. Nie mówi swojemu zastępcy, Peterowi Jack-sonowi, niczego o samych Iluminatach oprócz tego, że bada zabójstwa polityczne, jakich dokonano w ostatnim dziesięcioleciu. Nota, która leżała na samym dnie kasety, jest pożółkła ze starości, co sugeruje, że pierwszą wskazówkę dostał kilka lat temu, ale nie zareagował na nią. Pat pyta go, dlaczego ukrywa wszystko przed reporterem Georgem Domem. W końcu Malik znika. Z jakiegoś innego źródła dostał informacje ujawniające istnienie spisku, w który mógł uwierzyć i którego naprawdę się przestraszył. Chodziło prawdopodobnie o

spisek faszystowski, antykatolicki, antyżydowski i antymurzyński.
Muldoon uśmiechnął się szeroko. Chociaż raz nie muszę udawać Watsona - pomyślał.
- To błyskotliwe - powiedział. - Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, Saul. Może jednak zechcesz zerknąć na to i powiesz, jaki to ma związek z tym wszystkim? - Podał mu kartkę papieru. - Znalazłem ją w książce leżącej na nocnej szafce Malika.
Kartka była zapisana tym samym niechlujnym charakterem pisma, co pośpieszne dopiski na niektórych notach sporządzonych przez Pat:
Prez. Garfield, zabity przez Charlesa Guiteau, wyznania rzymskokatolickiego.

Prez. McKinley, j.w. przez Leona Czolgosza, wyznania rzymskokatolickiego.
Prez Theodore Roosevelt, próba zabójstwa przez Tohna Shranka, wyznania rzymskokatolickiego.
Prez Franklin Roosevelt, próba zabójstwa przez Giuseppe Zangarę, wyznania rzymskokatolickiego.
Prez Harry Truman, próba zabójstwa przez Griselio Torresolę i Oscara Collazo, obydwaj wyznania rzymskokatolickiego.
Prez. Woodrow Wilson, dość tajemniczy zgon, przy którym towarzyszyła mu pielęgniarka wyznania rzymskokatolickiego.
Prez. Warren Harding, kolejny tajemniczy zgon (jedna z pogłosek: to było samobójstwo), opiekę nad nim sprawowała pielęgniarka, również katoliczka.
Prez. John Kennedy, niedostatecznie wyjaśnione zabójstwo. Szefem CIA był wówczas John McCone, wyznania rzymskokatolickiego, który pomagał przy napisaniu nieprzekonującego i pełnego sprzeczności Raportu Warrena.
(Izba Reprezentantów, l marca 1964 - pięciu członków Kongresu zranionych przez komando zabójców Lebron-Miranda-Codero-Rodriąuez, wszyscy wyznania rzymskokatolickiego).
Kiedy Saul przestał czytać, Barney oświadczył z zadowoleniem:
- Jak już mówiłem, znalazłem to w książce. Była to Odpowiedzialność Rzymu za zabójstwo Abrahama Lincolna autorstwa generała Thomasa M. Harrisa. Harris wskazuje, że John Wilkes Booth, rodzina Suratt i wszyscy inni spiskowcy byli katolikami i dowodzi, że działali z rozkazu jezuitów. - Barney przerwał, żeby napawać się miną Saula, po czym podjął wątek. - Wydaje mi się, że skoro zgodnie z twoją teorią większość tych dokumentów jest pełna fałszywych śladów, należałoby zakwestionować tezę, że Iluminaci wykorzystują masonów do pozyskiwania rekrutów. Prawdopodobnie jednak potrzebowaliby jakiejś podobnej organizacji, takiej, która istnieje na całym świecie,

uprawia jakieś niezrozumiałe obrzędy, ma swoje tajemnice i wewnętrzne zakony, do których przyjmuje tylko wybrańców, i opiera się na nierealnej strukturze władzy, zmuszającej wszystkich do przyjmowania rozkazów 2 góry, niezależnie od tego, czy je rozumieją, czy nie. Jedną z takich organizacji jest Kościół rzymskokatolicki.
171

Saul podniósł z podłogi swoją fajkę. Najwyraźniej nie pamiętał, że ją upuścił.
- Teraz moja kolej, by pochwalić cię za błyskotliwość mruknął. - Masz zamiar przestać chodzić na niedzielne msze? Naprawdę w to wierzysz?
Muldoon roześmiał się.
- Po dwudziestu latach - powiedział - wreszcie mi się udało. Raz cię wyprzedziłem. Saul, stałeś twarzą w twarz z prawdą, oko w oko, nos w nos, usta w usta, ale od tej bliskości dostałeś zeza i zobaczyłeś wszystko na odwrót. Nie, to nie jest Kościół katolicki. Prawidłowo zgadłeś, że jest to ruch antykatolicki, a także antyżydowski i antymurzyński. Ale on działa w obrębie Kościoła katolickiego i tak było zawsze. Prawdę powiedziawszy, wysiłki Kościoła, żeby ten ruch wyplenić, nadały Stolicy Świętej wielce niefortunną reputację siedziby paranoi i histerii. Agenci tego ruchu dokładają wszelkich starań, żeby wejść w szeregi kapłanów i przejąć święte obiekty, które chcieliby wykorzystać do własnych, dziwacznych obrzędów. Próbują również zająć jak najwyższe stanowiska w hierarchii kościelnej, aby móc niszczyć ją od środka. Wielokrotnie werbowali i korumpowali całe parafie, całe szeregi duchowieństwa, nawet całe prowincje. Prawdopodobnie skontaktowali się z Weishauptem, gdy jeszcze był jezuitą, wielokrotnie bowiem w historii infiltrowali ten zakon, a dominikanów w jeszcze większym stopniu. Przyłapani na zbrodni, dbali o to, by ich uznawano za katolików, a nie wyznawców ich prawdziwej wiary, tak jak to jest uwidocznione na tej liście zabójstw. Ich Boga nazywa się Niosącym Światło i stąd prawdopodobnie pochodzi termin "iluminacja". Malik zapytał o nich już dawno temu i ten W. H. odpowiedział mu całkiem słusznie, że oni wciąż istnieją. Mówię oczywiście o satanistach.
- Oczywiście - powtórzył łagodnym tonem Saul - oczywiście. Stale gdzieś się tu pojawia pięciokąt, a przecież diabła wzywa się z wnętrza pentagramu. Faszyzm jest tylko ich polityczną maską. Zasadniczo są teologami, czy raczej anty-teologami. Ale co, do diabła, dosłownie - do diabła, jest ich głównym celem?
- Mnie o to nie pytaj. - Barney wzruszył ramionami. - Potrafię zrozumieć mojego brata, kiedy opowiada o historii satanizmu, ale nie kiedy usiłuje wyjaśnić ich motywacje. On stosuje techniczne terminy teologiczne o "dokonaniu immanentyzacji eschatonu", aleja z tego rozumiem tylko tyle, że ma to coś wspólnego z końcem świata.
Saul spopielał.

Barney - krzyknął - mój Boże. Fernando Po! Ale
zostało ustalone...
No właśnie. Ich powszechną praktyką jest stosowanie
pozorów. Prawdziwe zagrożenie pochodzi z innego miejsca i oni
chcą to teraz zrobić.
Muldoon pokręcił głową
-- Oni chyba zwariowali!
-- Każdy będzie dla ciebie wariatem - tłumaczył cierpliwie
Saul - jeśli nie będziesz rozumiał jego motywów. - Zadarł do
góry swój krawat. - Wyobraź sobie, że przylatujesz itaiacym
spodkiem z Marsa albo z Wulkana, jak to zrobili Tlurninaci
zgodnie z jednym z tych rzekomo wiarygodnych źródeł Patrzysz
na mnie i widzisz, że pomimo upału owinąłem sobie szyję tym
kawałkiem materiału. Jak sobie to wytłumaczysz? Że jestem
fetyszystą, innymi słowy czubkiem? Całe ludzkie zachowanie
zasadza się głównie na tym, iż nie jest nakierowane na przeżycie,
tylko na jakiś system symboli, w który wierzą wszyscy ludzie.
Długie włosy, krótkie włosy, ryba w piątek, żadnej wieprzowiny,
wstawanie, kiedy sędzia wchodzi do sali, wszystko to są symbole,
symbole i jeszcze raz symbole. Iluminaci są na pewno wariatami z
naszego punktu widzenia. Z ich punktu widzenia to my jesteśmy
wariatami. Gdybyśmy doszukali się tego, w co oni wierzą,
dowiedzieli się, jakie znaczenie przypisują własnym symbolom,
wówczas zrozumielibyśmy, dlaczego chcą zabić większość z nas
albo wręcz wszystkich. Barney, zadzwoń do swojego brata.
Wyciągnij go z łóżka. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na
temat satanizmu.
("Do diabła! - krzyknął prezydent 27 marca. - Wojna
nuklearna o tak nieistotne miejsce jak Fernando Po? Chyba wam
odbiło. Naród amerykański jest zmęczony tym, że jego armia
kontroluje cały świat. Niech Gwinea Równikowa sama wyławia
swoich wariatów ze wzburzonych wód, czy jak to się mówi".
"Proszę poczekać - powiedział dyrektor CIA - i pozwolić
pokazać te zdjęcia lotnicze...").
Za Watergate G. Gordon Liddy starannie celuje ze swego
pistoletu i strzela do ulicznych latarni: we wspomnieniach jest
teraz w starym zamku Millbrook, w Nowym Jorku, szuka ochoczo
nagich kobiet i żadnych nie znajduje. Stojący obok niego profesor
Timothy Leary mówi z rozwścieczającym spokojem: "Jednak
najbardziej ekstatycznego kopa potrafi zadać nauka. Inteligencja
galaktyki ujawnia się w każdym atomie, genie, komórce".
Dostaniemy go z powrotem - myśli bezlitośnie Liddy - nawet
gdybyśmy mieli wymordować cały rząd
173
szwajcarski. Ten człowiek nie pozostanie na wolności.
Stojący obok niego Bernard Barker wierci się nerwowo, natomiast
przyszły prezydent dokonuje przemiany hydraulików w uprzą-
tających szamba: teraz jednak w Watergate pluskwa Ilumina-tów

pozostaje nie zauważona przez tych, którzy zakładają pluskwę Komitetu na Rzecz Reelekcji Prezydenta, choć obydwie zostały po kolei znalezione przez techników zakładających pluskwę PENER-a.
- To jest ta sama Inteligencja tworząca wzorce pełne nieskończonej ilości znaczeń - kontynuuje entuzjastycznie doktor Leary. (- Chodź tu kici-kici - po raz 109 powtarza Hagbard).
- Diabeł? - powtórzył ojciec James Augustine Mul-doon.
- Cóż, to bardzo skomplikowana historia. Chcecie, żebym zreferował wszystko od czasów gnostycyzmu?
Saul, który słuchał go z drugiego aparatu, żarliwie pokiwał głową.
- Zacznij od tak dawnych czasów, jak trzeba - powiedział Barney. - Mamy tu pewną zawikłaną sprawę do rozwiązania.
- OK, postaram się pamiętać, że nie jesteście moimi studentami teologii w Fordham i będę się streszczać. - Głos księdza umilkł, po czym rozbrzmiał ponownie.
Saul domyślił się, że brat Barneya prawdopodobnie przesunął aparat, wstał z łóżka i usiadł na krześle.
- Istniało wiele odmian gnostycyzmu - kontynuował po chwili głos. - Wszystkie były skoncentrowane na gnosis, bezpośrednim doświadczeniu Boga, w odróżnieniu od zwykłej wiedzy o Bogu. Poszukiwanie gnosis, inaczej iluminacji, przybierało wiele dziwnych form, niektóre były prawdopodobnie podobne do wschodniej jogi, a niektóre wykorzystywały te same narkotyki, odkryte później na nowo przez współczesne bunty przeciwko powolnej drodze ortodoksyjnej religii. Naturalnie przy takiej różnorodności dróg prowadzących do gnosis różni piloci lądowali w różnych portach, a każdy się upierał, że znalazł prawdziwe Nowe Jeruzalem. Mistycy bywają naprawdę zabawni - dodał cynicznie ksiądz - dlatego właśnie Kościół zamyka ich w szpitalach dla umysłowo chorych, a te szpitale nazywa eufemistycznie klasztorami. Ale odbiegłem od tematu.
Zgaduję, że interesuje was głównie kainizm i manicheizm.
Ten pierwszy kierunek uważał Kaina za postać szczególnie świętą, ponieważ był pierwszym mordercą. Trzeba być samemu mistykiem, aby pojąć tego typu logikę. Ich zdaniem Kain,

poprzez pokazanie światu morderstwa, stworzył ludziom możliwość wyrzekania się morderstwa. Potem jednak inni kainici posunęli się dalej, paradoks bowiem zawsze rodzi kolejne paradoksy, a herezje rodzą kolejne herezje - i zaczęli gloryfikować morderstwo wraz z innymi grzechami. Credo było takie, że powinno się popełniać wszelkie możliwe grzechy, po to tylko, Phy dać sobie szansę na prawdziwe odkupienie poprzez wyrażenie skruchy. Dawało to również Bogu możliwość bycia szczególnie miłosiernym, jeśli ci przebaczył. Mniej więcej w tym samym czasie podobne idee pojawiły się w ramach buddyzmu

tantrycznego i pozostaje wielką zagadką historii, które z tych wariackich ugrupowań, wschodnie czy zachodnie, wpłynęło na to drugie. Czy jak dotąd może się wam to na coś przydać?
- Trochę - powiedział Barney.
- Czy w odniesieniu do gnozy - spytał Saul - istnieje jakieś ortodoksyjne stanowisko teologiczne, które twierdzi, że iluminacje albo wizje pochodzą rzeczywiście od Diabła, a nie od Boga?
- Tak. I w tym właśnie momencie na scenę wkraczają manichejczycy - powiedział ojciec Muldoon. - Manichejczycy oskarżali dokładnie o to samo Kościół ortodoksyjny. Zgodnie z ich ujęciem Bóg ortodoksyjnego chrześcijaństwa i ortodoksyjnego judaizmu jest Diabłem. Prawdziwym bogiem był ten, z którym się kontaktowali przy pomocy swych własnych, dziwacznych obrzędów. Tego właśnie nauczają w dzisiejszych czasach sataniści.
- A co to ma wspólnego z energią atomową? - spytał Saul, intuicyjnie przeczuwając, jaka będzie odpowiedź.
- Z energią atomową? Zupełnie nic... przynajmniej ja tu nic nie widzę...
- Dlaczego szatana nazywa się niosącym światło? - brnął dalej Saul, czując, że trafił na właściwy ślad.
- Manichejczycy odrzucają materialny wszechświat - rzekł powoli ksiądz. - Twierdzą, że prawdziwy bóg, ich bóg, nigdy się nie zniży, by mieszać się do czegoś takiego. Tego Boga, który stworzył ten świat, naszego Boga Jehowę, nazywają panurgią, co jest określeniem dla jakiejś ślepej, głupiej, zabłąkanej siły, a nie bytu prawdziwie inteligentnego. Ich bóg zamieszkuje królestwo, które jest czystym duchem z czystego świata. Dlatego właśnie jego nazywają przynoszącym światło, a ten wszechświat królestwem ciemności. Ale przecież w tamtych czasach nie wiedziano nic o energii atomowej, prawda? - o ostatnie zdanie miało być twierdzeniem, lecz ostatecznie zabrzmiało jak pytanie.

- Właśnie się nad tym zastanawiam - powiedział Saul. - . Energia atomowa emituje dużo światła, zgadza się? I z cała pewnością dokonano by immanentyzacji eschatonu, gdyby w jednym momencie uwolniono wystarczająco dużo energii atomowej, prawda?
- Fernando Po! - krzyknął ksiądz. - Czy to się wiąże z Fernando Po?
- Zaczynam tak sądzić - oświadczył Saul. - Powoli też dociera do mnie, że za długo przebywamy w jednym miejscu korzystając z telefonu, który najprawdopodobniej jest na podsłuchu. Lepiej będzie, jak się stąd wyniesiemy. Dzięki, ojcze.
- Zawsze do usług, choć nie jestem pewien, do czego właściwie zmierzacie - powiedział ksiądz. - Paru księży, szczególnie bracia Berigan, zgodziłoby się z wami, jeśli uważacie, że sataniści kontrolują rząd Stanów Zjednoczonych, ale ja nie rozumiem, dlaczego to interesuje policję. Czyżby nowojorska policja założyła wydział świętej inkwizycji?
- Nie przejmuj się nim - powiedział łagodnie Barney. -

On ma bardzo cyniczny stosunek do dogmatów, tak jak większość duchownych ostatnimi czasy.
- Usłyszałem - odparł ksiądz. - Może jestem cyniczny, ale naprawdę nie sądzę, że należy sobie żartować z satanizmu. A teoria twojego przyjaciela jest w jakiś sposób całkiem przekonująca. Ostatecznie w dawnych czasach motywem, który nakazywał satanistom infiltrować Kościół, było dążenie " do kompromitacji instytucji reprezentującej Boga na ziemi. Obecnie rząd Stanów Zjednoczonych dąży do tego samego. Może w moich ustach brzmi to jak dowcip albo paradoks, ale oni tak właśnie myślą. Jestem cynikiem zawodowym, bo taki w dzisiejszych czasach musi być teolog, jeśli nie chce, by młodzi ludzie z ich sceptycznymi umysłami uznali go za totalnego idiotę. Jestem jednak ortodoksem albo otwartym reakcjonistą, jeśli chodzi o Inkwizycję. Czytałem naturalnie dzieła racjonalistycznych historyków i stwierdzam, że w tamtych czasach w Kościele panoszyła się histeria, ale satanizm nie jest wcale mniej przerażający niż rak albo zaraza. Jest absolutnie wrogi ludzkiemu życiu i w rzeczy samej wszelkiemu życiu. Kościół ma powody, aby się go obawiać. Zupełnie tak, jak ludzie, którzy są w odpowiednim wieku, aby mieć powody do panikowania na wszelkie wzmianki o odradzaniu się hitleryzmu.
Saul przypomniał sobie tajemnicze, pokrętne stwierdzenia Eliphasa Levi'ego: "potworna gnoza Maniego (...) kult materialnego (...)". A prawie dziesięć lat wcześniej hipisi zebrali się pod Pentagonem, wieszali kwiaty na karabinach policjantów

i śpiewali "Idź Dręcz, demonie, idź precz!" ...Hiroszima...
Białe i Światło Pustki.
- Jeszcze chwilę - powiedział Saul. - Czy z tym wszystkim wiąże się coś więcej niż tylko idee dotyczące zabijania? Czy zabijanie nie stanowi doświadczenia mistycznego dla satanistów?
-Naturalnie - odparł ksiądz. - W tym tkwi sedno srawy, że oni chcą gnozy, personalnego doświadczenia, a nie dogmatu, ujętego słowami innego człowieka. Racjonaliści zawsze atakują dogmat za to, że powoduje fanatyzm, ale najzagorzalsi fanatycy zaczynają od gnozy. Współcześni psychologowie już zaczęli to dostrzegać. Czy słyszeliście te opowieści uczestników eksplozywnej terapii grupowej o nagłych wybuchach energii, które przydarzają się całej grupie jednocześnie? Ten sam efekt uzyskuje się podczas tańca i bicia w bębny, a to właśnie nazywane jest "prymitywną" religią. Użyj dzisiaj narkotyków, a już jesteś hipisem. Użyj ich do seksu, a już jesteś czarownikiem albo templariuszem. Masowe uczestnictwo w obrzędzie składania ofiar ze zwierząt ma ten sam efekt. Składanie ofiar z ludzi również zdarzało się w wielu religiach, łącznie ze znanym kultem azteckim, a także z satanizmem. Współcześni psychologowie twierdzą, że jest to siła uwalniana z freudowskiej energii libido. Mistycy nazywają to praną albo

Astralnym Światłem. Cokolwiek to jest, ofiary z ludzi wydają się uwalniać jej więcej niż narkotyki, seks, tańce, bicie w bębny czy jakiekolwiek inne, mniej gwałtowne metody, a już masowe ofiary z ludzi uwalniają jej całe tony. Teraz rozumiecie, dlaczego boję się satanizmu i częściowo wielbię Inkwizycję?
- Tak - odparł Saul roztargnionym tonem - i zaczynam też podzielać obawy ojca... - W jego czaszce rozbrzmiała znienawidzona pieśń: Wenn das Judenblut vom Messer spritzt... Uświadomił sobie, że zamarły ze słuchawką telefonu w dłoni widzi sceny sprzed czterdziestu lat, odbywające się w innym kraju. Zmusił się do powrotu do rzeczywistości, a gdy Muldoon raz jeszcze podziękował bratu, odłożył słuchawkę. Saul podniósł wzrok i obydwaj detektywi wymienili spojrzenia, w których krył się ten sam lęk.
Po dłuższym milczeniu Muldoon powiedział:
- Nie możemy nikomu ufać w tej sprawie. Nawet sobie nawzajem.
Zanim Saul zdążył coś odpowiedzieć, zadzwonił telefon.
To był Danny Pricefixer z komendy.
Złe wieści. W wydziale badań "Konfrontacji" pracowała

tylko jedna kobieta imieniem Pat. Patricia Walsh, mówiąc dokładniej, i...
- Wiem - przerwał mu zmęczonym tonem Saul - ona też zniknęła.
- Co macie teraz zamiar robić? FBI wciąż się piekli i chcą koniecznie wiedzieć, gdzie wy jesteście, komisarz szykuje dla was smołę, pierze i narzędzia tortur.
- Powiedz im - odparł zwięźle Saul - że zniknęliśmy.
Starannie odłożył słuchawkę i zaczął pakować noty z powrotem do kasety.
- Co teraz? - spytał Muldoon.
- Schodzimy do podziemia. Albo tak długo będziemy dłubać w tej sprawie, że w końcu ją rozwiążemy, albo ona nas zabije.
(- Jak długi jest ten kutas? - spytał George, wskazując ręką Dunaj płynący sześć pięter niżej.
Razem ze Stellą wynajęli pokój w hotelu "Nad Dunajem".
- Nie uwierzysz - odparła Stellą z uśmiechem. - Ma dokładnie sto siedemdziesiąt tysięcy, siedemdziesiąt sześć mil długości. Jeden-siedem-siedem-sześć, George.
- Tyle samo co rok, w którym Weishaupt ponownie założył Iluminatów?
- Dokładnie - Stellą uśmiechnęła się szeroko. - Stale ci to powtarzamy. Synchroniczność jest równie uniwersalna jak grawitacja. Kiedy zaczniesz szukać, znajdziesz ją wszędzie).
- Oto pieniądze - rzekł wspaniałomyślnie Maldonado Bananowy Nos, otwierając walizkę pełną paczek nowiutkich banknotów. (Jest teraz 23 listopada 1963: spotkali się na ławce w pobliżu obelisku Kleopatry w Central Parku: młodszy mężczyzna jest jednak zdenerwowany). - Chcę ci powiedzieć, że... mój

zwierzchnik... jest bardzo zadowolony. Wzmocni to na pewno władzę Bobby'ego w Departamencie Sprawiedliwości i przerwie wiele irytujących dochodzeń.
Młodszy mężczyzna, Ben Volpe, głośno przełyka ślinę.
- Proszę posłuchać, panie Maldonado, jest coś, o czym muszę panu powiedzieć. Wiem co... Bractwo... robi, jak ktoś coś spieprzy i nie przyzna się do tego.
- Nic nie spieprzyłeś - mówi Bananowy Nos, zaskoczony. - Właściwie, to nieźle ci się udało. Ten dupek Oswald dostanie za to w czapę. Pojawił się tam w samą porę. Sama Fortuna musiała go przysłać... Jezus, Maria, święty Józefie! - Bananowy Nos siada wyprostowany, jakby ta myśl go poraziła. - Chcesz powiedzieć... chcesz powiedzieć... Oswald naprawdę to zrobił? Naprawdę strzelił pierwszy?

- Nie, nie. - Volpe jest ogarnięty rozpaczą. - Proszę mi pozwolić wyjaśnić to jak najdokładniej. Ja stoję na szczycie budynku Archiwów Okręgu Dallas, tak jak się umawialiśmy, zgoda? Sznur samochodów skręca w Elm i kieruje się do tunelu. Patrzę przez celownik, obracając broń, żeby wszystko dobrze widzieć, żeby po raz ostatni sprawdzić, czy namierzyłem wszystkich federalnych. Patrzę na Składnicę Książek i wtedy zauważam ten karabin. To był, jak sądzę, Oswald. Potem sprawdzam wzgórze i, cholera, tam widzę jeszcze jednego gościa z karabinem. Zupełnie zdębiałem i już w niczym nie mogłem się pokapować. Tkwię w tym stanie, zupełnie jak jakieś zombi, słyszę szczekanie jakiegoś psa i właśnie wtedy tamten facet na wzgórzu, spokojny i opanowany, zupełnie tak, jakby był na strzelnicy, oddaje trzy strzały w stronę samochodu. To wszystko - kończy Volpe z nieszczęśliwą miną.
- Nie mogę przyjąć tych pieniędzy. Bractwo... złoiłoby mi skórę, gdyby poznało prawdę.
Maldonado siedzi bez słowa, pocierając swój sławny nos, tak jak to zwykł robić przy podejmowaniu decyzji.
- Jesteś dobrym chłopcem, Bennie. Daję ci dziesięć procent za to, że byłeś uczciwy. Przydałoby się więcej takich uczciwych chłopców w Bractwie.
Volpe znowu przełknął ślinę i powiedział:
- Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinienem panu powiedzieć. Poszedłem na to wzgórze, zaraz potem, jak gliny pobiegły stamtąd do Składnicy Książek. Myślałem, że może ten facet, który strzelał, jeszcze się tam gdzieś kręci i będę mógł wam powiedzieć, jak wyglądał. Ale on zdążył już się zmyć. I w tym tkwi cały szkopuł. Wpadłem na jakiegoś niezgułę, który się wygramolił z tunelu. Długi, kościsty facet z wielkimi zębami, przez co przypominał pytona albo jakiegoś innego węża. Ten patrzy na mnie i na mój parasol i domyśla się, co jest w środku. Szczęka mu opada.
- Jezus Chrystus i jego czarny brat bękart, Harry - powiada - ilu, do cholery, potrzeba w dzisiejszych czasach ludzi,

żeby zabić prezydenta?
(- Uczą ich także perwersji. - Uśmiechnięty Jim dochodzi już do punktu kulminacyjnego. - W naszych szkołach uczy się homoseksualizmu i lesbijstwa, a my za to płacimy naszymi podatkami. Pytam więc, czy to nie jest komunizm?)
- Witaj w klubie "Playboya" - powiedziała piękna blonynka. - Jestem twoim króliczkiem, mam na imię Dziewica.
Saul zajął miejsce w mroku, zastanawiając się, czy dobrze usłyszał. Dziewica to było dziwne imię jak na króliczka,

może powiedziała po prostu Alicja. Tak, Alicjo, oto stary zgred.
- Jaki stek pan sobie życzy, sir? - spytał króliczek W zgniłym serze lęgną się robaki.
- Średnio wysmażony - odparł Saul, zastanawiając się dlaczego jego myśli wędrują w tak dziwnych kierunkach ("Dziwnych stosunkach" - powiedział ktoś, ukryty w pobliskim mroku; a może było to zniekształcone echo jego własnego głosu?)
- Średnio wysmażony - powtórzył króliczek, najwyraźniej przemawiając do ściany. Średnio wyścianiony - pomyślał Saul.
Ściana natychmiast otworzyła się i przed Saulem roztoczył się widok, będący połączeniem kuchni i sklepu rzeźnickiego. W odległości niecałych pięciu stóp od niego stał wół, ale zanim zdołał otrząsnąć się z szoku, jego uwagę przykuł jakiś człowiek, obnażony do pasa, w kapturze średniowiecznego kata. Jednym uderzeniem potężnego młota ogłuszył wołu, który z hukiem zwalił się na podłogę. Kat natychmiast wyciągnął topór i odrąbał mu głowę, z karku zwierzęcia trysnęła fontanna krwi.
Ściana zamknęła się i Saul miał przerażające uczucie, że cała ta scena była halucynacją - że traci zmysły.
- Wszystkie nasze posiłki są dzisiaj pomyślane edukacyjnie - szepnął mu do ucha króliczek. - Uważamy, że każdy klient, zanim coś zje, powinien wiedzieć, co ma na końcu widelca i jak to się tam dostało.
- Dobry Boże - wykrzyknął Saul, zrywając się na równe nogi.
To nie był klub "Playboya", tylko jakaś jaskinia wariatów i sadystów. Chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi.
- Stąd nie ma wyjścia - usłyszał po drodze szept jakiegoś mężczyzny siedzącego przy innym stoliku.
- Saul, Saul - zamruczał uprzejmie maitre d'hotel - czemuż mnie prześladujesz? Hab' rochmunas.
- To narkotyk - wychrypiał Saul - daliście mi narkotyk.
To oczywiste, że tak było, dali mu pewnie meskaliny albo LSD i sterowali jego halucynacjami przy pomocy odpowiednich bodźców. Być może nawet fabrykowali niektóre z tych wizji. Ale

jak on im wpadł w ręce? Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, był pobyt w mieszkaniu Joe Malika razem z Barneyem Muldoonem... Nie, wyszli na Riverside Drive i wtedy jakiś głos powiedział: "Teraz, siostro Victorio..."

-- Żaden mężczyzna nie powinien się żenić z kobietą młodszą od siebie o trzydzieści lat - oświadczył grobowym głosem maitre d'hotel.
Skąd oni to wiedzieli? Czy zbadali całe jego życie? Od jak dawna go trzymają?
Wychodzę stąd - krzyknął, odpychając maitre d'hotela i cedząc w stronę drzwi.
Wyciągnęli ręce w jego stronę, ale nie złapali go (uświadomił hie że nawet nie próbowali: było mu wolno dobiec do drzwi). Kiedy biegł przez korytarz, pojął dlaczego: nie znajdował się na ulicy, lecz w innym pomieszczeniu. To było następne doświadczenie.
Na ścianie pojawił się prostokąt światła - gdzieś w ciemności umieszczony był projektor. W prostokącie pojawił się napis jak w niemym filmie. Brzmiał:
WSZYSTKIE MŁODE ŻYDÓWKI LUBIĄ SIĘ ZADAWAĆ Z CZARNUCHAMI
- Sukinsyny! - krzyknął w ich stronę Saul.
Nadal grali na jego uczuciach wobec Rebeki. Cóż, to ich donikąd nie zaprowadzi, miał istotne powody, aby ufać jej wierności.
Napis na ekranie zniknął, a na jego miejscu pojawił się obraz. To była Rebeka w koszuli nocnej, klęczała. Przed nią stał nagi, potężny, ciemnoskóry mężczyzna, miał co najmniej sześć stóp i sześć cali wzrostu i równie imponującego penisa, którego ona trzymała w ustach z błogim wyrazem twarzy i przymkniętymi oczyma niczym niemowlę ssące pierś.
- Skurwysyny! - wrzasnął Saul. - To kłamstwo. To nie jest Rebeka, to tylko ucharakteryzowana aktorka. Zapomnieliście o pieprzyku na pośladku.
Mogli odurzyć jego zmysły, ale nie umysł.
W ciemnościach rozległ się obrzydliwy śmiech.
- A popatrz na to, Saul - powiedział zimno głos.
Pojawił się nowy obraz: Adolf Hitler w pełnym umundurowaniu nazistowskim i naga Rebeka, klęcząca przed nim tyłem, przyjmująca jego penisa w odbyt. Na jej twarzy malowały się jednocześnie ból i rozkosz, a na pośladku widać było znamię.
Kolejne fałszerstwo - Rebeka urodziła się wiele lat po śmierci Hitlera. Nie mogli jednak zrobić tego zdjęcia w trzydzieści sekund po jego okrzyku, a to oznaczało, że znali dokładnie jej ciało. Wiedzieli także, jak sceptyczny i szybki jest Jego umysł i byli gotowi aplikować mu serię wstrząsów, aby coś wreszcie pokonało jego umiejętność wątpienia.

- Żadnych komentarzy? - spytał szyderczym tonem głos.
- Nie wierzę, by mężczyzna, który umarł trzydzieści lat temu, był w stanie zabawiać się dzisiaj z jakąkolwiek kobietą - odparł ochryple Saul. - Wasze sztuczki są dość chamskie.
- Z ludźmi wulgarnymi musimy się czasem porozumiewać wulgarnie - odparł głos, tym razem nieomal łagodnie i współczująco.
Pojawił się nowy obraz - i tym razem, bez żadnej wątpliwości, była to Rebeka. Ale to była Rebeka sprzed trzech lat, kiedy ją poznał. Siedziała przy stoliku w taniej kawiarni w East Village, zmizerowana i budząca litość, taka jaką zapamiętał z tamtych czasów. Właśnie zamierzała wbić sobie w przedramię igłę. To był prawdziwy obraz, ale koszmar tkwił w tym, co z niego wynikało: obserwowali go od tak dawna. Być może - trudno było określić datę, kiedy zrobiono to zdjęcie, choć pamiętał jej mieszkanie z tamtych czasów - wiedzieli nawet, że się w niej zakocha, zanim on sam to wiedział. Nie, to raczej jej znajomi zrobili zdjęcie i oni je jakoś znaleźli, kiedy się nim zainteresowali. Muszą dysponować niesamowitymi źródłami.
Na ekranie pojawił się nowy napis:
ĆPUN ZAWSZE POZOSTANIE ĆPUNEM
Zaraz ukazał się kolejny obraz: Rebeka, wyglądająca tak jak obecnie, siedząca w jego kuchni - na oknach wisiały te nowe, kawowe zasłony, które zawiesili w ubiegłym tygodniu - znowu wbijająca sobie igłę w rękę.
- To wy jesteście wulgarni, o potężni Huminaci - powiedział złośliwie Saul. - Zauważyłbym ślady na jej ręce, gdyby znowu się szprycowała.
Odpowiedź była niewerbalna: na ekranie pojawił się ponownie obraz Rebeki i ogromnego Murzyna, a zaraz po nim zbliżenie jej twarzy. Miała zamknięte oczy i otwarte usta, obejmujące penisa. Ostrość była doskonała, zdjęcie musiał zrobić prawdziwy artysta, a Saul nie dostrzegł ani śladu makijażu, dzięki któremu jakaś inna kobieta mogłaby udawać Rebekę. Stale sobie przypominał, że brakuje znamienia na pośladku, ale jego umysł rozsmakował się w tej perwersyjnej możliwości - charakteryzacja może zmienić twarz i może także ukryć znamię... Jeśli chcieli, żeby użył swojego sceptycyzmu, aby potem mogli go stopniowo niszczyć i w wyniku tego osłabić jego psychikę...
Na ekranie pojawił się kolejny napis:

MOŻEMYŻ SIĘ MIENIĆ PANAMI WIETRZNYCH
TYCH ISTOT, NIE BĘDĄC ŻĄDZ ICH PANAMI?
Saul pamiętał aż nadto dobrze pasję, jaką Rebeka demonstrowała w łóżku.
- Szekspir! - zawołał ochryple. - Chwalenie się erudycją takiej sytuacji jest jeszcze gorsze od wulgarności. To drobnomieszczańska pretensjonalność.
Odpowiedź była brutalna: cała seria slajdów, około piętnas-

tu a może dwudziestu, które zapełniły po kolei ekran z taką prędkością, że nie był w stanie przyglądać im się dokładniej, tyle że ich główną bohaterką była Rebeka, zawsze Rebeka, Rebeka z czarnym olbrzymem w innych pozycjach seksualnych, Rebeka z inną kobietą, Rebeka ze Spiro Agnew, Rebeka z bernardynem, a ponieważ narkotyk wciąż jeszcze na niego działał, towarzyszyła temu sinusoida koloru pepermentu, wcinająca się w kadry...
- Prawdziwy sadysta ma swój styl - wyrzęził Saul starając się panować nad głosem. - Wy, ludzie, jesteście równie źli i przerażający, jak bardzo kiepski pornos.
Usłyszał mechaniczny terkot i w miejsce slajdów pojawił się film. Było to kilka ujęć przedstawiających Rebekę z bernardynem. Na jej twarzy malowały się znajome mu grymasy. Czy jakakolwiek aktorka potrafiłaby odegrać indywidualny styl reakcji seksualnych innej kobiety? Tak - w razie potrzeby ci ludzie mogli zastosować hipnozę, aby uzyskać tak doskonały efekt.
Film urwał się nagle i projektor przekazał mu inne przesłanie, które utrzymało się na ekranie przez kilka minut:
TYLKO SZALENIEC JEST CZEGOŚ ABSOLUTNIE PEWIEN
Kiedy uświadomił sobie, że dopóki się nie odezwie, nic się nie będzie dalej działo, powiedział lodowatym tonem:
- Bardzo zabawne. Kiedy mam się stać kłębkiem nerwów?
Nie było odpowiedzi. Żadnego dźwięku. Nie działo się nic.
Przed oczyma miał zamazaną klatkę, utworzoną z czerwonych pięciokątów, ale ten obraz zawdzięczał narkotykowi i na dodatek mógł teraz określić, jaki to narkotyk, gdyż geometryczne wzory były charakterystyczne dla działania meskaliny.
trakcie gdy się nad tym zastanawiał, w tle pięciokątów zarysowały się pepermentowe sinusoidy, a na ekranie pojawiły się nowe napisy.
ILE JEST WART NARKOTYK?

ILE JEST WARTE NASZE OSZUSTWO? ILE JEST WARTA RZECZYWISTOŚĆ?
Saul znalazł się nagle w Kopenhadze. Płynął motorówką mijał właśnie syrenkę w porcie. Odwróciła się i spojrzała na niego.
- Cała ta sprawa cuchnie - powiedziała. Otworzyła usta i wypłynęła z nich ławica gupików. - Jestem pielęgnicą -. wyjaśniła.
Saul miał reprodukcję tego słynnego posągu w domu (to ona jest z pewnością źródłem tych halucynacji), ale był dziwnie zaniepokojony. Słowa syrenki zdawały się zawierać jakieś ukryte znaczenie, a nie tylko zwykłą aluzję do bomby podłożonej w redakcji "Konfrontacji"... coś związanego z przeszłością... z jakimiś wydarzeniami w jego życiu... a także wyjaśnienie, dlaczego w ogóle kupił ten posążek.
Mam, zdaje się, te słynne narkotyczne wizje, o których zawsze opowiadają hipisi - pomyślał. I wtedy syrenka rozpadła się na czerwone, pomarańczowe, żółte pięciokąty...

Jednorożec zamrugał do niego.
- Człowieku - powiedział - czy ja kiedykolwiek
pokazywałem rogi!
Te rysunki, które kiedyś narysowałem - pomyślał Saul...
ale ekran zapytał go:
CZY MYŚLI JEDNOROŻCA SĄ PRAWDZIWE?
...i nagle po raz pierwszy zrozumiał, co oznaczają słowa
"prawdziwe myśli", co miał na myśli Hegel, określając Absolutną
Ideę jako czystą myśl myślącą o czystej myśli, co miał na myśli
biskup Berkeley, zaprzeczając rzeczywistości materialnego świata,
jako pozostającej w wyraźnej sprzeczności z wszelkim ludzkim
doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem, co każdy detektyw
usiłował potajemnie wykryć, mimo że to wcale nie było przed nim
ukryte, dlaczego on w ogóle został detektywem, dlaczego
wszechświat powstał sam z siebie, dlaczego wszystko,
i potem to zapomniał,
dostrzegł to jeszcze raz przelotnie - w jakiś sposób było
związane z okiem na szczycie piramidy,
i zagubił to znowu w wizjach pełnych jednorożców, ruma-
ków, zebr, krat, krat, krat.
Przed jego oczyma jawiły się teraz same halucynacje...
ośmiokąty, trójkąty, piramidy, organiczne kształty embrionów i
gwałtownie wyrastających paproci. Narkotyk miał na niego

coraz silniejszy wpływ. Pojawili się przestępcy, których
kiedyś posłał do więzienia - ponure, niewidzące twarze - a ekran
powiedział:
GOODMAN TO ZŁY CZŁOWIEK
Śmiał się, aby nie płakać. Dotarli do głęboko skrywanych
wątpliwości, jakie zawsze żywił wobec swojej pracy - kariery
zawodu, który wykonywał całe życie - dokładnie w tym samym
czasie, w którym zawiódł go tam również narkotyk, do tych
potępieńczych, oskarżających twarzy. Wydawało się, że potrafią
czytać w jego myślach i patrzeć poprzez jego halucynacje Nie, to
był tylko zbieg okoliczności, ponieważ zgodnie ze statystyką
należało się spodziewać, że jeden spośród wszystkich ich tricków
pojawi się w parze z odpowiednim doświadczeniem narkotykowym.
NIE BĘDĘ WOLNY, DOPÓKI CHOĆ JEDNA DUSZA
BĘDZIE UWIĘZIONA
Saul znowu się roześmiał, jeszcze bardziej dziko, nieomal
histerycznie. Wiedział, wyraźniej niż dotychczas, że tym śmie-
chem maskuje łzy. Więzienia nikogo nie uzdrawiają moralnie,
zmarnowałem życie, ofiarowuję społeczeństwu złudzenie bez-
pieczeństwa, ale nie służę mu prawdziwie. Co gorsza, zdawałem
sobie z tego sprawę od wielu lat i cały ten czas się okłamywałem.
Saul wiedział, że poczucie całkowitej porażki i goryczy, które go
ogarnęło w tym momencie, nie zostało wywołane sztucznie, lecz
jest jedynie wzmocnione przez działanie narkotyku. Towarzyszyło
mu od bardzo, bardzo dawna, ale zawsze spychał je gdzieś na bok,

wyrzucał je ze swej uwagi, aby skoncentrować się na czymś innym. Narkotyk tylko pozwolił mu (zmusił go) ogarniać te emocje, uczciwie i w pełni, przez kilka bolesnych chwil.
W drzwiach po jego prawej stronie nagle rozbłysło światło, a nad nimi zapłonął neon o treści: "Rozgrzeszenie i Odkupienie".
- Okay - powiedział lodowatym tonem - wykonam następny krok. Otworzył drzwi.
Pokój był mały, ale za to umeblowany jak najdroższy burel świata. Nad łożem z czterema słupkami wisiała ilustracja przedstawiająca Alicję z grzybem opatrzonym nalepką "Zjedz mnie. Na łożu natomiast leżał jasnowłosy króliczek, bez jego playboyowskiego ubrania, różowy i rozkładający nogi w oczekiwaniu.

- Dobry wieczór - powiedziała, gwałtownie wymawiają słowa i wbijając wzrok w jego oczy. - Jestem Dziewica, twój króliczek. Każdy mężczyzna pragnie podczas Wielkanocy zjeść króliczka Dziewicę, aby tym uświetnić cud zmartwychwstania. Czy pan rozumie cud, sir? Czy pan wie, że nic nie jest prawdą i że wszystko jest dozwolone, a mężczyzna, który odważy się wyrwać ze swego zaprogramowania na społecznego robota i popełnić grzech cudzołóstwa, umiera w momencie orgazmu przy swojej kurwie i budzi się wskrzeszony do nowego życia? Czy nauczyli tego pana w schule? Czy może wypełnili pana całą kupą monogamicznego żydowskiego gówna? - Większość hipnotyzerów mówi powoli, ale ona osiągała ten sam efekt, wylewając słowa gwałtownym potokiem. - Myślał pan, że będzie musiał zjeść martwe zwierzę, co jest obrzydliwe, mimo tego nawet, że to szalone społeczeństwo uważa to za coś normalnego, ale zamiast tego zje pan godną pożądania kobietę (a potem ją pan wypieprzy), co jest normalne, mimo że społeczeństwo to właśnie uważa za coś obrzydliwego. Należy pan do Iluminatów, Saul, choć nigdy nie zdawał pan sobie z tego sprawy. Dowie się pan tego dzisiejszej nocy. Odkryje pan swoje prawdziwe ja, którym pan był, zanim matka i ojciec pana poczęli. Nie mówię o reinkarnacji. Mówię o czymś znacznie bardziej cudownym.
Saul wreszcie dobył z siebie głos.
- Doceniam twoją propozycję, ale ją odrzucam - powiedział. - Szczerze mówiąc, uważam ten tandetny mistycyzm za jeszcze bardziej szczeniacki od waszego sentymentalnego wegetarianizmu i chamskiej lubieżności. Kłopot z wami, Iluminatami, polega na tym, że nie czujecie prawdziwego dramatu i zupełnie brakuje wam subtelności.
Jej oczy rozszerzyły się, kiedy mówił, ale nie ze zdziwienia wobec tego oporu - albo bardzo się niepokoiła i współczuła mu, albo była znakomitą aktorką.
- Bardzo niedobrze - powiedziała ze smutkiem. - Odrzucił pan niebo, więc będzie pan musiał przebyć cięższą drogę, przez komnaty piekła.
Saul usłyszał za sobą jakiś ruch, ale zanim zdążył się

odwrócić, poczuł w karku ostre ukłucie: igła, kolejny narkotyk. W chwili kiedy domyślał się, że dali mu silniejszy psychodelik dla wzmocnienia efektu, zorientował się, że traci świadomość. Był to narkotyk albo trucizna.
Wóz ruszył z szarpnięciem: wyjeżdżaliśmy na spotkanie z czarodziejem, cudownym czarodziejem dupy. Co właściwie opowiadał mi Hagbard, podczas naszego pierwszego spotkania,

na temat prostych linii, sal sądowych i gówna? Nie mogłem sobie przypomnieć, mój umysł dryfował, Józef K. Otwierał księgi prawnicze
i znajdował pornograficzne obrazki (Kafka wiedział, o co w tym wszystkim chodzi), de Sade prowadził precyzyjne, matematyczne obliczenia, ile razy wychłostał kurwy w burdelu, a ile razy one wychłostały jego, hitlerowcy w Auschwitz liczyli wszystkie złote plomby w szczękach trupów, badacze Szekspira spierali się nad jednym wersem z "Makbeta" (czy to chodzi o ławy czy brzegi czasu?), więzień może podejść do ławki, możesz na niej wylądować, koleś, możesz wylądować... ŚWINIE JEDZĄ GÓWNO ŚWINIE JEDZĄ GÓWNO... a Pound oisał o "spedalonym banku", odrzucał Freuda, ale nawet on wyczuł "odrobinę prawdziwej tajemnicy... jak jeden homo złowieszczo wilczy się drugiemu...
- Mój Boże - powiedział Anglik. - Kiedy wreszcie się wydostaniemy z obszaru działania gazu łzawiącego?
- juz wyszliśmy - odpowiedziałem znużonym głosem. -
To już normalne chicagowskie powietrze. Dzięki uprzejmości Commonwealth Edison i U. S. Steel w Gary.
Kobieta McCarthy'ego płakała bezgłośnie, choć opary mace'u zdążyły się już rozwiać. My wszyscy jechaliśmy w milczeniu, niewielki karawan zaschniętych smarków i łez, parmezanowy smród rzygowin, resztki unoszących się oparów mace'u, uryna kogoś, kto się posikał, i ten silny aromat dwutlenku siarki i rzeźni chicagowskiego South Side. Jakość litości jest na wyczerpaniu - wyciekła niczym wydzielina ropna z wrzodu wenerycznego. Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie. Pojawił się Przewodniczący Mao i pouczył nas: "Ho jest tylko poetastrem. Jeśli chcecie usłyszeć jakieś prawdziwe, socjalistyczne wiersze, przemyślcie mój ostatni utwór:
Raz pewna dama w Mińsku
Fasoli zjadła siedem półmisków
Fasola dni siedem fermentowała
Zaś dama katusze przeżywała
Taki hałas rozlegał się z jej dżinsów!

To wskazuje na analną orientację kapitalistycznego społeczeństwa - wyjaśnił, osuwając się prosto w kałużę krwi na podłodze, obok leżącego tam już chłopaka ze złamaną ręką.
(W 1923 Adolf Hitler stał przed ołtarzem w kształcie piramidy i powtarzał słowa człowieka z głową kozła: "Der Zweck

neiligt die Mittel". James Joyce w Paryżu nabazgrał kredkami słowa, które jego sekretarz, Samuel Beckett, przepisał

później na maszynie: "Preausteryczny człowiek w pogoni z panhisteryczną kobietą". W nowojorskim Brooklynie Howard Phillips Lovecraft powraca z przyjęcia, na którym Hart Grane zachował się jak kompletne bydlę - potwierdzając w ten sposób uprzedzenia pana Lovecrafta względem homoseksualistów - znajduje list w skrzynce pocztowej i czyta z lekkim rozbawieniem: "Niektóre z tajemnic, ujawnionych w pańskich ostatnich opowiadaniach, nie powinny raczej ujrzeć światła dziennego. Proszę mi wierzyć, mówię to jako pański przyjaciel że są tacy, którzy woleliby, aby ta na poły zapomniana wiedza pozostała w swym obecnym ukryciu, i że są oni potężnymi wrogami wszystkich ludzi. Proszę sobie przypomnieć, co się stało z Ambrosem Bierce'em..." Natomiast w Bostonie Robert Putney Drakę krzyczy:
- Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa. To wszystko są kłamstwa. Nikt nie mówi prawdy. Nikt nie mówi tego, co myśli... - Głos więźnie mu w gardle.
- Proszę kontynuować - mówi doktor Besetzung - znakomicie panu idzie. Proszę nie przestawać.
- A po co? - odpowiada Drakę, nie czując już żadnego gniewu, i obraca się na kanapie, aby spojrzeć na psychiatrę. - Dla pana to jest tylko reakcja wyzwalająca albo udawanie, albo coś, co trzeba leczyć. Nie wierzy pan, że mam rację.
- Może wierzę. Może zgadzam się z panem w większym stopniu, niż się panu wydaje. - Doktor podnosi wzrok znad swego notesu i patrzy Drake'owi w oczy. - Czy jest pan ' pewien, że pan sobie po prostu nie wmówił, iż ja zareaguję tak jak każdy, komu próbował pan o tym opowiedzieć?
- Gdyby się pan ze mną zgodził - mówi ostrożnie Dra kę - gdyby pan rozumiał, co ja mówię, to albo byłby pan szefem banku w tej samej dżungli, w której działa mój ojciec, , i chwytał swoją część łupu, albo byłby pan rewolucjonistą podkładającym bomby, tak jak Sacco i Vanzetti. To są jedyne możliwe drogi wyboru.
- Jedyne drogi wyboru? To trzeba się posuwać albo do jednego, albo drugiego ekstremum?
Drakę patrzy znowu na sufit i zaczyna teraz mówić o abstrakcjach.
- Musiał pan zdobyć dyplom lekarza dawno temu, jeszcze ' przed wprowadzeniem specjalizacji. Czy zna pan jakiś przypadek, aby zarazki się poddały i sobie poszły, bo człowiek, którego niszczyły, miał szlachetny albo łagodny charakter? Czy bakcyle gruźlicy opuściły płuca Johna Keatsa, bo nosił w sobie i kilkaset jeszcze nie zapisanych, wspaniałych wierszy? Musiał

czytać trochę o historii, nawet jeśli pan nigdy nie był na

linii frontu tak jak ja: czy pamięta pan jakąś bitwę, która owiłaby zaprzeczenie aforyzmu Napoleona, że Bóg jest zawsze po stronie największych dział i najlepszych taktyków? Ten rosyjski bolszewik, Lenin, nakazał, by w szkołach uczono wszystkich gry w szachy. Wie pan dlaczego? Bo uważał, że szachy uczą tego, co wszyscy rewolucjoniści muszą wiedzieć: że jeśli się odpowiednio nie zmobilizuje wszystkich sił, wówczas J. przegrywa. Nieistotne, jak wysoka jest czyjaś moralność, nieistotne, jak wzniosły jest czyjś cel: trzeba walczyć bez litości, wykorzystywać każdy gram inteligencji, bo inaczej się przegrywa. Mój ojciec to rozumie. Ludzie, którzy kierują światem, zawsze to rozumieli. Generał, który tego nie rozumie, zostaje zdegradowany do stopnia podporucznika albo jeszcze niżej. Widziałem cały pluton wymieciony, zniszczony jak zdeptane mrowisko. Nie dlatego, że ci żołnierze byli niemoralni, nieposłuszni albo nie wierzyli w Jezusa. Tak się stało, bo akurat tam i wtedy Niemcy dysponowali znacznie większą siłą ogniową. To prawo, jedyne prawdziwe prawo, jakie rządzi wszechświatem, i wszystko, co jest jego zaprzeczeniem, wszystko to, czego uczą w szkołach i kościołach, jest kłamstwem.
- Wymawia teraz to słowo obojętnie. - To tylko kłamstwo.
- Jeśli naprawdę pan w to wierzy - pyta doktor - to dlaczego śnią się panu koszmary i cierpi pan na bezsenność?
Niebieskie oczy Drake'a znowu są wbite w sufit.
- Nie wiem - mówi w końcu. - Dlatego właśnie tu jestem).
- Moon, Simon - zawołał sierżant z komisji.
Wyszedłem naprzód, patrząc na siebie jego oczami: broda, ubranie z wyprzedaży wojskowej, wszystko poplamione (mój własny śluz i czyjeś rzygowiny). Archetyp niechlujnego, brudnego, obrzydliwego, hipisowato-komuchowatego rewolucjonisty.
- Cóż - powiada - kolejna jasnoczerwona róża.
- Zazwyczaj wyglądam porządniej - mówię mu spokojnie - Człowiek zawsze się trochę ubrudzi, kiedy go aresztują w tym mieście.
- W tym mieście aresztują tylko wtedy - odpowiada mi, marszcząc czoło - kiedy się łamie prawo.
- W Rosji aresztują tylko wtedy, kiedy się złamie prawo - odpieram radośnie. - Albo przez pomyłkę. To raczej się nie spodobało.
- Mądrala - powiedział łagodnie. - Lubimy tu takich mądrych chłopców. - Przejrzał mój akt oskarżenia. - Niezły jak na jeden wieczór, Moon. Udział w zamieszkach,

podburzanie tłumu, atak na funkcjonariusza policji, opór prz
aresztowaniu, zakłócanie spokoju. Pięknie.
- Nie zakłócałem spokoju - powiedziałem. - Zakłócałem wojnę. - Ukradłem ten aforyzm Ammonowi Hennacy'eniu katolickiemu anarchiście, którego zwykła cytować moja ma' ma. - Reszta zarzutów też jest gówniana.
- A wiesz, ja cię znam - oświadczył niespodziewanie. -

Jesteś synem Tima Moona. No, no, no. Anarchista w drugim pokoleniu. Chyba będziemy cię zamykać równie często, jak zamykaliśmy twojego starego...
- Chyba tak - odparłem. - Przynajmniej do czasu rewolucji. My jednak nie będziemy was zamykać. Zorganizujemy przyjemne obozy w takich miejscach jak Wisconsin i poślemy was tam za darmo, abyście mogli się nauczyć jakiegoś przydatnego rzemiosła. Wierzymy, że wszyscy policjanci i politycy są podatni na rehabilitację. Jeśli jednak nie będziecie chcieli pojechać do takiego obozu i uczyć się przydatnego rzemiosła, to nikt was nie będzie zmuszał. Możecie żyć na koszt państwa.
- No, no, no - powiedział. - Zupełnie tak, jak twój stary. Przypuszczam, że nawet gdybym się odwrócił i chłopcy po-pracowaliby nad tobą, nadal byłbyś taki dowcipny, co?
- Obawiam się, że tak - uśmiechnąłem się. - Irlandzka natura, rozumie pan. My we wszystkim widzimy coś zabawnego.
- No, no - powiedział z zadumą w głosie (bardzo lubił tę frazę) - mam nadzieję, że w tym, co się teraz stanie, też zobaczysz coś zabawnego. Zostaniesz doprowadzony do sędziego Bushmana. Stwierdzisz pewnie, że wolałbyś się spotkać z elektryczną piłą. Ukłony dla ojca. Powiedz mu, że Jim O'Malley go pozdrawia.
- Ojciec nie żyje - powiedziałem. Spojrzał na kartkę z aktem oskarżenia.
- Przykro to słyszeć - mruknął. - Nanetti, Fred! - wrzasnął i naprzód wyszedł chłopak ze złamaną ręką.
Policjant zaprowadził mnie do pomieszczenia, w którym brano odciski palców. Ten facet zachowywał się jak komputer:
- Prawa ręka. - Podałem mu prawą rękę. - Lewa ręka.
- Podałem mu lewą. - Proszę iść za oficerem.
Wyszedłem za oficerem i potem zrobili mi zdjęcie.
Przeszliśmy przez kilka pomieszczeń na dziedziniec i w wydzielonym miejscu policjant uderzył mnie nagle pałką w dolną część pleców, w takie miejsce (znał się na rzeczy), że przez miesiąc miałem kłopoty z wątroba. Jęknąłem, ale nie powiedziałem nic, co by go rozwścieczyło. Nie uderzył mnie więcej, tylko stwierdził:

- Tchórzliwy pedał.
Tak jak w Biloxi, w Missisipi: jeden gliniarz jest miły, drugi jest po prostu obojętny, a trzeci zwykły skurwysyn, ale to wszystko nie ma znaczenia. Są częścią tej samej maszyny i to, co wychodzi z tych napędów i dźwigni, to ten sam produkt, niezależnie od ich nastawienia. Jestem pewien, że w Buchenwaldzie było tak samo: jedni strażnicy starali się być jak najbardziej ludzcy, niektórzy po prostu wykonywali swoją robotę a jeszcze inni wprost wychodzili ze skóry, żeby więźniom było jeszcze gorzej. Nieważne: maszyna pracuje tak, jak została zaprojektowana.
Sędzia Bushman (dwa lata później wlaliśmy AUM do jego ponchu, ale to już inna opowieść, z innego odlotu) obdarzył mnie

swoim słynnym spojrzeniem a la King Kong.
- Zasady są następujące - powiedział. - Zostaliście postawieni w stan oskarżenia. Możecie złożyć zeznanie wyjaśniające albo odmówić składania zeznań. Jeśli złożycie zeznanie zachowujecie prawo do odwołania go podczas rozprawy. Kiedy wyznaczę grzywnę, możecie wyjść na wolność po wpłaceniu dziesięciu procent woźnemu. Tylko gotówka, żadnych czeków. Jeżeli nie macie gotówki, spędzicie noc w areszcie. W mieście powstało potworne zamieszanie i poręczyciele mają mnóstwo roboty z załatwieniem wszystkich sal sądowych, a wy po prostu mieliście pecha i wylądowaliście na sali, do której akurat nie trafili.
- Zwrócił się do woźnego. - Akt oskarżenia - powiedział.
Odczytał zapis mojej kariery przestępczej, wymyślonej przez policjanta, który mnie aresztował.
- Pięć wykroczeń podczas jednej nocy. Niezłe z was ziółko, co Moon? Rozprawa wyznaczona na piętnastego sierpnia. Kaucja będzie wynosiła dziesięć tysięcy dolarów. Macie tysiąc dolarów?
- Nie - odparłem, zastanawiając się, ile razy tej nocy wygłaszał podobne przemówienie.
- Chwileczkę - powiedział Hagbard, wyłaniając się z korytarza. - Ja zapłacę kaucję za tego człowieka.
KHARIS: Czy stwierdzenie pana Celine'a, że rząd Stanów Zjednoczonych potrzebuje kuratora, należy traktować poważnie?
CELINE: Ja tylko proponuję rozwiązanie dla pańskiego Klienta. Każda osoba prywatna z tak długim rejestrem morderstw i rabunków byłaby zadowolona, mogąc się powołać na niepoczytalność umysłową. Czy naprawdę się upieracie, że
191
wasz klient był w pełni władz umysłowych pod Wounded Knee? W Hiroszimie? W Dreźnie?
SĘDZIA IMMHOTEP: Pan sobie żartuje, panie Celine.
CELINE: Nigdy nie byłem bardziej poważny.
- Co pana łączy z tym młodym człowiekiem? - spytał ze złością Bushman.
Już prawie miał orgazm, kiedy gliniarz wlókł mnie do aresztu, a teraz wił się w jakimś ponurym odpowiedniku policyjnego coitus interruptus.
- On jest moją żoną - powiedział spokojnie Hagbard
- Co?
- Prawowitą żoną - wyjaśnił Hagbard. - W Illinois nie uznaje się małżeństw homoseksualistów. Ale homoseksualizm per se nie jest przestępstwem w tym stanie, więc proszę nie robić żadnych uników, panie sędzio. Proszę mi pozwolić zapłacić i zabrać go do domu.
Tego już było za wiele.
- Tatusiu - powiedziałem, mizdrząc się jak nasz przyjaciel Padre. - Jaki ty jesteś męski.
Sędzia Bushman miał taką minę, jakby chciał walnąć w głowę Hagbarda młotkiem sądowym, ale opanował się.

- Proszę przeliczyć pieniądze - powiedział woźnemu. - Upewnić się, że zapłacił co do grosza. A potem - zwrócił się do nas - chcę, żebyście obydwaj jak najszybciej wynieśli się z sali rozpraw. Widzę cię tu piętnastego sierpnia - dodał w moją stronę.
KHARIS: I wierzymy, iż wykazaliśmy konieczność zbudowania tej tamy. Wierzymy, iż udowodniliśmy, że doktryna najwyższego dobra jest oparta na konstytucji i była stosowana w wielu podobnych przypadkach. Naszym zdaniem wykazaliśmy, iż plan przesiedlania zaproponowany przez rząd nie będzie niczego utrudniał powodom...
- Pieprzone pedały - powiedział gliniarz, kiedy wychodziliśmy z sali.
- Sieg, Heil Discordia - powiedziałem do niego radośnie.
- Wynośmy się z tej okolicy - dodałem w stronę Hagbarda.
- Tu stoi mój samochód - powiedział, wskazując pieprzonego merca.
- Chociaż jesteś anarchistą, żyjesz zupełnie jak kapitalista - skomentowałem, kiedy wsiedliśmy do tej pięknej maszy-

ny, wykrystalizowanej z ukradzionej pracy i nadwyżki wartości.
-Nie jestem masochistą - odparł Hagbard. - Świat jest mnie wystarczająco niewygodny. Nie widzę powodu, żeby przysparzać sobie dodatkowych niewygód. I niech mnie diabli, jeśli będę jeździł jakimś rozwalonym gruchotem, który większość czasu stoi w warsztatach naprawczych, tylko dlatego, że przez to miałbym być jeszcze bardziej "oddany sprawie" niż wy lewicowi prostacy. A poza tym - dodał rzeczowym tonem - policja nigdy nie zatrzyma mercedesa, żeby go przeszukać. Ile razy tygodniowo zatrzymują cię i dręczą z tą twoją brodą i psychodelicznym chłopswagenem, ty cholerny moralisto?
- Wystarczająco często - przyznałem - żeby się bać przewozić w nim prochy.
- W tym samochodzie jest całe mnóstwo prochów - powiedział pogodnie. - Mam jutro zawieźć sporą dostawę do dealera w Evanston, przy północno-zachodnim kampusie.
- To ty też robisz w handlu prochami?
- Robię we wszystkich nielegalnych interesach. Za każdym razem, gdy rząd ogłasza, że coś jest verboten, natychmiast ruszają dwa ugrupowania, aby wspomóc powstały czarny rynek: mafia i LDN. To jest skrót od Luksusowych Dealerów Nieprawości.
- A ja myślałem, że to oznacza Ligę Dupiastych Naiwniaków.
Roześmiał się.
- Punkt dla Moona. Jestem największym wrogiem rządu i najlepszym obrońcą szarego człowieka. Jak wiesz, mafia nie

wyznaje żadnej etyki. Gdyby nie moja organizacja i wiele, wiele lat praktyki, wszystko na czarnym rynku, od prochów po kanadyjskie futra, byłoby tandetne i podrobione. Zawsze dajemy klientowi tyle, ile warte są jego pieniądze. Połowa prochów, które sprzedajesz, prawdopodobnie przywędrowała do ciebie za pośrednictwem moich agentów. Ta lepsza połowa.
- A o co chodziło z tym homoseksualizmem? Nabierałeś tylko starego Bushmana?
- Entropia. Przerabianie prostej linii w krzywą.
- Hagbard - powiedziałem - w co ty, do diabła, grasz? Udowadniam, że rząd jest tylko halucynacją w umysłach gubernatorów - powiedział zwięźle.
Skręciliśmy w Lakę Shore Drive i pomknęliśmy na północ.
No i jak, Jubela, czy wyjawił ci Słowo? - spytał człowiekz głową kozła.

- Biłem go i torturowałem, ale nie chciał wyjawić tego Słowa - odparł potężnie zbudowany Murzyn.
- A czy tobie, Jubelo, wyjawił Słowo?
- Znękałem i wzburzyłem jego ducha, Panie, ale nie chciał wyjawić Słowa - odparło rybopodobne stworzenie.
- A czy tobie, Jubelum, wyjawił to Słowo?
- Odciąłem mu jądra, lecz milczał. Odciąłem mu penisa i nadal milczał. Nie wyjawił mi Słowa - rzekł garbaty karzeł.
- To fanatyk - stwierdziła kozia głowa. - Lepiej, by umarł.
Saul Goodman usiłował się ruszyć. Nie mógł napiąć ani jednego mięśnia: ostatni narkotyk działał wyjątkowo silnie. A może to była trucizna? Próbował wmówić sobie, że dlatego jest sparaliżowany i leży w trumnie, bo usiłują złamać jego umysł. Zastanawiał się jednak, czy martwi opowiadają sobie podobne bajki podczas próby ucieczki z ciała, zanim ono zgnije.
Kiedy tak myślał, pochyliła się nad nim kozia głowa i zasunęła wieko trumny. Saul został sam w ciemności.
- Ty wychodzisz pierwszy, Jubela.
- Tak, Panie.
- Ty wychodzisz po nim, Jubelo.
- Tak, Panie.
- Ty wychodzisz jako ostatni, Jubelum.
- Tak, Panie.
Cisza. W trumnie było samotnie i ciemno, a Saul nie mógł się ruszyć. Tylko nie zwariować - pomyślał.
Howard wypatrzył w oddali "Leifa Ericssona" i zaśpiewał: "Och, jaka boska, boska, boska scena/Znowu spotkam Celine^". - Smukły bentley Maldonada wjechał na podjazd przed domostwem "najsłynniejszego finansowca-filantropa Ameryki", Roberta Putneya Drake'a. (Nie tracąc godności, Ludwik pomaszerował w stronę Czerwonej Wdowy. Na czoło tłumu przecisnął się drżący z egzaltacji starzec, ubrany w dziwną szatę. Ostrze zalśniło w górze: tłum wydał okrzyk oczekiwania. Starzec usiłował spojrzeć w oczy Ludwikowi, ale król nie potrafił odwzajemnić spojrzenia. Ostrze

opadło: tłum głośno odetchnął z ulgą. Kiedy głowa spadła do kosza, starzec podniósł oczy w ekstazie i krzyknął: - Jakubie De Molay, zostałeś pomszczony!) Profesor robił właśnie wykład z historii swoim studentom (w tym samym czasie, na tym samym uniwersytecie dziekan Deane wydawał Truskawkowe Oświadczenie) i powiedział:

- jednakże prawdziwą zbrodnią templariuszy było ich przymierze z hassiszinami.
George Dorn, który ledwie go słuchał, zastanawiał się, czy winien się przyłączyć do Marka Rudda i pozostałych, którzy chcieli zamknąć całą Columbię.
- Współczesne powieści są takie same - kontynuował Uśmiechnięty Jim. - Seks, seks, seks, i to wcale nie normalny. Wszelkie odmiany perwersyjnego, zdegenerowanego, nienaturalnego, brudnego, dewiacyjnego i obrzydliwego seksu. Tak właśnie nas pogrzebią, jak powiedział pan Chruszczow, nie oddawszy ani jednego strzału.
Saula Goodmana obudził blask słońca. Blask słońca i ból głowy. Kac spowodowany mieszanką różnych narkotyków. Leżał na łóżku, a jego ubranie gdzieś zniknęło. Nie miał wątpliwości, w co jest ubrany: była to szpitalna koszula nocna. A pokój, jak się zorientował, mrużąc oczy w rażącym go świetle, miał bezbarwny współczesne-więzienny wygląd typowego szpitala amerykańskiego.
Nie usłyszał, kiedy otworzyły się drzwi, ale w pokoju pojawił się wynędzniały człowiek w średnim wieku, ubrany w lekarski fartuch. Miał przy sobie notatnik, z kieszeni fartucha wystawały długopisy. Uśmiechał się dobrotliwie. Ciemne okulary w grubej, rogowej oprawie i włosy ostrzyżone na jeża wskazywały, że jest to tryskający optymizmem i energią typowy przedstawiciel swojego pokolenia, pozbawiony wspomnień o II wojnie światowej, które tak dręczyły rówieśników Saula, albo o nuklearnym koszmarze, które wywoływały złość i poczucie alienacji u młodych. Najwyraźniej uważał siebie za liberała i przez większość swego życia głosował na konserwatystów.
Beznadziejny dureń.
Chyba że nie był nikim takim, tylko jeszcze jednym agentem, który w wyjątkowo przekonujący sposób odgrywa tu przedstawienie.
- No i jak? - spytał pogodnie. - Lepiej się czujemy, panie Muldoon?
Muldoon - pomyślał Saul. - Proszę bardzo, kolejna Przejażdżka do ich kiczowatej wizji Jądra Ciemności.
Nazywam się Goodman - powiedział słabym głosem. - Jestem takim samym Irlandczykiem jak Mosze Dajan.
Och, nadal się bawimy w nasze gierki, prawda? - odparł uprzejmie mężczyzna. - Nadal jest pan detektywem?

- Idź do diabła - powiedział Saul, nie mając już ochoty walczyć przy pomocy dowcipu i ironii.
Zagrzebie się w swoją wrogość i urządzi swoje ostatnie stanowisko ogniowe w lisiej jamie złośliwości i ponurej opryskliwości.
Mężczyzna przysunął sobie krzesło i usiadł.
- Prawdę mówiąc - rzekł - objawy, które się wciąż utrzymują, nie niepokoją nas tak bardzo. Był pan w znacznie gorszym stanie, kiedy tu pana przywieziono sześć miesięcy temu. Wątpię, czy pan to pamięta. Elektrowstrząsy litościwie usuwają wiele ostatnich wspomnień, co jest przydatne w takich przypadkach jak pański. Czy pan wie, że rzucał się pan na ludzi na ulicy i próbował atakować pielęgniarki i pielęgniarzy podczas pierwszego miesiąca pobytu tutaj? Pańska paranoja osiągnęła wówczas bardzo groźne stadium, panie Muldoon.
- Tak jak twoja, dziubasku - odparł Saul. Zamknął oczy i odwrócił głowę.
- Ostatnio pańska wrogość jest już tylko umiarkowana - kontynuował mężczyzna, radosny jak ptak w porannej trawie. - Kilka miesięcy temu usiłowałby mnie pan udusić. Pozwoli pan, że coś mu pokażę.
Ciekawość przezwyciężyła opór: Saul odwrócił się i spojrzał. Mężczyzna trzymał w ręku prawo jazdy stanu New Jersey wydane na nazwisko "Barney Muldoon". Zdjęcie przedstawiało Saula. Saul uśmiechnął się jadowicie, pokazując swe niedowierzanie.
- Nie chce pan rozpoznać samego siebie? - spytał cicho mężczyzna.
- Gdzie jest Barney Muldoon? - wypalił Saul. - Czy trzymacie go w innym pokoju i staracie się go przekonać, że jest Saulem Goodmanem?
- Gdzie jest...? - powtórzył "doktor", udając prawdziwie zakłopotanego. - Ach tak, przyznaje pan, że zna to nazwisko, ale twierdzi, że tak się nazywał pana przyjaciel. Zupełnie jak pewien gwałciciel, którego tu leczyliśmy jakiś czas temu. Twierdził, że wszystkie gwałty popełniał jego współlokator, Charlie. Cóż, spróbujmy z innej beczki. Czy nadal pan wierzy, że wszyscy ci ludzie, których pan pobił na ulicy, a także ten króliczek z klubu "Playboya", którego usiłował pan udusić, są agentami tych, mhm, pruskich Iluminatów?
- To już jakiś postęp - powiedział Saul. - Bardzo intrygująca kombinacja rzeczywistości i fantazji, znacznie ciekawsza od poprzednich wysiłków pańskiego ugrupowania. Chętnie wysłucham reszty.

-- Panu się wydaje, że jest pan sarkastyczny - powiedział okojnie mężczyzna. -A jednak mimo to pańska rekonwalescencja przebiega prawidłowo. Pan naprawdę chce odzyskać pamięć, nawet jeśli pan upiera się przy tym micie Goodmana. Bardzo'dobrze: jest pan sześćdziesięcioletnim oficerem policji z Trenton w stanie New

Jersey. Nigdy nie awansowano pana na stopień detektywa i to jest przyczyną pańskich pretensji. Ma pan żonę imieniem Molly i trzech synów, Rogera, Kerry'ego i Gregory'ego. Mają dwadzieścia osiem, dwadzieścia pięć i dwadzieścia trzy lata. Kilka lat temu zapoczął pan grać ze swoją żoną w pewną grę. Z początku uważała, że to coś nieszkodliwego, lecz potem po jej zasmuceniu poznał pan, że tak nie jest. Gra polega na tym, że pan udawał, iż jest detektywem i wieczorami opowiadał o ważnych sprawach, nad którymi właśnie pracuje. Stopniowo dochodził pan do sprawy najpoważniejszej, czyli rozwiązania wszystkich skrytobójstw, jakich dopuszczono się w Ameryce podczas ostatniego dziesięciolecia. Wszystkie były dziełem organizacji tak zwanych Iluminatów, utworzonej przez hitlerowców najwyższej rangi, nigdy nie pojmanych po wojnie. Opowiadał pan coraz więcej o ich przywódcy, Martinie Bormanie, i upierał się pan, że natrafił na jego ślad. Zanim pańska żona zorientowała się, że ta gra stała się dla pana rzeczywistością, było już za późno. Podejrzewał pan nawet swoich sąsiadów, że są agentami Iluminatów, a pańska nienawiść do hitleryzmu sprawiła, że uwierzył pan, iż jest Żydem, który przyjął irlandzkie nazwisko, aby uniknąć amerykańskiego antysemityzmu. To szczególne, proszę przyznać, urojenie, wywołało w panu silne poczucie winy, którego długo nie mogliśmy pojąć. W końcu zorientowaliśmy się, że jest to projekcja poczucia winy, wynikającej z tego, iż został pan policjantem, poczucia, które dręczyło pana od bardzo dawna. Ale być może w tym momencie mógłbym panu pomóc w pańskim dążeniu do samoakceptacji (i w ten sposób udaremnić jednakowo silne i przeciwstawne próby ucieczki od własnej tożsamości), odczytując panu raport na temat pańskiego przypadku, sporządzony Przez jednego z naszych młodszych psychiatrów. Czy ma pan ochotę tego wysłuchać?

- Wal śmiało - powiedział Saul. - Ciągle mnie to bawi.

Mężczyzna przejrzał dokumenty w swoim notatniku i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Och, widzę tutaj, że to są bawarscy Iluminaci, nie prus-cy, przepraszam za tę pomyłkę. - Przerzucił kilka kolejnych kartek. - Proszę bardzo - powiedział. - Źródła problemów

pacjenta - zaczął czytać - można się dopatrzyć w urazie z dzieciństwa, który zrekonstruowano drogą narkoanalizy W wieku trzech lat podpatrzył swoich rodziców podczas uprawiania aktu fellatio i za karę został zamknięty w swoim pokoju za "szpiegowanie". Od tego czasu odczuwał paniczny lęk przed zamknięciem i zawsze żałował wszystkich uwięzionych. Niestety, ten element jego osobowości, który mógł zostać nieszkodliwie przesublimowany, gdyby pacjent został pracownikiem opieki społecznej, uległ powikłaniom w wyniku niezaspokojonych wrogich uczuć edypalnych i powstania reakcji na "szpiegowanie", z którego to powodu pacjent został policjantem. Przestępca stał się dla pacjenta symbolem ojca, zamykanym w odwecie za to, że to on go kiedyś zamknął, będąc jednocześnie projekcją ego pacjenta,

który czerpał masochistyczne zadowolenie poprzez utożsamianie się z więźniem. Głęboko ukryte homoseksualne pożądanie wobec penisa ojca (obecne u wszystkich policjantów) zostało następnie zrepresjonowane przez wyrzeczenie się ojca, poprzez wyrzeczenie się paternalnego pochodzenia, i pacjent zaczął wyzbywać się wszelkich irlandzko-katolickich śladów z pamięci ego, zastępując je kulturą żydowską, ponieważ bycie Żydem, czyli członkiem prześladowanej mniejszości, potęgowało jego podstawowy masochizm. W rezultacie, tak jak wszyscy paranoicy, pacjent obecnie wyobraża sobie, że posiada nadzwyczajną inteligencję (w rzeczywistości w teście przeprowadzonym przez policję w Trenton uzyskał zaledwie sto dziesięć punktów w indeksie IQ Stanforda-Bineta), a jego opór przed terapią będzie przybierał formę "przechytrzania" lekarzy poprzez doszukiwanie się oznak, że oni również są agentami Iluminatów i że jego przybrana tożsamość "Saula Goodmana" jest w rzeczywistości jego prawdziwą tożsamością. Dla celów terapeutycznych zaleciłbym... - "Doktor" przestał czytać. - Dalszy ciąg - zakończył - nie będzie pana interesował. Cóż - dodał pojednawczym tonem - czy dopatruje się pan tu jakichś błędów?
- Nigdy w życiu nie byłem w Trenton - powiedział znużonym głosem Saul. - Nie wiem nawet, jak wygląda Trenton. Ale wy mi po prostu powiecie, że wymazałem te wspomnienia. Przejdźmy na wyższy poziom walki, Herr Doktor. Jestem absolutnie przekonany, że moja matka i ojciec nigdy w życiu nie uprawiali fellatio. Byli zbyt staroświeccy.
To było serce labiryntu i realna groźna z ich strony: ponieważ nie udawało im się złamać jego wiary we własną tożsamość, podstępnie podważali nawet tę tożsamość, sugerując, że jest patologiczna. Wiele wątków w historii choroby

Muldoona mogło się odnosić do każdego policjanta, a także ze zrozumiałych względów do niego samego. Jak zwykle to pozornie słabe otwarcie ataku kryło atak o wiele groźniejszy.
-Czy pan to rozpoznaje? - spytał doktor, otwierając szkicownik na stronie pokrytej rysunkami jednorożca.
- To mój szkicownik - powiedział Saul. - Nie wiem, jak zdobyliście, ale to niczego nie dowodzi, tyle tylko, że rysuję w wolnym czasie.
- Nie?
Doktor obrócił zeszyt. Nalepka na okładce identyfikowała właściciela jako Barneya Muldoona, 1472 Pleasant Avenue, Trenton, N. J.
- Amatorszczyzna - stwierdził Saul. - Każdy może wkleić nalepkę do zeszytu.
- A ten jednorożec nic dla pana nie znaczy? - Saul wyczuł pułapkę, więc nic nie mówił i czekał. - Nie wie pan, że w wieloletniej tradycji literatury psychoanalitycznej jednorożec symbolizuje penisa ojca? Proszę mi więc powiedzieć, dlaczego

rysował pan jednorożce?
- Znowu amatorszczyzna - powiedział Saul. - Gdybym rysował góry, one też byłyby symbolami penisa ojca.
- Bardzo dobrze. Byłby z pana dobry detektyw, gdyby choroba nie przeszkodziła panu w awansie. Istotnie ma pan błyskotliwy, sceptyczny umysł. Pozwoli pan, że spróbuję innej metody. Nie używałbym tej taktyki, gdybym nie był przekonany, że jest pan na najlepszej drodze do wyzdrowienia. Prawdziwy psychotyk popadłby w katatonię po tak otwartym ataku na jego urojenia. W każdym razie pańska żona wyjawiła, że tuż przed tym, zanim pańska choroba osiągnęła tak krytyczne stadium, wydał pan mnóstwo pieniędzy, znacznie więcej, niż panu pozwalała pensja zwykłego policjanta, na kopię kopenhaskiej syrenki. Dlaczego pan to zrobił?
- A niech to cholera - krzyknął Saul - to wcale nie było dużo pieniędzy.
Dostrzegł jednak, że przeniósł gniew na inny temat i zauważył, że mężczyzna również to dostrzegł. Unikał pytania syrenkę- •• i jej związek z jednorożcem. Musi istnieć jakiś związek między faktem numer jeden a faktem numer dwa...
- Syrenka - powiedział, starając się ubiec wroga - jest symbolem matki, racja? Jej dolna połowa nie jest ludzka, ponieważ dziecko płci męskiej nie ma odwagi myśleć o tej części ciała matki. Czy używam właściwego żargonu?
Mniej więcej. Unika pan, naturalnie, pewnego istotnego elementu w pańskiej historii: że akt seksualny, na którym

przyłapał pan swoją matkę, nie był normalny, lecz bardzo perwersyjny i infantylny, a naturalnie jest to jedyny akt seksualny, jaki może uprawiać syrenka, co podświadomie wiedzą wszyscy kolekcjonerzy posążków lub obrazów przedstawiających syrenkę.
- Nie ma w tym nic zboczonego czy infantylnego - zaprotestował Saul. - Robi to większość ludzi... - I wówczas dostrzegł pułapkę.
- Ale nie pańska matka i ojciec? Oni byli inni od reszty ludzi?
I wtedy wszystko wskoczyło na swoje miejsce: czar prysł. Były tam wszystkie szczegóły z notesu Saula, każda fizyczna cecha opisana przez Petera Jacksona.
- Pan nie jest lekarzem! - krzyknął. - Nie wiem, w co tu się gra, ale jestem pewien, że wiem, kim pan jest. To pan jest Joseph Malik!
Kajuta George'a była wyłożona drewnem tekowym, ściany obwieszono niewielkimi, lecz wyśmienitymi obrazami autorstwa Riversa, Shahna, De Kooninga i Tanguy. W oszklonej szafce wbudowanej w ścianę stało kilka rzędów książek. Na podłodze leżał dywan koloru czerwonego wina z niebieską ośmiornicą pośrodku, której skręcone macki promieniowały niczym chwilowe przejaśnienie na zachmurzonym niebie. Z sufitu zwisał żyrandol w kształcie portugalskiego okrętu wojennego, wyglądającego jak

ogromna meduza.
Łóżko miało pełne wymiary i wezgłówek z drzewa różanego, wyrzeźbiony w weneckie motywy muszli. Jego nogi nie dotykały podłogi, całość wspierała się na ogromnej, zaokrąglonej belce, dzięki czemu łóżko mogło balansować podczas kołysania się statku, a śpiący leżał prosto. Obok łóżka stało niewielkie biurko. George podszedł do niego, otworzył szufladę i znalazł w niej kilka różnych rodzajów papieru listowego i kilka piór piszących różnymi kolorami atramentów. Wyciągnął podkładkę i zielone pióro, wszedł na łóżko, skulił się u wezgłowia i zaczai pisać.
24 kwietnia
Obiektywizm jest prawdopodobnie przeciwieństwem schizofrenii. A to oznacza, że nie jest niczym innym, jak akceptacją powszechnego rozumienia rzeczywistości. Jednak czyjeś indywidualne postrzeganie rzeczywistości nie jest tożsame z jej powszechnym pojmowaniem, co oznacza, że osoba najbardziej obiektywna jest prawdziwym schizofrenikiem.
200

Trudno jest wyjść poza obiegowe przekonania, typowe dla własnej epoki. Pierwszy człowiek, który wymyśli iakąś nową myśl, podchodzi do niej bardzo ostrożnie. Nowe idee muszą odczekać jakiś czas, zanim ktokolwiek zdecyduje się na ich ogłoszenie. W swoim pierwotnym kształcie przypominają maleńkie, niedostrzegalne mutacje, które ostatecznie mogą doprowadzić do powstania nowego gatunku. Dlatego właśnie kulturowe krzyżowe zapłodnienie jest takie ważne. Zwiększa zasób genetyczny naszej wyobraźni. Arabowie, powiedzmy, znają jedną część zagadki. Frankowie inną. Tak więc kiedy templariusze spotykają hassiszinów, rodzi się coś nowego.
Rasa ludzka zawsze żyła mniej lub bardziej szczęśliwie w królestwie ślepych. Jednak żyje wśród nas pewien słoń. Jednooki słoń.
George odłożył pióro i marszcząc czoło, odczytał zielone słowa. Myśli nadal zdawały się wydobywać spoza jego umysłu. O co chodziło z tymi templariuszami? Nigdy nie czuł ani cienia zainteresowania tym okresem, od pierwszego roku studiów, kiedy stary Morrison Glynn dał mu dwóję za esej o krucjatach. Miała to być zwykła praca semestralna, wykazująca umiejętność posługiwania się przypisami, lecz George postanowił obwieścić, że krucjaty były zaraniem zachodniego imperializmu faszystowskiego. Zadał nawet sobie trud wyszukania treści listu Sinana, trzeciego przywódcy hassiszinów, w którym ten uwalnia Ryszarda Lwie Serce od zarzutu udziału w zabójstwie Conrada de Montferrat, króla Jerozolimy. George uważał, że ten epizod wykazuje zasadniczo dobrą wolę Arabów. Skąd miał wiedzieć, że Morrison Glynn jest zaprzedanym konserwatywnym katolikiem? Glynn twierdził, nie szczędząc innych zgryźliwych uwag, że list z zamku Messiac jest powszechnie znany jako fałszerstwo. Dlaczego znowu przypomniał sobie o hassiszinach? Czy to miało coś wspólnego z tym snem o

świątyni, który mu się przyśnił w areszcie w Mad Dog? Przez podłogę, belkę i łóżko czuło się przyjemne wibrowanie silnika łodzi. Jak dotąd ta podróż przypominała Geo-rge'owi jego pierwszy lot w 747 - napływ mocy, po którym następował ruch tak gładki, że nie sposób było stwierdzić, jak szybko albo jak daleko się leci.
Rozległo się pukanie do drzwi i na zaproszenie George'a do kajuty weszła stewardesa Hagbarda. Miała na sobie obcisły, złoty kostium. Spojrzała zniewalająco na George'a źrenicami Przypominającymi wielkie, obsydianowe kałuże i uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Czy zjesz mnie, jeśli nie rozwiążę zagadki? - spytał George. - Przypominasz mi sfinksa.
Jej wargi koloru dojrzałych winogron rozchyliły się w uśmiechu.
- Na niego właśnie pozowałam. Ale nie zadam ci zagadki tylko zwykłe pytanie. Hagbard chce wiedzieć, czy czegoś nie potrzebujesz. Czegokolwiek oprócz mnie. Mam w tej chwili pracę do wykonania.
George wzruszył ramionami.
- Uprzedziłaś mnie. Chciałbym spotkać się z Hagbardem i porozmawiać z nim jeszcze o tej łodzi i celu naszej wyprawy.
- Płyniemy do Atlantydy. Na pewno ci to powiedział. - Przesunęła ciężar ciała z jednej nogi na drugą, kołysząc przy tym biodrami. Miała cudownie długie nogi. - Atlantyda jest położona mniej więcej w połowie drogi między Kubą a zachodnim wybrzeżem Afryki, na dnie oceanu.
- Tak, no cóż... tam rzekomo się znajdowała, mam rację?
- Masz. Hagbard wezwie cię później do swojego centrum dowodzenia. Tymczasem zapal to sobie, jeśli masz ochotę. Pomoże ci to zabić czas.
Podała mu złotą papierośnicę. George odebrał ją, pocie-rając palcami aksamitną, czarną skórę dłoni dziewczyny. Poczuł, jak przepływa przez niego fala pożądania. Wymacał zasuwkę w papierośnicy i otworzył ją. Wewnątrz znajdowały się cieniutkie białe rurki, wszystkie oznakowane złotą literą K. Wyjął jedną i przyłożył do nosa. Przyjemny, ziemisty zapach.
- Mamy plantację i fabrykę w Brazylii - wyjaśniła.
- Hagbard musi być bogatym człowiekiem.
- O tak. Posiada całe miliardy ton lnu. No dobrze, George, jeśli będziesz czegoś potrzebował, to tylko naciśnij ten przycisk z kości słoniowej przy twoim biurku. Ktoś wtedy przyj-dzie. Wezwiemy cię później.
Odwróciła się sennym ruchem i wyszła na korytarz oświet-lony fluorescencyjnym światłem. Kiedy wspinała się po wąskich, wyłożonych dywanem schodkach, George nie spuszczał wzroku z jej niewiarygodnego tyłka, dopóki w końcu nie zniknęła.
Jak ta kobieta ma na imię? Położył się na łóżku, wyjął skręta i zapalił go. Coś doskonałego. Wzięło go po kilku sekundach, ale nie tak, jak zazwyczaj. Zwykłe wrażenie powolnego lotu balonem zastąpiło rakietowe przyśpieszenie, prawie takie sa-

mo, jakie dawał azotan amylu. Powinien był wiedzieć, że Hagbard Celine będzie znał jakąś specjalną metodę przerabiania trawy. Przyglądał się iskierkom rozbłyskującym w portu-

galskim okręcie wojennym i przewracał gwałtownie oczami, dzięki czemu te światełka roztańczyły się jeszcze bardziej. Wszystko, co istnieje, jest światłem. Naszła go myśl, że Hagbard też może być złym człowiekiem. Hagbard przypominał jakiegoś krwiożerczego kapitalistę-rabusia z dziewiętnastego wieku. A także barona-rabusia z jedenastego wieku. Norma-nowie Przejęli Sycylię w dziewiątym wieku. Z tego powstały mieszanki wikingów z Sycylijczykami, ale czy oni przypominali Anthony Quinna? Albo jego syna Grega La Strade'a? Jakiego syna? Jest syn-a-psy gdzie? Psychicznie zły. Kwintesencja zła. Nemezis wszelkiego zła. Boże, pobłogosław nas, co do jednego. Nawet Jednego. Dziwne, wielkie, czerwone. Oko Apolla. O-ko-go chodzi? O jego świetlne Ja. Aum Siwa.

Tak jest, nie ufaj mi. Nie ufaj człowiekowi, który ma krocie lnu, jego moralność to zbiór pustych słów. Ma na imię Stella. Stella Maris. Czarna gwiazda morza.

Z jointa zostało już tylko pół cala. Zgasił go. Wystarczało tak leżeć w oparach trawy unoszących się niczym tytoniowy dym. Nie chciał zapalać następnego. To nie był haj, to był trip! Saturnowa rakieta wynosząca z tego świata i sprowadzająca doń z powrotem, równie szybko.

- George, przyjdź do kwatery dowodzenia kapitana.

Te halucynacje, głosy i obrazy oznaczały, że najprawdopo-dobniej jeszcze nie całkiem wrócił. Lądowanie wciąż trwa. Miał teraz przed oczyma wizję tej części łodzi, która dzieliła jego kajutę od centrum dowodzenia. Wstał, przeciągnął się, potrząsnął głową. Włosy opadły mu na ramiona. Podszedł do drzwi, rozsunął je i wyszedł na korytarz.

Chwilę później otworzył jakieś inne drzwi i znalazł się na balkonie, który był kopią dziobu łodzi wikingów. W górze, na dole, z przodu i po bokach widać było zielononiebieski ocean. Odnosiło się wrażenie, że łódź to szklana kula zanurzona w morzu. Ponad Georgem i Hagbardem wierzgał czer-wono-zielony smok z długą szyją, złotymi oczami i spiczastym grzebieniem.

- W swoim postępowaniu kieruję się raczej fantazją niż dążeniem do funkcjonalności - rzekł Hagbard. - Gdybym nie był tak inteligentny, przysporzyłoby mi to dużo kłopotów. -

Poklepał smoka dłonią ubraną w futrzaną rękawicę. To jakiś Wiking - pomyślał George. - Wiking neandertalczyk być może.

To był niezły numer - stwierdził George, pomimo odlotu czując, że ma trzeźwy umysł. - Ściągnąłeś mnie na ten pomost telepatycznie.

- Wezwałem cię przez interkom - odparł Hagbard. W jego spojrzeniu malowała się absurdalna niewinność.

- Myślisz, że nie odróżnię głosu rozlegającego się w mojej głowie od głosu, który słyszę w uszach?
Hagbard ryknął tak głośnym śmiechem, że George poczuł się trochę niepewnie.
- Na pewno nie wtedy, gdy po raz pierwszy spróbowałeś kallisti gold, człowieku.
- Kim ja jestem, że śmiem nazwać kłamcą człowieka który właśnie dał mi najlepszy bajer, jakiego próbowałem w życiu? - powiedział George i wzruszył ramionami. - Podejrzewam cię, że stosujesz telepatię. Większość ludzi, obdarzonych taką umiejętnością, nie próbowałaby jej ukryć, lecz poszłaby z nią do telewizji.
- Ja wolę pokazać w telewizji ocean - powiedział Hagbard. Wskazał kulista ścianę otaczającą wikingowy dziób. - To jest zwykły kolorowy telewizor z kilkoma przeróbkami i unowocześnieniami. Znajdujemy się we wnętrzu ekranu. Na całej zewnętrznej powierzchni są umieszczone kamery. Naturalnie nie używają normalnego światła. Gdyby tak było, nie byłbyś w stanie niczego zobaczyć. Łódź rozświetla otaczające nas morze laserowym radarem podczerwieniowym, na który wrażliwe są nasze kamery telewizyjne. Jest to taki rodzaj promieniowania, które z wszystkich pierwiastków najszybciej przewodzi wodór zawarty w wodzie. W efekcie możemy zobaczyć dno oceanu nieomal tak wyraźnie, jakby to był suchy ląd, a my lecielibyśmy nad nim samolotem.
- Dlatego łatwo będzie zobaczyć Atlantydę - domyślił się George. - A tak nawiasem, po co płyniemy do Atlantydy? Nie uwierzyłem ci, kiedy mi to tłumaczyłeś, a teraz jestem tak zaćpany, że nic nie pamiętam.
- Iluminaci chcą obrabować jedno z największych dzieł sztuki, jakie poznała ludzka historia, Świątynię Tetydy. Tak się składa, że jest to budowla ze szczerego złota, którą oni mają zamiar przetopić i sprzedać, by móc sfinansować serię zabójstw politycznych w USA. Chcę ich ubiec.
WTzmianka o skrytobójstwach przypomniała George'owi, że pojechał do Mad Dog w Teksasie na polecenie Joe Malika, który kazał mu znaleźć ślad konspiracji asasynów. Gdyby Joe się dowiedział, że ślad prowadzi na głębokość 20 000 lig pod wodą i eony w przeszłość, czy uwierzyłby? George wątpił w to. Malik należał do tych obdarzonych zdrowym rozsądkiem, "naukowych" lewicowców. Jakkolwiek ostatnimi czasy zachowywał się i mówił nieco dziwnie.

-- Mówisz, że kto chce obrabować tę świątynię? - spytał Hagbarda.
-- Iluminaci. Prawdziwa siła, która kryje się za wszystkimi ruchami komunistycznymi i faszystowskimi. Może już to wiesz, a może jeszcze nie, ale opanowali także rząd Stanów Zjednoczonych.
- Myślałem, że wszyscy w twoim otoczeniu są

prawicowcami.
- A ja ci powiedziałem, że w dzisiejszych czasach metafory przestrzenne nie nadają się do dyskusji o polityce - przerwał mu Hagbard.
- Cóż, mówisz tak, jakbyś sam stał na czele jakiegoś prawicowego gangu. Do tej chwili cały czas słyszałem od ciebie i twoich ludzi, że Iluminaci to komuchy albo że wspierają komuchów. A teraz twierdzisz na dodatek, że wspierają także faszyzm i że przejęli kontrolę nad obecnym rządem w Waszyngtonie.
Hagbard roześmiał się.
- Z początku udawaliśmy prawicowych paranoików, żeby zobaczyć, jak zareagujesz. To był test.
- I?
- Zdałeś. Nie uwierzyłeś nam, jak należało się spodziewać, ale nie zamknąłeś przy tym oczu i uszu, chciałeś nas słuchać. Gdybyś był prawicowcem, odegralibyśmy jakiś prokomunistyczny numer. W ten sposób sprawdzamy, czy słysząc jakąś szokującą ideę, nasz nowicjusz albo nowicjuszka będą słuchać, autentycznie słuchać, czy raczej zwyczajnie wyłączą umysł.
- Ja słucham, ale nie bezkrytycznie. Interesuje mnie na przykład, jaki jest cel skrytobójstw, skoro Iluminaci przejęli już kontrolę nad całą Ameryką?
- Z ich kontrolą nad Waszyngtonem jest związane ryzyko. Byli w stanie zsocjalizować ekonomię. Gdyby jednak teraz się ujawnili i poszli na pełen totalitaryzm, wybuchłaby rewolucja. Wyznawcy umiarkowanych poglądów ruszyliby do walki pospołu z prawicą i lewicowymi liberałami, a Iluminaci nie dysponują aż taką siłą, aby oprzeć się tak masowej rewolucji. Mogą jednak panować dzięki oszustwom, właśnie oszustwo bowiem ułatwia dostęp do narzędzi, jakie są im potrzebne do zniesienia konstytucji.
- Jakie to są narzędzia?
- Bardziej surowe środki bezpieczeństwa. Powszechny nadzór elektroniczny. Rewizje w domach bez nakazu. Prawo zatrzymywania i rewizji osobistej. Rządowe inspekcje poczty

pierwszej klasy. Automatyczne pobieranie odcisków palców fotografowanie, testy krwi, analiza moczu wszystkich aresztowanych osób bez przedstawienia im aktu oskarżenia. Prawo zabraniające oporu, nawet jeśli jest się bezprawnie aresztowanym. Prawo zakładania obozów pracy dla potencjalnych dysydentów. Kontrola posiadania broni. Ograniczenia podróży. Zabójstwa, widzisz, budzą w umysłach obywateli myśl o konieczności wprowadzenia takich praw. Zamiast się zorientować, że istnieje jakaś konspiracja, organizowana przez garstkę jednostek, ludzie stwierdzą, albo im się wmówi, że należy ograniczyć wolność narodu celem ochrony jego przywódców. Zgodzą się nawet, że nie mogą ufać sobie samym. Ofiarami zabójstw będą czarne owce lewicy albo prawicy, które nie należą do konspiracji Iluminatów albo okażą się niegodne zaufania. Bracia Kennedy i Martin Luther King, na przykład, byli zdolni do zmobilizowania libertariańskiego

lewicowo-prawicowego-czarno-białego ruchu. Niemniej jednak zabójstwa, które popełniono dotychczas, są niczym w porównaniu z tym, co nas czeka. Następna seria morderstw będzie dziełem mafii, opłaconej złotem Iluminatów.
- Ale nie moskiewskim złotem - powiedział George z uśmiechem.
- Marionetki na Kremlu nie mają o niczym pojęcia, pracują dla tych samych ludzi, dla których pracują marionetki z Białego Domu. Iluminaci kontrolują wszelkiego rodzaju organizacje i rządy narodowe w taki sposób, że nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, iż inni są także kontrolowani. Każde ugrupowanie myśli, że walczy z kimś innym, podczas gdy tak naprawdę jest tylko częścią planu Iluminatów. Pod kontrolą Iluminatów znaleźli się nawet Morituri, sześcioosobowe grupy afini-tywne, które wyłoniły się z SDS-owskich Weathermanów, ponieważ politykę Weathermanów uznano za zbyt ostrożną. Im się wydaje, że dążą do osłabienia rządu, ale tak naprawdę to tylko mu pomagają. Czarne Pantery również zostały zinfiltrowane. Wszystko zostało zinfiltrowane. Przy takim tempie za kilka lat Iluminaci będą mieli ściślejszy nadzór nad większością Amerykanów, niż Hitler miał nad Niemcami. A cały numer polega na tym, że większość Amerykanów tak się będzie bała incydentów terrorystycznych wspieranych przez Iluminatów, że będzie błagać o kontrolę tak, jak masochista błaga o chłostę.
George wzruszył ramionami. Hagbard przemawiał jak typowy paranoik, ale istniała jeszcze ta łódź podwodna, a poza tym w ciągu ostatnich kilku dni zdarzyło mu się tyle różnych, dziwnych rzeczy.

-A więc celem spisku Iluminatów jest styranizowanie całego świata, tak? Czy twoim zdaniem byli związani już Pierwszą Międzynarodówką?
- Nie Iluminaci powstali w wyniku kolizji osiemnastowiecznego oświecenia z niemieckim mistycyzmem. Prawidłowa nazwa tej organizacji brzmi Starożytni Iluminowani Prorocy Bawarscy. Jak podają ich własne źródła, zostali założeni być może jako następcy wcześniej istniejącej organizacji, w tysiąc siedemset siedemdziesiątym szóstym, pierwszego maja, przez człowieka nazwiskiem Adam Weishaupt. Weishaupt porzucił zakon jezuitów i przystąpił do masonów. Nauczał, że należy obalać religie i rządy narodowe, a świat powierzyć elicie materialistycznych ateistów, myślących zgodnie z przesłankami naukowymi, do czasu aż, wraz z nastaniem powszechnego oświecenia, ludzkie masy będą ostatecznie zdolne panować nad sobą samodzielnie. Jednakże była to tylko doktryna zewnętrzna" Weishaupta. Istniała również "doktryna wewnętrzna", która stanowiła, że władza jest środkiem samym w sobie i że Weishaupt oraz jego najbliżsi wyznawcy wykorzystają wszelką nową wiedzę rozwijaną przez naukowców i inżynierów do przejęcia władzy nad światem. W tysiąc siedemset

siedemdziesiątym szóstym wszystko znajdowało się głównie pod kontrolą Kościoła i szlachty feudalnej, choć kapitaliści dostawali coraz to większe kawały tortu. Weishaupt ogłosił, że te warstwy społeczne są przestarzałe i że nadszedł czas na powstanie elity, posiadającej monopol na wiedzę naukową i technologiczną, która przejmie władzę. Tak więc zamiast utworzyć społeczeństwo demokratyczne, tak jak to obiecywała "doktryna zewnętrzna", Starożytni Iluminowani Prorocy Bawarscy usidłali ludzkość w dyktaturę, która miała trwać całą wieczność.
- Cóż, to logiczne, że ktoś w tamtych czasach mógł wymyślić coś takiego - stwierdził George. - A kto mógł się bardziej nadawać niż mason, który porzucił habit jezuity?
- A więc uznajesz, że to, co ci mówię, jest przekonujące
- powiedział Hagbard. - To dobry znak.
- Przekonujący znak - zaśmiał się George.
Nie, to znak, że jesteś człowiekiem, którego zawsze szukałem. Cóż, Iłuminaci, którzy utrzymywali się na powierzchni wystarczająco długo, aby przyciągnąć do siebie masonów, wolnomyślicieli i nawiązać kontakty międzynarodowe, pozwolili, aby wyglądało na to, że bawarski rząd ich prześladuje. S13gnąwszy to, wywołali swoją pierwszą eksperymentalną rewolucję we Francji. W tym przypadku przyssali się do klasy

średniej, której zależało przede wszystkim na wolnych przedsiębiorstwach działających zgodnie z doktryną laissez faire aby pójść w ślad za hasłem Weishaupta "Wolność, Równość" Braterstwo". Haczyk tkwił naturalnie w tym, że tam, gdzie prym wiedzie zasada równości i braterstwa, nie ma wolności Po epizodzie z Napoleonem, którego wzlot i upadek były wyłącznie efektem ich manipulacji, Iluminaci zaczęli planować powstanie europejskiego socjalizmu, co doprowadziło do rewolucji w tysiąc osiemset czterdziestym ósmym, marksizmu a wreszcie do przejęcia Rosji, czyli jednej szóstej całej powierzchni ziemi. Naturalnie musieli sprowokować wojnę światową, aby umożliwić wybuch rosyjskiej rewolucji, ale do tysiąc dziewięćset siedemnastego byli już całkiem nieźli w robieniu takich rzeczy. Druga wojna światowa była przeprowadzona z jeszcze większym sprytem i dzięki temu zdobyli jeszcze więcej.
- To kolejny element wyjaśniający - powiedział George
- dlaczego ortodoksyjny marksizm-leninizm, pomimo wszystkich swoich ideałów, nie był nigdy wart nawet gówna. Dlaczego od samego zarania był zdradą człowieka. Wyjaśnia też, skąd się bierze amerykański pociąg do totalitaryzmu.
- Zgadza się - odparł Hagbard. - Obecnym celem jest Ameryka. Przejęli większą część Europy i Azji. Kiedy zdobędą Amerykę, będą mogli przestać się ukrywać. Świat stanie się mniej więcej taki, jak to przewidywał Orwell w swoim 1984. Musisz wiedzieć, że zneutralizowali go zaraz potem, jak opublikował tę książkę, bo była trochę za bardzo odkrywcza. Odniesienia do partii wewnętrznej i zewnętrznej, które udzielały przeciwstawnych nauk albo mowa O'Briena o władzy będącej środkiem samym w sobie

były najwyraźniej aluzjami do nich i dlatego go dopadli. Orwell, widzisz, natknął się na Iluminatów w Hiszpanii, gdzie funkcjonowali całkiem otwarcie w pewnym momencie wojny domowej. Artyści w końcu potrafią dotrzeć do prawdy mocą swej wyobraźni, jeśli im pozwolić swobodnie wędrować. Prędzej docierają do prawdy niż ludzie nakierowani bardziej na naukę.
- Właśnie powiązałeś dwieście lat historii świata w teorię, której chyba powinienem być wyznawcą, gdybym ją zaakceptował - oświadczył George. - Przyznaję, że jest kusząca. Intuicyjnie czuję, że jesteś człowiekiem zasadniczo zdrowym na umyśle, a nie jakimś paranoikiem. Poza tym ortodoksyjna wersja historii, której uczono mnie w szkole, nigdy nie wydawała mi się sensowna i wiem, jak ludzie potrafią przekręcać fakty, żeby pasowały do ich przekonań i w związku z tym

zakładam, że ta historia, której się uczyłem, została wypaczona. I wreszcie dlatego, że ten pomysł jest taki szaleńczy. Podczas ostatnich kilku lat przekonałem się, że im bardziej szalona jest jakaś idea, tym większe jest prawdopodobieństwo, że jest prawdziwa. Jednakże, pomimo tych wszystkich powojów dla których powinienem ci uwierzyć, chciałbym otrzymać jeszcze jakiś dowód.
Hagbard skinął głową.
- W porządku. Dowód. Niech tak będzie. Po pierwsze, pytanie do ciebie. Zakładając, że twój szef, Joe Malik, wpadł na jakiś ślad, zakładając, że to miasto, do którego cię wysłał, miało rzeczywiście coś wspólnego z zabójstwami i mogło mieć powiązania z Iluminatami: co mogło się stać z Joe Malikiem?
- Wiem, co sugerujesz. Nie mam ochoty o tym myśleć.
- Nie myśl. - Hagbard wyjął nagle aparat telefoniczny spod balustrady otaczającej wnętrze statku. - Dzięki kablowi atlantyckiemu możemy się stąd podłączyć do systemu Bella. Wykręć numer kierunkowy Nowego Jorku i numer kogokolwiek w Nowym Jorku, kto może ci przekazać najświeższe informacje na temat Malika i pisma "Konfrontacja". Nie mów mi, do kogo dzwonisz. Inaczej mógłbyś podejrzewać, że ktoś na tym statku udaje osobę, z którą chcesz mówić.
Trzymając telefon tak, aby Hagbard nie widział tarczy, George wykręcił numer. Odczekawszy trzydzieści sekund, w czasie których w słuchawce rozlegały się szczękania i różne inne dziwaczne dźwięki, usłyszał sygnał połączenia. Po chwili odezwał się jakiś głos.
- Mówi George Dorn - powiedział George. - Z kim rozmawiam?
- A niby z kim, do cholery? Wykręciłeś do mnie.
- O Chryste - jęknął George. - Słuchaj, znajduję się w miejscu, w którym nie dowierzam telefonom. Muszę być pewien, że naprawdę rozmawiam z tobą. Tak więc przedstaw mi się, choć ja nie powiem, z kim chciałem rozmawiać. Rozumiesz?

- Jasne, że rozumiem. Nie musisz do mnie mówić językiem przedszkolaków. Tu mówi Peter Jackson, George, zakładając, że to właśnie miałem powiedzieć. Gdzie ty, do diabła, jesteś? Jeszcze w Mad Dog?
- Na dnie Atlantyku.
- Znając twoje złe nawyki, wcale mnie to nie dziwi. Słyszałes^co się z nami stało? Czy dlatego dzwonisz?
co się stało? - George ścisnął mocniej słuchawkę, i rano redakcja wyleciała w powietrze. A Joe zniknął.

- Czy Joe został zabity?
- Nic o tym nie wiemy. W ruinach nie znaleziono żadnych ciał. A jak tam z tobą, wszystko w porządku?
- Wlazłem w zupełnie niesamowitą historię, Peter. Jest to coś tak niewiarygodnego, że nawet nie będę próbował ci wyjaśniać. Dopiero jak wrócę. O ile nasze pismo będzie wciąż istniało.
- Pismo wciąż istnieje, redaguję je w swoim mieszkaniu - oświadczył Peter. - Mam tylko nadzieję, że nie zechcą mnie wysadzić w powietrze.
- Kto?
- Ktokolwiek. A ty nadał masz zadanie do wykonania. Ale jeśli to ma cokolwiek wspólnego z tym, co robiłeś w Mad Dog, to możesz mieć kłopoty. Dziennikarze nie powinni się plątać Bóg wie gdzie, jeśli ich redakcje są wysadzane w powietrze.
- Zważywszy na to, że Joe być może nie żyje, to jesteś wyjątkowo radosny.
- Joe jest niezniszczalny. A propos, George, kto płaci za ten telefon?
- Pewien bogaty przyjaciel. Ma interes w lnie albo coś w tym stylu. Opowiem ci o nim później. Na razie się wyłączam, Pete. Dzięki za rozmowę.
- Jasne. Uważaj na siebie, młody.
George odłożył słuchawkę i oddał telefon Hagbardowi.
- Czy wiesz, co się stało z Joem? Czy wiesz, kto podłożył bombę w redakcji? Wiedziałeś o tym, zanim zadzwoniłem. Twoi ludzie mają wprawę w podkładaniu ładunków wybuchowych.
Hagbard pokręcił głową.
- Wiem tylko, że w garnku niedługo zacznie wrzeć. Wasz redaktor naczelny, Joe Malik, wpadł na ślad Iluminatów. Dlatego wysłał cię do Mad Dog. Jak tylko się tam pokazałeś, zapudłowali cię, a redakcja Malika została wysadzona w powietrze. Co o tym myślisz?
- Myślę, że powiedziałeś mi prawdę albo jakąś jej wersję. Nie wiem tylko, czy mogę ci do końca ufać. Ale dostałem swój dowód. Nawet jeśli Iluminaci bawarscy nie istnieją, to coś jednak istnieje. Dokąd w takim razie płyniemy?
Hagbard uśmiechnął się. .
- Mówisz jak prawdziwy homo neophilus, George. Witaj w plemieniu. Chcemy cię wciągnąć do nas, bo jesteś taki łatwowierny. Łatwowierny we właściwy sposób. Jesteś sceptykiem,

jeśli chodzi o jakieś powszechne przekonania i pocią-

gają cię nieortodoksyjne idee. Nieomylna cecha homo neophilusa. Rasa ludzka nie dzieli się na racjonalistów i irracjonalistów, jak uważają niektórzy idealiści. Wszyscy ludzie są irracjonalni, ale istnieją dwie odmiany wyznawców irracjonalności: ci, którzy uwielbiają dawne idee, natomiast nienawidzą i boją się nowych, oraz ci, którzy gardzą dawnymi ideami i z radością chwytają się nowych. Homo neophobus i homo neophilus. Neophobus należy do pierwotnego rodu ludzkiego, odu który prawie się nie zmienił podczas pierwszych czterech milionów lat ludzkiej historii. Neophilus natomiast stanowi twórczą mutację tego, co wyskakiwało w regularnych przerwach podczas minionego miliona lat, lekko popychając rasę do przodu, ten rodzaj, który potrafi wprawiać koło w coraz szybszy ruch. Neophilus popełnia mnóstwo błędów, ale przynajmniej się porusza. Żyje tak, jak się powinno żyć, dziewięćdziesiąt dziewięć procent błędów i jeden procent dobrych mutacji. Każdy w mojej organizacji jest neophilusem, George. Dlatego właśnie tak daleko wyprzedzamy ludzką rasę. Działalność neophilusów w koncentracie i żadnych roztworów z neophobów. Popełniamy miliony błędów, ale poruszamy się tak szybko, że nikt nas nie może dogonić. Zanim wejdziesz w cokolwiek głębiej. George, chciałbym, żebyś stał się jednym z nas.
- A kim wy jesteście?
- Zostań legionistą Legionu Dynamicznej Niezgody.
George roześmiał się.
- Teraz to brzmi czadowo. Trudno jednak uwierzyć, że organizacja o tak absurdalnej nazwie mogłaby zbudować coś tak skomplikowanego jak ta łódź podwodna albo dążyć do czegoś tak poważnego jak rozbicie Starożytnych Iluminowanych Proroków Bawarskich.
Hagbard pokręcił głową.
- Co jest takiego skomplikowanego w żółtej łodzi podwodnej? Wyjęta żywcem z utworu rockowego. I wszyscy wiedzą, ze ludzie, którzy się przejmują bawarskimi Iluminatami, to ćpuny. Czy przyłączysz się do Legionu w obojętnie jakim duchu?
-- Naturalnie - zapewnił go George. Hagbard poklepał go po plecach.
- Ach, jesteś naprawdę taki jak my. Znakomicie. A teraz wyjdź tymi samymi drzwiami, którymi tu wszedłeś, a potem skręć w prawo i przejdź przez złote drzwi.
-Czy stoi tam ktoś z lampą?
- Nie ma uczciwych uczestników tej wyprawy. Zabieraj

się teraz. - Pełne wargi Hagbarda wywinęły się w szyderczym grymasie. - Zaraz zostaniesz odpowiednio potraktowany.
(- Wszystkie perwersje - wrzasnął Uśmiechnięty Jim -

Mężczyźni uprawiający seks z mężczyznami. Kobiety uprawiające seks z kobietami. Obsceniczne profanacje religijnych obiektów dla dewiacyjnych celów. Mężczyźni i kobiety uprawiający seks nawet ze zwierzętami. Dlaczego, przyjaciele, ci ludzie nie zaczęli jeszcze kopulować z owocami i warzywami choć, jak sądzę, wpadli już na ten pomysł. Degeneraci spółkujący z jabłkami! - Publiczność zareagowała śmiechem).
- Trzeba biec bardzo szybko, żeby dogonić słońce. Tak to jest, kiedy się tu zagubisz - powiedziała stara kobieta, nucąc ostatnich pięć słów na melodię dziecinnej piosenki, jakby chciała je w ten sposób zaakcentować...
Las był niewiarygodnie gęsty i ciemny, lecz mimo to Barney Muldoon szedł, potykając się, w ślad za nią...
- Jest coraz ciemniej - stwierdziła ponuro - ale zawsze jest ciemno, kiedy się tu zgubisz...
- Po co mamy gonić słońce? - spytał zaskoczony Barney.
- Żeby znaleźć więcej światła - zachichotała radośnie.
- Zawsze potrzeba więcej światła, kiedy się tu zgubisz...
Za złotymi drzwiami stała piękna, ciemnoskóra stewardesa. Przebrała się w krótką spódniczkę z czerwonej skóry, która odsłaniała jej nogi. Jej dłonie spoczywały lekko na pasie z białego plastyku.
- Cześć, Stella - powiedział George. - Czy tak właśnie masz na imię? Naprawdę nazywasz się Stella Maris?
- Oczywiście.
- To prawda, że w tej wyprawie nie bierze udziału żaden uczciwy człowiek. Hagbard przemawiał do mnie telepatycznie. Wyjawił mi twoje imię.
- Przecież sama ci się przedstawiłam, kiedy wszedłeś na pokład tej łodzi. Pewnie zapomniałeś. Masz za sobą wiele przejść. I przykro mi to stwierdzić, ale jeszcze wiele cię czeka. Muszę cię poprosić, abyś zdjął ubranie. Połóż je, proszę, na podłodze.
George bez wahania zrobił, co mu kazano. Wiedział, że w wielu obrzędach inicjacyjnych wymagana jest całkowita albo częściowa nagość, ale i tak poczuł skurcz lęku. Ufał tym ludziom po prostu dlatego, że dotychczas jeszcze nic mu nie zrobili. Nie miał jednak możliwości, by stwierdzić, co to za czubki i w jaką rytualną torturę albo morderstwo mają zamiar go wciągnąć. Tego typu lęki też są nieodłączną częścią obrzędów inicjacyjnych.

zdejmował majtki, Stella uśmiechała się do niego roko, unosząc brwi. Pojmował znaczenie tego uśmiechu SZzuł, jak gorąca krew napływa do jego penisa, który w jednej 1 hwili stał się o wiele grubszy i twardszy. Świadomość, że stoi °agi z początkiem erekcji przed tą piękną, godną pożądania kobietą, która świetnie się bawiła jego widokiem, sprawiła, że penis nabrzmiewał i twardniał coraz bardziej. - Masz znakomity narząd. Miły, gruby i różowoczerwony. Stella podeszła powoli do niego, wyciągnęła rękę

i dotknęła palcami jego kutasa w miejscu, gdzie wyrastał z krocza. Czuł, jak ściągają mu się jądra. Potem serdecznym palcem przesunęła po środkowej żyle i prztyknęła go pod główką. Penis George'a zasalutował na cześć jej manualnej sprawności.
- Seksualnie reagujący mężczyzna - powiedziała Stellla - Dobrze, dobrze, dobrze. Jesteś już gotowy, by wejść do następnej komnaty. Zechciej, proszę, przejść przez te zielone drzwi.
Nagi, z erekcją, z żalem zostawiając za sobą Stellę, George przeszedł przez drzwi. Ci ludzie są tacy zdrowi i mają tyle poczucia humoru, że można im ufać - pomyślał. Lubił ich, a trzeba przecież ufać własnym odczuciom.
Kiedy jednak zielone drzwi zatrzasnęły się za nim, niepokój powrócił, jeszcze silniejszy niż przedtem.
Na środku pokoju stała piramida złożona z siedemnastu stopni na przemian białego i czerwonego marmuru. Pokój był duży, miał pięć ścian, które zbiegały się w gotycki łuk na wysokości trzydziestu stóp ponad pentagonalną posadzką. W odróżnieniu od piramidy w więzieniu w Mad Dog na tej nie było ogromnego, łypiącego nań oka. Zamiast niego znajdowało się w tym miejscu ogromne złote jabłko - złota kula wielkości człowieka z ogonkiem długości stopy i pojedynczym liściem wielkości ucha słonia. W jabłku wyryte było po grecku słowo KALLISTI. Na ścianach pokoju udrapowano ogromne złote zasłony, które wyglądały tak, jakby je ukradziono z jakiejś kinoteatru, a na podłodze leżał dywan, również złoty i tak gruby, że stopy George'a zapadły się w nim po kostki.
Tu jest inaczej - powtarzał sobie George, aby uspokoić swój lęk. - Ci ludzie są inni. Są związani z tamtymi, ale są inni.
Pogasły światła. Złote jabłko jarzyło się w ciemności niczym sierp. KALLISTI odznaczało się ostrymi, czarnymi kreskami.
Ze wszystkich stron pokoju zagrzmiał głos, który przypominał głos Hagbarda:
- Nie ma innej bogini prócz Bogini, a ona jest twoją boginią.

To chyba ceremonia Klubu Łosiów - pomyślał George
Jednakże do jego nozdrzy napłynął dziwny, zupełnie niełosiowaty zapach. Zapach łatwy do rozpoznania. Ci ludzie używali bardzo drogiego kadzidła. Bardzo bogata wspólnota religijna albo loża, cokolwiek to jest. Ale jeśli jest się lnianym magnatem, można sobie pozwolić na najlepszy gatunek. Czy naprawdę to tylko len? Trudno uwierzyć, że ktoś mógłby zrobić taką forsę na zwykłym lnie. Opanował cały rynek czy jak? Wspólne fundusze - to więcej tłumaczy niż len. Wyraźnie czuję, że uległem działaniu narkotyku. Nie powinni odurzać człowieka bez jego zgody.
Zorientował się, że trzyma się za penisa, który tymczasem skurczył się znacznie. Pociągnął go uspokajająco.
- Nie ma innego ruchu, tylko ruch dyskordiański i to jest ruch dyskordiański.
To miało się wydawać oczywiste. George przewrócił

oczami i patrzył na ogromne, połyskujące złotem jabłko, które obracało się ponad nim ruchem obrotowym i wirowym.
- To jest najświętsza i najważniejsza godzina dla Dyskordian. To jest ta godzina, w której pulsuje i nabrzmiewa wielkie, bijące serce Dyskordii, kiedy Ta, Która Rozpoczęła To Wszystko, przygotowuje się, aby wchłonąć do swego falującego, chaotycznego łona następnego legionistę Legionu Dynamicznej Niezgody. O minerwalu, czy chcesz złożyć przysięgę Dyskordii?
Zażenowany bezpośredniością tego pytania, George wypuścił swojego siusiaka z rąk.
- Tak - odparł stłumionym głosem.
- Czyś jest istotą ludzką, a nie kapustą albo li czymś innym?
George zaśmiał się.
- Tak.
- To niedobrze - zagrzmiał głos. - Czy pragniesz się ulepszyć?
- Tak.
- Jakże głupio. Czy chcesz zostać filozoficznie ilumino-wany?
Skąd to słowo? - zastanowił się przelotnie George. - Czemu iluminowany? Odparł jednak:
- Tak przypuszczam.
- Bardzo zabawne. Czy powierzysz siebie świętemu rucho-wi Dyskordian?
George wzruszył ramionami:
- Na tak długo, jak mi to będzie pasowało.

Poczuł na brzuchu pęd powietrza. Zza piramidy wyszła Stella Maris, naga i połyskliwa. Miękka łuna bijąca ze złotego jabłka oświetlała głębokie brązy i czernie jej ciała. George poczuł, jak krew z powrotem wypełnia jego penisa. Ta część eremónii zapowiada się wcale ciekawie. Stella podeszła do niego powolnym, statecznym krokiem. Na jej przegubach iskrzyły się i połyskiwały złote bransolety. George poczuł głód, pragnienie i ucisk, jakby w jego wnętrznościach powoli nadymał się balon. Kutas rósł w miarę rytmu uderzeń serca. Mięśnie w pośladkach i udach naprężyły się, rozluźniły i na powrót naprężyły.
Stella zbliżyła się posuwistym krokiem i zaczęła tańczyć wokół niego, sięgając jedną ręką, aby otrzeć się o jego nagie biodra. Zrobił krok do przodu i wyciągnął ręce w jej stronę. Odsunęła się, tańcząc na czubkach palców, obracając się i unosząc ręce ponad głową. Jej ciężkie, stożkowate piersi, obdarzone czarnymi sutkami, sterczały w górę i George wreszcie zrozumiał, dlaczego niektórzy faceci lubią wielkie cycki. Jego wzrok powędrował w dół, w stronę pośladków i podłużnych muskularnych cieni na jej udach i łydkach. Zachwiał się w jej kierunku, a wówczas nagle przystanęła, nieznacznie kołysząc biodrami i rozstawiając lekko nogi, które razem z kępką bujnych włosów utworzyły przepiękny gotycki

ostrołuk. Jego narząd ciągnął się ku niej, jakby był z żelaza, a ona namagnetyzowana. George spojrzał na niego i zobaczył, że w oku pojawiła się mała perełka płynu, połyskująca złotą barwą w świetle jabłka. Polifem bardzo chciał wejść do jaskini.
George podchodził do niej coraz bliżej, aż w końcu łeb węża zagłębił się w krzaczastym, kłującym ogrodzie jej podbrzusza. Wyciągnął ręce i przycisnął je do dwóch stożków, czując, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada w rytm ciężkiego oddechu. Stella przymknęła do połowy oczy, rozchyliła lekko wargi i rozszerzyła nozdrza.
Oblizała usta i poczuł jej palce, lekko oplatające jego kutasa i pocierające go łagodnie, a jednocześnie dość mocno, by go delikatnie naelektryzować. Cofnęła się odrobinę i przyłożyła czubek palca do wilgoci na końcu. George położył dłoń na plątaninie jej włosów łonowych, czując gorące i nabrzmiałe wargi, czując, jak wilgoć oblewa jego palce. Wsunął środkowy palec do jej cipy i wepchnął do wąskiego otworu aż po sam ykiec. Głośno wciągnęła powietrze i całe jej ciało zaczęło się wić na jego palcu okrężnym ruchem.
- O Boże - wyszeptał George.
Bogini! - żarliwie sprostowała Stella.

George skinął głową.
- Bogini - wychrypiał, mając na myśli nie tylko mityczną Dyskordię, ale również Stellę.
Uśmiechnęła się i odsunęła od niego.
- Spróbuj sobie wyobrazić, że to nie jestem ja, Stełla Maris, najmłodsza córka Dyskordii. Ona jest tylko naczyniem Bogini. Jej kapłanką. Myśl o Bogini. Pomyśl o niej, jakby się we mnie wcieliła i działała przeze mnie. Jestem nią teraz!
Cały czas delikatnie, ale uporczywie pieściła Poliferna. Choć już był tak zdziczały jak ogier, wciąż rozpalał się jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe.
- Za sekundę spuszczę ci się na dłoń - jęknął George. Przytrzymał ją za szczupły nadgarstek. - Muszę cię wypieprzyć, kimkolwiek jesteś, kobietą czy boginią. Błagam!
Odsunęła się od niego, wystawiając w jego stronę wnętrza brązowych dłoni i rozkładając ramiona zapraszającym, akceptującym gestem. Powiedziała jednak:
- Wejdź teraz na schody. Podejdź do jabłka.
Jej stopy zamigotały na grubym dywanie, odbiegła od niego i zniknęła za piramidą.
Wspinał się po siedemnastu stopniach, a pradawne jedno-oko było nadal napuchnięte i obolałe. Szczyt piramidy okazał się szeroki i płaski. George stanął naprzeciwko jabłka. Wyciągnął rękę i dotknął go, spodziewając się poczuć chłód metalu i zdziwił się, miękka rozjarzona powierzchnia była bowiem ciepła w dotyku niczym ludzkie ciało. Pół stopy poniżej swojego pasa zauważył ciemny, eliptyczny otwór w boku jabłka i w jego umyśle zrodziło się ponure podejrzenie.
- Udało ci się, George - zagrzmiał głos kierujący jego

inicjacją. - Masz teraz zasiać swoje nasiona w jabłku. Zrób to, George. Oddaj się Bogini.
A weź się odpieprz - pomyślał George. Co za głupi pomysł! Najpierw podrajcują człowieka, a potem spodziewają się, że będzie pieprzył jakiegoś złotego idola. Miał ochotę odwrócić się tyłem do jabłka, usiąść na górnym stopniu piramidy i wytrzepać sobie konia, żeby im pokazać, co o nich myśli.
- George, nie sądzisz chyba, że robimy ci jakiś chamski numer? Tam w jabłku jest przyjemnie. No, dalej, wsadź tam. Pośpiesz się.
Jaki ja jestem łatwowierny - pomyślał George. Ale dziura to dziura. Wszystko sprowadza się do tarcia. Podszedł do jabłka i ostrożnie przyłożył czubek kutasa do eliptycznego otworu, trochę oczekując, że wessie go jakaś mechaniczna siła, i jednocześnie bojąc się, że obetnie mu go miniaturowa gilo-

na Nic takiego się jednak nie stało. Kutas nawet nie dotykał krawędzi otworu. Zrobił mały krok do przodu i wsunął go do połowy- Nadal nic. Potem coś ciepłego, wilgotnego i włochatego otarło się o czubek jego narządu. I cokolwiek to było, czuł że mu ustępuje, kiedy odruchowo posunął się do przodu. Pchnął mocniej, cofnął i wsunął się do środka. Cipa, na wszystkich ukrytych bogów, cipa! - i na dodatek w dotyku przypominała cipę Stelli.
George wydał z siebie głębokie westchnienie ulgi, położył dłonie na gładkiej powierzchni jabłka, żeby się wesprzeć i zaczął pchać. Pulsowanie we wnętrzu jabłka było równie żarliwe. Metal, z którym stykały się jego biodra i uda, był ciepły- Nagle miednica we wnętrzu uderzyła o otwór i z wnętrza jabłka rozległ się głuchy okrzyk, którego echo z kolei zawisło w powietrzu, pełne całego bólu, spazmu, skurczów, drgawek, księżycowego szaleństwa, horroru i ekstazy życia, które trwało od czasu powstania oceanu aż do teraz.
Kutas George'a był tak napięty jak powłoka balonu, który zaraz miał pęknąć. Ściągnął wargi, obnażając zęby. W lędźwiach budowała się cudowna elektryczność orgazmu, w najgłębszysch korzeniach penisa, w żywym ciele. Dochodził. Krzycząc, wystrzeliwał nasienie do środka niewidzialnej cipy, jabłka, Bogini, wieczności.
W górze rozległ się trzask. George otworzył oczy. Ze skle-pienia sufitu spadało na niego nagie, męskie ciało, zawieszone na linie. Zatrzymało się z szarpnięciem, któremu towarzyszył potworny trzask, a stopy zawisły, dyndając, ponad ogonkiem jabłka. Z ciała George'a nadal wylewały się strumienie plemników, a penis ponad jego głową uniósł się i wytrysnął gęstymi, białymi plamami spermy, przypominającymi maleńkie gołębie, które przeleciały łukiem ponad uniesioną głową przerażonego George'a, aby spaść gdzieś z boku piramidy. George zapatrzył się na tę twarz, nachyloną w jedną stronę. Ciało miało złamany kark, a zza ucha

wystawał mu węzeł wisielczej pętli. To była jego własna twarz. Ogarnął go szał. Wyciągnął penisa z jabłka i omal nie spadł tyłem ze schodów. Zbiegł na dół po siedemnastu stopniach i obejrzał się. Martwe ciało nadal zwisało z zapadni w suficie, tuż ponad jabłkiem. Penis się skurczył, a ono kołysało się jeszcze powoli. W pokoju rozległ się grzmiący śmiech, który brzmiał bardzo podobnie do śmiechu Hagbarda Celine'a.

- Wyrazy uznania - powiedział głos. - Jesteś teraz legionistą Legionu Dynamicznej Niezgody.

217

Wisząca postać zniknęła bezgłośnie. W suficie nie było żadnej zapadni. Jakaś potężna orkiestra zaczęła gdzieś grać "Uroczysty marsz". Zza piramidy wyłoniła się ponownie Stella Maris, tym razem ubrana od stóp do głów w prostą, białą szatę Oczy jej błyszczały. Niosła srebrną tacę z parującym, gorącym ręcznikiem. Postawiła ją na podłodze, uklękła i owinęła ręcznikiem flaczejącego penisa George'a. To było cudowne uczucie

- Byłeś wspaniały - wyszeptała.

- Tak, ale... to była bomba! - George spojrzał na piramidę. Złote jabłko zalśniło radośnie. - Wstań - powiedział do dziewczyny. - Zawstydzasz mnie.

Wstała, uśmiechając się do niego szerokim uśmiechem kobiety znakomicie zaspokojonej przez kochanka.

- Cieszę się, że ci się podobało - rzekł George, czując, że przepełniające go dotąd burzliwe, krańcowo różne emocje opadają stopniowo jak gniew. - Co to był za pomysł z tym ostatnim numerem? Żeby na zawsze obrzydzić mi seks?

Stella roześmiała się.

- George, przyznaj się. Nic by ci nie obrzydziło seksu, prawda? To nie fair, to co teraz mówisz.

- Nie fair? A te obrzydlistwa były niby fair? Co to za ohydny, pojebany pomysł, żeby zrobić coś takiego człowiekowi!

- Pojebany? Pojebani to my jesteśmy podczas wyświęcania diakonów.

George potrząsnął głową ze złością. Absolutnie nie chciała się zawstydzić. Zabrakło mu słów.

- Gdybyś chciał się na coś poskarżyć, słodziutki, przekaż to episkoposowi Hagbardowi Celine'owi z cabalu "Leif Ericsson" - powiedziała Stella. Odwróciła się i ruszyła w stronę piramidy. - On znowu czeka na ciebie tam, skąd przyszedłeś. W pokoju obok uszykowano dla ciebie świeże ubranie.

- Czekaj chwileczkę! - zawołał George. - Co oznacza to cholerne Kallisti?

Zniknęła.

W przedpokoju komnaty inicjacyjnej znalazł zieloną tunikę i obcisłe czarne spodnie zawieszone na manekinie. Nie chciał tego zakładać. Był to prawdopodobnie jakiś uniform członków tego idiotycznego kultu, a on nie miał zamiaru się z nimi wiązać. Nie miał też jednak żadnego innego ubrania. Znalazł także parę pięknych, czarnych, wysokich butów. Wszystko pasowało i było wygodne. Na ścianie wisiało lustro naturalnej wielkości.

Spojrzał na siebie i z niechęcią przyznał, że ubiór jest czadowy. Po lewej stronie piersi lśniło maleńkie złote

jabłko Potrzebował właściwie już tylko umycia włosów. Zaczynały się lepić.
Przeszedł jeszcze dwoje drzwi i stanął twarzą w twarz z Hagbardem.
-- Nie podobała ci się nasza mała ceremonia? - spytał Hagbard z przesadnym współczuciem. - To bardzo niedobrze. Byłem taki dumny, szczególnie z tych kwestii wyciętych żywcem z Williama Burroughsa i markiza de Sade'a.
- To obrzydliwe - powiedział George. - Wsadziliście kobietę do jabłka, żebym nie mógł z nią uprawiać seksu bezpośrednio, żebym wykorzystał ją jako rekwizyt, jako... jako przedmiot. To było pornograficzne. Sadystyczna pornografia.
- Zrozum, George - powiedział Hagbard. - Ty sam taki jesteś. Gdyby nie było śmierci, nie byłoby seksu. Gdyby nie było seksu, nie byłoby śmierci. A bez seksu nie byłoby ewolucji inteligentnego życia ani żadnej ludzkiej rasy. Dlatego śmierć jest konieczna. Śmierć jest ceną, jaką się płaci za orgazm. Tylko jedno stworzenie na tej planecie jest pozbawione seksu, inteligentne i nieśmiertelne. Kiedy pompowałeś swoje nasienie do symbolu życia, ja pokazałem ci orgazm i śmierć w jednym obrazie i przez to cię przekonałem. I ty nigdy tego nie zapomnisz. To był odlot, George. Czy to nie był odlot?
George niechętnie skinął głową.
- To był odlot.
- I czujesz w kościach nieco więcej życia niż dotychczas, prawda, George?
- Tak.
- Cóż, zatem dziękuję ci, że wstąpiłeś do Legionu Dynamicznej Niezgody.
- Nie ma za co.
Gestem ręki Hagbard przywołał George'a na skraj balkonu, zbudowanego w kształcie łodzi. Wskazał ręką w dół. Daleko w głębi, w niebieskozielonym środowisku, przez które zdawali się frunąć, George zobaczył pofalowane lądy, wzgórza, kręte rzeki, a potem zrujnowane budowle. Aż mu dech zaparło z zachwytu. Widział tam piramidy równie wysokie jak góry.
~ To jest jedno z większych miast portowych - powiedział Hagbard. - Galery handlowe z Ameryki wpływały do tego portu przez tysiąc lat.
- Kiedy?
- Dziesięć tysięcy lat temu - odparł Hagbard. - To jest jedno z ostatnich miast, które wybudowali. Naturalnie już wtedy ich cywilizacja trochę podupadła. Ale na razie mamy Problem. Iluminaci już tu są.

Przed nimi ukazał się wielki, pofalowany, niebieskoszary kształt. Podpłynął w ich stronę, zawirował i zwolnił tempo
tak, że wydawał się dryfować przy boku łodzi. George poczuł natychmiast kolejny napływ strachu. Czy to znowu jakaś
sztuczka Hagbarda?
- Co to za ryba? Jakim cudem może płynąć równie szybko jak my? - spytał George.
- To jest morświn, nie ryba, tylko ssak. One potrafią płynąć znacznie szybciej niż łodzie podwodne. My jednak
potrafimy je dogonić. Tworzą wokół swojego ciała powłokę, dzięki której suną przez wodę, nie tworząc przy tym wirów.
Dowiedziałem się od nich, jak to się robi, i wykorzystałem to podczas konstruowania tej łodzi. Wystarcza nam niecały dzień do
pokonania Atlantyku pod wodą.
Z panelu kontrolnego przemówił jakiś głos.
- Lepiej zniknijcie. Za dziesięć mil znajdziecie się w zasięgu ich detektorów.
- Zgadza się - powiedział Hagbard. - Zachowamy bieżący kurs aż do następnego komunikatu, dzięki czemu bę-
dziesz wiedział, gdzie jesteśmy.
- I tak będę wiedział - stwierdził głos. Hagbard niecierpliwie machnął ręką.
- Jesteś taki obrzydliwie protekcjonalny.
- Do kogo ty mówisz? - spytał George.
- Do Howarda.
- Nigdy dotąd nie widziałem takich maszyn - powiedział głos. - Trochę przypominają kraby. Już wykopały prawie
całą świątynię.
- Kiedy Iluminaci robią coś dla siebie, to jest to robota pierwszej klasy - odparł Hagbard.
- Kim, do diabła, jest Howard? - spytał George.
- To ja. Tutaj. Witam, panie człowieku - powiedział głos. - Jestem Howard.
Nie całkiem wierząc, choć całkiem nieźle orientując się w sytuacji, George powoli obrócił głowę. Delfin wyraźnie
patrzył na niego.
- W jaki sposób on z nami rozmawia? - spytał.
- Płynie wzdłuż dzioba łodzi i tam przechwytujemy jego głos. Mój komputer tłumaczy to z delfińskiego na angielski.
Z kolei mikrofon wychwytuje nasze głosy, wysyła je do komputera, który tłumaczy je na delfiński i nadaje przez, wodę
odpowiednie dźwięki do Howarda.
- Tra-la-la-la, tra-la-la-li, kogóż to myśmy dzisiaj poznali - zaśpiewał Howard. - Nowy człowiek zawitał do

mojej krainy, ciekawe czy się stanie członkiem mej rodziny.
- One często śpiewają - powiedział Hagbard. - Recytują także wiersze i komponują je spontanicznie. Poezja
tworzy lwią część ich kultury. Poetyka i lekkoatletyka, które naturalnie są blisko ze sobą związane. Głównie jednak pływają,
polują i porozumiewają się ze sobą.
- Ale zręcznie to wszystko komplikujemy i stosujemy rzadko spotykaną finezję - rzekł Howard i wykonał

wymyślny obrót.
l - Prowadź nas do wroga, Howardzie - powiedział Hagbard.
Howard wyprzedził łódź i zaśpiewał:
Hej-ho, hej-ha, w odwagę zbrojni szukają wroga, Ławicę śmiałków z południowych mórz czeka ciężka droga,
Walecznie prują przez fale płetwami jak z kamienia, Żaden rekin nie przetrwa takiego uderzenia.
- Epika - stwierdził Hagbard. - Mają bzika na punkcie epiki. Opracowali całą swoją historię ostatnich czterdziestu
tysięcy lat w epickiej formie. Żadnych książek, żadnego pisma, nie potrafią przecież utrzymać pióra płetwami. Wszystko prze-
chowują w pamięci i dlatego właśnie wolą poezję. A ich wiersze są niezrównane, lecz trzeba spędzić wiele lat na nauce ich
języka, żeby się o tym przekonać. Nasz komputer przekłada ich dzieła na częstochowskie rymy. Tylko tyle potrafi. Kiedy będę
miał czas, dołożę mu kilka obwodów, dzięki którym będzie mógł tłumaczyć wiersze z jednego języka na drugi. Kiedy mowa
morświnów zostanie przetłumaczona na ludzkie języki, nasza kultura posunie się w rozwoju o kilka stuleci. Będzie to tak,
jakbyśmy odkryli dzieła całej rasy Szekspirów, którzy pisali przez czterdzieści tysiącleci.
- Z drugiej jednak strony - wtrącił Howard - wasze cywilizacje mogą się zdemoralizować pod wpływem szoku
kulturowego.
- Mało prawdopodobne - odburknął Hagbard. - Wiesz dobrze, że i my możemy was nauczyć paru rzeczy.
- A nasi psychoterapeuci mogą wam pomóc pokonać| udrękę trawienia naszej wiedzy - odgryzł się Howard.
- To one mają psychoterapeutów? - spytał George.
- Wynalazły psychoterapię tysiące lat temu, jako sposób na spędzanie czasu w trakcie długich wędrówek migracyj-
nych. Dysponują bardzo złożonymi mózgami i systemami

symboli. Jednakże ich umysły różnią się w wielu aspektach
od naszych. Można powiedzieć, że składają się z jedne kawałka.
Brak im strukturalnego rozróżnienia na ego, suń ego i id. Nie znają
mechanizmów represyjnych. Są w pełń" świadome swych
najbardziej prymitywnych pożądań i akcentują je. W swoim
działaniu kierują się świadomą wolą, ani wszczepioną im przez
rodziców dyscypliną. Nie cierpią na neurozy albo psychozy.
Psychoanaliza służy im raczej d uprawiania imaginacyjnych
ćwiczeń poetyckich w dziedzinie autobiografii niż jako sztuka
uzdrawiania. Nie przeżywała żadnych problemów umysłowych,
które wymagałyby leczenia
- Co nie jest do końca prawdą - rzekł Howard. - Dwa-
dzieścia tysięcy lat temu istniała pewna szkoła myśli, która
zazdrościła ludziom. Nazywali się Pierwotnymi Grzesznikami
przypominali bowiem pierwszych ludzi waszej rasy, którzy, jak
podają niektóre legendy, zazdrościli bogom i przez to cierpieli

Nauczali, że ludzie są istotami wyższymi od nas, gdyż potrafią zrobić znacznie więcej rzeczy niż delfiny. Jednakże to ich przepełniało rozpaczą i w rezultacie wielu popełniało samobójstwa. Byli to jedyni neurotycy w długiej historii morświnów. Nasi filozofowie utrzymują na ogół, że w odróżnieniu od ludzi przez całe nasze życie jesteśmy otoczeni pięknem. Nasza kultura jest po prostu tym, co można nazwać komentarzem do naszego otoczenia, podczas gdy ludzka kultura prowadzi wojnę z naturą. Jeśli istnieje jakaś cierpiąca kultura, to tak właśnie da się określić waszą. Można zrobić wiele, a co zrobić można, zrobić należy. A skoro już mówimy o wojnie, to przed nami wróg.
W oddali George dostrzegł coś, co wyglądało na potężne miasto wzniesione na wzgórzach otaczających głęboką depresję, które musiało być portem, kiedy Atlantyda była suchym lądem. Gdziekolwiek padł jego wzrok, widział szeregi budynków, ciągnące się w nieskończoność. W większości były niskie, ale gdzieniegdzie wystawała ponad nimi wysoka wieża. Łódź płynęła w stronę centrum starożytnego nabrzeża. George zapatrzył się na budowle, teraz mógł je widzieć dokładniej. Były kanciaste, z wyglądu całkiem nowoczesne, podczas gdy tamto inne miasto, do którego podpłynęli wcześniej, stanowiło architektoniczną mieszankę elementów greckich, egipskich i zaczerpniętych z kultury Majów. W tym mieście nie było żadnych piramid. Jednakże frontony wielu domów były skruszone, a wiele innych zamieniło się w zwały gruzu. Wciąż jednak należało się dziwić, że miasto, które ugrzęzło na dnie oceanu, na głębokości wielu tysięcy stóp, najprawdopodobniej

w wyniku jakiegoś ogromnego trzęsienia ziemi, zachowało się w takim dobrym stanie. Te budynki musiały być niewiarygodnie trwałe. Gdyby Nowy Jork uległ takiej katastrofie, nic nie byłoby z jego szklanych i aluminiowych drapaczy chmur.
Lecz była tu jedna piramida. Znacznie mniejsza od otaczających ją wież, połyskiwała mętną, żółtawą barwą. Mimo iż nie była potężna, zdawała się dominować nad całym portem, niczym krępy, potężnie zbudowany wódz, otoczony kręgiem wysokich i szczupłych wojowników. Wokół jej fundamentów coś się poruszało.
- Jest to miasto Peos w okręgu Poseida - wyjaśnił Hagbard. - Podziwiano je w całej Atlantydzie przez tysiąc lat po godzinie Smoczej Gwiazdy. Przypomina mi Bizancjum, które przez tysiąc lat było potężnym miastem po upadku Rzymu. A ta piramida to świątynia Tetydy, bogini Morza Oceanu. Peos zawdzięcza swą potęgę podróżom morskim. Mam w swoim sercu specjalne miejsce dla jego mieszkańców.
Wokół fundamentów świątyni pełzały dziwne morskie stworzenia, które przypominały ogromne pająki. Wytryskujące z ich głów światło odbijało się od murów świątyni. Kiedy łódź podpłynęła bliżej, George zorientował się, że te pająki to maszyny wielkości czołgów. Wydawało się, że drążą głębokie rowy wokół

podstawy piramidy.
- Zastanawiam się, gdzie je zbudowano - mruknął Hagbard. - Trudno utrzymać takie wynalazki w tajemnicy.
Kiedy to mówił, pająki nagle przestały pracować i przez moment nie dostrzegało się wśród nich żadnego ruchu. Po chwili jeden uniósł się z dna oceanu, a za nim drugi, potem trzeci. Szybko utworzyły szyk w kształcie litery V i ruszyły w stronę łodzi podwodnej niczym para wyciągniętych rąk, chcących ją pochwycić. W miarę zbliżania się nabierały prędkości.
- Wbrew założeniom wykryli nas - warknął Hagbard. - Nie opłaca się nie doceniać Iluminatów. W porządku, George. Dupa w troki. Ruszamy do walki.
W tym momencie, choć dokładnie dwie godziny wcześniej na zegarze, Rebeka Goodman obudziła się ze snu o Saulu, króliczku z "Playboya" i czymś złowieszczym. Dzwonił telefon (czy śniła jej się piramida? - próbowała sobie przypomnieć - albo coś podobnego), więc po omacku wyciągnęła rękę obok posążka syrenki i przyłożyła słuchawkę do ucha.
- Tak? - spytała z niepokojem.
Połóż rękę na swojej cipce i posłuchaj - powiedział August Personage. - Chciałbym podnieść ci sukienkę i... - Rebeka odłożyła słuchawkę.
223
Nagle przypomniała sobie tamto uczucie, którego doznawała po wbiciu sobie igły i wszystkie tamte zmarnowane lata Saul ją z tego wyciągnął, a teraz Saul zniknął i jakieś dziwne głosy mówiły jej przez telefon o seksie w taki sposób, w jaki narkomani mówią o prochach. "Na początku było Mummu duch czystego Chaosu. Na początku było Słowo, które zostało zapisane przez pawiana". Rebeka Goodman, lat dwadzieścia pięć, zaczęła płakać. Jeśli on nie żyje - pomyślała - wówczas wszystkie te lata również zostały zmarnowane. Lata uczenia się miłości. Uczenia się, że seks jest czymś więcej niż inna odmianą prochów. Uczenia się, że czułość jest czymś więcej niż słowo w słowniku: że jest właśnie tym, co powiedział D. H. Lawrence, nie upiększaniem seksu, lecz osią aktu miłosnego. Lata uczenia się tego, na co ten biedny facet z telefonu nigdy nie wpadł, tak jak nigdy nie wpadła na to większość ludzi w tym szalonym kraju. I potem utrata tego, utrata przez jakąś przypadkową kulę wystrzeloną skądś, przez ślepą broń.
August Personage, który właśnie miał zamiar wyjść z budki telefonicznej stojącej na rogu Czterdziestej Ulicy i Alei Ameryk, dostrzega błysk plastyku na podłodze. Pochyliwszy się, podnosi kartę z talii pornograficznego tarota, po czym chowa szybko do kieszeni, aby ją obejrzeć w wolnej chwili.
Była to piątka pentagramów.
Kiedy sala tronowa opustoszała i zadziwieni, lecz jeszcze bardziej umocnieni w swej wierze wierni rozeszli się, Hassan ukląkł i rozdzielił na dwie połowy naczynie, na którym leżała głowa Ibn Azifa.
- Bardzo przekonujące wrzaski - skomentował, odsuwając zapadnię pod tacą.

Ibn Azif wyszedł na powierzchnię, zaśmiewając się serdecznie. Miał gruby, byczy, nieuszkodzony i całkiem mocny kark.

ODLOT PIĄTY, CZYLI GEBURAH
Szybki Kop, Inc.
l tak oto właśnie sformułowane zostało Prawo:
NARZUCENIE PORZĄDKU = ESKALACJA CHAOSU!
Lord Omar Khayaam Ravenhurst,
"Ewangelia według Freda", Prawdziwa Księga Prawdy
Błysnęły światła, zabuczał komputer. Hagbard przymocował elektrody.
30 stycznia 1939 pewien głupi, mały człowieczek wygłosił dość głupawą mowę. Oświadczył między innymi: ,,I jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym powiedzieć tego dnia, który stanie się być może pamiętny nie tylko dla nas, Niemców: w swoim życiu wielokrotnie bywałem prorokiem i na ogół wyśmiewano się ze mnie. Podczas mojej walki o władzę to Żydzi przede wszystkim wyśmiewali się z mojego proroctwa, że któregoś dnia zacznę kierować tym państwem, a wraz z nim jego narodem i że między innymi rozwiążę także kwestię żydowską. Wierzę, że od tego czasu tamten hieno waty śmiech niemieckich Żydów uwiązł im w gardłach. Dziś chcę być prorokiem raz jeszcze: jeśli Żydom z międzynarodowych kręgów finansowych, europejskich i nieeuropejskich, uda się ponownie wciągnąć narody do następnej wojny światowej, wówczas cała rasa żydowska ulegnie zagładzie". I tak dalej. Zawsze mówił takie rzeczy. Do 1939 tylko niewielu, tu i ówdzie, zdawało sobie sprawę, że ten mały, głupi człowieczek jest również małym, morderczym potworem, a nawet wśród nich jedynie garstka zauważyła, że w swoich antysemickich diatrybach po raz pierwszy użył słowa Vernichtung - zniszczenie - lecz nawet do nich nie docierało, że on naprawdę myśli to, co mówi. Faktem jest, że poza niewielkim kręgiem jego przyjaciół, nikt się nie domyślał, co planuje Adolf Hitler. Poza niewielkim - bardzo niewielkim - kręgiem przyjaciół inni ludzie również nawiązywali bliskie kontakty z Fuhrerem lecz nigdy nie pojęli, co mu chodzi po głowie. Hermann Rauschning, gubernator Gdańska, na przykład, był zaprzedanym nazistą, dopóki nie zaczął rozumieć, ku czemu zmierzają pomysły Hitlera. Po ucieczce do Francji Rauschning napisał książkę ostrzegającą przed swoim byłym wodzem. Jej tytuł miał Głos destrukcji i zawierała ona niezwykle wymowną

treść, lecz najbardziej interesujące fragmenty nie zostały zumiane ani przez większość czytelników, ani nawet prze samego Rauschninga. "Ten, kto widzi w narodowym socjaliz mię jedynie ruch polityczny, niewiele o nim wie", powiedział Rauschningowi Hitler i zostało to zacytowane w tej książce lecz Rauschning oraz jego czytelnicy nadal uważali narodowy socjalizm za złowrogi i niebezpieczny ruch polityczny, ale nic ponadto. "Akt tworzenia nie

został jeszcze ukończony", powiedział znowu Hitler, a Rauschning znowu to zapisał, nic nie rozumiejąc. "Ta planeta ulegnie przemianie, której wy, nie wtajemniczeni ludzie, nie potraficie pojąć", ostrzegł Fiihrer przy innej okazji, a kiedy indziej nadmienił, że nazizm jest nie tylko ruchem politycznym, lecz "czymś więcej niż nową religią". Rauschning zapisał to wszystko i nic z tego nie zrozumiał. Zapisał nawet raport lekarza Hitlera, który stwierdzał, że ów głupi, mały człowieczek o morderczych zapędach często budził się z krzykiem z koszmarów, iście niezwykłych w swej intensywności, i że krzyczał wtedy: "To On, to On, idzie po mnie!" Stary, poczciwy Hermann Rauschning, Niemiec ze starej szkoły, nie potrafiący uczestniczyć w Nowych Niemczech Narodowego Socjalizmu, przyjął to wszystko jako dowody umysłowego niezrównoważenia Hitlera...
- Oni wszyscy wracają, oni wszyscy. Hitler, Streicher, Goebbels i stojące za nimi moce, które wyglądają jak coś, czego nawet nie można sobie wyobrazić, panie doktorze...
- Wy myślicie, że oni są ludźmi - ciągnął pacjent przed zdumionym psychiatrą - ale poczekajcie, jak ich tu zobaczycie po raz drugi. Bo oni tu idą. Będą pod koniec miesiąca, oni tu idą...
Karl Haushofer nigdy nie był sądzony w Norymberdze. Większość ludzi poproszona o wymienienie ludzi odpowiedzialnych za decyzję dokonania Yernichtung (zniszczenia) nie wspomni jego nazwiska. Nawet większość historyków hitlerowskich Niemiec wyrzuca go do przypisów. Słyszy się jednak dziwne opowieści o jego licznych wyprawach do Tybetu, Japonii i innych krain Wschodu, o jego darze przepowiadania przyszłości i jasnowidzenia. Legenda głosi nawet, że należał do dziwacznej sekty dysydenckich i najbardziej osobliwych buddystów, którzy powierzyli mu tak poważną misję do wykonania w zachodnim świecie, że przysiągł popełnić samobójstwo, jeśli mu się nie powiedzie. Jeżeli ta ostatnia historyjka była prawdziwa, to Haushoferowi istotnie ta misja musiała się nie powieść, zabił bowiem w marcu 1946 swoją żonę, Marthę, po czym sani wykonał japoński rytuał samobójczy, sepukku. Jego syn, Alb-

recht został zgładzony już wcześniej za udział w "spisku oficerów", którego celem było zabicie Hitlera. (Albrecht napisał o swoim ojcu wiersz: "Ojciec mój przełamał pieczęć/Nie poczuł oddechu Złego/Uwolnił Go, by wędrował po Świecie!")
To właśnie Karl Haushofer, jasnowidz, mistyk, medium, orientalista, człowiek fanatycznie wierzący w zagubiony kontynent Thule, w 1923 wprowadził Hitlera do Loży Iluminatów w Monachium. Krótko potem Hitler po raz pierwszy usiłował przejąć władzę.
Jak dotąd nie powstała jeszcze żadna racjonalna interpretacjaa wydarzeń, które miały miejsce w sierpniu 1968 w Chicago. Wynika z tego potrzeba wolnych od wartościowania modeli, powstałych z inspiracji strukturalną analizą Teorii gier i za-

chowania ekonomicznego von Neumanna i Morgensterna, które pozwolą nam określić to, co się rzeczywiście wydarzyło bez wypaczenia naszej analizy uprzedzeniami czy moralnymi osądami. Model, którym się posłużymy, opisuje sytuację, w której grupa motocyklistów, jadących w wyścigu pod górę, oraz grupa kolarzy, zjeżdżających w wyścigu w dół, przypadkiem spotykają się na jednym zboczu. Pomnik Picassa w Civic Center zostanie uznany za "start" dla motocyklistów i "metę" dla kolarzy. Poncjusz Piłat w przebraniu Sirhana odda strzał rozpoczynający wyścig, w ten sposób dyskwalifikując Roberta F. Kennedy'ego, dla którego Marilyn Monroe popełniła samobójstwo, jak podawała większość wiarygodnych dzienników, a także skandalizujących brukowców.
OTO GŁOS CZŁOWIEKA PRZEMAWIAJĄCEGO DO CIEBIE Z PRZYJAZNEGO OTOCZENIA. MUSISZ SOBIE UŚWIADOMIĆ, ŻE NIE JESTEŚ JOSEPHEM WENDELLEM MALIKIEM.
Hell's Angles na motocyklach zupełnie nie pasują do wyścigu, więc krążą bez końca wokół heroicznego pomnika generała Logana w parku Granta ("meta" dla ścigających się pod górę w wyścigu ukrzyżowania) i można ich uznać za wyłączonych z "akcji", którą jest oczywiście Ameryka.
Kiedy Jezus upada po raz pierwszy, można to uznać za złapanie gumy, więc Simon bierze pompkę, żeby napompować opony, ale groźba wrzucenia LSD do bidonu zostaje uznana za "taul", a jego drużyna zostaje zawrócona o trzy przecznice przy pomocy mace, pałek i broni maszynowej przez gang Capone'a, wypuszczonego tu z innej ścieżki czasu w tym samym multiswiecie. Do stworzenia współczesnego kosmosu Willard Gibbs Przyczynił się w daleko większym stopniu niż Einstein, a jego Pojęcie możliwej lub statystycznej rzeczywistości, skrzyżo-

wane z Drugą Zasadą termodynamiki Shannona i Wiener pomogło w sformułowaniu definicji informacji jako ujernn3' odwrotności prawdopodobieństwa, przez co spałowanie Jezusa przez chicagowskich gliniarzy stało się zaledwie jedną z szeregu rzeczy, które się wydarzają w tego rodzaju skoku kwantowym.
W parku Granta mija Simona pewien centurion zwany Semperem Guni Linctusem, który poszukuje jadących pod górę kolarzy.
- Kiedy krzyżujemy człowieka - mruczy - to on już powinien raz a dobrze zostać ukrzyżowany.
Trzy Marie przyciskają chusteczki do twarzy, kiedy w górę zbocza zaczynają lać się gaz łzawiący i cyklon B, w stronę miejsca, w którym stoją krzyże i pomnik generała Logana.. "Ani przeklętych tysiąca kim", skrzeczy święta Ropucha^ spoglądając przez drzwi na Fuzję Chipsa. Arthur Flegenhei-mer i Robert Putney Drakę wspinają się na komin...
- Nie należy wierzyć w świętego Mikołaja - wyjaśnia H. P. Lovecraft...
- Ambrose - mówi do niego błagalnym tonem Holender.

- Ależ to niemożliwe - mówi Joe Malik, prawie płacząc.
- To wszystko nie może być aż takie szalone. Budynki tego nie przetrzymają. Samoloty nie będą latać. Tamy się rozpadną. Politechniki staną się domami wariatów.
- A jeszcze nimi nie są? - pyta Simon. - Czytałeś ostatnie dane odnośnie do katastrofy ekologicznej? Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, Joe. Bóg jest oszalałą kobietą.
- Nie ma prostych linii w zakrzywionej przestrzeni - dodaje Stella.
- Ale mój umysł umiera - protestuje Joe, drżąc. Simon podnosi kłos żyta i tłumaczy z pasją:
- To Ozyrys jest czarnym bogiem!
(Sir Charles James Napier, brodaty, długowłosy, sześć-dziesięcioletni generał Wojsk Jej Królewskiej Mości w Indiach, spotkał w styczniu 1843 pewnego czarującego łotra i natychmiast napisał do swoich bliskich przyjaciół w Anglii o tym niezwykłym człowieku, którego określił jako odważnego, mądrego, bajecznie bogatego i całkowicie pozbawionego skrupułów. Ponadto ów ciekawy facet był także uważany za Boga przez swych wyznawców, których liczba przewyższała trzy miliony, pobierał dwadzieścia rupii za zgodę na pocałowanie swojej dłoni, żądał - i dostawał - seksualnych usług żon lub córek wszystkich Prawdziwych Wyznawców, którzy zgadzali się na jego fanaberie, i udowadniał swoją boskość poprzez

bezczelne i jawne popełnianie grzechów, do których każdy inny śmiertelnik nie przyznałby się, nie kurcząc się przy tym zewstydu. Udowodnił także, podczas bitwy pod Miami, gdzie wspomagał Brytyjczyków w tłumieniu powstania plemienia Baluchi, że potrafi walczyć jak dziesięć tygrysów. Podsumowując to wszystko, zakończył generał Napier, jest to najniezwyklejsza istota ludzka, ów Hasan ali Shah Mahallat, czterdziesty szósty Imam lub żywy Bóg, z izmailickiej sekty islamskiej, bezpośredni potomek Hassana Ibn Sabbaha i pierwszy Aga Khan).
Drogi Joe,
Jestem znowu w Czechago, baśniowym majątku Garbatego Ryszarda, świńskiego baszara świata, etc., gdzie skażenie środowiska nadchodzi niczym grzmot z portu Gary po drugiej strome jeziora, etc., a Padre i ja wciąż pracujemy nad głowami lokalnych Głów, etc., tak więc wreszcie znalazłem czas, żeby napisać do Ciebie ten od dawna obiecywany list.
Prawo Piątek jest rozwinięte do punktu, do którego Weishaupt nigdy nie dotarł. Hagbard i John nie interesują się już dalszymi spekulacjami na ten temat. Fenomen 23/17 jest całkowicie moim odkryciem, tyle że William S. Burroughs też dostrzegł 23, choć nie wyciągnął żadnych wniosków.
Piszę to na ławce w parku Granta, w pobliżu miejsca, w którym trzy łata temu zostałem zamace'owany. Przyjemna symbolika.

Właśnie przeszła obok mnie kobieta z Marszu Matek Przeciwko Polio. Dałem jej ćwierć dolara. Co za nudy, i to właśnie w chwili, gdy próbowałem uporządkować myśli. Kiedy się tu pojawisz, będę mógł opowiedzieć Ci coś więcej. Naturalnie ten list jest z konieczności tylko szkicem sytuacji.

W każdym razie Burroughs napotkał 23 w Tangerze, kiedy pewien kapitan promu nazwiskiem Clark zauważył, że pływa już od 23 lat bez wypadku. Tamtego dnia jego prom zatonął z wszystkimi duszami na pokładzie. Burroughs myślał o tym wieczorem, w chwili gdy w dzienniku radiowym podano, że rozbił się samolot Eastern Airlines lecący z Nowego Jorku do Miami. Pilot również nazywał się kapitan Clark, a lot miał numer 23.

- Jeżeli chcesz znać zasięg ich władzy - powiedział Joemu Simon (przemawiając tym razem osobiście, a nie przy pomocy listu, w drodze do San Francisco po wizycie u Dillingera) -

to wyjmij dolara z portfela i przyjrzyj mu się. No dalej, zrób to teraz. Chcę sformułować tezę.

Joe wyjął portfel i spojrzał na jednodolarówkę. (Rok później w mieście, które Simon nazwał Czechago na cześć synchronicznych inwazji w sierpniu 1968, zjazd RCZW robi sobie pierwsza przerwę śniadaniową po otwierającym przemówieniu Uśmiechniętego Jima, wygłoszonym w stylu "Ale im przywaliłem" Simon ociera się o odźwiernego i krzyczy:

- Ej, ty cholerny pedale, zabieraj łapy od mojego tyłka!

- i dzięki powstałemu zamieszaniu Joe nie ma żadnych problemów z dolaniem AUM-u do ponczu).

- Czy muszę mieć kartę biblioteczną, żeby tylko zerknąć na jedną książkę? - pyta Carmel bibliotekarkę w Głównej Filii Biblioteki Las Yegas, po tym jak Maldonadowi nie udało się wpaść na trop żadnego agenta komunistycznego.

- Jednym z najbardziej zadziwiających czynów Waszyngtona w trakcie jego prezydentury - mówi profesor Percwal Petsdeloup swoim studentom podczas wykładu z historii, jeszcze w 68 r. - była jego odmowa pomocy Tomowi Paine'owi, kiedy Paine został skazany na śmierć w Paryżu. - ...Co w tym dziwnego? - zastanawia się siedzący w tyle sali George Dorn. Przecież Waszyngton byt zdrajcą establishmentu...

- Przede wszystkim spójrz na tę twarz - mówi Simon. - To wcale nie jest Waszyngton, tylko Weishaupt. Porównaj tę twarz z pierwszymi, oryginalnymi portretami Waszyngtona, a zrozumiesz, dlaczego tak mówię. I popatrz na ten tajemniczy półuśmiech.

(Taki sam uśmiech miał Weishaupt, kiedy kończył pisać list, wyjaśniający Paine'owi, dlaczego nie może mu pomóc, pieczętował go Wielką Pieczęcią Stanów Zjednoczonych, której znaczenie tylko on znał, i oparłszy się potem wygodnie na swoim krześle, mruczał do siebie: "Jakubie De Molay, znowu zostałeś pomszczony!")

- Kto powiedział, że to ja wywołuję zamieszanie. To

przez tego pedała, który dobierał się swoimi łapskami do mojego tyłka.
(- Cóż, nie wiem, kotku, jaka to książka. Coś, co opowiada o tym, jak działają komuniści. No wiesz, jak obywatel patriota może wyłapać siatkę szpiegowską komuchów, jeśli taka istnieje w jego okolicy. Tego typu sprawy - wyjaśnił Carmel).
Grupa mężczyzn w niebieskich koszulach i białych, plastykowych hełmach zbiega po stopniach na Czterdziestą Trzecią Ulicę i UN Plaża obok napisu o treści: "Przekują miecze na lemiesze, włócznie na haki do winogron i o wojnie myśleć prze-

staną". Wymachując ciężkimi, drewnianymi krzyżami i wydając wojenne okrzyki, ludzie w hełmach wpadają w tłum niczymmorska fala zalewająca zamek z piasku. George widzi, jak się zbliżają i jego serce zaczyna bić szybciej.
-A kiedy obrócisz banknot na drugą stronę, od razu rzuca się w oczy piramida Iluminatów. Zauważysz na niej liczbę tysiąc siedemset siedemdziesiąt sześć, ale nasz rząd tworzono w tysiąc siedemset osiemdziesiątym ósmym. Domniemuje się, że to tysiąc siedemset siedemdziesiąt sześć jest tam dlatego, bo wtedy właśnie podpisano Deklarację Niepodległości. A tak naprawdę to właśnie w tym roku Weishaupt na nowo założył Iluminatów. A jak ci się wydaje, dlaczego piramida składa się z siedemdziesięciu dwóch części ułożonych w trzynastu warstwach? - pyta Simon w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym...
- Ładne mi nieporozumienie! Kiedy jakiś facet obmacuje mój tyłek, to ja dokładnie rozumiem, czego on chce - krzyczy Simon w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym... George trąca łokciem Petera Jacksona.
- Boży Grom - mówi.
Plastykowe hełmy połyskują w słońcu, coraz ich więcej tłoczy się na schodach, a w górze rozwija się i zaczyna łopotać sztandar z czerwonymi literami na białym tle: "AMERYKA: POKOCHAJ JĄ ALBO CIĘ ZDEPCZEMY..."
Chrystus na wrotkach - mówi Peter - a teraz popatrz na numer ze znikaniem w wykonaniu gliniarzy...
Dillinger siada po turecku w sali o pięciu ścianach pod pokojem medytacyjnym ONZ. Zwija się w pozycję lotosu z łatwością, która, gdyby ktoś go obserwował, mogłaby się wydać niezwykła w przypadku sześćdziesięcioletniego Amerykanina.
- Siedemdziesiąt dwa to kabalistyczna liczba określająca Święte, Niewymawialne Imię Boga, używana w całej czarnej magii, natomiast trzynastka to liczba uczestników sabatu - wyjaśnia Simon. - Wżaśnie dlatego.
Volkswagen mknie z piskiem opon w kierunku San Francisco.
Carmel schodzi po schodach Biblioteki Publicznej Las Vegas z egzemplarzem "Mistrzów Oszustwa" J. Edgara Hoovera pod pachą i uśmieszkiem wyczekiwania na twarzy, natomiast

Simon zostaje wreszcie wyrzucony z "Sheraton-Chica-QQ Na odchodnym krzyczy: - Pedały! Uważam, że wszyscy jesteście bandą pedałów!
- A oto jeden z ich dowcipów - dodaje Simon. - Widzisz gwiazdę Dawida nad głową orła? Wstawili ją tam, jedną
231
sześcioramienną gwiazdę żydowską utworzoną z pięcioramiennych gwiazd, po to tylko, by prawicowi maniacy mogli i0 odkryć i obwieścić, że jest to dowód na to, iż Mędrcy Syjonu kontrolują Skarbiec i Rezerwy Federalne.
Rozglądając się ponad głowami tłumu zebranego na UN Plaza, Zev Hirsch, dowódca Bożego Gromu stanu Nowy Jork obserwuje, jak jego barczyści żołdacy, wymachujący drewnianymi krzyżami niczym tomahawkami, nacierają na wycofujących się, tchórzliwych pacyfiarzy. Pojawia się przeszkoda Pomiędzy ludźmi Bożego Gromu a ich zwierzyną, gliniarze utworzyli niebieski szereg. Osłonięci przez splecione ręce policjantów pacyfiarze wykrzykują piskliwie wulgaryzmy w stronę swych ubranych w plastykowe kapelusze wrogów. Zev przygląda się tłumowi. Łapie spojrzenie rumianego gliniarza ze złotym otokiem na czapce. Kapitan policji widzi pytanie w oczach Zeva i mruga. Minutę później wykonuje nieznaczny gest lewą ręką. Szereg policjantów znika w jednej chwili, jakby roztopił się w jasnym, wiosennym słońcu, które zalewa plac swymi promieniami. Batalion Bożego Gromu rzuca się na swe udręczone, rozwścieczone i zaszokowane ofiary. Zev Hirsch śmieje się. Jest o wiele zabawniej niż podczas dawnych czasów w Żydowskiej Lidze Obrony. Wszyscy służący są pijani. A deszcz nie przestaje padać.
W jerozolimskiej ulicznej kawiarence dwóch siwowłosych starców ubranych na czarno pije kawę. Próbują ukryć swoje emocje przed otaczającymi ich ludźmi, lecz oczy płoną im z podniecenia. Wpatrują się w stronę gazety drukowanej w jiddish, w znajdujące się na niej dwa ogłoszenia oraz wielkie, zajmujące jedną czwartą strony obwieszczenie o największym festiwalu rockowym wszechczasów, który odbędzie się w pobliżu Ingolstadt w Bawarii - zespoły z wszystkich krajów, przedstawiciele wszystkich narodów - i stanie się znany jako europejski Woodstock. Na tej samej stronie znajduje się kolumna ogłoszeń osobistych i załzawione oczy obydwu starców odczytują po raz piąty oświadczenie wydrukowane w jiddish: "W podziękowaniu św. Judzie za wyświadczoną przysługę. - A. W."
Jeden ze starców wskazuje stronę trzęsącym się palcem.
- To już niedługo - mówi po niemiecku. Drugi kiwa głową, a na jego pobrużdżonej twarzy pojawia się uszczęśliwiony uśmiech.
- Jawohl. To już naprawdę niedługo. Der Tag. Wkrótce musimy jechać do Bawarii. Ewige Blumenkraft! Carlo położył broń między nami na stole.
232
-Pokaż, George - powiedział - czy jesteś rewolucjonistą czy to jest tylko odlot twojego ego, który ci każe udawać

rewolucjonistę. Potrafisz wziąć broń do ręki?
Przeetarłem oczy. Pode mną płynął Passaic, stały strumień śmieci wytryskujący ze źródła w Paterson, płynący do Newark a potem do Atlantyku. Dusza moja tym śmieciom była podobna, godna pogardy, tchórzliwa... Żołnierze Bożego Gromu rozchodzą się na wszystkie strony i zaczynają pałować każdego, kto nosi znaczek z napisem NIE CHCĘ UMIERAĆ ZA FERNANDO PO. Przed przypominającym grobowiec blokiem budynku ONZ w powietrzu tańczy krew w postaci kruchych, czerwonych baniek... Dillinger spowalnia oddech. Wpatruje się w rubinowe oko na szczycie 13-stopniowej piramidy ukrytej w budynku ONZ i myśli o pięciokątach.
- ja jestem Bożym Gromem - powiedział Carlo. - To nie jest żart, chłopczyku, zaraz ci to udowodnię. - Jego błyszczące z pasji oczy wpiły się w moje, a z jego kieszeni nagle wyskoczył nóż sprężynowy. - Komuch jebany - wrzasnął niespodziewanie, zrywając się z miejsca tak raptownie, że przewrócił krzesło. - Tym razem nie wykpisz się zwykłym laniem. Mam zamiar obciąć ci jaja i zabrać je do domu na pamiątkę. - Zrobił zamach nożem, w ostatniej chwili cofając go. - Aleś się przestraszył, ty długowłosy, pedałowały popap-rańcu. Ciekaw jestem, czy ty w ogóle masz jakieś jaja. No cóż, poszukamy. - Przysuwał się do przodu, wywijając nożem esy floresy w powietrzu.
- Posłuchaj - wyjąkałem z rozpaczą - wiem, że tylko tak się zgrywasz.
- Nic nie wiesz, chłopczyku. Może jestem z FBI albo CIA. Może to tylko wymówka, żebyś sięgnął po broń, a ja mógłbym cię zabić, mówiąc potem, że to była samoobrona. Życie nie polega na demonstracjach i zgrywaniu się, George. Nadchodzi kiedyś taki czas, kiedy trzeba je traktować poważnie. - Znowu zamachnął się nożem, a ja niezdarnie zatoczyłem się do tyłu. - Weźmiesz tę broń, czy mam obciąć ci jaja i powiedzieć Grupie, że okazałeś się beznadziejny i do niczego nieprzydatny?
Był zupełnie szalony, a ja zupełnie zdrowy na umyśle. Czy stwierdzenie, że on był odważny, a ja sikałem ze strachu w gacie, nie będzie najżyczliwsze, skoro się już postanowiło nie mówić prawdy?
- Posłuchaj - powiedziałem. - Ja wiem, że ty mnie nie zadźgasz, a ty wiesz, że ja cię nie zastrzelę...
- Sram na to twoje, ja wiem" i "ty wiesz". - Carlo uderzył mnie z całej siły wolną dłonią w pierś. - Ja jestem Bożym

Gromem, prawdziwym Bożym Gromem. Odegram cała scenę. To jest test, ale test przeprowadzany naprawdę. -Walnął mnie znowu, przez co straciłem równowagę, potem uderz i mnie silnie w twarz, po lewej i po prawej stronie, ruchem wycieraczki samochodowej. - Zawsze powtarzałem, że o' długowłosi, komuchowaci nawiedzeni nie mają jaj. Nawet nie potrafisz oddać. Ty nawet nie czujesz złości, co? Tylko się litujesz nad samym

sobą, prawda?
Miał cholerną rację. Gdzieś w duszy poczułem ukłucie żalu z powodu tej niesprawiedliwości, że on potrafił zajrzeć do mojego wnętrza głębiej, niż ja sam zazwyczaj odważałem się zaglądać. W końcu pochwyciłem broń ze stołu i wrzasnąłem.-
- Ty sadystyczny, stalinowski skurwielu!
- Popatrz jeszcze na orla - mówi Simon. - Przyjrzyj mu się uważnie. W lewym szponie wcale nie trzyma gałązki oliwnej, synciu. To nasza stara przyjaciółka, Maria Juana. Nigdy dotąd nie przyjrzałeś się porządnie jednodolarówce, prawda?
I naturalnie prawdziwa symbolika piramidy opiera się na alchemii. Tradycyjny kod polega na przedstawianiu trzech odmian seksu w postaci sześcianu, piramidy i kuli. Sześcian odzwierciedla tak zwany "normalny" seks, w którym dwa systemy nerwowe nie łączą się podczas orgazmu, tak jak dwie równoległe ścianki sześcianu. Piramida symbolizuje parę dochodzącą wspólnie i łączącą się w orgazmie magiczno-telepatycznym. Kula to rytuał tantryczny, przedłużany bez końca i wykluczający orgazm. Alchemicy używali tego kodu przez ponad dwa tysiące lat. Różokrzyżowcy spośród ojców założycieli używali piramidy jako symbolu własnej odmiany magii seksualnej. Jeszcze niedawno Aleister Crowley stosował ten symbol w ten sam sposób. Oko na piramidzie oznacza spotkanie dwóch umysłów. Neurologiczne zjednoczenie. Otwarcie Oka Sziwy. Ewige Schlangekraft - wieczna moc węża. Połączenie Róży i Krzyża, waginy i penisa, w Różo-Krzyż. Skok astralny. Umysł uciekający przed fizjologią. Naukowcy z EFW obiecali Hagbardowi, że AUM zadziała nieomal natychmiast, więc Joe podszedł do pierwszego człowieka, który spróbował ponczu, i nawiązał rozmowę.
- Fajnie gadał ten Uśmiechnięty Jim - powiedział najszczerzej, jak potrafił. (Wbiłem lufę rewolweru w brzuch Carla i zobaczyłem, jak bieleją mu usta.- Nie, nie bój się - powiedziałem z uśmiechem. - Nie użyję go przeciwko tobie. Ale kiedy wrócę, na ulicy, gdzieś wśród wzgórz Morningside, będzie leżała martwa świnia. - Zaczął coś mówić, więc dźgnąłem go

silniej rewolwerem, uśmiechając się, kiedy z trudem łapał oddech.
- Towarzyszu - dodałem).
- Tak, uśmiechnięty Jim ma gadane - odparł mężczyzna.
-O, na pewno - zgodził się uroczyście Joe, a potem sięgnął rękę i dodał: - A propos, jestem Jim Mallison z delelegacji nowojorskiej. Poznałem po akcencie - oświadczył tamten rzeczowo.- Ja jestem Ciem Cotex z Little Rock. - Uścisnęli sobie]»nnie - Cieszę się, że pana poznałem.
- Niedobrze, że wyrzucili stąd tego chłopaka - powiedział zniżając głos. - Mnie się wydawało, że ten odźwierny naprawdę go, no, wie pan, dotykał.

Przez chwilę Cotex wyglądał na zdziwionego, ale potem z powątpiewaniem pokręcił głową.
--- Trudno się w tym dziś rozeznać, szczególnie w dużych miastach. Naprawdę pan myśli, że odźwierny od Andy'ego Fraina może być ciotą?
- Sam pan powiedział, że w dzisiejszych czasach w dużych miastach... - Joe wzruszył ramionami. - Ja mówię tylko to, co mi się zdawało. Pewnie, że ten odźwierny być może taki nie jest. Może jest tylko złodziejem i chciał mu przetrzepać kieszenie. Takich spraw też się w dzisiejszych czasach dużo dzieje. - Cotex odruchowo sprawdził swój portfel, a Joe bezczelnie ciągnął dalej: - Ale tamtego też bym nie wykluczył, nie tak na odległość. Jaki facet chciałby być odźwiernym na spotkaniu RCZW, jakby się tak nad tym zastanowić? Pewnie pan zauważył, ilu homoseksualistów jest w naszej organizacji?
- Co? - Cotex wytrzeszczył oczy.
- Nie zauważył pan tego? - Joe uśmiechnął się wyniośle.
- Nas, prawdziwych chrześcijan, jest tu bardzo mało. Większość członków jest odrobinę homo-niewiadomo, jeśli pan rozumie, co mam na myśli. Moim zdaniem to jeden z naszych największych problemów i dlatego powinniśmy poruszyć tę sprawę otwarcie. Oczyścić trochę atmosferę, racja? Weźmy na przykład sposób, w jaki Uśmiechnięty Jim zawsze obejmuje swojego rozmówcę...
- Rzeczywiście, tu żeś pan trafił w samo sedno - przerwał mu Cotex. - Dopiero teraz do mnie dotarło, że niektórzy z tych ludzi cali się trzęśli, jak Uśmiechnięty Jim pokazywał im te pornograficzne fotki, żeby udowodnić, jakie zdemoralizowane są niektóre gazety. Oni wcale się nie gorszyli, niech mnie piorun trzaśnie, oni się nimi rajcowali. No, bo dla jakiego faceta naga babka może być obrzydliwa-
No, dalej, kotku, dalej - pomyślał Joe. - AUM działa.

Szybko zmienił wątek rozmowy.
- Mnie niepokoi jeszcze inna sprawa. Czemu nigdy dotąd nie podważyliśmy teorii o tym, że ziemia jest okrągła?
- Że co?
- Posłuchaj pan - powiedział Joe. - Skoro wszyscy naukowcy, jajogłowi, komuchy i liberałowie stałe nawijają o tym w szkołach, to musi w tym być coś śmierdzącego. Czy przyszło kiedyś panu do głowy, że nie ma jak pogodzić kulistości ziemi z przypowieścią o potopie, o cudzie Joshui albo o Jezusie, który stał w narożniku Świątyni i widział wszystkie królestwa na ziemi? I pytam się pana, jak człowiek człowieka czy kiedykolwiek podczas podróży widział pan gdzie zakrzywienie? Bo wszędzie tam, gdzie ja byłem, było płasko. Czy będziemy wierzyć Biblii i świadectwu naszych zmysłów, czy raczej wysłuchiwać bandy agnostyków i ateistów ubranych w laboratoryjne fartuchy?
- Ale cień ziemi padający na księżyc podczas zaćmienia...
Joe wyciągnął dziesięciocentówkę z kieszeni i podniósł ją do góry.
- Ta moneta rzuca okrągły cień, a przecież jest płaska, a nie kulista.

Cotex przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jakąś nieokreśloną przestrzeń, a Joe czekał, tłumiąc podniecenie.
- Wiesz pan co? - powiedział wreszcie Cotex. - Wszystkie te cuda z Biblii, nasze podróże i cień na księżycu miałyby jakiś sens, gdyby ziemia miała kształt marchwi, a wszystkie kontynenty znajdowały się na jej płaskim końcu...
Chwała bogu Simona, królikowi Bugsowi - pomyślał pijany ze szczęścia Joe. - To się dzieje naprawdę - on jest nie tylko łatwowierny - on jest twórczy.
Wyszedłem w ślad za gliniarzem - to znaczy świnią, poprawiłem się - z kawiarni. Bytem tak podminowany, że cala ta sytuacja działała na mnie jak trip. Błękit jego uniformu, neony, nawet zieleń słupów latarni nabrały superja-skrawych barw. Wpływ adrenaliny. W ustach mi zaschło - odwodnienie. Wszystkie klasyczne objawy postawy walki-ucieczki. Skinner nazywa to syndromem aktywacji. Pozwoliłem gliniarzowi - świni - przejść połowę kwartału i wtedy wyciągnąłem rewolwer.
- No, dalej, George! - krzyknął Malik.
George nie chciał ruszyć się z miejsca. Serce waliło mu jak oszalałe, a ręce i nogi drżały tak silnie, że na nic nie mogły się przydać w walce. On jednak po prostu nie chciał się ruszyć. Miał dość uciekania przed tymi matkojebcami.

Nie mógł jednak pomóc sobie samemu. Kiedy nadeszli ludzie w niebieskich koszulach i białych hełmach, tłum zaczął przed nimi uciekać i George musiał wycofać się wraz z innymi, inaczej zostałby powalony na ziemię i zdeptany.
- No, dalej, George.
Obok niego pojawił się teraz Peter Jackson, który uchwycił jego ramię w mocny, żelazny uścisk i zaczął ciągnąć za sobą.
- Do cholery, dlaczego musimy przed nimi uciekać? - spytał George, zachwiawszy się do tyłu.
Peter uśmiechnął się blado.
- Czyżbyś nie czytał swojego ukochanego Mao, George? Wróg atakuje, więc się wycofujemy. Niech tu zostaną fanatycy z Morituri i dadzą się pałować.
Nie potrafiłem tego zrobić. Trzymałem w ręku rewolwer, ale nie potrafiłem podnieść tej ręki i wycelować broni choć trochę odważniej niż wyciągam kutasa. Mimo że na ulicy byłem tylko ja i ten gliniarz, nie miałem żadnych wątpliwości, że z tych domów powyskakują zaraz jacyś ludzie, którzy zaczną wrzeszczeć: - Patrzcie, on go wyciągnął ze spodni!
l właśnie teraz, gdy Hagbard powiedział: "Dupa w troki. Ruszamy do walki", stałem jak sparaliżowany, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy stałem jak sparaliżowany na brzegu Passaicu.
- Czy to jest tylko odlot twojego ego, który ci każe udawać rewolucjonistę? - spytał Carlo. I Ma vis:

- Wszystko, co wojujący radykałowie w twoim otoczeniu robią, polega na zawieszeniu sobie w łazience schematu kok-tailu Mołotowa, wyciętego starannie z "The New York Time Review of Books", i waleniu sobie konia na jego widok.
A Howard śpiewał:
Wróg już przypłynął, chce nas atakować, Nieustraszeni,
walką będziem się ratować! Najwyższa pora śmierci w oko zajrzeć,
W tym boju do krwi ostatniej będziem walczyć!
Tym razem wyciągam rewolwer z kieszeni - stoję tam, patrzę na wody Passaicu - i przykładam go do skroni. Choć nie starczyło mi odwagi do dokonania zabójstwa, to Jezus wie, że jest we mnie dostatecznie dużo rozpaczy, by popełnić setkę samobójstw. A wystarczy je popełnić tylko raz. Tylko raz i potem jedynie zapomnienie. Odciągam iglicę. (Dalej udajesz, George? Naprawdę to zrobisz?) Zrobię to, a niech to diabli,

niech was wszyscy diabli. Naciskam spust i jednocześnie z eksplozją zapadam się w czerń.
(AUM opracowali naukowcy z EFW - Eryzyjskiego Front Wyzwolenia - i podzielili się nim z PSM. Był to wyciąg z konopii, wzmocniony dodatkiem RNA, "uczącej" molekuły oraz śladowymi ilościami słynnego "koksu z Frisco" - heroiny" kokainy i LSD. Cały efekt polegał bodajże na tym, że heroina uśmierzała niepokój, RNA stymulowało kreatywność, konopie i kwas otwierały umysł na przyjęcie radości, a kokaina pomagała zinternalizować Prawo Piątek. Dzięki takiej równowadze AUM nie tworzyło halucynacji ani uczucia, że jest się na haju - tylko raptowny napływ tego, co Hagbard Celine lubił nazywać "konstruktywną łatwowiernością").
By la to jedna z tych nagłych zmian kierunku ruchu, jakie następują podczas ulicznych zamieszek. Zamiast spychać George'a i Petera w tył, dzielący ich tłum i białe hełmy zaczęli się sami rozdzielać. Szczupły mężczyzna, w którego oczach widać było ból, osunął się bezwładnie na George'a. Ich ciała zderzyły się z nieprzyjemnym mlaśnięciem i mężczyzna upadł na ziemię.
George zobaczył najpierw ciemnobrązowy, drewniany krzyż, a dopiero potem człowieka, który go niósł. Do końca jednego z ramion krzyża przywarła krew i włosy. Mężczyzna z Bożego Gromu był ciemny, barczysty i muskularny, szare cienie znaczyły jego policzki. Wyglądał na Włocha albo Hiszpana - prawdę powiedziawszy, mocno przypominał Carla. Miał szeroko otwarte oczy i usta, ciężko oddychał. Na jego twarzy nie malowała się ani wściekłość, ani sadystyczna radość - tylko bezmyślne napięcie uwagi człowieka wykonującego trudną i wyczerpującą pracę. Pochylił się nad leżącym i podniósł krzyż.
- W porządku - warknął Peter Jackson.
Odepchnął George'a na bok. W dłoni trzymał groteskowo wyglądający żółty pistolet na wodę. Siknął cieczą w kark nic nie podejrzewającego członka Bożego Gromu. Krzyż pokoziołkował w powietrzu, a mężczyzna wrzasnął, skulił się i upadł na plecy. Nie

podniósł się, lecz dalej krzyczał, a jego ciałem targały drgawki.
- Rusz się wreszcie, skurwielu - warknął Pete i powlókł George'a w sam środek tłumu, który ogarnięty paniką uciekał teraz w stronę Czterdziestej Drugiej Ulicy.
- Jeszcze półtorej godziny - mówi Hagbard, wreszcie zaczyna zdradzać objawy napięcia.
George sprawdza swój zegarek - w Ingolstadt jest dokład-

nie 22. 30. KRISHNA KRISHNA HARE HARE wyje Plastykowe Kanoe.
(Dwa dni wcześniej Carmel pędem wyjeżdża swoim jeepem Angeles, drogą zalaną promieniami popołudniowego słońca).
-Kogo mam spotkać w cabalu Nortona? - pyta Joe. - Sędziego Cartera? Amelię Earhart? Nic już mnie nie zdziwi.
- Nikogo takiego tam nie będzie - odpowiada Simon. - Tylko kilku prawdziwie światłych ludzi. Ale musisz umrzeć, naprawdę umrzeć, człowieku, żeby doświadczyć iluminacji. - Uśmiecha się łagodnie. - Oprócz śmierci i zmartwychwstania nie znajdziesz w tej ekipie niczego, co mógłbyś nazwać "nad-przyrodzonym". Ani śladu satanizmu w dawnym, chicagowskim stylu. .
- Boże - mówi Joe - czy to się naprawdę zdarzyło zaledwie tydzień temu?
- Ano - odpowiada Simon z uśmiechem, objeżdżając swoim volkswagenem chevroleta z rejestracją z Oregonu. - Nadal jest rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty dziewiąty, nawet jeśli ci się wydaje, że od naszego spotkania u anarchistów minęło kilka lat.
- W jego wzroku widać rozbawienie, kiedy odwraca się, by zerknąć na Joego.
- Zdaje się, że ty wiesz, co się dzieje w moich snach. Już doświadczam przeskoków w przyszłość.
- Tak się zawsze dzieje po dobrej, rozwiązłej Czarnej Mszy, podczas której palone jest kadzidło z domieszką trawy - mówi Simon. - A co się z tobą dzieje? Czy masz już to, kiedy nie śpisz?
- Nie, jedynie we śnie. - Joe urywa i zamyśla się. - Wiem tylko, że to coś prawdziwego, bo te sny są takie realistyczne. Czasami śni mi się wiec popierający cenzurę, który odbywa się w hotelu "Sheraton-Chicago", chyba za rok od dzisiaj. Kiedy indziej sen dzieje się w dalszej przyszłości, za pięć albo sześć lat, w której z jakiegoś powodu wcielam się w lekarza. A trzeci rodzaj snów przypomina jakby film o Frankensteinie, tyle że wszyscy aktorzy są hipisami, biorącymi udział w jakimś festiwalu rockowym.
- Czy to cię niepokoi?
- Trochę. Przywykłem budzić się rankami z pamięcią p przyszłości, która mnie dopiero czeka, a nie o takiej, która jest jednocześnie za mną i przede mną.
~ Przyzwyczaisz się do tego. Zaczynasz właśnie nawiązy-

wać kontakt z tym, co stary Weishaupt nazywał "die Morgen-sheutegesternwelt", światem jutro-dzisiaj-wczoraj. Dzięki temu właśnie Goethe wpadł na pomysł napisania "Fausta", tak jak

hasło Ewige Blumenkraft Weishaupta zainspirowało Das ewin weibliche Goethego. Powiem ci, co mógłbyś zrobić - zaproponował Simon. - Spróbuj nosić trzy zegarki, tak jak to robi Bucky Fuller. Na jednym miałbyś aktualną godzinę, drugi podawałby czas, do którego się udajesz, a trzeci pokazywałby czas jakiegoś dowolnego miejsca, na przykład Greenwich albo twojego rodzinnego miasta. Przyzwyczaiłbyś się dzięki temu do względności. I na razie nigdy nie gwiżdż podczas sikania A kiedy ulegniesz uczuciu dezorientacji, powtarzaj sobie powiedzenie Fullera: "Ja chyba jestem czasownikiem".

Jechali jakiś czas w milczeniu, a Joe zastanawiał się, co to znaczy być czasownikiem. Cholera - pomyślał - już mam wystarczający problem ze zrozumieniem, co chciał powiedzieć Fuller, twierdząc, że Bóg jest czasownikiem. Simon pozwolił mu to przemyśleć i zaczął nucić: "Ramzes Drugi nie żyje, kochana/spaceruje tam, gdzie BŁOGOSŁAWIENI żyyyyją..." Joe zorientował się, że zapada w drzemkę... i siedzący przy śniadaniu spojrzeli na niego ze zdziwieniem. - Serio - powiedział. - Antropologowie są zbyt bojaźliwi, aby powiedzieć to otwarcie, publicznie, ale przyciśnijcie któregoś z nich do muru i spytajcie o to prywatnie.

Wyraźny był każdy szczegół: ten sam pokój w hotelu "Sheraton-Chicago" i te same twarze. (Już tu raz byłem i już to mówiłem).

- Taniec deszczu jest dziełem Indian. Deszcz zawsze nad-chodzi. Czy jest więc niemożliwe, by ich bogowie byli prawdziwi, a nasz nie? Czy kiedykolwiek dostałeś coś, o co modliłeś się do Jezusa? - Następuje długie milczenie i wreszcie stara kobieta o zaciętej twarzy uśmiecha się młodzieńczo i oświadcza: - Młody człowieku, chcę tego spróbować. Jak spotkać Indianina w Chicago?

Krzyże Bożego Gromu unoszą się niczym tomahawki i spadają na bezbronną czaszkę szczupłego mężczyzny. Znaleźli rannego towarzysza, który leżał na ulicznym bruku obok swojej ofiary, wijąc się i pojękując. Kilku z nich odciąga na bok rannego członka Bożego Gromu, pozostali natomiast mszczą się na nieprzytomnym uczestniku demonstracji na rzecz pokoju.

(- Hej, Luke - mówi Yeshua ben Yosef - tego nie zapisuj).

Czasoprzestrzeń może zatem okazać się przekrzywiona albo zepsuta, kiedy się tu zagubisz: Fernando Po patrzy przez swój okular na nową wyspę, nie domyślając się, że zostanie nazwana jego imieniem, nie wyobrażając sobie, że któregoś dnia Simon

Moon napisze: "W Tysiąc Czterysta Siedemdziesiątym

Drugim Fernando Po odkrył Fernando Po", Hagbard powie: "Prawda jest tygrysem", Timothy Leary odtańczy pavanę "Crown Point" podczas ucieczki z więzienia w San Luis Obispo, a cztery miliardy lat wcześniej jeden squink powie do drugiego: Rozwiązałem problem ekologii na tej nowej planecie". Drugi squink partner pierwszego (są właścicielami Szybkiego Kopa, Inc., najlipniejszymi kontrahentami w całej Drodze Mlecznej), ta się: "Jak?" Pierwszy squink śmieje się ochryple. "Wszystkie powstałe organizmy będą miały zaprogramowany Odlot Śmierci. Przyznaję, że nada im to dość ponury wygląd, szczególnie tym bardziej świadomym, ale z pewnością zminimalizuje nam koszty". Szybki Kop, Inc. ograniczyło wszelkie inne pomysły i Ziemia wyłoniła się jako Koszmarny Przykład przywoływany we wszystkich klasach projektu planetarnego w całej galaktyce.
Myślałem, że padnę, kiedy usłyszałem to od Burroughsa, bo tamtego roku skończyłem 23 lata i mieszkałem przy ulicy Clarka. Poza tym natychmiast dostrzegłem, co wynika z Prawa Piątek: 2 + 3 = 5, a nazwisko Clark składa się z 5 liter.
Zastanowiłem się nad tym, gdy przypadkiem natknąłem się na wrak statku w canto 23 Pounda. Jest to jedyna wzmianka o wraku statku w całym tym ośmiuset-stronicowym poemacie, pomimo wszystkich opisanych tam podróży morskich. Canto 23 zawiera także wers: "ze słońcem w złotej filiżance", który, jak przyznał Yeats, zainspirował go do napisania wiersza: "złote jabłka słońca, srebrne jabłka księżyca". Złote jabłka naturalnie przypomniały mi o Eris i uświadomiłem sobie, że wpadłem na trop czegoś naprawdę niesamowitego.
Potem próbowałem dodać Piątkę Iluminatów do 23 i uzyskałem 28. Przeciętny cykl menstruacyjny u kobiet. Cykl księżycowy. A wracając do srebrnych jabłek księżyca, to przecież ja nazywam się Moon. Naturalnie nazwiska Pound i Yeats składają się z pięciu liter.
Jeśli to jest schizofrenia, powiedziałem, krzywiąc się jak H. Marx (dobrze, że nie jak K. Marks), to trzeba to wykorzystać jak najlepiej!
Spojrzałem w głębię.
Kapitan policji obwieścił krzykiem przez głośnik:
OPUŚCIĆ PLAC OPUŚCIĆ PLAC.
Pierwsze doniesienia o obozach zagłady przekazał do Biura Służb Strategicznych pewien szwajcarski biznesmen, którego

informacje na temato sytuacji w hitlerowskiej Europie uważano za najbardziej godne zaufania. Departament Stanu stwierdził jednak, że doniesienia te nie znajdują potwierdzenia. Był początek roku 1943. Do jesieni tamtego roku kolejne, ponae łające sprawozdania, które to samo źródło wciąż przesyłało do BSS, wymusiły zwołanie ogólnej konferencji do spraw polityki zagranicznej. Raz jeszcze stwierdzono, że te sprawozdania nie są prawdziwe. Na początku zimy rząd angielski zwrócił się o zwołanie podobnej konferencji w celu omówienia podobnych doniesień,

przekazanych mu przez jego sieci wywiadowcze oraz rząd rumuński. Delegaci spotkali się na Bermudach w ciepły, słoneczny weekend i stwierdzili, że sprawozdania nie są prawdziwe. Powrócili do pracy wypoczęci i opaleni. A tymczasem pociągi śmierci jeździły dalej. Na początku 1944 roku do Henry'ego Morgenthaua jr., sekretarza skarbu, dotarli dysydenci z Departamentu Stanu, którzy zbadali dowody i wymusili na nim spotkanie z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem. Wstrząśnięty danymi zawartymi w dokumentach Morgenthaua, Roosevelt zobowiązał się, że podejmie natychmiastowe działania. Nigdy tego nie zrobił. Mówiono później, że Departament Stanu przekonał go ponownie do własnych analiz: sprawozdania po prostu mijały się z prawdą. Kiedy Mr. Hitler powiedział Vernichtung, to wcale nie miał na myśli Vernichtung. Niejaki Ben Hecht, pisarz, przedstawił wówczas te dowody opinii publicznej w artykule opublikowanym w "New York Timesie". Zaatakowała go grupa wpływowych rabinów za to, że niepotrzebnie niepokoi Żydów i podważa zaufanie do amerykańskiego szefa sztabu. Wreszcie pod koniec roku amerykańscy i rosyjscy żołnierze zaczęli oswobadzać obozy i generał Eisenhower uparł się, aby reporterzy nakręcili w nich bardzo szczegółowe filmy, które później pokazano całemu światu. Między pierwszym sprawozdaniem szwajcarskiego biznesmena a wyzwoleniem pierwszego obozu zginęło sześć milionów ludzi.
- To właśnie nazywamy Bawarskimi Ćwiczeniami Pożarowymi - wyjaśnił Joemu Simon. (Było to kiedy indziej i prowadził innego volkswagena. Mówiąc dokładnie, wieczorem 23 kwietnia jechali na spotkanie z Tobiasem Knightem w budynku ONZ). - Pewnego razu żył sobie urzędnik nazwiskiem Winifred, który został przeniesiony z Departamentu Sprawiedliwości na odpowiedzialne stanowisko w Departamencie Stanu, dokąd trafiały wszystkie dane przeznaczone do oceny. Ale wszędzie stosuje się te same zasady. I tak będziemy pół godziny za wcześnie, więc zdążę ci to zilustrować.

Zbliżali się do skrzyżowania Czterdziestej Trzeciej Ulicy z Trzecią Aleją i Simon widział z daleka, że zapalają się czerwone światła. Zatrzymawszy samochód, otworzył drzwi i powiedział do Joego: - Chodź za mną.
Zaskoczony Joe wysiadł z samochodu, a Simon podbiegł do chodu stojącego za nimi, walnął pięścią w dach i krzyknął:
- Bawarskie Ćwiczenia Pożarowe! Wysiadać!
Wykonując energiczne, choć mało zrozumiałe gesty, podbiegł do następnego samochodu. Joe zauważył, że pierwszy kierowca spogląda pytająco na swego towarzysza, ale otwiera drzwi i wysiada, posłusznie biegnąc w ślad za podekscytowaną i uroczystą sylwetką Simona.
- Bawarskie Ćwiczenia Pożarowe! Wysiadać! - krzyknął Simon do trzeciego kierowcy.
Joe truchtał za nim, co jakiś czas dodając swój własny

wkład udzielaniem wyjaśnień bardziej podejrzliwym kierowcom, i wszystkie samochody stopniowo pustoszały, a ludzie formowali równy szereg ciągnący się w stronę alei Lexington. Simon nagle obrócił się na pięcie między dwoma kolejnymi samochodami i zaczął biegiem zawracać w stronę początku szeregu przy Trzeciej Alei, krzycząc do wszystkich:
- Utworzyć krąg! Nie opuszczać szeregu!
Wszyscy posłusznie zawrócili i biegli teraz, zatoczywszy wielkie koło, z powrotem w stronę swoich samochodów. Simon i Joe wsiedli do volkswagena, a gdy nastąpiła zmiana świateł, ruszyli.
- Widzisz? - spytał Simon. - Użyj słów, do których ludzie są przyzwyczajani od małego: "ćwiczenia pożarowe", "nie opuszczać szeregu" i tym podobnych, i nigdy się nie oglądaj, by sprawdzić, czy cię usłuchali. Pójdą za tobą. Na tej właśnie zasadzie Iluminaci gwarantowali, że Ostateczne Rozwiązanie przebiegnie bez zakłóceń. Winifred, facet, który się gdzieś kręcił wystarczająco długo, by sobie zasłużyć na jakieś wysokie stanowisko, bazgrał na dole każdego dokumentu "Ocena: rodzi zastrzeżenia"... i zginęło sześć milionów. Obłęd, nieprawdaż?
A Joe przypomniał sobie małą książeczkę napisaną przez Hagbarda Celine'a pt. "Nigdy nie gwiżdż, kiedy sikasz" (wydrukowaną prywatnie i sprzedawaną wyłącznie członkom PSM oraz Legionu Dynamicznej Niezgody): "Indywidualny akt posłuszeństwa jest kamieniem węgielnym nie tylko potęgi społeczeństwa autorytarnego, lecz również jego słabości".
243
(23 listopada 1970 w rzece Chicago znaleziono ciało Stanislausa Edypskiego, lat czterdzieści sześć, zamieszkałego przy West Irwing Park Road. Zgodnie z raportem laborator policyjnego, śmierć nie nastąpiła przez utopienie, lecz w ku obrażeń głowy i karku, zadanych tępym narzędziem. Wsten" ne śledztwo przeprowadzone przez detektywów z Wydział!" Zabójstw ujawniło, że Edypski był członkiem Bożego Gromu Wymyślono teorię, że to byli koledzy ogłuszyli denata drewnianymi krzyżami, gdy popadł z nimi w jakiś konflikt. Dalsze śledztwo ujawniło, że Edypski był robotnikiem budowlanym który jeszcze całkiem niedawno lubił swoją pracę i zachowywał się jak każdy normalny, przeciętny człowiek, pomstując na rząd, przeklinając leniwych darmozjadów korzystających z opieki społecznej, nienawidząc czarnuchów, wykrzykując sprośności w stronę co ładniejszych babek, przechodzących obok placu budowy, a kiedy ich przewaga liczebna osiągała bezpieczną proporcję ośmiu na jednego przyłączał się do innych robotników w średnim wieku, którzy atakowali i bili młodych ludzi, noszących długie włosy, pacyfy i inne nieamerykańskie stygmaty. Jakiś miesiąc wcześniej wszystko się zmieniło. Zaczął pomstować nie tylko na rząd, ale także na szefów - czasami przemawiając wręcz jak komunista, a kiedy ktoś pieklił się na darmozjadów żyjących z opieki społecznej, Stan zauważał: "A czy wiecie, koledzy, że nasz związek nie pozwala dawać im pracy, więc co mają robić, by nie korzystać z opieki społecznej?

Kraść?" Raz nawet, kiedy kilku rozbawionych facetów z budowy wystawiało palce i wydawało mało eleganckie odgłosy w stronę mijającej ich osiemnastolatki, powiedział:
- Ej, czy wy nie rozumiecie, że to ją może zawstydzić i przestraszyć...!
Co gorsza, jego włosy z tyłu głowy osiągnęły zadziwiającą długość, a żona opowiadała przyjaciółkom, że on już nie ogląda telewizji, tylko siaduje wieczorami w fotelu i czyta książki. Policja potwierdziła to, a jego niewielka biblioteka - zebrana w ciągu zaledwie miesiąca - okazała się zaiste niezwykła, ponieważ zawierała dzieła z dziedziny astronomii, socjologii i mistycyzmu wschodniego, Pochodzenie gatunków Darwina, powieści detektywistyczne Raymonda Chandlera, Alicję w krainie czarów, a także tekst, napisany na poziomie uniwersyteckim i poświęcony teorii liczb, w którym rozdział na temat liczb pierwszych był mocno popisany na marginesach. Imponujące, a na dodatek wzruszające ślady umysłu, który zaczął rozkwitać po czterech dziesięcioleciach stagnacji i potem został nagle zdeptany.
Najbardziej ze wszystkiego dziwiła karta

znaleziona w kieszeni zmarłego, którą dało się jakoś odczytać, mimo, że zupełnie rozmiękła w wodzie. Na jednej stronie znajdowało się następujące zdanie:
NIGDZIE NIE NAPOTKASZ WROGA
Natomiast na drugiej stronie znajdowało się jeszcze bardziej tajemnicze:
Można było prowadzić dalsze śledztwo, ale okazało się, że Edypski wystąpił z Bożego Gromu - na odchodnym udzielając pozostałym członkom wykładu o tolerancji w działaniu - w noc poprzedzającą jego śmierć. To zamykało ostatecznie całą sprawę. Wydział Zabójstw nie prowadził śledztw w sprawie morderstw wyraźnie związanych z Bożym Gromem, jako że Czerwony Szwadron miał swoje osobiste układy z tą pączkującą organizacją.
- Biedny sukinsyn - powiedział jeden z detektywów, patrząc na zdjęcia Edypskiego, i zamknął akta sprawy na zawsze. Nikt jej nigdy nie otworzył ponownie ani nawet nie prześledził zmian, jakie zaszły w tym człowieku, odkąd uczestniczył, miesiąc wcześniej, w spotkaniu członków RCZW w "Sheraton-Chicago", na którym podawano poncz przyprawiony AUM-em).
Naturalnie w akcie poczęcia ojciec oddaje swoje 23 chromosomy, a matka swoje 23. W I Chingu heksagram 23 oznacza "tonięcie" albo "rozrywanie", cienie nieszczęsnych kapitanów Clarków...
Minęła mnie następna kobieta, kwestująca na rzecz Marszu Matek Przeciwko Dystrofii Mięśni. Dałem jej ćwierć dolara. O czym to ja mówiłem? Ach tak: zarówno imię jak i nazwisko Jamesa Joyce'a zawierają pięć liter, a więc warto się nim zająć. Portret artysty składa się z pięciu rozdziałów, wszystko pięknie i ładnie, ale Ulisses niestety składa się z osiemnastu rozdziałów i w

tym tkwi szkopuł. Przypomniałem sobie jednak, że 5 + 18 = 23. A jak jest z Finnegans Wakel Niestety, siedemnaście rozdziałów i tak oto zablokowałem się na moment.
Próbując podejść do sprawy od innej strony, zastanowiłem się, czy Frank Sullivan, ten biedny dupek, którego tamtej nocy zastrzelono pod kinem "Biograph"

zamiast Johna, mógł się jeszcze utrzymać przy życiu do północy i umrzeć 23 lipca zamiast 22 lipca. Zajrzałem do książki Tolanda Dni Dillingera. Przekonałem się z przykrością, że nieszczęsny Frank umarł przed północą, ale Toland zawarł tam pewien bardzo interesujący szczegół, który opowiedziałem wam wtedy wieczór w barze "Seminarium": tamtego dnia w Chicago zmarło 23 ludzi na udar cieplny. Toland dodał coś jeszcze: poprzedniego dnia na udar zmarło 17 ludzi. Dlaczego o tym wspomniał? Jestem pewien, że on tego nie wiedział - ale oto znowu mamy 23 i 17. Może coś ważnego ma się wydarzyć w 2317 roku? Nie mogłem tego naturalnie sprawdzić (raczej nie da się podróżować po Morgensheutegesternwelt), więc wróciłem do 1723 i natarłem na złote jabłka. To był rok, w którym urodzili się Adam Smith i Adam Weishaupt. (Smith opublikował Bogactwo narodów w tym samym roku, w którym Weishaupt ponownie założył Iluminatów: w 1776).
Cóż, 2 + 3 = 5 pasuje do Prawa Piątek, ale l + 7 = 3 nie pasuje do niczego. W jakiej to stawiało mnie sytuacji? Osiem, rozumowałem, to liczba liter, z której składa się słowo Kallisti, więc znowu wracamy do złotego jabłka, a poza tym 8 to 2 do 3 potęgi, niech mnie cholera. Naturalnie nie było to żadnym zaskoczeniem, że 8 oskarżonych z Procesu Chicagowskiego Spisku, który był efektem naszego skromnego Festiwalu z okazji Tygodnia Zjazdowego, sądzono na 23. piętrze budynku Władz Federalnych, w atmosferze synchronistyczności - Hoffman na ławie oskarżonych i sędzia nazwiskiem Hoffman, piramida Iluminatów albo Wielka Pieczęć USA na drzwiach budynku i Seale, który dopuścił się większej obrazy sądu niż pozostali, pięcioliterowe nazwiska lub ich wielokrotności - Abbie, Davis, Foran, Seale, Jerry Rubin (podwójnie) i w charakterze uwieńczenia Clark (Ramsey, nie kapitan), który został storpedowany i zatopiony przez sędziego, zanim zdążył złożyć zeznania.
Zainteresowałem się Holendrem Schultzem, ponieważ umarł 23 października. Ten człowiek stanowił jeden wielki splot synchronistyczności: to on kazał zastrzelić Vincenta "Mad Doga" Colla (należy tu wspomnieć Mad Dog w stanie Teksas), Coli z kolei został zastrzelony na Dwudziestej Trzeciej Ulicy, kiedy miał 23 lata, a Charlie Workman, który rzekomo zastrzelił Schultza, odsiedział

za to 23 lata (pomimo pogłosek, że strzelał Mendy Weiss - znowu pięcioliterowe imię i nazwisko). Czy znajdzie się tu jakaś 17? Możesz się założyć. Schultz otrzymał swój pierwszy wyrok w wieku lat 17.

Mniej więcej w tym czasie kupiłem Władców marionetek Roberta Heinleina, uważając, że jej akcja może stanowić paralelę niektórych działań Iluminatów. Wyobraź sobie, co poczułem, gdy odkryłem, że rozdział drugi rozpoczyna się od słów: "23 godziny i 17 minut temu w stanie Iowa wylądował niezidentyfikowany obiekt latający..."
Natomiast w Nowym Jorku Peter Jackson próbuje wydać terminie kolejny numer "Konfrontacji" - mimo że pomieszczenia redakcyjne nadal leżą w gruzach, redaktor naczelny i główna badaczka zniknęli, najlepszy reporter sfiksował i twierdzi, że przebywa na dnie Atlantyku razem z Imanym magnatem, a jego samego nawiedza policja, chcąca się dowiedzieć, dlaczego nigdzie nie można znaleźć dwóch detektywów, którym początkowo przydzielono tę sprawę. Peter siedzi teraz w swoim mieszkaniu (obecnie przerobionym na biuro redakcji), ubrany w koszulę i krótkie spodenki, wykręca jedną ręką numer telefonu, a drugą dorzuca kolejnego peta do stosu piętrzącego się w popielniczce. Wrzuciwszy rękopis do koszyka oznakowanego napisem "Gotowe do druku", wykreśla "wstępniak - Najmłodszy student, jakiego dotychczas przyjęto do Columbii, opowiada, dlaczego wyleciał z powodu L. L. Durrutti" z listy w leżącym przed nim notesie. Jego ołówek przenosi się na dół kartki, czyli do "Recenzji z książek", a on sam wsłuchuje się w sygnał telefoniczny. W końcu słyszy szczęk podnoszonej słuchawki i dźwięczny, melodyjny głos mówiący:
- Tu Epicene Wildeblood.
- Czy masz już gotowe recenzje, Eppy?
- Na jutro, kochany. Nie mogę szybciej, z ręką na sercu!
- Może być na jutro - mówi Peter, zapisując obok pozycji "Recenzje": "rano zadzwonić jeszcze raz".
- To jest koszmarnie długa książka - tłumaczy rozdrażnionym tonem Wildeblood - i na pewno nie zdążę jej przeczytać, ale przeglądam ją dokładnie. Ci autorzy są zupełnie pozbawieni umiejętności, kompletnie nie czują stylu czy struktury powieściowej. Na początku jest to powieść detektywistyczna, następnie przerzucają się na science fiction, a potem idą jeszcze w stronę elementów nadprzyrodzonych. Na dodatek zawarli mnóstwo szczegółowych informacji na jaki

koszmarnie nudne tematy. Poza tym książce brak uporządkowanej chronologii, przez co stanowi pretensjonalną imitację Faulknera i Joyce'a. Co gorsza, jest tu mnóstwo potwornie obscenicznego seksu, dorzuconego moim zdaniem tylko po to, żeby książka się sprzedawała, a autorzy, o których nigdy nie słyszałam, kierują się wybitnie złym smakiem, wprowadzając w ten cały chaos autentyczne postacie polityczne, i udają, że odkrywają prawdziwy spisek. Możesz być pewien, że nie będę traciła czasu na czytanie takich śmieci, ale na jutrzejsze popołudnie przygotuję ci absolutnie miażdżącą recenzję.
- Cóż, nie oczekujemy, żebyś czytała każdą recenzowana książkę - mówi pojednawczym tonem Peter - przynajmniej tak długo, dopóki piszesz o nich zabawnie.
- Front Wyzwolenia Fetyszystów Stopy weźmie udział w wiecu pod budynkiem ONZ - powiedział Joe Malik.
Razem z Georgem i Peterem zakładali właśnie czarne opaski na rękawy.
- Chryste - jęknął z obrzydzeniem Jackson.
- Nie możemy sobie pozwolić na zajmowanie takiego stanowiska - oświadczył surowym tonem Joe. - Jedyną szansą dla lewicy jest teraz

prowadzenie polityki koalicyjnej. Nie możemy pozbywać się nikogo, kto chce się do nas przyłączyć.
- Ja osobiście nie mam nic przeciwko pedałom - zaczyna Peter (- Gejom - poprawia go cierpliwie Joe). - Osobiście nie mam nic przeciwko gejom - ciągnie Peter - ale oni rozwalają wiece. Dzięki nim Boży Grom ma dowody, na których podstawie może twierdzić, że jesteśmy bandą zboczków. OK, realizm realizmem, jest ich wielu i poważnie zasilają nasze szeregi, ale zmiłuj się, Joe. Ci maniacy pięty to odprysk odprysku. Są mikroskopijni.
- Nie nazywaj ich maniakami pięty - mówi Joe. - Oni tego nie lubią.
Minęła mnie kobieta z Marszu Matek Przeciwko Łuszczycy, również niosła puszkę na pieniądze. Jej także dałem ćwierćdolarówkę. Jeśli tak dalej potrwa, to maszerujące matki całkiem pozbawią Moona pieniędzy. Na czym stanąłem? Chciałem dodać, w związku z zastrzeleniem Holendra Schultza, że Marty Krompier, który sterował polityką w Harlemie, został również zastrzelony 23 października 1935. Zapytany przez policję, czy istnieje jakiś związek ze zgonem flegmatycznego Flegenheimera, powiedział: "To musi być jeden z tych zbiegów okoliczności". Jestem ciekaw, jak on to

zaakcentował: Jeden z tych zbiegów okoliczności" czy jeden z tych zbiegów okoliczności"! Ile on wiedział?
To sprowadza mnie znowu do zagadki 40. Jak zostało dowiedzione, 1 + 7 = 8, czyli liczba liter w Kallisti. 8 x 5 = 40. Jeszcze bardziej interesujący jest fakt, że bez odwoływania się do mistycznej 5 nadal otrzymujemy 40, jeśli dodamy 17 i 23. Jakie zatem jest znaczenie 40? Przemyślałem szereg skojarzeń - Jezus spędził 40 dni na pustyni, Alibaba miał 40 rozbójników, buddyści znają 40 odmian medytacji, układ słoneczny ma promień mierzący prawie dokładnie 40 jednostek atronomicznych (Pluton zachowuje się trochę jak jo-jo) - ale jak dotąd nie opracowałem żadnej teorii... Kolorowy telewizor ustawiony w pubie "Trzy Lwy" w hotelu "Tudor" przy zbiegu Czterdziestej Drugiej Ulicy i Drugiej Alei pokazuje ludzi w białych hełmach, uzbrojonych w drewniane krzyże, którzy wycofują się przed ludźmi w niebieskich hełmach, uzbrojonymi w pałki. Kamera CBS filmuje plac. Na chodniku leży pięć ciał, niczym śmieci wyrzucone przez morze na piasek. Cztery z nich ruszają się, powoli usiłują wstać. Piąte nie rusza się zupełnie.
- To chyba ten facet, którego spałowali - powiedział George. - Mój Boże, mam nadzieję, że on żyje.
- Jeśli został zabity - oświadczył Joe Malik - to może dzięki temu ludzie zażądają, by coś wreszcie zrobiono z Bożym Gromem.
Peter Jackson śmieje się ponuro.
- Tobie się ciągle wydaje, że ludzie się oburzają, gdy ginie jakiś szeregowy pacyfiarz. Czy ty nie rozumiesz, że nikogo w tym kraju nie obchodzi, co się dzieje z jakimś maniakiem pokoju? Płyniecie teraz tą samą łodzią, co czarnuchy, wy głupie sukinsyny.
Carlos podniósł zdumiony wzrok, kiedy wtargnąłem do pokoju, nadal ociekający wodą Passaicu, i rzuciłem rewolwer na podłogę, krzycząc: - Wy głupie sukinsyny, nawet nie potraficie zrobić bomby, nie wysadzając przy tym samych siebie w powietrze, a kiedy już kupujecie broń, to ona musi być zepsuta i źle strzelać. Nie wyrzucicie mnie, sam odchodzę! - Wy głupie sukinsyny...

- Wy głupie sukinsyny! - krzyknął Simon.
Joe obudził się, kiedy volkswagen przemknął wśród kawalkady ryczących motocykli Hell's Angels. Znowu powrócił do "rzeczywistego" czasu - ale to słowo występuje teraz w jego umyśle w cudzysłowie i odtąd miało tak być już zawsze.
249

- Bomba - powiedział. - Znowu byłem w Chicago następnie na tym festiwalu rockowym... a potem w życiorysie...
- Ci cholerni harleyo-davidsonowcy - mruczy kiedy mija go hałaśliwie ostatni Angel. - Gdy tak cię mii' ich pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu, to jest to dokładnie tak samo, jakbyś próbował jechać po chodniku Times Sąuare w samo południe i starał się nie przejechać żadnego przechodnia.
- Dobra, dobra - powiedział Joe, zauważając coraz większą łatwość, z jaką posługiwał się językiem Simona. - Ten czas jutro-dzisiaj-wczoraj nieźle zalazł mi za skórę. To się dzieje coraz częściej...
- Szukasz słów, żeby to jakoś ująć - stwierdził Simon i westchnął. - Nie umiesz tego zaakceptować, dopóki nie powiewają przy tym jakieś metki, niczym przy nowym ubraniu. OK. A twoją ulubioną słowną grą jest nauka. Świetnie, tylko tak dalej! Jutro możemy wpaść do Biblioteki Głównej i będziesz mógł poszukać jednego numeru angielskiego wydania "Naturę" z 1966. Jest tam artykuł napisany przez fizyka z University College, F. R. Stannarda, w którym opowiada on o wszechświecie faustowskim. Twierdzi, że nie da się wytłumaczyć zachowania mezonów K, jeśli się przyjmie jednokierunkową ścieżkę czasu, ale że wszystko zgadza się, gdy przyjąć założenie, że na nasz wszechświat nakłada się inny wszechświat, w którym czas biegnie w odwrotnym kierunku. Stannard nazywa to wszechświatem faustowskim, ale założę się, że nie miał pojęcia, iż Goethe napisał Fausta po bezpośrednim doświadczeniu tego wszechświata, tak jak ty to robisz ostatnimi czasy. Stannard przypadkiem wykazuje, że wszystko w fizyce jest symetryczne z wyjątkiem naszej obecnej koncepcji jednokierunkowego czasu. Gdyby jednak uznać dwukierunkowy ruch w czasie, uzyskałoby się wszechświat całkowicie symetryczny. To pasuje do zasady prostoty Ockhamistów. Stannard dostarczy ci mnóstwa słów, człowieku. A na razie pozostań przy tym, co Abdul Alhazred napisał w swoim Necronomiconie: "Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość: wszystkie są jednością w Yog-Sothoth". Albo przy tym, co Weishaupt napisał w swoim Konigen, Kirchen und Dummheit: "Istnieje tylko jedno Oko i ono jest wszystkimi oczami, tylko jeden Umysł, który jest wszystkimi umysłami, jeden czas, a jest nim Teraz". Kape? - Joe kiwa głową z niedowierzaniem, ledwie słysząc muzykę:
RAMA RAMA RAMA HAAAAARE
250

Dwa wielkie nosorożce, trzy wielkie nosorożce...
nawiązał kontakt z umysłem Richarda Belza, czterdziestotrzyletniego profesora fizyki z Queens College, w chwili, gdy Belza wsadzano do ambulansu, aby go odwieźć do szpitala Bellevue, gdzie promienie X miały wykryć poważne pęknięcia czaszki. Cholera - pomyślał Dillinger - dlaczego ktoś musi się znaleźć trzy ćwierci od śmierci, zanim ja do niego nie dotrę? Potem

koncentrował się na swoim przesłaniu: H° a wszechświaty płynące w przeciwnych kierunkach.
Wspólnie tworzą trzecią jedność, która synergetycznie jest większa od sumy jej dwóch części. Tak więc dwa zawsze prowadzi do trzech Dwa i Trzy. Podwójność i potrójność. Każda jedność jest podwójnością i potrójnością. Pięciokąt. Czysta energia bez żadnej materii. Na tym pięciokącie zbudowanych jest dalszych pięć pięciokątów, niczym płatki kwiatu. Biała róża. Pięć płatków i środek: sześć. Dwa pomnożone przez trzy. Kwiat splata się z drugim, identycznym kwiatem, tworząc wielościan złożony z pięciokątów. Każdy taki wielościan mógłby mieć wspólne powierzchnie z innymi wielościanami, tworząc nieskończoną strukturę opartą na pentagonalnej jednostce. Byłyby nieśmiertelne. Samowystarczalne. Żadnych komputerów. Poza komputerami. - bogowie. Mogłyby zamieszkiwać całą przestrzeń. Nieskończenie złożone.
Do nieprzytomnych uszu profesora Belza dotarło wycie syren.
Świadomość jest obecna w żywym ciele, nawet w takim, które jest pozornie nieprzytomne. Nieświadomość nie jest brakiem świadomości, lecz jej czasowym unieruchomieniem. Kiedy już się osiągnie konieczną złożoność wewnętrznych połączeń komórek mózgowych, powstają zależności substancjalnej energii. Mogą one istnieć niezależnie od materialnej bazy, dzięki której powstały.
Wszystko to jest oczywiście zaledwie wizualną metaforą strukturalną określającą interakcje na tym poziomie energii, którego nie można sobie wyobrazić. Zawyła syrena.
- Co było w tym pistolecie na wodę? - spytał George Petera w pubie "Trzy lwy".
- Kwas siarkowy.
-- Kwas to tylko pierwsze stadium - powiedział Simon. - jak jak materia jest pierwszym stadium życia i świadomości. Kwas cię odpala. Ale kiedy misja się powiedzie i już się tam dostaniesz, pozbywasz się balastu pierwszego stadium i podróżujesz wolny od grawitacji. Czyli wolny od materii. Kwas roz-puszcza bariery, które nie dopuszczają do powstania w mózgu maksymalnej złożoności związków energii. W caba-

lu Nortona pokażemy ci, jak pilnować w drugim stadium.
(Wymachując krzyżami i krzycząc coś niezrozumiale, ludzie z Bożego Gromu uformowali nierówne szeregi wokół opanowanego przez siebie terytorium. Zev Hirsch i Frank Ochuk podnieśli transparent z napisem: POKOCHAJ TO ALBO CIĘ WYELIMINUJEMY).
A Howard zaśpiewał:
Plemię morświnowe przerażenia nie zna, Jego lądem ocean, sztandarem poezja, Spryt oraz szybkość najlepszą jego bronią, Żaden rekin nie umknie przed taką pogonią.
Nagle zza łodzi podwodnej Hagbarda wypłynęło stado morświnów. W bladej niebieskozielonej poświacie, czyli w wodzie sfilmowanej przez kamery telewizyjne Hagbarda, wydawały się frunąć w stronę odległych, pająkowatych kształtów Iluminatów.
- Co się dzieje? - spytał George. - Gdzie jest Howard?
- Howard ich prowadzi - odparł Hagbard. Nacisnął przycisk w balustradzie balkonu we wnętrzu kuli, przypominającej bańkę powietrza na dnie Atlantyku. - Oddział bojowy, przygotowujcie pociski. Może trzeba będzie wspomóc morświny podczas ataku.
- Da, towariszcz Celine - dobiegł go jakiś głos.

Morświny odpłynęły już tak daleko, że zniknęły z pola widzenia.
George odkrył, że wcale się nie boi. Cała sprawa zbyt mocno przypominała film science-fiction, a łódź Hagbarda była za bardzo iluzoryczna. Może by się bał, gdyby sobie uświadomił, swoimi gruczołami i nerwami, że znajduje się w kruchym metalowym statku, na głębokości tysięcy stóp pod powierzchnią Atlantyku, poddanym tak ogromnemu ciśnieniu, że najlżejszy nacisk mógł roztrzaskać kadłub i spowodować potop, który zupełnie by ich zmiażdżył. Pewnie by się bał, gdyby dotarł do niego fakt, że te maleńkie kulki z rozedrganymi odnóżami to podmorska flota, sterowana przez ludzi zamierzających zniszczyć "Leifa Ericssona". Pewnie by się bał, gdyby nie widział tego, co widział, lecz jedynie odczuwał - i gdyby komunikowano mu, co się dzieje, tak jak podczas normalnego lotu samolotem. Na razie liczące dwadzieścia tysięcy lat miasto Peos przypominało makietę. I choć mógł intelektualnie zaakceptować stwierdzenie Hagbarda, że znajdują się na zaginionym kontynencie zwanym Atlantydą,

czuł przez skórę, że nie wierzy w Atlantydę. I dlatego nie pierzył w całą resztę.
Nagle za ścianą bańki pojawił się Howard. Albo jakiś inny morświn. To była kolejna rzecz, z której powodu trudno mu było uwierzyć w to wszystko. Gadające morświny.
- Gotów do niszczenia wrogich statków - powiedział Howard.
Hagbard potrząsnął głową.
- Szkoda, że nie możemy się z nimi porozumieć i dać im szansy kapitulacji. Nie chcieli jednak słuchać. A nie jestem w stanie wejść do systemu łączności, znajdującego się na ich statkach. - Odwrócił się do George'a. - Komunikują się przy pomocy jakiejś izolowanej telepatii. Właśnie dzięki czemuś takiemu szeryf Jim Cartwright uzyskał informację, że jesteś w hotelu w Mad Dog i że palisz tam Cudowne Zielsko Weishaupta.
- Nie można dopuścić, by podpłynęli zbyt blisko - powiedział Howard.
- Czy wasi ludzie usunęli się z drogi? - spytał Hagbard.
(Pięć wielkich nosorożców, sześć wielkich nosorożców...)
- Oczywiście. Przestań się wahać. To nie jest pora na humanitarne odruchy.
- Morze jest okrutniejsze niż ląd - powiedział Hagbard. - Czasami.
- Morze jest czystsze niż ląd - zauważył Howard. - Nie ma w nim nienawiści. Tylko śmierć w razie potrzeby. Ci ludzie byli naszymi wrogami od dwudziestu tysięcy lat.
- Ja nie jestem taki stary - odparł Hagbard - i nie mam wielu wrogów.
- Jeśli tak dalej będziesz się ociągał, to sprowadzisz niebezpieczeństwo na łódź i moich ludzi.
George spojrzał na kule, pokryte czerwonymi i białymi pasami.
Zbliżały się do nich przez niebieskozieloną wodę. Były już znacznie bliżej, o wiele większe, lecz nie dawało się wy-patrzeć, w jaki są wyposażone napęd.
Hagbard położył swój pożółkły palec na białym przycisku, znajdującym się przed nim w balustradzie, i nacisnął go stanowczym ruchem.
Na powierzchniach kuł pojawił się jaskrawy błysk światła, lekko przytłumiony przez otaczającą je poświatę. Przypominało to oglądanie

sztucznych ogni przez ciemne okulary. W następnej chwili kule rozpadły się niczym piłeczki pingpongowe, rozbite niewidzialnymi młotami.
- I to by było na tyle - powiedział cicho Hagbard.
Powietrze otaczające George'a wydawało się wibrować, a podłoga pod nim zadrżała. Nagle ogarnęło go przerażeni0' Fala wstrząsów jednoczesnych eksplozji pod wodą nadała temu wrażenie rzeczywistości. Stosunkowo cienka metalów9 skorupa była wszystkim, co go chroniło przed nieodwracalną zagładą. I nikt już nigdy nie miał się dowiedzieć, że on w ogól istniał i jaki go spotkał los.
Z jednego z najbliższych pająkowatych statków Iluminatów wypłynęły i opadły na dno wielkie, połyskliwe przedmioty. Zniknęły wśród ulic miasta, które jednak okazało się rzeczywiste, jak wreszcie zrozumiał George. Budowle stojące na obszarze otaczającym zniszczone statki Iluminatów wyglądały na jeszcze bardziej zrujnowane niż przed eksplozją Ze zmąconego dna oceanu wzbijały się brązowe chmury. W nie z kolei spadały odłamki pająkowatych statków. George spojrzał na świątynię Tetydy. Stała nietknięta w oddali.
- Czy widziałeś te posągi, które wypadły z głównego statku? - spytał Hagbard. - Biorę je. - Nacisnął przycisk na balustradzie. - Przygotować się do operacji ratowniczej.
Opuścili się na samo dno, między budowle zagrzebane głęboko w osadzie. U dołu telewizyjnej kuli George wypatrzył dwa ogromne szpony, wynurzające się jakby znikąd - domyślał się, że ze spodu kadłuba łodzi podwodnej - które wy-dźwignęły ze szlamu cztery połyskliwe złote posągi.
Nagle zadzwonił dzwon i wnętrze bańki wypełniła czerwona łuna.
- Znowu nas atakują - powiedział Hagbard. Och, nie - pomyślał George. - Nie teraz, kiedy zacząłem wierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie wytrzymam tego. Oto Dorn wykonujący znowu swój światowej sławy akt tchórzostwa...
Hagbard wskazał ręką. Nad odległym pasmem górskim, niczym podmorski księżyc, zawisła nieruchomo biała kula. Na jej powierzchni wymalowany był czerwony emblemat, rozjarzone oko otoczone trójkątem.
- Dajcie mi tory pocisków - rozkazał Hagbard, naciskając przycisk.
W wodzie, pomiędzy białą kulą a "Leifem Ericssonem", pojawiły się cztery plamy pomarańczowego światła.
- Nigdy nie należy ich lekceważyć - powiedział Hagbard. - Najpierw okazuje się, że potrafią mnie wykryć, choć nie powinni dysponować dostatecznie dobrym sprzętem, a teraz dowiaduję się jeszcze, że nie tylko ściągnęli tu niewielką flotę, ale również samą Zwack, która zamierza mnie zaatakować. I ta Zwack strzela we mnie podwodnymi pocis-

kami, mimo iż rzekomo jestem niewykrywalny. Chyba czekają nas kłopoty, George.
George miał ochotę zamknąć oczy, ale jednocześnie nie okazać strachu w obecności Hagbarda. Zastanawiał się, śmierć na dnie Atlantyku. Pewnie tak samo jak pod kafarem. Zaleje, ogarnie ich woda, ale nie będzie taka jak zwykła woda - będzie przypominała płynną stal, każda jej kropla upadnie z siłą dziesięciotonowej ciężarówki. Będzie odrywała komórkę po komórce i miażdżyła je wszystkie osobno, redukując ciało do protoplazmowej ścierki. Przypomniał sobie, że czytał kiedyś o zniknięciu podwodnej łodzi atomowej "Tresher" w latach sześćdziesiątych, i przypomniały mu się spekulacje z "New York Timesa",

że śmierć przez utopienie z udziałem ogromnego ciśnienia może być niezmiernie bolesna choć szybka. Wszystkie nerwy ulegają zmiażdżeniu. Kręgosłup zostaje zmiażdżony na całej swojej długości. Ściśnięty na śmierć mózg wybucha, pęka, wykrwawia się do twardej jak stal wody. Po kilku minutach ludzkie ciało staje się nierozpoznawalne. George przypomniał sobie wszystkie te pluskwy, które kiedyś zdeptał, a refleksja o pluskwach z kolei przywiodła mu na myśl pająkowate statki. Zrobiliśmy im właśnie coś takiego. Uznałem, że to wrogowie, bo tak ich nazwał Hagbard. Carlo miał rację. Nie potrafię zabijać.
Hagbard wahał się, nieprawdaż? Tak, ale zrobił to. Każdy człowiek, który potrafi sprowadzić taką śmierć na innych ludzi, jest potworem. Nie, nie potworem, jest tylko za bardzo człowiekiem. Ale nie można go nazwać swoim człowiekiem. Do cholery, George, przecież można go tak nazwać. To tylko ty jesteś tchórzem. Tchórzostwo wywołuje w nas wszystkich wyrzuty sumienia.
- Howard, gdzie ty jesteś, do diabła? - zawołał Hagbard. Z prawej strony bańki pojawił się kształt przypominający torpedę.
- Jestem tutaj, Hagbardzie. Mamy przygotowane następne miny. Możemy potraktować te pociski minami, tak samo jak tamte pająkowate statki. Myślisz, że to zadziała?
- To niebezpieczne - rzekł Hagbard - bo pociski mogą eksplodować przy zetknięciu z metalem i elektronicznymi mechanizmami min.
Chętnie spróbujemy - odparł Howard i odpłynął bez słowa.
Czekaj chwilę - powiedział Hagbard. - Nie podoba mi się to. Morświnom grozi za wielkie niebezpieczeństwo. - Odwrócił się do George'a, potrząsnął głową. - Ja niczym nie

ryzykuję, a one mogą zginąć w eksplozji. To niesprawiedliwe Ja nie jestem taki ważny.
- Coś ryzykujesz - powiedział George, starając się opanować drżenie głosu. - Te pociski nas zniszczą, jeśli delfiny ich nie rozbroją.
W tym momencie w miejscu, gdzie znajdowały się pomarańczowe światła, nastąpiły cztery oślepiające błyski. George przytrzymał się balustrady, oczekując, że fala wstrząsu wywołana tymi eksplozjami będzie o wiele silniejsza od tamtej wcześniejszej, spowodowanej przez zniszczenie pająkowatych statków. Fala wreszcie napłynęła, a George, mimo iż przygotowywał się do niej, przeżył szok, bo przecież i tak nie umiał przewidzieć, w którym dokładnie momencie nastąpią wstrząsy. Wszystko dookoła zaczęło się gwałtownie trząść. Poczuł, że przewraca mu się żołądek, jakby łódź nagle podskoczyła. Uchwyciwszy się oburącz balustrady, przywarł do niej, jakby to była jedyna trwała rzecz w jego otoczeniu.
- O Boże, oni nas zabiją! - krzyknął.
- Pociski je trafiły - powiedział Hagbard. - Dzięki temu uzyskaliśmy przewagę. Załoga lasera, przystąpić do próby przekłucia Zwack. Strzelajcie, ile wlezie.
Obok bańki ponownie pojawił się Howard.
- Jak poszło twoim ludziom? - spytał Hagbard.
- Wszyscy czterej zginęli - odparł Howard. - Tak jak przewidywałeś, eksplozje nastąpiły dokładnie w tej samej chwili, w której zrównali się z pociskami.
- Zginęły, ratując nam życie. Przykro mi, że do tego doszło, Howardzie - rzekł George, który zdążył się już wyprostować i był wdzięczny Hagbardowi, że zignorował jego wybuch strachu.

- Odpalono laser, Hagbardzie - obwieścił jakiś głos, po czym zrobiło się cicho. - Chyba ich trafiliśmy.
- Nie musi ci być przykro - rzekł Howard. - My nie czekamy na śmierć ze strachem ani nie wspominamy jej ze smutkiem. Szczególnie wtedy, gdy czyjaś śmierć jest czegoś warta. Śmierć jest kresem jednej iluzji i początkiem nowej.
- Jakiej nowej iluzji? - spytał George. - Kiedy nie żyjesz, to nie żyjesz, racja?
- Energii ani nie da się stworzyć, ani zniszczyć - powiedział Hagbard. - Śmierć sama w sobie jest iluzją.
Ci ludzie rozmawiali tak, jak wszyscy napotkani przez George'a adepci Zeń i mistycy używający kwasu. Gdybym tez potrafił odczuwać to, co oni - pomyślał - nie byłbym takim pieprzonym tchórzem. Howard i Hagbard są z pewnością

oświeceni. Też muszę osiągnąć oświecenie. Dłużej już nie wytrzymam takiego życia. Sam kwas nie wystarczał, choć z pewnością coś dawał. George próbował już kwasu i mimo że było to niezwykłe doświadczenie, wiedział, że nie pozostawiło żadnych zmian w jego postawie ani zachowaniu. Naturalnie jeśli ktoś uważa, że jego postawa i zachowanie powinny ulec zmianie, to znaczy, że małpuje innych ćpunów.
- Spróbuję sprawdzić, co się stało z Zwack - powiedział Howard i odpłynął.
- Morświny nie obawiają się śmierci, nie unikają cierpienia, nie dają się wciągać w konflikty intelektu z uczuciami i nie przejmują się, jeśli czegoś nie wiedzą. Innymi słowy nie stwierdziły, że znają różnicę między dobrem i złem, dlatego też nie uważają się za grzeszników. Zrozumiałeś?
- Bardzo niewielu ludzi uważa się w dzisiejszych czasach za grzeszników - powiedział George. - Ale śmierci boi się każdy.
Oko
Wszyscy ludzie uważają się za grzeszników. Jest to bodajże najgłębiej zakorzeniona, najstarsza i najbardziej powszechna ludzka mania. Prawdę powiedziawszy, prawie nie da się o niej mówić w taki sposób, by tego nie potwierdzać. Powiedzieć, że ludzie ulegają takiej powszechnej manii, tak jak ja to właśnie zrobiłem, to na nowo sformułować twierdzenie, że wszyscy ludzie są grzesznikami w różnych językach. W tym sensie Księga Genezis, spisana przez dawnych semickich przeciwników Iluminatów, zawiera sporo racji. Dotarcie do kulturowego punktu zwrotnego, w którym się stwierdza, że wszelkie ludzkie zachowania można zaklasyfikować przy pomocy tylko dwóch kategorii, dobra lub zła, jest tym, co kreuje wszystkie grzechy, a także niepokój, nienawiść, winę, przygnębienie, wszystkie uczucia właściwe ludziom. A przecież taka klasyfikacja jest dokładną antytezą kreatywności. Kreatywny umysł nie wie, co jest dobre lub złe. Wszelkie działanie jest eksperymentem, a każdy eksperyment zbiera swoje owoce w postaci wiedzy. Moralista może rozsądzić każde działanie jako dobre lub złe. Z góry jednak ostrzegam, że ten moralista nie wie, jakie mogą być konsekwencje, zależne są bowiem od umysłowych predyspozycji podejmującego owo działanie. Dlatego ludzie, którzy spalili Giordana Bruna na stosie, byli Przekonani, że czynią dobro, mimo iż konsekwencją ich działania było pozbawienie świata wielkiego naukowca,

-Jeśli możesz być pewien, czy to, co robisz, jest dobre lub złe - powiedział George - to czy nie stajesz się podobny do Hamleta?
257

Czuł się już znacznie lepiej, o wiele mniej się bał, pomimo świadomości, że wróg prawdopodobnie nadal chce go zabić. Może dostawał darshan od Hagbarda.
- Co jest złego w byciu podobnym do Hamleta? - spyta} Hagbard.
- A zresztą odpowiedź brzmi nie, ponieważ tylk0 wtedy się wahasz, kiedy wierzysz, że istnieje coś takiego jak dobro czy zło i że twoje działanie może być albo takie, albo takie, tyle że ty nie jesteś pewien. O to właśnie chodziło Hamletowi, jeśli pamiętasz tę sztukę. To jego sumienie nie pozwalało mu być stanowczym.
- Więc miał wymordować Bóg wie ilu ludzi już w pierwszym akcie?
Hagbard roześmiał się.
- Niekoniecznie. Mógł przy pierwszej nadarzającej się okazji zabić swego wuja bez żadnego wahania, w ten sposób ratując życie pozostałym ludziom. Mógł też powiedzieć: "Hej, czy ja naprawdę mam obowiązek pomścić śmierć mojego ojca?" i nie zrobić nic. I tak miał przejąć tron. Gdyby tylko uzbroił się w cierpliwość, wszystkim wyszłoby to bardziej na zdrowie, nie byłoby żadnych mordów, a Norwegowie nie podbiliby Duńczyków, tak jak to się dzieje w ostatniej scenie ostatniego aktu. Choć sam jestem Norwegiem, raczej trudno mi zazdrościć Fortynbrasowi jego triumfu.
W tym momencie znowu pojawił się Howard.
- Zwack się wycofuje. Wasz laser przebił jej zewnętrzną skorupę, powodując przeciek w komorach zbiornika paliwa, co z kolei wytworzyło nadmierne ciśnienie w systemie zabezpieczającym. Musiała się wznieść, przez co odległość między wami znacznie się powiększyła. Teraz płynie na południe, w stronę krańca Afryki.
Hagbard westchnął z ulgą.
- To oznacza, że Iluminaci kierują się do swojej bazy. Wpłyną do tunelu w Zatoce Perskiej, a z niego do wielkiego podziemnego morza Valusia, którego największa głębia znajduje się pod Himalajami. To jest pierwsza założona przez nich baza. Zbudowali ją jeszcze przed upadkiem Wysokiej Atlantydy. Jest diabelnie dobrze strzeżona. Ale któregoś dnia spenetrujemy ją.
Po swojej iluminizacji Joe najczęściej zastanawiał się nad penisem Johna Dillingera. Wiedział, że pogłoski na temat eksponatu ze Smithsonian Institute są prawdziwe: zwykły człowiek z ulicy, który by tam zadzwonił, spotkałby się ze zdecydowaną odprawą ze strony urzędników instytutu, lecz pewni ludzie zasiadający wysoko w rządzie załatwiali dys-
258

pensę i wówczas pokazywano owe legendarne 23 cale reliktu pływające w legendarnej butelce z alkoholem. Ale skoro John - żył, to ten penis nie należał do niego, a skoro nie należał do niego, to do kogo?
- Do Franka Sullivana - powiedział Simon, gdy Joe w końcu go o to zapytał.
A kim, do diabła, był Frank Sullivan, że miał taki narząd? wiem - odpowiedział Simon. - To był facet, który bardzo przypominał Johna Atlantyda również dręczyła Joego, długo po tym, jak zobaczył ją po

raz pierwszy w czasie wyprawy "Leifem Ericssonem", na którą zabrał go Hagbard. To wszystko było za bardzo w porę, zbyt wiarygodne, zbyt dobre, by mogło być prawdziwe, szczególnie pozostałości takich miast jak Peos, z ruinami, które wyraźnie łączyły w sobie elementy architektury Egipcjan i Majów.
- Od początku dwudziestego wieku nauka fruwa na przyrządach niczym pilot we mgle - rzekł zdawkowo do Hagbarda podczas ich podróży powrotnej do Nowego Jorku. (Było to w siedemdziesiątym drugim, zgodnie z jego późniejszymi wspomnieniami. Jesień '72 - prawie dokładnie dwa lata po teście AUM w Chicago).
- Widzę, że czytałeś Bucky Fullera - odparł niewzruszenie Hagbard.
- A może to był Korzybski?
- Nieważne, kogo czytałem - odparł szczerze Joe. - Chodziła mi po głowie taka myśl, że nigdy nie widziałem Atlantydy, tak samo jak nigdy nie widziałem Marilyn Monroe. Widziałem ruchome obrazy, które jak mi powiedziałeś, były telewizyjną transmisją z kamer umieszczonych na zewnątrz twojej łodzi. Widziałem też ruchome obrazy przedstawiające kogoś, kto według zapewnień Hollywoodu był prawdziwą kobietą, choć przypominał raczej projekt Petty'ego albo Vargasa. W przypadku Marilyn Monroe rozsądnie jest wierzyć w to, co mi pokazano: nie wierzę, by w tamtych czasach zbudowano tak dobrego robota. Ale Atlantyda... znam ludzi od efektów specjalnych, którzy potrafią zbudować makietę takiego miasta i na dodatek mogą po nim spacerować dinozaury. Twoje kamery właśnie coś takiego filmowały.
- Podejrzewasz mnie o stosowanie tricków? - spytał Hagbard, unosząc brwi.
- Tricki to twój zawód - oświadczył butnie Joe. - Jesteś Beethovenem, Rockefellerem, Michałem Aniołem oszustwa. Szekspirem czapki-niewidki, diabłem w pudełku i królikiem w Kapeluszu. Dla ciebie kłamstwa są tym, czym pigułki na

wątrobę dla Cartera. Żyjesz w świecie zapadni, ukrytych drzwi i hinduskich sztuczek z linami. Czy ja cię podejrzewam? Odkąd cię poznałem, podejrzewam każdego.
- Miło mi to słyszeć - uśmiechnął się szeroko Hagbard. -Jesteś na dobrej drodze do paranoi. Weź tę kartę i schowaj ja do portfela. Kiedy zaczniesz ją rozumieć, będziesz gotów do dalszego awansu. Zapamiętaj tylko: nic nie jest prawdą, chyba że cię rozśmiesza. Jest to jedyny i niezawodny test na wszystkie idee, jakie kiedykolwiek zostaną ci przedstawione.
I podał Joemu kartę z napisem:
NIGDZIE NIE SPOTKASZ PRZYJACIELA
Tak się składa, że Burroughs, choć to on odkrył zasadę synchronistyczności 23, nie zdaje sobie sprawy z istnienia korelacji z 17. Jest to tym bardziej ciekawe, że podana przez niego data inwazji Gangu Nova na ziemię (w Nova Express) to 17 września 1899. Kiedy go spytałem, skąd wziął tę datę, powiedział, że nie wie, skąd ją zna. Cholera. Właśnie przerwała mi kolejna kobieta, kwestująca na rzecz Marszu Matek Przeciwko Przepuklinie. Dałem jej tylko dziesiątkę.
Stale z tego wszystkiego wyskakuje W, 23. litera alfabetu. Zauważ: Weishaupt, Waszyngton, William S. Burroughs, Charlie Workman, Mendy Weiss, Len Wein-glass z Chicagowskiego Spisku i inni, którzy niebawem się przypomną. Co jeszcze bardziej interesujące, pierwszym fizykiem, który

zastosował pojęcie synchronistyczności w fizyce, po tym, jak Jung opublikował swoją teorię, był Wolfgang Pauli.
Kolejne sugestywne transformacje literowo-liczbowe: Adam Weishaupt (A. W.) to l-23, a George Waszyngton (G. W.) to 7-23. Czy dostrzegasz tu ukryte 17? Ale może zbyt daję się ponosić wyobraźni czy wręcz nawet fantazji...
George odwrócił się, usłyszawszy szczęk. Cały czas towarzyszył Hagbardowi w centrum dogodzenia i ani razu nie spojrzał na drzwi, którymi tu wszedł. Zdziwił się, gdy spostrzegł, że wyglądają jak wyrwa w rozrzedzonym powietrzu - albo rozrzedzonej wodzie. Drzwi otaczała ściana niebieskozielonej wody, przecięta ciemną kreską horyzontu, który w rzeczywistości był dnem oceanu. Potem na środku pojawiły się właściwe drzwi i złote światło opromieniające sylwetkę pięknej kobiety.

Mavis weszła na balkon, zasuwając za sobą drzwi. Była ubrana w obcisłe spodnie barwy leśnej zieleni, białe skórzane boty i szeroki pas tego samego koloru. Jej niewielkie, lecz kształtne piersi kołysały się nieznacznie pod bluzką. George mimo woli przypomniał sobie scenę na plaży. To się wydarzyło jeszcze tego ranka, a właściwie, która to godzina? Jaki czas, gdzie? Na Florydzie była prawdopodobnie druga albo trzecia po południu. To znaczy, że w Mad Dog wybiła pierwsza. A tutaj, na dnie Atlantyku, pewnie była już szósta. Czy strefy czasu obowiązują także w morskich głębinach? Przypuszczał, że tak. Z drugiej jednak strony, gdyby tak się znaleźć na Biegunie Północnym i chodzić wokół niego, to co kilka sekund trafiałoby się do innej strefy czasu. Można też przekraczać Międzynarodową Linię Daty co pięć minut, gdyby się chciało. Co wcale nie znaczy, przypomniał sobie - że można podróżować w czasie. Gdyby jednak mógł powrócić do swojego dzisiejszego poranka i raz jeszcze odegrać tę scenę, w której Ma vis żąda od niego seksu, tym razem na pewno zareagowałby właściwie! Rozpaczliwie jej pragnął.
Ładnie, pięknie, ale dlaczego ona go zapewniła, że nie jest żadnym dupkiem, dlaczego udawała, że go podziwia za to, że jej nie wypieprzył? Gdyby ją wypieprzył, tak jak prosiła, uznając, że powinien to zrobić wbrew własnej woli, to okazałby się zwykłym, beznadziejnym dupkiem. Ale przecież mógł ją posunąć po prostu dlatego, że miło jest pewnie pieprzyć taką Mavis, niezależnie od tego, czy ona go podziwia, czy nim gardzi. Taka jednak była ich gra - gra Mavis i Hagbarda, polegająca na tym, że robi się to, co się chce, i ma się w dupie, co o tym myślą inni. George'a bardzo obchodziło, co myślą inni, więc nie pieprząc wówczas Mavis, raz przynajmniej był uczciwy, mimo że zaczynał widzieć jakiś sens w tej dyskordiańskiej (jak domniemywał) postawie supersamowystarczalności.
Ma vis uśmiechnęła się do niego.
- No, jak tam, George, przeszedłeś już chrzest ogniowy? George wzruszył ramionami.
- Cóż, byłem już w więzieniu w Mad Dog, a poza tym mam za sobą parę innych, paskudnych historii. Na przykład pewnego razu przyłożyłem sobie rewolwer do skroni i nacisnąłem spust.
Ona ssała jego kutasa, on patrzył na nią, ogarniętą szałem masturbowania, lecz z całej siły pragnął wejść w nią, do samego końca, dotrzeć aż do łona, przejechać się trolejbusem jej jajowodu do cudownej ziemi pieprzenia,

jak powiedział
261
Henry Miller. Co, do diabła, było takiego cudownego w cipie Ma vis? Szczególnie po tamtej ceremonii inicjacyjnej. Stella Maris wyglądała na kobietę znacznie mniej zneurotyzowana i z pewnością była klasyczną dziwką. Po Stelli Maris komu potrzebna taka Mavis?
Nagle przyszło mu do głowy pewne pytanie. Na jakiej podstawie mu się wydawało, że posuwał Stellę? We wnętrzu złotego jabłka mogła być Mavis. To mogła być kobieta, której nigdy nie poznał. Był pewien, że to była kobieta, przecież mogła to być koza, krowa albo owca. Lepiej nie włączać Hagbarda do tego numeru. Ale nawet jeśli to była kobieta to czemu wyobraża sobie Stellę, Mavis albo kogoś takiego jak one? To była prawdopodobnie jakaś chora i stara etruska kurwa, którą Hagbard trzymał dla celów religijnych. Jakaś Sybilla. Jakaś makaroniarska wiedźma. Może to była przegniła ze starości sycylijska matka Hagbarda, bezzębna, otulona w czarny szal i chora na trzy odmiany chorób wenerycznych. Nie, to ojciec Hagbarda pochodził z Sycylii. Jego matka była Norweżką.
- Jaka była barwa ich skóry? - spytał nagle Hagbarda.
- Czyjej?
- Mieszkańców Atlantydy.
- Ach tak. - Hagbard pokiwał głową. - Prawie całe ich ciało było obrośnięte futrem, tak jak u normalnych małp. Tacy przynajmniej byli mieszkańcy Wysokiej Atlantydy. Mutacja nastąpiła mniej więcej w czasie Godziny Złego Oka, czyli katastrofy, która zniszczyła Wysoką Atlantydę. Późniejsi Atlantydzi, tak jak współcześni ludzie, byli bezwłosi. Ale najstarsi przodkowie atlantydzcy byli raczej włochaci. - George nie mógł się oprzeć, by nie spojrzeć na dłoń Hagbarda spoczywającą na balustradzie. Porastały ją gęste, czarne włosy.
- W porządku - powiedział Hagbard - czas zawracać do naszej północnoamerykańskiej bazy. Howard? Jesteś tam?
Długi, opływowy kształt wykonał koziołka po prawej stronie.
- Co się dzieje, Hagbard?
- Każ swoim morświnom mieć oko na to, co się dzieje tutaj. My mamy robotę do wykonania na lądzie. I pamiętaj, Howard, do końca życia będę miał dług wdzięczności wobec twojego plemienia z powodu tych czterech, którzy zginęli, żeby mnie uratować.
- A czy ty i "Leif Ericsson" nie uratowaliście nas przed śmiercią, którą na różne sposoby planowali nam zadać ludzie
262

z lądu? - spytał Howard. - Będziemy pilnowali Atlantydy dla ciebie. A także całego morza i tego, co zasiała Atlantyda. Heil i do zobaczenia, Hagbardzie i pozostali przyjaciele:
Szerokie jest morze i głębokie jest morze,
Lecz ciepłe jak krew, gdy doń napłynie
Fala przyjaźni, która nas wspomoże
W najgroźniejszej nawet próby godzinie.
Zniknął.
- Wynurzamy się! - zawołał Hagbard.
George poczuł pęd kolosalnych silników łodzi i po chwili żeglowali

wysoko nad wzgórzami i dolinami Atlantydy. Dzięki specjalnemu systemowi wyświetlania ekranów telewizyjnych Hagbarda, przypominało to lot odrzutowcem ponad kontynentami stałego lądu.
- Szkoda, że nie mamy czasu na dokładniejsze spenetrowanie Atlantydy - rzekł Hagbard. - Jest tu wiele wspaniałych miast do zwiedzenia. Choć oczywiście żadne z nich nie może się równać z tymi, które istniały przed Godziną Złego Oka.
- Ile było cywilizacji atlantydzkich? - spytał George.
- Zasadniczo dwie. Jedna trwała do czasu Godziny, a druga powstała później. Przed Godziną istniała na tym kontynencie cywilizacja licząca milion ludzkich istnień. Technicznie Atlantydzi byli zaawansowani daleko bardziej niż dzisiejsza ludzka rasa. Dysponowali energią atomową, podróżowali w kosmosie, znali się na inżynierii genetycznej i wielu innych rzeczach. Podczas Godziny Złego Oka zadano tej cywilizacji śmiertelny cios. Dwie trzecie jej przedstawicieli zostało zabitych, stanowiło to prawie połowę ludzkiej populacji planety w tamtych czasach. Z jakiegoś powodu później nie potrafili już odzyskać dawnej świetności. Miasta, które po pierwszej katastrofie pozostały stosunkowo nietknięte, uległy zniszczeniu podczas kolejnych kataklizmów, a mieszkańcy Atlantydy cofnęli się do poziomu barbarzyńców. Część kontynentu zatonęła i taki był początek procesu, w którego wyniku woda zalała całą Atlantydę. I tak już jest do dzisiaj.
- Czy to były te trzęsienia ziemi i potopy, o których zawsze się czyta? - spytał George.
Nie - odparł Hagbard z wyrazem dziwnego skupienia na twarzy. - To było dzieło ludzi. Wysoka Atlantyda została zniszczona w wyniku wojny. Prawdopodobnie wojny domowej,

jako że na ziemi nie istniała żadna taka potęga, która mogła jej dorównać.
- W takim razie, gdyby w tej wojnie ktoś wygrał, to nadal by tu gdzieś żył - zauważył George.
- Oni żyją - powiedziała Mavis. - Zwycięzcy wciąż tu są Tyle że nie są tacy, jak inni ich sobie mogą wyobrazić. Nie są narodem zwycięzców. A my jesteśmy potomkami podbitych
- A teraz coś ci pokażę - oświadczył Hagbard - tak jak obiecałem podczas naszego pierwszego spotkania. Wiąże się to z katastrofą, o której opowiadałem. Spójrz tutaj.
Łódź podwodna uniosła się wysoko ponad kontynentem, a ekrany wyświetliły setki mil krajobrazów. Spojrzawszy w kierunku wskazanym przez Hagbarda, George zauważył bezkresny obszar czarnej, połyskliwej równiny. Na samym jej środku wystawało coś białego i spiczastego, przypominającego kieł.
- Mówi się o nich, że sterowali nawet lotami komet - powiedział Hagbard.
Jeszcze raz wyciągnął rękę w tamtym kierunku.
Łódź podpłynęła bliżej do wystającego białego obiektu. Była to czworoboczna biała piramida.
- Nic o tym nie mów - powiedziała Mavis, obdarzając go ostrzegawczym spojrzeniem i George przypomniał sobie tatuaż, który widział między jej piersiami.
Ponownie spojrzał w dół. Piramida była pod nimi i George widział już bok dotychczas dla niego niewidoczny. Zobaczył to, czego częściowo się obawiał,

a częściowo spodziewał się zobaczyć: złowieszcze oko koloru krwi.
- Piramida Oka - wyjaśnił Hagbard. - Stała w centrum stolicy Wysokiej Atlantydy. Została wybudowana podczas ostatnich dni istnienia tej cywilizacji przez założycieli pierwszej religii na świecie. Stąd nie wydaje się zbyt duża, ale jest pięć razy większa od piramidy Cheopsa, który posłużył się nią jako modelem. Jest zbudowana z niezniszczalnej ceramicznej substancji, do której nie przywierają nawet oceaniczne osady. Tak jakby budowniczy przewidzieli, że ta piramida będzie musiała przetrwać dziesięć tysięcy lat pod wodą. Może zresztą wiedzieli o tym. A może w tamtych czasach po prostu tak dobrze budowano. Peos, jak zauważyłeś, było dość trwałym miastem, a zostało wybudowane już po upadku Wysokiej Atlantydy przez tę drugą cywilizację, o której ci opowiadałem. Ta druga cywilizacja osiągnęła poziom nieco bardziej zaawansowany niż Grecy i Rzymianie, ale zupełnie nie przypominała swej poprzedniczki. Jednakże jakaś złowieszcza siła najwyraźniej

dążyła do zniszczenia także i jej, tak więc została zniszczona około dziesięciu tysięcy lat temu. Dowodem istnienia tej cywilizacji są ruiny. Po Wysokiej Atlantydzie pozostały natomiast wyłącznie zapisy i legendy pozostawione przez tę drugą cywilizację no i naturalnie poezja Korpusu Morświnów. Ta piramida jest jedynym artefaktem. Jednakże jej istnienie i trwałość dowodzą, że tak dawno jak dziesięć Egiptów temu istniała rasa ludzka, której technika daleko bardziej przewyższała naszą. Tak zaawansowana, że musiało upłynąć dwadzieścia tysięcy lat, aby pozostałości po kulturze tej cywilizacji zniknęły do końca. Ludzie, którzy zniszczyli Wysoką Atlantydę, robili, co mogli, by zniknęła. Ale nie całkiem im się to udało. Piramida Oka na przykład, jest niezniszczalna. Choć być może wcale nie chcieli jej zniszczyć.
Mavis przytaknęła ponuro.
- To jest ich najbardziej czczona świątynia.
- Innymi słowy - rzekł George - twierdzicie, że ludzie, którzy zniszczyli Atlantydę, wciąż gdzieś żyją. Czy zatem dysponują takimi samymi mocami jak w tamtych czasach?
- Zasadniczo tak - odparł Hagbard.
- Czy to są ci Iluminaci, o których mi opowiadaliście?
- Iluminaci albo Starożytni Iluminowani Prorocy - to jedna z nazw, jaką się posługiwali.
- A więc nie powstali w 1776, tylko o wiele wcześniej, racja?
- Racja - powiedziała Mavis.
- To dlaczego mnie okłamywałeś, opowiadając mi o ich historii? I czemu, do diabła, jeszcze nie opanowali całego świata, skoro są tacy potężni? Kiedy nasi przodkowie byli jeszcze barbarzyńcami, mogli ich całkowicie zdominować.
- Okłamywałem cię, ponieważ ludzki umysł jest w stanie zaakceptować tylko trochę prawdy za jednym zamachem - odparł Hagbard. - A poza tym inicjacja dyskordiańska składa się z kilku etapów. Natomiast odpowiedź na twoje drugie pytanie jest znacznie bardziej skomplikowana. Najpierw spróbuję ci odpowiedzieć jak najprościej. Znanych jest pięć powodów. Po pierwsze, istnieją takie organizacje jak Dyskordianie, którzy są niemal równie potężni i wiedzą prawie tyle samo, co Iluminaci i którzy są w stanie stawić im czoło. Po drugie, Iluminaci są ugrupowaniem zbyt małym, aby twórczo skrzy-

żować się ze zwykłymi ludźmi, co jest niezbędne dla wszelkiego postępu i dlatego nie potrafili osiągnąć wyższego po-technologicznego niż trzydzieści tysięcy lat temu. Po-jak chińscy mandaryni. Po trzecie, działania Ilumina-
265
tów są kalekie z powodu wiary w przesądy, które ich oddzieliły od pozostałych Atlantydów. Jak już ci wyjaśniałem, byli oni twórcami pierwszej religii na świecie. Po czwarte, Iliuminaci są zbyt wyrafinowani, bezwzględni i dekadenccy, by chcieli przejąć władzę nad światem, oni po prostu lubią zabawiać się światem. Po piąte, Iluminaci istotnie panują nad światem i wszystkie wydarzenia znajdują się pod ich kontrolą.
- Te racje są wzajemnie sprzeczne - zauważył George
- Taka jest natura logicznej myśli. Wszystkie sugestie są prawdziwe w pewnym sensie, fałszywe w innym, a w jeszcze innym zupełnie pozbawione sensu. - Hagbard nie uśmiechnął się.
Podczas ich rozmowy łódź zatoczyła wielki łuk i teraz Piramida Oka została w tyle za nimi. Samo oko, zwrócone na wschód, przestało już być widoczne. W dole George widział ruiny kilku mniejszych miast, pobudowanych na skrajach wysokich klifów, które niknęły w ciemniejszych głębinach - te klify bez wątpienia były niegdyś wybrzeżem Atlantydy.
- Mam dla ciebie robotę, George - powiedział Hagbard. - Spodoba ci się i na pewno zechcesz ją wykonać, mimo że ze strachu będziesz miał pełne gacie. Porozmawiamy o tym, kiedy dopłyniemy do Bazy Chesapeake. A teraz chodźmy do ładowni obejrzeć nasze zdobycze. - Nacisnął przycisk. - FUCKUP, wyciągnij palce z dupy i pokieruj trochę tą łajbą.
- Ja obejrzę posągi później - powiedziała Mavis. - W tej chwili mam inne rzeczy do zrobienia.
George ruszył w ślad za Hagbardem po wyłożonych dywanami klatkach schodowych i korytarzach z połyskującego, wypolerowanego dębu. W końcu doszli do wielkiego holu z marmurową posadzką. Cztery posągi stojące w samym środku pomieszczenia otaczała grupa mężczyzn i kobiet, ubranych w marynarskie koszulki w poziome paski, podobne do tej, jaką nosił Hagbard. Na widok Celine'a wszyscy umilkli i odsunęli się, by pozwolić mu przyjrzeć się posągom. Na podłodze stały kałuże wody, a posągi wciąż jeszcze ociekały.
- Nie wycierajcie posągów - przykazał Hagbard. - Cenna jest każda ich cząsteczka. Im mniej się je narusza, tym lepiej. - Podszedł do najbliższego i patrzył na niego przez dłuższą chwilę. - Co powiecie o czymś takim? Stwierdzić, ze jest doskonałością, to mało. Czy potraficie sobie wyobrazić, jaką tworzyli sztukę przed zagładą? I pomyśleć, że Nieprzerwany Krąg zniszczył każdy ślad, z wyjątkiem tej topornej, głupiej piramidy.
266

- Która jest najwspanialszym przykładem technologii ceramicznej w całej historii ludzkiej rasy - zauważyła jedna z kobiet.
George rozglądał się w poszukiwaniu Stelli Maris, ale nie znalazł jej.
-Gdzie jest Stella? - spytał Hagbarda.
- Sprawdza górny magazyn. Obejrzy je później.
Rzeźby nie przypominały dzieł żadnej kultury znanej George'owi, czego zresztą się spodziewał. Były jednocześnie realistyczne, fantazyjne i abstrakcyjno-intelektualne. Zawierały w sobie elementy sztuki egipskiej, greckiej, chińskiej, gotyckiej oraz kultury Majów, połączone zadziwiająco

współczesną nutą. Jednakże dawało się też w nich dostrzec cechy całkowicie unikalne, cechy utracone niewątpliwie przez cywilizacje, dla których Atlantyda była przodkiem, które jednak można byłoby odnaleźć w znanym świecie sztuki, gdyby zaistniały jakieś inne cywilizacje, które zachowałyby je i uwypukliły. George zrozumiał, że to jakaś Ur-Art. Oglądanie tych posągów przypominało wsłuchiwanie się w zdania wypowiadane w pierwszym języku stworzonym przez człowieka.
Starszy marynarz wskazał posąg stojący najdalej od nich.
- Spójrzcie na ten błogi uśmiech. Założę się, że ten posąg zaprojektowała kobieta. Takie jest marzenie każdej kobiety: stać się całkowicie niezależną.
- Czasami, Joshua - powiedziała ta sama Azjatka, która już raz się odezwała - ale nie zawsze. Mnie bardziej podoba się tamten. - Wskazała inny posąg.
Hagbard roześmiał się.
- Tobie się wydaje, że to zwykły przykład przyjemnego i zdrowego dziecięcego seksualizmu oralnego, Tsu-Hsi. Ale przecież to dziecko w ramionach kobiety to Syn Bez Ojca, Z-Siebie-Zrodzony, a para przy podstawie wyobraża Nieprzerwany Krąg Gruad. Zazwyczaj jest to wąż trzymający w paszczy własny ogon, niemniej jednak w niektórych wcześniejszych przedstawieniach para uprawiająca stosunek oralny symbolizuje bezpłodną żądzę. Niekochana Matka trzyma stopę na głowie mężczyzny, by wskazać, że pokonuje to pożądanie. Ta .rzeźba jest produktem najpodlejszego kultu, jaki wywodzi się z Atlantydy. Jego wyznawcy jako pierwsi zaczęli składać ofiary z ludzi. Najpierw praktykowali kastrację, potem zaczęli zabijać. Później, kiedy kobiety zostały ujarzmione, na ofiarę wybie-ranojiziewicę, dawaną Niekochanym, dopóki jeszcze była czysta.
- Aureola wokół głowy dziecka przypomina symbol pokoju- zauważył George.

- Symbol pokoju, tere-fere - powiedział Hagbard.
jest najstarszy symbol zła. Naturalnie w kulcie Nieprzerwanego Kręgu był symbolem dobra, ale nie mogło być inaczej.
- Nie mogli być skończonymi zbrodniarzami, skoro tworzyli takie rzeźby - zaprotestowała Azjatka.
- Czy można wydedukować istnienie hiszpańskiej inkwizycji z obrazu przedstawiającego stajenkę w Betlejem? - tał Hagbard. - Niech pani nie będzie naiwna, panno Mao. - Odwrócił się do George'a. - Nie da się określić wartości tych rzeźb, ale niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Wysyłam cię do jednego z nich, Roberta Putneya Drake'a. Jest to jeden z największych znawców sztuki na świecie, a także szef amerykańskiej filii światowego syndykatu zbrodni. Na spot-kaniu z nim przekażesz mu dar ode mnie, te cztery posągi. Iluminaci chcieli kupić jego poparcie złotem ze świątyni Tetydy. Mam zamiar ich ubiec.
- Dlaczego próbowali zabrać całą świątynię, skoro potrzebowali tylko tych czterech posągów? - spytał George.
- Myślę, że chcieli przenieść świątynię do Agharty, ich twierdzy, zbudowanej pod Himalajami, żeby móc jej pilnować. Nigdy nie byłem tak blisko świątyni Tetydy jak dzisiaj, ale podejrzewam, że to skarbnica dowodów istnienia Wysokiej Atlantydy. Dlatego właśnie Iluminaci chcieli ją zabrać. Dotychczas nie było takiej potrzeby, tylko oni bowiem mieli dostęp do dna morskiego. Teraz ja również mogę tam dotrzeć, z większą nawet łatwością, a zapewne wkrótce

spróbują tego dokonać również inni. Kilka państw i wiele osól? prywatnych bada podmorski świat. Iluminaci muszą się śpieszyć, by zabrać stąd wszystkie dowody istnienia Wysokiej Atlantydy.
- Czy oni zniszczą to miasto, które widzieliśmy? A co z Piramidą Oka?
Hagbard pokręcił głową.
- Będą chcieli, by odnaleziono te młodsze ruiny. One nie mówią niczego o swoim powstaniu. Podejrzewam natomiast, że będą mieli prawdziwy kłopot z Piramidą Oka. Nie są w stanie jej zniszczyć, a nawet gdyby potrafili, to nie zechcą tego zrobić. A ona zdradza istnienie starożytnej supercywilizacji.
- A więc powinniśmy zawrócić i zabrać świątynię Tetydy, zanim zrobią to Iluminaci - powiedział George, który wcale nie miał ochoty na spotkanie z szefem amerykańskiego syndykatu zbrodni.
- O wielki smutku - powiedziała panna Mao. - To chyba jest najbardziej krytyczny moment w historii cywilizacji. Nie mamy czasu na zabawianie się w archeologów.

On jest tylko legionistą - uspokoił ją Hagbard. - Po tej misji pozna Najczystszego i zostanie diakonem. Wtedy zrozumie znacznie więcej. George, chcę, żebyś został posłańcem ruchu dyskordiańskiego i porozumiał się w naszym imieniu z syndykatem. Zawieziesz te cztery rzeźby Robertowi Putneyowi Drake'owi i opowiesz mu o miejscu, z którego pochodzą. Poproś Drake'a, by przestał pracować dla Iluminatów, nie prześladował już naszych ludzi i poniechał planów zabójstw, jakie opracowują wspólnie z nim Iluminaci. Jako dowód jego dobrej wiary przyjmiemy likwidację dwudziestu czterech agentów Iluminatów w ciągu najbliższej doby. Ich nazwiska będą się znajdowały w zaklejonej kopercie, którą mu przekażesz.
PIĘĆ. SEKS. OTO MĄDROŚĆ. Mamrotanie piersi jest pomrukiem człowieka.
Prokurator stanowy, Milo A. Flanagan, stał na dachu swej wysokiej posiadłości, zbudowanej przy Lakę Shore Drive, i obserwował niebieskoszare wody jeziora Michigan przy pomocy potężnej lornetki. Był 24 kwietnia i projekt "Tetyda" był już na ukończeniu. W każdej chwili Flanagan spodziewał się zobaczyć statek, podobny do innych frachtowców pływających po Wielkich Jeziorach, który będzie się kierował w stronę śluz na rzece Chicago. Tylko że ten miał przewozić w swojej ładowni świątynię atlantydzką, zdemontowaną na części. Znakiem rozpoznawczym statku miał być czerwony trójkąt namalowany na kominie.
Po inspekcji dokonanej przez Flanagana (który w Zakonie znany był jako brat Johann Beghard) i wysłaniu przez niego raportu do Loży Strażników w północnoamerykańskim centrum dowodzenia skrzynie z fragmentami świątyni miały zostać przetransportowane rzeką do Saint Louis, skąd na mocy uprzedniego uzgodnienia z prezydentem Stanów Zjednoczonych miano je przewieźć ciężarówkami do Fort Knox pod eskortą armii USA. Prezydent nie wiedział, z kim zawiera układ. CIA poinformowało go, że te skrzynie zawierają skarby sztuki inflanckiej i należą do Inflanckiego Ruchu Nacjonalistycznego, obecnie działającego za Żelazną Kurtyną. Jednak pewni wysocy urzędnicy w CIA znali prawdę o organizacji, Której pomagało USA. Z tej prostej przyczyny, że byli jej członkami. W tamtych czasach syndykat (nawet specjalnie się nie

maskując) przechowywał trzy czwarte swojego złota w magazynach rządowych w Fort Knox.
- Gdzie znajdziesz bezpieczniejsze miejsce? - spytał kiedyś Robert Putney Drake.
Jednakże frachtowiec się spóźniał. Silny wiatr przenikał ciało Flanagana, rozwiewając poskręcane loki jego siwych włosów i poły znakomicie skrojonego garnituru. Choler chicagowski wiatr. Flanagan walczył z nim całe życie. To on uczynił go tym, kim był.
Na dachu pojawił się sierżant Otto Waterhouse. Waterhouse był członkiem osobistej obstawy Flanagana, co oznaczało że jego nazwisko znajdowało się na liście płac Departamentu Policji, liście płac syndykatu oraz jeszcze innej liście płac z której do pewnego banku bawarskiego regularnie spływały stałe kwoty na konto Herr Otto Wasserhausa. Waterhouse był ciemnoskórym mężczyzną o wzroście sześciu i pół stopy, który zrobił karierę w chicagowskim Departamencie Policji dzięki gorliwości w wyłudzaniu pieniędzy, a także nękaniu, torturowaniu i zabijaniu członków własnej rasy z większym zapałem, niźli żywił przeciętny szeryf z Missisipi. Flanagan całkiem szybko zauważył lodowaty, pełen autonienawiści romans, jaki łączył Waterhouse'a ze śmiercią, i zatrudnił go w swojej obstawie.
- Wiadomość z centrum komunikacyjnego CFR w Nowym Jorku - powiedział Waterhouse. - Z Ingolstadt doniesiono, że przerwano realizację projektu "Tetyda".
Flanagan opuścił lornetkę i odwrócił się, by spojrzeć na Waterhouse'a. Poczerwieniałej twarzy prokuratora stanowego wyrazu nadały krzaczaste, szpakowate brwi. Ludzie chętnie głosują na taką twarz, szczególnie w Chicago. Twarz ta należała kiedyś do chłopca, który roznosił hamburgery w irlandzkim getcie chicagowskiego South Side i lubił dla zabawy celować kamieniami w głowy Murzynów. Była to twarz, której rysy wyżłobiło żmudne zdobywanie wiedzy o zatopionych świątyniach, istniejących od dziesięciu tysięcy lat, o pająkowatych statkach i międzynarodowych spiskach. Naznaczyły ją niezatarte rysy przodków Milo A. Flanagana, wywodzących się od Gallów, Brytów, Szkotów, Piktów, Walijczyków i Irlandczyków. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy świątynia Tetydy tonęła w morzu, oni parli do przodu mocą rozkazów płynących z otoczonego gęstym, starym lasem Agharty, które obecnie zamieniło się w pustynną krainę Zewnętrznej Mongolii. Flanagan był jednak zaledwie Iluminatem czwartego stopnia i nie najlepiej znał historię. Choć nie okazywał żadnych emocji, w głębi jego oczu tlił się niebieskobiały płomień morderczego szaleństwa. W Chicago Waterhouse był jednym z nielicznych, którzy potrafili wytrzymać złowieszcze spojrzenie Flanagana.

- Jak do tego doszło? - spytał Flanagan.
Zostali zaatakowani przez morświny i jakąś niewidzialną łodzią podwodną. Pająkowata flota została rozbita na kawałki. Do akcji przystąpiła Zwack, lecz działa laserowe zmusiły ją do wycofania się.
-Skąd oni wiedzieli, że wysłaliśmy pająki do świątyni?
-- Może morświny im powiedziały.
Flanagan spojrzał na Waterhouse'a zimnym, zamyślonym wzrokiem.
- A może przeciek nastąpił tutaj, Otto. PSM w tym mieście jest o wiele silniejsze niż w pozostałych rejonach kraju. W ubiegłym tygodniu

dwukrotnie widziano Dillingera. Na Gruada, jak ja bym chciał być tym, który go dopadnie, raz a dobrze! I co by wtedy powiedział duch Hoovera, no, co, Otto? - Flanagan uśmiechnął się szeroko, jednym z tych swoich rzadkich, prawdziwych uśmiechów, które obnażały wydatne kły. - Wiemy, że gdzieś na North Side jest centrum kultu PSM. Od dziesięciu lat ktoś kradnie hostie z kościoła mojego brata, nawet wtedy, gdy mam tam rozstawionych na straży aż trzydziestu ludzi. A mój brat twierdzi, że w ciągu ostatnich pięciu lat w jego parafii było więcej przypadków opętania przez demony niż w całej historii Chicago. Jeden z naszych szpiegów doniósł, że na tym terenie od roku, przynajmniej raz w miesiącu, występują emanacje Starej Kobiety. Wykryliśmy ich o wiele za późno. Oni mogli czytać w naszych myślach, Otto, i być może stąd ten przeciek. Dlaczego o tym wszystkim nie wiedzieliśmy? Waterhouse, który jeszcze kilka lat temu nie znał się na niczym bardziej nieszablonowym niż wytłumaczenie zabójstwa "stawianiem oporu podczas aresztowania", spojrzał spokojnie na Flanagana i powiedział:
- Potrzebujemy dziesięciu czujników piątego stopnia do utworzenia pięciokąta, a mamy tylko siedmiu. Flanagan pokręcił głową.
- W Europie jest siedemnastu piątego stopnia, ośmiu w Afryce i dwudziestu trzech rozproszonych po całym świecie. Chyba daliby nam trzech na tydzień. Dłużej to nie potrwa.
- Może masz wrogów w wyższym kręgu - zauważył Waterhouse. - Może komuś zależy, żebyśmy oberwali.
- Czemu, do diabła, mówisz takie rzeczy, Waterhouse?
- Tylko po to, żeby cię wkurwić, człowieku.
Osiem pięter poniżej, w mieszkaniu, w którym regularnie odbywały się czarne msze, hipis z ulicy North Clark, zwany Skip Lynch, otworzył oczy i spojrzał na Simona Moona i Padre Pederastię.

- Mamy mało czasu - powiedział. - Niedługo będziemy musieli wykończyć Flanagana.
- Moim zdaniem to nie może nastąpić zbyt szybko - powiedział Padre Pederastia. - Gdyby Tatuś nie faworyzował go tak skandalicznie, wówczas on byłby dzisiaj kapłanem, a ja prokuratorem stanowym.
Simon pokiwał głową.
- Ale wtedy musielibyśmy sprzątnąć ciebie, a nie Milo. W każdym razie wierzę, że George Dorn zajął się już naszym kłopotem.
Squinki? Wszystko zaczęło się od Squinków - i to zdanie zawiera w sobie więcej prawdy, niż uda się to panu pojąć, panie Muldoon, długo po tym, jak ta misja zostanie ukończona.
Była noc 2 lutego 1776 roku, po mrocznym Ingolstadt hulał wicher. Trzaskające okiennice i migocące płomyki świec sprawiały, że gabinet Adama Weishaupta przypominał plan zdjęciowy filmu o Frankensteinie. Ściany pokrywały upiorne cienie, stary Adam krążył po pokoju charakterystycznym, chwiejnym krokiem. Ponieważ był na haju, wywołanym przez nowy ekstrakt z konopii, przywieziony mu przez Kolmera z Bagdadu, panująca atmosfera stała się w końcu przerażająca nawet dla niego. Aby się uspokoić, przerabiał ćwiczenie powiększające zasób angielskiego słownictwa, ucząc się nowych słówek zadanych na ten tydzień.
- Tomahawk... squaw... squink. Squink? - Roześmiał się głośno.
Miało to być słowo "skunks", ale pomyliło mu się ze "sfinksem" i wyszło z tego "Squink". Nowe słowo: nowe pojęcie. Ale jak miałby wyglądać

Squink? Bez wątpienia coś pośredniego między skunksem a sfinksem: lew z ludzką głową, cuchnący jak hoch Himmel. Straszna myśl: to mu przypomniało, zupełnie nie w porę, o shoggothach z tego cholernego Necronomiconu. Kolmer zawsze go namawiał, żeby go przeczytał, kiedy będzie zaćpany, twierdząc, że to jedyny sposób, aby to pojąć.
Podszedł chwiejnie do półek z dziełami z dziedziny czarnej magii i pornografii - które jego sardoniczna natura nakazała mu poukładać tuż obok komentarzy do Biblii - i wyciągnął dawno temu zakazany tom wizji szalonego poety Abdula Alhazreda. Otworzył go na stronie, na której była zamieszczona pierwsza rycina przedstawiająca shoggotha. To dziwne - pomyślał - że tak obrzydliwe stworzenie, oglądane z różnych kątów i szczególnie wtedy, gdy jest się na odlocie, przypomina idiotycznie uśmiechniętego królika.

- Du Haxenhase - zarechotał do siebie...
potem jego umysł dokonał przeskoku: ryciny przedstawiające shoggothy mają pięć boków... pięć boków, zawsze przy wszystkich rycinach... a gdyby tak odrzucić te bezsensowne "s", to zarówno "sfink", jak i "skunk" miałyby po pięć liter...
Podniósł ręce, przyjrzał się pięciu palcom u każdej z nich i zaczął się śmiać. Wszystko nagle się wyjaśniło: Znak Rogów, utworzony przez wystawienie pierwszych dwóch palców w kształcie litery V i schowanie pozostałych trzech: dwa, trzy i ich związek w piątce. Ojciec, Syn i Święty Diabeł... dualność dobra i zła, Trójca Bożej Głowy... rower dwukołowy i trzykołowy... Śmiał się coraz głośniej, co mimo pociągłej, szczupłej twarzy, upodabniało go do chińskich posążków przedstawiających Roześmianego Buddę.
W czasie gdy komory gazowe pracowały pełną mocą, inne osobliwości obozowego życia wnosiły dodatkowy wkład do Ostatecznego Rozwiązania. W Oświęcimiu, na przykład, wielu więźniów zmarło w wyniku pobicia i innych form złego traktowania, lecz najbardziej znaczące efekty odniosło ogólne zaniedbanie sanitarnych i zdrowotnych środków ostrożności. Najpierw wystąpiły przypadki gorączki plamistej, potem gorączki paradurowej, wreszcie tyfusu różyczkowatego. Naturalnie szalała też epidemia gruźlicy, a także - co niezwykle bawiło niektórych oficerów - chroniczna biegunka, która zabiła wielu więźniów, dodatkowo upadlając ich przed śmiercią. Dla unieruchomionych chorobą nie robiono nic w celu obrony przed wszędobylskimi szczurami. Zanotowano również przypadki raka wodnego, którego nie znali dwudziestowieczni lekarze i który dał się rozpoznać dopiero na podstawie opisów ze starych podręczników: było to powikłanie chorobowe wynikające z niedożywienia, powodujące powstawanie dziur w policzkach, tak wielkich, że widać było przez nie zęby.
- Vernichtung - powiedział później jeden z ocalałych - to najstraszniejsze słowo we wszystkich językach świata.
Pomimo to Azteków ogarniało coraz większe szaleństwo, niepomni zbliżającego się końca, zwiększali liczby składanych ofiar, mnożąc dni roku, które wymagały przelewu krwi. Nic ich jednak nie uratowało: w czasie gdy armia Eisenhowera parła przez całą Europę, by położyć kres piecom w Auschwitz, Cortez ze swoimi statkami płynął w stronę wielkiej piramidy, posągu Tlaloca, nieuchronnej konfrontacji.
Siedem godzin po tym, jak Simon opowiedział Pedre Pederastii o

George'u Dornie, na Międzynarodowym Lotnisku im. Kennedy'ego wylądował prywatny odrzutowiec pomalowany

na złoto. Z kadłuba samolotu dźwigi wyładowały cztery ciężkie skrzynie i ustawiły je na platformie ciężarówki, na której boku widniał napis: "GOLD & APPEL. Przeprowadzki". Z samolotu wyłonił się młody człowiek, o jasnych długich włosach sięgających ramion, ubrany w modną tunikę, bryczesy z czerwonego aksamitu i jedwabne pończochy z zielonego jedwabiu. Nic nie mówiąc, wsiadł do ciężarówki, usadowił się obok kierowcy, a na kolanach położył teczkę ze skóry aligatora.
Tobias Knight, kierowca, zachował swoje myśli dla siebie i nie zadawał żadnych pytań.
George'a Dorna przepełniał strach, lecz było to uczucie, do którego zdążył już tak przywyknąć, że nie powstrzymywało go przed popełnianiem szaleństw. Poza tym Hagbard ofiarował mu talizman chroniący przed złem, zapewniając, że jest w stu pro centach niezawodny. George wyciągnął go z kieszeni i raz jeszcze mu się przyjrzał, z ciekawością i ledwie tlącą się nadzieją. Była to pozłacana płytka, w której wyryto dziwne hieroglify:

George stwierdził, że jest to pewnie jeden z kolejnych żartów Hagbarda. Całkiem możliwe, że ten napis oznaczał po etrusku "Kopnijcie tego matoła w dupę". Hagbard odmówił przetłumaczenia napisu, więc można się było dopatrywać w tym darze typowej dla niego ironii, którą jakoś godził z niezwykłą powagą, a nawet religijną czcią, jaką otaczał symbole.
Jedna rzecz była pewna: George wciąż się bał, z tym że strach przestał go już paraliżować. Gdybym kilka lat temu traktował strach równie normalnie - pomyślał - wówczas w Nowym Jorku byłoby o jednego gliniarza mniej. I prawdopodobnie nie byłoby mnie tutaj. Nie, to też nie tak. Powiedziałbym Carlowi, żeby się odpieprzył. Nie bałbym się, że ktoś mnie nazwie śmierdzącym tchórzem. George bał się, kiedy jechał do Mad Dog, kiedy Harry Coin usiłował go zgwałcić, kiedy Harry Coin został zabity, kiedy uciekał z więzienia w Mad Dog, kiedy podczas orgazmu zobaczył własną śmierć i kiedy pająkowate statki Iluminatów zaatakowały "Leifa Ericssona". Zaczynało mu się wydawać, że strach jest stanem normalnym.

A teraz miał się spotkać z ludźmi, którzy kierowali zorganizowaną przestępczością w USA. Nie wiedział praktycznie nic o syndykacie i o mafii, a w tę odrobinę, którą wiedział, raczej nie wierzył, sądząc, że jest to prawdopodobnie mit. Podczas przygotowań do tej wyprawy Hagbard podał mu w skrócie tylko kilka dodatkowych informacji. Jednej rzeczy George był jednak absolutnie pewien, a mianowicie, że wybiera się całkiem bezbronny do ludzi, którzy zabijają innych ludzi z równą łatwością, z jaką gospodyni domowa zabija mrówki faraona. A on miał z nimi negocjować. Dotychczas członkowie syndykatu współpracowali z Iluminatami, zaś teraz mieliby związać się z Dyskordianami, dlatego że George im tak doradzi. Naturalnie z pomocą czterech bezcennych posągów. Tylko co powiedzą, Robert Putney Drakę i Federico Maldonado, kiedy usłyszą, że te posągi zostały wydobyte z dna oceanu, z ruin Atlantydy? Prawdopodobnie ich sceptycyzm wyrazi się przy pomocy pistoletów, które odeślą George'a z powrotem w miejsce pochodzenia tych posągów.

- Dlaczego ja? - spytał Hagbarda, wcześniej tego samego dnia.
- Dlaczego ja ? - powtórzyl Hagbard z uśmiechem. - Takie pytanie zadaje żołnierz, gdy wokół niego gwiżdżą kule wroga, albo bezbronny mieszkaniec domu, gdy do jego domu kuchennymi drzwiami wdziera się maniakalny zabójca z nożem myśliwskim w dłoni, albo kobieta, która urodziła martwe dziecko, albo prorok, któremu objawia się słowo boże, albo artysta, który wie, że jego ostatni obraz jest dziełem geniuszu. Dlaczego ty ? Bo tu jesteś, ty dupku. Bo musisz coś przeżyć. OK?
- A jeśli to spieprzę? Nie wiem nic o waszej organizacji ani o syndykacie. Jeśli sprawa jest tak ważna, jak mówicie, to głupio wysyłać kogoś takiego jak ja z tego typu misją. Nie mam doświadczenia w spotkaniach z gangsterami.
Hagbard niecierpliwie potrząsnął głową.
- Nie doceniasz siebie. Tylko dlatego, że jesteś młody i przerażony, wydaje ci się, że nie potrafisz rozmawiać z ludźmi To głupota. I do tego zupełnie nietypowa dla twojego pokolenia, więc tym bardziej powinieneś się wstydzić. Co gorsza, spotykałeś już większych zbrodniarzy niż Drakę i Maldonado. Spędziłeś pół nocy w jednej celi z człowiekiem, który zabił Johna F. Kennedy'ego.
- Co? - George poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Miał wrażenie, że zaraz zemdleje.
- Ależ oczywiście - powiedział Hagbard jak najzwyklej-

szym tonem. - Joe Malik byt na właściwym tropie, gdy wysyłał cię do Mad Dog.
Po tym wszystkim Hagbard dodał jeszcze, że George ma absolutne prawo wykręcić się od misji, jeśli nie chce wziąć w niej udziału. A George odparł, że podejmie się jej z tego samego powodu, dla którego zgodził się towarzyszyć Hagbardowi w wyprawie jego złotą łodzią podwodną. Wiedział bowiem, że tylko idiota zaprzepaściłby szansę na taką przygodę.
Po dwugodzinnej jeździe ciężarówka dotarła do przedmieści Blue Point w stanie Long Island, po czym przejechała przez bramy jakiejś posiadłości. Dwaj masywnie zbudowani mężczyźni w zielonych panterkach przeszukali George'a i kierowcę, następnie wycelowali w ciężarówkę kielichopodobny wylot jakiegoś przyrządu i sprawdziwszy coś na jego tarczy, dali znak, że mogą ruszać. Wjechali na krętą, asfaltową drogę wśród drzew, już zaczynających puszczać wczesnowiosenne, jasnozielone pączki. Gdzieniegdzie widać było błąkające się, niewyraźne sylwetki. W pewnym momencie las nagle się skończył i droga wiodła dalej przez łąkę. Wjechali na długie, łagodne wzniesienie prowadzące do wzgórza, na którym stały domy. Na skraju lasu George dostrzegł cztery duże, luksusowe wille, każda o wysokości trzech pięter, nieco mniejsze niż domy w Newport, a trochę większe od domów w Atlantic City. Były zbudowane z cegieł, pomalowanych na morskie, pastelowe barwy i tworzyły półkrąg na szczycie wzgórza. Świeżo skoszona łąka w połowie wzgórza zmieniała się w doskonale utrzymany trawnik. Las osłaniał domy od strony drogi, a dzięki łące nikt, kto wyszedł z lasu, nie mógł do nich podejść nie będąc zauważonym. Same budynki stanowiły części fortecy.
Ciężarówka "Gold & Appel" wjechała między dwa domy, gładko pokonując szczeliny w podjeździe, który podnoszony przy pomocy podnośnika hydraulicznego mógł łatwo zamienić się w mur. Na znak dany przez mężczyznę

w ubiorze koloru khaki, kierowca zatrzymał się. Fortecę syndykatu stanowiło osiem budynków ustawionych regularnie wokół trawnika. Każdy z domów miał swój własny, ogrodzony dziedziniec i George zauważył ze zdziwieniem, że na niektórych urządzono place zabaw. Pośrodku posiadłości stał wysoki biały maszt, na którym powiewała amerykańska flaga.
Wysiedli z ciężarówki. George wylegitymował się i został poprowadzony na przeciwległy kraniec posiadłości. Wzgórze, z tej strony o wiele bardziej strome, wznosiło się nad wąską, pełną głazów plażą, oblewaną przez ogromne fale Atlantyku.

Ładny widok - pomyślał. - A jednocześnie wywołuje poczucie bezpieczeństwa. Wrogowie Drake'a, aby opanować jego twierdzę, musieliby ostrzelać ją z niszczyciela.
Z domu, do którego zbliżał się George, zszedł na dół po schodkach szczupły, jasnowłosy mężczyzna w wieku sześćdziesięciu lub nawet siedemdziesięciu lat. Miał siodłowaty, spiczasto zakończony nos, wydatny podbródek z dołkiem w środku i lodowatoniebieskie oczy. Energicznie uścisnął mu rękę.
- Cześć. Jestem Drake. Pozostali są w środku. Chodźmy. Aha, czy pozwolisz, że najpierw rozładujemy twoją ciężarówkę?
Obdarzył George'a przenikliwym, ptasim spojrzeniem. George poczuł mdłości, gdy pojął, że Drakę w istocie miał zamiar zabrać posągi, niezależnie od rezultatu przyszłych negocjacji. Cóż jeszcze pozostawało jako argument, którym mógł go skłonić do przejścia na drugą stronę tej podziemnej wojny? Niemniej jednak skinął przyzwalająco głową.
- Jesteś młody, prawda? - powiedział Drakę, gdy weszli do domu. - Ale tak to już jest w dzisiejszych czasach. Chłopcy wykonują robotę mężczyzn.
Wnętrze domu okazało się bogate, ale nie tak imponujące, jak można się było spodziewać. Grube dywany, wypolerowane i ciemne boazerie, umeblowanie składające się z autentycznych, najprawdopodobniej, antyków. George nie pojmował, w jaki sposób atlantydzkie posągi miałyby pasować do tego wystroju. Na szczycie schodów prowadzących na drugie piętro wisiał obraz przedstawiający kobietę nieco przypominającą królową Elżbietę II. Była ubrana w białą suknię, szyję i ręce zdobiły diamenty. Oprócz niej z obrazu spozierało uroczyście dwóch małych, cherlawo wyglądających chłopców w marynarskich ubrankach i białych, satynowych krawatach.
- Moja żona i synowie - wyjaśnił Drakę z uśmiechem.
Weszli do przestronnego gabinetu pełnego mahoniu, dębowej boazerii, oprawnych w skórę książek oraz mebli obitych czerwoną i zieloną skórą. Theodore Roosevelt zachwyciłby się czymś takim - pomyślał George. Nad biurkiem wisiał portret mężczyzny w kostiumie z epoki elżbietańskiej. W ręku trzymał kulę do kręgli i spoglądał wyniośle na posłańca, który wskazywał na morze. W tle widać było żeglujące statki.
- Przodek - wyjaśnił zwięźle Drakę.
Nacisnął przycisk w blacie biurka. Otworzyły się drzwi i do środka weszło dwóch ludzi. Pierwszym był wysoki, młody Chińczyk o urodziwej twarzy i potarganych, czarnych włosach, a drugim niski, szczupły mężczyzna, który odrobinę przypominał papieża Pawła VI.

- Don Federico Maldonado, człowiek cieszący się najwyższym poważaniem - obwieścił Drakę. - I Richard Jung, mój główny doradca.
George uścisnął im dłonie. Nie potrafił pojąć, dlaczego Maldonado jest znany jako "Bananowy Nos". Jego organ powonienia był wprawdzie spory, ale kształtem nie przypominał banana, lecz raczej oberżynę. To przezwisko musiało chyba stanowić przykład kiepskiej jakości humoru sycylijskiego. Obydwaj mężczyźni usiedli na kanapie obitej czerwoną skórą, a George i Drakę zatonęli w stojących naprzeciwko fotelach.
- Jak tam idzie moim ulubionym muzykom? - spytał towarzyskim tonem Jung.
Czy to było jakieś hasło? George był pewien jednej rzeczy: jego życie zależało teraz od prawdomówności i szczerości, wobec tego, najszczerzej jak tylko potrafił, zapytał:
- Nie rozumiem. Kim są pańscy ulubieni muzycy?
Jung odwzajemnił uśmiech, ale nic nie powiedział, więc George, z sercem cwałującym w piersi niczym chomik usiłujący wydostać się z bębna, sięgnął do swojej teczki i wyciągnął zwój pergaminu.
- Jest to - oświadczył - zasadniczy tekst umowy, proponowany przez ludzi, których reprezentuję.
Wręczył zwój Drake'owi. Zauważył, że Maldonado wpatruje się w niego uporczywie, beznamiętnie, w sposób zupełnie wyprowadzający z równowagi. Jego oczy przypominały szklane paciorki, a twarz woskową maskę. Wyglądał jak woskowa figura przedstawiająca papieża Pawła VI, którą wykradziono z gabinetu Madame Tussaud, ubrano w garnitur i ożywiono, aby grała rolę szefa mafii. Zawsze uważał, że Sycylijczycy mają w sobie coś wiedźmowatego.
- Czy mamy to podpisać krwią? - spytał Drakę, zdejmując złotą wstążkę ze zwoju i rozwijając go. George zaśmiał się nerwowo.
- Wystarczy atrament i pióro.
Złe, triumfujące oczy Saula wpatrują się w moje, więc odwracam wzrok z poczuciem winy.
- Pozwól mi wytłumaczyć - mówię z rozpaczą. - Naprawdę staram się ci pomóc. Twój umyśl jest bombą.
- To, co Weishaupt odkrył tamtej nocy 2 stycznia 1776 roku - wyjaśniał Hagbard Celine Joemu Malikowi w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim, pewnego pogodnego, jesiennego dnia w Miami, mniej więcej w tym samym czasie, gdy kapitan Tequilla y Mota czytał opracowanie Luttwaka na temat zamachu stanu i czynił swe pierwsze posunięcia na

rzecz zorganizowania spisku oficerów, by później przejąć władzę nad Fernando Po - było zasadniczo prostą, matematyczną zależnością. Jest ona tak prosta, że w rzeczy samej większość urzędników i biurokratów nigdy jej nie zauważa. Tak samo, jak lokator mieszkania nigdy nie zauważy maleńkiego termita, dopóki nie jest za późno... Proszę, weź tę kartkę i zobacz sam. Ile permutacji można naliczyć w systemie składającym się z czterech elementów?
Joe, przypominając sobie matematykę ze szkoły średniej, napisał 4x3x2xii odczytał na głos odpowiedź.
- Dwadzieścia cztery.
- I jeśli ty jesteś jednym z elementów, wówczas liczba koalicji,

względnie, by użyć bardziej złowieszczego określenia, spisków, z którymi grozi ci konfrontacja, będzie wynosić dwadzieścia trzy. Pomimo obsesji Simona Moona dwadzieścia trzy nie ma raczej mistycznego znaczenia - dodał szybko Hagbard.
- Z pragmatycznego punktu widzenia jest to tylko liczba możliwych zależności, które mózg jest w stanie zapamiętać i przemyśleć. Ale teraz przypuśćmy, że zbiór liczy pięć elementów...
Joe napisał 5*4x3x2xii odczytał na głos:
- Sto dwadzieścia.
- Widzisz? Zawsze napotykamy przeskoki takiej wielkości, kiedy zajmujemy się permutacjami i kombinacjami. Ale, jak mówię, urzędnicy nie są zasadniczo tego świadomi. Jeszcze we wczesnych latach trzydziestych Korzybski wykazał, że nikt nigdy nie powinien mieć bezpośrednio pod sobą więcej niż czterech podwładnych, ponieważ dwadzieścia cztery możliwe koalicje, jakie może stworzyć zwykła polityka urzędnicza, wystarczą, by przeciążyć każdy mózg. A kiedy ta liczba podskoczy do stu dwudziestu, dany urzędnik jest zgubiony. Taki zasadniczo jest socjologiczny aspekt tajemniczego Prawa Piątek. Iluminaci zawsze mają pięciu przywódców w każdym kraju, a nadzoruje ich pięciu międzynarodowych Pierwszych Iluminatów, ale każdy z nich kieruje swym teatrzykiem mniej lub bardziej niezależnie od pozostałych, zjednoczonych jedynie wspólnym oddaniem Sprawie Gruadu.
Hagbard przerwał, by zaciągnąć się swym długim, czarnym włoskim cygarem.
- Postaw się z kolei - podjął po chwili na nowo - w sytuacji szefa każdej organizacji antyszpiegowskiej. Wyobraź sobie na przykład, że jesteś biednym, starym McConem z CIA w czasie, gdy popełniono pierwsze z nowej fali zabójstw dokonanych przez Iluminatów dziesięć lat temu, w '63 roku. Oswald był, naturalnie, podwójnym agentem, jak wszyscy

dobrze wiedzieli. Rosjanie nie wypuściliby go z Rosji, gdyby nie zobowiązał się, że będzie dla nich wykonywał "niewielkie zadania", czyli jak się to określa w tym biznesie, że będzie "śpiochem". To znaczy, że będzie wiódł normalne życie, a oni będą go wzywać tylko od czasu do czasu, aby znalazł się we właściwym miejscu o właściwym czasie i wykonał jakieś szczególne "niewielkie zadanie". W Waszyngtonie o tym wiedzą, bo przecież żaden eks-patriant nie wraca z Moskwy bez zawarcia takiej umowy. Moskwa też zna doskonale drugą stronę. Departament Stanu nie przyjmie go z powrotem, jeśli nie zgodzi się na przyjęcie podobnego statusu w CIA. I dlatego 22 listopada na Dealey Plaza rozległo się pif-paf! Gówno trafiło do wentylatora. Zarówno Moskwa, jak i Waszyngton chcą się dowiedzieć jak najszybciej, na czyje zamówienie to zrobił, czy też był to może jego własny pomysł? Natychmiast wyłaniają się jeszcze dwie możliwości: taki samotnik, zamieszany w politykę, mógł zostać skaptowany przez Kubańczyków albo Chińczyków. I jeszcze jeden orzech do zgryzienia: mógł być niewinny. Albo jakieś inne ugrupowanie, by uniknąć tego, co oczywiste, nazwijmy je Siłą X, zainscenizowało całą sprawę? I tak MWD, CIA, FBI i licho wie kto jeszcze zaczynają na wyścigi węszyć wokół Dallas i Nowego Orleanu, aby znaleźć jakiś trop. A Siła X wydaje im się czymś coraz bardziej nierealnym, bo wszystko jest tak niesamowicie niewiarygodne. Niesamowicie niewiarygodne, bo brakuje jakiegokolwiek schematu, kształtu, treści, czegokolwiek, czego można by się uchwycić. A jest tak dlatego, bo ta Siła X to oczywiście Iluminaci, działający poprzez swych pięciu przywódców razy pięć razy cztery razy trzy

razy dwa razy jeden, względnie sto dwadzieścia możliwych wektorów. Spisek z udziałem stu dwudziestu wektorów nie przypomina żadnego spisku: to chaos. Ludzki umysł nie może go ogarnąć i dlatego orzeka, że on nie istnieje. Widzisz, Iluminaci zawsze się starają, by wśród tych stu dwudziestu wektorów znalazł się jakiś element przypadkowy. Naprawdę nie musieli werbować zarówno przywódców ruchów ekologicznych, jak i dyrektorów korporacji, które najbardziej zanieczyszczają środowisko. Zrobili to, by stwarzać niejasności. Każdy, kto próbuje opisać ich działania, wydaje się paranoikiem. A w tym przypadku decydujące znaczenie - zakończył Hagbard - miał prawdziwy łut szczęścia, który przytrafił się gangowi Weishaupta: znalazły się dwa elementy, których nikt nie planował ani nie przewidział. Jednym był syndykat.
- Zawsze zaczyna się od nonsensu - tłumaczy Joemu Simon na innej ścieżce czasu, w drodze z Los Angeles do San

Francisco w 1969 roku. - Weishaupt odkrył Prawo Piątek, kiedy był zaćpany i oglądał obrazek przedstawiający shoggotha, jeden z tych, które widziałeś w Arkham. Wyobraził sobie, że shoggoth to królik, i powiedział "du Hexenhase", co zostało zachowane w formie ukrytego dowcipu przez agentów Iluminatów w Hollywood. Ten tekst pojawia się na kreskówkach z królikiem Bugsem: "Skłócony Kłólik". Niemniej jednak w całej tej schizoidalnej mieszance halucynacji i logo-manii Weishaupt dostrzegł zarówno mistyczne znaczenie Piątki, jak i możliwość jej pragmatycznego zastosowania jako osi międzynarodowego szpiegostwa, przy użyciu permutacji i kombinacji, które ci wyjaśnię, gdy będziemy mieli papier i ołówek. Ta sama mieszanka olśnienia i udawania jest zawsze językiem ponadświadomego, jakbyś się z nim nie kontaktował, czy to przez magię, religię, psychodelia, jogę albo spontaniczną mózgową nową. Może ten element udawania albo nonsensu bierze się ze skażenia nieświadomością, nie wiem. Ale zawsze tam jest. Dlatego właśnie poważni ludzie nigdy nie potrafią odkryć niczego, co jest naprawdę istotne.
- Masz na myśli mafię? - pyta Joe.
- Co? Nie mówiłem niczego o mafii. Znowu wlazłeś na inną ścieżkę czasu?
- Nie, nie tylko mafia - mówi Hagbard. - Syndykat jest znacznie potężniejszy od mafii.
Wzrok znowu ogarnia pomieszczenie: jest to restauracja. Restauracja, w której podają owoce morza. Znajduje się przy alei Biscayne, zwrócona w stronę zatoki. W Miami. W 1973 roku. Ściany są udekorowane motywami wziętymi z podmorskiego świata, jest wśród nich nawet ogromna ośmiornica. Hagbard niewątpliwie dlatego wybrał ten lokal na ich spotkanie, bo odpowiadał mu wystrój. Stuknięty sukinsyn, wydaje mu się, że jest kapitanem Nemo. A jednak: musimy wejść z nim w układ. Jak mówi John, PSM nie może działać samotnie. Hagbard, uśmiechnięty szeroko, przygląda się, jak Joe powraca do teraźniejszości.
- Docierasz do stadium krytycznego - mówi, zmieniając temat. -
Masz teraz tylko dwa stany umysłowe: odlot na prochach i odlot bez prochów. To bardzo dobrze. Ale jak powiedziałem, syndykat jest potężniejszy od mafii. Do dwudziestego października tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego był, oczywiście, tym samym. Ale wtedy zabili Holendra 1 pewnemu młodemu studentowi psychologii, który przypadkiem był także psychopatą, pożądającym

władzy jak Dżyngis-chan, kazano napisać pracę o tym, w jaki sposób ostatnie
281
słowa Holendra ilustrują podobieństwo między uszkodzeniem somatycznym a schizofrenią. Holender miał kulę w brzuchu, kiedy przesłuchiwała go policja. Spisano wszystko, co powiedział, lecz pozornie wydawało się, że to sam bełkot. Ten student psychologii napisał taką pracę, jakiej oczekiwał jego profesor i zaliczył ten przedmiot na piątkę, ale napisał także inną interpretację słów Holendra dla swoich własnych celów. Jej kopie złożył w kilku sejfach bankowych, pochodził bowiem z jednej z najstarszych rodzin bankierów Nowej Anglii i rodzina usiłowała go nawet zmusić, by porzucił psychologię i zaczął studiować bankowość. Jego nazwisko brzmiało
(Robert Putney Drakę odwiedził Zurich w 1935 roku. Osobiście rozmawiał z Carlem Jungiem na temat archetypów zbiorowej świadomości, I Chingu i zasady synchronistyczności. Rozmawiał z ludźmi, którzy znali Jamesa Joyce'a, zanim ten zapijaczony irlandzki geniusz przeniósł się do Paryża, i wiele usłyszał o wygłaszanych przez pijanego Joyce'a twierdzeniach, że jest prorokiem. Przeczytał opublikowane fragmenty Finnegans Wake i odbył kolejne rozmowy z Jungiem. Później poznał Hermanna Hessego, Paula Klee oraz innych członków Bractwa Wschodniego i razem z nimi wziął udział w rytuale meskalinowym. Mniej więcej w tym czasie dostał list od swego ojca z zapytaniem, czy wreszcie przestanie marnować czas i wróci do Harvardzkiej Szkoły Biznesu. Odpisał, że wróci na semestr jesienny, ale nie po to, by studiować zarządzanie przedsiębiorstwem. Narodziny wielkiego psychologa były nieomal pewne, a skandal a la Timothy Leary groził Harvardowi już trzydzieści lat wcześniej. Gdyby nie żądza władzy Drake'a).
JA. PIERWSZA SOWA LISTY POJEDYNCZEJ. Nie dzielą mu hysia dają. Napalm. Ach!
Josephine Malik leży drżąca na łóżku, starając się być dzielną, starając się ukryć swój strach. Gdzie jest ta maska męskości?
Urojenie, że jest się mężczyzną złapanym w pułapkę kobiecego ciała, można wyleczyć tylko w jeden sposób. Mógłbym zostać wywalony z Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychoanalitycznego, gdyby się dowiedzieli o moich metodach. Prawdę powiedziawszy, już miałem z nimi pewne spięcie, kiedy jeden z moich pacjentów wyleczył się z kompleksu Edypa, normalnie pieprząc swoją matkę, przekonawszy samego siebie ekstensywnie, jakby powiedzieli semantycy, że ona tak naprawdę jest tylko starszą panią, a nie tą kobietą, którą znał od małego. W każdym razie cały świat ocipiał, jak z pewnością
282

zauważyłaś, biedna dziewczyno, i musimy uciekać się do najbardziej heroicznych metod, by uratować resztki zdrowia psychicznego, jakie pozostały w każdym pacjencie, z którym się stykamy. (Psychiatra jest już nagi. Kładzie się obok niej na łóżku). Teraz, moja maleńka, przerażona gołąbeczko, przekonam cię, że jesteś naprawdę najprawdziwszą, najautentyczniejszą kobietą...
Josephine czuje jego palec w cipie i wrzeszczy. Nie z powodu samego kontaktu fizycznego: z powodu jego realności. Nie wierzyła aż do teraz, że zmiana okazała się realna.
Most Weishaupta wali się
Wali się

Wali się
Wszystkie współczesne powieści są takie same: w budynku YMCA przy Atlantic Avenue w Brooklynie, za oknem, z którego widać maszt radiowy na szczycie Politechniki Brooklyńskiej, pewien mężczyzna nazwiskiem Chaney (nie jest spokrewniony z tą filmową rodziną) układa na łóżku karty pornograficznego tarota. Zauważa, że jednej brakuje. Natychmiast układa je według wartości i poszukuje zaginionej karty: to piątka pentagramów. Klnie cicho: to była jedna z jego najbardziej ulubionych scen orgii.
Rebeka. Święty Bernard.
- Prawdopodobnie wszystko ci się pomieszało w głowie - mówię dalej, wściekły, że nasz plan się zawala, że muszę zdobyć jego zaufanie, a zupełnie nie wiem, w jaki sposób. - Choć cię odtruwamy i dehipnotyzujemy, z całą pewnością nie potrafisz wyróżnić momentu, w którym zostawili cię Ilumina-ci, a my uratowaliśmy i zaczęliśmy odtruwanie. W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin popadniesz w psychozę i tylko nasze techniki mogą zneutralizować ten proces.
- Dlaczego słyszę wszystko dwukrotnie? - spytał Saul, balansując między czujnym sceptycyzmem a wrażeniem, że Malik już niczego nie udaje, tylko ze wszystkich sił stara się mu pomóc.
- To świństwo, które ci dali, to była pochodna MDA, z bardzo dużą zawartością meskaliny i methedryny. Działa przez co najmniej siedemdziesiąt dwie godziny. Słyszysz, co mam zamiar powiedzieć, zanim to powiem, i potem raz jeszcze, kiedy to mówię. To minie po kilku minutach, ale będzie wracało, co jakieś pół godziny, jeszcze przez następny dzień.

Kresem tego łańcucha jest psychoza, chyba że jakoś go przerwiemy.
- Chyba że jakoś go przerwiemy.
- Już jest lepiej - zaryzykował Saul. - Tym razem echo było trochę krótsze. Nadal nie wiem, czy mam ci ufać. Dlaczego usiłowaliście mi wmówić, że jestem Barneyem Muldoonem?
- Bo psychiczna eksplozja dokonuje się na ścieżce czasu Saula Goodmana, a nie Barneya Muldoona.
Dziesięć wielkich nosorożców, jedenaście wielkich nosorożców...
- Skłócony Kłólik - szepcze Simon do judasza.
Drzwi otwierają się natychmiast i uśmiechnięty szeroko młody człowiek z włosami i brodą wystylizowanymi na Jezusa Chrystusa z Frisco mówi:
- Witaj w cabalu Joshui Nortona.
Joe spostrzega z ulgą, że jest to normalny, choć nietypowo czysty hipis, i że brak tu tamtych złowieszczych rekwizytów z sabatu na Lakę Shore Drive. Słyszy jednocześnie, że jakiś człowiek leżący w łóżku pyta:
- Dlaczego usiłowaliście mi wmówić, że jestem Barneyem Muldoonem? Mój Boże, to się teraz dzieje, nie tylko wtedy, gdy śpię, ale także wtedy, gdy nie śpię. Jedno-wielo-cześnie słyszy alarm i krzyczy:
- To na pewno atakują Iluminaci!
- Atakują ten budynek? - pyta z niedowierzaniem Saul.
- Budynek? Jesteś w łodzi podwodnej, człowieku. To jest "Leif Ericsson", płyniemy do Atlantydy!
Dwadzieścia wielkich nosorożców, dwadzieścia jeden wielkich nosorożców...
- "Numer siedemnaście - odczytał profesor Curve. - Prawo i anarchiści obdarzą amerykański naród superszybkim cadillakiem".

Do miasta wyszły dziś wszystkie kobiety typu Helen Hokinson.
Właśnie napadła mnie kolejna, tym razem z Marszu Matek Przeciwko Łupieżowi. Dałem jej 5 centów.
Nawiasem mówiąc, 1923 był bardzo interesującym rokiem dla okultyzmu. Wtedy właśnie Hitler wstąpił do Iluminatów i zorganizował pucz monachijski, a w książce Charlesa Forta odnalazłem informacje o jeszcze innych sugestywnych wydarzeniach. 17 marca - który nie tylko pasuje do naszej korelacji 17-23, ale jest też rocznicą klęski buntu w Kronsztadzie, dniem, w którym

w 1966 r. wysadzono w powietrze pomnik lorda Nelsona w Dublinie, no i naturalnie dniem świętego Patryka - zauważono tajemniczego człowieka, który biegał nago po posiadłości lorda Caernarvona w Anglii. Pojawiał się kilkakrotnie w ciągu następnych paru dni, ale nigdy go nie schwytano. Tymczasem sam lord Caernarvon zmarł w Egipcie - niektórzy twierdzili, że był ofiarą Tuten-chamona, którego grób ograbił. (Archeolog to wampir, wyposażony w listy uwierzytelniające). Fort podaje także, że w maju wystąpiły dwa przypadki fenomenu synchronistycznego, który badał na przestrzeni wieków: wulkaniczna erupcja, której towarzyszyło odkrycie nowej gwiazdy. We wrześniu wybuchła panika powodowana strachem przed Mumiai - Mumiai to niewidzialne demony, które porywają ludzi w świetle dnia. Przez cały rok donoszono o wybuchającym węglu w Anglii, niektórzy próbowali to wyjaśnić, mówiąc, że rozgoryczeni górnicy (był to czas robotniczych niepokojów) wkładają dynamit do węgla, ale policja nie potrafiła tego udowodnić. Węgiel dalej eksplodował. W lecie francuscy piloci zaczęli ulegać dziwnym nieszczęśliwym wypadkom za każdym razem, gdy przelatywali nad Niemcami. Wysnuwano przypuszczenia, że Niemcy testują niewidzialną maszynę promieniotwórczą. Zastanowiłem się nad tymi ostatnimi trzema zjawiskami - niewidzialne demony w Indiach, eksplodujący węgiel w Anglii, niewidzialne promienie nad Niemcami - i przyszło mi na myśl, że ktoś musiał coś wyróbowywać... Nazywaj mnie po prostu Iggy. Moje pełne nazwisko brzmi obecnie doktor Ignotum P. Ignotius. To P. jest skrótem od Per. Jeśli znasz łacinę, wówczas pojmiesz, że to się tłumaczy jako "nieznane wytłumaczone przez jeszcze bardziej nieznane". Sądzę, iż jest to jak najbardziej stosowne imię dla funkcji, jaką pełnię dzisiejszego wieczoru, ponieważ celem, dla którego Simon sprowadził cię tutaj, jest twoja iluminizacja. Moje niewolnicze imię, zanim dano mi się zmienić w siebie, było całkowicie niematerialne, i o ile o mnie chodzi, twoje niewolnicze imię jest równie bezsensowne, więc nazwę cię hasłem cabalu Nortona, którego Simon użył przy drzwiach. Do jutra rana, zanim narkotyk przestanie działać, będziesz się nazywał Skłócony Kłólik.
Uznajemy królika Bugsa za ideał Mummu, ale poza tym mamy niewiele wspólnego z SSS. To znaczy Satanistami, Surrealistami i Sadystami - ekipą, która zaczęła cię ilumi-

nizować w Chicago. Łączy nas wyłącznie anarchistyczny system pocztowy Tristero, którego używamy celem uniknięcia rządowych inspektorów pocztowych, oraz umowa finansowa na mocy której przyjmujemy ich walutę zwaną BBMM - Boskie Banknoty Memoriału Markiza - a oni akceptują konopianą i lnianą walutę Legionu Dynamicznej Niezgody Byle tylko uniknąć

banknotów Rezerwy Federalnej, rozumiesz.
Upłynie jeszcze chwila, zanim zacznie działać kwas, więc będę tak sobie gawędził o rzeczach, które są mniej lub bardziej trywialne - lub kwadrywialne, a może pentiwialne - dopóki nie zauważę, że jesteś gotów do bardziej poważnych spraw. Simon jest w kaplicy z kobietą o imieniu Stella, która ci się z pewnością spodoba. Przygotowują wszystko do ceremonii.
Pewnie się zastanawiasz, dlaczego nazywamy się cabalern Nortona.
Nazwa ta została wybrana przez mojego poprzednika, Malaklipsę Młodszego, zanim nas opuścił, aby się przyłączyć do bardziej ezoterycznego ugrupowania, znanego jako EFW - Eryzyjski Front Wyzwolenia. Są oni okcydentalną gałęzią Hung Mung Tong Cong i wszystkie ich wysiłki wiążą się z dalekosiężnym, antyiluminackim projektem, znanym jedynie jako Obciąganie Mózgu. Ale to już inna, bardzo skomplikowana opowieść. W jednym z ostatnich pism Malaklipsy, zanim popadł w Milczenie, zawarty jest ustęp, brzmiący: "Każdy rozumie Myszkę Mickey. Kilku rozumie Hermanna Hessego. Mało kto rozumie Alberta Einsteina. A już nikt nie rozumie cesarza Nortona". Wydaje mi się, że Malaklipsa miał na myśli mistykę Obciągania Mózgu, kiedy to pisał.
(- Kim byl cesarz Norton? - pyta Joe, zastanawiając się, czy
zaczyna już działać narkotyk, czy też doktor Ignotius ma zwyczaj mówić wolniej niż większość ludzi).
Joshua Norton, Cesarz Stanów Zjednoczonych i Protektor Meksyku.
San Francisco jest bardzo z niego dumne. Żył w ubiegłym wieku i został cesarzem, bo sam się nim ogłosił. Z jakiegoś tajemniczego powodu gazety postanowiły zrobić mu przyjemność i wydrukowały jego proklamacje. Kiedy zaczął drukować własne pieniądze, lokalne banki zrobity mu przyjemność i potraktowały je na równi z walutą USA. Kiedy członkowie Straży Obywatelskiej nabrali którejś nocy ochoty na lincz i postanowili udać się do Chinatown, by zabić kilku Chińczyków, cesarz Norton powstrzymał ich, zwyczajnie stojąc na ulicy i recytując z zamkniętymi oczami Modlitw? Pańską. Czy zaczyna pan choć trochę rozumieć cesarza Nortona, panie Kłólik?

(Trochę - odparł Joe - trochę...)
Tak, zastanów się chwilę nad czymś takim, przyjacielu: mniej więcej w tym samym czasie, co cesarz Norton, żyło na wsi, w stanie Massachusetts, dwóch niezwykle zrównoważonych i racjonalnych anarchistów: William Green i Lysander Spooner. Oni także dostrzegli korzyść płynącą z istnienia dwóch konkurencyjnych walut zamiast jednej powszechnej waluty państwowej i stosowali logiczne argumenty, empiryczne demonstracje oraz prawnicze wywody, aby zaakceptowano ich ideę. Nie osiągnęli niczego. Rząd wprowadził swoje własne przepisy, by znaleźć sposób na zniszczenie Powszechnego Banku Greena i Ludowego Banku Spoonera. Stało się tak dlatego, bo byli najwyraźniej zdrowi psychicznie i ich waluta istotnie stanowiła zagrożenie dla monopolu Iluminatów. Natomiast cesarz Norton był tak szalony, że ludzie sprawili mu przyjemność i pozwolili, by jego waluta weszła do obiegu. Pomyśl o tym. Mógłbyś zacząć rozumieć, dlaczego królik Bugs jest naszym symbolem i dlaczego nasza waluta nazywa się śmiesznie konopianą. Hagbard Celine i jego Dyskordianie nadali swoim pieniądzom jeszcze bardziej absurdalną nazwę waluty lnianej. Nazwa ta upamiętnia pewnego Mistrza Zenu, który na pytanie: "Czym jest Budda?" odpowiedział: "Pięcioma funtami lnu". Czy zaczynasz już ogarniać

cały wymiar naszej walki z Iluminatami?
Na razie możesz przynajmniej pojąć, że ich zasadniczym błędem jest Iluzja Anerystyczna. Oni naprawdę wierzą w prawo i porządek. A ponieważ wszyscy biorą udział w tej szalonej, liczącej sobie tysiąclecia wojnie, formułują własne teorie na temat celu, do którego naprawdę dążą Iluminaci, ja właściwie też mógłbym ci przedstawić moją teorię. Uważam mianowicie, że oni wszyscy są naukowcami i chcą założyć naukowy rząd światowy. Jakobini najprawdopodobniej wykonywali dokładnie instrukcje Iluminatów, ograbiając kościoły w Paryżu i proklamując początek Wieku Rozumu. Czy znasz tę historię o starcu, który znajdował się w tłumie gapiów, gdy Ludwik XVI szedł na gilotynę, i który krzyknął, gdy spadła królewska głowa: "Jakubie De Molay, zostałeś pomszczony"? wszystkie symbole, które De Molay wprowadził do masonerii to przybory naukowe: przykładnica, trójkąt architekta, nawet ta piramida, która wywołuje tyle dziwacznych spekulacji. Jeśli liczyć oko do całego modelu, wówczas piramida będzie się składała z 73 części, a nie z 72, rozumiesz. Co oznacza 73? o proste: pomnóż to przez pięć zgodnie z funfwissenschaft Weishaupta, czyli nauką o piątkach, a uzyskasz 365, liczbę

dni w roku. To paskudztwo to jakiś rodzaj astronomicznego komputera, podobnie jak Stonehenge. Egipskie piramidy są zwrócone na wschód, czyli tam, gdzie wschodzi słońce. Wielka piramida Majów ma dokładnie 365 części i jest również zwrócona na wschód. Oni w ten sposób odddają cześć "porządkowi", który odkryli w Naturze, nigdy sobie nie uświadomiwszy, że to oni zaprowadzili porządek swymi przyrządami.
Dlatego właśnie nienawidzą ludzkości za jej uporządkowanie. Od sześciu czy siedmiu tysięcy lat usiłują na nowo założyć wyższą cywilizację w stylu atlantydzkim, czyli państwo prawa i porządku, jak lubią ją określać. A tak naprawdę to ich państwo jest ogromnym robotem. Miejsce dla wszystkiego, gdzie wszystko jest na swoim miejscu. Miejsce dla wszystkich, w którym każdy jest na swoim miejscu. Spójrz na Pentagon - spójrz na armię, na miłość Boską!
Dlatego chcą, żeby ta planeta była taka jak oni: skuteczna, mechaniczna, uporządkowana - bardzo uporządkowana - i nieludzka. To jest zasada Iluzji Anerystycznej: wyobrażasz sobie, że odkryłeś Porządek, i potem manipulujesz tymi dziwacznymi, ekscentrycznymi i chaotycznymi rzeczami, które istnieją naprawdę, i starasz się je wtłoczyć do jakichś plutonów czy falang, odpowiadających twojej koncepcji Porządku. Naturalnie ludzie są najdziwaczniejsi, najbardziej chaotyczni z istniejących elementów świata - i dlatego oni tak obsesyjnie dążą do przejęcia nad nami kontroli.
Dlaczego tak patrzysz? Czy zmieniam barwy, robię się może większy albo coś w tym stylu? Dobrze: zaczyna działać kwas. Teraz naprawdę możemy przejść do sedna sprawy. Po pierwsze, większość tego, co ci mówiłem, to samo gówno. Historia Iluminatów nie liczy tysięcy lat, tak samo jak historia PSM. Wymyślili swoją wielką spuściznę i tradycję - Jakuba De Mołaya, Karola Wielkiego i całą resztę - w 1776 roku, wybierając wszelkie możliwe epizody z pozakontekstualnej historii, aby nadać swoim dziejom pozory wiarygodności. My zrobiliśmy to samo. Pewnie się zastanawiasz, dlaczego ich naśladujemy i na dodatek wprowadzamy w błąd naszych adeptów. Cóż, iluminacja - której sami musimy się poddawać, aby z nimi walczyć - polega na uczeniu się, by podawać wszystko w wątpliwość. Dlatego właśnie Hagbard ma w swojej kajucie obraz z napisem: "Myśl za siebie, dupku", a Hassan Ibn Sabbak powiedział: "Nic nie jest prawdą". Musisz się nauczyć, by wątpić również w nas, a także we wszystko, co ci

mówimy. W tej wyprawie nie bierze udziału ani jeden uczciwy człowiek. Prawdę powiedziawszy, być może to, co

mówię teraz, jest jedynym wielkim kłamstwem, natomiast historia Iluminatów sprzed 1776 jest prawdą, a nie żadnym wymysłem. Być może my również jesteśmy parawanem, za którym kryją się Iluminaci... bo chcemy cię zwerbować nieuczciwymi sposobami...
Paranoja? Znakomicie: iluminacja to druga strona absolutnego terroru.
A jedyny terror, który jest naprawdę absolutny, to horror uświadomienia sobie, że nie można wierzyć w cokolwiek, co ci powiedziano. Musisz w pełni pojąć, że jesteś "obcy i zalękniony w świecie, którego nigdy nie stworzyłeś", jak mówi Houseman.
Dwadzieścia dwa wielkie nosorożce, dwadzieścia trzy wielkie nosorożce...
Zasadniczo Iluminaci mieli fioła na punkcie struktur. Stąd ich przywiązanie do symboli zawartych w podstawach geometrii i architektonicznej ciągłości, szczególnie do piramidy i pięciokąta. (Boży Grom, tak jak wszystkie autorytarne judeo-chrześcijańskie herezje, ma swój własny wkład do tej typowo okcydentalnej mistyki prostej linii, co tłumaczy, dlaczego nawet należący do niego Żydzi, jak Zev Hirsch, przyjęli symbol zaproponowany przez Atlantę Hope - najbardziej euklidesowy ze wszystkich symboli religijnych: krzyż).
Dyskordianie sformułowali swój własny, ironiczny komentarz do prawnej i naukowej podstawy prawa i porządku, używając 17-stopniowej piramidy - 17-stopniowej, bo 17 jest liczbą zasadniczo nie posiadającą żadnych interesujących geometrycznych, arytmetycznych czy mistycznych właściwości; wyjątkiem jest Jawa, gdzie 17 stanowi podstawę dziwacznej skali muzycznej - i zwieńczyli ją Jabłkiem Niezgody, symbolem nieracjonalnej, niegeometrycznej i dokumentnie pozbawionej porządku spontaniczności warzywnego świata kreatywnej ewolucji.
Eryzyj-ski Front Wyzwolenia (EFW) nie posiadał żadnego symbolu, a kiedy nowi rekruci o niego pytali, odpowiadano im wyniośle, że symbolu EFW nie można zobrazować, ponieważ jest to koło, którego obwód jest wszędzie, a środek nigdzie. Byli ugrupowaniem najbardziej wybijającym się z pozostałych i tylko najbardziej zaawansowani Dyskordianie potrafili jakoś pojąć ich bełkot.
PSM, z kolei, miało symbol, który pojąć mogli wszyscy, i tak, jak Harry Pierpoint pokazał go Johnowi Dillingerowi podczas odlotu na gałce muszkatołowej w więzieniu w Michigan City, doktor Ignotius pokazał go Joemu w trakcie jego pierwszego odlotu na kwasie.
- Oto Święte Chao - rzekł dramatycznym tonem.

- To symbol technokracji - powiedział Joe, rechocząc.
- Cóż - uśmiechnął się doktor Ignotius - przynajmniej jesteś oryginalny. Dziewięciu spośród dziesięciu nowicjuszy myli go z chińskim yin-yang albo astrologicznym symbolem Raka. Jest do nich podobny, a także do symbolu Magistrali Northern Pacific oraz Amerykańskiej Rady do Spraw Edukacji Seksualnej, co w sumie prowadzi ostatecznie do pewnych interesujących dokumentów, produkowanych moim zdaniem w siedzibie Johna Bircha, które dowodzą, że specjaliści do spraw edukacji seksualnej kierują kolejami, albo że

astrologowie kontrolują specjalistów do spraw edukacji seksualnej czy coś w tym stylu. Nie, w tym przypadku jest inaczej. To jest Święte Chao, symbol Mummu, Boga Chaosu.
Po prawej stronie, o szlachetnie urodzony, zobaczysz wyobrażenie twojej "żeńskiej" i intuicyjnej natury, zwanej po chińsku yin. Yin zawiera jabłko, które jest złotym jabłkiem Eris, zakazanym jabłkiem Ewy i tym jabłkiem, które zwykło znikać ze sceny Flatbush Burlesąue House w Brooklynie, kiedy Linda Larue rozcinała je na czubku podczas kulminacyjnego punktu swojego striptease'u. Reprezentuje wartości erotyczne, libidalne, anarchistyczne i subiektywne, czczone przez Hagbarda Celine'a i naszych przyjaciół z Legionu Dynamicznej Niezgody.
Teraz, o szlachetnie urodzony, kiedy przygotowujesz się do Totalnego Przebudzenia, skieruj swoje oczy w lewo, w stronę yang Świętego Chao. To jest wyobrażenie twojego "męskiego", racjonalistycznego ego. Zawiera pięciokąt Iluminatów, satanistów i Armii USA. Reprezentuje wartości analne, autorytarne, strukturalne, właściwe prawu i porządkowi, które Iluminaci narzucili za pośrednictwem swych marionetkowych rządów większości narodów świata.
To właśnie musisz zrozumieć, o nowo narodzony Buddo: żadna strona nie jest ani kompletna, ani prawdziwa, ani realna. Każda jest abstrakcją, pomyłką. Natura jest niespójną

siecią, w której obydwie strony pozostają w stanie wiecznej wojny (stanowiącej inną nazwę wiecznego pokoju). Bilans zawsze balansuje. Zwiększ jedną stronę, a druga zaraz sama się powiększy. Każdy homoseksualista jest utajonym heteroseksualistą, każdy autorytarny gliniarz ma na sobie skorupę, pod którą kryje się anarchistyczne libido. Nie ma żadnego Vernichtung, żadnego Ostatecznego Rozwiązania, żadnego garnca ze złotem na końcu tęczy, a ty nie będziesz Saulem Goodmanem, kiedy się tu zgubisz.
Posłuchaj: chaos, którego doświadczasz pod wpływem LSD, nie jest żadną iluzją. To uporządkowany świat, którego doświadczasz w swojej wyobraźni pod wpływem sztucznej i trującej diety, którą Iluminaci stosują przemocą wobec wszystkich cywilizowanych narodów świata, jest prawdziwą iluzją. Nie mówię tego, co ty słyszysz. Dobry fnord to martwy fnord. Nigdy nie gwiżdż, kiedy sikasz. Niejasny, lecz wysoce ważny wkład do socjologii i epistemologii znajduje się w eseju "Retroaktywna rzeczywistość" Malignowskiego, opublikowanym w "Wiecznym kwiecie władzy", czasopiśmie Polskiego Towarzystwa Ortopsychiatrycznego, z jesieni 1959.
- Wszystkie zdania twierdzące są w pewnym sensie prawdziwe, w pewnym sensie fałszywe, w pewnym sensie pozbawione znaczenia, w pewnym sensie zarówno prawdziwe, jak i fałszywe, w pewnym sensie zarówno prawdziwe jak i pozbawione znaczenia, w pewnym sensie zarówno fałszywe jak i pozbawione znaczenia oraz w pewnym sensie prawdziwe, fałszywe i pozbawione znaczenia. Rozumiesz mnie?
(- W pewnym sensie - mruczy w odpowiedzi Joe...) Autorowi, doktorowi Malignowskiemu, asystowało trzech magistrantów, występujących pod nazwiskami Korzybski-1, Korzybski-2 i Korzybski-3 (trojaczki syjamskie urodzone na cześć pewnego matematyka i dlatego zamiast imion opatrzone indeksami). Malignowski i jego studenci odbyli wywiady z 1700 małżeństwami, zadając zawsze osobne pytania każdemu z małżonków. Było to 100 kluczowych

pytań dotyczących ich pierwszego spotkania, pierwszego doświadczenia seksualnego, ceremonii zaślubin, miesiąca miodowego, sytuacji finansowej podczas pierwszego roku małżeństwa i podobnych tematów, które powinny były pozostawić trwały ślad w ich pamięci. Wśród tych 1700 par nie znalazła się żadna, w której małżonkowie udzieliliby tych samych odpowiedzi na wszystkie 100 pytań. Najwyższy wynik uzyskała para, która podała te same odpowiedzi na 43 pytania.
- Ten eksperyment wykazał graficznie to, co większość psy-
291
chologów podejrzewała od dawna: historia życia, którą większość z nas przechowuje w umyśle, jest bardziej naszą kreacją (w co najmniej siedmiu procentach bardziej) niż dokładnym zapisem rzeczywistości. Cytując wniosek Malignowskiego: "Rzeczywistość jest retroaktywna, retrospektywna i iluzoryczna". W świetle tych okoliczności to, co nie jest doświadczane personalnie, lecz relacjonowane przez innych, może tym bardziej ulec zniekształceniu i kiedy dana historia przejdzie przez pięciu opowiadających, staje się zasadniczo w stu procentach czystym mitem: co jest kolejnym przykładem Prawa Piątek.
- Tylko marksiści - zakończył doktor Iggy, otwierając drzwi, aby wprowadzić Joego do kaplicy - wciąż wierzą w obiektywną historię. Marksiści i kilku uczniów Ayn Randa.
Jung wziął pergamin z rąk Drake'a i zapatrzył się na niego.
- Nie trzeba go podpisać krwią? A czym, do diabła, jest ten symbol yin-yang z pięciokątem i jabłkiem? Łżesz jak pies. -
Zacisnął wargi.
- Co chce pan przez to powiedzieć? - wydusił George z nagle ściśniętego gardła.
- To znaczy, że ty nie należysz do tych cholernych Ilumina-tów - powiedział Jung. - Kim jesteś, do diabła?
- To pan nie wie, że ja nie... że ja nie przyszedłem tu z polecenia Iluminatów? - spytał George. - Niczego nie zełgałem. Przysięgam, że myślałem, iż wy znacie ludzi, którzy mnie tu przysłali. Wcale nie mówiłem, że przychodzę od Iluminatów.
Maldonado pokiwał głową, a jego twarz ożywił lekki uśmiech.
- Ja wiem, kim on jest. To ludzie ze starej Stregi. To Sybilla Sybilli. Sieg Heil Discordia, chłopcze. Racja?
- Heil Eris - odpowiedział George, czując niewielką ulgę. Drakę zmarszczył czoło.
- Cóż, to znaczy, że nasze cele są sobie przeciwstawne. Za pośrednictwem poczty, potem telefonu, a wreszcie posłańców nawiązywały z nami kontakt ugrupowania, które wyraźnie zaznaczyły, że wiedzą wszystko o naszych układach z Ilu-minatami. A na ile się orientuję, może Don Federico wie to lepiej, istnieje na świecie tylko jedna organizacja, która wie cokolwiek o SIPB, jest nią samo SIPB.
George wiedział, że Drakę kłamie.
Maldonado uniósł dłoń ostrzegawczym gestem.
- Czekaj. Wszyscy na górę, do łazienki. Drakę westchnął.
- Och, Don Federico! Ty i te twoje męczące środki ostrożności. Gdyby mój dom nie był bezpieczny, już byśmy nie żyli. A jeśli SIPB jest równie dobre, za jakie się je uważa, to stara
292

sztuczka z puszczaniem wody nie byłaby dla nich przeszkodą.
Przeprowadźmy tę rozmowę jak cywilizowani ludzie, na miłość Boską, bez tłoczenia się pod prysznicem.
- Bywają takie chwile, gdy zachowanie godności równa się samobójstwu - powiedział Maldonado i wzruszył ramionami. - Ale poddaję się. Rozwiążę tę kwestię razem z tobą w piekle, jeśli się mylisz.
- Nadal nic nie rozumiem - powiedział Richard Jung. - Nie wiem, kim jest ten facet ani skąd pochodzi.
- Posłuchaj, Chińczyku - rzekł Maldonado. - Wiesz, kim są Starożytni Iluminowani Prorocy Bawarscy, prawda? Cóż, każda organizacja ma swoją opozycję, prawda? Tak samo Iluminaci. Opozycję, która jest taka sama jak oni, religijna, magiczna, szurnięta. Nie interesuje ich wyłącznie wzbogacenie się, które jest szlachetnym celem naszego życia. Zabawa w nadprzyrodzone. Kapujesz?
We wzroku Junga nadal widać było sceptycyzm.
- Równie dobrze opis ten mógłby dotyczyć KPZR, CIA albo Watykanu.
- Pozornie - powiedział Maldonado z pogardą. - To parweniusze w porównianiu z SIPB. Bo, widzisz, Bawarscy Iluminaci nie są wcale Bawarczykami. To jest tylko najnowsza nazwa ich manifestacji. Zarówno Iluminaci, jak i opozycja, którą reprezentuje ten facet, powstali o wiele wcześniej niż Moskwa, Waszyngton czy Rzym. Niewiele wyobraźni potrzeba, żeby to wszystko zrozumieć, Chińczyku.
- Jeśli Iluminaci są yang - podpowiedział usłużnie George - to my jesteśmy yin. Jedynym rozwiązaniem jest Rewolucja Yin. Łykasz to?
- Jestem absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Harvarda - odparł wyniośle Jung - ale wcale tego nie łykam. Kim wy jesteście, hipisowską bandą?
- Nigdy dotąd nie wchodziliśmy z nimi w układy - rzekł Maldonado.
- Nie mieli dostatecznie dużo do zaoferowania.
- Tak, ale czy jednak nie miałbyś na to ochoty, Don Federico? - spytał Robert Putney Drakę. - Czy nie masz po uszy tamtych? Bo ja tak. Wiem, skąd jesteś, George. Twoi ludzie poczynili ogromny postęp podczas ostatnich dziesięcioleci. Nie dziwię się, że już jesteście w stanie nas skusić. Warto zaryzykować życiem, by zdradzić Iluminatów, a przypuszczalnie jesteśmy najlepiej chronionymi ludźmi w całych Stanach Zjednoczonych. W każdym razie, jak rozumiem, chcecie nam ofiarować posągi z Atlantydy. Do tej pory już chyba je roz-

pakowano. Podobno tam, skąd pochodzą, jest ich o wiele więcej. Czy mam rację, George?
Hagbard nie mówił nic na ten temat, ale George'owi zbyt zależało na własnym życiu, aby wchodzić w jakieś niepotrzebne dyskusje.
- Tak - odparł. - Jest ich więcej.
- To, czy zechcemy ryzykować własnym życiem poprzez podjęcie współpracy z twoimi ludźmi - powiedział Drakę - będzie zależało od tego, co stwierdzimy po zbadaniu oferowanych przez was objets d'art. Don Federico, który jest wysoko kwalifikowanym ekspertem antyków, szczególnie tych, których nie zna istniejąca wiedza archeologiczna, określi wartość tego, co

przywiozłeś. Jako Sycylijczyk, znakomicie obeznany ze swym dziedzictwem, Don Federico zna się na rzeczach pochodzących z Atlantydy. Sycylijczycy są prawdopodobnie jedynymi żyjącymi ludźmi, którzy się znają na Atlantydzie. Mało kto wie, że są oni najstarszą, ciągłą rasą na tej planecie. Z wszelkim szacunkiem należnym Chińczykom. - Drakę skłonił głowę przed Jungiem.
- Ja uważam siebie za Amerykanina - powiedział Jung. - Mimo że w mojej rodzinie wie się pewne rzeczy o Tybecie, które by was mogły zaskoczyć.
- Nie wątpię - odparł Drakę. - Cóż, będziesz doradzał tak, jak potrafisz. Jednakże korzenie sycylijskiej tradycji sięgają tysięcy lat przed powstaniem Rzymu, tak samo jak znajomość Atlantydy. Kilka przedmiotów wyrzuciło morze na wybrzeża Północnej Afryki, inne znaleźli płetwonurkowie. Wystarczyło, by powstała tradycja. Gdyby istniało muzeum sztuki atlantydzkiej, wówczas Don Federico, jako jeden z niewielu ludzi na świecie, z pewnością kwalifikowałby się na jego kustosza.
- Innymi słowy - powiedział Maldonado z upiornym uśmiechem - lepiej, by te posągi okazały się autentyczne, chłopcze. Ponieważ ja się zorientuję, jeśli będzie inaczej.
- Są - odparł George - na własne oczy widziałem, jak je wydobywano z dna oceanu.
- To niemożliwe - zaprotestował Jung.
- Sprawdźmy - powiedział Drakę.
Wstał i ułożył płasko dłoń na dębowej płycie, która natychmiast odsunęła się, ukazując kręte, metalowe schody. Drakę szedł jako pierwszy, pozostali czterej zeszli w ślad za nim, jak George ocenił, jakieś cztery piętra, do drzwi z zamkiem szyfrowym. Drakę otworzył drzwi i przeszli przez szereg pomieszczeń, kończących się wielkim, podziemnym garażem. Sta-

ła tam ciężarówka "Gold & Appel", a obok niej cztery posągi wypakowane już ze skrzyń. W garażu nie było nikogo.
- Gdzie oni wszyscy poszli? - spytał Jung.
- To Sycylijczycy - odparł Drakę. - Zobaczyli i przestraszyli się. Wypakowali posągi i wyszli.
Na twarzy jego i Maldonada malował się lęk. Niewzruszone rysy Junga wykrzywiały irytacja i zaciekawienie.
- Zaczynam mieć wrażenie, że bardzo się mnie tu lekceważy - oświadczył.
- Pogadamy później - powiedział Maldonado. Wyjął z kieszeni małą, jubilerską lupę i podszedł do najbliższego posągu. - To właśnie tam wymyślono wielkiego boga Pana - powiedział. - Widzicie jednak, że cała idea była znacznie bardziej skomplikowana dwadzieścia tysięcy lat temu niż przed dwoma tysiącami. - Włożywszy szkiełko do oka, zaczął uważnie oglądać połyskujące kopyto.
Posługując się drabiną, Maldonado przez całą godzinę oglądał wszystkie cztery posągi od stóp do głów z fanatyczną precyzją, wypytując George'a o sposób, w jaki zostały zdobyte, i o to, co wiedział na temat ich historii. Odłożył szkło, odwrócił się w stronę Drake'a i skinął głową.
- Jesteś właścicielem czterech najcenniejszych dzieł sztuki na świecie.
Drakę przytaknął.

- Spodziewałem się tego. Warte więcej niż całe złoto hiszpańskich galeonów.
- O ile nie potraktowano mnie jakimś halucynogenem - rzekł Richard Jung - domyślam się, że waszym zdaniem te posągi pochodzą z Atlantydy. Wierzę wam na słowo, że są odlane z czystego złota, a to dla mnie oznacza, że tu jest mnóstwo złota.
- Wartość materiału nie jest równa nawet jednej dziesięciotysięcznej wartości formy - odparł Drakę.
- Tego nie rozumiem - powiedział Jung. - Jaka jest wartość sztuki atlantydzkiej, skoro żaden cieszący się szacunkiem światowy autorytet nie wierzy w Atlantydę?
Maldonado uśmiechnął się.
- Żyje na świecie kilku ludzi, którzy wiedzą, że Atlantyda istniała i że jest coś takiego jak atlantydzka sztuka. I uwierz mi, Richard, ci nieliczni mają wystarczająco dużo pieniędzy, aby uczynić bogatym tego, kto posiada jakieś znalezisko wydobyte z morskiego dna. Za każdy z tych posągów można by kupić państwo średniej wielkości.
Drakę klasnął w dłonie, przybierając władczą postawę.
- Jestem zadowolony, skoro Don Federico jest zadowo-

lony. Za te posągi oraz cztery podobne, albo ich ekwiwalent, jeśli inne posągi zwyczajnie nie istnieją, podam rękę ruchowi dyskordiańskiemu. Wejdźmy na górę i podpiszmy dokumenty przy pomocy pióra i atramentu. A potem, George, chciałbym, żebyś był moim gościem na kolacji.
George nie wiedział, czy ma prawo obiecywać dodatkowe cztery posągi, a był pewien, że tylko całkowita uczciwość zapewni mu bezpieczeństwo w otoczeniu tych ludzi. Kiedy wchodzili na górę, powiedział do idącego przed nim Drake'a:
- Człowiek, w którego imieniu tu przybyłem, nie upoważnił mnie do składania dalszych obietnic. I nie sądzę, by w danej chwili dysponował czymś więcej, chyba że ma własną kolekcję. Wiem, że te cztery posągi są jedynymi, jakie zdobył podczas tej wyprawy.
Drakę pierdnął cicho, co George'owi wydało się dość niezwykłe jak na przywódcę największej organizacji przestępczej w USA.
- Wybacz - powiedział. - Wysiłek wchodzenia po tych schodach nieco mnie przerasta. Bardzo chciałbym założyć tu windę, ale nie byłaby tak bezpieczna. Któregoś dnia od tego wchodzenia i schodzenia wysiądzie mi serce.
Bździny cuchnęły tylko umiarkowanie strasznie i George z ulgą oddalił się od ich sąsiedztwa. Był zdziwiony, że tak ważny człowiek, jak Drakę, przyznaje się, że pierdnął. Być może taka właśnie szczerość przyczyniła się do sukcesu Drake'a. George wątpił, czy Maldonado przyznałby się do czegoś takiego. Don był zbyt przebiegły i stanowił zupełne przeciwieństwo typu przyziemnego Latynosa - cienki i blady jak papier, niczym toskański arystokrata, wywodzący się ze zdegenerowanej linii.
Gdy wrócili do gabinetu, Drakę i Maldonado podpisali kolejno zwój pergaminu. Przy frazie "za otrzymane cenne podarunki" Drakę dopisał: "i przyszłe podarunki równej wartości". Uśmiechnął się do George'a.
- Ponieważ nie możesz gwarantować tych dodatkowych przedmiotów, spodziewam się poznać odpowiedź twojego szefa w ciągu dwudziestu czterech godzin po twoim wyjeździe. Cała umowa zależy od

dodatkowej zapłaty z waszej strony.
ORGAZM. CŁO T. CYCE-RA Jr. COFAŁO GO. Wasz-syn-to lub-
jeż?-Nie zupcia. Zrozumiawszy ze słów Drake'a, że jednak opuści fortecę syndykatu, George poczuł się trochę lepiej. Podpisał dokument w imieniu Dyskordian, a Jung złożył swój podpis jako świadek.
- Rozumiesz chyba, że organizacje, które reprezentujemy razem z Don Federico, żadną miarą nie mogą być zobowiązane niczym, co podpiszemy - oświadczył Drakę. - Niniejszym zgadzamy się użyć swojego wpływu na naszych licznych,

szacownych kolegów i mamy nadzieję, że zechcą łaskawie współpracować z nami w tym przedsięwzięciu.
- Sam lepiej bym tego nie wyraził - powiedział Maldonado. - My naturalnie osobiście dajemy w zastaw nasze życie i honor przy wspieraniu waszych celów.
Robert Putney Drakę wyjął cygaro ze srebrnej szkatułki. Poklepał George'a po plecach i włożył je do ust.
- Wiesz, jesteś pierwszym hipisem, z którym robię interesy. Przypuszczam, że miałbyś ochotę na odrobinę marihuany. Nie mam żadnej w domu i, jak pewnie się orientujesz, raczej nią nie handluję. Zajmuje za dużo miejsca w transporcie, zarabia się bowiem tylko na dużych ilościach. Niemniej jednak myślę, że spodoba ci się tutejsze jedzenie i picie. Zjemy dobrą kolację i trochę się zabawimy.
Kolację jedli przy długim stole w pokoju jadalnym, obwieszonym wielkimi, starymi obrazami. Na początku czterej kelnerzy podali im stek a la Dianę, a potem obsługiwały ich piękne, młode kobiety. George był ciekaw, gdzie przywódcy gangu trzymają swoje żony i kochanki. Pewnie w jakimś purdah. W całej tej sytuacji było coś arabskiego.
Do głównego dania przygrywała im na harfie blondynka w długiej białej sukni z odsłoniętą lewą piersią. Podczas gdy prowadzili rozmowy przy kawie, na chwilę przysiadły się do nich cztery młode kobiety i zabawiały ich przypowieściami oraz anegdotami.
Razem z brandy pojawiła się Tarantella Serpentine. Była to zadziwiająco wysoka kobieta, mająca co najmniej sześć stóp i dwa cale wzrostu, o długich, jasnych włosach, upiętych wysoko na głowie i spadających poniżej ramion. Na przegubach dłoni i kostkach nosiła pobrzękujące złote bransolety, a jej szczupłe ciało było spowite w przezroczyste szale i nic ponadto. George widział różowe sutki i czarne włosy łonowe. Kiedy stanęła w drzwiach, Maldonado Bananowy Nos otarł usta serwetką i zaczął radośnie klaskać. Robert Putney Drakę uśmiechnął się z dumą, a Richard Jung przełknął z trudem ślinę. George tylko się gapił.
- Gwiazda naszej wiejskiej samotni - powiedział Drakę. - Pozwól, że ci przedstawię pannę Tarantellę Serpentine.
Maldonado nie przestawał klaskać, a George zastanawiał się, czy nie powinien się przyłączyć. Pokój wypełniła muzyka, orientalna, lecz zawierająca domieszkę rocka. Sprzęt do odtwarzania był znakomity, o ile nie doskonały. Tarantella Serpentine zaczęła tańczyć. Była to dziwna, hybrydalna forma tańca - synteza tańca brzucha, go-go i współczesnego baletu.

George oblizał wargi i poczuł, jak jego twarz czerwienieje, a penis zaczyna pulsować i twardnieć. Taniec Tarantelli Serpentine był jeszcze bardziej zmysłowy niż taniec Stelli Maris, który wykonała dla niego podczas obrzędu inicjacji.
Po wykonaniu trzech tańców, Tarantella ukłoniła się i wyszła.
- Pewnie jesteś zmęczony, George - powiedział Drake, kładąc dłoń na jego ramieniu.
George przypomniał sobie nagle, że praktycznie nie spał od czasu jazdy samochodem z Mad Dog do zatoki. Cały czas poddany był nieprawdopodobnemu napięciu fizycznemu i emocjonalnemu. Przyznał więc, że jest zmęczony i modląc się, by go nie zamordowano podczas snu, pozwolił Drake'owi odprowadzić się do sypialni.
Dano mu łoże z czterema ogromnymi kolumnami i złotym baldachimem. George rozebrał się do naga i wślizgnął do chłodnej, sztywnej pościeli. Nasunąwszy kołdrę po samą szyję, leżał na wznak, z zaciśniętymi szczelnie powiekami i wzdychał. Tego ranka był na plaży Zatoki Meksykańskiej i patrzył na masturbującą się Mavis. Potem pieprzył jabłko. Był także w Atlantydzie. A teraz leżał na miękkim łożu w domu szefa największej organizacji przestępczej w Ameryce. Jeśli zamknie oczy, być może znajdzie się na powrót w areszcie w Mad Dog. Potrząsnął głową. Nie było się czego bać.
Usłyszał, że drzwi sypialni otwierają się. Nie było się czego bać. Żeby to sobie udowodnić, nie otwierał oczu. Usłyszał skrzypienie podłogi. Skrzypiące podłogi w takim miejscu? Z pewnością po to, by ostrzec śpiącego, że ktoś się zakrada w jego stronę. Otworzył oczy.
Przy łóżku stała Tarantella Serpentine.
- Bobasek mnie przysłał - oświadczyła. George na powrót zamknął oczy.
- Jesteś piękna, kotku - powiedział. - Naprawdę piękna. Proszę, rozgość się.
Wyciągnęła rękę i zapaliła lampkę nocną. Była ubrana w złote bikini i krótką, dopasowaną koszulkę. Ma zachwycająco małe piersi - zauważył George. U dziewczyny o przeciętnym wzroście pięciu stóp i dwóch cali wyglądałyby na spore, lecz Tarantella przypominała modelki z "Vogue'a". George'owi bardzo się podobała, ponieważ zawsze żywił upodobanie do wysokich, szczupłych kobiet o chłopięcej budowie.
Chyba ci nie przeszkadzam? - spytała. - A może wolisz spać?

- To, co ja wolę, nie jest raczej ważne - odparł George. - Tylko wątpię, czy stać mnie na cokolwiek. Miałem bardzo męczący dzień. - Raz się masturbowałem - pomyślał - potem obciągnięto mi druta, a następnie wypieprzyłem jabłko. Wybacz nam nasze długi, tak jak my wybaczamy naszym dłużnikom. A oprócz tego przez dziewięćdziesiąt procent czasu bałem się jak jasna cholera.
- W pewnych wyrafinowanych kręgach słynę z tego, co potrafię zrobić z mężczyznami, którzy pracują po całych dniach - oświadczyła Tarantella. - Prezydenci, królowie, oczywiście szefowie syndykatu, gwiazdy rocka, magnaci naftowi, tego typu mężczyźni. Ja po prostu potrafię doprowadzić ich do orgazmu. Do bardzo wielu orgazmów. Dziesięciu, czasem nawet dwudziestu, niezależnie od tego, ile mają lat albo jak bardzo są zmęczeni. A oni

dużo mi za to płacą. Dzisiejszej nocy za moje usługi płaci bobasek, a obsługiwać będę ciebie. Co mi się bardzo podoba, bo większość mojej klienteli jest w średnim wieku, a ty jesteś miły, młody i masz silne ciało. - Delikatnie wyjęła kołdrę z rąk George'a (zapomniał, że wciąż ją przytrzymuje pod brodą) i zaczęła pieścić jego nagie ramię.
- Ile masz lat, George? Dwadzieścia dwa?
- Dwadzieścia trzy - powiedział George. - Nie chciałbym cię rozczarować. Mam ochotę i zainteresowałaś mnie. Jestem bardzo ciekaw, co potrafisz. Ale wręcz umieram ze zmęczenia.
- Kotku, ty mnie nie możesz rozczarować. Im bardziej jesteś oklapły, tym bardziej mi się to podoba. Tym większym jesteś dla mnie wyzwaniem. Pozwól, że ci pokażę moją specjalność.
Tarantella zdjęła biustonosz, koszulkę i majtki, szybko, ale dość ostentacyjnie, by ten widok sprawił George'owi przyjemność. Uśmiechnąwszy się, stanęła przed nim, rozstawiając szeroko nogi. Połaskotała paznokciami swoje sutki i George zobaczył jak nabrzmiewają. Potem lewą raka objęła lewą pierś, a prawą wsunęła w pachwinę i zaczęła masować swoje złoto-brązowe włosy łonowe. Środkowy palec zniknął między nogami. Po kilku chwilach na jej twarzy, szyi i piersi wykwitł szkarłatny rumieniec, ciało wygięło się w łuk i wydała krótki, bolesny okrzyk. Cała jej skóra, od stóp do głów, pokryła się cienką warstewką potu.
Po chwilowej przerwie uśmiechnęła się i spojrzała na George'a. Gdy zaczęła pieścić dłonią jego policzek, poczuł wilgoć i homarowy aromat młodej cipy. Schwyciwszy róg kołdry, nagłym ruchem zerwała ją z ciała George'a. Uśmiechnęła się na widok sztywnego kutasa, siadła na chłopaku

okrakiem, schwyciła jego penisa i wsadziła go sobie do środka. Po dwóch minutach gładkich, tłokowatych ruchów, George osiągnął nieoczekiwanie przyjemny orgazm.
- Kochanie - powiedział. - Mogłabyś obudzić umarłego. Z zadowoleniem przyjął drugi orgazm pół godziny później i trzeci za następne pół godziny. Za drugim razem Tarantella położyła się na plecach, za trzecim leżała na brzuchu, a on brał ją od tyłu. W nastroju, który wytworzyła Tarantella, było coś szczególnego, coś, co ona nazywała swoją "specjalnością". Choć chwaliła się swoją umiejętnością doprowadzania mężczyzn do wielokrotnych orgazmów, w działaniu potrafiła sprawić, iż czuł, że to właściwie nieważne, co się z nim dzieje. Była wesoła, figlarna, beztroska. Nie czuł się w żadnym sensie zmuszony do sztywnienia czy przeżywania rozkoszy. Tarantella być może traktowała mężczyzn jako wyzwanie, ale jasno udowodniła, że George nie musi jej traktować tak samo.
Przebudziwszy się po krótkiej drzemce, stwierdził, że Tarantella ssie jego gwałtownie sztywniejącego penisa. Tym razem czekał na orgazm znacznie dłużej, ale z przyjemnością przeżywał każdą sekundę narastającej rozkoszy. Po wszystkim leżeli obok siebie i rozmawiali przez chwilę, po czym ona podeszła do nocnego stolika i wyciągnęła tubkę z jakąś maścią. Posmarowała nią jego penisa, który podczas tej operacji znowu doznał wzwodu. Potem obróciła się i wypięła swój różowy tyłek. Ponieważ George nigdy dotąd nie brał kobiety w taki sposób, nowość doświadczenia i podniecenie sprawiły, że dość szybko miał kolejny orgazm.
Spali chwilę, a gdy się obudził, masturbowała go. Jej palce były bardzo zręczne i szybko znajdowały drogę do wszystkich wrażliwych części jego penisa

- szczególną uwagą obdarzając okolice napletka. W momencie orgazmu otworzył szeroko oczy i po kilku sekundach zobaczył na końcu swojego kutasa maleńką, przypominającą perełkę, jasną kroplę nasienia. Cud, że choć tyle tego było.
Zapowiadało się na niezły odlot. Ego powędrowało nie wiadomo dokąd i teraz składał się wyłącznie z pozwalającego na wszystko ciała. Pieprzył Tarantellę, przeżywał kolejne dreszcze rozkoszy - a sądząc po dźwiękach, które wydawała, i wilgoci, w której kląskał jego penis, ona też miała orgazmy.
Potem Tarantella jeszcze dwukrotnie mu obciągała. Najpierw wyjęła z szuflady urządzenie przypominające elektryczną maszynkę do golenia. Podłączyła je do gniazdka w ścianie i zaczęła pieścić jego penisa wibrującą końcówką, przerywając

często, by lizać i smarować miejsca, nad którymi akurat pracowała.
George zamknął oczy i zakołysał biodrami, gdy poczuł, że jest bliski kolejnego orgazmu. Z ogromnego oddalenia usłyszał, jak Tarantella Serpentine mówi:
- Moja wielkość polega na tym, że potrafię wlać życie w zwiotczałego kutasa.
Miednica George'a zaczęła falować. To naprawdę zapowiadało się na ten opisywany przez Hemingwaya superorgazm. Zaczęło się. Czysta elektryczność. Żadnej spermy - cała energia wylewała się niczym błyskawica z różdżki magicznej w samym rdzeniu jego istoty. Nie zdziwiłoby go odkrycie, że jego jaja i kutas rozpadły się na wirujące elektrony. Krzyknął głośno i przez szczelnie zaciśnięte powieki zobaczył bardzo wyraźnie uśmiechniętą twarz Mavis.
Obudził się w ciemnościach i gdy pomacał pościel obok siebie, przekonał się, że Tarantella odeszła.
Zamiast niej u stóp łóżka stała Mavis w białym fartuchu lekarskim i obserwowała go wielkimi, jasnymi oczyma. Ciemna sypialnia w domu Drake'a zamieniła się w oddział szpitalny, nagle pełen światła.
- Jak się tu dostałaś? - wybuchnął. - To znaczy, jak ja się tu dostałem?
- Saul - powiedziała łagodnie - to już prawie koniec. Przeszedłeś przez to.
I wtedy nagle pojął, że czuje się tak, jakby miał nie dwadzieścia trzy, lecz sześćdziesiąt trzy lata.
- Wygraliście - przyznał. - Już nie wiem, kim jestem.
- To ty wygrałeś - zaprzeczyła Ma vis. - Przeżyłeś utratę ego i teraz zaczynasz odkrywać, kim naprawdę jesteś. Biedny, stary Saul.
Przyjrzał się swoim dłoniom: należały do starego człowieka. Pomarszczone. Dłonie Goodmana.
- Istnieją dwie formy utraty ego - ciągnęła Mavis - i Iluminaci są mistrzami obydwóch. Jedną jest schizofrenia, a drugą iluminacja. Oni wepchnęli cię na tę pierwszą drogę, ale my przenieśliśmy cię na drugą. Miałeś w głowie bombę zegarową, lecz my ją zneutralizowaliśmy.
Mieszkanie Malika. Klub "Playboya". Łódź podwodna. I wszystkie minione życia i stracone lata
- Na Boga - krzyknął Saul Goodman. - Zrozumiałem. Jestem nie tylko Saulem Goodmanem, lecz także innymi ludźmi.

- I cały czas jest tym czasem - dodała łagodnie Mavis.
301

Saul usiadł, a w jego oczach zalśniły łzy.
- Zabijałem ludzi. Posyłałem ich na krzesło elektryczne.
Siedemnaście przypadków. Siedemnaście samobójstw. Barbarzyńcy, którzy obcinają uszy albo palce u nóg i rąk, są bardziej wrażliwi. My obcinaliśmy całe ego, uważając, że oni nie są nami, lecz czymś oddzielnym. Boże, Boże, Boże - i wybuchnął płaczem.
Mavis podbiegła do niego i objęła go, tuląc jego głowę do
piersi.
- Wyrzuć to z siebie - powiedziała. - Wyrzuć wszystko z siebie.
To nie jest prawda, dopóki się z tego śmiejesz, ale nie zrozumiesz tego tak długo, dopóki będziesz przez to płakał.
QUEENS. Psychoanalitycy w żywych komórkach, poruszający się
zgodnie z nakazami militarnej dyscypliny, pełni gównianych poglądów na życie i seks, tańczące monety w krishnie harry'ego. Wszystko się zgadza, nawet jeśli źle się do tego capie
rzecz. Zgadza się.
- Gruad szara twarz! - wrzasnął Saul, łkając i bijąc pięścią w
poduszkę, a Mavis wciąż tuliła jego głowę i głaskała go po włosach. - Gruad przeklęty! A ja byłem jego sługą, marionetką, składałem samych siebie na jego elektrycznych ołtarzach, jako ofiary stosu całopalnego.
- Tak, tak - zagruchała mu do ucha Ma vis. - Musimy się nauczyć
rezygnować z ofiar, a nie z przyjemności. Nauczyli nas rezygnować z wszystkiego z wyjątkiem naszych ofiar, a właśnie z tego musimy zrezygnować. Musimy ofiarować nasze
ofiary.
- Szara twarz, nienawidzący życia! - chrypiał Saul. - Pierdolony
matkojebca! Ozyrys, Quetzalcoatl, znam wszystkie jego miana. Szara Twarz, Szara Twarz, Szara Twarz! Znam jego wojny i jego więzienia, młodych chłopców, którym dobiera się do tyłka, tych George'ów Dornów, których usiłuje zamienić w podobnych do siebie morderców. A ja służyłem mu całe życie. Składałem ofiary z ludzi pod jego zbroczoną krwią piramidą!
- Wyrzuć to z siebie - powtórzyła Mavis, obejmując drżące ciało
starego człowieka. -Wyrzuć to z siebie, kochany...
NICUNG. Co Byś powie dział gdy Byś obaczył te lata i ją co ma tę?
Asa syn a to dzieło. 23 sierpnia 1966: zanim w ogóle usłyszał o SSS, Dyskordianach, PSM albo Iluminatach: zaćpany i uszczęśliwiony Simon Moon pogrąża się w zadumie, jest właśnie w sklepie z towarami o obniżonych cenach, przy ulicy North Clark, grzebie w barwach, lecz nie zamierza nic kupować. Zatrzymuje się na skraju, zahipnotyzowany napisem wiszącym nad zegarem:
302

ŻADEN Z PRACOWNIKÓW NIE MOŻE W ŻADNYCH OKOLICZNOŚCIACH ODBIJAĆ KARTY INNEGO PRACOWNIKA. NARUSZENIE NINIEJSZEJ ZASADY BĘDZIE KARANE ZWOLNIENIEM.
Dyrekcja
- Piżama Boga - mruczy do siebie Simon, nie dowierzając-

- Piżama? Stoisko siódme - podpowiada usłużnie ekspedient.
- Tak. Dzięki. - Simon mówi bardzo wyraźnie, wycofując się powoli, ukrywając, że jest na haju. Piżama i kamasze Boga - myśli w transie częściowej iluminacji - albo jestem bardziej zaćpany, niż mi się wydaje, albo ten napis całkowicie wyjaśnia, na czym to wszystko polega.
SZMATY. Heil Mordezja, monady jej uciekły, łzy z oczu pociekły, bo czeka ją krwawy okres.
- To zabawne - powiedział Saul, uśmiechając się przez wciąż płynące łzy - ale wcale się tego nie wstydzę. Dwa dni temu wolałbym umrzeć, niż dać się przyłapać na płaczu, szczególnie przez kobietę.
- Tak - wyszeptała Mavis - szczególnie przez kobietę.
- O to właśnie chodzi, nieprawdaż? - westchnął Saul. - Na tym polegają ich sztuczki. Nie potrafiłbym cię zobaczyć, nie widząc kobiety. Nie potrafiłbym zobaczyć Jacksona, tego redaktora, nie widząc Murzyna. Nie potrafiłbym zobaczyć nikogo, nie widząc przydzielonej mu etykietki i przynależności do określonej klasy.
- W taki właśnie sposób oni nas rozdzielają - powiedziała łagodnie Mavis. - I tak właśnie nas szkolą, abyśmy nie zdejmowali masek. Miłość była najsilniejszą więzią, która nie dawała się przeciąć, więc musieli stworzyć patriarchat, męską supremację i wszystkie te bzdury, przez co u kobiet wystąpił "protest maskulinijny" i "zazdrość o penisa", i właśnie dlatego nawet kochankowie nie potrafią patrzeć na siebie, jeśli nie dostrzegają przedstawiciela tej drugiej kategorii.
- O mój Boże, mój Boże - jęknął Saul, na powrót zaczynając gwałtownie szlochać. - "Szmata, kość, kosmyk włosów". O mój Boże. A ty byłaś z nimi! - krzyknął nagle, podnosząc głowę. - Jesteś byłym Iluminatem, dlatego jesteś taka ważna dla planu Hagbarda. I dlatego masz ten tatuaż!
- Należałam do Piątki, która kieruje Stanami Zjednoczonymi - przyznała Mavis. - Byłam jedną z Wtajemniczonych,

jak ich określił Robert Welch. Obecnie moje miejsce zajmuje Atlanta Hope, przywódczyni Bożego Gromu.
- Zrozumiałem, zrozumiałem! - mówił, śmiejąc się, Saul. - Dotychczas patrzyłem na każdą drogę, z wyjątkiem tej właściwej. On jest ukryty w Pentagonie. Oni dlatego zbudowali ten budynek w takim kształcie, żeby on nie mógł uciec. Aztekowie, hitlerowcy... a teraz my...
- Tak - zgodziła się Mavis z ponurą miną. - Dlatego właśnie co roku znika bez śladu trzydzieści tysięcy Amerykanów, a ich przypadki trafiają do akt spraw nie wyjaśnionych. Jego trzeba karmić.
- "Człowiek, choć nagi, może być złachmaniony" - zacytował Saul.
- Ambrose Bierce o tym wiedział.
- I Arthur Machen - dodała Mavis. - I Lovecraft. Ale oni musieli pisać szyfrem. Tylko że Lovecraft posunął się za daleko, bo wymienił Necronomicon z nazwy. Dlatego właśnie umarł tak niespodziewanie w wieku czterdziestu siedmiu lat. A wykonawcę jego literackiego testamentu, Augusta Derletha, zmuszono, by w każdym wydaniu dzieł Lovecrafta zamieszczał notę wyjaśniającą, że Necronomicon nie istnieje i jest tylko tworem wyobraźni Lovecrafta.
- A lloigorl - spytał Saul. - A dole?
- Są prawdziwe - odparła Mavis. - Całkowicie prawdziwe. To one właśnie wywołują złe odloty po zażyciu kwasu i schizofrenię. Psychiczni

nawiązują z nimi kontakt, kiedy rozpada się mur ich ego. Tam właśnie omal nie posłaliby cię Iluminaci, gdybyśmy w ostatniej chwili nie napadli na ich fałszywy klub "Playboya" i nie przerwali całego procesu.
- Du Hexenhase - zacytował Saul. I zaczął się trząść.
UNHEIMLICH. Oj-cena-szkód!-Rybę groźną uźrzał, a wraz z nią
corpus wieloribus, i rzekł: bierzcie, jeno nie bijcie go wszyscy.
Przed słynnym incydentem Fernando Po prasa światowa tylko jeden raz zwróciła należytą uwagę na Fernando Po. Wydarzenie to miało miejsce we wczesnych latach siedemdziesiątych (kiedy kapitan Tequilla y Mota dopiero studiował sztukę coup d'etat i opracowywał swoje pierwsze plany), a zostało spowodowane przez oburzające twierdzenia antropologa J. N. Marsha z Uniwersytetu Miskatonic, jakoby artefakty, które znalazł na Fernando Po, udowadniały istnienie zagubionego kontynentu zwanego Atlantydą. Mimo że przedtem profesor Marsh cieszył się nieskazitelną reputacją za swoją akademicką ostrożność i przestrzeganie naukowych rygorów, jego ostatnią opublikowaną książkę Atlantis i jej bogowie ko-

ledzy po fachu powitali drwinami i wyrazami oburzenia, szczególnie dlatego, że jego teorie zostały dostrzeżone i ukazane w skandalizującym świetle przez prasę. Wielu przyjaciół tego starszego człowieka uznało, że owa ośmieszająca go kampania przyczyniła się do jego zniknięcia kilka miesięcy później, wiążącego się, jak podejrzewali, z samobójstwem owego żarliwego poszukiwacza prawdy, któremu złamano serce.
Nie tylko teoriom Marsha odmówiono wszelkiej wiarygodności naukowej, lecz uznano również, że jego metody - na przykład cytowanie Świętego grzyba i krzyża Allegra czy Białej bogini Gravesa, jakby owe dzieła należało darzyć takim samym szacunkiem jak prace Boasa, Mead czy Frazera - wydają się wskazywać, iż Marsh cierpiał na uwiąd starczy. Takie wrażenie zostało spotęgowane jego ekscentryczną dedykacją: "Dla Ezry Pounda, Jakuba De Molay i cesarza Nortona I". Prawdziwy skandal naukowy nie wiązał się z samą teorią Atlantydy (która, niczym pszczoła, nawiedzała beret niejednego naukowca), lecz twierdzeniem Marsha, jakoby bogowie Atlantydy istnieli naprawdę, nie jako istoty nadprzyrodzone, naturalnie, lecz przedstawiciele wyższej rasy, obecnie już wymarłej, która żyła przed ludzkością i ogłupiła najwcześniejszą cywilizację do tego stopnia, iż oddawała jej ona cześć boską, składając potworne ofiary na ołtarzach. Najłagodniejszy z głosów krytycznych, skierowanych przeciwko tej hipotezie, zwracał uwagę na absolutny brak dowodów archeologicznych lub paleontologicznych, że takie istoty kiedykolwiek żyły.
Okres nagłego upadku profesora Marsha, trwający kilka miesięcy dzielących jednogłośne odrzucenie jego książki przez środowisko naukowe i jego zniknięcie, przysporzył wielu problemów jego kolegom z Miskatonic. Wielu uznało, że przejął on niektóre ze swoich koncepcji od doktora Henry'ego Armitage'a, powszechnie uważanego za czubka, ponieważ zbyt wiele . lat poświęcił na interpretowanie wulgarnej metafizyki Nec-ronomiconu. Kiedy bibliotekarka, panna Horus, napomknęła podczas wydziałowej herbatki, krótko po zniknięciu Marsha, że ostatni miesiąc profesor spędził właśnie nad tym dziełem, jeden z katolickich profesorów zasugerował, żartując tylko częściowo, że Miskatonic powinno raz na zawsze zabezpieczyć się przed takimi skandalami poprzez sprezentowanie "tej przeklętej książki" (mocno podkreślił to wyrażenie)

Harvardowi. Wydział Osób Zaginionych policji w Arkham wyznaczył sprawę Marsha pewnemu młodemu detektywowi, który uprzednio wyróżnił się wykryciem sprawców porwań kilku niemowląt w kręgu szczególnie groźnych kultów satanistycznych,
305
tkwiących w mieście od czasów polowań na czarownice w 1692.
Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było zbadanie tekstu, który starzec pisał od czasu ukończenia Atlantydy i jej bogów. Pozornie był to skrótowy esej, przeznaczony dla czasopisma antropologicznego, dość konserwatywny w duchu i zawartych w nim koncepcjach, tak jakby profesor pożałował zuchwałości swych uprzednich spekulacji. Tylko jeden przypis, wyrażający ostrożną i uprawomocnioną aprobatę teorii Urqhuarta, twierdzącej, że Walia została założona przez ocalałych z Mu, potwierdzał dziwaczne przypuszczenia z książki o Atlantydzie. Natomiast ostatnia strona nie była wcale związana z tym artykułem i najwyraźniej stanowiła notatki do dzieła, które profesor miał zamiar bezczelnie przekazać, całkowicie pogardzając opinią środowiska akademickiego, szmatławemu wydawnictwu zajmującemu się latającymi spodkami i okultyzmem.
Detektyw długo łamał sobie głowę nad tymi notatkami:
Powszechne oszustwo: fikcja przedstawiana jako fakt. Przedstawione tutaj oszustwo w przeciwieństwie do: fakt przedstawiony jako fikcja.
Rozpoczął to "La-Bas" Huysmansa, satanista przemieniony w bohatera.
Machen w Paryżu lat osiemdziesiątych XIX w., poznaje koło Huysmansa.
"Dole" i "listy Aklo" w późniejszej , fikcji" Machena.
Te same lata: Bierce i Chambers wspominają jezioro Hali i Carcose.
Domniemany zbieg okoliczności.
Crowley zbiera swoje koło okultystyczne po 1900.
Bierce znika w 1913.
Lovecraft wprowadza Hali, dole, Aklo, Cthulhu po 1923.
Lovecraft umiera niespodziewanie, 1937.
Seabrook omawia Crowleya, Machena, etc., w swojej "Magii czarnoksięskiej", 1940.
"Samobójstwo" Seabrooka, 1942.
Zaznaczyć: Bierce opisuje kompleks Edypa w "Śmierci Halpina Frazera", PRZED Freudem, oraz względność w "Mieszkańcu Carcosy", PRZED Einsteinem. Niejasne opisy Azathotha jako "ślepego, zidiociałego boga", "Demona-Sułtana" i "nuklearnego chaosu" dokonane przez Lovecrafta około 1930: piętnaście lat przed Hiroszimą.
Bezpośrednie odniesienia do narkotyków w "Królu w żółci" Chambersa, "Białym proszku" Machena, "Poza ścianą snu" i "W górach szaleństwa" Lovecrafta.
Zapędy lloigora albo Starych w "Przeklętej rzeczy" Bier-ce'a, "Czarnym kamieniu" Machena oraz u Lovecrafta (stale).
306

Atlantyda znana jako Thule zarówno w nauce niemieckiej, jak i przez Indian panamskich i oczywiście "zbieg okoliczności" w przyjętej interpretacji.
Pierwsze zdanie artykułu: "Im częściej używa się słowa »zbieg okoliczności« celem wyjaśnienia dziwacznych wydarzeń, tym bardziej jest oczywiste, że nie

poszukuje się, lecz unika prawdziwego wyjaśnienia. Albo krócej: "Wiara w zbieg okoliczności jest dominującym przesądem Wieku Nauki".
Detektyw spędził później całe popołudnie w bibliotece Miskatonic, dumając nad dziełami Ambrose'a Bierce'a, J.K. Huysmansa, Arhura Machena, Roberta W. Chambersa i H. P. Lovecrafta. Odkrył, że wszystkie te często powtarzające się hasła-klucze: odnoszą się do zagubionych kontynentów lub miast; opisują istoty nadprzyrodzone, usiłujące sprowadzić ludzkość na złą drogę lub składać z niej ofiary w jakiś nieokreślony sposób; sugerują, iż istniał jakiś kult lub szereg kultów, które służyły tym istotom; a także opisują pewne dzieła (zazwyczaj nie podając ich tytułów - Lovecraft był wyjątkiem), ujawniające tajemnice tych istot. Zbadawszy to nieco dokładniej, odkrył, że kręgi okultystyczne i satanistyczne w Paryżu lat osiemdziesiątych XIX w. wpłynęły zarówno na twórczość Huysmansa, jak i Machena, a także na karierę bohatera licznych skandali, Aleistaira Crowleya, i że w dziele Seabrooka (który znał Crowleya) o magii czarnoksięskiej, opublikowanym na dwa lata przed jego samobójstwem, można wyczytać znacznie więcej między wierszami niż z samej treści tekstu. Na koniec detektyw sporządzi niewielki wykres:
Huysmans - histeria, skargi na ataki ze strony okultystów, ostateczne odosobnienie w klasztorze.
Chambers - porzuca takie tematy, podejmuje pisanie lekkich romansów.
Bierce - tajemniczo znika.
Lovecraft - wcześnie umiera.
Crowley - skazany na milczenie i zapomnienie.
Machen - zostaje zdewociałym katolikiem. (Ucieczka Huysmansa ?)
Seabrook - domniemane samobójstwo.
Następnie detektyw przeczytał raz jeszcze, tym razem nic nie opuszczając, dzieła tych autorów, którzy, zgodnie z notatkami Marsha, pisali o narkotykach. Miał już hipotezę: starzec został wciągnięty do kultu narkotykowego, tak samo jak tamci pisarze, i przerażony własnymi halucynacjami, odebrał sobie w końcu życie, by uciec przed fantomami, jakie wytwarzał jego przesiąknięty narkotykami mózg. Była to całkiem niezła hipo-

teza robocza i detektyw zabrał się do metodycznego przeprowadzania rozmów z wszystkimi przyjaciółmi starego Marsha z uniwersytetu, bardzo ostrożnie i okrężnymi drogami sprowadzając te rozmowy do tematu trawy i LSD. Nie poczynił żadnych postępów i już zaczynał wyzbywać się swojego przekonania, gdy uśmiechnęło się do niego szczęście. Usłyszał mianowicie uwagę, wygłoszoną przez innego profesora antropologii, na temat obsesji Marsha wobec amanita muscaria, halucynogennego grzyba, stosowanego w starożytnych religiach Bliskiego Wschodu.
- To bardzo interesujący fungus, ta amanita - powiedział profesor detektywowi. - Niektórzy sensaci, nie kierujący się naukową ostrożnością, twierdzą, że jest to eliksir magiczny znany w starożytności: soma Hindusów, sakrament stosowany w dionizyjskich i eleuzyjskich misteriach w Grecji, a nawet komunia święta najwcześniejszych chrześcijan i gnostyków. Pewien Anglik twierdzi też, że właśnie amanita, a nie haszysz, była narkotykiem używanym przez asasynów w Średniowieczu. Jest też pewien psychiatra nowojorski, Puharich, którego zdaniem jest ona środkiem indukującym telepatię. Większość tego to oczywiście bzdury, ale amanita jest z pewnością najsilniejszym oddziałującym na mózg narkotykiem. Komuś, kto to weźmie, LSD będzie

przypominało burzę w czajniku.
Detektyw skoncentrował się następnie na znalezieniu kogoś - kogokolwiek - kto naprawdę widział starego Marsha, kiedy był zaćpany po uszy. Uzyskał w końcu takie potwierdzenie od młodego, ciemnoskórego studenta nazwiskiem Pearson, który kończył właśnie antropologię i dodatkowo studiował muzykę.
- Podniecony i pełen euforii? Tak - odparł po namyśle. - Widziałem kiedyś starego Joshuę w takim stanie. To było w bibliotece głównej, tam pracuje moja dziewczyna. Stary wyskoczył zza biurka, szczerząc zęby od ucha do ucha, i powiedział głośno, choć tylko do siebie: "Widziałem ich, widziałem fnordy!" A potem wybiegł z biblioteki jak Jesse Owens, któremu spieszno do grobu. Zaciekawiło mnie to, więc poszedłem zerknąć, co on takiego czytał. To była strona z "New York Timesa", na której nie było żadnych zdjęć, więc nie mógł tam zobaczyć żadnych fnordów, kimkolwiek one są. Uważasz, że był naprany?
- Może tak, może nie - odparł niezobowiązująco detektyw, przestrzegając policyjnej zasady, że nie należy nikogo o nic oskarżać w obecności świadka, chyba że ma się nakaz aresztowania.

Był jednak pewien, że profesor Marsh nigdy już nigdzie się nie pojawi, by dać się aresztować lub w jakiś inny sposób nękać przez tych, którzy nigdy nie poznali owego szczególnego świata wymarłych cywilizacji, zaginionych miast, lloigorów, doli i fnordów. Po dziś dzień akta sprawy Joshui N. Marsha w wydziale policji w Arkham są opatrzone podpisem: "Prawdopodobna przyczyna śmierci: samobójstwo na tle psychozy narkotycznej". Nikt nigdy nie wychwycił zmiany, jaka zaszła w profesorze Marshu od czasu zebrania RCZW w Chicago i tamtego ponczu z dodatkiem jakiegoś dziwacznego składnika, jednakże młodego detektywa, Daniela Pricefixera, odtąd zawsze dręczyły wątpliwości i nieokreślony niepokój odnośnie do tamtego szczególnego dochodzenia. Nawet kiedy przeniósł się do Nowego Jorku i zaczął pracować dla Barneya Muldoona, wciąż nałogowo czytał książki dotyczące prehistorii i nachodziły go dziwne myśli.
SZYMON MAG. Poznasz świat bezmiaru bogów.
Po zniknięciu Saula Goodmana i Barneya Muldoona FBI udało się do mieszkania Malika z grzebieniem o wyjątkowo gęstych zębach. Zebrano wszystkie odciski palców, wszystko sfotografowano, zanalizowano, skatalogowano i w miarę możliwości przeniesiono do laboratorium kryminalnego w Waszyngtonie. Wśród pozostałych przedmiotów znalazła się krótka notatka, zapisana na odwrocie rachunku z lunchu w klubie "Playboya". Nie była sporządzona pismem Malika i nikomu z niczym się nie kojarzyła, lecz dołączono ją do pozostałych dokumentów w imię kompletności tak uwielbianej przez Biuro. Notatka brzmiała: "Dole Machena = dhole Lovecrafta?"
WEKTORY. Poznasz świat bez bogów.
25 kwietnia prawie cały Nowy Jork mówił o niezwykłym wydarzeniu, które miało miejsce tuż przed świtem w Long Island, w posiadłości najsłynniejszego filantropa w całym kraju, Roberta Putneya Drake'a. Jednakże Danny Pricefixer z Oddziału Antyterrorystycznego ledwie pamiętał o tym dziwacznym epizodzie, gdy przedzierał się przez gęsty ruch uliczny z jednej części Manhattanu na drugą, aby przesłuchać kolejnego świadka, który rozmawiał z

Josephem Malikiem podczas tygodnia poprzedzającego eksplozję w redakcji "Konfrontacji". Wyniki przesłuchań były jednakowo rozczarowujące: oprócz informacji, że od ostatnich kilku lat Malik stawał się coraz bardziej skryty, nikt z przesłuchiwanych raczej nie Potrafił podać żadnych istotnych faktów. Od siedmiu dni nad miastem wisiał zabójczy smog i Danny, który nie był palaczem

papierosów, słyszał bardzo wyraźnie szmery w swojej klatce piersiowej, co bynajmniej nie przyczyniało się do polepszenia jego nastroju.
Gdy wreszcie o trzeciej po południu wyszedł z biura ORGAZMU przy West Fortieth Street 110 (jeden z członków tamtejszej redakcji był wieloletnim przyjacielem Malika i często spotykał się z nim na lunchu, ale nie miał do powiedzenia niczego, co mogłoby posunąć śledztwo do przodu), przypomnia sobie, że w połowie następnego kwartału znajduje się główna filia Nowojorskiej Biblioteki Publicznej. Uświadomił sobie, że to podejrzenie czaiło się gdzieś w bocznych zakamarkach jego umysłu, od czasu gdy zerknął na dziwaczne notatki Malika o Iluminatach. Do diabła - pomyślał - to tylko kilka dodatkowo zmarnowanych chwil w tym i tak zmarnowanym dniu.
Tłok przy okienku w głównej czytelni nie był przynajmniej tak koszmarny jak korek uliczny na Canal Street. Po siedemnastu minutach dostarczono mu Atlantydę i jej bogów profesora J. N. Marsha. Zaczął ją kartkować w poszukiwaniu pewnego fragmentu, który utkwił mu niejasno w pamięci. Znalazł go w końcu na strome 123:
Hans Stefan Santesson zauważa zasadnicze podobieństwo istniejące między spotykanymi u Majów i w Egipcie rytuałami inwestytury, wskazywane już kiedyś przez pułkownika Churchwarda w jego wnikliwych, choć błędnie opracowanych dziełach na temat zaginionego kontynentu Mu. Jak udowodniliśmy, obsesja Churchwarda na punkcie Pacyfiku, spowodowana znalezieniem przez niego pierwszych śladów po naszych zaginionych przodkach w azjatyckiej świątyni, sprawiła, iż przypisał fikcyjnemu Mu wiele faktów z autentycznej historii Atlantydy. Niemniej jednak mniejszy ustęp z pracy Santessona Zrozumienie Mu (Paperback Library, New York, 1970, s. 117) wymaga pewnych poprawek:
Następnie doprowadzono go do Tronu Odnowienia Duszy i odbyła się Ceremonia Inwestytury lub Iluminacji. Potem poddawano go dalszym obrzędom, zanim mógł przejść do Komnaty Orientu, do Tronu Ra, aby stać się prawdziwym Mistrzem. On sam widział w oddali niestworzone światło, oznaczające całą przyszłą szczęśliwość (...) Innymi słowy, jak to ujmuje Churchward, zarówno wśród Egipcjan, jak i wśród Majów nowicjusz musiał "podtrzymać" (tzn. przeżyć) "pło-

mienisty obrzęd", aby zostać adeptem. Adept musiał zostać osądzony. Osądzony stawał się potem iluminatem... Zagłada Mu została upamiętniona prawdopodobnie w symbolice Domu Ognia Majów Quiche i stosunkowo późniejszej Komnaty Centralnego Ognia Misteriów, które, jak się dowiadujemy, odprawiano w Wielkiej Piramidzie. Zastępując Mu Atlantydą, Churchward i Santesson mają zasadniczo rację. Bóg naturalnie mógł wybierać kszałt, w którym zechciał się pojawić w ostatecznym obrzędzie, a ponieważ ci bogowie, czyli lloigory w języku Atlantydów, posiadali zdolności telepatyczne, zwykli czytać w myślach nowicjusza i objawiać się w formie najbardziej przerażającej dla danej

jednostki. Na ogół jednak była to forma shoggoth i klasyczna forma Złego Olbrzyma, które przedstawiają azteckie posągi Tlaloca. Gdyby, jak twierdzą niektórzy okultyści, istoty te przetrwały do naszych czasów, można by żartobliwie stwierdzić, iż przeciętnemu Amerykaninowi wydałyby się podobne do, powiedzmy, King Konga, Drakuli albo Wilkołaka.
Ofiary, jakich żądały te istoty, najwyraźniej przyczyniły się znacząco do upadku Atlantydy. Możemy domniemywać, iż masowe całopalenia praktykowane przez Celtów w Beltain, czy nawet religia aztecka, która przemieniła ołtarze w abbatoria, były niczym prócz martwej tradycji w porównaniu z prawdziwym zagrożeniem ze strony lloigorów. My, naturalnie, nie możemy pojąć w pełni celu tych krwawych rytuałów, ponieważ nie potrafimy naśladować natury czy nawet materii albo energii, z której składały się lloigory. Jako że głową tych istot był, wymieniany w Manuskryptach Pnakotycz-nych i Tablicach z Eltdown, lok-Sotot, "pożeracz dusz", można się tu doszukać sugestii, iż lloigor potrzebował jakiejś energii albo psychicznych wibracji od umierającej ofiary. Ciało fizyczne było, podobnie jak w przypadku kultu pożerania ciał w Leng, zjadane przez samych kapłanów albo porzucane, jak to czynią Dusiciele z Indii.
Zamyślony i milczący Danny Pricefbter zwrócił książkę dyżurnemu bibliotekarzowi. Zamyślony i milczący wyszedł na Piątą Aleję i stanął między posągami dwóch lwów. Kto powiedział - zastanawiał się - kto zapytał: "Skoro nikt nie chce wojny, to czemu wojny nadal się toczą?" Pomyślał o zalegają-

cym w powietrzu zabójczym smogu i zadał sobie kolejną zagadkę: "Skoro nikt nie chce zanieczyszczać powietrza, to czemu zanieczyszczenie powietrza stale wzrasta?"
Znowu przypomniał sobie słowa profesora Marsha: "Jeśli te istoty przetrwały do naszych czasów, jak twierdzą niektórzy okultyści..."
Po drodze do samochodu minął stoisko z gazetami i zobaczył, że katastrofa w Dworze Drake'a nadal zajmuje największe nagłówki w popołudniowych wydaniach. Dla niego jednak ten problem był nieważny, więc go zignorował.
Sherri Brandi wciąż mantrowała w myślach, zachowując rytm ruchu warg... pięćdziesiąt trzy wielkie nosorożce, pięćdziesiąt cztery wielkie nosorożce, pięćdziesiąt pięć - nagle Carmel wbił w jej ramiona paznokcie i poczuła na języku gorące, słone krople. Dzięki Bogu - pomyślała - temu sukinsynowi wreszcie się udało. Jej szczęki były zdrętwiałe ze zmęczenia, w karku czuła skurcz i bolały ją kolana, ale przynajmniej ten skurwysyn będzie teraz w dobrym nastroju i nie będzie jej bił za to, że miała tak niewiele do powiedzenia o Charleyu i jego pluskwach.
Wstała, napięła mięśnie w nogach i karku, aby pozbyć się skurczy i spojrzała na suknię, żeby sprawdzić, czy Carmel jej nie zabrudził. Większość mężczyzn wolała, żeby była nago, gdy im obciągała druta, ale nie ten obleśny Carmel. Zawsze się upierał, żeby wkładała swoją najlepszą sukienkę. Lubił ją sponiewierać, teraz to pojęła, ale, do diabła, nie był aż taki zły jak większość alfonsów, a poza tym, ostatecznie, wszyscy musimy w jakiś sposób przyjmować przeznaczone nam kopniaki.
Carmel ułożył się wygodnie na bujanym fotelu, nadal nie otwierając oczu. Sherri wzięła ręcznik, który do tej pory ogrzewał się na grzejniku, i dokończyła transakcję, wycierając i delikatnie całując jego obrzydliwą różdżkę, zanim schowała ją do rozporka i zapięła zamek. On naprawdę przypomina ropu-

chę - pomyślała z goryczą - albo złośliwego szympansa.
- Brawo - powiedział w końcu. - Ci faceci mają ci za co płacić, mała. A teraz opowiedz mi o Charleyu i jego pluskwach.
Sherri, nadal czując skurcze, przysunęła sobie podnóżek i przycupnęła na jego skraju.
- Cóż - powiedziała - wiesz, że muszę być ostrożna. Jeśli on się dowie, że go nabieram, to może mnie rzucić i wziąć sobie jakąś inną dziewczynę...
- Więc byłaś taka cholernie ostrożna i nic z niego nie wyciągnęłaś? - przerwał jej Carmel oskarżycielskim tonem.

- Och, jemu totalnie odbiło - odpowiedziała, nadal lawirując- Ja... to znaczy, on zupełnie oszalał. To chyba... tego, coś ważnego... gdybyś miał się za niego zabrać... - Wróciła do rzeczywistości.- Wiem tyle, że jemu się wydaje, iż jeździ w snach na inne planety. Na jakąś planetę, co się nazywa Atlantyda. Słyszałeś coś o tym?
Carmel zmarszczył czoło. Sprawa robiła się coraz trudniejsza: najpierw znaleźć komucha, potem wyciągnąć informacje z tego Charleya pomimo FBI, CIA i wszystkich innych ludzi z rządu, a teraz zrobić coś z maniakiem... Podniósł wzrok i spostrzegł, że ona się zamyśliła, wpatrywała niewidzącym wzrokiem w jakąś przestrzeń. Zaćpana kurwa - pomyślał i patrzył, jak osuwa się powoli ze stołka i układa do snu na podłodze.
- A tobie co, do diabła! - powiedział głośno.
Twarz mu pobladła, kiedy ukląkł blisko niej i wsłuchał się w bicie jej serca. Jezus, Jezus, Jezus - pomyślał, wstając - teraz muszę się pozbyć tego pieprzonego corpus delectus. Ta przeklęta dziwka umarła.
- Widzę fnordy! - krzyknął Barney Muldoon, podnosząc uszczęśliwiony wzrok znad "Miami Herald".
Joe Malik uśmiechnął się z zadowoleniem. To był obłędny dzień - szczególnie dlatego, że Hagbard wziął udział w bitwie o Atlantydę, a George Dorn został poddany obrzędowi inicjacji - ale teraz przynajmniej odnosił wrażenie, że ich strona wygrywa. Wyratowane zostały dwa umysły poddane przez Iluminatów tripowi śmierci. Jeśli jeszcze układ między Geor-gem a Robertem Putneyem Drakiem dojdzie do skutku...
Zabrzęczał interkom. Joe nie wstał, tylko zawołał z drugiej strony pokoju:
- Malik.
- Jak się czuje Muldoon? - usłyszał głos Hagbarda.
- Dochodzi do siebie. Widzi fnordy w gazecie z Miami.
- Znakomicie - odparł Hagbard roztargnionym głosem. - Mavis doniosła, że Saul też dochodzi do siebie i właśnie zobaczył fnordy w "New York Timesie". Przyprowadź Muldoona do mojego pokoju. Namierzyliśmy ten inny problem, wibracje chorobowe, które FUCKUP pokazywał od marca. To jest gdzieś w pobliżu Las Vegas i osiąga już stadium krytyczne. Zdaje się, że nastąpił już jeden zgon.
- Ale przecież musimy się dostać do Ingolstadt przed Nocą Walpurgii - zauważył Joe.
- Poprawić i przepisać - odparł Hagbard. - Niektórzy z nas pojadą do Ingolstadt, lecz inni będą musieli pojechać do

313
Las Vegas. To słynny cios Iluminatów, raz i dwa, dwóch atakuje z różnych kierunków. Dupę w troki, chłopcy. Oni dokonują immanentyzacji eschatonu. WEISHAUPT. Fnordy? PrfEft!
Kolejna przeszkoda. Tym razem Marsz Matek Przeciwko Tłu Muzycznemu. Ponieważ wydaje mi się, że jest to najważniejsza przyczyna, dla której nagabywano mnie przez cały dzień, dałem tej pani dolara. Sądzę, że jeśli uda nam się pozbyć Tła Muzycznego, wówczas zniknie również wiele innych naszych bolączek, ponieważ są one prawdopodobnie objawami stresu, wywołanego przez skażenie hałasem.
W każdym razie robi się późno i równie dobrze mógłbym to wszystko zakończyć. Na miesiąc przed naszym eksperymentem z RCZW - to znaczy 23 września 1970 - Timothy Leary minął pięciu agentów federalnych na lotnisku O'Hare, tu, w Chicago. Przysiągł sobie, że choćby musiał strzelać, nie wróci więcej do więzienia - i miał w kieszeni broń. Żaden z nich go nie rozpoznał... I, ach tak, do szpitalnego pokoju, w którym 23 października 1935 zmarł Holender Schultz, trafił pewien policjant nazwiskiem Timothy Leary.
Na koniec zostawiłem najlepsze. Aldous Huxley, główna postać na niwie literackiej, iluminowany przez Leary'ego, umarł tego samego dnia, co John F. Kennedy. Ostatni esej, który napisał, obracał się wokół szekspirowskiej frazy "Czas musi stanąć", którą uprzednio wykorzystał jako tytuł powieści o życiu po śmierci. "Życie to iluzja", napisał, "ale tę iluzję należy traktować poważnie". Dwa lata później Laura, wdowa po Huxleyu, poznała medium, Keitha Miltona Rineharta. Opowiada tę historię w swojej książce Ten bezczasowy moment. Kiedy spytała Rineharta, czy może się skontaktować z Al-dousem, odparł, że Aldous chciał przekazać "klasyczny dowód na życie po śmierci", jakieś przesłanie, którego nie można wyjaśnić "zwykłą" telepatią, jako coś, co Rinehart znalazł w jej myślach. To musiało być coś, co mogło pochodzić wyłącznie z umysłu Al-dousa.
Później tego samego wieczora Rinehart to zademonstrował: poinstruował ją, że pójdzie do jakiegoś pokoju w jej domu, pokoju, którego wcześniej nie widział, i tam znajdzie jakąś konkretną książkę, której ani on, ani ona
314

nie znali. Ona miała wyszukać jakąś stronę i linijkę. Była to książka, na którą ona nigdy nawet nie spojrzała, choć Aldous ją czytał - antologia krytyki literackiej. Wskazana linijka - znam ją na pamięć - brzmiała: "Aldous Huxley nie zaskakuje nas tą godną podziwu komunikatywnością, w której paradoks i erudycja w wyczuwaniu poezji i poczuciu humoru przeplatają się w tak skutecznej formie". Czy muszę dodawać, że to była strona 17, a linijka naturalnie 23?
(Sądzę, że czytałeś Swetoniusza i wiesz, że Brutus & Co. zadali J. Cezarowi dokładnie 23 rany kłute?)
Weź się w garść, Joe. Zbliżają się gorsze ataki na twój Rozum.
Wkrótce zobaczysz mordy.
Heil Eris
PS. Na twoje pytanie dotyczące wibracji i telepatii da się bez trudu odpowiedzieć. Energia zawsze porusza się w nas, przez nas i z nas. Dlatego właśnie wibracje muszą być właściwe, zanim uda ci się kogoś odczytać bez

zakłóceń. Każdy emocjonalny odruch jest ruchem.

SPIS TREŚCI

Księga pierwsza - Verwwirrung

Odlot pierwszy albo Kether 7
Odlot drugi, czyli Chokman 60
Odlot trzeci albo Binah 95
Księga druga - Zwietracht
Odlot czwarty albo Chesed 147
Odlot piąty, czyli Geburan 225
Posłowie
Robert Anton Wilson prorok marksizmu-lennonizmu

Trylogia Illuminatus!, której Oko w piramidzie jest pierwszym tomem, ukazała się w 1975 roku. Był to schyłek epoki hippisów, okresu niezwykle znaczącego w najnowszych dziejach zachodniej cywilizacji, a powieść Roberta Shea i Roberta Antona Wilsona jest pod wieloma względami jej zwieńczeniem i podsumowaniem. W tym właśnie okresie problem wolności zyskał zupełnie nowy, nie znany wcześniej wymiar. Setki tysięcy młodych ludzi uznały, że obowiązujące dotychczas struktury i normy społeczne, państwowy aparat przymusu, władza decydująca o ich życiu i śmierci (w dosłownym sensie - był to bowiem czas wojny w Wietnamie), religia przedkładająca formy zewnętrzne nad wewnętrzne przeżycie - nie są ich ideałami. Chcieli żyć w miłości, prawdzie i wolności rozumianych dosłownie.

Poszukiwanie tych wartości prowadziło młodzież tamtych lat ku religiom Wschodu, okultyzmowi, narkotykom, muzyce i sztuce psychodelicznej, swobodzie seksualnej, a nade wszystko uniezależnieniu się od struktur państwowych i skostniałych norm społecznych.

Bardziej radykalni hippisi zakładali samowystarczalne rolnicze komuny, w których panowała pełna wolność woli i obyczajów. Umiarkowani starali się raczej zwalczać wszechwładzę państwa od wewnątrz, metodami niezbyt odbiegającymi od powszechnie akceptowanych - szczególnie w twórczości artystycznej i literackiej. W ten sposób ideały wolności, miłości i prawdy propagowali muzycy, poeci, pisarze, myśliciele i naukowcy.

Obaj autorzy Illuminatusa! współpracowali w tym czasie z magazynem "Playboy", którego profil był libertariański i - choć przeznaczony dla bardziej wyrafinowanego odbiorcy - w zasadzie prezentował wiele z ducha hippisowskiego widzenia świata.

Libertarianizm stał się w tym czasie opcją polityczną dla wykształconych młodych ludzi, którzy nie zgadzali się ze status quo. Ważną rolę odgrywał magazyn "The New Libertarian", w którym Robert Anton wilson zamieścił kilka własnych artykułów w latach 1966-67 i nawiązal kontakt z jego wydawcą Kerrym Thornleyem. Obaj zgadzali się, że wszelka przemoc - czy to ze strony państwa czy rewolucjonistów - jest z gruntu zła, a żadne uznane ugrupowania prawicowe i lewicowe nie doprowadzą świata do niczego dobrego. W korespondencji snuli własne wizje utopii, w których komuny libertariańskie pływały w wielkich łodziach podwodnych lub migrowały w przestrzeni

kosmicznej.
Po jakimś czasie Thornley wprowadził Wilsona w arkana "jedynej prawdziwej religii" - dyskordianizmu. Została ona
wymyślona przez Thornleya i Gregory Hilla - specjalistę komputerowego i filozofa - w 1958 roku, kiedy obaj interesowali się
dadaizmem. Początkowo był to tylko żartobliwy kult greckiej Eris (rzymskiej Discordii), bogini chaosu i niezgody, jako przeciwieństwa
męskiego boga porządku oficjalnej religii. Z czasem jednak do grupy przyłączali się kolejni członkowie, tacy jak Robert Shea, Camden
Benares (nie znany z prawdziwego nazwiska autor znakomitej książeczki Zeń bez Mistrzów Zenu), poeta Judith Abrahms, psychiatra dr
Robert Newport, z których każdy dodawał swoje cegiełki do coraz bardziej rozbudowanej "ateologii", tak że w 1965 roku Hill (pod
"zakonnym" imieniem Malaklyps Młodszy) opublikował w nakładzie 100 egzemplarzy Principia Discordia, czyli Jak odnalazłem Boginię
i co jej zrobilem, kiedv Ją odnalazłem (Principia Discordia or How I Found the Goddess and What I Did to Her When I Found Her) -
oficjalną biblię dyskordianistów.
Dyskordianizm nie był jedynie parodią religii, ale swego rodzaju ćwiczeniem w badaniu reakcji świadomości. Jest to jakby
filozofia zeń w wersji braci Mara (Wilson wymyślił zresztą dla filozofii dyskordiańskiej również nazwę "marksizm-lennonizm", od braci
Marx i Johna Lennona). Przykładem może być jeden z pierwszych "kot-matów" (przeciwieństwa "dogmatów" - "dog" to po angielsku
"pies") wymyślonych przez Thornleya, a mianowicie Prawo Piątki, według którego każde zjawisko i wydarzenie jest w jakiś sposób
powiązane z liczbą 5. Kiedy się na to zwraca uwagę, rzeczywiście tak jest - ignorujemy bowiem inne sygnały, cały olbrzymi hałas informacyjny docierający do nas ze świata, a wychwytujemy jedynie to, co jest akurat w danym momencie ważne. Dyskordiańskie oświecenie
polega właśnie na uświadomieniu sobie, że nie istnieje ani bogini Eris, ani Prawo Piątki, ani nic innego. Albo też wszystko - co na jedno
wychodzi.
W 1967 roku Kerry Thornley, który wcześniej służył w piechocie morskiej z Lee Harveyem Oswaldem, domniemanym
zabójcą prezydenta Kennedy'ego, zaangażował się w sprawę udowodnienia niewinności Oswalda i odszukania prawdziwych zabójców. Pod wpływem informacji zasłyszanych w otoczeniu prowadzącego nowe
śledztwo prokuratora Jima Garrisona, doszedł do przekonania, że istniał spisek, którym mogli kierować Iluminaci Bawarscy. Dla Wilsona
było to śmieszne, ale kiedy podobne doniesienia zaczęły pojawiać się w mediach, wskazując to na Mędrców Syjonu, to na masonów,
zainspirowało to i Roberta Shea do rozpoczęcia pracy nad wielką powieścią, której kanwą byłaby odwieczna walka dwóch konspiracji:
dobrej - dyskordiańskiej i złej - iluminackiej - wykpiwająca paranoidalne obsesje skrajnych odłamów prawicy i lewicy.
Niezależnie od libertarianizmu i dyskordianizmu, Robert Anton Wilson interesował się również filozofią Wschodu,
okultyzmem, futurologią i filozofią nowoczesnej nauki. Wielki wpływ wywarła na

niego przyjaźń z dwoma niezwykłymi myślicielami owej barwnej epoki: Alanem Wattsem i Timothym Leary. Pierwszego - znanego popularyzatora filozofii zeń, taoizmu i gnostyckiego chrześcijaństwa - poznał bardzo wcześnie, bo już w 1957 roku. Zainteresował go wówczas buddyzmem zeń, a w 1964 poznał go z doktorem psychologii Timothym Leary, uznawanym za wroga publicznego numer jeden ze względu na jego niekonwencjonalne badania nad wpływem LSD na świadomość. Później - w 1978 roku - wspólnie napisali książkę Neuropolityka.

Również Alan Watts zainteresował Wilsona magią, a szczególnie osobą Aleistera Crowleya - angielskiego maga zmarłego w 1948 roku, twórcy niezwykle złożonego systemu okultystycznego. Crowley jest często przedstawiany niesłusznie jako satanista ze względu na silne elementy seksualne i antychrześcijańskie w jego książkach. Jednak dla byłego redaktora "Playboya" i wyznawcy bogini Eris była to kolejna fascynacja intelektualna. Włączył się w działalność kilku organizacji okultystycznych, takich jak Nowy Ortodoksyjny Zakon Złotego Brzasku, Zakon Templariuszy Wschodu czy Kościół Wszystkich Światów, a także pisał artykuły dla czasopism magicznych i parapsychologicznych.

Wreszcie - po stronie naukowej - Wilson jako doktor psychologii założył własny Instytut Badań Egzopsychologicznych, udziela się w instytucjach i organizacjach propagujących różne, pozornie utopijne, a według innych już dzisiaj możliwe, przedsięwzięcia, takie jak zakładanie wiosek w przestrzeni kosmicznej.

Wszystkie te elementy biografii Wilsona i częściowo Shea trafiły do Iluminatusa! Mamy tam więc dwie wielkie konspiracje, zabójstwo Kennedy'ego, boginię Eris, seks, magię, niezwykłe osiągnięcia naukowe, a także wątek miłosny, kryminalny itp. Wszystko wymieszane w pozornym - iście dyskordiańskim - nieładzie, z niesamowitym ładunkiem informacji faktograficznych, z których część jest prawdziwa, a część zmyślona, aby tym łatwiej zaskoczyć czytelnika Wilson nazywa tę technikę - której nauczył się od dyskordian - "partyzancką ontologią". Czytelnik nigdy nie jest pewien, czy czytana właśnie informacja jest prawdziwa, a sprawdzanie ich wszystkich byłoby niemożliwe, Wilson powołuje się, co prawda, na Ezrę Pounda. Jamesa Joyce'a i Raymonda Chandlera jako swych mistrzów literackich, ale porównania takie byłyby chyba niezbyt sensowne. Całość natomiast tryska niezwykłym, czasem wyrafinowanym, a czasem rubasznym humorem.

Illuminatus! stał się natychmiast wielkim bestsellerem i powieścią kultową. Przetłumaczony został na wiele języków, w 1976 roku na jego podstawie napisano dziesięciogodzinny musical rockowy, wystawiony w Liverpoolu 23 listopada (dyskordiańskie święto - urodziny Harpo Marxa), a następnie - po znakomitych recenzjach - w National Theatre pod patronatem królowej Elżbiety II, co Wilson i Shea uznali za najlepszy żart i ukoronowanie swej anarchis-tyczno-libertariańskiej książki.

Po tym sukcesie Wilson wydał wiele innych książek, już tylko własnego autorstwa. Druga jego trylogia to Kot Schroedingera

(Schroedinger's Ca?), napisana w stylu "strumienia świadomości" Joyce'a - i raczej nieudana. Znakomita jest natomiast autobiografia
Wilsona - Kosmiczny spust (Cosmic Trigger), jak również książki przedstawiające jego przemyślenia i rozważania filozoficzno-psycho-
logiczne, takie jak Powstający Prometeusz (Prometheus Rising), Tam, gdzie siedzisz (Right Where You Are Sitting Now) czy Nowa
Inkwizycja (The New Inquisition).
Rafał T. Prinke